GILES KACZMAREK, O. M. C.

REV. MICHAEL DRZEWUCKI

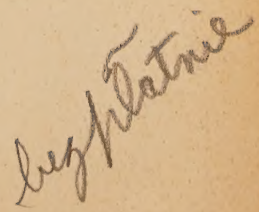

KAZANIA I SZKICE

KSIĘŻY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO.

TOM DZIEWIĄTY.

REV. MICHAEL DRZEWUCKI

KRAKÓW
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1905.

Facultas R. P. Provincialis.

Cum opus quod inscribitur «Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego« tom 9 (dziewiąty), aliqui Societatis Nostrae censores, recognoverint et in lucem edi posse probaverint potestate nobis facta ab A. R. P. N. Ludovico Martin, Praeposito Generali, facultatem concedimus, ut typis mandetur: si iis ad quos pertinet, ita videbitur.

In quorum fidem has litteras manu nostra firmatas et sigillo officii nostri munitas dedimus.

Cracoviae, die 18 Januarii 1905.

L. S. *Antonius Stopa S. J.,*
Vice Provincialis.

Nr. 3302.

IMPRIMATUR.

E Curia Principis Episcopi.

Cracoviae, die 17 Julii 1905.

† *Joannes Cardinalis Puzyna.*

NAKŁADEM REDAKCYI KAZAŃ I SZKICÓW KSIĘŻY TOW. JEZUSOWEGO.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA [1].

Ks. Stefan Bratkowski.

> Widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt policzyć, ze wszech narodów pokolenia i ludzi, stojących przed Stolicą i obliczności Baranka, przyobleczeni w szaty białe a palmy w ręku ich.
> *Obj. VIII. 9.*

Najmilsi moi! Św. Jan widział rzeszę wielką, już zwycięską, w szatach białych, na które nie padł cień brudu tej ziemi, przychodzącą »z ucisku wielkiego«, przed tron zwycięscy świata tego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, składającą Mu pod stopy palmy zdobyte w walkach zwycięskich, stoczonych na ziemi o jego chwałę i za wiarę, którą zostawił, a której prawdę nieomylną Sam swą śmiercią stwierdził! A z piersi ich słyszał wznoszący się śpiew tryumfu pełen: *Błogosławieństwo i chwała, dziękowanie i cześć Bogu naszemu na wieki wieków* [2].

A cóż ja widzę, już tu na tej ziemi, obejmując wzrokiem obecnych pod tem niebios sklepieniem? Wid[illegible] również

---

[1]) Wypowiedziane w Krakowie na Małym Rynku d. 10 czerwca 1904, w czasie uroczystej procesyi, w dzień Najśw. Serca Pana Jezusa, której przewodniczył N. X. Biskup Sufragan Anatol Nowak.

[2]) Obj. VII. 12.

rzeszę wielką. A co najmilsze dla serca z jednego narodu, z jednej tej ziemi, wielką, choć z jednego tylko plemienia. Widzę jak ta wielka rzesza, w szatach białych kapłaństwa, z liliami dziewictwa, z krzyżem wyznawców i obrońców wiary św., z ranami walk o nią stoczonych, idzie śmiało za tymże samym, co w niebie jaśnieje chwałą Panem naszym, utajonym w tym Najświętszym Sakramencie, a niesionym jako skarb najdroższy narodu na rękach Arcykapłana — Biskupa naszego! To co objąć mogę wzrokiem, to tylko cząstka tej rzeszy wielkiej, wciąż idącej we wszystkich dzielnicach Polski za Panem utajonym w Najśw. Hostyi. Idzie ten pochód wielki tu na ziemi, mimo jej stuletniego skrępowania i rozdziału, stanowiąc cudowne i nierozerwalne przedłużenie tego pochodu wielkiego, co przez tę ziemię krocząc wieki całe, doszedł już jako zastęp świętych męczenników, wyznawców, obrońców, królów, niewiast, młodzieńców do Oblicza Najwyższego i złożył Mu już z pieśnią chwały swe palmy zwycięskie!

Słyszę jak z milionów piersi tej rzeszy wielkiej, idącej tu za Panem, płynie przed Majestat jego utajony, jak ta ziemia długa i szeroka, jeden śpiew, hymn od wieków nam znany, hymn sakramentalny: Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny zmiłuj się nad nami. A nawet w niektórych punktach tej ziemi widzę jak przemoc brutalną siłą porywa się, by w tej rzeszy wielkiej stłumić dźwięki tego hymnu św., przerwać ten wielki śpiew całego narodu — lecz napróżno! Im bardziej przytłumiają, tem głośniej woła wszędzie nasza rzesza głosem wielkim na widok Najśw. Sakramentu: Święty Boże, święty mocny! To śpiew wiary — tak ten śpiew płynie z ust, ale on z serca pochodzi, płonącego wiarą — wiarą świętych — wiarą nieugiętą i nieustraszoną, która im w tej nikłej postaci chleba, Boga żywego ukazuje, i dlatego że tak wierzą, dlatego tak głośno wołają: Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny zmiłuj się nad nami — dlatego, że w Nim jednym zaufali i gdy wszystko im wydarto lub usiłują wydrzeć, tego skarbu wiary nie odbiorą, bo nie darmo

słyszy ten Bóg ukryty: Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami. Zmiłowanie też Jego spływa na dusze i serca idących za Nim, zapala w wytrwaniu prowadzi niestrudzonych za sobą, bo słysząc lituje się nad nami, sprawiając ukrytą a rzeczywistą swą mocą *by nie ustali w drodze* [1]).

Widzę dalej, że gdy się ta rzesza wielka narodu mego zbliży i otoczy wieńcem Pana utajonego, tak wszystkie te tłumy pochylając skronie i kolana przed wyniszczonym Majestatem śpiewają piersią całą: Przed tak Wielkim Sakramentem i póty płynie ta pieśń uwielbienia i zachwytu, póki nie otrzyma błogosławieństwa w tej Hostyi utajonego Pana na dalszy pochód, na nową pracę i na najzaciętszą choćby walkę o Niego i o Jego wiarę najdroższą!

I oto przyszliśmy tutaj, zmieniając ten Mały Rynek w wielką Bożą świątynię, ucichł gwar ludzkiej mowy, zawieszono pracę, ściany tych domów płoną światłem, mienią się blaskiem kwiatów i kobierców, a gdy oczy wzniesiemy w górę, niebiosa same stały się sklepieniem tej świątyni, a ponad tysiącami skroni pochylonych, na tym ołtarzu, jaśnieje Ten, za którym szliśmy, Pan nasz Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie! On to nas tu zwołał, On przywiódł tę rzeszę wielką do stóp swoich, abyśmy tu się zbiegli w ilości takiej, jakiej żadna świątynia by nie objęła, by Mu wspólną cześć i uwielbienie oddać, by napatrzyć się na Niego, o łaski i błogosławieństwa Go prosić.

Posłuchajmy, dlaczego Pan Jezus daje nam na tym rynku pełne łaskawości posłuchanie? Oto przeszło 3 wieki temu, gdy jedna herezya oderwała Mu tysiączne zastępy wierzących a potem druga herezya przedzierzgając swój fałsz w pozory nadzwyczajnej czci dla Niego, pracowała nad wydarciem Mu nowych serc ludzkich, ten sam Pan Jezus usunął zasłonę tych sakramentalnych postaci, przerwał swe wieki trwające milczenie, zajaśniał blaskiem niebieskim i przemówił do ludzkości zobojętniałej, na pobyt Jego sakramen-

[1]) Łuk. VIII. 12.

talny na ziemi. Obrał sobie Bł. Małgorzatę, pokorną zakonnicę Nawiedzenia, wielbiącą Go w ciszy modlitwy w N. Sakramencie Ołtarza i przed jej zdumionym wzrokiem miasto cichej Hostyi, zajaśniał pełnią chwały Bóg-Człowiek Jezus Chrystus, i przemówił do jej serca, ukazując tej ukorzonej duszy płonące miłością Serce swe własne. Zdawałoby się, że trudno będzie, by głos ten przedarł się na cały świat chrześcijański, że z trudnością uwierzą temu całe zastępy, co jedna tylko i to w życiu klasztornem ukryta istota widziała i słyszała od Pana! O nie, zaiste, najmilsi moi! bo Pan Jezus, ukazując swą obecność w hostyi najśw., nic nowego do wierzenia nie objawił, On tylko potwierdził tym faktem to, w co wierzył od wieczernika cały Kościół katolicki, przecież on wieki całe wierzył i wyznawał, że w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest obecny prawdziwie i rzeczywiście sam Bóg Człowiek Pan nasz Jezus Chrystus, Ten sam, co umarł za nas na krzyżu, ten co zmartwychwstał i już więcej nie umiera! A więc tak jak w niebie po prawicy Ojca zasiada pełen życia i chwały, tak równocześnie Ten sam żywy w utajeniu Sakramentu wśród ludzi przebywa! Dlatego właśnie ukazuje Błog. Małgorzacie organ i źródło życia, objawiając jej serce swoje! Serce ukazał jej jako źródło i przyczynę oddania się nam sakramentalnie, aby jak sam Apostołom powiedział, *nie zostawić nas sierotami.* Przecież w to wszystko wierzył i tego nauczał, i ten chleb żywy wszędzie niósł przez wieki wszystkie Kościół św. katolicki.

Jednak widocznie ludzie oswoili się z tym żywym, nieustającym cudem jego miłości, dlatego to Pan Jezus zajaśniał i przemówił do nich, by uprzytomnić ludziom żywą obecność swoją pod osłoną postaci sakramentalnych, oraz wyraził dobitnie, że odczuwa boleśnie tę obojętność, zniewagi i świętokradztwa, jakich w zamian za tak żywą miłość, za swe gorące ku nim Serce, od nich odbiera w Sakramencie Ołtarza! Pragnie On zapalić serca wierzących tem jawnem potwierdzeniem nieomylności ich wiary, do umiłowania Go w tej tajemnicy, ale miłością żywą, czynną i troskliwą o Jego chwałę na ziemi, zachęcić tych wszystkich,

którzy usłyszą i odczują to objawienie, do wynagradzania Mu tej obojętności i zniewag, któremi nieporuszone niczem i jakby skamieniałe serca ludzkie, nie przestają Go nasycać w utajeniu sakramentalnem.

Gdy odgłos tego objawienia doszedł do Polski naszej, w swej gorącej wierze, zapragnęła żywo być pierwszą w objawach czci i wynagradzania, składanych już Panu przez ludy należące do Kościoła św. W ostatnich latach niepodległości swej przez usta Biskupów i Królów błaga Stolicę św. o zaprowadzenie w obszarach swej ziemi publicznej czci Najśw. Serca Pana Jezusa. Myśmy odczuli to Serce Boże i potrzebę jego! O tak, w tej czci Najśw. Serca Jezusa właśnie w najsmutniejszych dla nas czasach, obejmującej ogniem swym świętym kraj nasz, był dla nas, Polaków, znak wielkiej wagi.

Pan Jezus bowiem chciał nam widocznie pokazać, że jakkolwiekbądź dopuszcza na naród nasz karę niewoli i cierpień z niej wypływających, jednak nie z mieczem pomsty, lecz z sercem otwartem ku nam się zbliża równocześnie i Serce swe odkrywa nam jako źródło łask i sił do zniesienia tej próby! Cóż więc dziwnego, żeśmy skorzystali ze swobody większej, jaką mamy w tej dzielnicy polskiej i od szeregu lat tym wspaniałym pochodem, w którym nie tylko mieszkańcy tego starego grodu naszego, ale przedstawiciele z całej Ojczyzny naszej tak liczny biorą udział, usiłujemy temu Najśw. Sercu, żyjącemu wśród nas w Najśw. Sakramencie miłości, najwymowniejszy hołd czci i uwielbienia w imieniu całego narodu złożyć i cały ten naród duchowo z nami u stóp Jego zjednoczyć w przemożną Jego opiekę rok rocznie pnownie oddawać. Tym hołdem staramy się zadośćuczynić pragnieniu Jego, objawionemu Błog. Małgorzacie, by w pierwszy piątek po Oktawie Bożego Ciała obchodzono uroczyście dzień Jego Najśw. Sercu poświęcony! Dlatego to w tym starym naszym Krakowie, w imieniu całego narodu, publicznie na tym rynku, zamienionym w olbrzymią świątynię, duchowni i świeccy, uczeni i prostaczkowie, starsi i młodsi, składamy nie tylko uwielbienia i cześć, ale hołd tym aktem po-

święcenia się, który za chwilę z ust naszego Arcypasterza Pan nasz usłyszy, zatwierdzamy na nowo przynależność naszą do Niego, wyrażając Mu z głębi duszy uroczyście, że trwamy przy Nim i na wieki trwać wiernie przy Nim chcemy i postanawiamy!

Nie zapominajmy jednak, najmilsi moi, że Pan Jezus oświadczył również Błog. Małgorzacie, jak gorąco pragnie, aby wierni jak najliczniej, osobliwie w dniu Sercu Jego poświęconym i w pierwsze piątki każdego miesiąca przyjmowali Go do serc swoich w Komunii św.! Zaiste pragnienie serca godne i zdolne serce tak kochające zaspokoić. Na cóż bowiem pozostał On w Najśw. Sakramencie Ołtarza? Same słowa postanowienia tej cudownej tajemnicy mówią: *Bierzcie i pożywajcie!* — wołał do Apostołów, podając im siebie, ten chleb żywy, który z nieba zstąpił... a jakże ten głos Pański jest przez wielu z nas zapoznany i niezrozumiany! Prawda, że w miarę jak cześć Najśw. Serca wnętrznie przenikać zaczyna coraz to szersze warstwy chrześcijan, Komunie św. stają się częstsze, głód św. tego pokarmu Bożego zapala coraz więcej serc. Coraz jaśniej odczuwają ci co spieszą do Stołu Pańskiego częściej, tę prawdę życiową, iż nigdzie tak nie poznajemy Pana Jezusa jak w Komunii św., iż pragnąc żyć tak, jak On nam przykazał, t. j. stosując czyny nasze do praw Jego świętych, nic nam takiej siły do tego życia, hartu i zapału nie wlewa, jak On Sam dający się na pokarm duszy pod postacią chleba. Przecież Pan Jezus nam to wyraźnie przyrzekł, zapowiadając Komunię św.: *Kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie* [1]).

Tak, ale jeszcze raz powtarzam, za mało tę prawdę żywotną ogół nasz rozumie. Wśród nas, mężczyzn osobliwie i młodzieży naszej, pokutuje to zimno w stosunku do Komunii św.! Ta łatwość w usuwaniu się nieraz lata całe od tego najśw. obowiązku i łaski najwyższej. Do nas to na nieszczęście można śmiało zastosować te słowa Ewangelii św.: *A oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali* [2]) i dlatego

---

[1]) Jan VI. 8. [2]) Łuk. XXIV. 16.

to głównie nam, mężczyznom, w obecnej dobie tak zbywa na zapale dla wiary św., dla sprawy Bożej na ziemi, dlatego to tak mało wśród nas dzielnych chrześcijańskich charakterów, tak wielu obojętnych i śpiących. *Zwiądłem jako siano i wyschło serce moje, iżem zapomniał pożywać chleba mego* [1]). Ach, idźmy najmilsi moi, idźmy za głosem Pana, bo to On przez niegodnego sługę swego woła was do siebie! O, cóż bym dał, by ten mój słaby głos, wzmocniony mocą Bożą, przeniknął was wszystkich bez wyjątku aż do głębi, byście odczuli to wezwanie Boże. Wszystko bym oddał bez wahania, żeby módz zapalić dziś serca wasze głodem św. tego pokarmu Bożego!

Panie Jezu, tu obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza, który mnie słyszysz i posyłasz do dusz braci mojej, wejrzyj na te zastępy mężów, młodzieńców i dzieci z narodu Tobie oddanego i jakoś niegdyś patrząc na rzeszę słuchającą słów Twych, tknięty miłosierdziem zawołał: *Żal mi tego ludu* [2]) i cudownie nakarmiłeś ich chlebem doczesnym — tak dziś niech Serce Twe tknięte litością wzruszy te dusze i serca, *niech nie ustają w drodze* — niech poznają moc i słodycz Twoją w Komunii św. — O tak, najmilsi moi! Gdy zastępy mężczyzn i młodzieży zaczną często przystępować do Komunii św., poczują siły nowe i moc nadziemską do zwalczania namiętności, do deptania względów ludzkich, krępujących tak często nas w spełnianiu najświętszych obowiązków chrześcijańskich! Dusze wasze posilone tym *Chlebem żywota*, zespolone z Panem Jezusem, odczują zapał św. do wyznawania i bronienia wiary św.! Życia wasze zajaśnieją wobec całego społeczeństwa blaskiem nadprzyrodzonym chrześcijańskiego żywota — zachowacie, osobliwie wy młodzi, skarb wiary i czystość nieskażoną obyczajów, nabierzecie sił koniecznych do zwalczania podstępów, usiłujących wam wydrzeć te skarby nadprzyrodzone, a tem samem przekażecie i następnym pokoleniom miłość i wierność wierze ojców naszych. — O jakże nam dziś osobliwie potrzeba takich dzielnych zastępów! — to jedyna

[1]) Ps. CI. 5. [2]) Jan VI.

droga do odrodzenia wnętrznego, która i społeczeństwo i naród przywiedzie do odrodzenia!

Pozostaje nam dzisiaj, najmilsi moi, zadość uczynić jeszcze jednemu pragnieniu Pana Jezusa, które On wreszcie objawił Bł. Małgorzacie, a mianowicie, by w dniu poświęconym Jego Najśw. Sercu wszyscy wierni i żarliwi publicznie z głębi serca złożyli Mu hołd przebłagalny, wynagradzając te zniewagi świętokradztwa i opuszczenia, jakiego doznaje, przebywając wśród nas i dla nas na ołtarzach naszych w Sakramencie miłości!

Otóż w tym to celu wzniesiony ten ołtarz pod niebios sklepieniem, w tym celu ten pochód nasz tłumny, w tym celu przemawiamy do was, by to wszystko przejęło nas gorącą żądzą wynagrodzenia Panu Jezusowi za to wszystko, czego od nas i od całego narodu, na nieszczęście doznaje w tym Najśw. Sakramencie. Oto za chwilę zagrzmi ten rynek pieśnią wielką, tym hymnem przebłagalnym: »Przed oczy Twoje Panie, winy nasze składamy«. O, tak Panie Jezu, składamy winy stare a jeszcze nieodpokutowane, składamy winy ciężkie, osobliwie w stosunku bezpośrednim do Ciebie w Najśw. Sakramencie utajonego, a tak lekkomyślnie przez nas popełniane. Wynagradzamy Ci za świętokradzkie przyjmowanie Cię w Komunii św., któremi odtwarzamy na nowo w Twem Sercu boleść pocałunkiem Judasza zadaną! Wynagradzamy Ci te Komunie św. oziębłe, bez serca, dla formy usty tylko a nie duszą przyjmowane! Wynagradzamy Ci za tych biednych ślepych braci naszych, których serca przez lata całe zamknęły się przed Tobą, których nie możesz nakarmić chlebem żywota i przygarnąć do Serca Twego! Wynagradzamy za te msze św. tak lekkomyślnie opuszczone i za to bezmyślne w nich uczestniczenie, a to wtedy właśnie, gdy Ty, o Panie, w ogniu miłości wyniszczasz się za nas i w oczach naszych w Najśw. Ofierze! Wreszcie za wszystkich, co obojętnością i chłodem płacą Ci Panie za miłość bezgraniczną Serca Twego, która Cię zatrzymuje wśród nas pod osłoną Sakramentu! Oto masz nas korzących się Tobie, Najsłodszy nasz Zbawicielu i wyznających

publicznie, jawnie głosem całym, że wielbimy Cię, wierząc, żeś prawdziwie i rzeczywiście w tym Najśw. Sakramencie, tu, na tym ołtarzu obecny! Gdy usłyszysz Panie, z piersi tego ludu »Święty Boże, święty mocny«, przyjm ten śpiew jako zaprzysiężenie Ci ponowne wiary przodków naszych i gotowości naszej do bronienia, wyznawania i walczenia za ten dar najsłodszy!

Pochylmy, najmilsi moi nietylko kolana i skronie nasze, ale dusze i serca »Przed tak Wiekim Sakramentem« złóżmy w to Serce Najśw. dla nas otwarte nasze życie, walki, prace, bóle, nadzieje — nasze rodziny, dzieci i kraj nasz ukochany, a powstawszy, pójdziemy za Nim, niosąc Go do świątyni Jego! A Ty Panie, pozwól, abyśmy jako dziś do tego ziemskiego Twego przybytku za Tobą i z Tobą idziemy, dojść przez życie mogli do świątyni Twej chwały i tam w zjednoczeniu z tą *rzeszą wielką*, która nas uprzedziła, zaśpiewać wiekuistą pieśń chwały i złożyć pod stopy Twoje palmy zwycięskie z tej ziemi uniesione. Amen.

KAZANIE
NA POŚWIĘCENIE DZWONÓW.

(SZKIC).

Ks. Alfred Wróblewski.

Jam jest głos wołającego na puszczy.
March. I. 3.

Stoimy wobec rzewnej i wzniosłej ceremonii katolickiego Kościoła. Przed nami dzwony, które Arcypasterz w imieniu waszem i całego społeczeństwa wiernych ma za chwilę poświęcić Bogu. Nowa to z tej parafii ofiara na cześć Boga Zastępów, którego tron w wiekuistej adoracyi otaczają chóry nieprzeliczone Aniołów, śpiewających ono: »Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów — pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego«.

Z chwilą poświęcenia tych dzwonów, przybędzie jeden dźwięczny ton do tej harmonii niebieskiej Aniołów. Niebo usłyszy nowy głos ze ziemi wstępujący i spojrzy i rozraduje się chór świętych Duchów — uzna za swój ten ziemi zakątek i bratnią dłoń poda, by razem rozebrzmieć pełniejszą pieśnią: »Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów«.

Lecz i Trójca Przenajświętsza, Bóg nasz i Pan, spojrzy na tę ziemię, i wzniesie wszechmocną, a błogosławiącą dłoń, by uznać tej ziemi mieszkańców za sługi i dzieci swoje — bo z głosem dzwonów popłyną pewnie do tronu Boga serca synów i córek tej ziemi.

Znaczenie dzwonów w katolickim Kościele wzniosłe jak Bóg? a głębokie jak przepaść nicości człowieka. Toż ku chwale Bożej, a na dusz naszych pożytek zastanowimy się nad misyą świętą, którą odtąd wobec tych dzwonów i łącznie z dzwonami spełniać mamy, aby głos ich łącznie z naszym stał się głosem wołającego na puszczy życia, do Dawcy żywota — Boga!

Królowo Aniołów, Ucieczko grzeszników, a Matko Boga módl się za nami — wzywamy Cię słowy: *Zdrowaś Maryo.*

I.

Jakiem jest znaczenie dzwonów, poznać łatwo, skoro rzuci się okiem w przeszłość najdalszą ludów na ziemi. Gdziekolwiek bowiem lud choćby najdzikszy i najbardziej oddalony od znajomości i czci prawdziwego Boga, znajdujemy ofiary składane bożkom, bożyszczom, bałwanom z kamienia, gliny lub kruszcu. Ofiary te spełniano jako akt uroczysty religii — a dzwon wchodził w istotną treść tych ofiar. Forma ich różna; nieraz prosta sztaba żelazna, blacha lub kawał drzewa, czasem rogi lub trąby — znaczenie ich jednak niezmienne: odgłosem bić w niebiosy, grzmieć, huczeć ku chwale tego Boga, któremu od ludzi cześć i chwała się należy. Przenośne znaczenie dzwonów było i jest po dziś dzień to: »niech tak się wzbije głos serca naszego do tronu Bożego, jak płynie w przestworza głos i dźwięk tych surm, blach, rogów i dzwonów«.

W naszej zaś świętej, katolickiej wierze głos dzwonów poczwórny, jak poczwórną jest ofiara.

a) Głos to d z i ę k c z y n n y za otrzymane od Pana Boga dobrodziejstwa. A czy dary te Bogu tylko wiadome, ciche, szare, rodzinne szczęście opromieniają, czy obejmują Bożym uściskiem miłości całe miasto, kraj lub naród — czy chodzi o złożenie podzięki za kawał chleba powszedniego, uzdrowienie drogiej osoby, pociechę w czarnej godzinie — czy o hołd wdzięczności za oddalenie klęsk głodu, ognia,

wojny lub morowego powietrza — czy wreszcie za cudem odniesione zwycięstwo nad wrogiem — o! niech serce woła: »Dzięki Ci, Boże, niech wstąpią w nieba podwoje, jak biją o niebo dzwonów donośne głosy«.

b) Lecz głos serca ludzkiego odzywa się bolesną skargą i jękiem w godzinach smutku. Głos to b ł a g a l n y, o pomoc do tronu Wszechmocnego, o pociechę w niedoli, o siłę do zniesienia ciężkich krzyżów cierpienia lub sieroctwa. Toż znowu dzwony biją w niebiosy w dniach i godzinach klęsk i żałoby a zda się słyszącym, iż po przez dźwięk dzwonu idzie do Boga żałosna prośba, jakby przez łzy: »Litości, o Panie, litości!«.

c) Gdy czarna chmura ołowiem zacięży nad pszenicznym łanem, błysk, jako błysk gniewu Bożego rozedrze ciemności, grom huczy w oddali — dreszczem przejęty człowiek, chwyta za dzwon i bije nim o bramy nieba. Dzwonom wtórują serca zlęknione, a usta głoszą: »Przebacz nam, Ojcze nasz, Boże odpuść winy nasze, nie karz za grzechy, ulituj się Chryste, Zbawicielu nasz!« Ten głos dzwonu nawołuje do ofiary p r z e b ł a g a l n e j z a g r z e c h y ludu.

d) A gdy dzień Pański nastanie, w zaraniu niedzieli lub święta, dzwon dzwoni radośnie, rozgłośnie. Umysł i serce zwrócone do Boga, uznają Go Panem chwały i spieszą ludzie wierzący złożyć Mu tej c h w a ł y o f i a r ę. Ziemia z odgłosem dzwonów jakby w niebiosa wstępuje, łączy się z chórem Aniołów i płynie ono: »Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów!«

II.

Tak więc integralną niejako częścią kultu należnego Bogu — wyrazem wiary i religii naszej katolickiej, są dzwony po kościołach naszych.

One to również towarzyszą człowiekowi przez całą pielgrzymkę doczesną, od kolebki do grobu, przypominając, co winien Bogu za wszystko co od Boga otrzymał. One mu mówią czego się ma od Boga spodziewać jako od Ojca za wza-

jemną dziecięcą miłość, i jako od Najwyższego Pana, za wierne pełnienie służby. One obejmują najradośniejsze i najsmutniejsze chwile w życiu człowieka — podnoszą serce wiarą i nadzieją — korzą do stóp Boga pokutą i pokorą — wlewają do dusz spokój ofiarą i modlitwą. One wreszcie jakby stanęły na straży życia nietylko rodzinnego, lecz i społecznego, publicznego, narodowego.

Jak rzewny jest głos dzwonu w godzinie konania człowieka... Dzwoni dzwonek z wieżyczki kościelnej do Jezusa konającego na krzyżu prośbą: »Powtórz, o Jezu, jak niegdyś te słowa miłości pełne: *Dziś ze mną będziesz w raju*«. Dzwoni dzwonek w tej strasznej godzinie i do ludzi napomnieniem: *Czuwajcie, módlcie się, stójcie silni we wierze, bo śmierć jak złodziej przychodzi...*

Jak smutny głos dzwonu pogrzebowego... Kościół, rodzina, przyjaciele, oddają zmarłemu ostatnią usługę — postępuje orszak żałobny — żegnają zmarłego ludzie, żegna go w imieniu całego świata doczesnego i dzwon... *Requiescat in pace!*

Jak znów wesołym jest śpiew dzwonów, gdy zwiastują jutrzenkę dni, w których święcimy doroczną pamiątkę chwalebnych wiary św. tajemnic. Kto z nas nie doznał świętego wzruszenia, gdy w noc wigilijną rozkołysały się dzwony nawołujące na pasterkę... zdało się, iż wszystkie wołają: »Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony«... Kto znów nie doznał potęgi dzwonu w poranek Zmartwychwstania Bożego; kto nie słyszał w każdem ich uderzeniu jakby niekończącą się litanię radosnych: »Alleluja, Alleluja!«

Bolesnym jękiem płyną dźwięki dzwonów Wielkopostnych... Płaczą z nami nad gorzką męką Jezusową — lecz i Jezus zda się nam przypominać: *Nie płaczcie nademną, ale nad grzechami waszymi płaczcie, bo jeśli na zielonem drzewie to się dzieje, co się ze suchą gałęzią stanie... Nawróćcie się do mnie!...*

Jak trwożne ich bicie, gdy nawołują do ratunku i straży w chwilach klęsk ognia lub powodzi...

A choć z listy żyjących skreślonym zostaniesz, choć

znikome szczątki w proch się rozsypią, choć może i ludzie o tobie zapomną — dzwon wiernym ci przyjacielem pozostanie, gdy co roku w Dzień Zaduszny wydzwaniać ci będzie jałmużną modlitw, ofiary Mszy św. i uczynków miłosierdzia.

III.

Znaj przeto przyjaciela twego — kochaj te dzwony kościelne — lecz nadewszystko bądź ich głosowi posłusznym... bo i one są głosem Bożym, głosem wołającego na puszczy: *Prostuj drogę Pańską!* Dzwon kościelny bowiem to wielki kaznodzieja Jezusowy, o którym poeta łaciński tak mówi:

Laudo Deum verum, plebem voco, congrego clerum,
Defunctos ploro, pestem fugo, festa decoro.

[»Boga wielbię jedynego, lud wierny zwołuję, gromadzę kapłanów, płaczę nad zmarłymi, oddalam klęski, dni święte wysławiam«].

Spytasz: jak praktycznie wziąć się do spełnienia obowiązków względem dzwonów? Odpowiadam: Dzwonu głos potrójny: gdy dzwoni dzwon w niedzielę lub uroczyste święto, pomnij, że to głos Boży, który cię wzywa do oddania czci Trójcy Przenajświętszej. Spiesz za tym głosem — idź do kościoła na nabożeństwo. Gdy słyszysz na drodze dzwonek, poprzedzający kapłana niosącego św. Wiatyk — pomnij, że to głos Pana Jezusa, Zbawiciela — uklęknij oddaj mu głęboki pokłon i proś, aby i do ciebie pospieszył w ostatniej życia godzinie. Gdy wreszcie usłyszysz dzwon z wieży kościoła rano, w południe i wieczorem, bijący na *Anioł Pański* — gdziekolwiek będziesz pamiętaj, że to głos całego Kościoła, wielbiący wraz z Aniołami swą Królowę, Orędowniczkę i Matkę — zmów z wiarą to potrójne »Pozdrowienie Anielskie«, abyś w zamian za wierność w służbie Maryi zasłużył na Jej łaskę i znalazł duszy zbawienie. Amen.

KAZANIE
NA ŚWIĘTO ZESŁANIA DUCHA ŚW.[1]

Ks. Maryan Morawski.

Wypuścisz ducha twego a będą stworzone, a odnowisz oblicze ziemi.
Ps. CIII. 30.

Dzień radości nam zawitał, najmilsi w Chrystusie. Dzień który święcić należy z największem weselem i najżywszem nabożeństwem. Dzisiaj bowiem oczekiwane zstąpienie owego Pocieszyciela, którego Pan Jezus obiecał nam z nieba zesłać jako dar nad wszystkie dary, owego dawcy wielkiej pociechy, owego mistrza wszystkiej prawdy, owego poświęciciela dusz naszych, owej rzeki z wodą, która w objawieniu Janowem łaską i miłością jaśniejąca, wypływa zestolicy Boga i Baranka, a płynąc przez ulice miasta św., użyźnia drzewa z obu stron kwitnące i rodzące owoców dwanaście.

To miasto, najmilsi bracia, jest Kościół Boży, te drzewa to my jesteśmy, w Kościele zasadzeni, a te owoce to są przedziwne skutki, które Duch św. w nas sprawia; jak drzewa czerpią soki, tak my łaski jego w siebie przyjmujemy. Wreszcie ta rzeka wypływa ze stolicy Boga i Baranka. Duch Św. pochodzi od Ojca i od Syna, Bóg prawy, równy Ojcu, równy Synowi, między Ojcem a Synem miłości spójnia, dopełnienie i trzecia osoba Przenajświętszej Trójcy.

[1] Miane w Starejwsi 1866 r.

O jakże nie mamy dziś pragnąć tego Ducha św., najmilsi moi. O jakże nie mamy, widząc jak dziwne rzeczy w Apostołach i wszystkich wybranych swych działa, Mu serc naszych otworzyć i gorącem pragnieniem błagać, aby się nam dzisiaj hojnie i obficie udzielił? Duch Św. jest coś nadewszystko słodkiego u Boga — mówi św. Bernard — Duch Św. jest sama łaskawość Boża, a tenże sam Bogiem jest. Duch Pański, wedle słów Proroka, jest duchem mądrości i rozumu, duchem rady i mocy, duchem umiejętności i pobożności, duchem bojaźni pańskiej, a tym siedmiorakim darem napełnia błogosławione serca, w których spocząć raczy.

On to w sercach naszych, wedle nauki Apostoła, gdy modlić się nie umiemy, błaga za nami wzdychaniem niewysłowionem, on nam daje przywłaszczenie za syny i przez niego wołamy *Abba Ojcze!* A w sercu Boga, najmilsi bracia, on jest dobrocią, on jest miłością, on Ojca do nas skłania i w miłosierdzie gniew jego sprawiedliwy przemienia.

A więc, najmilsi bracia, póki jeszcze ten dzień szczęśliwy na niebie świeci, z całego serca wołajmy do Ojca niebieskiego: *Wypuść Ducha Twego a będą stworzone, a odnowisz oblicze ziemi.* Wołali wprawdzie temi słowy Prorocy: *Wypuść Boże Ducha Twego,* a Duch Boży nie zstępywał i nie odnawiało się skalane oblicze ziemi, ale gdy Król Proroków, Chrystus, stawszy się ciałem i dokonawszy swego dzieła, w niebo wstąpiwszy, poprosił Ojca, wedle obietnicy nam zostawionej, natychmiast Ojciec go wysłuchał i śląc Ducha swego, stworzył nowe rzeczy i odnowił oblicze ziemi. Następnie zaś i my bracia i współdziedzice Chrystusowi, dostaliśmy także prawo prosić o tegoż Ducha i na naszą też prośbę zstępuje w nas Duch św. i stwarza w nas serce nowe i odnawia oblicze duszy naszej. A zatem w tem kazaniu obaczym najpierw, jak Duch Św. na żądanie Chrystusowe zstąpiwszy z nieba, odnowił oblicze ziemi, potem zaś co my czynić mamy i o co tegoż Ducha prosić.

Lecz wprzódy serdeczną modlitwą starajmy się skłonić ku nam tego Ducha Boga, od którego wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały. Oto jesteśmy zgromadzeni

tutaj, jak uczniowie w wieczerniku, oczekując Niebieskiego Pocieszyciela, módlmy się więc jak oni słowami Kościoła: Przyjdź o Duchu Święty a zeszlij z nieba światłości twej promień. Przyjdź Ojcze ubogich, światłości serc, pocieszycielu najlepszy. Przyjdź słodka ochłodo, słodki gościu duszy. Daj wiernym Twoim, w Tobie ufającym siedmioraki dar. O Duchu Przenajśw., jeśli nasze wołania niegodne są Ciebie ku nam skłonić, niechaj niewymowne wzdychania Gołębicy, Twej Przeczystej Oblubienicy Maryi, nasze głosy zastąpią. Do Niej więc całem sercem uciekamy się, mówiąc: *Zdrowaś Maryo.*

I.

Wypuść Ducha Twego, woła syoński Prorok, *a będą stworzone, a odnowisz oblicze ziemi.* Jak smutne było oblicze ziemi za onych czasów, nim Bóg Ducha swego wypuścił, trudno nam sobie wystawić i gdyby nie Pismo Boże i wiarogodne księgi o tych czasach nam świadczyły, uwierzyć byłoby trudno. Oprócz jednego zakątka świata wszystkie narody siedziały w cieniu śmierci, po całej ziemi rozciągał srogie panowanie okrutny wróg rodu ludzkiego, książę ciemności, i wszyscy omal ludzie Boga swego nie znając, przed szatanem czołami bili. Nie było kraju, nie było miasta ani wioski, gdzieby nie wznosiły się ołtarze na wzgardę Bożą, a na uczczenie obrzydłego ducha ciemności. Jak straszna jest liczba czartów, tak też nieprzeliczone było mnóstwo tych bałwanów. Fałszywi kapłani, obłudni i chytrzy mistrzowie oszukiwali ludy i w bezbożne wtajemniczając obrządki, z najokropniejszemi oswajali zbrodniami i czartu na pastwę wydawali. On zaś jak gdyby chciał drwić sobie z nieszczęśliwych ludzi i coraz bardziej ich upodlić, w najdziwniejszych i najpodlejszych postaciach cześć sobie oddawać kazał. Nie tylko bowiem słońce, księżyc, gwiazdy, ziemia, morze, ogień, drzewa, wiatry i inne tym podobne stworzenia za bogów czczone były, ale kozły, psy, węże, jaszczurki, ropuchy, najszkodliwsze gady,

najobrzydliwsze zwierzęta — co mówię — nawet cybule i inne ogrodowe warzywa, cześć boską odbierały. Egipt, w owych wiekach najwykształceńszy kraj z całego świata, 40 tysięcy rozmaitych bożyszczów w świątyniach swych czcił, a Rzym, stolica świata, na cześć wszystkich czartów, jakich tylko czczono po całej ziemi, wystawił przepyszną świątynię Panteonu.

Tak sobie urągał szatan znędzniałego rodu ludzkiego, który przecież był stworzony na podobieństwo Boskie i na osiedlenie w niebie miejsca od złych aniołów straconego. Ale to wszystko mało mu było. Same najgorszę nałogi, najhaniebniejsze grzechy, za jego sprawą ubóstwiane były. Kradzieże, pijaństwo, nieczystość, wszystkie najpodlejsze namiętności, miały w ich niebie patronów i nauczycieli. Czarci na wielu miejscach z opętanych osób lub nawet z posągów głośno przemawiali, wyroki dawali, prawa ludziom nakładali, wszystkimi losami ludzkości rozrządzali, czarta wódz się radził, gdy miał z wojskiem na nieprzyjaciela uderzyć, czarta też rady zasięgał król, by państwem swoim rządzić, czartu ubogi nawet kmiotek swe plony i swe owieczki poświęcał, i glinianą figurkę w chacie postawiwszy, bił przed nią pokłony i skinieniem złego ducha we wszystkiem się rządził.

Wszakże krew bydlęca nie mogła nasycić piekielnego smoka i jego nienawiści przeciw ludziom uspokoić. Biedni poganie na wielkich uroczystościach sami się nożami ranili, niewolników i niewinne datki Lucyperowi na ofiarę zarzynali, tak o pewnej uroczystości opowiada dziejopisarz pogański, że dwieście synów szlachetnego rodu na ołtarzu zabito. A w mieście Kartaginie stał ogromny bałwan molocha, w którego brzuchu wieczny utrzymywano ogień, wciąż małe dzieci wrzucano mu do paszczy na spalenie. Takie to było panowanie książęcia ciemności! Zresztą jakie ono wtedy być musiało, już z tego wnosić można, że za naszych jeszcze czasów, gdy już Lucyper zwyciężony i związany jest, jednak w amerykańskiem mieście Meksyku zanim Chrystusowa zajaśniała wiara, co rok 20 tysięcy serc niewinnych chłopiąt i dziewczynek na ołtarzu Lucypera ofiarowane i palone bywały!

O Wszechmocny Boże, jakżeś mógł tak długo stworzenie Twoje zostawić w szponach piekielnego smoka, o jakże ono wtedy zeszpetniało i podobieństwo utraciło Twoje. O jak słusznie, jak rzewnie wołali wtedy Prorocy: *Wypuść Ducha Twego a będą stworzone, a odnowisz oblicze ziemi.* Nie było wtedy miłości na ziemi, najmilsi, Boga bowiem nie znano, a z bliźnim cóż wtedy łączyć mogło, jak tylko podły zysk lub nader słabe przyrodzone więzy? Nie było tej nadziei żywota przyszłego, nie było tej słodkiej w Opatrzność wiary, która wszystkie boleści koi, która pokój niebieski na ziemię sprowadza, nie było ucieczki dla strapionego, nie było przytułku dla duszy ziemią gardzącej. Żyli biedni ludzie w grzechach i namiętnościach, sądzili powszechnie, iż umierając ze wszystkim jak bydlęta zginą, i grzeszny żywot rozpaczą kończyli. A tak wciąż te biedne dusze gęsto, jak śnieg, w piekielną zlatywały przepaść.

Był wprawdzie pod słońcem jeden lud wybrany, ale i ten, niestety, jak smutny widok oczom boskim przedstawiał i tam serca doczesnością jedynie zajęte, i tam obłuda, grzechy okropne panują, Proroków Pańskich krew się przelewa, chodzą każdy, jak mówi Jeremiasz, w przewrotności serca swego, a nawet idą za bogi cudzymi, gwałcąc przymierze Pańskie. *Wedle liczby ulic Jerozolimskich* — skarży się Bóg przez tegoż proroka — *nastawialiście ołtarzów sromotnych, ołtarzów na ofiarowanie Baalom* [1]).

Wreszcie spełnione są czasy. Zstępuje z niebios oczekiwany narodów, w Betleem z Dziewicy się rodzi, gwiazda Go zwiastuje, Aniołowie Mu chwałę śpiewają. Ale o dziwo! swoi Go nie przyjmują, słowem jego Boskiem gardzą i owszem prześladują Go i oto na szczycie Kalwaryi, na sromotnym krzyżu zawieszony umiera.

I cóż się stało, o mój Boże, czyś porzucił naród ludzki na wieki i wyroki Twego miłosierdzia zmienił? Znikł nam Zbawiciel, któregośmy zabili, i w niebo powrócił. Zaledwo kilkuset uczni jego słowem się pożywiło i ci kryją się i milczą.

---

[1]) Jer. XIX. 5.

I znów wszystko ucichło na ziemi, i znów dawna nędza i dawna sromota!... Ażali o takiem to królestwie, o takiem zwycięstwie rzekłeś *Panie Panu memu: Siedź na prawicy mojej aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich.* O, nie daj Boże. On nam przecież przyrzekł do nieba idąc, że ześle nam pocieszyciela, który Jego dzieło dokończy: *Wezwiecie moc Ducha Świętego, który przyjdzie na was*, mówił w ostatniej już chwili, *i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej Judzkiej ziemi i w Samaryi i aż na krańcu ziemi.* O, kiedyż ta sprawiedliwość z nieba spojrzy, a prawda tej obietnicy z ziemi wyrośnie? *Wypuść* wreszcie o Boże, *wypuść Ducha Twego, a odnowisz oblicze ziemi.* Tak się też modlił cały Kościół onego czasu, we wieczerniku zgromadzony. A Trójca Przenajświętsza spoglądała z nieba na naród ludzki w nieprawościach ginący, a pośrednik nasz Jezus, już posadzony na prawicy Ojca, o zesłanie Odnowiciela błagał. Aż spełniły się wreszcie dni Pięćdziesiątnicy: *A byli wszyscy* — mówi lekcya dzisiejsza — *wespół na tymże miejscu. I stał się nagle z nieba szum jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia i spoczął na każdym z nich z osobna i napełnieni byli wszyscy przez Ducha Św. i poczęli rozmawiać rozmaitymi językami jako im Duch Św. wymawiać dawał.* A były na te święta zgromadzone w Jeruzalem ze dwa miliony ludzi z wszelkiego narodu. Gdy więc stał się ten głos, zbiegło się mnóstwo; słyszą każdy w swym języku mówiących Apostołów, i ognistemi słowy Jezusa ukrzyżowanego głoszących, widzą ich twarze rozpalone, ich oczy jaśniejące. A nieświadomi tajemnic Ducha Bożego, urągają z nich i winem upici, więzieniem, rózgami się srożą, śmiercią zagrażają, lecz silniejsza od śmierci miłość. Piotr naucza, a natychmiast tysiące dusz do Chrystusa przystaje, nauczają wszyscy a miasto się trwoży pomnażaniem wiernych. Odepchnięci od żydów, odwracają się ku narodom, dzielą sobie świat na dwanaście części i jak Aniołowie dobrej nowiny już się rozlecieli po wszystkiej ziemi. Już św. Piotr w Syryi opowiada Chrystusa, stamtąd do stolicy pogaństwa, do Rzymu

dąży i Jędrzej w Scytyi, to jest w tych tu stronach. Jan, Bartłomiej i Szymon po różnych średniej Azyi krajach, Jakób w Hiszpanii, Mateusz u Persów, Tadeusz u Arabów, Maciej u Murzynów Ewangelię głoszą. Filip aż na północ Azyi ku Syberyi bieży, Tomasz w dalekie Indye się zapuszcza, Paweł wreszcie całemu światu i wszystkim narodom, jako naczynie wybrane Imię Jezusa roznosi. Ani góry, ani rzeki, ani morza, ani przepaści nie hamują apostolskich kroków. Nie masz już tak dalekiego ziemi zakątka, nie masz tak nieznanego narodu, nie masz tak dzikiego plemienia, gdzieby nie zabrzmiało imię Jezusa, gdzieby nie był zatknięty zwycięski sztandar krzyża zadziwił się świat, widząc się chrześcijańskim.

O jakże piękne nogi opowiadających pokój, opowiadających dobra[1]). Któż to ich tak nagli i unosi, któż te cuda w ich rękach mnoży? Wypuścił Bóg Ducha swego a stworzeni są z kamieni synowie Abrahama, to jest z bałwochwalstwa naśladowcy Chrystusa, a odnowione jest oblicze ziemi. Spłynął Duch św. jako rzeka żywota ze stolicy Boga i Baranka, a natychmiast po całym świecie kwitną i wyrastają dwanaście owoców Ducha. Miłość Boska nasamprzód do nadludzkich czynów chrześcijan zapala, już nietylko sławni mężowie życie za Chrystusa dają, jak Ignacy Biskup, Polikarp, Wawrzyniec, Sebastyan, ale i młode dziatki, jak Tarsycyusz i Wenancyusz, i słabe dziewice, jak Agnieszka i Cecylia na męczeństwo biegną, na bicze, na koła, na rozpalone kraty, w paszcze tygrysów, w płomienie stosów, Imię Jezus wykrzykując, z radością się rzucają. Bardziej bowiem pali ich wewnątrz i rozognia miłość Boża, a wszystkie męczarnie w taką słodycz, w takie męczarnie im przemienia, że jak ono troje pacholąt w Babilońskim piecu hymn radości wśród katuszy śpiewają. *Błogosławcie wszystkie dzieła Pańskie, Pana chwalcie i wywyższajcie Go na wieki*[2]).

Oto już widzimy w tym Kościele męczeńskim trzy owoce Ducha: Miłość, cierpliwość i radość z posiadania Boga, radość, której prześladowanie i męki nie zakłócają — radość,

[1]) Rzym. X. 15. [2]) Ps. CII. 22.

której śmierć nie przerywa, ale owszem uzupełnia i uwiecznia. Gdy zaś jedni chrześcijanie krew przelewali, drudzy ich bracia po katakumbach, to jest podziemnych pieczarach ukrywając się i ciała męczenników grzebiąc, serca swe do podobnej gotowali walki. O, gdybyśmy byli mogli w te katakumby wstąpić, ujrzeć te zgromadzenia wiernych, w ich podziemnych kościołach usłyszeć ich modły i śpiewania, z któremi szczątki męczennikow do grobów odnoszą, tobyśmy ujrzeli i poznali te rozkwitające się wszystkie owoce Ducha, tam ów pokój, który wszelki zmysł przewyższa, a którego świat nie daje, wypogadza wyznawców dusze, tam dobroć, czyli miłość braterska wszystkich złotym więzem jednoczy, tak, iż mnóstwa wierzących jest serce jedno i dusza jedna, tam dobrotliwość czyli łaskawość i poświęcenie wzajemne, tam cichość i wierność wspólne ich pożycie upiększa i uszczęśliwia, skromność wszystkie twarze zdobi, wstrzemięźliwość łączy wszystkich chrześcijan przy wspólnych agapach, to jest ucztach miłości, gdzie bogaty przy ubogim, pan przy słudze, wódz przy żołnierzu zasiadają i braterskim weselą się obcowaniem, tam czystość jak anioł z nieba strzeże tego mnóstwa ludu i w sercach niezliczonych dziewic tak piękny zapala ogień, iż gardząc światem, niebieskiemu oblubieńcowi wieczną poślubiają wierność. Tam wreszcie kwitnie nieskwapliwość, czyli cierpliwość trwałości w znoszeniu prześladowania i w oczekiwaniu obietnic Chrystusowych, płyną lata, upływają wieki, a oni cierpią i czekają w pokoju. A nie doczekawszy się za życia zwycięstwa Kościoła, na grobach swoich, jako godło swej nadziei, jako znak swego oczekiwania gołąbka z rózeczką oliwną określają.

Oto są te dwanaścioro owoców Ducha Św., o których na początku wspomniałem, wszak prawda, iż przez nie nowe rzeczy są stworzone, iż insze jest oblicze ziemi, iż Trójca Święta może już z upodobaniem na ten padół poglądać, iż mniej dusz do piekieł pada a mnóstwo aniołów ziemskich w niebo się wznosi!

Prawda też, że jeszcze wiele z tego na ziemi, że Kościół prześladowany, a krew chrześcijańska wszędzie przelewana,

ale i temu będzie koniec, trzy wieki zaledwie upłyną a cesarstwo rzymskie podda się krzyżowi, Kościół z podziemnych katakumb z chwałą wystąpi i po całej ziemi jawnie już zakwitną drzewa żywota i wydadzą dwanaście owoców Ducha. *Wypuść Ducha Twego, a będą stworzone, a odnowisz oblicze ziemi.*

II.

Za dni naszych, najmilsi bracia, poginęło już wiele tych tworów Ducha Świętego, oblicze ziemi znowu zesmętniało i zbrzydło, Kościół cierpi pociski piekła, książę ciemności się wzmaga, a zimny wiatr obojętności owoce Ducha Św. niszczy i dojrzewać im nie daje. Trzeba więc znowu odnowienia ziemi, trzeba wołać znowu: *Wypuść o Boże Ducha Twego, a będą stworzone, a odnowisz oblicze ziemi.* Atoli najmilsi bracia, nie dosyć wołać, boć już Duch Św. nie zstąpi tak cudownym jak wtedy sposobem. Bierzmowanie świata już było i już się nie powtórzy. Ale teraz my wszyscy na świecie żyjący ludzie, którym już się udzielił Duch św., my wszyscy, najmilsi bracia, mamy się ująć tej pomocy, którą Duch Św. nam daje, a odnowim oblicze ziemi. Tak jest, od nas, od każdego z nas zależy odnowienie ziemi, nie wszystko od każdego, lecz każdy w tem dziele odnowienia ma swój wydział, swoją część, a tą jest własna dusza. Niechaj każdy swą duszę odnowi, a będzie stworzony raj na tym padole, a będzie odnowione oblicze ziemi.

Nie mówmy najmilsi, że do tego nie przyjdzie, że źli ludzie zawsze przemogą. A co nam do złych ludzi, czyż z nimi chcemy mieć dział na wieki. Potępieni swoją drogą a wybrani swoją. Jeśli nie świat cały, to przynajmniej nasza wieś, przynajmniej nasza rodzina, przynajmniej nasza dusza niechaj się dziś odnowi. O nie wymawiajmy się od odnowienia się w Duchu Świętym, póki jeszcze ten dzień radości, ten dzień łaski świeci na niebie! Dziś obfitsze płyną Ducha Św. dary, dziś rozum do poznania prawdy jaśniejszy, dziś wola do dobrego skorsza. Niechaj przynajmniej mężne posta-

nowienie i początek pracy odnowienia tę uroczystość nam upamiętni.

Cóż więc mamy czynić, aby Ducha Św. do nas sprowadzić i w nim duszę naszą odnowić. Rozważmy to pilnie najmilsi bracia, idzie tu bowiem nietylko o owoc dzisiejszego święta, ale o całą sprawę zbawienia i uświęcenia naszego.

Przez cztery tysiące lat Duch Boży odwlekał swe cudowne zstąpienie na świat, a jak opłakane było wtedy oblicze ziemi, dopierośmy widzieli. Nie mógł bowiem Duch Św. zstąpić, gdzie królował wszechwładnie zły duch. I trzeba było najpierw, aby Zbawiciel nasz Jezus, Pan mocny [1]), jak mówi psalm, i potężny w boju, przez krzyż swój i śmierć Lucypera pokonał i zmartwych powstając piekielne zgruchotał bramy, toż dopiero Duch pokoju w podbite już królestwo mógł zstąpić i ziemię odnowić. Dlatego też Pan Jezus jeszcze przed męką mówił: *Pożyteczno wam jest, abym odszedł, jeśli bowiem nie pójdę*, to jest jeśli nie umrę na krzyżu, *Pocieszyciel nie przyjdzie do was* [2]).

Otóż to samo i w duszy naszej, w tym małym świecie się dzieje. Czekamy, modlimy się, wołamy, ukazujemy ze łzami brzydkie duszy naszej oblicze, a Duch Św. nie zstępuje i nic się w nas nie odnawia, i mamy pokusę wątpić o Chrystusowej obietnicy. Czy to jest ukazana dzisiaj prawica Najwyższego? Czy już przeszła poza cudów łaski? Jakaż więc temu przyczyna? Ta sama, cośmy dopiero widzieli. W duszy też naszej panuje nieprzyjaciel Ducha Św. i póki pokonany nie będzie, Duch Św. z pełnością swych darów zstąpić nie może. A któż jest ten nieprzyjaciel Ducha Św.? Czy to sam czart osobiście? O nie, najmilsi moi. Nie przypuszczam, aby wielu z nas, miało w duszy szatana przez grzech śmiertelny panującego. Mam w Bogu nadzieję, prawie wszyscy przyszliśmy na tę uroczystość w białej szacie łaski poświęcającej, aby bezpiecznie przystąpić do gód Baranka.

Ale chociaż szatan w duszach naszych nie panuje, jest tam jednak niestety nasienie szatana, główny nasz nałóg!

---

[1]) Ps. XXIII. 8. [2]) Jan XVI. 7.

Główny nałóg, z którego inne grzechy i nałogi wyrastają, główny nałóg, ów nieprzyjaciel Ducha św., który przeciw niemu walczy i obfitemu jego udzieleniu się przeszkadza. Główny nałóg, ów wróg domowy, od którego nikt z nas wolnym nie jest i przeciw któremu każdy do śmierci musi wojnę toczyć, inaczej biada mu, bo na wieki zginie. Potępieni Kain i Judasz, i wszyscy do ostatniego, który się dzisiaj do piekła dostał. Dlatego są potępionymi, że swego głównego nałogu nie zwyciężali.

Święci zaś Pańscy dlatego są świętymi, że przez całe życie z głównym swym nałogiem (bo i oni go mieli), mężnie walczyli, krzyżem i śmiercią Chrystusową go pokonywali, a wtedy Duch św. spływał jako rzeka łask i darów w ich serca i wykwitało dwanaście owoców Ducha i przemieniało się w oblicze ich duszy i często z nędznych jak my, grzeszników, przekształcali się w aniołów ziemskich, a potem w jasnych mieszkańców niebieskiego miasta.

Dla nas, najmilsi bracia, nie masz inszej drogi. Mamy i my w duszy tego nieprzyjaciela Ducha Św., który mu nie daje w serca nasze się rozlać. Podobno go dobrze znamy, a może też się ukrywa, bo dość szczerzy sobie nie jesteśmy ale wtedy nieco uwagi, rachunek sumienia, i po dokładnej spowiedzi rada spowiednika łatwo go nam wykryje. Mamy też broń przeciw niemu, krzyż Chrystusowy, to jest umartwienie i przezwyciężanie siebie, i Krew Jego, to jest Sakramenta święte. Chcemy mimo tych pomocy zaniedbać się? z wszelką pewnością codzień przez ten nałóg ciągnieni, po trochu zsuwać się będziem ku przepaści grzechu. A gdy może najmniej spodziewać się będziemy, dojdziemy przecież do kresu tej opoki miłosierdzia, i nagle, uchowaj Boże, pogrążym się w bezdenną przepaść, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Bójmy się tego zaniedbania się, bracia, niech nas przestraszy przykład Judasza, który że skąpstwa najpierw małego nie hamował, z Apostolstwa ześliznął się w najgłębszą potępienia bezdeń. Przeciwnie zaś chcemy tą bronią umartwienia i sakramentem walczyć przeciw głównemu nałogowi, ale walczyć mężnie, bo opieszałych żołnierzy Pan Jezus nie wspiera, wal-

czyć ustawicznie i bez przerwy, bo każda przerwa jest wielką stratą, a może chwilę zaniedbania wróg wyśledziwszy, napadnie nas i pokona, walczyć z ufnością w pieczy Jezusowej, tedy pewnie, najmilsi moi, pewnie jak pewne jest Słowo Boże, Pan Jezus nam dopomoże, zwycięży w nas nasienie szatana, a wtedy Duch św. spłynie w nas z obfitością swych darów, i nauczy nas Boga prawdziwie kochać, wszelką mowę Jezusową doskonale pełnić. Wtedy spełni się obietnica Pana Jezusa z dzisiejszej Ewangelii. *Jeśli kto mnie miłuje, mowę moją chowa. Ojciec mój miłuje go i do niego przyjdziemy a pomieszkanie u niego uczynimy.*

O jakże błogosławiony stan duszy, która nie żałowała trudu, aby pokonać swe namiętności i w Duchu Św. się odnowić. Nietylko kwitną w niej rajskie owoce ducha: pokój, radość, cierpliwość, czystość, skromność, ale nawet miłość, to jest Duch Św., sprowadza do niej Ojca i Syna i nie przechodzą tylko jak w sercach płochych, ale pomieszkanie w niej czynią. Któż nam wypowie szczęście takiej duszy, w której mieszka Trójca Przenajświętsza. Ani język nie wysłowi, woła Bernard św., ani litera nie wypisze, sam tylko kto doświadczył, pojąć może, co to jest Boga miłować. Boga na zawsze i jedynie kocha, a zawsze błogosławiony swej miłości przedmiot w radości posiada, Boga zawsze pragnie i do swego serca woła, a zawsze Go ma w sercu swym obecnego. Kto bowiem szczerem i całem sercem Boga kocha, naucza św. Grzegorz, właśnie przy wykładzie tej Ewangelii, ten zapewnie już posiada tego, którego kocha. Niktby bowiem Boga nie mógł miłować, gdyby Go w sercu swem nie posiadał.

Bądźmy najmilsi moi, takim Kościołem Ducha Św. Tacy byli święci i my tym sposobem świętymi zostaniemy. Z tej miłości wykwitnie pokój, inny owoc ducha, który Pan Jezus w dzisiejszej też Ewangelii przyrzeka. *Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie jako dawa świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka.*

W pokoju zaś z innemi owocami będzie i radość, Bóg bowiem, najwyższe dobro duszy wszędzie jest, wszystkim pragnącym Go najhojniej się udziela. Zatem idzie, że dusza Boga

jedynie kochająca zawsze błogosławionej swej radości przedmiot posiada, a przeto zawsze weselem i radością jest przepełniona, zawsze Boga pragnie i do swego serca Go woła, a zawsze Go ma w swem sercu obecnego, zawsze samemu Bogu podobać się pragnie, wszelkiem stworzeniem gardząc. A zawsze Bóg w jej objęciu jak niebieski oblubieniec, przymila się, iż tak powiem, uśmiecha się jej staraniem, coraz to bliżej ją do siebie tuli, coraz to bezpieczniej na swem łonie spoczywać jej daje, coraz to słodziej napawa ją tajemnicami swemi, coraz to żywiej karmi ją wiecznego połączenia nadzieją.

O, trzykroć szczęśliwa jesteś świątynio Ducha Świętego, duszo, któraś się Bogu całkowicie oddała, a w której Bóg pomieszkanie swe uczynił. O, jak radośnie śpiewasz z Prorokiem: *Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi, oprócz Ciebie, o Boże? Ustało ciało moje i serce moje! Boże serca mego części moja, Boże na wieki*[1]).

O Duchu miłości, o rzeko żywota, która spływasz w poświęcone Tobie serca i darami je twemi oblewasz, oto my grzeszni i niegodni Twych darów, upadamy przed Tobą pokornie, o Boże nasz i serdecznie błagamy Cię, zstąp o Duchu Święty ze stolicy Boga i Baranka, odnów spalone oblicze dusz naszych, abyś mógł z upodobaniem na nie poglądać, poświęć pomieszkanie serc naszych, abyś mógł bez odrazy w onych przebywać. Stwórz w nas serce nowe, bo już od dzisiaj więcej jak dawniej Cię miłować sercem i czynem chcemy, a na Twoje wnętrzne natchnienia już nigdy nieposłusznymi nie być postanawiamy. Lecz bez Twego Bóstwa nie masz nic w człowieku niewinnego. A przetoż, o Duchu Boży, wołamy jak nas Kościół uczy, o światłości błogosławiona, napełń wiernych twych serca, obmyj co w nich splamione, pokrop co wyschłe, ulecz co zranione, zmiękcz co twarde, ogrzej co zziębłe, sprostuj co krzywe. Daj wiernym Twoim, w Ciebie ufającym, siedmioraki dar. Daj cnoty zasługi, daj zbawienia kres, daj wiekuistą radość. Amen.

---

[1]) Ps. LXXII. 25.

KAZANIE
NA PONIEDZIAŁEK ZIELONYCH ŚWIĄT [1].
O DUCHU ŚWIATŁOŚCI I CIEMNOŚCI.

Ks. Maryan Morawski.

Światłość przyszła na świat a ludzie raczej umiłowali ciemność aniżeli światłość. *Jan III.* 19.

Dzięki niezgłębionym sądom Opatrzności Boskiej, najmilsi bracia, nie przyszliśmy na świat za onych nieszczęśliwych dni, gdy jeszcze wszystkie narody siedziały w cieniu śmierci, gdy ludzie nie znając Stwórcy swego, duchom piekielnym sromotny hołd oddawali, pod ich tyrańskiem panowaniem, w grzechach żyli, w zwątpienin umierali, a po śmierci biedne te dusze gęsto jak śnieg zimowy padały do przepaści wiecznej rozpaczy; gdy jeden był tylko lud wybrany, ale i ten pod prawem bojaźni, obracał sobie wybranie swoje na większe potępienie; albowiem *wedle liczby ulic Jerozolimskich*, jak czytamy w Jeremiaszu, *nastawiali ołtarzów sromotnych, ołtarzów na ofiarowanie Baalom* [2].

Dzięki niezgłębionym sądom Opatrzności Boskiej, narodziliśmy się w tych czasach błogosławionych, w tych czasach

[1] Miane w Krakowie 1870 r.
[2] Jer. XIX. 5.

oczekiwanych od Patryarchów, wzywanych od Proroków, w których już zajaśniało na niebie owo Słońce sprawiedliwości Bóg wcielony Jezus Chrystus i Jego światłość, t. j. Duch Św. przenikając, wpaja w nie prawdy, które nam podał i napełnia je łaskami, które on nam wysłuży.

Przyszła więc światłość na świat, przyszedł ów Oczekiwany narodów, Jezus, zstąpił Duch Św. na ludzi, spłynęły z nim owe siedmiorakie dary Jego, od Proroków obiecane, ukazały się owe dwanaścioro owoców Ducha Św., które wyliczył Apostoł. *Przyszła światłość na świat.* Ach, niestety! Cóż dalej czytamy w słowie Bożem? *A ludzie raczej umiłowali ciemność niż światłość.*

Najmilsi chrześcijanie, by też nie był wyrzekł Pan Jezus te słowa, już z tego, co na własne oczy widzim, na własne uszy słyszym, niestety może i z tego, co we własnem sercu czujem, musielibyśmy ze łzami wyznawać, iż *światłość przyszła na świat a ludzie umiłowali raczej ciemność, aniżeli światłość.* Wszakże nie dosyć na tem wyznaniu, trzeba nam, jak najbardziej potrafim, zgłębić tę wyrocznię Chrystusa, którą nam Kościół na dzień niniejszy czyta.

W głębokiem jej znaczeniu, za łaską Bożą ujrzymy, choć po krótce, jaką jest ta światłość, i jakie są te ciemności, które nad światłość ludzie umiłowali, są synowie światłości, a jako synowie ciemności, którzy z nimi walczą.

Lecz wprzódy serdeczną modlitwą skłońmy ku nam tego Ducha Boga, od którego wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały. Oto jesteśmy tu zgromadzeni, jak uczniowie we wieczerniku, oczekując niebieskiego Pocieszyciela, módlmy się więc jak oni jednem sercem i jedną duszą słowami Kościoła: Przyjdź Duchu Święty, a zeszlij z nieba światłości swej promień. Przyjdź Ojcze ubogich, światłości serc Pocieszycielu najlepszy, przyjdź słodka ochłodo, słodki Gościu duszy, daj wiernym Twoim, w Tobie ufającym siedmioraki dar. Oto niegodne modły nasze przedstawia Ci Oblubienica Twa Przeczysta Marya, którą o wstawienie się prosim, *Zdrowaś Maryo.*

I.

Dwa światy, najmilsi bracia, dzielą sobie całe życie nasze: jeden świat wewnętrzny, w który wstępujem, gdy wchodzimy w siebie, w głąb serca naszego; gdy pytamy duszy naszej, w co ja wierzę? co ja miłuję? Gdzie tu prawda na świecie? Gdzie dąży mój żywot? Co będzie potem? Do tego świata wnętrznego należy cała owa część życia naszego, którą przepędzamy sami ze sobą po za zgiełkiem towarzystwa.

Drugi świat, zewnętrzny, w który się przenosim, gdy poczynamy działać, w tym świecie żyjemy, gdy obcujemy z innymi ludźmi, w tym świecie, powszechnie mówiąc, największą część naszego życia przepędzamy. Pierwszy ów świat, można powiedzieć, jest światem myśli, drugi światem czynu; pierwszy zowią spekulacyą, drugi praktyką. Otóż najmilsi, w jednym i drugim z tych światów bywa światłość i bywają też ciemności. Światłość jest od Ducha Bożego, bo *Bóg jest światłością*, mówi Pismo św., *a ciemności nie masz w nim żadnych, a ciemności są od Ducha złego, albowiem ta jest jego godzina*, jak mówi Pan Jezus *i panowanie ciemności*[1]).

Przypatrzmy się więc najpierw światu wewnętrznemu duszy naszej, obaczmy jak się tu sprawdza słowo Zbawiciela *Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności aniżeli światłość.*

Zanim przyszła na świat owa błoga światłość, o jakież ciemności w duszy! Dusza od gwaru świata powracając do siebie, darmo nad sobą dumała, darmo się pytała, skąd ja jestem, pocom jest na świecie, co tu wierzyć, co miłować, do czego dążyć? a kiedyś cóż będzie ze mną, czyż zginę z ciałem jak bydlę? Słychać po świecie o bóstwie, czczą różne bogi. A jakież jest bóstwo, czy łaskawe dla mnie będzie lub okrutne, czy można doń się modlić, czy mnie usłyszy? A na te wszystkie pytania nie było odpowiedzi. Milczenie głuche, ciemność, zwątpienie, rozpacz. Aż serce się kraje, gdy dziś

[1]) Jan XII. 35.

czytamy pisma tych biednych pogan. Jak niektóre pomiędzy niemi szlachetniejsze dusze błąkały się po bezdrożach myśli za takiemi pytaniami, wzbijały się niekiedy ku prawdzie, ale natychmiast w zwątpieniu opadały i ginęły marnie. Dzisiaj wstąpiła światłość w ten świat wewnętrzny, jedną prawdę ukazała a tą prawdą rozjaśniały się wszystkie owe tajemne drogi świata wewnętrznego i już niema dla nas w tych rzeczach ciemności wątpliwości bojaźni. A tą prawdą jest: *Bóg jest miłością* [1]).

O jakaż światłość w tej prawdzie dla serca. W tej prawdzie serce wszystko widzi, wszystko pojmuje. Bóg jest miłością. A więc wiem już jakiego Boga mam czcić, rozumiem, jakiej czci się domaga. *Miłuj Pana Boga twego z całego serca twego, ze wszystkiej myśli twojej, ze wszystkich sił twoich.* Bóg jest miłością a więc pojmuje, poco mnie na świecie postawił, rozumiem co ze mną po śmierci uczyni, domyślam się, jakie są jego zamiary w porządku Opatrzności we wszystkich dolach, które na mnie przypuszcza.

Bóg jest miłością i tak dalece świat umiłował, czytamy w Ewangelii dzisiejszej, *że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny.* Ach tu już więcej widzę, jakem mógł pragnąć. Widzę, że miłość boska ku mnie przechodzi granice przyrodzenia, że wynosi mnie do naprzyrodzonego synostwa swego, że jednorodzonego Syna daje mi za brata, za Zbawiciela, za okup z grzechów, za wzór przewodnika, a przeto widzę, że droga, którą on dążył, droga krzyża jest i moją drogą do wiecznego szczęścia. Widzę, jakkolwiek trudno mi to pojąć, że prowadzenie tą drogą krzyża nie jest znakiem niełaski, ale owszem, największej miłości Bożej, gdyż Najmilszego swego, w którym miał wszelkie upodobanie, tą drogą prowadził.

Tak wielce Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał. O tajemnico niezbadana a zarazem źródło światła, którem Boga i mnie i cały świat rozświecasz, Bóg, Stwórca, któremu miliony doskonalszych światów jedno słowo

[1]) 1. Jan IV. 16.

kosztują, *tak wielce umiłował* ten nędzny i grzeszny świat, *że Syna swego dał* w Bóstwie równego, *a dał go na śmierć krzyżową.* O miłości bez granic, bez miary, bez końca! Prawdziwie ty jesteś istotą Boga, prawdziwie *Bóg jest szczerą miłością.*

Najmilsi w Chrystusie, czyż nie słusznie mówię, że przy światłości tej prawdy jasno nam w duszy, że nie mamy żadnej wątpliwości o najważniejszych pytaniach życia, którejby ta prawda nam nie rozświecała. A tembardziej, gdybyśmy wiedzieli, jaka to była ciemność w duszy, nim przyszła ta światłość, gdybyśmy mogli porównać stan nasz obecny z owym stanem, o jakoż więcej cenilibyśmy tę światłość, która przyszła na świat.

II.

Otóż najmilsi, mimo tego sprawdza się zbyt smutnym sposobem słowo Zbawiciela: *ludzie raczej umiłowali ciemność aniżeli światłość.* Żydzi nasamprzód, którym ta światłość pierwszym się ukazała, którzy własnemi oczyma oglądali to słowo wcielone, tę światłość ze światłości, oczy mieli a nie widzieli, światłość w oczy im biła, a oni szukali ciemności, stanął pomiędzy nimi w zapowiedzianym czasie, obiecany im Mesyasz a do dziś dnia ten biedny spodlały naród o Mesyasza pyta, i bez króla, bez kapłana, bez ołtarza błądzi w ciemnościach i nawet ten promyk światłości ukryty w Piśmie bożem, które przechowuje, pokrył ciemnotą i baśniami talmudu. I już nic nie wie, w co wierzy, nie wie co miłuje, nie wie, czego się spodziewa. Już nic mu nie zostało, tylko te odrzutki, te śmiecie z darów opatrzności, ten lichy pieniądz, który mu będzie na potępienie.

Później powstały kacerstwa. Heretycy, mając przed oczami tę światłość, promieniącą się z miasta na górze postawionego, którem jest Kościół Boży, umiłowali także raczej ciemność, aniżeli światłość. Zaślepieńcy zamiast przyświecać sobie w życiu tą prawdą od Boga, woleli błąkać się za jakimś Husem, za jakimś Lutrem, za jakimś Kalwinem i z nimi żyć w zwąt-

pieniu i z nimi marnie poginąć. Woleli nie wierzyć, że Bóg jest miłością. Wystawili go sobie jako okrutnika, który nie daje wszystkich sposobów potrzebnych do zbawienia, który przykazania nakłada niepodobne do zachowania. I nienawidząc światłość, gniewali się najbardziej na dzieła miłości Boskiej, wcielenie Bóstwa, sakrament miłości, t. j. Ciało i Krew Pańską, sakrament miłosierdzia, t. j. pokutę. Te były główne cele ich szalonych pocisków. Biedni zaślepieńcy, cóż wam z waszej wojny przeciwko światłości. Mieliście przed oczyma światłość, któraby wam i to życie rozjaśniła i w tamtym was ubłogosławiła, a wyście umiłowali raczej ciemności, nagrodziliście je na ziemi i cóż wam to pomogło? Czyż ciemności wasze ogarnęły światłość ? Światłość w ciemnościach świeci, a wyście w ciemnościach waszych żyli i z ciemnościami waszemi zginęli.

Nareszcie za dni naszych najmilsi Bracia, znowu inne ciemności przeciwko światłości powstały. Gęstsze, grubsze, podlejsze jak kacerstwa, ciemności niedowiarstwa. Światłość prawdy promieni się zawsze z miasta na górze wystawionego, chociaż już XIX wiek upływa od jej przyjścia na świat; a ci nieszczęśliwi zamykają na nią oczy i w głupich swych rozumach lub jeszcze głupszych rozumach swych hersztów, szukają rozwiązania pytań żywotnych. Prawdziwie umiłowali raczej ciemności aniżeli światłość. To też do czego przyszli z rozumami swymi? Jedź do Francyi i pytaj Woltera i jego zgrai, pytaj ich o początku i końcu człowieka, o duszy, o Bogu, o rzeczach nadprzyrodzonych, do których dusza twa pociąg czuje — zaśmieją się; śmiech, drwinki, to jest jedyna ich odpowiedź, jedyna też ich wiadomość o tak wielkich rzeczach! Poznasz też głupiego po śmiechu jego. Jedź więc do Niemiec, pytaj tych sławnych tak zwanych filozofów, Fichtów, Szelingów, Heglów. Cóż ci na twe pytania odpowiedzą? Bóg, rzeką ci, jest postęp bezwzględny. Naprożno sądzisz, że jest wiele rzeczy, wiele istot na świecie, to rzeczy, co widzieć zamierzasz, to tylko gra twojej myśli, a ty i wszyscy ludzie i Bóg to jest jedno, jedna absolutna istota, kóra się koniecznemi prawami w nieskończoność rozwija.

O głupia mądrości, takiż to owoc twoich prac, tak to mając przed oczyma światłość miłujesz bardziej ciemności. Zaiste u nas dziecię wiejskie, które sześć prawd z katechizmu umie, mądrzejsze jest stokroć od tych sławnych mędrców: Pytaj je o początku człowieka, kto cię stworzył, abym Go znał, Jego kochał i Jemu służył, a przez to do żywota wiecznego przyszedł. Nie jestże to wielka mądrość! Prawdziwie Boska mądrość. Nie jest że to rozwiązanie wszystkich tajemnic świata i ludzkości, za któremi ci litości godni mędrkowie darmo tłuką się po świecie. Pytaj go dalej o jeszcze wyższych rzeczach, które rozum ludzki nieskończenie prześcigają. o samej naturze istoty Boskiej. On ci z zadziwiającą pewnością opowie, nie tylko, że Bóg jest sprawiedliwym sędzią, który dobre nagradza a złe karze, ale nawet, że w Bogu są trzy osoby, Ojciec, Syn i Duch Św. Trzy osoby, a jeden Bóg. Skąd taka mądrość, taka pewność, taka światłość? Oto stąd, że światłość przyszła na świat, a chociaż ludzie bardziej umiłowali ciemności, jednak światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły i tej małej liczbie wybranych, którzy ją przyjęli dała moc, aby się stali synami Bożymi, synami światłości. A reszta ludzkości, reszta niestety ogarniętą została w ciemnościach, które umiłowała. Darmo wołają, że u nich jest świecznik, że kościół szerzy ciemnotę i obskurantyzm, światłość prawdy w ciemnościach świeci, a oni w ciemnościach żyją i w ciemnościach giną. Przewodniczą tym zaślepieńcom mędrkowie Francuzi, i Niemcy i w kierunkach rozmaitych i nasi niemądrzy Polacy, porzuciwszy wiarę i prawdę ojców, to za jednymi, to za drugimi włóczą się sami, nie wiedzą gdzie po różnych systematach filozoficznych, po różnych niedowiarstwach, byle czego imać się wolą, jak wiary, byle jakiemu pisemku jak tylko drukiem jest uświęcone, wolą dać wiarę, aniżeli starodawnemu katechizmowi, to też i sam świat się z nich śmieje, a Pan Bóg i wierni nad ich głupotą się litują. Tymczasem ci biedni drwinkują sobie w swojej biedzie umysłowej, szczycą się nazwą niewierzących, nas łatwowiernymi przezywają.

A przecież czyż jest coś bardziej i nierozumniej łatwowiernego, jak niedowiarstwo. Temu lat kilka naprzykład, nieznany jakiś Renan, napisał książkę, w której, jak już dziś, dzięki Bogu, wszyscy uznają, że nie było za trzy grosze nie mówię prawdy ale nawet rozumu. Oto w jednej chwili po całym kraju gruchnęła sława i pochwały tej książki. Wszędzie słyszano: Renan! Renan! Bo też były niektóre głosy dobrze płacone, aby ten hałas utrzymać, a wszyscy inni za nimi krzyczeli na ich wiarę: Renan! Renan! A wielu nie wiedziało nawet co to jest za książka, nie wiedzieli, że Renan w swojej książce dowodził, że ten Jezus, przed którym cały świat od 19-stu wieków na kolana pada, za którego dwa miliony męczenników krew przelało, że ten Jezus nie był Bogiem, ale jednym z wielu synów Józefa i Maryi.

Ale poprzestańmy na tym przykładzie, jednym z niezliczonych, w których codzień ukazuje się głupia synów ciemność. Już dosyć o tym świecie wewnętrznym, jeszcze choć słówko powiedzmy o świecie zewnętrznym, o wzajemnym stosunku ludzi w świecie czynu. Bo i tu przyszła światłość od Boga, i tu ludzie *raczej umiłowali ciemności aniżeli światłość.*

III.

Jakaż więc jest światłość, co nam objaśnia stosunki towarzyskie ludzi. Cóż nam mówi Duch Św.? Duch Św. wedle Pisma św., świadectwo nam daje w sercu, żeśmy synami Bożymi, z tej prawdy bije światłość, która nam wszystko na świecie rozświeca. Jeśli wszyscy ludzie są synami Bożymi, to wszyscy są braćmi w Bogu węzłem miłości powiązanymi, wszystkich wspólny ojciec jest Bóg, szczera miłość. Stałe ich pomieszkanie nie jest ten padoł, ale wszystkich ojczyzna, do której pielgrzymują, jest owo niebo, gdzie mieszka ich ojciec. Oto mi światło od Boga, w tem świetle rozumiem stosunki, cel, urzędzenie towarzystwa ludzkiego. Rozumiem, że wszelka władza od Boga jest ustanowioną, jak mówi Pi-

smo, że jakkolwiek się wykonywa, w swej istocie jest udziałem i przedstawieniem ojcostwa Bożego na ziemi, a nie według zachceń dzisiejszych utopistów, nietrwałym owocem niemożliwego sprzysiężenia się dzikich przedtem ludzi. Rozumiem, że poddanie się władzy, nie jest poniżeniem, ale uszlachetniającem posłuszeństwem ku Bogu. Rozumiem cel i ustanowienie zakonów, boć jeśliśmy synami Bożymi, tośmy nie synami ani sługami świata, a nie mamy godniejszego zawodu, jak w domu Ojca naszego, chwałą Jego dzień i noc się bawić. Rozumiem tę przyczynę i zasadę przykazania: *Miłuj bliźniego jak siebie samego*, pojmuję, że jedyną modłą postępowania mego z bliźnim, jedyną pobudką mego działania nie ma być jak sądzą nasi egoiści, własna korzyść, że to ja, to podłe ja niekoniecznie jest środkiem wszystkich moich działań i zabiegów; a jednak jakkolwiek się poświęcę dla mych braci, nic na tem nie stracę, bo gdy ja o sobie zapominam, jest inny, który o mnie i mojem poświęceniu dla braci pamięta. Wiem to wszystko, bo wiem, że ja i bracia moi jesteśmy wszyscy dziećmi Bożemi, a Bóg jest miłością. Oto jest światłość, która przyszła na świat, *ale ludzie raczej umiłowali ciemności aniżeli światłość*, wolą nienawidzić aniżeli miłować, wolą utrzymywać że wszelka władza, ba, nawet wszelka własność jest tyranią i grabieżą, a zatem jedno i drugie niszczyć i burzyć, a zatem wieczny bunt, wieczne mordy, wieczna nienawiść. Nie mówić im o przykazaniu miłości, oni nienawidzą światłość i dlatego miłość chcą zastąpić przez doczesny zysk a miasto prawa miłości nowe prawo ogłosili: upatruj wszędzie twej korzyści i tylko najpewniejsze do niej drogi wybieraj. Nie mówić im o Ojczyźnie niebieskiej, oni i ziemskiej ojczyzny prawą miłością nie kochają, ale ich miłość samolubstwem i krwawemi zasadami zgromadzeń tajnych jest zarażona, jak nam to przed kilkoma laty dość jawnie pokazali. Nie mówić im o zakonach, o towarzystwach miłosierdzia i dobroczynności chrześcijańskiej. Oni mają swoje zakony, swoje towarzystwa, swoje przysięgi, których celem jest obalenie, wszelkiego porządku, zniszczenia wszelkiej wła-

dzy, a najpierw kościelnej. Mają pośrodku siebie od Boga sobie danego jednacza, prawdziwego Książęcia Pokoju, w którym Bóg nam wyobraża swój ojcowski majestat. Mają, mówię, pośrodku siebie Papieża — i cóż z nim czynią? Ach Boże, lżą jego sławę, rozdzierają sobie jego własność, goryczą napawają jego ojcowskie serce, całe życie jego już to jawnem, już skrytem prześladowaniem zatruwają, żeby go Bóg nie strzegł, jużby go dawno jak psy zajadłe rozszarpali, a tymczasem wśród tych niegodziwych zamachów dolatują ich z całej Europy, ach smutno się przyznać, i z biednej naszej Polski, poklaski i pochwały jeszcze podlejsze i niegodziwsze jak własne ich działania. A jakaż temu przyczyna? Cóż im winien tak sędziwy starzec? Oto, bo z niego najbardziej promieni się ta światłość prawdy, której nienawidzą. On prawdą świeci, a oni, jako wyrzekł Pan Jezus, *ciemności raczej umiłowali.*

O zaślepieni! o biedni! Nie gniew ani zemsta w sercach naszych się zapala, kiedy na was patrzymy, bo w światłości Ducha Św. nie znamy zemsty. Ale politowanie nad ślepotą i nieszczęściem waszem, bo w tem życiu w ciemnościach żyjecie, nie wiecie w co wierzyć, co miłować, co czynić. A w tamtem *wrzuceni będziecie w ciemności zewnętrzne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.* Obudza się w sercach naszych wdzięczność bez granic dla Boga naszego, Ducha Św., który przejrzał nas od wieków, aby nas światłością swoją opromienić i nie dać popaść z niezliczonem mnóstwem szalonych w bezdeń tych ciemności. O Duchu Boże, widzisz w głębi serc naszych naszą wdzięczność za Twoje dobrodziejstwa. Ach, może widzisz zarazem, żeśmy im byli niewierni, żeśmy także wahali się pomiędzy światłością wiary a ciemnotą niedowiarstwa. Widzisz może, żeśmy często, choć nie ze serca, ale z ludzkich względów niedowiarstwu hołd oddawali, a podłym uśmiechem zdradzali prostą a świętą wiarę naszą, i Ciebie, o Duchu Święty, Boże nasz. Widzisz także bezwątpienia, żeśmy często jeśli nie słowem, to postępowaniem grzesznem zaprzeczali naszą wiarę i wyzuwając się

charakteru synów światości, czyniliśmy się podobnymi wrogom Twoim, synom ciemności.

O Duchu, Święty, o ty, który jesteś łaskawością Bożą wybacz nam te winy, uchowaj nas od tego nieszczęścia i obdarz nas Twym siedmiorakim darem, który żyjesz i królujesz Bóg na wieki wieków. Amen.

KAZANIE
NA PONIEDZIAŁEK ZIELONYCH ŚWIĄT[1])
O SAKRAMENTACH.

Ks. Maryan Morawski.

Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki kto wierzy w Niego nie zginął, ale miał żywot wieczny. *Jan III, 16.*

Dzisiaj, gdy obchodzimy drugą uroczystość zstąpienia Ducha Św., gdy serca nasze otwarte ku temu niebieskiemu Pocieszycielowi, od niego oczekują rosy darów niebieskich, gdy i kościelne pienia i pacierze wiernych brzmią ustami tę prośbę Proroka: *Wypuść Ducha Twego, a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi.* Czemuż, najmilsi bracia, czyta nam Kościół Boży tę Ewangelię, cośmy dopiero słyszeli, w której nie wymienia się Duch Św.? Prawda jest, że się Duch Św. nie wymienia, s przecież o nim to jest rzecz w tym ustępie Ewangelii, najbardziej w tych pierwszych słowach: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jedynego dał.* Wiara nas uczy, że jak Syn Boży rodzi się z Ojca w sposób rozumienia i dlatego zowie się Słowem, Mądrością Boga, tak Duch Św. po-

[1]) Miane w Krakowie 1871 r.

chodzi od Ojca i Syna w sposób miłości, jest tą wieczną, nieskończoną miłością, którą Ojciec i Syn wzajemnie się łączą i którą nas nikczemne stworzenia swoje miłować raczą. I dlatego wszystkie dzieła miłości Boskiej, chociaż od całej Trójcy w stworzeniach wykonane osobliwie się Duchowi św. przypisują. Dlatego też poświęcenie nasze Duchowi Św. się przywłaszcza. Swiętość bowiem nic innego nie jest jak miłość porządna i doskonała, a więc Duchowi miłości osobliwie właściwa. Zatem w tem kazaniu nie można obrać stosowniejszego do dzisiejszej uroczystości przedmiotu, jak to dzieło poświęcenia naszego. Duch Święty nas poświęca, mówimy pospolicie, poświęca przez łaskę, naukę i sakramenta: wszystkie te środki naszego poświęcenia najgodniejsze są naszej uwagi, ale ponieważ ciasne jednego kazania granice tak wielkiego przedmiotu objąć nie mogą, pominąwszy raczej naukę o łasce, mówić będziemy o sakramentach świętych i to nie o każdym w szczególności, ale tylko o ogólnem ich pojęciu, istocie i skutkach. Trzy rzeczy mianowicie rozważać będziem.

1. Czem są sakramenta święte same w sobie.
2. Czem są dla każdego z nas.
3. Czem są dla Kościoła w swej całości uważanego?

Zamiar to trudny prawda jest, ale nauka to bardzo nam pożyteczna, potrzebna nawet, bo z jednej strony sakramenta należą do najgłówniejszych części naszej religii, i są najcelniejszymi, by nie powiedzieć jedynymi naszego zbawienia środkami. A z drugiej strony wiele rzeczy w nich bywa pospolicie nieznanych lub źle rozumianych, a tem samem źle użytych i zaniedbanych. Ufajmy więc w pomocy Ducha Św. i prośmy Go gorąco, aby nam dzisiaj choć pierwsze najgłówniejsze zarysy tego przedziwnego dzieła swego dał poznać i przytem serca nasze łaską swą zwiększył i zrosił. Aby z nasienia tej wiadomości błogi plon zbawienia w swoim czasie się rozkwitnął, prośmy Go o to przez przyczynę przeczystej Jego Oblubienicy Maryi, mówiąc nabożnie: *Zdrowaś Maryo*

I.

Czem są sakramenta same w sobie? Jaka jest istota sakramentu? Pytam wiejskie dziecko: co to jest Sakrament? Sakrament — odpowiada mi z katechizmu — jest znak widzialny i skuteczny łaski niewidzialnej, od Chrystusa Pana na uświęcenie nasze ustanowiony.

Oby wszyscy, którzy się chrześcijanami mienią, ba, nawet za uczonych mają i tyle powiedzieć potrafili. Ale to nie dosyć; dziecku małemu wystarcza umieć na pamięć słowa katechizmu, dorosły chrześcijanin powinien je rozumieć.

Rozważmy więc te słowa Sakrament jest znak. W samej rzeczy, w każdym sakramencie widzimy jakiś czyn, słyszymy jakieś słowa i każdy obecny się domyśla, że te słowa i czyny do czegoś niewidomego się odnoszą, coś tajemniczego znaczą; tu wodą głowę polewają, tam nad chlebem i winem tajemnicze wymawiają słowa, tu olejem poświęconym namaszczają członki, tam coś do sądu podobnego się odbywa, sędzia oskarżenia słucha, karę wyznacza, wyrok przebaczenia lub zatrzymania wydaje.

Sakrament jest znakiem. Uważmy to dokładniej. Człowiek nie będąc szczerym duchem, ale duchem ciałem obłożonym, potrzebuje do poznawania rzeczy zewnątrz siebie istniejących pośrednictwa zmysłów ciała. Stąd im więcej jaka rzecz zmysłom podlega, tem ją człowiek wcześniej i łatwiej poznaje, a im jest duchowniejsza, im mniej widzialna i namacalna, tem ją sobie człowiek trudniej i ciemniej wyobraża, tak dalece, iż własną duszę najbardziej sobie przytomną, najtrudniej mu poznać. Tak się przynajmniej dzieje, póki jesteśmy w tem nędznem życiu. Stąd pochodzi w człowieku ta potrzeba obrazów, słów, znaków widzialnych, aby sobie pomódz w myśleniu o rzeczach niewidomych.

Do tego wymagania natury naszej stosował się zawsze Stwórca natury, gdy ludziom dary swe udzielał lub obowiązki wyznaczał, tem bardziej, że rzeczy Boskie, a nadewszystko łaski, są ze wszystkich najduchowniejsze i najmniej naszemi

poznawania środkami ujęte być mogą. Gdyby człowiek nie miał tej lepianki ciała, mówi św. Chryzostom, podaneby mu były szczere dobra duchowe bez żadnej powłoki, ponieważ zaś dusza z ciałem jest złączona, potrzeba koniecznie było, aby rzeczami, które zmysłom podlegają, do ich pojmowania sobie dopomagał«. Stąd też widzimy, że zawsze tak w dawnym jako i w nowym Zakonie Bóg i obietnice i dary swoje w jakichś widzialnych przedmiotach i znakach upostaciowane podawał. Już w raju obiecał Bóg upadłemu człowiekowi Odkupiciela, i zaraz z natchnienia Bożego poczęły się spełniać na ziemi ofiary krwawe i niekrwawe, figury i znaki obiecanej Ofiary Zbawcy aż do tej uiszczenia ustawicznie się powtarzać miały. Obiecał Bóg Noemu, że nigdy więcej potopem nie straci rodzaju ludzkiego i natychmiast tęczę uczynił znakiem tej obietnicy. *Położę łuk mój na obłokach*, powiedział, *i będzie znakiem przymierza między mną a ziemią* [1]).

W Zakonie Mojżeszowym wiele takich znaków było; takiemi były: obrzezanie, rozmaite kąpania, obmywania się, pożywanie baranka wielkanocnego i innych poświęconych pokarmów, święcenia starozakonnych kapłanów, i tym podobne. Nareszcie w Kościele Chrystusowym pośród wielu innych znaków i ceremonii, mamy widzialnych siedm szczególnych, którym osobliwym i właściwym sposobem, dajem nazwę sakramentów, to znaczy znaków rzeczy świętej. Wreszcie różnica zachodzi niezmierna między onymi znakami starego Zakonu a siedmioma naszymi sakramentami.

Zakon, mówi Paweł św., *mający cień przyszłych dóbr, nie sam obraz rzeczy:* W tych słowach nazywa prawo Mojżeszowe cieniem Zakon Chrystusów obrazem, a ojczyznę niebieską rzeczą samą.

Pismo św. zowie dawny Zakon cieniem, nasz obrazem, a Ojczyznę niebieską samą rzeczą. A Ojcowie i Doktorowie Kościoła to tłumacząc nauczają, że stary Zakon był cieniem nowego Zakonu i Kościoła, t. j. był figurą, przepowiednią, zadatkiem łaski i wszystkich dóbr nadprzyrodzonych, które

[1]) Ks. Rodz. IX. 13

są dane w nowym Zakonie. A nowy Zakon jest obrazem i zadatkiem dóbr chwały niebieskiej. Z tą jednak różnicą, że stary zakon sam przez się łaski nie dawał, był samą figurą, szczerym cieniem, a nowy Zakon nie tylko figurą jest rzeczy niebieskich, lecz je poniekąd już istotnie daje, ale pod obrazem, pod zasłoną ukryte: tak kto ma łaskę wedle nauki św. Jana, ma już żywot wieczny w sobie mieszkający, ale ukryty, aż się w chwale niebieskiej rozpromieni, tak, łaska nas czyni prawdziwie synami Bożymi, a chwała tylko to objawia, tak ten stosunek nowego Zakonu do Ojczyzny niebios pokazuje się w tajemnicy ołtarza, ten sam stosunek pokazuje się w łasce, poświęceniu, darze nowego przymierza. Posiadamy prawdziwie tego Boga, którego posiadanie w niebie nas uszczęśliwia, ale tu nam jest zakryty, tam zaś oglądać go będziem twarzą w twarz. Gdy przeciwnie stary Testament miał tylko czczy cień naszej wielkiej tajemnicy w Baranku wielkanocnym, cień tylko łaski dawał, w tak zwanej zakonnej świętości.

Otóż tak samo się rzecz ma w Sakramentach. Znaki starego Zakonu były szczerymi znakami, zapowiadającymi łaskę nowego Zakonu, znaki nowego przymierza, sakramenta, są znakami przez się skutecznymi, które nie obiecują tylko ale dają łaskę, nie są tylko zadatkami, ale przyczynami łaski, naczyniami, narzędziami łaski. Niechaj żyd, niechaj poganin, niechaj ksiądz, bezbożny niedowiarek chrzci lub olejem św. namaszcza, niechaj biskup odszczepieniec bierzmuje lub wyświęca, sakramenta nic na tem nie tracą, własną dzielnością łaskę w duszy tworzą, przemieniają ją nadprzyrodzonym sposobem i charakter, czyli cechę w niej wieczną wyrażają! Taka jest nauka Pisma św., Ojców i Doktorów Kościoła. Starozakonne ceremonie, mówi sobór Florencki, nie sprawiały łaski tylko oznaczały, że przez mękę Chrystusową będzie daną, nasze zaś zawierają w sobie łaskę i godnie je przyjmującym ją udzielają.

Ale jakże to być może, zapyta niejeden. Jakże może polanie wodą duszę obmyć, jak mogą słowa kapłana plamę grzechu zatrzeć, jak może wręczenie kielicha wyryć w duszy charakter kapłaństwa? Jakże to być może? a ja zapytam, jakże to być mogło, że gdy Chrystus rzekł kulawemu: *wstań*, tem

słowem go uzdrowił, gdy ślepemu błotem namaścił oczy, mówiąc: *effeta*, tem samem go uleczył, gdy rzekł do Magdaleny: *Odpuszczają ci się grzechy twoje*, te słowa zmazały w jej duszy sromotne całego życia plamy? Otóż jak te czyny Chrystusa, tem samem skuteczne są sakramenta. A to dlatego najmilsi, że czyny sakramentalne podobnie jak te cuda są prawdziwie czynami Chrystusa. Chrystus Pan jak wiemy, wszystkie siedm sakramentów sam ustanowił, skuteczność łaski do nich przywiązał i Kościołowi je swemu podał.

W imieniu, w osobie Chrystusa kapłan wymawia słowa, wykonywa czyny sakramentalne. Chrystus je za swoje słowa i czyny uznaje, Ojciec niebieski patrzy na nie jako na słowa i czyny Syna swego i dlatego te słowa i czyny prawdziwie są Boskie i dlatego wszechmocne i dlatego niezależne od stanu człowieka, który je widomie sprawuje, dlatego wreszcie są niechybnie skuteczne.

Gdy więc sakrament przed nami się spełnia, pamiętajmy, że czyn Chrystusowy się odtwarza. Chrystus Pan chrzci, Chrystus rozgrzesza, Chrystus chleb i wino w Ciało i Krew swą przeistacza, a gdy z ust kapłana wychodzą te słowa: *to jest ciało moje*, odtwarzają się wszechmocne słowa, któremi Bóg Człowiek przy ostatniej wieczerzy z chleba ciało swe uczynił.

Takie więc są sakramenta w swojej istocie. Znaki łaski od Chrystusa postanowione, składające się z pewnych czynów i pewnych słów, które w osobie Chrystusa się odprawują lub raczej które Chrystus sam przez swoich widomych namiestników odprawia, które przeto są czyny i słowa Boskie i mają tę przedziwną skuteczność, że przemieniają duszę i łaskę sprawują.

II.

Następuje już pytanie: Czem są sakramenta dla każdego z nas, czem są w życiu naszem?

Najmilsi! Czem jest dla nas odkupienie, czem jest męka Chrystusa Pana, to źródło wszelkiego naszego dobra w tem życiu, a szczęścia w przyszłem? Czem jest dla nas sam Chry-

stus Pan, miłość nasza? Otóż tem wszystkiem pod pewnym względem są dla nas sakramenta święte; wszystkie albowiem owoce odkupienia i śmierci Zbawiciela, wszystkie jego miłości zdroje przez sakramenta na nas spływają. Bo prócz doskonałej miłości tej królowej cnót, która i w niebie królować będzie i we wszystkich czasach i zakonach swych mieć musi ten przywilej, że jednym swym aktem uświęca, prócz tej doskonałej miłości, mówię, niestety tak rzadkiej, niema innego środka do otrzymania lub przywrócenia tej łaski, która synami Bożymi czyni jak tylko sakramenta św. Łaski także uczynkowe prawie wszystkie sakramentom zawdzięczamy, bo sakramenta nietylko gdy się spełniają tworzą w nas łaskę poświęcającą, lecz trwają ustawicznie przed obliczem Boskiego Majestatu, jako syny Syna Bożego godności nieskończonej i ściągają na nas łaski i tak łaski do opierania się pokusom mamy z sakramentów pokuty i Komunii św., łaski do wypełnienia ogólnych obowiązków chrześcijanina mamy od chrztu św. i bierzmowania, a do obowiązków właściwych stanowi naszemu mamy łaski z kapłaństwa lub małżeństwa. Nakoniec w ciężkiej chorobie, gdzie nas nowe spotkają potrzeby, czekają nas łaski sakramentu ostatniego pomazania. Wreszcie do wszystkich cnót i dobrych uczynków, zwłaszcza do heroicznych czynów i chrześcijańskiego poświęcenia, do tej miłości Boga, która świętych tworzy, wszelkie łaski i pomoce w częstej znajdujemy Komunii.

Tylko najmilsi bracia, przedewszystkiem pamiętajmy, że łaska sakramentalna, która ze strony sakramentu przedewszystkiem jest bez granic, wlewa się w przyjmującego duszę w miarę jego usposobienia i przygotowania. Niechaj przy spowiedzi będzie najsłabsza, najnieznaczniejsza skrucha, byleby wewnętrznie prawdziwym była żalem, wszystkie grzechy będą odpuszczone, ale gdyby ten sam człowiek z dziesięć razy większą skruchą do sakramentu przystąpił, dziesięć razy więcej łaskiby zaczerpnął, dziesięć razy więcej sił nadprzyrodzonych by otrzymał do przemożenia nałogów i unikania grzechów. To samo się sprawdza w przyjmowaniu sakramentów kapłaństwa lub małżeństwa: od naszego usposobienia

w przyjęciu ich zależy mniejsza lub większa obfitość łask, która na nas przez całe życie w wypełnianiu obowiązków takiego stanu spływać będzie, to samo we wszystkich sakramentach ma miejsce. A zwłaszcza w przyjmowaniu Najśw. Sakramentu. I to nam tłumaczy, czemu jedni z częstej Komunii nie wiele korzystają, drudzy zaś przez tę samą Komunię do doskonałości szybko się wzbijają. Czemu św. Magdalena de Pazzis ręczyła, że jedna Komunia wystarcza, aby człowieka zbawić.

Życie nasze ziemskie pięć głównych, iż tak powiem, epok zawiera. Pierwszy krok człowieka w życiu jest narodzenie. Ale że się słabem rodzi niemowlęciem, musi drugi krok uczynić, t. j. wzrastać i wzmacniać się; dalej dla utrzymania życia potrzebuje pokarmu, po czwarte, gdyż w tym nędznym stanie wystawiony jest na różne słabości, potrzebuje też dla ratowania życia lekarstwa a nakoniec umrzeć musi.

Otóż najmilsi, ponieważ łaska nie przeciwi się naturze, ale ją uświęca, życie nadprzyrodzone dziwnie odpowiedne do życia naturalnego pięć także podobnych głównych chwil zawiera, a dobroć Zbawiciela każdą z nich właściwym sakramentem zaopatrzyć i uświęcić raczyła. Najpierw więc ponieważ dziecko rodzi się na świat bez życia łaski, musi się koniecznie dla Boga w łasce narodzić. Na to jest Sakrament Chrztu. W Chrzcie św. człowiek się łaską odradza i poczyna życie nadprzyrodzone. Potem, gdy człowiek podrasta i fizycznie się rozwija, pokazują się niebawem namiętności i rozpoczyna się owa ciężka walka ze światem i czartem i ciałem, która dopiero na śmiertelnej pościeli ma się skończyć, w tej to chwili tak ważnej w losach człowieka, życie nadprzyrodzone potrzebuje tu odpowiedniego wzrostu i wzmocnienia się, i to otrzymuje w sakramencie, którego właściwą łaską jest Duch mocy i męstwa, t. j. w Bierzmowaniu św. zwanem *Confirmatio*, t. j. umocnieniem.

Potrzecie niemniej jak życie naturalne, życie nadprzyrodzone potrzebuje ustawicznie posilać się pokarmem, tym zaś pokarmem jest Ciało i Krew Pańska. *Ciało moje jest prawdziwie pokarmem,* mówi sam Chrystus Pan. *Jeślibyście nie*

pożywali ciała syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie [1]).

Ale na tem jeszcze nie dosyć, bo i życie łaski nie zostaje zawsze w swym stanie normalnym, podlega także swoim chorobom już to lekkim, już to śmiertelnym; trzeba więc było lekarstwa nadprzyrodzonego, a tem lekarstwem o wiele skuteczniejszem i pewniejszem niż najdzielniejsze środki, któremi ciało leczym, jest św. sakrament pokuty.

Na koniec *postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć* [2]), mówi Pismo św. Śmierć kończy tak życie natury jak życie łaski, w przyszłem bowiem życiu łaskę zastępuje chwała, w tych więc chwilach ostatecznych, gdy życie łaski w największej potrzebuje pomocy, nowy w tym duchu udziela się sakrament: ostatnie pomazanie; Sakrament tak dzielny, że jego dobroczynna skuteczność i na życie ciała częstokroć się rozlewa.

Tak więc zaopatrzył Zbawiciel życie nasze prywatne, ale życie społeczne także ma swoje potrzeby; to też także ma swoje sakramenta: społeczność składa się z dwóch pierwiastków: z pierwiastku mnogości, którym jest lud i z pierwiastku jedności, którym jest władza, lud ten w jedną całość czyli towarzystwo łącząca; otóż pierwszemu pierwiastkowi odpowiada sakrament małżeństwa, który uświęca rozmnożenie rodu chrześcijańskiego, dając rodzicom łaskę, aby dzieci swe porodzili i wykarmili w życiu Chrystusowem, tak jak natura im daje, aby je rodzili i wykarmili w życiu naturalnem. A drugiemu pierwiastkowi odpowiada sakrament kapłaństwa, który uświęca rząd społeczeństwa nadprzyrodzonego, t. j. kościoła, dając nietylko władze, ale zarazem i duchowne namaszczenie i łaski obfite do godnego odprawienia tych trudnych obowiązków.

III.

I takeśmy już poruszyli, najmilsi, ostatnie pytanie, czem są sakramenta w kościele Bożym w swej cało-

[1]) Jan VI. 54. [2]) Żyd. IX. 27.

ści uważane, lecz o tem jeszcze słówko dodać trzeba. W żadne religii imię, czy to prawdziwe, czy fałszywe, mówi wielki Augustyn, nie mogliby się ludzie połączyć, gdyby się nie spajali przymierzem jakich znaków lub sakramentów widomych. Czas nie pozwala dowodzić słuszności tego twierdzenia, ale dosyć spojrzeć na dzieje ludzkości, na religie i obrządki wszystkich narodów, aby się o tem przekonać. Wszakże czy do tego sakramenta były potrzebne, czy nie ma Kościół wiele innych znaków widzialnych i ceremonii? Prawda, że ich ma wiele, lecz wszystkie inne ceremonie są ludzkie w swym początku, są zmienne, same z siebie nie mające skutku. Siedm zaś sakramentów są Boskie w swem ustanowieniu, jak są niezmienne i wieczne, są łaski płodne, jak Kościół jest skarbnicą wszelkich łask ludzkości przeznaczonych, przeto są tymi siedmioma filarami w skale wyciosanymi, na których Syn Boży mądrością przedwieczną wsparł, Kościoła swego budowle. *Mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedm filarów* [1]).

Dalej Kościół składa się z trzech stopni jak gdyby trzech hierarchii, na wzór Anielskiego Kościoła: są owieczki Chrystusowe, są żołnierze Chrystusowi, są Chrystusowi wodzowie. I dlatego też trzy są osobliwe Sakramenta, które nie tylko jak inne łaskę sprawiają, ale wyrażają na duszy cechę niezmazalną, zwaną charakterem, przeobrażają duszę w jakiś kształt nadprzyrodzony, którym dusza w oczach Boga i niebian od innych się wyszczególnia i razem staje się zdolną do odpowiednich swemu stanowi nadprzyrodzonych czynów. Do pierwszej z tych hierarchii wszyscy chrześcijanie należą i tę boską cechę owieczek Chrystusowych w chrzcie św. dostali, do drugiej wszyscy są przynajmniej wezwani i cecha żołnierzy Chrystusowych udziela im się w bierzmowaniu; do trzeciej tylko niektórzy od Boga na to są obrani, przystęp mieć powinni, ci cechę pasterzy owieczek Chrystusowych, wodzowie w boju Chrystusowym, w kapłańskiem otrzymują święceniu.

Jak widzicie najmilsi, są to tylko jakieś pierwsze zarysy,

---

[1]) Przyp. IX. 1.

jakiś szkic wielkiego obrazu, rzucony, ale już z tego bladego szkicu poczynamy się domyślać, jakie barwy, jakie piękności ten obraz przepyszny składają, jakie bogactwa zawarte są w tym skarbie, który nam Syn Boży krwią swoją nagotował i przez Ducha Świętego nam podaje. Poczynamy poznawać, o ile te Boskie sakramenta przewyższają wszelkie nasze o nich pojęcie, jak dalece je szanować i czcić mamy, jak się do ich przyjęcia przygotowywać, jak do nich przystępować powinni jesteśmy.

Lecz cóż z tego, że to wiemy najmilsi! *Dobre jest zrozumienie czyniącym je,* mówi Pismo św. *A przeciwnie sługa, który poznał wolę Pana swego,* mówi Pan Jezus, *a nie uczynił wedle niej, wielce karan będzie.*

O Duchu miłości, Boże poświęcicielu nasz, nie daj, błagamy cię, aby te narzędzia naszego poświęcenia, przez które Ty sam na serce nasze spływasz, przez naszą winę na potępienie się nam obróciły, jak tylu nieszczęśliwym się stało, ale spraw o Duchu mądrości i rozumu, abyśmy szczerze pojęli Twe miłościwe w sakramentach zamiary, spraw o Duchu mowy i pobożności, abyśmy wedle tego rozumienia ze czcią i nabożeństwem należytem tych Sakramentów używali. Spraw o Duchu bojaźni Pańskiej, abyśmy złego użycia tych Boskich Sakramentów bardziej niż śmierci się bali, aby nas nigdy a nigdy w życiu nie spotkało nieszczęście jęczeć pod strasznym świętokradztwa ciężarem. O tę to łaskę w dzisiejszej uroczystości Twojej błagamy Cię słowami: o Duchu Św. Boże, który z Ojcem i Synem żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

KAZANIE
NA VIII NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH
O SYNOWSTWIE BOŻEM.

Ks. Zdzisław Bartkiewicz.

Albowiem ten duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi. *Rzym III. 16.*

Chrystus Pan mianuje nas w dzisiejszej Ewangelii św. [1]) włodarzami, a życie nasze włodarstwem. Włodarz jak każdy sługa najemnym jest, zgodzony za roczne myto. Bracia drodzy, czyż i my względem Boga sługami takiej kondycyi, czy tylko doczesny jakiś pieniądz nas czeka za służbę Bogu. Czy nas tak zmówił sobie Pan Bóg.

O nie, dzisiejsza lekcya, którą Kościół święty zestawia z tą Ewangelią, mówi nam o innym stosunku, który nas łączy z Bogiem. Tak inna służba, inny wznioślejszy, szczytniejszy węzeł kojarzy nas z Bogiem. Oto Duch Św., przez którego wołamy *Abba Ojcze*, Duch, który w nas przemieszkuje, ten *daje świadectwo duchowi naszemu, że synami Bożymi jesteśmy.*

Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii nie przeczy temu związkowi, nie ujmuje nam tej godności, owszem wspomina

[1]) Łuk. XVI.

o dziedzictwie, *aby gdy ustaniecie, przyjęli was do przybytków wiecznych*, ale przypomina, że od nas zależy dostąpienie dziedzictwa, że P. Bóg chce, byśmy dotrwali na tym stanowisku i dlatego zażąda rachunku kiedyś od nas, staranie więc nasze o utrzymanie się na tej dostojności, te dobre czyny i zasługi, które zalecają synów Bożych, oto włodarstwo nasze.

Padnie na każdego z nas, bracia drodzy, wyrok nieodmienny; *już więcej włodarzyć nie będziesz*, od każdego z nas zażąda Pan Bóg liczby z naszych czynów. Bracia drodzy, trzeba nam się mieć na baczności, żeby ten wyrok Boży nie zastał nas nieprzygotowanych. O, jeśli pomni będziemy na stan nasz, na związek, jaki nas łączy z Bogiem, rachunek nasz nie będzie ciężki, bo godnie odpowiemy zadaniu, jakie nam Pan Bóg położył. Żebyśmy więc do tego się pobudzili, rozważmy to wysokie stanowisko, na jakiem nas Pan Bóg postawił, a powtóre jak się na niem sprawować mamy, żebyśmy ustawszy przyjęci byli do wiecznych przybytków.

Orędowniczko nasza, zwróć ku nam wzrok swój łaskawy.

I.

Najwyższem dostojeństwem na świecie jest godność królewska. Samo imię władcy opromienia aureola budząca w podwładnych cześć i poszanowanie. Od osoby jego bije majestat Pomazańca Pańskiego. Być monarchą, mieć choćby w mglistej oddali prawo do korony, to zenit szczęścia ziemskiego. Gdyby więc kto mający wiarę w nas, każdemu z nas powiedział: choć nie wiesz, ale jesteś w istocie synem lub córą króla ziemskiego, masz prawo do jego synowstwa i spadków, możesz się z obecnego stanu wynieść na nierównie wyższy i zacniejszy; któżby się z nas nie uradował i nie starał praw swych dochodzić.

A jakoż bardziej nam się uweselić wypada, kiedy Jan św. Ewangielista ogłosiwszy bóstwo Jezusa Chrystusa i o nas powiedział: *A ilekolwiek ich przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego, którzy*

nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili [1]).

Zdumiewa się rozum nad tą godnością, nie chce się na nią zgodzić poczucie naszej podłości i dlatego wszystkie tajemnice wiary tak trudne do pojęcia, że treścią ich zbliżenie, zniżenie się Boga do ludzi, a treścią ich podniesienie ludzi do Boga. Tak jest, całe objawienie od początku świata aż dotąd ręką Bożą prowadzone, cała istota religii Chrystusowej, to nam powiada i że dziećmi Boga żywego jesteśmy, uczestnikami jego natury i dziedzicami Królestwa niebieskiego.

Ale jakimże sposobem wprowadził nas Bóg do swego synowstwa, jak się, że się tak wyrażę, spokrewnił z nami? Oto ma Bóg od wieków jednorodzonego Syna, który, jak pisze św. Paweł, *jest jasnością chwały i wyrażeniem istności jego, a nosząc wszystko słowem mocy swojej, sprawiwszy oczyszczenie grzechów, siedzi na prawicy majestatu na wysokości* [2]). Bóg Ojciec nie poprzestał na tem zupełnem wylaniu się wewnątrz, nie poprzestał na zrodzeniu Syna spółistotnego sobie, jak w składzie wiary wyznajemy, Boga z Boga, światłość z światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, ale pobudzony, wrodzoną a niezmierną swą łaskawością, wylał i na nas, stworzenie swoje, tę nieskończoną dobroć swoją, czyniąc nas przez łaskę synami swymi, tak jak z istoty urodził swoje przedwieczne w osobie Jezusa Chrystusa Słowo.

Łaska bowiem poświęcająca, którą otrzymujem na chrzcie świętym, a którą straconą przywraca nam sakrament pokuty, jest wedle orzeczenia konc. Trydenckiego, przeniesieniem z tego stanu, w którym się człowiek rodzi synem Adama, do stanu przywłaszczenia za syny Boże przez drugiego Adama Jezusa Chrystusa Zbawcę naszego. Ona to mocą istoty swojej, jak naucza św. Paweł, czyni nas z niesprawiedliwych sprawiedliwymi, z nieprzyjaciół Boga Jego przyjaciółmi, z dzieci gniewu i odrzucenia synami umiłowanymi w Jezusie Chrystusie. *Najmilsi*, woła Jan św., *teraz synami Bożymi jesteśmy* [3]). A św. Paweł

---

[1]) Jan I. 12. [2]) Żyd. I. 3. [3]) Jan III. 1.

objaśnia ten nowy stosunek, jaki zachodzi między nami a Bogiem, *albowiem nie wzięliście ducha niewolnictwa ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba.* Tego uczą i Ojcowie święci, jak Augustyn, Chryzostom i Cyryl Aleksandryjski, i zaznaczają różnicę, jaka zachodzi między synowstwem z natury a synowstwem z łaski. Człowiek, mówi Augustyn św., na podobieństwo Boże uczyniony, ponieważ nie jest tejże istoty, nie jest prawdziwym Synem i dlatego staje się nim przez łaskę, nie będąc nim z natury swej. A tak przyjął nas Bóg za syny swoje nie przynaglony ani koniecznością natury, ani słusznością powodów i praw jakichkolwiek, to nowe potomstwo nie okryło go nową a istotną chwałą ojcowstwa, szczęście z rodzicielstwa nie wzrosło w miarę powiększonej liczby dziatek, jedynie pobudzony niezmierną łaskawością i szczodrotą, przybrał nas za dzieci swoje, abyśmy jak mówi św. Paweł, *stali się podobnymi obrazowi Syna jego, aby On był pierworodnym między wielą braci*[1]).

Jesteśmy więc, bracia drodzy, synami i córkami przysposobionemi od Boga, braćmi Chrystusa, owszem więcej nie przysposobieni, bo synowie po ludzku adoptowani, przybrani nie mają fizycznego związku z naturą nowych rodziców, żaden węzeł krwi ich nie łączy, mają tylko nazwanie i przyswojenie za synów i córki; my przeciwnie, bierzemy udział w naturze Boskiej wedle słów Piotra św. *stajemy się uczestnikami Bożego przyrodzenia*[2]). I święty Jan przyznaje nam to uczestnictwo w naturze Boskiej i nazywa je pochodzeniem, rodzeniem się z Boga. *Wszelki, który się z Boga narodził*[3]).

Z łaską bowiem poświęcającą nowe życie w duszę naszą wstępuje, życie Bogu samemu własne, które polega na poznawaniu i miłowaniu go, jakim jest sam sobie. Duszy naszej istota przez łaskę podniesioną bywa, uzacniona, uszlachetniona jakby nową naturą przyobleczona w to *wyobrażenie Boże przemienia się.* Przez łaskę występuje w duszy na-

[1]) Rzym. VII. 29. [2]) 2. Piotr. I. 4. [3]) 1. Jan III. 9.

szej ten obraz Boży dany nam w stworzeniu, występuje w całej swej mocy, dokładniej występują w niej rysy zdradzające podobieństwo Boskie. *My wszyscy*, mówi św. Paweł, *z odkrytem obliczem na chwałę Pańską, w zwierciedle patrząc w toż wyobrażenie Pańskie, przemienieni bywamy z jasności w jasność od Ducha Pańskiego* [1]). I dlatego Ojcowie święci człowieka posiadającego łaskę poświęcającą nazywają człowiekiem nowym, nowem stworzeniem, człowiekiem niebieskim Bożym. Bo Syn Boży, jak mówi św. Augustyn, zatrzymując naturę swoją, wziął współudział w naszej, abyśmy w niej trwając, stali się uczestnikami Jego natury.

Dalej przyjmując łaskę Bożą, przyjmujemy we własnej osobie dawcę jej Ducha św., a z Ducha św. i Ojca i Syna, od których pochodzi i nierozdzielne z nimi bóstwo stanowi. Tego wyraźnie nauczał Chrystus Pan. *Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy* [2]). A św. Paweł odzywa się do nas tak: *Aza nie wiecie, że członki wasze są Kościołem Ducha św., który w was jest i którego macie od Boga i nie jesteście święci, a miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Św., który nam jest dan* [3]).

Z tego tak wyraźnie objawionego połączenia się bóstwa z nami, wynika najściślejsze, jakie tylko być może zjednoczenie się duszy z Bogiem. Największe wywyższenie i pewnym sposobem ubóstwienie, przez co stajemy się synami Bożymi nie z nazwania tylko, jak bywa u ludzi, ale z udziału istoty Boskiej. *Patrzcie*, woła Jan św., *jaką miłość dał nam Ojciec, że synami Bożymi jesteśmy nazwani i jesteśmy.* Tak imię dzieci Bożych, nie czczy tytuł, nie próżne nazwanie tylko, ale imię istotę naszą wyrażające, *jesteśmy nazwani i jesteśmy.* A jak między ludźmi, ten właściwie jest ojcem, kto rodzi człowieka, dając mu swą naturę, tak Bóg nietylko jest ojcem Jezusa Chrystusa, ale i naszym, z tą jednak różnicą, że w osobie Jezusa Chrystusa łączy się Bóstwo z naturą

[1]) 2. Kor. III. 18. [2]) Jan XIV. 23. [3]) 1. Kor. III. 16.

ludzką przez wcielenie, a z nami łączy się Duch Św. przez łaskę i poświęcenie.

A będąc synami Bożymi, uczestnikami jego natury, tem samem przysłuża nam prawo do dziedzictwa Bożego. *Jeśli synami*, mówi św. Paweł, *tedy i dziedzicami a współdziedzicami Chrystusowymi*[1]). Królestwo niebieskie, to nie nowy dar, ale następstwo i wynik naturalny z synowstwa i dlatego łaska poświęcająca zowie się nasieniem, bo jak z nasienia zwykłym biegiem natury kwiat wyrasta, tak łaska rodzi życie wieczyste. Niebo więc to wiano, którem Bóg uposaża swoje syny i córki przybrane, to dziedzictwo wspólne nam z Boskim bratem naszym Jezusem. A jeśli komu to pobratanie się z Chrystusem zda się przesadzonem, niech posłucha samego naszego Zbawcy. Oto sam Chrystus Pan każe się nam do Boga Ojca swego odzywać *Ojcze*, tem znać go imieniem, jakiem do niego wołał — a nas nazywa braćmi swoimi, kiedy mówi do Magdaleny: *Idź do braci mojej i powiedz im*[2]). Do nas wszystkich odzywa się Bóg: *Jam was wybrał za syny i ja wam będę za ojca.* Nawet i co do ciała połączeni jesteśmy z Bogiem, bo kiedy Słowo ciałem się stało, zjednoczyło się z naturą naszą i z nami, kiedy w Najśw. Sakramencie przyjmujemy Ciało i Krew Jezusa, łączymy z nim ciało i krew naszą wedle słów Jego: *Kto pożywa ciało moje, we mnie mieszka a ja w nim*[3]). Kiedy nareszcie należymy do Kościoła, jesteśmy członkami Jego, stanowimy z Nim jedno ciało, którego On głową, ciało ożywione Duchem św., który zstąpił na Apostołów, przedłużając widome życie Jezusa Chrystusa na ziemi. Oto co Bóg uczynił dla przysposobienia nas na dzieci swoje, jak połączył się z nami nawet swojem bóstwem, wyniósł nas na godność, że jej duchy niebieskie wydziwić się nie mogą, słowem wylał się na nas z całą łaskawością i dobrocią.

Ciesz się więc nędzarzu, twe łachmany zastąpi kiedyś purpura, a twój kostur żebraczy przedzierzgnie się w berło królewskie. Uwesel się ubożuchna i wzgardzona u świata, boś królewną na dworze niebieskim, dziedziczką mnogich

[1]) Rzym. VIII. 17. [2]) Jan XX. 17. [3]) Jan XVI. 57.

włości i zamków, panią ogromnej fortuny. Rozradujcie się i wy sieroty i wy maluczcy pośród świata, co w pocie czoła na chleb swój zarabiacie, którymi świat pomiata — ojcem waszym Król wielki i potężny, mający zapaśne śpichrze i bogate skarbce. Cieszmy się i radujmy bracia drodzy, cudownej macicy szlachetne latorośle, rodzino królewska, dziedzice sukcesyi niebieskiej, dziatwo Boża, bracia Chrystusowi. O ileż dasz dla nas zaszczytów i szczęścia, kiedyśmy *synami Bożymi jesteśmy nazwani i jesteśmy.*

II.

Najświętsza Panna Marya, nosząc w swem łonie słowo przedwieczne, w uniesieniu radości zawołała: *Wielbij duszo moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy* [1]); tak i nam, bracia drodzy, dzieciom Bożym wypada wychwalać Boga i dziękować mu za to, ale obok tego wiedzieć potrzeba, że nam samym wiele do czynienia pozostaje, abyśmy odpowiedzieli Boskiej dobroci i tak jak on chce, stali się dziećmi Jego. Stworzył nas Bóg bez nas, mówi Augustyn św., ale nie zbawi nas bez nas. Przed dziećmi Adama zamknięte jest niebo, aby się tam dostać, trzeba się nam, jak powiedział Pan Jezus do Nikodema, znowu urodzić. Wtem na synów Bożych zrodzeniu Ojcem jest Bóg, nasieniem łaska jego, matką my sami, czyli wola nasza przyjmująca to nasienie i z nim współdziałająca do jego rozwinięcia i wzrostu. Gdybyśmy dziećmi lub bezrozumnymi byli, chrzestby wystarczył do naszego odrodzenia, lecz kiedy przychodzimy do użycia rozumu i woli, powinniśmy rozwinąć nasze współdziałanie. Ale w jaki sposób?

Oto w dzisiejszej modlitwie prosi Kościół Boga: Użycz nam, prosimy Cię Panie, łaskawie ducha zawsze prawego sądzenia i działania, abyśmy

[1]) Łuk. I. 46

którzy bez ciebie istnieć nie możemy, wedle ciebie żyć zdołali.

O tak, trzeba nam tego prawego sądu, który zdrowo, bezstronnie patrzy na rzeczy, nie rządzi się namiętnością, nie daje się unosić niepożytecznym porywom, ale który ocenia rzeczy jak są, baczny na przyszłość.

Tu nam niech świeci rozsądkiem swym włodarz. Dobrze sam siebie osadził, swój stan i swego pana. Widział się sługą do czasu najemnym, że to czem szafował, pańskie było a nie jego, że musiał z tego zdać rachunek przed panem, którego okłamać nie mógł, ani oszukać.

Bracia drodzy, wszystko, co mamy, co posiadamy, nietrwałe i znikome. Od Bogaśmy je wzięli, byśmy te używali na chwałę jego. Pytajmy Salomona czem są królestwa pieniądze, skarby, rozkosze zmysłowe, honory ziemskie, a odpowie nam *marność nad marnością* [1]). Spytajmy Abrahama, Jakóba, co trzymają o niniejszem życiu, a rzeką ci *krótkie dni i złe pielgrzymstwa tego* [2]). Pytajmy św. Pawła czem to wobec Boga, a odpowie: *Wszystko poczytałem za gnój, bylebym Chrystusa pozyskał* [3]).

Dalej mądrym był ten włodarz, bo się oglądał na przyszłość, jaka go spotkać miała. Co będzie, gdy mnie złożą z włodarstwa? Gdy na mnie ubóstwo przypadnie, gdy mnie głód doskwierać pocznie, gdy nie będę miał się kędy obrócić, nie czas będzie radzić. Stary jestem, nie nawykłem do roboty, żebrać mię wstyd. Zawczasu więc myśli, by go przyjęto do domów swych.

Nam trzeba się oglądać na przyszłość, na on dzień, w którym trzeba będzie zdać sprawę przed Panem, jakeśmy się prowadzili na stanowisku, do którego nas wyniósł, kiedy ustaniemy, to jest kiedy wezwie nas Pan do siebie, abyśmy przyjęci byli do przybytków wiecznych.

Dobrze wreszcie czyni ten włodarz, co ogląda co stanowi jego nie przystoi, on włodarz ma dziś stać się wyrobni-

---

[1]) Ekkl. I. 2. [2]) Job. XIV. 5. [3]) Filip III. 8.

kiem, ma łaski szukać u tych, którzy od niego dotychczas byli zawiśli.

O bracia drodzy, o wiele więcej nam się potrzeba oglądać, co nam przystoi jako synom. O jak rażąco odbija od blasku naszej zacności to lekceważenie synów a poniżenie się do rzędu zwierząt, szukających swego końca na ziemi, nad których upadkiem biadając Psalmista, woła: *Człowiek gdy był we czci nie zrozumiał, przyrównany jest zwierzętom nierozumnym* [1]).

A cóż rzec o tem wzbranianiu się i uciekaniu od tych sposobów, jakie obmyśliła miłość Boska dla naszego wywyższenia i zbawienia: to nieposłuszeństwo Kościołowi, zaniedbywanie obowiązków, łamanie przepisów Kościoła. Ach jak nie zgadza się z zacnością synów Bożych to podejście i krzywdzenie jedni drugich, to oddanie się sprosności, ten zbytek w jadle i napoju i te rozliczne inne występki, które nas, których ojciec na łonie swojem chce piastować w wieczną szatańską oddają niewolę.

Ale nie wystarczy prawy sąd jeśli nie nastąpi wykonanie, jeśli wola nie pocznie działać za przewodem rozumu. Patrzmy na włodarza, jak się rączo bierze do rzeczy, skoro zrozumiał stan rzeczy. Spuszcza dłużnikom ich należytości, umniejsza i długi i spokojną ma przyszłość.

Bracia drodzy i my poznajem nasze stanowisko. Raz jęliśmy się służby Chrystusowej, raz wyrzekliśmy się złego, szatana i całej jego pompy, niech więc i czyn stwierdzi obietnice. Boguśmy służyć się zobowiązali, lecz Boża służba to wykonanie jego przykazań, to oddanie Bogu co Boskiego, a bliźniemu, co się jemu należy. *Kto mnie miłuje, będzie chował mowę moją* [2]), mówi Zbawiciel. A cóż mowa jego zawiera jeśli nie miłość Boga i bliźniego, jeśli nie spełnienie swoich obowiązków, do których Bóg nas powołał. A spełnienie nie obłudne, nie faryzejskie, nie połowiczne i dla oka, ale z serca i przekonania, z miłości Boga. Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie więcej obfitowała jak faryzeusza i cel-

[1]) Ps. XLVIII. 13, 21. [2]) Jan XIV. 23.

ników, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Dlatego to dziś Kościół prosi Boga, aby nam łaskawie użyczył ducha działania prawego, abyśmy którzy bez Boga istnieć nie możemy wedle Boga żyć mogli.

Przysposobieni więc za Synów Bożych przypuszczeniem do udziału w jego naturze i do dziedzictwa jego niebieskiego, bracia pomnijmy zawsze na dostojność naszą królewską. Niech nam świeci przykładem król nasz Jagiełło, który tak pamiętał zawsze na swoją dostojność, że nigdy nie zniżył się do czynu podlącego go. Raz, goszcząc u siebie jakieś książątko, które upojone jego przyjęciem, prosi go, by mu dopomógł do zabawy nocnej w mieście. Obruszony król odrzekł mu z powagą: »Słuchaj, czy kur świt oznajmia, czy zmrok, jam zawsze król«. Tak i my bracia czyńmy, czy nam szczęście się uśmiecha, czy mroczy się nasz los, czy pogoda i spokój w duszy jaśnieje, czy też zasępi się wkoło nas i dusza przygnieciona pod ciężarem krzyżów i pokój upada, my zawsze dzieci Boże, zawsze syny światłości, do niej bieżymy, by gdy ustaniemy, przyjęli Aniołowie nas do przybytków wiecznych. Amen.

KAZANIE
NA X NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH
O ZASŁUDZE.

Ks. Zdzisław Bartkiewicz.

Ufali sami w sobie jakoby sprawiedliwymi byli. *Łuk. XVIII. 9.*

Na dzisiejszej Ewangelii oparty Luter i Kalwin i inni nowatorzy śmieli twierdzić, że uczynki nasze dobre nie mają ceny wobec Boga, że nam się żadna odpłata za nie należy. Jeśli ten faryzeusz tak sumiennie zachowujący przepisy zakonne, strzegący się występków, wylany na jałmużny i posty, odrzucony od Boga, a przeciwnie celnik, wyrzutek społeczeństwa, żyjący lichwą i zdzierstwem, na którym ciężyły krzywdy wdów i sierót usprawiedliwiony odszedł do domu, a więc wołają: człowiek u Boga nic sobie wysłużyć nie może, a więc i hasło Lutra: Pecca fortiter.

Bracia drodzy, wiemy czemu Bóg odrzucił faryzeusza a czemu wejrzał na celnika, wierzymy, że możemy sobie wiele zdobyć w tem życiu, ale czyż nieraz, gdy przebiegamy myślą, jak Chrystus Pan za życia łatwo odpuszczał grzechy, jak łatwo całe roty pierwszych wyznawców przenosiły się w niebo, gdy zestawimy wymogi Ewangelii względem nas, to zdaje się nam, że teraz albo niebo podrożało, albo uczynki nasze nie

mają tej ceny u Boga, że dawniej tańszym kosztem szło się do nieba jak dziś.

Uderzył się ten celnik w piersi, upokorzył przed Bogiem, a usprawiedliwiony odszedł do domu. Przypadła Magdalena, płacząc do stóp Jezusowych a usłyszała słowo wielkie przebaczenia, przyznał się do Chrystusa łotr na krzyżu aż zapowiada mu Pan: *dziś ze mną będziesz w raju.*

A dziś, jeśli dbamy o wieczność, to iście z ewangelicznem drżeniem musimy sprawować nasze zbawienie. Pracujem lat może dziesięć, dwadzieścia i więcej na zbawienie, a kiedy zestawim nasze uczynki i nagrodę, do której dążymy, mimowolnie zawołać musimy z św. Pawłem: *Nie są godne prace i trudy niniejszego żywota przyszłej chwały*, to też nieraz słabną nam dłonie i duch się chyli w zwątpienie. Ha, chyba się nie dostanę do Boga, już nic sobie u niego nie wysłużę. Lecz nie, nie wszyscy się słusznie lękamy o czyny nasze. U jednych próżna to obawa. Widział Bóg ich prace i trudy, i zapłaci im, inni nie bez podstawy się trwożą, napracowali się, a owocu ich pracy nie masz, braknie bowiem koniecznych warunków.

Bracia drodzy, nic niebo nie podrożało, kurs uczynków naszych nie spadł, mają one zawsze swój walor i należną ocenę w oczach Bożych, stoją zawsze jednako w tym handlu z Bogiem, w tym kupczeniu o niebo i dlatego byśmy się przekonali o tem, rozważmy jak wielce zasługujące są nasze czyny u Boga, iż tego potrzeba, by miały tę zasługę. *Zdrowaś Maryo.*

I.

Gdzie jest z jednej strony zasługa, tam z drugiej strony występuje nie sama szczodrobliwość lub łaskawość, ale sprawiedliwość i powinność nagrody. Robotnikowi za pracę nie z łaski płacim ale z umowy i obowiązku, żebrakowi zaś jałmużnę dajem z dobrego serca z użalenia nad jego nędzą. Kiedy więc mówimy, że czyny nasze zasługują na odpłatę

od Pana Boga, rozumiemy, że nie dla samej łaskawości Bóg nam je nagradza, ale przynaglony sprawiedliwością. Przeto Chrystus Pan przyrównał nas do robotników pracujących w winnicy, którzy się z dobrej woli zgodzili i najęli na uprawianie i jako takim należy się umówiona zapłata.

O często, bardzo często umawia się Chrystus Pan z nami i godzi nas na służbę swoją. Często w Ewangelii przyrzeka nam odpłatę dobrych czynów. Za strzeżenie przykazań swoich obiecuje nam żywot. *Jeśli chcesz wnijść do żywota chowaj przykazania* [1]). W ośmiu błogosławieństwach objął życie też człowieka, wylanego na służbę Boga, a nagrodę za takie życie stanowi królestwo niebieskie. Pracujcie a ja wam zapłacę, chowajcie przykazania a ja wam dam żywot wieczny. Bądźcie ubodzy a weźmiecie królestwo wieczne. Cierpcie a zapłata wasza wielka w niebiesiech. I na dniu ostatecznym cóż będzie osnową onego powszechnego sądu jeśli nie uznanie i wynagrodzenie uczynków dobrych a potępienie niezbożnych występków? Dlatego to Święci Pańscy, przekonani o tej prawdzie, z taką ufnością się do Pana uciekają. I tak odzywa się Dawid do Boga: *Odpłaci mi Bóg wedle sprawiedliwości mojej i wedle czystości rąk moich nagrodzi mi, bom strzegł dróg Pańskich* [2]). A król Ezechiasz umierając, zasłania się przed sprawiedliwością Bożą dobremi sprawami i odwołuje się do niej: *Pamiętaj Panie jakom chodził przed tobą w prawdzie i całem sercem a czyniłem, co jest dobre przed oczyma twemi* [3]). Tak wołają Hester i Judyt do Boga, spodziewając się należnej pomocy i wsparcia do spełnienia swych zamiarów. Tak i Sara Raguela wylicza przed Bogiem swe uczynki w modlitwie i *Ty wiesz Panie, żem nie pożądała męża i czystąm zachowała duszę moją od pożądliwości, nie mieszałam się z igrającymi* [4]). I Paweł święty, dobrą sobie otuchę czyni ze swych czynów. *Dobrąm robotę zrobił. Skończyłem drogi, wiarym dochował, zatem położona mi jest korona sprawiedliwości* [5]). Stąd to św. Hilaryon, jak o nim opowiada św. Hiero-

---

[1]) Mat. XIX. 17. [2]) Ps. XVII. 21. [3]) 4. Król. XX. 3.
[4]) Tob. III. 16, [5]) 2, Tym. IV. 8.

nim, krzepi swą duszę odwagą: Wynijdź duszo moja, wynijdź, czemu się lękasz, siedmdziesiąt lat służyłaś Chrystusowi a śmierci się boisz. Stąd św. Marcin na łożu śmierci straszony od szatana odzywa się doń: Czemu tu stoisz krwawa bestyo, nic u mnie szkodliwego nie znajdziesz. I mogli śmiele tak mówić, mogli się spodziewać odpłaty swych czynów, pamiętni na słowa Apostoła: *Nie jest niesprawiedliwy Bóg, aby zapamiętał roboty waszej i miłości, którąście okazali w imię Jego* [1]).

Lecz cóż to możem wysłużyć u Boga przez nasze sprawy. O wiele, bardzo wiele, o bo posiadanie wiekuiste Boga, szczęśliwość nieustającą, bo jak wiara nas uczy, nagrodą niniejszego życia jest żywot przyszły. Dlatego to pismo św., przyznając temu życiu wysługę, nazywa szczęśliwość wieczną *zapłatą sprawiedliwości, nagrodą a nagrodą bardzo wielką* [2]); stąd to nazywa Pismo życie nasze walką a nas szermierzami, a bohaterów tych nagrodą, to *wieniec nieśmiertelności, korona chwały* [3]), *wieniec nieskazitelny, wieniec żywota* [4]); to znów życie nasze porównuje do ścigania się, bieżenia w zawody, gonienia, śmierć zwie *kresem, metą*, przy której ubiegający się biorą oznaczony *zakład*, a zakładem tym chwała wieczna.

Ale w niebie, które sobie możem wysłużyć, jest mieszkań wiele, jak mówi sam Chrystus Pan, różne stopnie są chwały. Święci tam różni co do wielkości chwały, co do zbliżenia, jak *insze ciało ludzkie*, mówi Paweł św., *insze bydlęce, insze ptasze, insze rybie, jak inna jest ozdoba ciał niebieskich a inne ciał ziemskich. Jak insza jest jasność słońca, insza jasność księżyca, a insza jasność gwiazd* [5]). Ale jak gwiazda od gwiazdy różna jest w jasności, taka różność, odrębność, rozmaitość chwały w Świętych Bożych. A cóż przyczyną tego? Jeśli nie różność zasług. Wszak u Boga niema względu na osoby, stan, urodzenie; tam nagi sprawiedliwości wymiar, tam *każdy własną zapłatę weźmie wedle pracy swojej* [6]). Przeto

[1]) Żyd. VI. 19. [2]) Mądr. II. 22. Rodz. XX. 1. [3]) Piotr V. 4.
[4]) 2. Tym. IV. 8. [5]) 1. Kor. XV. 39. [6]) Tamże III. 8.

też Chrystus Pan zachęca nas, abyśmy wcześnie opatrzyli sobie tron chwały, jaki posiąść myślimy i w tym żywocie oń się troskać mamy. *Skarbić sobie skarby w niebiesiech.* Ile kto z nas Bracia drodzy tam złoży, tyle i weźmie, o ile tu przewyższał drugich świętością żywota, o tyle będzie ich przenosił jasnością chwały.

A prócz tego cóż jeszcze możem sobie wysłużyć u Boga. Oto zwiększenie łaski poświęcającej. To współdziałanie, korzystanie z łaski, przynagla i zmusza Boga do jej podwajania i potrajania, do udzielania nam coraz to obfitszych darów Ducha św. Nauka to Kościoła św., którą ogłosił sobór Trydencki, grożąc anathematem, przekleństwem temu, ktoby rzekł, że usprawiedliwiony przez zbożne czyny, które czyni w łasce Bożej, nie wysługuje sobie pomnożenia tejże łaski. A św. Augustyn tak prawdę wyjaśnia: Miłujący Boga ma Bożą łaskę, a mając ją, zasługuje, by ją w wyższym stopniu otrzymał, by więcej mając, więcej też Boga kochał.

My Bracia drodzy powiększenia jej nie widzim, ale doznajem błogich skutków. Po każdym czynie dobrym czujemy większy pohop do dobrego, święte zadowolenie z spełnienia, nową chęć i żądze do podobnych postępków. A chwałę tę wieczną, a to pomnożenie łaski, a z nim wyższy stopień szczęśliwości wysługujem, przez każdy czyn na chwałę Bożą zdziałany. Uczynki te zwykle zaliczają się do trzech kategoryi, modlitwa, post, jałmużna. Każde więc słuchanie mszy św., każda modlitwa czynu czy myśli. Każde nabożne westchnienie, każdorazowe uczęszczanie do św. Sakramentów, uczczenie znaku krzyża św., każdy hołd oddany Bogu czy myślą, czy to czynem, wszystko to, jak mówi Chrystus Pan, *Ojciec niebieski widzi i odda tobie* [1]).

Dalej każde uskromienie zmysłów naszych, każde zaparcie się choć w najmniejszej rzeczy, każde wzbronienie sobie przyjemności godziwej, każdą ofiarę z swych chęci, po-

---

[1]) Rzym. II. 6.

pędów, w skrytości uczynioną. *Ojciec twój, który widzi, w skrytości odda tobie.*

Wreszcie każdy czyn dobry, czy to poratowanie nędznego, czy upomnienie błądzącego, czy pocieszenie strapionych, znajdzie zapłatę u tego, który mówi, że *ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, zaprawdę powiadam wam nie straci swej nagrody* [1]), ale znajdzie ją u Chrystusa, który każdy miłosierny uczynek bliźnim uczyniony sowicie wynagradza. Być może, że do tych czynów nie zawsze mamy okazyę i możebność; są więc inne czyny, równie wielkiej ceny przed Bogiem, a tymi czynami to spełnienie obowiązków swego stanu. Te spełniając, wykonujemy wolę Bożą, spełniamy zadanie od Boga nam poruczone, to winnica, do której nas zmówił sobie, za której gorliwe uprawianie zapłatę nam przyrzekł, to Jego włodarstwo. A więc ojcze, matko, chowacie dzieci wasze w bojaźni Boga, jeśli kształcicie ich młodociane serca, strzeżecie od grzechu, wdrażacie do karności do przykazań, wszystkie trudy wasze zapłaci wam stokrotnie Bóg. — Zostajesz w obowiązku, posłuszeństwo swym służbodawcom, wykonanie ich woli, wierność i pilność w obowiązku, oto włodarstwo, za które gdy *wstaniecie, przyjmą was do przybytków wiecznych.* Dla nas wszystkich, bracia drodzy, spełnienie obowiązków względem Boga i ludzi w zakresie, w jakim Bóg je oznaczył, to czyny wielkie, jednające nam niebo.

Owszem, wszystkie te czynności obojętne, ni złe ni dobre, z istoty swej, do których nas zniewala natura, jak pokarm, napój, sen, rozrywki, dla odświeżenia umysłu i poratowania sił, zwrócone na chwałę Bożą, nagrodę nam gotują i dlatego święty Paweł upomina nas: *Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie* [2]). Codzień więc Bracia drodzy możem pracować na niebo, wciąż i co chwila zbierać i skarbić sobie skarby w niebiesiech, piąć się w chwale, którą obiecał nam Bóg, *który nie kłamie* [3]).

---

[1]) Mat. XXV. 33. [2]) 1. Kor. X. 31. [3]) Tyt. I. 2.

II.

Ale jeśli każdy uczynek dobry zasługuje na odpłatę u Boga, jeśli sprawiedliwość Boża nie może pozostać obojętną, wtedy każdy człowiek miałby prawo do nagrody wiecznej, bo niema na świecie tak występnego, któryby nie miał swoich pięknych stron i przymiotów. Nieraz spostrzegamy u ludzi bez wiary i moralności, u ludzi wyuzdanych na wszystko, czyny rzadkiej prawości i szlachetności — czyż więc te czyny pozostaną bez nagrody u tego, czyż te czyny nic u Boga nie wysłużą? Ale na co tak daleko szukać. Tylu ludzi żyje w grzechu, śmiertelnym, a mimo to wiele dobrego działają. miłosierni, prawi w postępowaniu, pełnią niejedne obowiązki względem Boga i bliźnich, czyż więc czyny ich niczem są wobec wieczności — niema dla nich żadnej nagrody u Boga. Niestety ale tak jest! Mogą tacy i otrzymują zapłatę od Boga doczesną, częstokroć wyjednają sobie przez to miłosierdzie, że Bóg ich pociąga do siebie, ale zasługi przed Bogiem, na żywot wieczny nie mają i mieć nie mogą, a to z tej jednej przyczyny, że dusza ich umarła dla Boga i wieczności i nic zbawiennego na żywot przyszły zdziałać nie może.

Umarła ich dusza dla Boga i wieczności, bo straciła łaskę poświęcającą, która jest życiem duszy naszej, nie mają więc łaski, na której funduje się zasługa nasza, z której czyny nasze mają tę moc, że Bóg nam za nie płaci niebem. Przez łaskę bowiem stajem się synami Bożymi, a tym tylko przysługa dziedzictwo Boże. Wszak i tak samo dzieje się na świecie. Jedną robotę robi nieraz syn i sługa, a za to samo ojciec synowi daje dziedzictwo a słudze roczne myto. I nie sarka sługa, że go z synem nie przypuścił do działu w sukcesyi. Sprawiedliwie bierze syn spadek choć za nierówną, bo syn, a tamten sługa.

Bóg dla wysług Chrystusowych uczynił nas synami swymi, *Dał nam moc, abyśmy się stali synami Bożymi*[1])

---

[1]) Jan I. 12.

Płaci nam więc jako synom, a nie jako sługom. Synów dziedzictwem swojem niebem, tym, którzy w grzechu nie są jego synami daje nagrodę doczesną, nic im się nie należy, daje im co łaska. Dalej przez łaskę Bożą, czyny nasze drobne, a wszystkie są nikczemne, wszystkie są niczem wobec Boga, a mimo to zestawione z wiecznością, nabierają takiej wagi, że Bóg dla sprawiedliwości swojej płaci je niebem. Dzieje się tu to samo, co w skarbie państwowym. Gdy braknie złota i srebra, dają nam papier z wizerunkiem i pieczęcią państwową, ale ten papier ma wagę złota, wszystko zań kupić możem. Tak i uczynki nasze są marne i podłe, jak ten zwitek papieru, ale jeśli mają na sobie tę cechę i znak krwi Chrystusowej i zasługi, która nam przypada prawem synowstwa, tedy jako takie za złoto poczytywane są od Boga.

Owszem rośnie wartość naszych uczynków dobrych, bo przez łaskę dzieła to Chrystusowe, który w nas jako w członkach swych mieszka i wszystko co dobre, co święte sprawuje. *Żyje ja*, mówi Apostoł, *już nie ja, ale żyje we mnie* Chrystus. Stąd i na innem miejscu mówi: *mówi we mnie* [1]) Chrystus, stąd wszystko co zdziałał, co cierpiał, Chrystus, jak przyznaje, zdziałał w nim — *Pracowałem*, mówi, *więcej niźli inni, ale nie ja, ale łaska Boża ze mną* [2]). Dzieje się tu to samo, jak gdyby król wziąwszy rękę tego, ktory pisać nie umie, sam nią pisał. Każdy powie podpis królewski, tak co dobrego czynimy Chrystus w nas działa, a synowi swemu najmilszemu czegóż odmówi Ojciec niebieski?

Drugim ważnym a koniecznym czynnikiem spraw i czynów naszych — to dobra intencya. Chrystus Pan mówi: *Świecą ciała twojego jest oko twoje* [3]). Jako rozumem obdarzeni, w działaniu, powodujemy się zawsze jakimś zamiarem, zawsze cel mamy wytknięty, do którego dzieło nasze zdąża i tym się różnim od zwierząt nierozumnych, które to tylko czynią, do czego ich chęć cielesna i popęd zmysłowy wiedzie. A tu myśl, ten zamiar tem w duszy, czem oko dla ciała. Jeśli oko w głowie jasne i dobrze widzące, człowiek zbłądzić

---

[1]) Galat. II. 20. [2]) 1. Kor. XV. 9. [3]) Łuk. XI. 34.

nie może, wie ręka dokąd sięga, wie noga jak stąpać, wie całe ciało, gdzie i jak się obronić ma. Lecz oko przymglone, pozbawione wzroku, człowiek błądzi i nie wie, gdzie się ruszyć ma. Tak i dusza, gdy ma zamiar wytknięty, gdy jej jasnym cel do którego zdąża, gdy się kieruje prosto ku Bogu i służbie jego, ku cnocie, gdy się powoduje miłością bliźniego, gdy ma na celu dostąpienie łaski i żywot wieczny, wszystkie sprawy nasze doskonałemi się stają i przez ten cel myśl nasza i dzieło się uświęca.

A jeśli czynów naszych cel zły i niezbożny, tedy wszystkie uczynki nasze choćby z siebie najlepsze były, każą się i plamią i Bogu miasto upodobania obrzydzenie sprawują. Dobre były posty tego faryzeusza i jałmużna i modlitwa, ale cóż potem, kiedy jak im Pan to nieraz wyrzucał, to wszystko czynili dla oka, by pozyskać tylko chwałę u ludu, Na nic bracia nasze czyny zborne, modlitwy, posty, ofiary i jałmużny, jeśli nie są dla Boga uczynione — Pan Bóg ich nie uznaje i kiedy się odezwiemy: Przecześmy poszli, świadczyli dobre i szli za Tobą, a nie wejrzałeś i nie widziałeś, odpowie nam, jak ongi Izraelitom przez Izajasza: O t o w d z i e ń postu, w w a s z e m m i ł o s i e r d z i u, w w a s z y c h u t r a p i e n i a c h z n a j d o w a ł a s i ę w o l a w a s z a, w a s z p o ż y t e k t a m g r a ł r o l ę, wasza korzyść, próżna chwała. O dobrze zowie prorok serce ludzkie krzywem i niewybadanem, bo bardziej skłania się ku chytrości i kłamstwu, a nikt nie może wiedzieć celu myśli ludzkich, tak, że nieraz sami nie wiemy, i sprawy sobie zdać nie możemy, czemuśmy to lub owo uczynili. Oszukujemy siebie, żeśmy dla Boga i bliźniego uczynili, a myśmy swój interes mieli na oku i nim się powodowali.

Jeśli czyny nasze będą miały za cel cześć bożą, którą my jako stworzenia, Boguśmy winni, *bo wszystko Bóg dla siebie stworzył*, jeśli co czynim, czynim dla zbawienia naszego, a więc dla końca, *na który nas Bóg stworzył* [1]), jeśli w czynach naszych nie wola nasza, ale Boża przebija, aby jego

[1]) Przyp. VI. 4.

przykazanie zostało spełnione, jeśli w sprawach naszych dobro bliźnich mieć będziem na oku, możemy śmiało mówić z Pawłem św., że *zachowana nam jest nagroda sprawiedliwości.* O bo wtedy wszystkie nasze czyny Bogu się podobać będą, choć małe na pozór, nikczemne, nabiorą wagi z celu, przybędzie im ta wartość niebieskiej wymagająca zapłaty. Choć się zabawiasz koło roli, koło wychowania dziatek, czy się bawisz rzemiosłem, czy żołnierką, czy usługą, wszystko to, jak mówi Skarga nasz, dobrą się intencyą ozłoci i płatnem ci będzie. Bo intencya jako pochodnia wszystko promieńmi swymi oświeci i jasnych ozdobi, jak śnieg padłszy wszystko bielą okrywa, tak dobra intencya wszystko co niedoskonałe pokryje, a wdzięcznymi i miłymi Bogu czyny nasze uczyni.

Bracia drodzy, wiemy, że przyszłość szczęśliwą tylko sobie kupić i wysłużyć możem, tylko przez czyny święte Bogu się podobające. Wiemy, że czeka nas sąd, na którym, jak na wadze ocenione będą nasze czyny i sprawy, czy się okażą godne zapłaty, czy nie. O bodajby żadnego nie spotkał wyrok: *Zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym* [1]).

A przecież jeśli wejrzymy na swe czyny, jeśli je sami oceniamy, musimy przyznać bezstronnie, że stoimy dotychczas próżnujący, czekamy na Boskiego oblubieńca przyjście ale z próżnemi lampami, nie masz w nich oleju, który jak mówią Ojcowie święci znaczy, bo albo braknie nam łaski poświęcającej, albo brak intencyi.

O bracia drodzy, gdy oblubieniec przyjdzie i zapuka, nie czas będzie troskać się o olej. Tu na ziemi czas zasługi, tam czas odpłaty. Uregulujmy stosunek z Bogiem przez pokutę i żal szczery, a będąc w łasce Bożej dobrą intencyą prostujmy czyny, abyśmy tu pracując dla Boga odpłatę wzięli w niebiesiech. Amen.

---

[1]) Dan. V. 27.

KAZANIE
NA XI NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH
O CEREMONIACH.

Ks. Zdzisław Bartkiewicz.

A odwiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunąwszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu *Effeta*, t. j. otwórz się.

Marek VII. 24.

Dziwne i uderzające jest postępowanie Chrystusowe z tym kaleką. Mógł go Chrystus zleczyć słowem, jednem skinieniem, aktem samej woli, jak tylu innych, nie czyni jednak tego, ale zadaje sobie tyle trudu na pozór niepotrzebnego. Odwodzi go z pośrodka rzeszy na ustroń, tam wpuszcza palce swoje w jego uszy. I śliną swoją dotyka języka niemowy. *A wejrzawszy w niebo tchnął nań i rzekł mu: Effeta, t. j. otwórz się.*

Bracia drodzy, co tu Chrystus Pan uczynił, to samo czyni za jego przykładem i Kościół święty przy spełnianiu tajemnic Bożych, przy rozdawnictwie łask w sakramentach i przy innych czynnościach świętych. Ale jak nie były marne i niepotrzebne znaki Chrystusowe przy uzdrowieniu tego nędzarza, tak i nie bez myśli, nie bez celu, ale z samowiedzą i zamiarem posługuje się Kościół różnymi obrzędami.

Sarkają nieraz na nie ludzie bez wiary, gorszą się niedowarzeni mędrkowie: dobre to dla prostaczków, mówią, ale nie dla nas ludzi inteligentnych. Ale z Chrystusa Pana gorszyli się nieraz faryzeusze, jak przy wskrzeszeniu Łazarza, kiedy przyszedłszy do grobu płakał i wzdychał i wznosił oczy swe w niebo.

Kto rozumie, bracia drodzy, ducha Kościoła naszego, kto pojmuje myśl przewodnią w ustanowieniu świętych obrzędów, ten je ceni jak na to zasługują, jako rzeczy wielkiej wagi, jako zwierzchne objawy tajemnic Bożych. I dlatego Kościół święty zaleca duszpasterzom, by często wiernym je tłumaczyli i objaśniali.

I my bracia drodzy, pójdziem za głosem kościoła i rozważymy: Czem są te ceremonie odnośnie do Boga a czem są dla nas.

I.

Ceremoniami kościelnemi nazywamy każdą czynność publiczną religijną, ustanowioną przez samego Chrystusa Pana, przez Apostołów lub przez Kościół św. Są to objawy zewnętrzne, ze znaczeniem tajemnem, towarzyszące czci Boskiej, którą otaczają pewnym urokiem i wspaniałością.

Jedne z nich są nam wrodzone jak klękanie, złożenie i podnoszenie rąk, wznoszenie oczu ku niebu i t. d. Są one nam tak naturalne, że nieraz już nawet i nie od nas zależy, aby je ukryć i przytłumić. Bo równie jak człowiek miotany zwątpieniem, mimowolnie załamuje ręce, targa włosy i wije się w rozpaczliwych ruchach, tak i człowiek, gdy doświadczy na sobie niespodziewanej opieki Boga lub nawiedzony nagłem nieszczęściem, pada z naturalnego popędu na kolana i ręce do błagalnej układa modlitwy.

Tak ta cześć zewnętrzna płynie z konieczności natury naszej, że na całej kuli ziemskiej nie było narodu, któryby nie miał swych obrzędów religijnych. Prawda nieraz były one wstrętne i ohydne, nieraz okrutne i dzikie, ale wszędzie miały

miejsce, bo wszędzie istniała i istnieje idea jakiegoś bóstwa panującego nad światem.

Ale Bóg nie chciał tych ceremonii do prawdziwej jego czci należących, zostawić dowolności, popędom i namiętnościom pojedynczych narodów i ludzi. W samych początkach istnienia rodu ludzkiego zachował Bóg sobie prawo stanowienia sposobu, w jaki mu zewnętrzna cześć ma być oddawaną. Od początku świata występuje Bóg jako prawodawca: stróż tej czci zewnętrznej.

Już Abrahamowi nakazuje obrzezanie, przez które ma się odróżniać lud wybrany od wszystkich bałwochwalców. Na innem miejscu przyobiecuje mu, że w nim błogosławione będą wszystkie narody. Czemu? *Dlatego, iż usłuchał Abraham głosu mego... i zachował ceremonie i prawa moje* [1]).

Tak i Mojżeszowi nakazuje, *aby ukazował ludowi ceremonie i porządek służenia i drogę, którąby chodzić mieli i dzieło, któreby czynić mieli na chwałę swą* [2]). Cała księga Leviticus, to tylko określenie jak najdokładniejsze ofiar różnorodnych, poświęcania Lewitów, zachowania się należnego podczas służby Bożej. A w takiem świętem poszanowaniu mają być, że kończy te nauki długim szeregiem błogosławieństw. *A teraz Izraelu, czegóż Pan Bóg twój żąda od ciebie, jedno abyś strzegł przykazania Pańskiego i ceremonii jego, które ją dziś tobie przykazuje, aby ci się dobrze działo* [3]). Przeciwnie zaniedbującym grozi swym gniewem i pomstą.

A tak troskliwie przepisując ceremoniał swej zewnętrznej czci w starym Zakonie, czyż miałby Chrystus Pan upośledzić swą Oblubienicę prawą. W życiu Chrystusa Pana widzimy jasno, że nie gardził religijnemi obrzędy, ale owszem wypełniał wszystkie co do joty. Świadczy o tem i dzisiejsza Ewangelia. I karmiąc po dwakroć na puszczy kilkutysięczną rzeszę, błogosławił chleb i ryby. Uczniów swych nauczył odmawiać modlitwę Pańską, sam się modlił, klęcząc na górze oliwnej. Ustanawiając więc Kościół i cześć w nim zewnętrzną przepisał i ustalił. Ustanowił, jak powiada Augustyn święty,

---

[1]) Rodz. XXVI. 5. [2]) Wyjścia XVIII. 20. [3]) Deut. VI. 17.

w mniejszej liczbie jak obrzędy starego Zakonu, ale w większej mocy nasze zbawienie. Sam je Chrystus jako najprzedniejsze czynności Kościoła swego ustanowił. Bo jak nikt łaski i darów niebieskich dać nie może, tylko sam Bóg, tak żadne stworzenie znaku takiego zewnętrznego postanowić nie może, w którymby ta łaska i dar niebieski przebywał i z nim spojoną i złączoną była. I to jest wiara Kościoła św. oparta na wyroku soboru Trydenckiego.

Prawda, mamy i inne jeszcze obrzędy, które święci Apostołowie i ich następcy postanowili, moc od Chrystusa na to odebrawszy i dlatego Kościół cały przyjął je na cześć Bożą i ku pomnożeniu nabożeństwa swych dziatek. Tak wprowadzili znak krzyża św., święcenie olejów, wody, post w niektóre dni i t. p. oparci na podaniu apostolskiem Papieże, zachowali dawne przepisy a nowe dodali. Tak Wiktor męczennik ustanowił święcenie wielkanocy w niedzielę, Urban przeznaczył czwartek po Trójcy Przenajśw. na uroczystość Bożego Ciała. Grzegorz IV. rozciągnął na cały świat pamiątkę Wszystkich Świętych. By uchylić zarówno wszelki brak jak i zbytnią przesadę, opisali i określili sposób odprawiania Mszy św. i szafowania św. Sakramentów aż do najdrobniejszych szczegółów, aż do złożenia rąk, do podniesienia głosu, do wznoszenia oczu. I oznaczyli krój i barwę szat, sposób śpiewania i wielbienia Boga, nic w tem do wolności nie zostawiając, pamiętni na słowa Apostoła: *Niech się wszystko dzieje uczciwie i wedle porządku* [1]).

A ustanowiwszy to kościół, troskliwie przestrzega zachowania swych przepisów. I klątwą grozi sobór Trydencki temu, ktoby śmiał rzec: że można przyjętemi i uchwalonemi obrzędami w kościele pogardzać, których kościół używa przy administrowaniu św. sakramentów, albo że kapłani mogą ich bez grzechu zaniechać lub dowolnie zmieniać i nowe wprowadzać. Każdy sobór, każdy synod prowincyo-

[1]) Kor. XIV. 40.

nalny przypomina kapłanom, by je zgłębiali, by tłumaczyli ich ducha ludowi, a samym kapłanom surowo przykazują, by służbę Bożą pełnili z nabożeństwem, z należytą powagą i uczciwością, ku zbudowaniu wiernych, a to pod grozą wyroku *Przeklęty, kto sprawę Bożą odbywa niedbale* [1]). I słusznie, bo ceremonie od Boga swój początek wywodzą, a jeśli wiele z nich zaprowadzili Apostołowie i kościół, to idąc za rozkazem Bożym, a tak jak mówi św. Damascen, to co kościół niepodległy żadnym błędom ustanawia i co przez tyle wieków niezachwianie przestrzega, bynajmniej nie jest błahostką, ale potrzebnem, Bogu miłem, a nam nader zbawiennem.

Istotnie miłe są Bogu te nasze obrzędy, bo przez nie oddajem Panu Bogu zupełną chwałę, którą mu człowiek winien wedle natury swojej. Gdybyśmy byli aniołami, cześć należną Bogu składalibyśmy tylko duchową, ale złożeni z ciała i ducha, ciałem i duchem zarówno go wielbić mamy. Tak ciała jak i dusze nasze stworzył Pan Bóg na chwałę swoją, ciało i dusza nagrodę za to więc mają, a więc całem naszem jestestwem obowiązani jesteśmy składać mu hołd, dusza wielbi Boga po swojemu za pośrednictwem czci wewnętrznej, modlitwą myślną, rozważaniem Jego dobrodziejstw, dąży i łączy się z Bogiem, wiarą nadzieją i miłością a ciało po swojemu za pomocą zwierzchnych znaków, gnąc kolana, padając na twarz, schylając skroń przed Jego Majestatem. I nie samo tylko ciało swoje człowiek poddaje i ofiaruje Bogu, gdy przed nim upada na kolana, ale także w hołdzie składa mu cały świat materyalny, który przedstawia jego ciało, bo człowiek to mały światek, to miniatura najwierniejsza tego ogromu, co my wszechświatem nazywamy.

Do tej czci zewnętrznej napomina nas Apostoł: *Albowiem przemyśliwamy dobra nietylko przed Bogiem, ale też przed ludźmi* [2]), a na innem miejscu: *Chwalcie i noście Boga w ciele waszem* [3]), a Psalmista woła: *Serce moje i ciało moje*

---

[1]) Jer. XLVIII. 10. [2]) Rzym. XII. 17. [3]) 1. Kor. VI. 20.

rozweseliły się w Bogu żywym [1]), oddając mu cześć, którą przepełnioną była dusza, weselna duszy wnętrzna pociecha, przelały się na ciało, *przeto niech będą napełnione usta moje chwałą, abym śpiewał sławę twoją cały dzień, wielmożność twoją* [2]) i wzywa cały świat do oddania tej chwały widomej Bogu. *Wykrzykujcie Bogu wszystka ziemio, psalm śpiewajcie imieniowi Jego, dajcie cześć chwale jego* [3]).

Przez te ceremonie oddajemy hołd Bogu, które są wyznaniem przed ludźmi. Przez krzyż św. wyznajemy, żeśmy Chrystusowi, Jego słudzy, wyznawcy Jego religii, że nie wstydzimy się Jego hasła i imienia. Gdy idziemy w procesyi za Najśw. Sakramentem, gdy przed nim przyklękamy, rozumiemy, Jego Bóstwo i obecność w Najśw. Sakramencie. Gdy pościmy, zachowujemy pewne uroczystości, gdy na Mszy św. bywamy stwierdzamy, żeśmy nie heretycy, nie Luterani, ani Kalwiniści, ale dzieci Kościoła Chrystusowego.

Przez te zewnętrzne obrzędy wyznajemy wiarę naszą w wszechmocność Bożą. Bo gdy o znaku krzyża wierzymy, iż może skruszyć potęgi piekielne, wierzym w tę moc Chrystusową, że tak wielki i możny Chrystus nasz, iż się Jego sztandaru, jego imienia lękają wielcy mocarze i straszliwi ludziom nieprzyjaciele i przed nimi pierzchają.

W tych wreszcie ceremoniach czerpmy moc słowa Bożego. Bo gdy wodę i zioła i inne rzeczy wedle nauki św. Pawła poświęcamy, wyznajemy przez to, że moc Boża tak wielka i cudowna, że samo wzywanie jego nad temi rzeczami, dziwnej im mocy udziela, że pożytki i obrony ludziom przynoszą, gdy ich z skruszonem sercem i z wiarą używamy.

Bracia drodzy, czyż uważamy te ceremonie jako instytucyę Bożą, jako rzecz wielką, chwałę Bożą otaczającą koniecznym blaskiem, rzadką wspaniałością. O, my się nieraz wstydzimy przeżegnać, stoimy sztywno, nie chcąc ugiąć kolana, gdy Bóg zstępuje na ziemię, przed Panem nie chcemy uchylić głowy, z uśmiechem niedowiarków patrzymy na te obrzędy, z lekceważeniem o nich mówimy, zostawiając je dla

---

[1]) Ps. LXXXIII. 3. [2]) Ps. LXX. 8. [3]) Ps. LXV. 2.

gminu i dla prostaczków, którzy uczestnicząc w nich z wiarą i pobożnością, cudów na sobie miłosierdzia Bożego doznają.

II.

Ale obrzędy kościelne nietylko ważne są ze względu na Boga, ale i z niemałą korzyścią są i dla nas ludzi. Ta cześć zewnętrzna przypomina i utwierdza prawdy i dogmata naszej wiary. Tak było od początku świata aż do naszych czasów. Pod patryarchami, gdy bałwochwalstwo się szerzyło, obrzędy od Boga Abrahamowi przepisane wpajały w jego potomków zasadniczy dogmat o jedności Boga, Stwórcy nieba i ziemi, i chroniły ich od spoganienia i wszystkich zbrodni, które w trop za niem idą, a w których nurzał się świat cały.

Nie inny cel i prawa Mojżeszowego. Większa część ceremonii żydowskich to pomniki cudownej opieki nad ich ludem, dochowuje się w nich idea Boga prawdziwego, podczas kiedy ludy pograniczne choć do dziś sławne z wykształcenia umysłowego, jak Rzymianie, Grecy, Egipcyanie, Persowie żyją w grubym zabobonie, w pogańskiej ciemności, kalając swe uroczystości sprosnościami lub ohydnemi ofiarami życia ludzkiego. O wiele świętsze, wznioślejsze nasze obrzędy kościelne. Bezprzestannie stawiają nam przed oczy Boga uświęcającego ludzi, który odkupił nas z niewoli grzechu przez Syna swego, który ciągle łaskami opatruje wszystkie potrzeby duszy naszej. Uroczystości przypominają nam główniejsze wypadki naszego zbawienia, woda chrztu, skutek łaski niewidomej, oczyszczenie od grzechu pierworodnejgo w sakramencie małżeństwa połączenie się dwóch osób, ów cudowny związek Chrystusa z oblubienicą swą Kościołem świętym, i z każdą duszą żyjącą życiem łaski, a tem samem przywodzą nam na pamięć obowiązki, jakie mamy względem Boga.

Ale nietylko te ceremonie mówią ustawicznie do umysłu serca i zmysłów naszych i wrażają w serca dogmaty wiary i moralności, ale one ją utrwalają, z nich czerpią się dowody na obronę wiary naszej, bo *lex precandi lex credendi*, m o-

dłą tych obrzędów prawidła wiary i dlatego nasze ceremonie i modlitwy są najpewniejszymi świadkami wiary za dni dawnych, jest to jakby długi szereg obrazów, rozwoju naszej religii, zaczynający się od początku świata a sięgający progów wieczności. A cała ta cześć zewnętrzna tak wspaniała wogóle, a tak bogata w rozmaitych swoich szczegółach, oddaje naszej religii świadectwo nieomylne, żywe, wieczne a zarazem uwiecznia ją na wzór onych pomników z bronzu i marmuru, co przechowują późniejszym pokoleniom pamięć wielkich wypadków w świecie. We wszystkich czasach uciekano się do tych obrzędów, by odszczepieńcom wykazać prawdziwą naukę Chrystusa. Tak przeciw Aryanom stawiają ojcowie IV i V-go wieku pieśni z pierwszych stuleci, w których przyznane jest bóstwo Jezusowi Chrystysowi, tak przeciw odrzucającym potrzebę łaski Pelagianom walczą modlitwy, w których kościół błaga bezprzestannie o pomoc z łaski Bożej pochodzącą. Z liturgii sekt starożytnych, koptyckiej, asyryjskiej, greckiej, które się później odłączyły od kościoła, czerpiemy niezbite dowody o wierze dawnej w obecność Chrystusową w Najśw. Sakramencie o spowiedzi, o liczbie sakramentów, o modlitwie za umarłych. A tak silne były te dowody dla Luteranów, kalwinistów i innych nowatorów średnich wieków, że ci, nie mając co odpowiedzieć, znieśli u siebie całą zewnętrzną okazałość służby Bożej.

Wreszcie ceremonie są wedle orzeczeń soborów, podwalinami, podporami ducha nabożeństwa czci wewnętrznej, gdy cześć zewnętrzna, wspomaga i utrzymuje cześć wewnętrzną. Dusza nasza tak ściśle złączona jest, że musi swe uczucia na zewnątrz okazać. Jak niepodobna nam prawie ukryć oznak gniewu, niechęci lub radości i zadowolenia, tak niepodobna skrępować uczuć pobożności i mimowolnie człowiek składa ręce i upada na kolana. Przez nie potęguje się pobożność.

Wejdźmy tylko do luterskiego kościoła, to zimne nabożeństwo bez wszelkich objawów zewnętrznych, ten kapłan w świeckich szatach, lud sztywny i zimny, jak smutne wrażenie robi na patrzącym.

A przeciwnie, jak mówi Skarga, gdy kto wejdzie do

naszego i ujrzy tę zewnętrzną pompę i splendor kapłana z przejęciem i nabożeństwem stojącego u ołtarza, lud płaczący i wzdychający, rośnie mu serce i sam przejęty do głębi, padnie na twarz. Bo patrząc na ład, wspaniałość ceremonii, na lud korzący się przed Bogiem, i człowiek zimny wzrusza się do nabożeństwa. Wyznaje to Augustyn św. o sobie, że w początkach nawrócenia jego poruszyła go do łez wspaniałość nabożeństwa kościelnego. O jakżeż płakałem wśród hymnów Twoich Boże, będąc głęboko wzruszony głosem śpiewów kościelnych. Słodko wlewały się te pienia do uszu moich a prawda Twoja wstępowała do serca, ogień pobożności rozpoczął się żarzyć, a obfite łzy mi spływały z oczu a mimo to opływałem dziwną radością.

O ileż to osób może powtórzyć to samo, co z zranionem serce i zwątpiałem przyszli do kościoła, a wychodzą zeń pełni pociechy wiary.

Bracia drodzy, cóż może nas bardziej pobudzić do poszanowania naszych obrzędów, nad ich początek, ich starodawność, ich użyteczność i doniosłość. Zstąpiły do nas z nieba i przetrwały wieki. One chronią naszą wiarę od nowości, one przemawiają do naszych zmysłów, podnoszą duszę naszą do rzeczy najbardziej duchowych od Boga. One otaczają cześć Bożą taką chwałą i godnością, że nawet innowiercy wychodzą z naszych kościołów zbudowani i zamyśleni. Dlatego to święta Teresa powtarzała: Oddałabym życie moje za najmniejszy z obrządków.

Bracia drodzy, nie wmawiajmy w siebie, że czcimy Boga wnętrznie, bez zewnętrznych objawów. Niema religii bez obrzędów. Nawet ci, co wydali wojnę każdej religii, jak wolnomularze, mają cały rytuał, którym czczą Wielkiego Architekta tego świata. Próżna wymówka. Cześć wnętrzna objawia się, wspomaga i rośnie przez zewnętrzną, bez niej redukuje się do zera.

Dobrze to zrozumieli encyklopedyści przeszłego wieku, chcąc zagładzić religię we Francyi, od czegoż zaczęli? Okryli pośmiewiskiem wszystkie ceremonie, a potem targnęli się na

krzyże i ołtarze i dobrze z nich jeden powiedział, że dogmata przepadły z usunięciem zewnętrznych znaków. Z upadkiem obrzędów upadła i religia.

My, bracia, idźmy śladem naszych wielkich przodków, co się nie wstydzili Bogu bić czołem, przystępować do Sakramentów świętych. Kraków ten patrzał nieraz, jak w procesyi szli nasi królowie i hetmani z schylonem czołem, korząc się przed Majestatem Bożym. Tu, na Skałce, w przeddzień koronacyi odbywali spowiedź, gotując się do niej wedle zwyczaju. Dwóch z nich omieszkało tego uczynić. Obaj umarli na tułaczce w zapomnieniu.

Nie wstydzimy się, bracia, przed naszymi zwierzchnikami uchylać głowy, nie uważamy sobie za upodlenie przed panującym przyklękać, a czyż bardziej na to nie zasługuje Bóg? czyż hołd Bogu oddany ma czynić ujmę naszej godności i poniżać?

Niech nas od tego nie odwodzi ani śmiech niedowiarków, ani szykany, my szczyćmy się tem, co jest naszem znamieniem, wyznaniem Bóstwa Chrystusowego, *a kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim* [1]). Amen.

---

[1]) Mat. X. 32.

KAZANIE

NA XIV NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH

O WZGARDZIE DÓBR DOCZESNYCH.

Ks. Zdzisław Bartkiewicz.

—•—

Azaż dusza wasza nie jest ważniejsza
niż pokarm, a ciało niźli odzienie?
Mat. VI. 25.

Jak świat stary i dawny, tak starodawną jest cześć cielca złotego. Nie od dziś, nie od wczoraj istnieją czciciele mamony, czy wabiącej pod postacią kupy złota, czy rozsiadłej i rozwielmożnionej w posiadłościach ziemskich, czy też bankietującej przy obficie zastawionych stołach pokarmem — słowem od czasu jak ludzie tę ziemię zamieszkują, lgną sercem i uczuciem do tego co ziemskie, co doczesne, co złotem lub za złoto nabyć można. Jest i był na świecie pieniądz i złoto potęgą taką, że Chrystus ją bożyszczem świata zowie.

Istotnie jest pieniądz bożyszczem, bo kto przylgnie do nich, ten tylko o nie się ubiega, stają się celem zabiegów, starań, słowem końcem życia ludzkiego, a więc tem samem wykluczają wszystko, co po za ich obrębem leży, choćby to rzeczy były cenniejsze, choćby donioślejsze, choćby to był sam Bóg, wszystko to blednie, traci wartość w ich oczach, bo u nich wedle słów naszego poety:

To tylko wielkie co stoi przed twarzą
To tylko ciężkie, co na dłoni zważą.

I dlatego Chrystus Pan słusznie powiada: *Żaden nie może służyć Bogu i mamonie*, a mówi to na tej prostej zasadzie, wynikającej z poznania serca ludzkiego: *Żaden nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził a drugiego będzie miłował, albo jednego trzymać się będzie a drugiego wzgardzi* [1]). My, uczniowie Jego, wiemy komu służyć mamy, że Panem naszym Bóg a nie kto inny, a jeśli Bóg, to bożyszcze świata to wszystko doczesne musi być w pogardzie.

Ale z drugiej strony bez tych rzeczy się nie obejdziem, te rzeczy doczesne konieczne nam do istnienia, do utrzymania życia. Potrzebny nam pokarm i napój, potrzebny majątek. Drugą zasadę głosi Pan w dalszym ciągu ewangelii, jak około tych rzeczy mamy chodzić i jak się o nie troskać. Tak jest, pogardę rzeczy doczesnych, a ufność w opatrzność nad nami Bożą, oto co Chrystus pragnie wpoić w serca swych uczni.

Byśmy Chrystusowemu ulegli wezwaniu, zobaczmy skąd mamy czerpać, na czem się ma opierać ta pogarda, a skąd ufność w opatrzność Bożą w rzeczach doczesnych.

Pośredniczko nasza, zwróć ku nam światło Ducha św.

I.

Domicyan, cesarz, jedna z tych krwawych postaci, co zasiadając, na tronie rzymskim uwieńczali swe imię dzikimi mordami w dziejach kościoła, nie mając synów, przysposobił i przybrał sobie za dziedziców korony młodych Flawiuszów, synowców swoich. Ale on tyran nie wiedział, że ich rodzice choć pod bokiem cesarza, dawno ich w wierze świętej wyćwiczyli i na przyszłych zapaśników wiary przygotowali. Kryło się to czas jakiś i rośli w łasce stryja. Naraz intryga dworska odkrywa mu nagą prawdę: następcy tronu należą do sekty obrzydłej chrześcijan. Rozwścieklony Domicyan każe ich stawić przed sobą. Ich młodzieńczy wiek, dotychczasowe

[1]) Mat. VI. 24.

przywiązanie rozbroiły pierwszy impet gniewu. Złagodniał, wśród pieszczot przedstawia im całe przyszłe szczęście, tron światowładnej Romy, a z nim wszystkie rozkosze, bogactwa, co tylko umysł zapragnąć, a serce pożądać może, wszystko to dla nich, byle porzucili Chrystusa.

Cóż uczynią młodzieniaszki na taką pokusę wystawieni? czyż usłuchają głosu cesarza? O, ich czegoś innego nauczyła bogobojna matka, w innych zasadach wzrośli, a więc i śmiele odpowiadają, że wszystkiem gardzą, bo królestwem ich niebo. A nie tylko oni sami, ale tak samo czynili nie tylko synowie patrycyusza, nie tylko magnaci, co mówię, ludzie najniższej kondycyi, niewolnicy wzięci czy od rądla, czy od misy kuchennej, tak Largas i Smaragd, tak Afra i Pulcheriana — tak tysiące innych, choć byli u swych panów w poniewierce, choć inwentarz składali wraz z bydłem, jako tacy traktowani. Przed wszystkimi otwierano skarbce cesarskie, wszystkich nęcono bogactwem, rozkoszą i wygodami życia, ale wszyscy choć w różnych słowach odrzucili świetne obietnice! Czemuż to? że sługami są Chrystusa, dziedzicami nieba!

Nie miały dla nich powabu i ceny bogactwa i przepych ziemski, niczem dla tych tron i korona cesarska, którzy się uważali za królewiczów niebieskiego dworu. Poczuwali się zawsze do tej godności królewskiej, stali na tem stanowisku dziedziców sukcesyi Bożej, nie dziw, że bledniał przed nimi blask purpury, że nie nęciło ich złoto, że za ujmę poczytywali sobie, by się troszczyć o coś podobnego.

Bracia drodzy, nie inaczej oni czynili, tylko jakby uczynił i dziś syn każdego władcy, gdyby mu wieśniak zaproponował całą swą strzechę z gumnami i polem w zamian za godność dziedziczną. Dla wieśniaka jego strzecha słomiana, jego gumna pełne zboża, rola pożółkła od kłosów, to bogactwo, to skarb, bo z tego żyje — dla syna królewskiego sto takich strzech to nic, kiedy on ma władać całem państwem. A gdyby przystał na propozycyę, czy nie byłby szalonym w oczach wszystkich, godnym pogardy, czyż nie upodliłby siebie, rodu swego?

Bracia drodzy, my potomkami tych wielkich ojców,

my wyrośli z nasienia ich krwi, tak jak oni jesteśmy rodziną królewską, tak jak oni jesteśmy *haeredes cocli* dziedzicami nieba, ale czyż stoim na tej wyżynie, na której nas Bóg postawił, czyż na te dobra ziemskie patrzym tak jak syn królewski na strzechę wieśniaczą, jak na to co nam przystoi.

O bracia drodzy, ponośmy zmaleli, zdrobnieli wobec tych wielkich postaci naszych przodków wiary, tem czem oni pomiatali, w tem się kochamy — to, co u nich było błotem i gnojem, to w oczach naszych na coś wielkiego wyrosło sprawdza się na nas:

Wielkich ojców marne syny,
Nie olbrzymy, lecz kretyny.

Sprawdzają się na nas słowa psalmisty: *Człowiek, gdy był we czci, nie zrozumiał.* Tak, bracia drodzy, my poniżamy swą godność osobistą, niecześć ściągamy na nasze pochodzenie, czynem dowodzimy, żeśmy niedorośli do tego zaszczytu, do jakiego nas Bóg powołał, żeśmy jak dziatwa nierozumna i płocha, co wymyka się ukradkiem z komnat królewskich, by się ucieszyć i ubawić w towarzystwie uliczników i pomiotu społeczeństwa.

Bracia drodzy, zarumieńmy się naszej lekkości, zawstydźmy się z tego poniewierania klejnotu królewskiego, tego frymarczenia naszą wielkością osobistą. My królewicze z rodu i powołania stańmy na właściwym sobie stanowisku a oczom naszym będą się przedstawiać jako drobiazgi, niby dla patrzących z góry wysokiej lub wieży, wszystko u jej stóp i drzewa, i ludzie, i domy, małe i drobne się zdają. O, nie zstępujmy z tej wyżyny, bo urosną w oczach naszych, i to na cośmy z pogardą patrzyli, to nas olśni i zdumiewać będzie, gdy staniem na jednym poziomie z niemi.

Oto bracia drodzy, na tem poczuciu się do rodu Bożego, na tem zachowaniu się w godności opierać się ma pogarda dla rzeczy doczesnych, dla wszystkich dóbr ziemskich. Ale nietylko za wyższych się poczytamy od tego, ale je ocenimy należycie, bo bezstronnie, t. j. czem są w sobie a czem

wobec celu naszego. Wszystkie te dobra są doczesne, t. j. do czasu na krótszą, dłuższą chwilę nam potrzebne lub pożyteczne, a któż, bracia drodzy, to wielce waży co chwilową potrzebę jeno zaspokaja?

Nie posiadamy ich w całem tego słowa znaczeniu, nie są nasze, ale poruczone nam, dane na użytek, dlatego dobrze je sklasyfikował mędrzec pogański: Patrzymy na nie, a nie posiadamy ich, bo gdy się podobają już nam nikną. A św. Augustyn powiada: Przemija to wszystko, ulata i jak dym się rozwiewa. Dlatego to szatan, kiedy kusił niemi Chrystusa, pokazał mu je jak uważa św. Łukasz *w oka mgnieniu* [1]), nie pokazywał ich długo, bo kto się im dobrze przypatrzy, ma je za nic, tracą u niego wartość. Nic z nich nie weźmiem do wieczności, ale wszystkie pozostawić musimy, to pierwsze, co opuścim i co nas opuszcza, w przededniu wieczności.

Wszystkie odnoszą się do ciała, do niższej części naszego człowieczeństwa, a jak wszystko, co ducha się tyczy, co nas odrywa od ziemi, podniosłe i cenne, tak to wszystko doczesne, marne i nikczemne, bo krępują ducha, nęcą i dręczą, a nie zaspokoją potrzeb człowieka. Wszystko to, jak powiada Mędrzec Pański, *marność i udręczenie ducha* [2]). Stąd Izajasz, gdy usłyszał rozkaz Boga, by wołał: *głos mówiącego wołaj*, spytał co mam wołać? I odrzekł mu Bóg: *wszelkie ciało trawa a wszelka chwała jego kwiat polny* [3]).

II.

Ależ jak daleko pogarda nasza ma sięgać, czyż pozbycia i wyzucia wszystkiego dobra doczesnego żąda od nas Chrystus? Czy nic zgoła się o nie troszczyć nie mamy? Nie, tego nie nakazuje, nie zaleca Chrystus. Przed zbytnią tylko troską przestrzega nas. Bo nam na życie pracować rozkazał sam Bóg, gdy rzekł do Adama: *W pocie oblicza będziesz po-*

[1]) Łuk. IV. 5. [2]) Ekkl. I. 14. [3]) Izaj. XX. 6.

żywał chleba twego [1]). I Job wyznaje, że *człowiek rodzi się na robotę, jak ptak na latanie* [2]). Kusiłby Boga, ktoby założywszy ręce, czekał aż go Pan Bóg pożywi. Musimy się zapobiegać potrzebom naszym, ale nie z nich sobie robić cel życia nieznany; to nie pieniądz, nie pokarm, nie wygody, zgoła nic z doczesnych rzeczy jakiemi tu żyjemy, jest celem naszym.

Ale nietylko tego wymaga Chrystus — pragnie, byśmy się o nie starając nie troszczyli się, t. j. zbytnią troską, obawą, czy nam wystarczy, czy nam nie zginie, i od tej troski chce, byśmy wolnymi byli, którąby nam zatruwała życie, nie pozwalała starać się o rzeczy ważniejsze do duszy, które stałyby na przeszkodzie naszemu zbawieniu. *Nie troszczcie się o dusze wasze cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm i ciało niźli odzienie?*

Kto nam dał co jest większego, jak nie ma dać tego, co jest o wiele mniejsze. Kto nam dał dusze i ciało, temu nie ciężko będzie pokarmem nas posilić i okryć nagość ciała naszego odzieniem. Gdy nas nęka troska o rzeczy doczesne, pamiętajmy bracia drodzy, jak wielkiemi dobrodziejstwami obdarzył nas Pan Bóg bez starania naszego. Bo jeśli nas Bóg stworzył, jeśli dał nam ciało i duszę, jeśli wylał na nas w porządku nadprzyrodzonym tyle bogactw, łaski i darów duchownych, czyż możem przypuścić, że nas opuści w rzeczach mniejszej wagi?

I dlatego to Chrystus Pan powiada: *Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż ci nie sieją, ani rzną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azażcie wy nie dalcko ważniejsi niż oni.* By stwierdzić swą opatrzność nad nami, by zawstydzić naszą małoduszność, nieme zwierzęta za przykład nam stawia. Mógł Pan Jezus przypomieć Eliasza, Mojżesza, Jana Chrzciciela — oną kilkotysięczną rzeszę, którą żywił bez żadnego z ich strony starania, alebyśmy nie mówili, żeśmy albo nie tak święci, albo że minął czas cudów, cuda codziennej opatrzności nam cytuje na ptaszętach leśnych. Ptaszęta

[1]) Rodz. III. 19. [2]) Job.

nam ukazuje, żebyśmy zrozumieli, jaka opatrzność nad nami, to opatrzność, o której śpiewa Dawid: *Oczy wszystkich w tobie nadzieję mają, wszyscy z rąk twych pożywienia patrzą, a ty im dajesz pokarm czasu przystojnego, otwierasz rękę swoją, a napełniasz wszelkie zwierzątko hojnem błogosławieństwem* [1]). A jeśli się Bóg tak stara o te rzeczy, które dla nas stworzył, tedy daleko większe musi mieć o nas staranie.

I inny przykład daje: *Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną, nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej swojej ozdobie nie bywał tak przybrany jako jedna z tych. A jeśli trawę polną, która się dziś zieleni a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małowierni.* Was, mówi św. Chryzostom, którzyście przecież drożsi u Niego niźli trawa, was, których tak zacnemi uczynił stworzeniami, którym i duszę dał rozumną i ciało misternie ukształcił. Was, dla których te rzeczy widome stworzył, dla których i proroki posłał i zakon ustanowił, dla których tyle dobrego zdziałał, dla których Syna swego jedynego zesłał. Bo jeśli dla was i Syna jedynego nie żałował, ale go wam miłościwie dać raczył, jakoż nam z nim nie miałby dać wszystkich innych rzeczy?

Bo jeśli w tak drobnych, nikczemnych i niepotrzebnych rzeczach, jak w trawie i ziołach taką opatrzność Stworzyciel rozwinął, czemużby miał nas porzucić i zaniedbać, którzyśmy najzacniejsi z wszystkich stworzeń ziemskich? Na cóż te zioła z taką wytwornością i przepychem kwitną? czyż nie na to, by nam pokazał swą mądrość i wielkość swej potęgi, abyśmy na nie patrząc dali chwałę Bogu. Jeśli tedy dał trawie, którą na spalenie stworzył to czego jej nie było potrzeba, jakżeż nam nie ma dać tego, co dla nas jest koniecznem.

Jeśli rzeczy tak mało znaczącej, tak lichej, jak trawka, jak kwiat polny, tyle krasy dał i ozdoby, tedy daleko więcej troskać się będzie o nas, stworzenia swoje najszlachetniejsze, opatrzy niehybnie nasze niezbędne potrzeby. A jeśliby to wszystko nas nie przekonało, nie przemówiło do serca na-

[1]) Ps. CXLIV. 15.

szego i rozumu, chcąc uczniów swych uwolnić od zbytecznej troski o rzeczy doczesne, pokazuje im jak ta troska jest bezużyteczna, próżna i daremna. *I któż z was*, mówi, *troszcząc się, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?* [1]). Jak Bóg Ojciec wasz niebieski, gdy najmniej o tem myślim, daje nam wzrost i mnoży w nas i siłę i zdrowie, bez naszego starania, tak i innych rzeczy nam potrzebnych przyczyni. Uczy nas Pan, że to, co sądzimy, że jest owocem naszych prac i zabiegów, to zrządzeniem jest opatrzności Bożej. Cóż pomoże, że rolnik uprawi ziemię, że rzuci w nią ziarno, jeśli je posucha wypali lub zbytnie deszcze zgnoją? Co pomoże, choćby wyrosło, jeśli niepogoda nie da je zebrać z pola? A zbierze je i schowa do gumna, czyż ogień jednej chwili nie może zniszczyć wszystkich nadziei? A czy nie dzieje się to we wszystkich rzeczach? Wychowujesz matko dziecko, czekasz pociechy, ma być osłodą twego sędziwego wieku, ono ma ci zamknąć powieki, ma być twą chwałą. Ach! to marzenia bezpodstawne, mało to chorób, mało wypadków, jedna chwila, a możecie stanąć nad trumną waszego dziecka. Jeden — jeden Bóg tylko może spełnić, o co się próżno kusicie.

Dlatego nie troszczcie się zbytnio, upomina Chrystus, i ostatnie powody zamyka w tych słowach: *albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie.* Nie mówi Bóg, ale Ojciec wasz niebieski, by większą otuchą zagrzał nasze serca, bo jeśli jest Ojcem naszym a Ojcem najdobrotliwszym, wszechpotężnym, najhojniejszym, tedy niepodobna, aby opuścił dziatki swoje w niedoli i potrzebie zostające. Tego nie uczyni ziemski ojciec. A jakby miał opuścić dziatki swoje ten, który się stara o ptaszki leśne, który nie zapomina o liliach polnych. A przeto nie frasujmy się, woła Chryzostom św., bo i cóż zyszczem przez nadmierne staranie i kłopoty. Ducha udręczym a nic nie sprawim. Bo jeśli Bóg nam tyle daje bez naszych starań, owszem najwięcej wtedy, kiedy o tem nie myślimy, to zbytniej troski jedyny owoc, utrapienie duszy.

[1]) z perykopy.

Jak gość zaproszony na gody do wielkiego pana, nie troszczy się w ten dzień o pokarm, jak stojący w studni nie frasuje się co będzie pić, tak my, nad którymi czuwa dobrotliwa opatrzność Boga, nie uważajmy się za ubogich, ani nie traćmy serca, choć nam na chwilę źle się powodzi w doczesnych rzeczach, Nie ten nasz cel, byśmy tu używali, *pokarm i napój królestwo Boże*[1]), mówi św. Paweł, skarby ziemskie mól gryzie, złodziej kradnie, zadaniem naszem na ziemi to służba Boża, jej zapłatą niebo.

Przeto jak nas Pan upomina, szukajmy przedewszystkiem królestwa Bożego, a to wszystko dorzuconem nam będzie. A cóż to królestwo Boże? Sam Chrystus mówi: *Królestwo Boże w was jest!*[2]) A św. Paweł wykłada, iż Królestwo Boże *jest sprawiedliwość, pokój i wesele w Duchu św.*[3]). Szukać więc królestwa Bożego, to starać się o sprawiedliwość chrześcijańską, o pokój z Bogiem i ludźmi — to troskać się o dobre sumienie i wesele w Duchu Św. Kto w tej sprawiedliwości i w tym pokoju i w tem weselu żyje na świecie, o w tym już jest królestwo niebieskie, w tym króluje już Bóg przez łaskę, która jest nasieniem i zadatkiem chwały wiecznej.

Troszczmy się tedy o przyszłe rzeczy, a prędzej doczesne otrzymamy, nie szukajmy tych, na które patrzymy, które nas okalają u weźmiemy je bez pochyby. To wszystko, co oko ogląda, to co nas otacza, to wszystko doczesne i znikome, to czego nie widzimy, wieczne i niezmienne, cenne i prawdziwe.

Obcowanie nasze niech będzie w niebie, dokąd przyjść mamy, tam gdzie Chrystus nasz króluje, gdzie nam przygotował miejsce, tam serca niech dążą, gdzie skarby nasze, gdzie ojczyzna nasza, gdzie Ojciec nasz niebieski. Amen.

---

[1]) Rzym XIV. 17. Łuk. XII. 33. [2]) Łuk. XVII. 21.
[3]) Rzym. XIV. 17.

KAZANIE
NA XVI NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH
O ŻYCIU Z WIARY.

Ks. Gustaw Fihauser.

Sprawiedliwy mój z wiary żyje.
Gal. III. 11.

Ewangelia dzisiejsza stawia nam przed oczy jeden z owych dość licznych wypadków z życia Pana Jezusa, kiedy to Pan Jezus, ów Baranek łagodny i cichy, unosi się niejako niezwykłem serca swego najmiłosierniejszego uczuciem gniewu i oburzenia i najostrzejszemi słowy gromi, łaje i upomina zatwardziałych faryzeuszów i uczonych żydowskich. I wogólności rozpamiętywanie tego wszystkiego, co Pan Jezus od owych niegodziwych ludzi wycierpieć musiał, tak serca nasze usposabia, że każde takie opowiadanie o upokorzeniu ich, pewnego rodzaju zadowoleniem i pociechą serca nasze napełniać zwykło.

Jednakowoż, ktoś powierzchownie tylko zastanawiając się nad tem postępowaniem Pana Jezusa względem faryzeuszów, mógłby może zarzucić: właściwie dlaczegóż to Pan Jezus dla tych ludzi tak surowym i nieubłaganym się pokazuje? Przecież to nie byli znów tak od szpiku do kości źli i niegodziwi ludziska! Przecież mieli oni także inne bardzo

dobre strony! Przecież w całym narodzie żydowskim nikt się tyle nie modlił co oni; nikt tyle jałmużn nie rozdawał; nikt tak postów i przepisów kościelnych nie zachowywał. A więc jeżeli Pan Jezus nie wiedział o tych dobrych uczynkach, to sądził ich tylko z pozoru, dlatego, że oni Go prześladowali, i tem samem niesprawiedliwie ich potępiał; a jeżeli wiedział o tych dobrych uczynkach faryzeuszów, to powinien był nieco wyrozumialszym i łagodniejszym być dla nich, żeby się nie zdawało, że dobrych uczynków ocenić i nagrodzić nie chce lub nie umie.

Lecz nie, bracia kochani, odpowiadam na to — Pan Jezus wiedział doskonale o tych wszystkich uczynkach faryzeuszów, a jeśli nie przyznawał im zasług i zacności, to tylko dlatego, że jako Bóg, patrzał przedewszystkiem, na serce ich, na intencye, dla których te uczynki pełnili i widział, że nie pełnili ich z pobudek wiary, ale z pobudek czysto ziemskich, nizkich, samolubnych, nikczemnych I dlatego to właśnie tak ostro gromi ich na każdym kroku, dlatego zowie ich rodzajem jaszczurczym, grobami pobielanymi, dlatego przestrzega żydów, aby nie naśladowali ich w uczynkach, które pełnili.

To też, abyśmy jaki taki pożytek z dzisiejszej nauki odnieśli, aby odtąd uczynki nasze były zasługującymi w oczach Bożych, wreszcie, abyśmy kiedyś w przyszłości za grobem nie musieli własnych naszych dobrych uczynków przeklinać, jak ci faryzeuszowie, kiórzy dzisiaj straszną a słuszną karę za obłudę swoją ponoszą, zachęćmy się, bracia kochani, do tego życia z wiary, którego brak Pan Jezus faryzeuszom tak surowo wyrzucał i w tym celu rozważmy pokrótce, naprzód 1) co znaczy żyć z wiary — 2) jakie pobudki mamy do tego, aby żyć i dobre uczynki pełnić z wiary.

I.

A najpierw co to znaczy żyć z wiary. Rozwińmy to praktycznie. Wiemy, bracia kochani, z katechizmu, co to jest wiara? Wiara jest to dar nadprzyrodzony, duszy naszej udzie-

lony, abyśmy za prawdę uznawali to co Pan Bóg objawił a Kościół św. do wierzenia podaje. Wobec tego nie trudno nam już będzie zrozumieć, kto to właściwie żyje z wiary, kiedy my z wiary żyjemy. A zatem z wiary żyje ten, kto tak żyje, jak Pan Bóg i Kościół św. nakazuje i dlatego tak żyje, że Pan Bóg i Kościół św. tak żyć nakazuje.

Więc z wiary żyje ten, kto pełni wszystkie przykazania Boże dlatego, bo pamięta na słowa, które on wyrzekł do żydów: *Jeśli nie będziesz słuchał głosu Pana Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystkie rozkazania Jego, przyjdą na cię... przeklęctwa i chwycą się ciebie*[1]) — z wiary żyje ten, kto stara się o postęp w doskonałości i cnotach chrześcijańskich, bo pamięta na słowa Pana Jezusa: *Bądźcie doskonałymi jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*[2]). Z wiary żyje ten, kto unika każdego najmniejszego nawet grzechu, bo wierzy, że nimi ciężkoby obraził Pana Boga, że przez nie staje się powodem gorzkiej męki Syna Bożego, że za nie czeka go sroga kara, jeśli nie w tem życiu to w przyszłem, w piekle, albo w czyścu — z wiary żyje ten, co pełni wszystkie obowiązki stanu, dlatego, bo wierzy, iż to życie jest tylko czasem próby, czasem włodarstwa i zasługi, z którego kiedyś będzie musiał zdać sprawę przed Bogiem, Panem i Sędzią wszechwiedzącym — z wiary żyje ten, co kocha bliźnich swoich, dlatego bo każdy bliźni obrazem jest Pana Boga i uczestnikiem tej samej Męki Chrystusa Pana i tego samego królestwa niebieskiego, które i jemu przeznaczone jest — z wiary żyje ten, co pełni przykazania i nauki Kościoła św., bo wie i wierzy, że Kościół św. zastępuje nam miejsce samego Pana Boga i pamięta na słowa Pana Jezusa do wszystkich następców apostołów powiedziane: *Kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi*[3]). Z wiary żyje ten, co pełni uczynki miłosierdzia: odwiedza chorych, pociesza strapionych, wspiera ubogich, odpuszcza chętnie urazy doznane, bo pamięta na słowa Pana Jezusa: *coście tedy jednemu z tych, t. j. biednych, nędzarzy uczynili, mnieście uczynili*[4]); z wiary

[1]) Deut. XXVIII. 15. [2]) Mat. V. 48. [3]) Łuk X. 16.

żyje ten, kto przystępuje do Sakramentów św. często i godziwie dlatego, bo wiemy, iż Sakramenta św. to są środki najpewniejsze do zbawienia, skarbnice łask Bożych niewyczerpane, a udzielone nam przez samego Chrystusa Pana; z wiary żyje ten, co w niedziele i święta uczęszcza pilnie do kościoła na nabożeństwo, dlatego, że Kościół św. tak nakazuje, z wiary nareszcie żyje ten, kto chętnie i z uwagą słucha słowa Bożego z ambony głoszonego, bo wierzy, iż przez usta kapłana przemawia do niego Duch św., aby go oświecić i nauczyć, jak żyć ma, aby duszę swoją zbawił. Krótko mówiąc, z wiary żyje ten, co na każdym życia kroku pamięta, skąd przyszedł na ten świat, po co przyszedł i dokąd idzie; wie zatem, że jest stworzeniem Bożem, że wszystko co czyni na chwałę Bożą czynić powinien, ażeby sobie kiedyś na żywot wieczny zarobić.

Odwrotnie, któż to nie żyje z wiary, bracia kochani?! Z wiary nie żyje ten, kto zapomina o celu swoim na ziemi, żyje dlatego tylko żeby żyć, żeby używać i żeby namiętnościom dogodzić; kto o Panu Bogu nie pamięta, przykazania kościelne sobie lekceważy, a jeśli czasem dobry jaki uczynek wykona, to tylko w tym celu, żeby sobie uzyskać pochwałę, uznanie u ludzi.

Stąd jasno widzieć możemy, bracia moi, jak pięknem, jak wzniosłem, jak godnem rozumnego człowieka jest owo życie z wiary — jak słusznie Pan Jezus gromi i łaje faryzeuszów, którzy o potrzebie tego życia z wiary zapominali — a nareszcie co znaczą owe słowa Pisma św. *Sprawiedliwy mój z wiary żyje* [1]). I mniema, że aby nas przekonać o potrzebie życia z wiary, wystarczyłoby to dotychczasowe nasze rozważanie. Wszelako, aby owoc prawdziwy z nauki jakiejś wyciągnąć, nie wystarczy być tylko p r z e k o n a n y m o prawdzie, którą się rozważało, lecz potrzeba także, ażeby to przekonanie w czyn przeszło, w postępowaniu naszem się odbijało, czyli innemi słowy, żeby wola nasza skłoniła się do tego, co rozum za słuszne i prawdziwe uznaje. Dlatego zastanówmy

[1]) Gal. III. 11.

się jeszcze króciutko nad pobudkami, które nas powinny skłonić do tego życia z wiary.

II.

Wiele mógłbym przytoczyć pobudek do tego, abyśmy się starali o życie z wiary. Mógłbym się z wami, bracia kochani, dalej jeszcze zastanawiać nad pięknością tej cnoty; mógłbym mówić, jak się to życie z wiary Panu Bogu podoba; mógłbym wam przytoczyć przykłady takiego życia z wiary z życia Pana Jezusa lub Świętych Pańskich, mógłbym nareszcie pokazać wam dowodnie, jak usilnie święci ojcowie Kościoła i wielcy życia duchownego nauczyciele, to życie z wiary nam zalecają — jednakowoż ponieważ obiecałem mówić krótko, a przytem ponieważ jedna prosta a silna pobudka więcej czasem zdziałać może, niż długie uczone dowody, postanowiłem wybrać jednę tylko, która o ile sądzę, jest jedną z najsilniejszych i może najjaśniej ukazuje nam potrzebę życia z wiary. A mianowicie powiadam, że mamy żyć z wiary dlatego, iż kto nie żyje z wiary, mija się z celem, który mu Pan Bóg na ziemi przeznaczył, a tem ssmem wielką krzywdę wyrządza najpierw Panu Bogu a powtóre sobie samemu.

Rozważmyż pojedyncze części tego twierdzenia.

a) Kto nie żyje z wiary, mija się z celem, który mu Pan Bóg wyznaczył na ziemi. Wiemy, bracia kochani, po co nas Pan Bóg stworzył. Po to, abyśmy Go znali, Jemu cześć oddawali, Jemu służyli a potem z Nim razem w niebie królowali. Czyż więc ten, co nie żyje z wiary, zna i czci Pana Boga? czy służy Mu jak powinien? czy może zbawić duszę swoją? Oj! chyba nie, bracia najmilsi! Bo czyż można powiedzieć, że zna Pana Boga ten, co nigdy nie pamięta o Nim, jak gdyby wcale nie istniał, jak gdyby ten Pan Bóg nie patrzał na niego bezustannie i nie znajdował się na każdem najmniejszem nawet miejscu, począwszy od nieba, gwiazd i słońca, aż do najdrobniejszego pyłku piasku, aż do ciała i duszy tego, który tak niegodnie o Nim zapomina? Czyż

można powiedzieć, że czci Pana Boga ten, kto odważa się obrażać Go grzechami, niestety nieraz tak ciężkimi; kto we wszystkiem własnej tylko chwały, własnego wywyższenia szuka? Czyż można powiedzieć, że służy Panu Bogu ten, co przedewszystkiem o to się stara, aby ciału dogodzić, namiętności zaspokoić lub ażeby ludziom przyjemność, przysługę wyrządzić, bez względu na to, czy to, co się czyni Pan Bóg dozwala lub nie dozwala? Czy można nareszcie mieć nadzieję zbawienia o tym, który w ten sposób postępując, naraża się na gniew Boga, Pana i Sędziego swego?

b) A więc straszną zniewagę wyrządza naprzód Panu Bogu ten, co nie żyje z wiary, bo odzywa się niejako, jeśli nie słowy to czynem, do Pana Boga: Ja wiem Panie Boże, żeś mię stworzył po to, abym Cię znał, ale ja wolę nie myśleć o Tobie, bo to wszystko, co widzę na ziemi, to o wiele więcej zajmujące, o wiele piękniejsze od Ciebie! Ja wiem, żeś Ty jeden święty, żeś Ty jeden Panem, żeś Ty jeden Najwyższym i wszelkiej czci godnym — ale ja wolę pokłonić się stworzeniu, sobie samemu, światu, djabłu nareszcie — bo to wszystko jeszcze wspanialsze, jeszcze więcej czcigodne od Ciebie! Ja wiem, Panie Boże, że Ty chcesz, abym Tobie jednemu służył — ale ja mam wolną wolę i wolę służyć sobie, wolę służyć światu, wolę służyć piekłu niż Tobie, chociaż wiem, że masz mię w swej mocy i możesz mię w każdej chwili na wieki zatracić!

Strach zaiste pomyśleć, by człowiek, marna istota, proch nikczemny do Pana wszech światów w ten sposób się odzywał, a jednak cóż innego czyni ten, co żyje tak jak gdyby zapominał o tem, że wszystkie jego uczynki, myśli, słowa do Pana Boga powinny należeć, jeśli nie chce się minąć z wzniosłem przeznaczeniem, jakie mu Bóg na tej ziemi wyznaczył. To też nie dziwno już teraz prawie nikomu, dlaczego Pan Jezus Faryzeuszów tak ostro gromi i upomina; dlaczego nie pozwala żydom naśladować ich w uczynkach, a wreszcie dlaczego Pismo św. mówi, iż *Sprawiedliwy*, t. j. ten, który nikogo nie krzywdzi, a każdemu oddaje co się mu należy — *z wiary żyje*.

c) Ale nadto ten, kto nie żyje z wiary, wyrządza ciężką krzywdę sobie samemu. I to nietylko dlatego, że mija się z prześlicznem zadaniem swego życia, że znieważając Boga naraża się na gniew i przekleństwo Jego — ale głównie, co nas najwięcej dotykać może — dlatego, że sam własnemi swemi rękami psuje dzieło szczęścia wiekuistego, za którem się uganiać powinien, odbiera wartość wszystkim dobrym uczynkom swoim, a nareszcie sprawia, iż jakkolwiekby wiele zasług przypisywał sobie, zastosować można do niego słowa Pisma Bożego o nieroztropnych bogaczach wyrzeczone: *Mężowie bogactw*, t. j. ci co się chełpią z mnogości skarbów swoich — *znalezieni są nic nie mający w ręku swojem* [1]). Bo istotnie, jakżeż mogą mieć w oczach Bożych wartość i zasługę takie uczynki, z których każdy, jak poprzednio widzieliśmy, jest nową obelgą, nowem bluźnierstwem, nową krzywdą Majestatowi Bożemu wyrządzoną?

To też bracia kochani, jeśli nie chcemy zasłużyć sobie na miano niewdzięcznych krzywdzicieli tego tak miłosiernego dla nas Pana Boga, jeśli nie chcemy sobie samym największych krzywd wyrządzać, jeśli nie chcemy sobie zasłużyć na takie wyrzuty i łajania, jakiemi Pan Jezus faryzeuszów karał, a nareszcie, jeśli chcemy, abyśmy za dobre nasze uczynki nagrodę, której się spodziewamy w dniu obrachunku ostatecznego z Panem Bogiem otrzymali — wglądnijmy w siebie, zaliśmy też rzeczywiście żyli z wiary? zali wiara istotnie była pobudką wszystkich naszych słów, myśli i uczynków? a jeśli sumienie nam powie, że tak było, podziękujmy serdecznie Panu Bogu za tę wielką nieocenioną łaskę, którą ten tylko należycie ocenić potrafi, kto zakosztował słodyczy onego zjednoczenia się z Panem Bogiem, przez szczerą, prostą a żywą wiarę. Lecz jeżeli sumienie co innego nam powie, zachęćmy się zaraz do poprawy i przyrzeknijmy sobie i Panu Bogu, że odtąd we wszystkiem cokolwiek czynić będziemy, tak czynić będziemy, jak Pan Bóg polecił i dlatego, że Pan Bóg

[1]) Ps. LXXV. 6.

tak czynić polecił. A w zamian za to hojne błogosławieństwo Boże spłynie na nas i sprawi, że się na nas spełni owa obietnica Pisma św., że ci, *którzy z wiary są, błogosławieni będą po wiek wieków z wiecznym Abrahamem* [1]). Amen.

---

[1]) Gal. III. 9.

KAZANIE

NA XVII NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH

O MARNOŚCI DÓBR DOCZESNYCH [1]).

Ks. Paweł Rubon.

Będziesz miłował Pana Boga twego.
Mat. XXII. 37.

Chrystus Pan, zapytany przez faryzeusza, któreby było największe przykazanie, nie daje sam odpowiedzi, ale jako uczonego w prawie Mojżeszowem, odsyła go do tegoż prawa, mówiąc: W zakonie co napisano? Jako czytasz? On odpowiedziawszy rzekł: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej...* i rzekł mu Zbawiciel: *Dobrześ odpowiedział, to czyń a będziesz żył.*

W tych słowach uczy Pan Jezus najwyraźniej, że przykazanie miłości Bożej jest najpierwszem i największem. Jest ono źródłem, z którego wszystkie inne wypływają, jest treścią wszystkiego prawa, w niem jednem zamyka się wszelka miłość, bez niego niema żadnej prawdziwej miłości; kto to przykazanie zachowuje, spełnia całą Ewangelię, całą naukę Kościoła.

Do spełnienia tego przykazania wzywa wszystko, co

[1]) Miane we Lwowie 1882 r.

w nas jest i co nas otacza. Niebo i ziemia i co jest na nich, nawet głuchym opowiada Boską chwałę, potęgę, mądrość i miłość rodzicielską ku całemu stworzeniu; każdy kwiatek, każda kropla rosy, drgająca blaskiem tęczy na traweczce woła na nas i upomina ustawicznie, abyśmy kochali Boga. I Apostoł pisze do Rzymian: W rzeczach widzialnych moc Jego i nieuśpiona opatrzność bywają od wszystkich *poznane i zrozumiane, tak, iż nie mogą być wymówieni* [1]).

Ta jedna, sama tylko miłość jest źródłem szczęścia naszego doczesnego i wiecznego. Ona bowiem, zaprowadzając porządek w myślach, uczuciach i sprawach, daje najsłodszy pokój duszy, czyni błogosławionymi i wlewa przekonanie, że paląc na ołtarzu serca naszego najmilsze Bogu kadzidło, to jest miłość ku Niemu, znajdujemy w Jego oczach łaskę i upodobanie. Świat jest pełen zdrady, łez i gorzkości i nie darmo zowie się padołem płaczu. Samo tylko uczucie miłości Bożej jest jedyną i największą rozkoszą, bo kochać prawdziwie Boga, jest niebo. Nie może nic człowieka uszczęśliwić, tylko jedna miłość Boska. Ani największa mądrość, ani wysokie zaszczyty i dostojeństwa, ani krezusowe bogactwa, ani sława i wszelkie ziemskie powodzenie, nie robią nas szczęśliwymi, jeśli serce nasze zamknięte jest dla miłości Boga. *Choćbym miał proroctwo*, woła Apostoł, *i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym czystą wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał niczem jestem.* Jedna bowiem miłość daje całą wartość i znaczenie życiu, ona umila doczesność, ona ubłogosławia wieczność.

A jednak — o co za ślepota nasza! Gardzimy tem niebem, stojąc u źródła, pić nie chcemy wody żywej, wytryskającej ku wiecznemu żywotowi. Wszystko kochamy, prócz jednego Boga. U wielu samym materyalizmem i zmysłowością zatyło serce, jak mówi Pismo, i umyślnie zamrużają swe oczy, i zatykają swe uszy, żeby kiedy sercem nie zrozumieli i oczyma nie oglądali a uszyma nie usłyszeli głosu Bożego, który mówiąc o dobrach tego świata, woła na nich: *Marność nad*

[1]) Rzym. I. 20.

marnościami i wszystko marność, oprócz kochać Boga i Jemu samemu służyć [1]).

Najmilsi! Litując się nad duchowną nędzą dzieci tej ziemi, mam zamiar pokazać wam dziś błahość i nikczemność dóbr tego świata, abyśmy poznawszy obłudę i marność dóbr ziemskich, odtąd coraz bardziej pomnażali w sobie miłość Boga i dóbr wiecznych.

Wszystko na większą cześć i uwielbienie Jezusa,

* * *

Dobra tego świata dzielą się na dwie klasy. Do pierwszej klasy należą rzeczy tyczące się i duszy i ciała człowieka. Duszy się tyczą: umiejętność, nauka, roztropność, sztuka, które to rzeczy nazywają się mądrością świata. Ciała się tyczą: siła, zdrowie, długie życie, rozkosze, piękność. Do drugiej zaś klasy dóbr światowych należą rzeczy człowieka tylko otaczające, a te są: bogactwa, sława, potęga, dostojeństwa, władza.

Otóż, najmilsi, pokażę wam teraz, że we wszystkich tych rzeczach nic nie masz jedno marność nad marnościami. Co to jest marność? Trafną odpowiedź daje nam Bernard św., mówiąc: »Marnem to się nazywa, co wprawdzie nazwisko ma, rzeczy zaś samej nie ma«. I to właśnie trzeba powiedzieć o dobrach światowych; nazwisko tylko »dobra« mają, ale prawdziwemi dobrami nie są. Coby to było za oszustwo, gdyby kto z pustego sklepu, w którym nic zgoła nie masz, prócz czterech gołych ścian, wywiesił tablicę z napisem: tu złote zegarki za darmo dostać można! Byłby tam znak i nazwisko rzeczy, ale rzeczy samej, t. j. złotych zegarków tam nie masz. Gdyby kto wszedł do takiego sklepu, śmiałbyś się z niego, że się tak grubem i namacalnem kłamstwem dał oszukać. Ale uważ, uważno dobrze! Właśnie tak samo ten świat, ze wszystkimi swymi darami ciebie oszukuje. Tablicę z napisem ci tylko pokazuje, złote nazwiska dóbr ci podaje,

[1]) Ekkl. I. 2.

dóbr samych nie daje i dać nigdy nie może, bo ich sam nie ma.

1. Chcąc wam tę prawdę na oczy pokazać, zaczynam od mądrości światowej, gdyż ona jako rzecz należąca do duszy między wszystkiemi dobrami światowemi niezawodnie pierwsze miejsce zajmuje.

A cóż o niej rzec? Jestże ona marnością? Jest! Bo któż był sławniejszym mowcą w starożytności od Messali Korwina? A przecież odrazu, powiada Pliniusz, wszystko z pamięci mu wypadło, tak, że własnego nawet nazwiska swego zapomniał w jednym dniu. Któż był mędrszym od Salomona? A przecież sam z żalem i wstydem o sobie powiada: *Jestem najgłupszy między mężami i mądrości ludzkiej we mnie nie masz* [1]). Wejdźmy głębiej w tę prawdę.

Dajmy na to, żeś ukończył wszystkie szkoły, żeś człowiekiem gruntownie i wszechstronnie wykształconym, że nauką, talentem, umiejętnością swoją uchodzisz za ósmy cud świata, słowem, że posiadasz trochę tej mądrości światowej. Cóż stąd? Zawsze ona będzie nikłą, będzie niedokładną. Czemże bowiem jest ta odrobinka mądrości twojej w porównaniu do ogromnego skarbu mądrości wszystkich mędrców razem wziętych, t. j. i tych, co przed tobą żyli i tych, co teraz żyją, i tych, co po tobie żyć będą? A tych znów wszystkich mędrców mądrość świetnie popisująca się w niezliczonych bibliotekach całego świata, czem jest w porównaniu do niewysłowionej, nieograniczonej mądrości Pana Boga? Marnością nad marnościami! Owszem, *mądrość świata tego*, powiada Apostoł narodów, *głupstwem jest u Boga* [2]). Wątpisz jeszcze o tem? To powiedz mi mój kochany, gdzie są teraz oni sławni prawowodawcy i filozofowie pogańscy? Gdzie Lykurg, Sokrates, Seneka, Plato? Gdzie oni starzy uczeni żydzi? Gdzie rzymscy mowcy i poeci? Gdzie artyści greccy? Gdzie geniusze ateńscy? Gdzie radcy spartańscy? Czy znasz ty te pierwszorzędne gwiazdy nauki? Słyszałeś może o uczonych dziełach, co napisali? Doszła do uszu twoich choć sława ich mądrości? Albo

[1]) Przyp. XXX. 2. [2]) 1. Kor. III. 19.

czy przynajmniej nazwisko ich gdzieś czytałeś? Jak błyskawica na burzliwem niebie błyśnie i znika — tak znikli ze sceny tego świata! *Znikczemnieli*, woła Apostoł, *w myślach swoich!* [1]).

Ale — oby ta mądrość światowa tylko nikłą była i niedokładną! Niestety, jest ona też niebezpieczną, bo *mądrość*, powiada Paweł św., *nadyma* [2]). Nie jestem takim zacofańcem, abym śmiał potępić naukę jako naukę. Tego mi nikt zarzucić nie może, bo wiem dobrze, że Pan Bóg chce, abyśmy wszystkie władze duszy naszej wykształcili, przeto i rozum i pamięć naszą — a to właśnie dzieje się przez naukę — ale potępiam pychę owej nauki, która sama siebie uważa za cel człowieka. Nauka nie jest celem, jest tylko narzędziem, czyli środkiem, mającym nas zaprowadzić do prawdziwego, najwyższego celu naszego na ziemi, t. j. do dokładniejszego poznania Pana Boga, abyśmy rozwiniętym rozumem dokładniej Jego poznawszy, sercem też goręcej kochać Go mogli.

Nasz wiek dziewiętnasty ma inne zapatrywania. Upojony dumą wynalazków i postępu w fizyce i technice, wychował on generacye, które sądzą, że z nauką ukończone jest całe wychowanie i wykształcenie człowieka, przeto jej poświęcają rozum, serce, talent, czas, sumienie i przekonanie religijne. Nauka pozbawiona racyonalnej swej podstawy, t. j. Boga i religii, nie cierpi mądrości Boskiej, objawiającej się we wszystkich siłach i prawach natury, na śmiesznych hipotezach stawia babilońską wieżę mniemanej swej wiedzy, zuchwale odrzuca rezultat wiekowych badań filozoficznych, świętokradzką ręką targa się na zdrowe zasady i nauki Kościoła katolickiego, wywyższa się nad wszystko, szydzi z tego, czego nie rozumie, krytykuje wszystko i pogardza wszelką inną nauką, która śmie ją prostować i nadać jej szlachetniejszy kierunek. Nic wobec tej nauki materyalizmu nie znaczy Pismo św., nic powaga Ojców św. i teologów, nic sobory powszechne, nic podania apostolskie i tradycye wszystkich narodów, nic wyroki i ustawy Kościoła, nic przykazania Boskie i prawa na-

[1]) 1. Rzym. XXI. [2]) 1. Kor. VII. 1.

tury, nic protestacya samego rozumu ludzkiego, bo to wszystko duchowe i duchowne, co podług widzimisię materyalistów nie da się pogodzić z zasadami i postępem ucywilizowanego świata.

Moi najmilsi! Czyż taka nauka, przywłaszczająca sobie monopol rozumu i krytyki, nie jest pychą nieznośną? Czyż to nie jawne niebezpieczeństwo nam grozi, że pokolenia dziewiętnastego wieku, w tym fałszywym i zgubnym kierunku nauki wychowane, wraz z podstawą nauki, t. j. z bojaźnią Bożą, utracą nietylko wiarę i religię, ale samą nawet godność i imię człowieka?

Ale co ja tu mówię o niebezpieczeństwie? Minęło, minęło już niebezpieczeństwo, a na jego miejsce nastąpiła niezaprzeczalna rzeczywistość. Świadkami bowiem jesteśmy, że w naszych czasach antychrześcijańskich nauka, oderwawszy się od Boga i Kościoła, z którego wyszła, istotnie dla wielu, bardzo wielu, stała się już szkodliwą, zgubną, zabójczą. Bo skąd ta okropna demoralizacya we wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego? Skąd to jawne odszczepieństwo od wiary chrześcijańskiej? Skąd ta gruba ciemnota, ten letarg obojętności w rzeczach religijnych? Skąd to bankructwo rozumu ludzkiego, że publicznie wypierają się Boga i Stwórcy? Skąd ta ruina moralna i socyalna, pod której zwaliskami całe narody jęczą i konają? Skąd te straszne i niesłychane bluźnierstwa, że niema Boga, że Matka Najświętsza nie była dziewicą niepokalaną, że dusza jest śmiertelną, że można się obejść bez religii, że każda wiara jest dobrą, że kościół, nabożeństwo, modlitwa, kazania, bractwa i sakramenta święte tylko dobre i potrzebne są dla dzieci, dla kobiet, dla nieoświeconego pospólstwa?

Skąd, pytam się, to wierutne kłamstwo, że Chrystus nie był Bogiem, że niema ani nieba, ani piekła, że wieczne zbawienie i wieczne potępienie to tylko wymysły księży? Skąd, proszę was, skąd, najmilsi, ten stek wszystkich tych herezyi? Kto wynalazł te kłamstwa bezczelne? Kto rozszerzył takie szalone brednie? Otóż wszystkie te zasady hańbiące i niszczące rozum człowieka, wymyśliła mądrość liberalnego wieku

naszego. Jej to dzieło, jej to zdobycz! Ona ster świata, to jest pieniądze i prasę mając w swych rękach, rozsiewa to jadowite nasienie przez swych agentów, ona wykłada te nauki piekielne w książkach naukowych i romansowych, ona wychwala je i rozpisuje się o nich w gazetach, ona wpaja je w młodzieńcze serca przez brudne broszury i pisemka ilustrowane — i biedni, zbałamuceni ludzie w nią wierząc, przepadają za tą marą mądrości, wyrzekają się Boga, wiary i Kościoła, i Europa, szczycąc się z hegemonii oświaty, wpada napowrót w haotyczną ciemność staropogańskiego świata!

O Boże wielki! Czy długo jeszcze ta głupia mądrość światowa chełpić się będzie z fałszywej swej oświaty? Czy długo jeszcze swawola bezbożnej nauki urągać będzie z wszechmocności i sprawiedliwości Twojej? Czy nie przyspieszysz dnia powszechnej katastrofy, by ukarać ten świat, z którego tak straszne bluźnierstwa bezkarnie miotają na święty i nietykalny Twój Majestat?!

Widzimy więc, najmilsi, czem jest ta mądrość światowa wogóle, a w szczególności czem jest ta, która siebie za Boga, a Boga za nic mając, podkopuje wszelką powagę boską, kościelną i cywilną. Żeby jak najłagodniej ją osądzić, trzeba wyznać, że jest marnością nad marnościami.

2. A dobra należące do ciała, siła, długie życie i rozkosze czyż nie są marnością?

Olbrzymy, o których wspomina Job i Mojżesz, strachem byli dla wszystkich narodów sąsiednich a nędznie zginęli w potopie. Samson, nadziemską prawie obdarzony siłą, rozdarł lwa, powiada Pismo św. i roztargnął go na sztuki, nic zgoła nie mając w ręku; związany przez ziomków, zerwał nowe, grube powrozy, jakby nić ukręconą z paździerzy zgrzebnych; oślą szczęką zabił tysiąc Filistynów, którzy go chcieli zabić; ale on wstawszy o północy, poszedł cichaczem do zamkniętej bramy miejskiej, uchwycił oboje wrota, wyciągnął je z zawiasów, włożył ogromny ten ciężar na ramiona i uciekł na górę. A potem co się stało? Pojmali go Filistynowie i oczy mu wyłupili! Holofernes dzielnym i tęgim

był hetmanem a słaba Judyt ucięła mu głowę. Goliata nad sześć łokci wysokiego olbrzyma, kamyczek Dawida powalił o ziemię. Azael, najsławniejszy biegun w starożytności, ścigając Abnera, padł z tyłu trafiony strzałą. Słusznie więc powiada Psalmista pański: *Nie kocha się Pan Bóg w sile końskiej, ani w goleniach męskich ma upodobanie* [1]).

3. Jak siła człowieka, tak też i życie długie marnością jest. Żaden z ludzi od początku świata, nie żył jeszcze jednego dnia całego. Żył Adam, mówi Pismo św. lat 930, a były to nie dni, nie tygodnie, nie miesiące, ale według zdania wielu Ojców św. i teologów prawdziwe lata — i umarł; Seth, syn Adama, żył lat 912 i umarł; Enos, syn Setha, żył lat 905 — i umarł; Cainan, syn Enosa, żył lat 910 — i umarł; Jared, syn Malaleela żył lat 969 — i umarł. Żaden z nich nie dożył lat tysiąca, a przeto żaden z nich nie żył jednego całego dnia, albowiem tysiąc lat przed oczyma Boga, powiada Prorok Pański, jako dzień wczorajszy, który przeminął [2]). Cóż tedy powiedzieć o twojem życiu, co nierównie szczuplejszą liczbą lat jest określone? Nie żyjesz dłużej na świecie, jako przez jednę lub dwie godziny, owszem, życie to doczesne, powiada św. Grzegorz, w porównaniu do życia wiecznego, raczej śmiercią nazwać trzeba. Jak kula wystrzelona do celu, tak ulatuje życie nasze. Każda minuta to krok bliżej do grobu. Jak rzeki rękami zatrzymać nie możesz, mówi Efrem św., tak i zbliżającego końca życia twego nie potrafisz zatrzymać. I pięknie porównuje jeszcze tenże ojciec św., życie nasze z pięciu palcami ręki naszej. Pierwszy palec, powiada, pokazuje ci lata dziecięce; drugi palec głupie lata chłopięce, trzeci palec lata kwitnącej młodości; czwarty palec wiek dojrzały, męski; piąty palec wiek sędziwy. Tą więc piędzią ręki twojej mierzyć i objąć możesz długość twego życia, a te pięć palców obrazem są pięciu stopni, po których zstępujesz do grobu. Zastanów się teraz, przy jakim ty palcu, na którym ty stopniu stoisz. Wszak widzisz, że jeden dzień wypycha drugi, żadna godzina

---

[1]) Ps. CXLVI. 10. [2]) Ps. LXXXIX.

nie czeka na następującą; jak zbóje i złodzieje, tak dni i godziny kradną tobie życie i nim się tego spodziewasz, może właśnie wtenczas, kiedy ciężki, śmiertelny grzech będziesz miał na sumieniu, śmierć przetnie ci nić życia, włożą grzeszne ciało twoje do trumny, zaniosą je na cmentarz, zakopią w ziemię, robactwo stoczy zgniłe twe członki i za sto lat, co będzie z ciała twego? Białe kości i garść popiołu! Przyznaj się więc, że życie człowieka, by najdłuższe, marnością jest nad marnościami.

4. A cóż nam mówić o zabawach i rozkoszach tego świata? I w nich zdrada i obłuda, i w nich omamienie i oszustwo i w nich marność nad marnościami Bo czemże są owe uciechy, za któremi dzieci tego świata tak namiętnie, tak gorączkowo się uganiają w zbytkach i biesiadach, w zabawach i tańcach, w teatrach i balach, w koncertach i wycieczkach, w pieszczotach i wygodach ciała, w rozkoszach i dogadzaniu zwierzęcym swym namiętnościom. Czemże są częstokroć jeżeli nie ukrytemi sidłami niewinności, popisem bezwstydnych mów i żartów, trucizną osłodzoną i jako mówi Augustyn ś. śmiechem szaleńców, którzy wtenczas się cieszą, kiedy Anioł stróż płacze nad nędzą i ślepotą ich duchowną, wtenczas się śmieją, kiedy giną? Ach, najmilsi, jeżeli gdzie, to przedewszystkiem w owych uciechach i rozkoszach cielesnych najokropniejsza jest marność! Tu za jedną kropelkę miodu całem morzem gorzkości wypłacać się musisz, tu za jedną chwilę bydlęcej rozkoszy niejeden już całe życie sobie zatruł; niejedna honor i zdrowie utraciła, sumienie, niewinność i duszę swą sprzedała, a co gorsza, całą sobie kupiła nieszczęśliwą wieczność, bo rozpustnik i rozpustnica rzadko szczerze do Boga się nawracają.

O świecie obłudny! Jak ty oszukujesz nieostrożną młodzież! Jak ty tumanisz nawet starych, wiekowych ludzi! Ile ty dusz krwią Jezusa okupionych wydarłeś już niebu! Przeklęty zdrajco! Złote góry obiecujesz twym zwolennikom a wtrącasz ich w przepaść rozpaczy i wiecznego potępienia! Zwodzisz, gdy pochlebiasz, gdy się przymilasz, zabijasz! Marnością jesteś nad marnościami!

5. A s k a r b y i b o g a c t w a czyż nie są marnością? Kto bogactwa ma, powiada Prosper św., nie bez pracy ich szukał, nie bez trudności je znalazł, nie bez troski je zachowuje, nie bez boleści je traci. Niech świat mówi, co chce, ja twierdzę i mam dowody na to, że bogactwa są dobrami p r z y k r e m i i z g u b n e m i. Przykremi są dla sumienia bogacza, bo bogacz ma przed Bogiem najściślejszy obowiązek dawać jałmużny; ale sknerstwo jego na to nie pozwala; stąd walka sumienia ze sknerstwem, stąd niepokój duszy, stąd nieznośne zgryzoty i wyrzuty sumienia. Przykremi są takie bogactwa dla serca i umysłu bogacza. Zazdrość bowiem i nienawiść nieżyczliwych ludzi, chciwych krewnych i nieprzyjaźnych mu sąsiadów wszędzie go prześladuje i ustawicznie musi się obawiać, żeby nieszczęśliwym jakim przypadkiem, jakimś krachem ich nie utracił; albo jeżeli nie to, to przynajmniej ta myśl rozpaczliwa trapi go i męczy, że do grobu ani szeląga ze sobą nie weźmie.

Z g u b n e s ą b o g a c t w a, bo najłatwiejszą sposobność dają do oszustwa, zdzierstwa, lichwy, rozpusty, próżności, lenistwa, marnotrawstwa i wszelkiego innego rodzaju grzechów, jako o tem sam Bóg nas zapewnia, mówiąc przez usta Ekklezyastyka; *Jeżeli będziesz bogatym, nie będziesz wolnym od występku* [1]). Narażony więc jest bogacz na widoczne niebezpieczeństwo wiecznego potępienia, bo *łatwiej,* powiada Pan Jezus, *wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi do królestwa Bożego* [2]). Za przykre więc i zgubne dobra wszyscy rozumni ludzie bogactwa zawsze uważali. I dlatego już K r a t e s, f i l o z o f p o g a ń s k i, zabrał wszystko srebro i złoto — a miał tego masę — i wrzucił do morza wołając: »Precz z wami, źródła niepokoju i troski, lepiej, żebym ja was zgubił, aniżeli żebyście wy mię zgubiły! O jak nas zawstydza ten poganin! Jaśniej jak niejeden katolik światłem wiary oświecony, poznał on tę smutną prawdę, że bogactwa to marność nad marnościami!

6. Na równi z bogactwami stoją wysokie urzędy, do-

---

[1]) Ekkl. XI. 10. [2]) Marek X. 25

stojeństwa, zaszczyty, potęga, sława, powaga, władza. Podobne one są do statuy króla Nabuchodonozora. Była to statua z czystego złota i drogich kruszców. Wspaniały był jej widok. Gdybyś ją tu widział, zachwycałbyś się ładnym jej kształtem, a oczy twoje nie mogłyby znieść blasku tego arcydzieła. Ale uważaj dobrze, przyjacielu, nie daj się oszukać! Spojrzyj no na nogi tej statuy! Nie widzisz? Toć nogi gliniane; kopnij nogą a cała się zwali i na kawałki się roztrzaska. Otóż tak samo wszystkie te dobra, dostojeństwa, władza, potęga i t. d. niejako na glinianych nogach stoją. Uderzy śmierć kosą swoją na człowieka, a wszystkie te próżności rozdmuchnie jak wiatr na ulicy zamiata proch. Czy wiesz może, kto to był Herodes I. Agryppa? Był to król sławny i potężny, ale niemniej zażarty wróg wiary katolickiej, bo on to kazał ściąć św. Jakóba Apostoła i uwięzić Piotra św. I jak skończył? Oto za życia jeszcze robaki go stoczyły! Czy wiesz, kto to był Aman? To ulubieniec króla perskiego. Taką miał powagę, że według Pisma św. wszyscy słudzy królewscy i ministrowie klękali przed nim i kłaniali się jemu jako Bogu. I jak skończył? gdzie umarł? Na szubienicy! Czy wiesz, kto to był Baltazar? To ostatni król Babilonu. W bezbożnej dumie swojej sądząc się być panem całego świata, złupił świątynię Jerozolimską i zabrał wszystkie złote i srebrne naczynia i puhary, aby podczas hucznej biesiady z nich pić na cześć bożków pogańskich. I jaki jego był koniec? Przy stole go go zamordowano! Wiesz też, kto to był Nabuchodonozor? To także król Babilonu, który w perzynę obrócił Jerozolimę. Podług Daniela proroka, Bóg karząc pychę jego, odebrał mu rozum, król dostał pomieszanie zmysłów i przez siedm lat trawę jadł jak wół.

Lecz na co nam przykładów szukać ze starego świata? Czyż nie mamy ich podostatkiem i w naszych wiekach? A Ludwik XVI, król francuski, czyż nie został ściętym od własnych poddanych? A Gustaw III, król szwedzki, czyż nie rozstrzelano go skrytobójstwem? A Napoleon I, cesarz francuski, przed którym drżała cała Europa, nie umarłże on nędznie na wygnaniu? A Izabela, królowa hiszpańska,

nie zostałaż lat temu kilkanaście zrzucona z tronu i wypędzona z kraju? A Karol I, król angielski i Selim III, sułtan turecki, nie zamordowano ich zdradziecko? A Aleksander II, car rosyjski, czy nie roztrzaskano mu tamtego roku dynamitem nogi?

I takie życie nazywamy szczęśliwem? Każdy żebrak na ulicy szczęśliwszy jest od dzisiejszych mocarzów, którzy z małymi wyjątkami nigdy i nigdzie nie są pewni swojego życia. Z tych kilku przykładów przytoczonych widzicie sami, najmilsi, czem jest ta mniemana wielkość tego świata, czem jest ta potęga, ta sława, ta powaga, ten honor, czem są te pochwały, zaszczyty, tytuły, dostojeństwa i godności światowe! Czyż to nie wszystko marność nad marnościami?

Powie kto: To tylko pojedyńcze przykłady; z nich nic nie wynika. Czy tak? Nic nie wynika? Grubo się mylisz, mój kochany; pójdź tylko ze mną do królewskich grobów, ich milczenie wymowne powie ci prawdę! Popatrz się na te wspaniałe pomniki! Co leży pod niemi? Smutne szczątki zgasłej wielkości! Siła przed prawem — to było hasło niejednego z tych, co tu spoczywają — ale ta zasada nie dała się zastosować do śmierci. Śmierci nie można było wydrzeć z rąk owego prawa, co ma nad człowiekiem; szyderczym śmiechem wszystkim zrzuciła koronę z głowy, wszystkim zdarła te błyskotki sławy i wielkości, któremi oczy całego świata raziła i pomieszała ich proch z prochem tej ziemi, z której wzięli swe ciało! O smutny koniec! O straszna przemiano! Co im teraz zostało z tego hołdowania świata, z tego przepychu ich dworu, z tego blasku ich potęgi i majestatu? Co im zostało pod tym kosztownym marmurem, który pokrywa ich kości spruchniałe, jeżeli nie ciasna trumna, ponura cichość, straszna smętność i straszniejsze jeszcze oczekiwanie sądu Bożego? Oj, przyjdzie, przyjdzie ów dzień ostateczny, ów dzień gniewu i pomsty, ów dzień płaczu i rozpaczy, w którym i oni usłyszą trąbę Anioła i powstaną z pysznych swych grobów i przyjdą na sąd. Nieprzejrzanymi szeregami stać będą i schnąć będą ze strachu na widok najwyższego Pana i sędziego swego i wtenczas, wtenczas dopiero świat osłu-

piały pozna, że wszystko, co na tej ziemi nazywało się sławnem i wielkiem, niczem innem nie było, jedno marnością nad marnościami!

7. Przyprowadziłem was, drodzy moi, do grobów królewskich. Przystąpmy teraz jeszcze do jakiegokolwiek grobu na cmentarzu, aby się przekonać, że i ostatnie mniemane dobro tego świata, to jest piękność ciała czyli uroda, istną marnością jest. Wyobraź sobie żywo, że stoisz na cmentarzu. Widzisz tę mogiłę tutaj? Rozrzuć ją! Wykop ziemię! Wyciągnij trumnę! Otwórz ją! Przebóg — co za straszny widok! Jaka woń nieznośna! Pytasz się może: a co to był za człowiek? Mów, trupia zgnilizno! sama mów, ktoś ty był na świecie? Czyś był ładnym młodzieńcem? Czy urodną niewiastą? A gdzie teraz te czary twych wdzięków? Cóż ci ta uroda pomogła? Czy uchroniła cię od śmierci? Oto od wszystkich opuszczona, zropiała, straszna i obmierzła cuchniesz! Wypadłaś z pamięci twych czcicieli, zwiędła piękność twoja — żaden blansz, żadna esencya piękności nie przywróci ci dawniejszej twojej cery — a co nad wszystkie nieszczęścia jest najnieszczęśliwszem, może gorejesz w ogniach piekielnych! Mów, zgnilizno obrzydła, czy nie tyś to była, któraś urodą i krasą twoją oczy i serca ludzkie do siebie wabiła i do grzechu przywiodła? Czy nie tyś to była, która strojami, modami i rozmowami twemi nieprzyzwoitemi dla tylu dusz niewinnych byłaś kamieniem zgorszenia? A gdzie teraz ta wdzięczna uroda twoja? Oto w tej czaszce szkaradnej nic nie widzę, jeno głębokie, ciemne doły, roje robaków z nich wyglądają, wszelka uroda twoja w ropę i w popiół się obróciła! Oj, trupia głowo, trupia głowo, gdybyś ty mogła mówić, wiedziałbym co z tobą robić! Wziąłbym ciebie ze sobą, postawiłbym tu przed sobą na ambonie i w imieniu Boga żywego zaklinając cię, kazałbym tobie mówić, wołając na ciebie: Mów, straszydło! Co to jest piękność ciała? A przeraźliwym głosem musiałabyś zawołać: *Marność nad marnościami i wszystko marność!*

* * *

Ach, bracia i siostry w Chrystusie najdroższe, o jakobym sobie życzył, żebym dziś duchem i gorliwością Jeremiasza proroka natchniony mógł do was się odzywać: O ludu mój, mój ludu kochany, nie udawaj się za próżnościami, które ci nic nie pomogą, nic, mówię, ci nie pomogą! W życiu cię oszukują, przy śmierci trapić będą, a po śmierci może gromy przekleństwa na ciebie sprowadzą! Nie daj się łudzić i oszukiwać przez ten obłudny świat, bo wszystko, co mówi o dobrach swoich, omamieniem jest, oszustwem jest, zdradą jest. Pomnij, że nie dla tej ziemi, ale dla nieba, dla Boga, dla dóbr wiecznych stworzony jesteś. Ciało twoje pójdzie do grobu a dusza do wieczności. Przeto kochaj te rzeczy ziemskie, tak żebyś przez nie nie utracił wiecznych! Wszystko, co jest i co widzisz na tej ziemi, przeminie a przeminie jako c i e ń, przeminie jako p t a k, który leci do cudzych krajów, przeminie jako o k r ę t przelatujący przez burzliwe morze, przeminie jako s t r z a ł a wypuszczona do celu swego. Wszystko a wszystko przeminie na świecie, samo tylko słowo boskie: *marność nad marnościami* nie przeminie nigdy, lecz aż do skończenia świata jako rzewny odgłos próżności ziemskiej łamać i odbijać się będzie o samotne groby i o ponure ruiny zwalonych zamków i pałaców! Szaloną szybkością toczy się to koło czasu i niepohamowanym pędem porywa wszystkich do bramy wieczności! I tybyś jeszcze chciał zbierać na tej ziemi proste kamyczki tych nędznych dóbr światowych, nie zważając na nieocenione klejnoty dóbr wiecznych? O jaki to twój nierozum! Pomyśl sobie, gdybyś był na Syberyi, gdzieś tam w ciemnej katordze, ciężkiemi kajdanami spętany, a gdybyś znużony zasnął i śniłoby ci się, że się przechadzasz po kwiecistych łąkach lub rozkosznych ogrodach domu ojcowskiego i widziałbyś we śnie mruczące po polach strumyki i zielone gaje i lasy i góry malownicze i słyszałbyś melodyjny śpiew wesołych ptaków — a w tem nagle się budzisz i znów widzisz się w dawnem swem więzieniu — powiedz mi, bracie kochany, cieszyłbyś się z takiego snu? Oj, z pewnością nie! Rozczarowany zalałbyś się łzami i rozdartem sercem zawołałbyś: Ach, to nie ojczyzna moja — to tylko był sen — o kraju

mych ojców, o droga rodzino, kiedy cię znów zobaczę? — A cóż to są, proszę, wszystkie rozkosze tego świata? Czy to nie senne mary? Czy to nie łudzące widziadła? Znikną one znikną z pewnością, znikną na łożu śmiertelnem! Kiedy wybije dla ciebie ostatnia godzina, kiedy po raz ostatni skostniałą ręką krzyż Zbawiciela twego przyciśniesz do serca i do ust twoich, kiedy usłyszysz szeptanie twych przyjaciół: nie ma już ratunku, kiedy ujrzysz płaczące twe dzieci i z nieutulonego żalu mdlejącą matkę, siostrę, żonę, ach, bracie drogi, wtenczas, wtenczas otworzą ci się oczy, wtenczas obudzisz się ze słodkiego snu tego życia, wtenczas powiesz, że wszystkie dobra tego świata to senne mary, to łudzące widziadła — a jedyna myśl twoja będzie: śmierć — sąd — niebo — piekło.

Ach, drodzy, moi, któż z nas nie będzie chciał wtenczas dostać się do Boga, do raju, do mieszkania Świętych Pańskich? Więc teraz, teraz już oderwijmy serca i myśli nasze od próżności świata a podnieśmy je do Boga, bo dobrze nam być przy Bogu. Pragniesz mądrości? Bóg jest samą mądrością! życzysz sobie długiego życia? Bóg jest życiem wiecznem! Gonisz za sławą i zaszczytami? Bóg niech będzie sławą twoją! Ubiegasz się o władzę i potęgę? Bogu służ, bo Jemu służyć, znaczy królować! Szukasz bogactwa? Tam w niebie u Boga je znajdziesz! Zachwyca cię piękność? Bóg jest pięknością, której się nie mogą napatrzyć Aniołowie! Nęci cię rozkosz? Bóg, z którego całe niebo się cieszy i raduje, niech będzie wieczną rozkoszą twoją. Amen.

KAZANIE
O ŚW. ANTONIM PADEWSKIM [1]).

Ks. Paweł Rubon

Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.
Mat. XVIII. 19,

Któż z was, najmilsi słuchacze, nie zna św. Antoniego? Wiecie wszyscy, że temu mniej więcej 700 lat, bo r. 1195 urodzony z szlachetnych rodziców w Lizbonie, w stolicy portugalskiej, jeszcze w dziecięcych latach odznaczał się dziwną i rzadką pobożnością. Nie chciał Pan Bóg, aby ten niebiański kwiat niewinności usechł i nędznie zginął na pustyni tego świata, i dlatego przesadził go jeszcze w wiosennej porze życia jego do raju swego ziemskiego, t. j. do zakonu. Św. Antoni, zaledwie licząc lat 15, a pragnąc poświęcić się ciałem i duszą służbie bożej, wstąpił do zakonu XX. Augustyanów. Jednakowoż rozmyślając tu i rozważając owe słowa Boskiego Zbawiciela: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody,* czuł w sobie gorące pragnienie ogłaszania ewangelii dzikim narodom i przelania krwi za Chrystusa Pana. Postanowił więc za pozwoleniem swych przełożonych opuścić zakon pierwotnie przez siebie wybrany i przenieść się do zakonu Braci Mniejszych, wiedząc, że właśnie wtenczas księża tego zakonu odprawiali misye między poganami, na których to misyach spo-

[1]) Miane w Zbarażu 1878 r.

dziewał się św. Antoni, że dostąpi palmy śmierci męczeńskiej. Długo daremnie prosił o tę wielką łaskę, aby go wysłano na misye zagraniczne, aż nareszcie przełożeni Braci Mniejszych, przychyliwszy się do usilnej i ustawicznej jego prośby, wyprawili go do pogan. Ale Bóg w niedościgłych sądach swoich miał inne zamiary względem naszego Świętego. Zaledwie bowiem św. Antoni puścił się był na morze, zaraz ciężko zachorował, oprócz tego jeszcze ogromna burza powstała i gwałtowne wichry przeciwne zaniosły go na brzegi Sycylii, skąd zmuszony był wrócić do domu i pozostać we Włoszech.

Trudno, najmilsi słuchacze, wyliczyć wszystkie cnoty jego heroiczne, któremi jakby pochodnia gorejąca zajaśniał w owym kraju dziś tak nieszczęśliwym; trudno opowiedzieć wszystkie łaski, prace, trudy, cuda i zasługi, które pamięć jego uwieczniły; trudno w tak krótkim czasie rozwinąć przed wami dokładny obraz świątobliwego i pracowitego jego życia. I dlatego zamierzam dziś:

1. Skreślić wam tylko wielkość św. Antoniego jako misyonarza.

2. Zachęcić was do naśladowania jego w najgłówniejszej jego cnocie.

Byśmy pożytek duchowny z jego życia zaczerpnęli.

I.

O wielkości św. Antoniego jako Misyonarza.

Cechą charakterystyczną każdego prawdziwego misyonarza jest i musi być przeważnie jedna cnota, a tą jest gorliwość w rozszerzaniu wiary św., t. j. nie tylko wiary teoretycznej, która nam pod utratą wiecznego zbawienia każe wierzyć we wszystko, co nam Bóg objawił, ale też wiary żywej, praktycznej, która nam każe żyć podług religii naszej. Że zaś ta cnota stanowi właściwy charakter misyonarza, na to dowodów nie trzeba. Albowiem doświadczenie i żywoty świętych Pańskich dostatecznie nas uczą, że gdziekolwiek, kiedykolwiek tylko wystąpił w Kościele katolickim jakiś misyonarz,

słynny z nauki świątobliwości, tam też zawsze widać było w słowach, w uczynkach i w całem życiu jego nieograniczoną i niezmordowaną gorliwość, aby wiara św. katolicka została rozszerzoną, kwitła i jak najobfitsze owoce wydawała po całej kuli ziemskiej.

Już zaś, że św. Antoni rzeczywiście posiadał tę cnotę gorliwości, a posiadał ją w stopniu najwyższym, o tem rozliczne i niezbite w życiu jego mamy dowody, z których wybieram dziś najważniejsze tylko.

Któż bowiem zaprzeczy, że św. Antoni w zawodzie misyonarskim nie stanął tak wysoko, jak mało któremu z najgorliwszych i najświętszych opowiadaczy Ewangelii było to dane? Oj, trzeba było widzieć tę postać pełną powagi i prostoty, trzeba było słuchać szpik i kości przenikających jego nauk, mianych do wszystkich klas i stanów społeczeństwa, aby godnie ocenić nadzwyczajny i cudowny dar, który mu Bóg udzielić raczył w opowiadaniu słowa Bożego. Nieraz zdawało się zdumionym i skruszonym jego słuchaczom, że stary, poważny prorok Jeremiasz, powstawszy z grobu swego z nieubłaganą surowością wymiata im na oczy ich grzechy i występki i przepowiada im straszne sądy sprawiedliwości Bożej; innego znów razu sądzili ludzie, że Anioł pokoju z nieba zesłany i zwiastujący im nieprzebrane miłosierdzie Boże, do nich przemawia: taka była siła i namaszczenie jego słów, tak umiał kruszyć i wzruszyć zakamieniałe serca grzeszników i heretyków. Powiada X. Prokop: jak z ogniska jakiego, gorejącego miłością bożą, tak wypadały z ust jego słowa zapalające wszystkich do wiernej służby bożej. Miał zawsze przed oczyma ową naukę św. Pawła napisaną do Tymoteusza: *Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas nie wczas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką* [1]). A w wiernem i sumiennem pełnieniu tego obowiązku swego nie uważał św. Antoni na żadne trudności. Żadna bojaźń, żadne pośmiewisko, żadna groźba, żaden wzgląd ludzki, żadne niebezpieczeństwo, żadne przeszkody i przeciwności, słowem, nic a nic

[1]) 2. Tym. IV. 2.

nie wstrzymywało go od głoszenia prawdy. Pełen ducha bożego, nie wymową ludzką, sztuczną, szumną, ale wymową boską, prostą i pojedynczą, gromił jak drugi Chryzostom św. wielkich i bogatych grzeszników i heretyków, bez względu na to, co go spotkać mogło, a zawsze pomny na rozkaz Zbawiciela: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody* — nauczał lud prosty, uczonych nauką swoją w podziwienie wprawiał, utwierdzał dobrych, nawracał złych, pocieszał strapionych, słabych w wierze umacniał, nielitościwie biczował nieczyste życie możnych i potężnych panów, odszczepieńców na łono Kościoła przywodził, zatwardziałych zbrodniarzy skłaniał do skruchy i ostrej pokuty, a wszystkich łagodnością, pokorą, cichością i skromnością swoją pociągał do siebie a przez siebie do Boga. Nie dziw więc, że najwyższy Pasterz i Namiestnik Chrystusa Grzegorz IX. słuchający jego kazania, nazwał go skrzynią Pisma Bożego i młotem odszczepieńców. A co więcej — miasta i kraje całe między sobą wojujące, samem słowem i wpływem swoim rozbrajał i do zgody i przyjaźni skłaniał. Stąd też poszło, że największe i najobszerniejsze kościoły pomieścić nie mogły tłumów zbierających się na jego kazanie; każdy chciał widzieć tego męża bożego, każdy chciał słyszeć na własne uszy miodopłynne nauki tego wielkiego i gorliwego misyonarza. Wystawiano mu więc zwykle ambonę na placach publicznych, a niekiedy na polach za miastem, a wtedy udzielał mu Bóg cudownego daru, iż go ludzie nawet o dwie mile od niego oddaleni, doskonale słyszeć i zrozumieć go mogli, a nawrócenia grzeszników i heretyków były tak liczne i napływ do konfesyonałów tak niezmierny, że spowiednicy rady sobie dać nie mogli. Ot, najmilsi słuchacze, skutek misyi!

Oj, zaiste, jest to wielka i nieoceniona łaska, misya święta! Cóż więc powiedzieć o takich ludziach, którzy odważają się powiedzieć, jak to właśnie w tych dniach dały się słyszeć głosy, kiedy procesya z Tarnopola szła do Zbaraża na misyę, że misya to tylko taka zabawka dla próżniaków i włóczęgów? — Co? misya zabawką jest? Popatrz się no, tegom jeszcze nie słyszał i nie czytał nigdzie! Więc przeraża-

jące nauki o śmierci, sądzie, piekle i wieczności to zabawka? Więc pokuta, skrucha, łzy, płacz i nawrócenie tylu biednych grzeszników, co przez lat kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt ustawicznie świętokradzkie spowiedzi i komunie odprawiali, to zabawka? Więc szczere pojednanie się z Bogiem, stała i stanowcza poprawa życia, zgoda, miłość i wierność w małżeństwie utrwalona, darowanie uraz, naprawianie krzywd i przywrócenie rzeczy skradzionych, to zabawka? Więc wybawienie z mąk piekielnych tylu dusz ludzkich krwią Chrystusa odkupionych, któreby z pewnością były zginęły bez misyi, to zabawka? I przykrości podróży dla misyonarzy, ich pot, praca, natężenie i poświęcenie, to także zabawka? Bezbożniku! Co gadasz? Zastanów się! Jeżeli misya zabawką jest, więc św. Antoni, będąc jednym z największych i najgorliwszych misyonarzy, podług ciebie czemby był? aktorem, lub kuglarzem, nie prawda?

O czasy nieszczęsne! Do tegośmy więc przyszli z całą oświatą rozumu naszego, że rzeczy najświętsze, że środki najskuteczniejsze do ucywilizowania narodów, że ratowanie dusz ludzkich, że najpraktyczniejsze nauki, miewane do ludu przez tylu Świętych Pańskich, że misye tyle razy i tak gorliwie zalecane przez tylu Biskupów i Arcybiskupów, że prace wyłącznie apostolskie i najchlubniejszymi wyrazami wychwalane przez tylu Papieżów — nazywamy zabawką! Boże wielki zlituj się nad tym przewrotnym światem! Daj tym ludziom zaślepionym łaskę, ażeby poznali swój błąd; spraw, ażeby sami kiedyś mieli to niewysłowione szczęście być na jakiejś misyi, inaczej obawiam się, żeby i oni nie zginęli wraz z wszystkimi bluźniercami!

A co sądzicie, najmilsi słuchacze, kto to właściwie tak wygaduje na misye? Czy to człowiek uczciwy, pobożny, religijny, czystego serca? Z pewnością nie! Przeciwnie, doświadczenie nas uczy, że ci najbardziej błotem obrzucają misye, którzy w błocie nieczystości leżąc aż po uszy, sami pierwsi potrzebowali misyi. Oj, tak to jest, najmilsi słuchacze, gorzka to prawda, ale prawda zawsze zostaje prawdą — prawda w oczy kole.

Wracając do rzeczy naszej, sądzę, najmilsi słuchacze, że wszyscy o tem przekonani jesteście, że św. Antoni między misyonarzami niezawodnie jedno z pierwszych miejsc zajmuje. Jak wielką gorliwością dla rozszerzania wiary i opowiadania słowa Bożego pałało serce jego, o tem między innemi miastami świadczy miasto Padwa, które już całe prawie jadem herezyi zarażone, przez porywającą wymowę św. Antoniego nawróciwszy się do Boga, ostre prawo wydało, że odtąd żadnemu heretykowi nie wolno więcej przemieszkiwać w Padwie; o tem świadczy Francya, gdzie każda misya jego uwieńczoną została skutkiem najpomyślniejszym; świadczy Hiszpania, gdzie żaden grzesznik, żadna grzesznica, usłyszawszy choć raz tylko kazanie jego, nie wracali się więcej do plugawych swych grzechów; świadczą Włochy, które św. Antoni nauką i pracą swoją apostolską tak podniósł, że cnota, pobożność, dobre obyczaje, religia i życie katolickie tak kwitły, jak za czasów pierwszych chrześcijan; świadczą roczniki wszystkich krajów i miast, w których ten mąż apostolski wiarę Chrystusa bronił, umocnił i ocalił; świadczy nareszcie sam Pan Bóg, który tam, gdzie wymowa św. Antoniego nie wystarczała, licznymi i niesłychanymi cudami przyszedł mu w pomoc.

Najmilsi słuchacze, patrząc z podziwieniem na ten wzór misyonarzy, na św. Antoniego, o jak się zawstydzić musimy, nie dlatego, że nie jesteśmy misyonarzami, ale że nie naśladujemy jego gorliwości. Pytam się bowiem, czyż można choć w części porównać jego gorliwość w obronie prawdy i wiary z gorliwością naszą? Czy my bronimy Kościół, wiarę, duchowieństwo i religię naszą tak, jak nam to stan, wiek, rozum, talent, wykształcenie i okoliczności pozwalają? Czy zajmujemy jako prawowierni katolicy w niniejszym boju Kościoła z niedowiarstwem XIX wieku owe stanowisko, które zająć nam każe wiara i sumienie? Oto najmilsi słuchacze, jest to kwestya żywotna w naszych czasach. Rozbierzmy ją dziś, szukajmy na nią odpowiedzi, abyśmy idąc w ślady św. Antoniego, nietylko się nazywali, ale w rzeczywistości też byli wiernymi i czynnymi jego czcicielami.

II.

O naśladowaniu św. Antoniego w najgłówniejszej jego cnocie, t. j. gorliwości w rozszerzaniu i obronie wiary św.

Ktokolwiek okiem spokojnem baczy na dzisiejszy stan społeczeństwa i Kościoła, a sercem pełnem wiary rozpamiętywa wielkie i historyczne wypadki świeżej przeszłości, ten przyznać musi, że Europa obecnie rozpada się na dwa wielkie obozy, na obóz wiernych katolików i na obóz niedowiarków.

Dowódcą katolików niewidzialnym jest mistrz i Bóg nasz Jezus Chrystus; widzialnym Papież. Dowódcą niedowiarków niewidzialnym jest sam książę ciemności, szatan; widzialnymi dowódcami są herszty tajnych stowarzyszeń. Szatan przeklęty, choć wzdryga się przed wszystkiem, co nosi na sobie znamię Chrystusa, czując jednak siłę i że tak powiem elektryczność słów bożych, używa ich na bezecny swój cel i zwołuje czarnych swych wojowników, ludzi bez wiary i sumienia, pod chorągiew niedowiarstwa, mówiąc: Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest. Lecz i Kościół katolicki, broniąc się walecznie przeciw napadom zażartego wroga, zebrał swych synów, mężów odznaczających się wiarą, męstwem, nauką i sprawiedliwością, a przypominając im, że nadeszła chwila ciężkiej walki, wzywa i zapala wszystkich do boju Pańskiego hasłem tychże słów Chrystusa: *Kto nie jest ze mną przeciw mnie jest.* Takie jest obecne położenie europejskiego społeczeństwa. Wszyscy dziś porwani jesteśmy prądem najskrajniejszych ostateczności: prądem wiary albo prądem niedowiarstwa.

Albo — albo! Tak wszyscy, tak ja, tak i wy, najmilsi słuchacze, musicie sobie dziś powiedzieć. Albo być dzisiaj stanowczo katolikiem, albo liberałem; albo w objęciu ateuszowstwa poświęcić szatanowi wiarę, charakter, przekonanie, sumienie i duszę, albo w kościele katolickim, w tym korabie

nowego zakonu szukać ocalenia przed potopem niedowiarstwa; albo zrzuciwszy maskę, otwarcie przyznać się do obozu niedowiarków, albo podniósłszy sztandar krzyża, jawnie i śmiało stanąć w obozie wiernych katolików.

Nie masz, powiedział kiedyś Pius IX, nie masz pomiędzy tymi dwoma obozami pośredniego miejsca, na którem możnaby się utrzymać na drżącej równowadze. To też widzimy, jak katolicy niektórzy, wahający się dotąd w wierze, albo na zawsze opuściwszy obóz niedowiarstwa, sami dobrowolnie wrócili na łono kościoła albo jako plewy i kąkol wyrzuceni z owczarni Chrystusowej przeszli do niedowiarków. Tak samo też hołdownicy liberalnych pojęć i zasad, ludzie kokietujący z potworem nowoczesnych nauk filozoficznych, chcąc nie chcąc zmuszeni są porzucić dziś umiarkowane stanowisko i zająć wybitne miejsce. Stoją więc obecnie sobie naprzeciwko dwa wielkie obozy: obóz wiary i obóz niedowiarstwa. Ale nie są one bynajmniej skazane na bezczynność. Owszem, wybuchła już wojna między nimi, wojna straszna i zacięta, wojna jakiej świat jeszcze nie widział, wojna jedyna w swoim rodzaju, bo chodzi w tej wojnie o wytępienie i zagładę nietylko Kościoła katolickiego, ale całego chrześcijaństwa, owszem, każdej pozytywnej religii. Jest to walka demonizmu z chrześcijaństwem, czci djabła i czci Boga, walka sięgająca do dna wszystkich stosunków ludzkich. Wszystkie potęgi piekła sprzymierzone, przybrawszy złowrogie nazwiska liberalizmu, materyalizmu, darwinizmu, nihilizmu i socyalizmu, występują dziś jawnie, wywracają sumienia, oślepiają potężnych, omamiają uczonych, bałamucą pospólstwo, przeczą wszystkiemu, co od Boga pochodzi lub do Boga dąży. Cóż nam tedy czynić? Pośrednie miejsce zająć? Nie ma takiego. Bo albo trzymasz z Jezusem i z nauką Jego — i wtenczas należysz do obozu katolików; albo nie trzymasz z Nim i sprzeciwiasz się Jego nauce — i wtenczas jesteś przeciw Jezusowi, należysz do obozu niedowiarków; jesteś synem, jesteś córką Antychrysta, jak to sam Pan Jezus wyraźnemi słowy powiedział, mówiąc: *Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest.* Więc co? Wahamy się jeszcze? Namyślamy się?

Czekać będziemy? Niema czasu na to. Koniecznie trzeba się dziś zdecydować! Albo chcesz zdradzić może wiarę twych ojców? Zdradzić Jezusa? Zdradzić Kościół? Zdradzić Boga i Stwórcę swego? — Nie chcę! To stań mocno jak dąb pod sztandar Chrystusa; chwyć się silną dłonią kotwicy religii katolickiej, abyś nie utonął i nie zginął w huczącym tym potopie niedowiarstwa, który zalał dziś świat cały.

I co, pytam się, może być rozumniejszem? Przypatrz się jeno bliżej tym dwom obozom i rozważ z zimną krwią, co tu masz w obozie wiary katolickiej, a co tam w obozie bezreligijnej cywilizacyi europejskiej. Tu masz złoto wiecznej i nieomylnej prawdy — tam błoto fałszu, błędu i kłamstwa. Tu wzorowy porządek i dźwięczną harmonię nauki boskiej, tam nieład i babiloński zamęt wszystkich pojęć i zasad. Tu miłość, szczerość, zgodę i błogosławieństwo; tam nienawiść, chytrość, swary i przekleństwo. Tu światło religii Chrystusowej — tam ciemność antichrześcijańskiej fllozofii. Tu raj cnoty i pobożności — tam stek wszystkich zbrodni i bezbożności. Tu cywilizacyą uszlachetniającą serce, umysł, charakter byt i całe jestestwo człowieka — tam cywilizacyę stawiającą człowieka na równi z małpą. Tu oświatę w dobrem — tam oświatę w złem. Tu postęp w miłości Bożej — tam postęp w miłości bogactw i zwierzęcych rozkoszy. Tu krzyż, godło wybranych — tam kielnię, godło masonów. Tu wiarę czcigodnych twych przodków — tam niedorzeczności nowożytnych heretyków. Słowem: tu masz świętych — tam przeklętych; tu Boga — tam szatana; tu wieczna nagroda w niebie — tam wieczne potępienie w piekle. Co teraz wybierzesz? Po której stronie będziesz walczył? Jeżeli chcesz być katolikiem, to jeden tylko masz wybór. Walczyć ci trzeba pod sztandarem krzyża! Ale czy ty wiesz także, co to znaczy walczyć pod sztandarem krzyża? To znaczy być katolikiem radykalnym, gruntownym, zupełnym i stanowczym. To znaczy wierzyć mocno i niezachwianie we wszystko, co Bóg albo sam albo przez Kościół swój nam do wierzenia podaje; to znaczy sercem, mową, przykładem i jeśli być może i piórem zawsze, wszędzie i otwarcie przyznawać się do swej wiary; to znaczy

dziś jeszcze rozbrat wziąć z wszystkiemi liberalnemi pojęciami i zasadami naszego wieku; to znaczy bronić śmiało i odważnie artykuły wiary swojej przeciw zarzutom płytkich głów, które katechizmu nawet nie umiejąc, sądzą się być mędrszemi od wszystkich teologów, księży, biskupów, Papieżów, soborów i przeszło dwustu milionów katolików. Otóż to znaczy być katolikiem prawdziwym, gruntownym i praktycznym. Kto takim dziś nie jest, nie jest żadnym katolikiem, choćby się nazywał katolikiem, choćby się zaklinał tysiąc razy na Boga i Matkę Najśw., że jest synem Kościoła — nie prawda, nim nie jest! Bo kto nie wierzy kościołowi, kto powątpiewa o dogmatach wiary świętej, kto mniema, że Bóg fałsz i kłamstwo nam objawił a zawierzy w baśnie i bluźnierstwa nowomodnych pogan, taki wykluczony jest z kościoła, nie zna go kościół i znać go nie może, bo o niem to napisano jest w piśmie św.: Kto nie wierzy, już jest osądzony.

Więc chcesz być, powiedz mi, chcesz być odtąd prawdziwym i gorliwym katolikiem? Ach, ojcze, powiadasz, jakżebym się mógł jeszcze wahać, jaką ci dać odpowiedź? Jakżebym mógł powiedzieć: Nie chcę? Owszem, chcę być, chcę być z całego serca! Ale czy też prawdę mówisz? — Prawdę! Więc czemu przyczyniasz się do zguby swojej wiary, podpierając złą prasę? Czemu sam czytasz i innym do czytania dajesz owe złośliwe i bezbożne gazety, co pod faryzejskim płaszczem bezstronnych rozjemców między prawdą i kłamstwem, drukując i rozszerzając różne kacerstwa, podkopują podstawę religii twojej? Czemu nie popierasz raczej gazet i pism dobrych, jakiemi są: »Przegląd lwowski«, »Przegląd polski», »Czas«, »Gazetę Lwowską«, »Wiadomości kościelne«, »Misye katolickie« i inne dobre czasopisma? Czemu nie wyrzucisz z domu swego tych bezwstydnych obrazów i nagich figur, które każą pogaństwem i obrażają oko niewinne? Czemu nie spalisz tych kacerskich wydań Pisma świętego, co nie są potwierdzone przez stolicę Apostolską? Czemu nie zniszczysz tych plugawych książek romansowych, z których, jakby ze złotego puhara pije się śmiertelna trucizna odszczepieństwa od wiary? Czemu słuchasz bezbożnych bredni owych

niedowiarków, których *gardło*, jak mówi pismo, *grób jest otwarty, a jad żmijowy pod wargami ich* [1]). Czemu nie rozedrzesz zabobonnych owych modlitw do św. Michała Archanioła, do Matki Boskiej lub tych, które ci obiecując wszelkie imiona święte, dobrą śmierć a po śmierci niebo, odciągają ciebie od uczęszczania do sakramentów? Czemu pozwalasz w obecności swojej kpinki i drwinki stroić z najświętszych tajemnic religii swojej? Potrafisz siebie samego doskonale bronić — a na obronę wiary, kościoła i religii ani słówka nie znajdziesz? Póki się w tych wszystkich rzeczach nie poprawisz, trudno ci uwierzyć, że katolikiem jesteś. Tę prawdę, że katolikiem jesteś, powinieneś jeszcze innymi czynami potwierdzić. Przykładem swoim pokaż, jak ci droga ta religia twoja! W niedzielę i w święta chodź regularnie na mszę św., ściśle zachowuj posty, pod ciężkim grzechem nakazane, uczęszczaj więcej jak raz na rok do spowiedzi i komunii św. Ciało codzień potrzebuje pokarmu i napoju a dusza nieśmiertelna z głodu duchownego ma zginąć? Rzecze kto: a co świat powie? Nie oglądaj się, jeżeli chcesz przystąpić do Stołu Pańskiego, na głupi świat. Jeszcze się nie urodził, któryby wszystkim dogodził. Nie pytaj się: A co inni na to powiedzą? Co ciebie tam inni obchodzą? Ciekawa rzecz! A czy ciebie kto prosi o pozwolenie, jeżeli chce iść na zabawę, do cyrku, na karuzel? Skądże więc ta nowa moda, że ty dopiero kłaniać się masz wszystkim niegodziwcom, jeżeli chcesz iść do Komunii świętej? Nie bądź także tyranem dla sług twoich! Nie bądź gorszym od żydów, bo ci pozwalają katolickim swym sługom wysłuchać przynajmniej w niedzielę i święta jednej mszy świętej, a ty co? Gniewasz się i przeklinasz może, że sługa chce iść do kościoła. Proszę ciebie, jakże możesz się domagać po nich, żeby tobie tylko służyli a Bogu nie? Czy ty wyższym jesteś od Pana Boga? Wół i osieł sześć dni pracuje a siódmy dzień odpoczywa — a sługa mniej wart niż zwierzę nierozumne? Czy to nie człowiek jak ty? Czy nie ma duszy nieśmiertelnej jak ty? Czy

[1]) Ps. XIII. 3.

nie jest dziedzicem nieba jak ty? Więc jakiem prawem możesz go tak krzywdzić i bez przyczyny w niedziele i święta zatrzymywać go w domu? Czy to nie grzech? Czy przekleństwa Bożego się nie boisz? Czy nie wiesz, że sam Bóg przenajświętszy, który ciebie sądzić będzie, rozkazał wszystkim ludziom bez wyjątku święcić dzień Pański mówiąc: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił? Albo czyś zapomniał może na słowa Apostoła mówiącego: *Jeśli kto o swoich a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy, niźli niewierny?* [1]) Nie mów zatem: Mam wiarę, katolikiem jestem, kocham Jezusa, trzymam z kościołem, jeżeli serce, mowa, przykład, czyny, sposób myślenia i postępowania twego kłam zadają twym słowom. Nazwisko katolickie nic nie znaczy, gdzie życie jest pogańskie.

O moi najmilsi, innych katolików potrzebuje dziś Kościół w walce z niedowiarstwem, a to katolików sercem i duszą oddanych Kościołowi; katolików śmiałych i stanowczych, którzy się nie wstydzą religii i krzyża Chrystusowego, katolików rezolutnych i odważnych, którzy prawną drogą walecznie bronią swojej wiary, katolików sumiennych i sprawiedliwych względem Boga, siebie i bliźniego; krótko mówiąc katolików po katolicku myślących, po katolicku czujących, po katolicku mówiących i piszących, po katolicku działających i żyjących. Jeżeli takimi katolikami będziemy, wróg nasz, niedowiarstwo nowoczesne, nie tylko że w niczem nam nie zaszkodzi, ale owszem, spodziewać się możem, że jak na wzór św. Antoniego udział braliśmy w dzisiejszej walce Kościoła z bezreligijną oświatą XIX wieku, tak też uczestniczyć będziemy w tryumfie, który wraz z świętym Antonim i wszystkimi świętymi pańskimi obchodzić będziem w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

---

[1]) 1. Tym. V. 8.

SZKIC KAZANIA
NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. ALOJZEGO [1]).

Ks. Maryan Morawski.

Będą jako Aniołowie Boży.
Mat. XXII. 30.

Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii, mówiąc o czystości, zarzuca Saduceuszom błąd: nieznajomość Pisma i mocy Bożej. Byli to ludzie zmysłowi, materyaliści owych czasów, którzy po swojemu sądząc o rzeczach Bożych, i nie pojmując innego szczęścia, jak zmysłowe, odważali się zaprzeczać to, czego nie mogli pojąć dla swej zmysłowości: *A odpowiadając Jezus, rzekł im: Błądzicie, nie rozumiejąc pism ani mocy Bożej. Albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenią, ani za mąż idą, ale będą jako Aniołowie Boży w niebie.*

Tym samym zgoła sposobem błądzi świat za dni naszych. Będąc w materyalizmie zatopiony, nie pojmując tego, co zmysły przewyższa, o wszystkiem sądzi według swojej miarki; mniema, że człowiek żyje tylko chlebem — ba, nawet młótem, którym się karmią najpodlejsze zwierzęta, t. j. namiętności.

Ale Pan Jezus zadaje mu kłam: *Błądzicie*, mówi, *nie rozumiejąc pism ani mocy Bożej.* Dlatego błądzicie, że nie

[1]) Powiedziane w Krakowie, w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej w r. 1872.

macie względu na łaskę wszechmocną i na Objawienie, które podaje człowiekowi inny pokarm, jak chleb, opowiada mu o innem szczęściu, jak zmysłowe. Człowiek sam sobie zostawiony, w istocie byłby takim, jak sądzicie; ale łaska Boża, gdy idzie za jej wpływem, uczyni z niego anioła. *Będą jako Aniołowie Boży* w zupełnem znaczeniu w niebie, a w zbliżonem już tu na ziemi. *Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów* [1]).

Tak naucza Pan Jezus, i tę naukę dowodzi faktem, albowiem w każdym wieku powstają pośród nas tacy ludzie anielscy, czyli aniołowie wcieleni, którzy niezaprzeczonym dowodem faktu dowodzą, że człowiek nawet ciałem jeszcze obłożony, może prowadzić życie anielskie, i dają nam jakieś pojęcie o błogosławionem życiu, które nas czeka po zmartwychwstaniu. *Będą jako Aniołowie Boży w niebie.*

Jednym z najpiękniejszych takich ideałów, czyli wzorów życia anielskiego na ziemi, jest dziś uroczystujący św. Alojzy Gonzaga, kleryk Towarzystwa Jezusowego, którego sam Kościół tak oględny w swych pochwałach, zowie anielskim młodzianem. Aby się o tem przekonać, zwróćmy oczy na ten cudny obraz jego żywota, ręką najwyższego Mistrza skreślony, a oddawszy cześć należną temu błogosławionemu Młodzieniaszkowi, bierzmy od niego tę dwojaką naukę, że możemy w tem ciele żyć po anielsku, i jakimi środkami do tego powinniśmy dążyć.

Lecz wprzódy prośmy o wstawienie się do Boga za nami Najśw. Panny, której Alojzy zawdzięczał swe anielskie cnoty. *Zdrowaś Maryo.*

Będą jako Aniołowie Boży — mówi Pan Jezus. Aniołowie nie mając ciała, nie szukają rzeczy zmysłowych, w nich nie znajdują żadnej uciechy, ale jedyne ich dobro, którem się karmią, którem żyją, jest Bóg. *Ja pokarmu niewidzialnego*, mówił Rafał do Tobiasza, *i napoju, który od ludzi oglądan być nie może, używam* [2]).

---

[1]) Ps. IV. 6. [2]) Tob. XII. 19.

Podobnież i ludzie, którzy współzawodniczą z Aniołami, choć mają ciało i ciała potrzeby, odrywają się od rzeczy zmysłowych, wznoszą się ponad zmysły; samo ciało, uduchowione przez czystość i pokutę, idzie za tym polotem duszy, a dusza wszystkiemi swemi władzami i siłami do Boga dąży, w Nim się zatapia, Jego poznawaniem i Jego miłością jedynie się karmi i napawa. Takim był Alojzy.

I. Oderwanie od zmysłów.

Aniołom nie trudno nie doznawać skazy od rzeczy zmysłowych; ale u człowieka nie przychodzi to bez walki. Zwłaszcza po upadku pierworodnym zmysły wyprzedzają rozum; trzeba więc, aby nas do złego nie ciągnęły, odmawiać im nawet tego, co dla nich skądinąd jest godziwe — trzeba umartwiać ciało. Oto skąd idzie to prawo umartwienia chrześcijańskiego, które jest głupstwem i zgorszeniem dla świata.

Św. Alojzy zrozumiał dobrze to prawo. Z jednej strony to życie umartwione było mu utrudnionem okolicznościami, pośród których go Bóg postawił. Będąc bowiem synem pierworodnym margrabiego Kastylionu, w pierwszych latach otoczony był pieszczotami książęcej rodziny i pochlebstwami poddanych; potem mieszkał lat kilka na dworach królów, pośród przepychu i wygód. Z drugiej strony to umartwienie zdawało się być mniej potrzebnem Alojzemu, niż komukolwiek innemu, bo go od dzieciństwaa łaska uprzedziła i uposażyła nadzwyczajnym darem czystości; już w dziewiątym roku życia natchnęła mu myśl uczynienia ślubu czystości; uwolniła go od wszelkich pokus.

Mimo to Alojzy nie sądził się wolnym od prawa umartwienia. Wiedział, że Bóg dając ten dar, żąda razem, aby człowiek czynił, co może, by go zachować. Stąd jego życie jest zarówno cudownem w umartwieniu, jak cudownem w niewinności.

Czuwał nad zmysłami, bo one są bramami śmierci. Oczu nie podnosił, tak że nie znał ulic Kastylionu, chronił

się spojrzenia na niewiastę, tak że nie znał królowej hiszpańskiej, u której bardzo często bywał. Strzegł uszu: jak surowo powstał przeciw nieprzyzwoitym mowom starca! Strzegł języka: jak opłakiwał przez całe życie słowa, mniej przyzwoite, których znaczenia nie znał!

Karcił swoje ciało. Pościł trzy razy na tydzień — zwykłe obiady dwa łuty; na wieczerzę jak jajko spożył uważał to za zbytek. Jak ludzie zmysłowi szukają we wszystkiem wygody swego ciała, tak Alojzy, mając wciąż przed oczyma Pana ukrzyżowanego, szukał tylko, jak swoje ciało ukrzyżować, i ani chwili wypoczynku mu nie dawał. W dzień zamiast włosienicy, której dostać nie mógł, ostrogi pod suknią nosił; krępował swe niewinne członki węzłami, łańcuchami; we wszystkich okolicznościach szukał większego umartwienia. Po nocach zaś większą część czasu trawił na modlitwie, klęcząc na kamiennej podłodze na środku pokoju i po kilkakroć na noc biczując się krwawo żelaznymi łańcuchami. Domownicy, słysząc łoskot w komnacie swego młodego księcia, zbliżali się nieraz cichaczem i przez szpary przypatrywali się modlącemu. O jak cudny widok przedstawiał się ich oczom! Klęczał przed krzyżem w anielskiej postaci ziemski serafin — oczy wlepione w wizerunek Zbawiciela — ręce czasem rozkrzyżowane, czasem na piersiach czule złożone — po licach płonących spływały potoki łez radosnych, a podłoga dokoła krwią niewinną obficie skropiona. O gdyby nam dano było tym widokiem się ucieszyć! Możebyśmy uwierzyli, że człowiek może żyć po anielsku, i możebyśmy nabrali serca. Lecz cóżby na to powiedział świat zmysłowy, który nie zna mądrości krzyża? Wstrząsnąłby nierozumnie ramionami, wybąknąłby słowa: fanatyzm, ślepota! Ale inaczej patrzał Bóg na ten widok, inaczej Aniołowie, inaczej też patrzali ci ludzie, którzy budowali się i sami do pokuty i modlitwy brali otuchę.

Gdy się wieść o tem rozeszła, nietylko domownicy ale i obcy prosili jak o wielką łaskę, aby ich do tych szpar przypuszczono. Stali nieraz po kilka godzin jak w zachwycie podziwu, a niemogli się doczekać końca tej modlitwy.

Chyba czasem wątłe ciało, ulegając zmęczeniu lub skostniałe od zimna, opadało na ziemię zemdlone; wtedy słudzy musieli drzwi gwałtem otwierać i nieprzytomnego cucić.

Wreszcie porzucił świat. Chociaż wśród świata był już tak doskonałym, tak wolnym od jego więzów, sądził jednak, że jeszcze nie dosyć jest oderwanym od stworzeń, nie dosyć oczyszczonym od ich miłości i przeto postanowił świat zgoła porzucić, wyrzec się wszystkiego, aby samego Boga posiąść. Wybrał Towarzystwo Jezusowe.

I to mu nie przyszło bez walki. Chociaż on nie był przywiązany do świata, ale świat był do niego przywiązany, i wszystkiemi siłami starał się go powstrzymać. Niepodobna opisać tej burzy, która powstała przeciwko jego przedsięwzięciu. Poddani łzami go swemi chcieli zmiękczyć; przyjaciele familii to prośbami, to radami przekonywali go, że może więcej uczynić dla Boga na świecie; ale najbardziej się opierał ojciec i nareszcie sam cesarz.

Lecz nic go nie może powstrzymać. Jako ptak trzymany w klatce, myśli tylko o wolności, lecz o wolności ducha, o uwolnieniu od więzów świata i wszelkich stworzeń. Wyrzeka się swego księstwa, składa swe prawa na młodszego brata i spieszy do zakonu ślubować Bogu ubóstwo, czystość i posłuszeństwo.

Tak więc Alojzy wypełniał pierwszy warunek życia anielskiego; żył w ciele, jakoby bez ciała, umartwiając wszystkie żądze ciała z wszystkiemi jego dobrami — słowem uduchowniając swoje ciało.

II. Zatopienie się w Bogu.

Drugim warunkiem jest zatapianie się w Bogu i karmienie się Bogiem. I to jest koniecznie potrzebnem, bo tylko to ciągłe obcowanie z Bogiem może duszę, z natury zmysłową, zwrócić do rzeczy duchownych.

Ten duch modlitwy od najmłodszych lat Alojzego począł się objawiać. Jeszcze małem dzieckiem będąc uciekał od

towarzystwa; a gdy on uciekał od ludzi, aby Boga szukać, Bóg się przed nim nie ukrywał, lecz owszem udzielał mu się z przedziwną hojnością. *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają* [1]).

Gdy jeszcze Alojzy nie miał sposobności nauczenia się od kogoś rozmyślania, sam Bóg był jego mistrzem. Znalazłszy w młodzieńcu duszę tak czystą, tak oswobodzoną od zmysłów i zdolną do rzeczy boskich, wprowadzał go już w pierwszych latach w najskrytsze tajniki bogomyślności. Oświecał jego umysł światłem, z którem nauka ludzka równać się nie może. Napawał jego serce niebieskiemi rozkoszami. Czując Alojzy te przynęty Boskiej miłości, zatapiał się i zanurzał to w gorzkiej męce Zbawiciela, to w doskonałościach Boskich. Usuwał się, ile mógł, od zabaw swych rówieśników; w podróży przed krzyżem, nakreślonym na ścianie pokoju, gdzie noc przepędzał, zatapiał się w modlitwie; długie godziny trawił przed Najśw. Sakramentem; przez trzy dni przygotowywał się do Komunii św., a przez następne trzy dni dzięki czynił. A tak wielkiego starania dokładał na modlitwie, że jak raz wyznał kierownikowi swego sumienia, wszystkie jego roztargnienia niedobrowolne na modlitwie przez przeciąg sześciu miesięcy razem zebrane nie byłyby dłuższe nad jedno *Zdrowaś Marya.*

Jakąż dopiero musiała być jego modlitwa w zakonie! Po rozmyślaniu chwiał się na nogach. Ustawiczne akty... ustawiczna boleść, że Boga więcej nie miłuje. Stąd św. Teresa poznała w objawieniu, że był męczennikiem ukrytym. Zakaz daremny unikania myśli o Bogu. Miłością nareszcie zgorzał.

O błogosławiony młodzianie! cóżeś miał do pozazdroszczenia Aniołom? Ciało miałeś, ale ono nie hamowało polotu twej duszy i tylko służyło ci do codziennej ofiary całopalenia, którą Bogu mieczem umartwienia spełniałeś. Ciało ci nie przeszkadzało w spółzawodnictwie z Aniołami o doskonałość czystości; owszem twa czystość była z większą za-

[1]) Mat. V. 8.

sługą, niż anielska. Ciałem mieszkałeś między ludźmi, ale obcowanie twe było w niebie z Aniołami, z którymi twoja dusza oddawała Bogu nieustanną cześć uwielbienia i miłości.

Najmilsi! takimi to środkami Alojzy w 24 latach przyszedł do życia anielskiego. Pan Jezus stawia go nam dzisiaj za dowód i razem tłumaczenie praktyczne swej nauki: *będą jako Aniołowie Boży.* Dusza czysta, której nie zakłócają i nie mącą żadne wzburzenia namiętności już ujarzmionych, żadne obrazy od zmysłów już umartwionych, odźwierciedla w sobie Boskie oblicze, jak w spokojnej i czystej wodzie przegląda się niebo. Ciało swoim sposobem naśladuje ducha, będąc zupełnie owładnięte przez duszę, przeobraża się niejako na jej podobieństwo, uduchownia się, staje się niezależnem od rzeczy zmysłowych i służy duchowi w anielskich czynnościach. *Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu* [1]). Oto wolność duchowa! wolność prawdziwa Synów Bożych, przeciwna wolności ciała, która jest niewolą ducha! Oto, do czego wszystkich nas używa Pan Jezus; wszyscy bowiem macie być *jako Aniołowie Boży w niebie.* A aby tego dopiąć, musimy na ziemi żyć duchowo, wznosić się ponad zmysły i Bogiem się karmić. O wszystkich bowiem chrześcijanach mówi Pismo: *Nasze obcowanie jest w niebiesiech* [2]).

O aniele wcielony, Alojzy św.! wstaw się za nami, abyśmy cię naśladowali w pokucie i w modlitwie — my zwłaszcza, którzy więcej, niż ty, potrzebujemy pokuty.

Boże, rozdawco darów niebieskich, któryś w anielskim młodzieńcu Alojzym, przedziwną życia niewinność z równie przedziwną pokutą połączył, spraw przez jego zasługi i modły, abyśmy nie poszedłszy niestety za jego przykładem w niewinności, naśladowali go w pokucie i w modlitwie — przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

---

[1]) Ps. LXXXIII. 3. [2]) Filip. III. 20.

HOMILIA
NA XVIII NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Ks. Karol Szeparowicz.

A widząc to rzesze, bały się i chwaliły Boga, który dał moc takową ludziom. *Mat. IX. 8.*

Sami uczniowie Chrystusa, nim odebrali Ducha św., mało co rozumieli naukę i czyny swego Boskiego Mistrza; nie wiele więc nas zadziwiać powinien lud prosty, że w Chrystusie widział same tylko Jego człowieczeństwo, które miał przed oczyma.

Lubo atoli uważano Chrystusa, który tak świetny cud uczynił, tylko za człowieka, moc jednak Jego sądzono prawdziwie boską: dlatego też lud bał się i wielbił Boga, który taką moc dał ludziom. Te same dzieła, któte były świadectwem pochodzenia Boskiego Chrystusowego, zostawił nam Bóg w Ewangelii św. Abyśmy czytając te święte słowa, starą wiarę pogłębiali i utwierdzali. Dzisiejsza Ewangelia, najmilsi, daje nam także sposobność utwierdzenia się gruntowniejszego we wierze, i tego co w sercu wierzymy, lepszego poznania z życia Pana Jezusa. Cóż bowiem spostrzegamy w uleczeniu człowieka powietrzem ruszonego? Potrójny cud, a każdy wystarczający na dowiedzenie bóstwa Chrystusa.

1. Chrystus Pan odpuszcza grzechy człowiekowi powietrzem ruszonemu.

2. Chrystus pokazuje, że mu są wiadome myśli faryzeuszów.

3. Chrystus bez użycia środków ludzkich przywraca do zdrowia powietrzem ruszonego.

Ku chwale Pana Boga i ku wzmocnieniu się w wierze, weźmy pod rozwagę okoliczności tych trzech cudów.

I. Chrystus odpuszcza grzechy człowiekowi powietrzem ruszonemu.

W on czas wstąpiwszy Jezus w łódź, przewiózł się i przyszedł do miasta swego, to jest do miasta Kafarnaum. Nazywano to miasto miastem Chrystusa, a już dlatego, że w ostatnich latach życia swego najczęściej w niem przebywał, już, że w niem najwięcej czynił cudów.

A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego na łożu leżącego. Tych, co przynieśli chorego było czterech. Z powodu wielkiego tłumu ludu, nie mogąc drzwiami wnijść do domu, wstąpili na dach i zrobiwszy w nim otwór, spuścili chorego na miejsce, gdzie się znajdywał Chrystus. Widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: *Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje.* Co za słowa! Ufaj synu! twoje grzechy są ci odpuszczone. Któż to odzywa się temi słowy? Jezus z Nazaret. Mógłżeby Jezus, który z postaci zdawał się być człowiekiem tylko, temi słowy odzywać się, gdyby nie był razem i Bogiem? Grzech jest przestąpieniem prawa Bożego, następnie obrazą Bożą, sam więc tylko Bóg, który grzechem jest obrażony, może swoją krzywdę darować. Człowiek jeden nie może darować urazy drugiemu uczynionej, tem więc bardziej nie mógłby Chrystus Pan odpuszczać grzechów, które są obrazą Boga, jeśliby nie był sam Bogiem. Chrystus Pan, przyznając sobie publicznie w obecności wszystkich ludzi władzę odpuszczania grzechów, dał poznać Żydom i nam wszystkim, że był nie tylko człowiekiem ale i Bogiem, owym mesyaszem, na kilkaset lat przez Izajasza proroka przepowiedzianym, że on będzie Bogiem i Bogiem z nami.

Nie można o tem wątpić, że człowiek powietrzem ruszony, usłyszawszy z ust samego Chrystusa te pełne pociechy słowa: *Ufaj synu, grzechy są ci odpuszczone,* nie można mówię o tem wątpić, żeby nie uczuł wielkiej radości, bo któżby je mógł usłyszeć bez uczucia radości wewnętrznej? O jak dobrym jest nasz Bóg, nasz Zbawiciel Chrystus Pan! Grzesznika nazywa swoim synem — mówi: *ufaj synu,* przebacza mu grzechy, nim o ich przebaczenie począł prosić. Żaden więc grzesznik, żadna grzesznica nie powinni nigdy tracić nadziei i posuwać się do rozpaczy; bo jeżeli tylko szczerze nawrócą się do Boga, przyjmie ich Jezus z uprzejmością i rzeknie: ufaj mój synu, ufaj moja córko, twoje grzechy są ci odpuszczone. Teraz nie okazuje się Jezus widzialnie wśród nas, ale on swoją władzę dla pociechy wszystkich grzeszników przelał na Apostołów i kapłanów, aby od nich mogli dostąpić odpuszczenia swych grzechów. *Cokolwiek,* przed swojem zmartwychwstaniem wyrzekł do nich te pamiętne słowa, *cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie* [1]) — i znowu: *którym odpuścicie grzechy, tym będą odpuszczone.* Bóg tylko, albo też ci, którzy od Boga otrzymali władzę, mogą grzechy odpuszczać. Chrystus Pan odpuszczał grzechy swoją własną mocą, udzielał ją także kapłanom, więc musiał być Bogiem. Uczmy się także z tego, że sakrament spowiedzi św. bierze swoją moc od Chrystusa Pana, Boga i człowieka. Jeżeliśmy już raz wyznali szczerze i z żalem grzechy nasze przed kapłanem i odebrali od niego rozgrzeszenie, możem być spokojni, polegając na słowach Chrystusa: *Ufaj, synu, odpuszczone są ci, grzechy twoje.*

II. Chrystus Pan wskazuje, że wie, o czem myślą faryzeusze.

A oto niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: czemu myślicie złe

[1]) Jan XX. 23.

rzeczy w sercach waszych. Pisarze zakonni zrozumieli to dobrze, że nikt nie może odpuszczać grzechy, jedno tylko Bóg. Słysząc, że Chrystus odpuszczał grzechy, cóż z tego powinni byli wnieść?... Powinni byli wnieść albo, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem, albo zwodzicielem tylko udającym się za Boga. Za bluźniercę i zwodziciela nie mogli Go poczytać bez pokazania z swej strony największej złości, albowiem świętość Jego życia i cuda były im znajome jako w ich oczach czynione; powinni więc byli uznać go za Boga i pewno byliby Go uznali, gdyby ich była nie zaślepiła złość własnego serca. Zasługuje na uwagę i to, że pisarze zakonni nie odważyli się jawnie nazwać Chrystusa bluźniercą lub zwodzicielem, ale w sobie tylko mówili: *Ten bluźni Bogu.* Chrystus Pan obszedł się jednak z nimi nader łagodnie. Aby ich zatwardziałe serca zmiękczył, odkrywa im ich tajemne myśli: *A widząc ich myśli, rzekł: Czemuż myślicie złe rzeczy w sercach waszych.* Pisarze zakonni! wy tego, który odpuszcza grzechy człowiekowi powietrzem ruszonemu, uważacie za bluźniercę — powiedzcież mi, czemże jest ten, który wam powiada co się dzieje w sercach waszych? Nie jestże to nowy cud, po którym powinniście poznać moje Bóstwo?... Rozum was przekonywa o tem i w Piśmie św. czytacie: *Że jeden tylko Bóg zna serca ludzkie.* Pisarze zakonni, Jezus zna wasze serca, On wie, co się w nich dzieje, więc on nie może być bluźniercą. Bluźniercy nie objawiłby Pan Bóg myśli waszych, więc On jest Bogiem, bo wie sam z siebie o waszych myślach. Łatwo domyślić się można, że mocno musieli się zawstydzić faryzeusze i pisarze, kiedy Chrystus Pan odkrył im ich bluźnierskie myśli.

My tymczasem cieszmy się, że Chrystus Pan daje nam coraz nowe dowody swojego Bóstwa, w które niezachwianie wierzymy. Słowa te Chrystusa: *Czemuż złe rzeczy myślicie w sercach waszych*, uczą nas, że można grzeszyć nie tylko uczynkiem, ale i myślą lub żądzą samą, że Bóg widzi co się dzieje w sercach naszych i przenika wszystkie myśli nasze. Nie dawajmy więc przystępu do serca naszego złym myślom. Myśli próżne i nadęte, myśli zazdrośne i łakome, myśli nie-

czyste i lubieżne, myśli gniewliwe i mściwe, myśli zabobonne, podejrzliwe, kacerskie, bluźmierskie etc. są to złe myśli; przypomnijmy sobie, że Bóg wie o tem, co my myślimy, że On do nas mówi, jak niegdyś do pisarzy zakonnych: *Czemuż złe rzeczy myślicie w sercach waszych.* Pamiętając o tych słowach, nie trudno nam będzie pozbyć się złych myśli.

III. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.

Chrystus Pan, zbijając potwarze na się rzucone, mówił dalej tak: *Cóż jest łatwiej, czyli wyrzec: odpuszczone są grzechy twoje? czyli też rzec: wstań i chodź? Lecz abyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego.* Mamy tu cud trzeci, który poprzednie dwa umacnia, pisarzy zawstydza i nas chrześcijan w naszej świętej wierze utwierdza. Odpuszczenie grzechów powietrzem ruszonemu było największym cudem, bo daleko większą jest rzeczą uwolnić duszę od grzechów, niż ciało od choroby. Ale w ten cud niewidzialny nie chcieli wierzyć pisarze zakonni i owszem naśmiewali się. Drugi cud, to jest: objawienie myśli, czynił wrażenie na faryzeuszach i pisarzach, ale na lud jako ukryty niewiele działał. Nareszcie trzeci, to jest, kiedy Chrystus do powietrzem ruszonego rzekł: *Wstań i chodź*, ten szybko wstaje zdrów, bierze łoże, na którem przez czterech ludzi został przyniesiony i powraca z niem do domu; ten ostatni cud jako widzialny i niezaprzeczony najwięcej umocnił Bóstwo Chrystusa. Paraliżem ruszony pozbawiony był mocy władania swojemi członkami. Lekarz chcąc wyleczyć kogoś z podobnej choroby, używałby wielu środków i do tego potrzebowałby czasu. Chrystus zaś wylecza z niej w jednej chwili, i to nie używając żadnych środków. Święci starego i nowego zakonu nieraz leczyli cudownie chorych, lecz to czynili nie własną mocą, ale mocą Boga, którego pomocy przez modlitwę wzywali. Chrystus Pan nie modlił się wcale, nim przystąpił do uleczenia chorego, rozkazał tylko,

aby był zdrów i ten stał się zdrowym. Uczynił to na dowód, że On jest Panem życia i śmierci, że w Jego rękach zdrowie i choroba. Skuteczność słów Chrystusa ostatnich: *Wstań, weź łoże twoje i idź do domu*, nie dozwala wątpić o skuteczności poprzednich, to jest: *Ufaj synu, odpuszczone ci są grzechy.* Jak tylko okazał Chrystus Pan, że ma moc uwalniać ludzi od choroby ciała, przez to samo dowiódł, że ma władzę odpuszczania grzechów, następnie, że jest nie tylko człowiekiem ale razem i Bogiem.

Co to za posiecha dla nas, słuchacze! że wiara nasza w Bóstwo Chrystusa Pana tylu dowodami jest umocniona. Trwajmy stale w tej św. wierze, nie naśladujmy w zatwardziałości i złości żydów, libertynów, którzy wiarę św. jedynie dlatego prześladują, że jest przeciwną ich niegodziwym chuciom i wyuzdanym namiętnościom. Żyjmy tylko bogobojnie i cnotliwie, a będziemy czuć zamiłowanie tej wiary św., która nam jedynie samą miłością oddycha. Bezbożni, kiedy ich spotka jakieś nieszczęście, albo kiedy śmierć nadejdzie, nie mając żadnej pociechy ze strony wiary, rzucają się w rozpacz i sami odbierają sobie życie. Ludzie zaś cnotliwi, ludzie bogobojni w każdej przygodzie wiarą i nadzieją są wzmocnieni i pocieszeni, że ich cierpienia chwilowe według przyrzeczenia Chrystusa Pana będą nagradzane wieczną radością w królestwie niebieskiem. Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ NAWIEDZENIA N. MARYI P.

Ks. Michał Tomaszewicz [1]).

Powstawszy Marya, poszła w górną krainę z skwapliwością do miasta Judzkiego. *Łuk. I. 39.*

Cóż to za widok, bracia moi! Panna zawsze bojaźliwa i nieśmiała, wychowana na łonie osobności i wstydu, ta, która niegdyś przytomności Anioła znieść bez zatrwożenia się i pomieszania nie mogła, pokazuje się dziś światu i z odwagą stawa przed oczami ludzkiemi? Ale co nadewszystko, mówi Łukasz św., mniej czuła na wszystkie przeszkody, które tylko miłość własna wymyślić może, idzie natychmiast z pośpiechem za wolą i poruszeniem Boskiem, pomimo względu na przykrości i długość podróży. *Poszła w górną krainę z skwapliwością.*

Chrześcijanie, pozwólcie mi już zastanowić się nad tą uwagą Ewangelisty św., tać jest, która dla nas na dzień dzisiejszy najzbawienniejszą zawiera naukę. I w samej rzeczy, cóż, jakież to pospolicie są te przeszkody, które nam miłość własna czyni w sprawie zbawienia naszego? Oto najprzód trudność cnoty, która nas lękliwymi czyni, oto powtóre długość podróży, która niszcząc gorliwość naszą, ulegać nam każe

[1]) według Joly.

słabości naszej, szukać ścieżek chociaż pobocznych, aby tylko wygodnych. Ale Marya, bez względu na delikatność wieku i płci swojej, idąc pomimo przykrości gór do miasta Judzkiego, potępia nikczemność naszą, którą przykrość cnoty przeraża i utrzymuje w występkach. Uwaga 1-a. Marya pospieszając się w swojej podróży, pomimo długości i przykrości drogi, zawstydza delikatność naszą, dla której pozwalamy sobie częstokroć spoczynku i ścieżek pobocznych, aby tym sposobem przynajmniej osłodzić sobie można przykrość i długość drogi Ewangelicznej. 2-a uwaga.

I cóż nam nad taką naukę zbawienniejszego? Ach, prośmy już raczej Boga naszego, aby nam ją dla chwały swej i dla pożytku naszego wytłumaczyć raczył. Sprawże Najłaskawszy Panie! abyśmy już odtąd wiernie postępowali w drodze zbawienia naszego, daj nam Ty sam taki umysł i serce, zamiary i postępowania, jakich wymaga po nas sprawa tak wielka, a wstępować będziemy w ślady tej, przez której przyczynę zawsze dla nas skuteczną wszyscy Cię już o tę łaskę prosimy. — *Zdrowaś Maryo.*

I.

Najpierwszy błąd w sprawie zbawienia naszego jest tych, którzy żywo dotknięci wyobrażeniem doskonałości chrześcijańskiej, przerażeni nowym widokiem gór ewangelicznych, rozumieją, iż droga do nich prowadząca, wcale jest niedostępną, ale błąd ten, chrześcijanie, równie niesprawiedliwy, jako i niebezpieczny, błąd uwłaczający dobroci i miłosierdziu Boskiemu, błąd, który dziś Marya przykładem swoim potępia.

Uwiadomiona z wysokości nieba o drodze powołania Bożego, najprzykrzejsze góry bynajmniej biegu jej nie wstrzymują. *Poszła w górną krainę.* Ale ach! i jakże inną drogę obrać sobie mogła Marya, mówi Ambroży św., kiedy łaska Boga naszego, zbliża zawsze serca nasze do gór tych niebieskich, w których się tylko skarb dla nas prawdziwy znajduje. Dokądże bowiem ta miała pospieszyć i wstąpić, która już

była napełniona Bogiem, jeżeli nie do górnych stron? Otóż wiara i nauka dla tych, którzy mało co ufają w łasce, rozpaczają o swojem zbawieniu, którzy rozumieją, iż nigdy nie są zdolnymi trafić do miasta tego górnego, które dla nich przeznacznaczone jest na wieczne mieszkanie.

Brzydzę ja się, mówią oni, wszelkim występkiem, znajduje się we mnie wiara i miłość, nie jestem z tych liczby, którzy pojednać chcą Boga ze światem, Ewangelię z rozkoszami, a którzy chcąc razem należeć i do Chrystusa i do świata, również oddalonymi są od pierwszego jako i od drugiego. Znam ja doskonale powołanie moje, ale też czuję razem i słabość, która się we mnie znajduje. Znam ja to, iż aby stosować się można do ducha Ewangelii, potrzeba koniecznie żyć innym sposobem, wiem i o tem, iż ta grozi surowością kar wiecznych tym wszystkim, którzy tu na ziemi nic nie mają do cierpienia, wiem, że ci, którzy nadto oszczędzają duszy swej, tem samem ją gubią, iż potrzeba dźwigać krzyż własny i zrzec się siebie samego, aby być uczniem Jezusa Chrystusa, słowem: że życie chrześcijanina jest tylko publiczną zawsze pokutą; wiem ja dostatecznie o tem wszystkiem, i toć, co mię jedynie przeraża, to jest, co mi rozpaczać każe o mojem zbawieniu.

Ale chrześcijaninie, którykolwiek tak mówisz, o jakież jest obłąkanie twoje! Czujesz ułomność i nieudolność twoją, ale nie wieszże o tem, że łaska lekarstwem jest na wszystkie słabości twoje? Nie słyszyszże głosu wołającego na ciebie Zbawiciela twego: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [1]). Zapewnia on nas, to prawda, iż bez Niego nic uczynić nie możemy, ale nie zapewniaż nas w tymże samym czasie, iż niema nic takiego, czegobyśmy przy jego pomocy wykonać nie mogli? Niema tej przeszkody, którąby łaska Jego przezwyciężyć nie była zdolna, ani tej ułomności, którejby uleczyć nie mogła.

Otóż chrześcijaninie, gdzie szukać powinieneś w sła-

[1]) Mat. XI. 23.

bości twojej pomocy, na której ci zbywa. Trudność cnoty wstrzymuje cię, powiadasz, ale ach! gdybyś był, jak niegdyś pierwsi chrześcijanie ofiarą okrucieństwa tyranów, gdybyś przymuszonym był znosić utratę honoru, majątku i życia nawet samego dla Jezusa Chrystusa, mógłbyś mieć jakąkolwiek przyczynę bojaźni, pomnąc na ułomność twoją, chociażbyś obowiązanym był i wówczas mówić z Apostołem: *Wszystko mogę w tym, który mię umacnia* [1]), ale Bóg nie wymaga po tobie tak wielkiej ofiary. Spokojny wpośród swojej familii i przyjaciół, nie lękasz się ani utraty majątku, ani życia, jedyna ofiara, której po tobie wymaga, jest to ofiara twych upodobań, oddalenie się od występku, nienawiść świata i jego nauki, zamiłowanie i pełnienie cnót ewangelicznych, zamiłowanie krzyża i cierpień Chrystusa, gdy tymczasem przerażony, nie śmiesz odważyć się na zaczęcie dzieła tego świętego, a tak nieroztropnie poświęcasz nadzieję szczęśliwości wiecznej, miękkości i nikczemności twojej.

Odważni bracia nasi pierwszych wieków kościoła, ah! najokropniejsze męki nie mogły was oddalić od miłości Jezusa Chrystusa. Lękaliście się wy, powątpiewaliście o cnocie waszej, jeżeli ta krwią waszą nie była poświęcona. Waszem największem weselem było, nie mieć tu na ziemi żadnego wesela. ale tylko być osądzonymi za godnych cierpieć i umierać dla imienia Chrystusa, gdy tymczasem za dni naszych rozumiemy, iż niebo dla nas jest aż nadto drogie, gdy nam przyjdzie uczynić ofiarę z rozkoszy naszych. I jesteśmyż prawdziwymi naśladowcami wiary waszej? Innaż już jest teraz nasza nadzieja od waszej? a Bóg, którego czcimy mniejże już teraz miałby być godnym zamiłowania naszego?

Lecz pomimo tych uwag chrześcijanie, wyobrażacie wy sobie tysiące przykrości i trudności w pełnieniu cnoty, ale nie wspominając wam o tych pociechach niebieskich, któremi Bóg tu nawet na ziemi napełnia tych wszystkich, którzy go kochają, nie wspominając o tym pokoju wewnętrznym, owocu sumienia czystego, który nazwać można sprawiedliwie zadat-

[1]) Filip IV. 13.

kiem szczęśliwości niebieskiej, nie mówiąc wam z Apostołem, iż wszystko to, co tylko tu na ziemi cierpieć możemy, nie może być porównane z wielkością nagrody, która nam jest przyobiecana, pytam się was, jakąż pociechę macie, albo jeżeli nie więcej raczej doświadczacie trudności, zbaczając z drogi prawdziwej cnoty? Nie mówię wam z Pawłem św.: *iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas objawić ma* [1]): ale się was z nim zapytuję: *Jakiżeście naówczas pożytek mieli z onych rzeczy, za które się teraz wstydzicie?* [2]). O jakiż niespokój, jakie zgryzoty sumienia człowieka zostającego w występkach? W samem nawet wykonywaniu zbrodni o jakże wielkich częstokroć doznaje trudności? Tymczasem za nic my sobie poczytujemy wszystkie przykrości złączone z występkami, same tylko przykrości cnoty nieznośne są dla nas; w jednej tylko sprawie zbawienia naszego przypominamy słabość naszą i znajdujemy na tej drodze góry niedostępne.

Tak w rzeczy samej, czujemy tysiąc trudności, udając się za pasyami naszemi; doświadczenie izaliż nas o tem nie przekonywa? aż nadto. Wszakże jednak pomimo tego znosimy je łatwo, gdy tymczasem świętych surowości ewangelicznych, samo nawet wspomnienie przeraża nas, chociaż nam je miłość osładza, chociaż nas nadzieja w nich utrzymuje, chociaż wiara cieszy nas zupełnie. O, szkoda, że wam tu nie mogę pokazać serca sprawiedliwego człowieka i wytłumaczyć czystych rozkoszy i szczęśliwości najczulszej, która skutkiem jest niewinności jego. Jakichże słobyczy on nie doświadcza, żyjąc podług wiary, uważając się tylko podróżnym na ziemi, a wzdychając zawsze do kochcnej ojczyzny swojej! Jakiejże nie doświadcza pociechy w wiernem dopełnianiu obowiązków swoich, które zbliżając do niego wieczność, przekonywają go zupełnie o próżności świata! Ach! chrześcijanie pyszni, rozkoszni i inni występni, powstaną przeciwko nam na sądzie naszym, a okazaniem fałszywej pociechy i tysiąca trudności, których doświadczali w tem życiu, zadosyć czyniąc pasyom swoim, za-

[1]) Rzym. VIII. 18. [2]) Rzym. VI. 21.

wstydzą nas bezwątpienia, pomimo wszystkich wymówek, które tylko czynimy ze strony cnoty dla usprawiedliwienia słabości i ułomności naszej.

Mówmyż już więc sami do siebie, mówmy odtąd, co niegdyś mówił do siebie Augustyn św. równie jako i my przerażony trudnością zbawienia: Ty nie potrafisz, czego ci i te dokazały? I dlaczegóż ja uczynić nie mogę tego, co inni przedemną czynili i czynią jeszcze codziennie? Będeż się jeszcze, o Boże mój, ociągał i lękał się trudności po tysiącznych przykładach świętych Twoich wybranych? Czyliż nie jesteś Bogiem również ich jako i moim? Dusza moja nie wyszłaż z rąk twoich i nie jestże obmyta krwią Syna Twojego? Nie jestże dla mnie taż sama nadzieja, nie jestemże wezwany do tegoż samego dziedzictwa? Ah! masz tylko tę nikczemność moją, która mi iść tą drogą przeszkadza! Po tysiąc razy łaska Twoja wzruszyła pierwsze kroki moje, ale zatrwożony najmniejszą przeszkodą zwróciłem wnet naodwrót. Rozkaż-że mi więc raz jeszcze przynajmniej, najłaskawszy Panie, pójść za Tobą, ale rozkaż mi głosem twym potężnym, któremu serce by też najtwardsze oprzeć się nie może, rozkaż mi już Panie, a pójdę natychmiast ku Tobie, bez względu na wszelkie trudności i niebezpieczeństwa podróży, rozkaż Panie, a pójdę z pośpiechem za głosem Twoim, nie czyniąc sobie w jakkolwiek długiej podróży mej żadnego odpocznienia, i strzegąc się wszystkich ścieżek pobocznych, to jest jeszcze czego nas przykładem swoim naucza Marya.

II.

Drugi błąd w sprawie zbawienia naszego, aczkolwiek mniej pozorny, wszakże za to powszechniejszy nad pierwszy. Otóż na czem zależy: jeżeli znajdują się chrześcijanie, których surowość maksym ewangelicznych przeraża i przeszkadza iść drogą, która prowadzi do życia, jakeśmy to już widzieli, znajdują się też także z drugiej strony chrześcijanie, którzy rozumieją: iż zbawienie nasze nie ma żadnych trudności, że

Ewangelia nic w sobie nie zawiera, coby było przeciwnego miłości własnej. Są to ludzie, których układ cnoty cale jest nowy, z którym łączą się pod odmiennym wszakże nazwiskiem ambicya, zmysłowość, próżność i inne tym podobne namiętności. Z tem wszystkiem są to jednak ludzie, którzy zupełnie są spokojni względem zbawienia własnego. Ale oto błąd ich najniebezpieczniejszy, który dziś Marya równie przykładem swoim potępia jak pierwszy.

I w samej rzeczy, Panna ta Święta nie roztrząsa bynajmniej i nie szuka dróg innych mniej przykrych, prowadzących do miasta Judzkiego, ale bez wszelkiej zwłoki obiera sobie drogę najprzykrzejszą, w której postępując z pośpiechem, znajduje dla siebie bezpieczeństwo największe. I ten to jest przykład i nauka, którą dziś daje Marya tym wszystkim, którzy tylko iść chcą do niebieskiego Jeruzalem drogami wygodnemi i bez dotknięcia się gór świętych, na których jest wystawione miasto wieczności.

Tak w rzeczy samej, chrześcijanie! potrzeba, aby nas kosztowało zbawienie, królestwo albowiem niebieskie okupione może być tylko ceną zwycięstw ustawicznych, które nam odnosić nad nami samymi należy. Tymczasem pozwalać sobie niekiedy na rozkosze, ulegać słabości wrodzonej, oto jest po większej części maksyma teraźniejszych chrześcijan, czego, jak mówią oni, ewangelia nam nigdy nie zabrania. I wystarcza im, jeżeli niewiasta jaka dochowuje wiary małżeńskiej, jeżeli wystrzega się pewnych zbytków, które już świat sam potępia, jeżeli w rozmowach i postępowaniach swoich nie wychodzi za granice płci swojej przyzwoite, jeżeli w uroczystości pokaże się w kościele; to nabożeństwo im wystarcza i zapewnia o zbawieniu. Ależ z drugiej strony taż sama niewiasta może wchodzić w przyjaźni tajemne, kochać się w próżnościach i rozkoszach świata tego, tysiące znosić przykrości, tysiące prac i starań, aby się tylko pięknie ubrała, przykrości i pracy, które nagrodziłby jej Bóg sowicie w wieczności, gdyby dla przybrania duszy w cnoty niebieskie to czyniła. Nic dziwnego, bo nie wie, co to jest zaprzenie się siebie, nazwisko to jest dla niej nieznajome, słowem: niewiasta, któ-

rej cała religia i pobożność zależy na interesie ciała, z którem się jako z jakiem bożyszczem obchodzi. I cóż już z takowego jej postępowania wnieść należy, jeżeli nie ten sprawiedliwy wniosek, że osoba takowa albo nie jest prawdziwie chrześcijańska, albo też prawo Ewangelii zupełnie lekceważy sobie. I w istocie cóż się bardziej sprzeciwia Ewangelii a następnie duchowi chrześcijaństwa, jeżeli nie miękkość ta, próżność i miłość własna, którą sobie przecie za nic poczytuje? Ale nic to jej nie przeraża! Zwyczaj powszechny zapewnia ją, rozumie się więc znajdować na drodze dobrej, ponieważ nie dotyka się jeszcze gruntu przepaści.

Toć jest dziś zaślepienie największe ludzi, którzy układają sobie religię całe nową, moralną naukę stosując do namiętności, którzy zgodzić chcą Chrystusa z Balialem, prawdy chrześcijańskie z maksymami pogańskiemi, ludzi, którzy zatrzymują w sobie rozkosze, próżność, miękkość i pychę świata, a z Ewangelii wiarę umarłą i nieużyteczną, to jest: którzy z jednej strony zrzekają się występków a z drugiej cnoty. Przy tem wszystkiem ludzie ci żyją spokojnie na świecie, bez żadnej bojaźni oczekują strasznego, o Boże, Sądu twojego, gdy tymczasem sprawiedliwy w cieniu okropnego zakątka, wybladłą twarzą, ciałem osłabionem, surowością pokuty, sercem oczyszczonem, gorącością modlitw odzywa się do Ciebie z Prorokiem, abyś go od sądu Twego uwolnił, przypominając sobie w skrytości Ducha swego pomniejsze tylko słabości swojej błędy, które mu pobożność jego powiększa i polegać mu nie pozwala, ani na wielkości miłosierdzia twego, ani na liczbie dobrych jego uczynków.

Ale cóż można przydać do nauk twych o Boże! które niegdyś dawałeś ludziom, okazując im w tem życiu krzyżów i cierpień potrzebę dla nich nieuchronną. Na czemże najwięcej cała Ewangelia zależy, jeżeli nie na tej prawdzie? o jakże wiele razy tu nam powtarzana jest pod różnymi znakami i wyobrażeniami? Tymczasem, patrząc na postępowanie nasze, zdaje się, jakoby prawo twoje o Boże! trwalsze nad niebo i ziemię odmienne i niestałe było. Ustawicznie przydajemy, ustawicznie znów wyrzucamy z niego, co nam się tylko po-

doba, stosując go do humoru wieku i stanu naszego, owo zgoła każdy sobie układa szczególną Ewangelię, któraby się stosowała do namiętności jego.

Tak chrześcijanie, Duch religii naszej mało nam jest znany, i to co niegdyś mówił Jezus Chrystus do swoich Apostołów, sprawiedliwiej nierównie mówić można do nas: *Nie wiecie, czyjego ducha jesteście*[1]). Nie wiemy my jakim duchem się rządzimy, nie wiemy, do którego należymy, a do którego wezwani jesteśmy. Ale aby nas już odtąd przykład Maryi oświecił, aby wierność jej nauczyła nas, iż nie są to tylko momenta niektóre poświęcone modlitwie, pewne znaki by też najmniejsze miłości, których Bóg po nas wymaga, ale całego serca naszego, wszystkich pragnień, spraw i myśli naszych, słowem zupełnego zgadzania się z Ewangelią, która mając być sędzią naszym w przyszłości, powinna być regułą spraw wszystkich i postępowań naszych w tem życiu. Tym tylko sposobem, wiernymi będąc Bogu, spodziewać się możemy wszystkiego od Jego dobroci i miłosierdzia. Wierność Maryi widzimy, jakiemi błogosławieństwy jest dziś wynagrodzona. Słowo poczynające się w Niej sprawuje swoje poselstwo, poświęca Jana Chrzciciela. Poprzednik Pański jeszcze przed narodzeniem swojem, cieszy się w żywocie swej matki. Elżbieta prorokuje, sama nawet Marya aż dotąd pokrywająca wszystkie cuda, które tylko Bóg dla niej uczynił, odkrywa je dziś z radością, wysławiając moc i miłosierdzie Boga. Bądźmy tylko i my wiernymi Bogu jak Marya, starajmy się przykładem jej jak najprędzej przechodzić góry te okropne, które nas oddalają od Niego, a ducha łaski Jego nad nami podobnie wysławiać będziemy.

I toć to są nauki, które nam dziś podaje Marya, pożytkujmyż już z nich bracia moi, używając sposobów tych, których użyła Marya, aby się stała wierną Bogu, idźmy już więc za jej przykładem, który nas uczy, jakiemi drogami postępować mamy w drodze zbawienia naszego. O wy wszyscy ułomni, woła Bernard św., wy, którzy zawsze wydani na nie-

[1]) Łuk. IX. 54.

bezpieczeństwa grzechu, równie jako i na nieszczęśliwość życia, doświadczacie na morzu świata tego nawałności gwałtownych. O, któżkolwiek jesteś, co się znasz być słabym i nikczemnym, ubogim i nędznym, któżkolwiek jesteś, co na burzliwym morzu świata tego bardziej od gwałtownych nawałności miotanym, aniżeli w łodzi, a bezpiecznym się widzisz, nie zwracaj nigdy oka twego od tego świątobliwości wzoru, a jeżeli nie chcesz być pogrążonym w przepaści, stosuj bieg twój podług gwiazdy tej zbawienia, wspomnij na Maryę i wzywaj Jej imienia. Jeżeli powstają na cię wiatry i szalone wichry pokus, jeżeli wpadniesz na przepaść albo w zakręt wirów i utrapienia, wspomnij na Maryę, wzywaj Jej imienia. Jeżeli cię rzucają namiętności fale, jeżeli pychy, gniewu, wyniosłości, zazdrości biją na cię bałwany, jeżeli cię łakomstwo, niedbalstwo zatapia i grąży, wspomnij na Maryę, wzywaj jej imienia. Jeżeli wielością i wielkością grzechów twych przerażony, niespokojnością i ciężarami sumienia skołatany, srogością i przestrachem sądów Boskich ciśniony poczynasz wpadać w odmęt smutków i rozpaczy i już się masz za zgubionego, miej tylko zawsze przed oczami Maryę jako gwiazdę szczęśliwą, która cię może niezawodnie doprowadzić do portu zbawienia. Wejrzyj na Maryę, wzywaj Jej imienia. W niebezpieczeństwach, w trudnościach, w chorobach i wszelkich uciskach, w życiu i śmierci spoglądaj zawsze na Maryę i wzywaj Jej imienia. O Niej zawsze myśląc nie zbłądzisz, za Jej przykładem idąc utrzymasz się i wiele postąpisz na drodze zbawienia.

O Święta Matko Jezusa Chrystusa! bądź nam zawsze ku naszej pomocy. O Matko łaski, Matko miłosierdzia! broń nas, utrzymuj nas we wszystkich utarczkach życia naszego, abyśmy nie zginęli, ale raczej doszli za Twoim przykładem do szczęśliwego kresu zbawienia naszego. Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ SERCA MARYI [1].

Ks. Kamil Praszałowicz.

Przyłóż mię jak pieczęć do serca Twojego, jak pieczęć do ramienia Twojego. *Pieśń VIII. 6.*

A matka Jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swojem. *Łuk. II.*

Najpiękniejsze stworzenie w najpiękniejszej swej części przedstawia nam, najmilsi bracia, dzisiejsza uroczystość, nie tylko żebyśmy na nie z uszanowaniem poglądali, lecz żebyśmy z czułością i współubolewaniem rozmyślali i z rozmyślania korzystali — a tem stworzeniem najpiękniejszem w najpiękniejszej swej części jest Najśw. Marya Panna w swojem niepokalanem i najwdzięczniejszem sercu — w sercu, które przez wzgląd na to, czyjem było, najmilsze — przez wzgląd, na co było przeznaczone, czułe, tkliwe, piękne i doskonałe — przez wzgląd na własne zasługi, czyste, pokorne, wstydliwe i wszelkiemi cnotami ozdobione — a ze względu na wyniesienie onego nad naturalne płci swojej przeznaczenie, wspaniałomyślne, mężne i odważne — słowem serce, któremu nie było przedtem, ani będzie potem równego, gdyż było najwierniejszym

[1]) Miane w Nowym Sączu 1880 r.

wizerunkiem i niby odciskiem najsłodszego Serca Jezusowego. *Przyłóż mię jak pieczęć do serca swego.*

Żebym położył jaką granicę tak obszernej treści i żebym nie nadużył waszej cierpliwości wystawię wam najprzód przymioty tego niepokalanego serca — powtóre, jego boleści — a wreszcie — przyczynę tych boleści.

Ty zaś o Panno Niepokalana, wzorze niemniej potężnej prawicy twojego Syna, jak i pięknego Jego serca — wspieraj mnie, ażebym nie ustał w tym na chwałę Bożą i cześć Twoją przedsięwziętym zawodzie.

I.

Opatrzny Bóg, który do celów zamierzonych stosowne dobiera środki i w niczem potrzebnem do dopięcia swego celu nie uchybia, jak w stworzeniu mężczyzny zdawał się szczególniej zajmować ukształceniem jego rozumu i rozwinięciem jego naturalnej, fizycznej siły — ponieważ, przeznaczając go na głowę rodziny, na niego włożył zarząd całego domu, opatrowanie potrzeb i obronę niej silniejszem ramieniem jak zdrową, rozumną radą — tak znowu w stworzeniu niewiasty zdawał się szczególniej zajmować ukształceniem jej serca. Ponieważ przeznaczył ją za pomocnicę mężowi w domowym rządzie, w wychowaniu dziatek, w pielęgnowaniu słabych, w opatrowaniu wygód, w łagodniejszem wykonaniu i umiarkowaniu surowszych rozkazów mężowych, w pośrednictwie między zagniewanym ojcem a zatrwożoną rodziną, więc ukształcił szczególniejszym sposobem jej serce, tworząc je czulsze, tkliwsze, powolniejsze na rozkazy i skłonniejsze do litości i użalenia się nad nędzą ludzką.

I w rzeczy samej, jeszcze niedorosłe panienki, ledwie wychodzące z dzieciństwa, nie doświadczywszy same ani boleści ciała, ani ucisków duszy, a już umieją się litować i ubolewać nad nędzą ludzką. Jeżeli zdarzy się w rodzinie jaka niezgoda domowa, jakie nieporozumienie — one są pierwsze, z bladą bojaźnią i ze łzami w oczach do złagodzenia zapal-

czywości i gniewu. W nieszczęściu, w nagłej przygodzie, czy to domowej, czy innej, one są pierwsze z pomocą, gdzie mogą, albo pobudzają, błagają innych do niesienia pomocy, gdzie ich słabe siły nie wystarczają. A chociaż serca płci słabszej nie dosyć zdają się być zaopatrzone w odwagę i męstwo, czuła i gorąca ich miłość zastępuje nieraz te męskiego przymioty serca i pobudza w nadzwyczajnych zdarzeniach do heroizmu i pogardy śmierci, jak to widzimy w licznych przykładach, których nam dostarczają święte i świeckie dzieje rozmaitych narodów we wszystkich wiekach. Nakoniec opatrzny Stwórca dla zabezpieczenia dobrych przymiotów płci słabszej obwarował, je, jak róże cierniem, bojaźliwą wstydliwością, czyli raczej wstydliwą skromnością.

Owóż pierwsze rysy dziewiczego serca Maryi. Wasze serca matki i dziewice, jakie otrzymałyście z dobroczynnej prawicy Stworzyciela są, wprawdzie nie doskonałym, ale przynajmniej podobnym obrazem serca Maryi. O szczęśliwe jesteście, jeżeliście potrafiły dochować dotąd serc waszych naturalne przymioty! Szczęśliwe, jeśli zepsucie świata serc waszych nie skaziło, jeżeli pycha nie nadęła próżnością, a powaby świata zbyt nie zmiękczyły! Lecz nierównie szczęśliwsze, jeżeli naśladowanie Maryi i ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich potrafiły serca wasze do Jej serca przybliżyć!

Prosty rzut oka na dobre przymioty, jakimi ozdobił Twórca serce każdej niewiasty, prowadzi nas do poznania, jakie było serce, jak doskonałe tej, która od wieków była przewidzianą i przeznaczoną nie na matkę zwyczajną, nie na matkę prywatnej, pospolitej rodziny, ale na matkę najmilszego Boskiego Syna, na nową matkę, powszechną całego rodu ludzkiego — jak było tkliwe i czułe serce tej, której opiece i staraniu poruczył Bóg najdroższy swój skarb na niebie i na ziemi, jakiemi cnotami musiało być ozdobione serce, które miało zostać zwierciadłem wszelkiej doskonałości, najwięcej ubłogosławione między sercami wszystkich niewiast — jak pokorne, które swoją uniżonością zwróciło uwagę Wszechmocnego, *spojrzał na nizkość służebnicy swojej* — jak pełne darów niebieskich, które według upodobania i żądzy Pan *na-*

pełnił dobrami — jak czyste i niewinne to serce, które miesza się na widok mieszkańca niebios a dla zabezpieczenia więcej jak anielskiej czystości, gotowe zrzec się największej godności macierzyństwa Boskiego.

Takie były przymioty anielskiego Serca Maryi. Dla tych przymiotów Ojciec przedwieczny od wieków przejrzał i przeznaczył to serce na na serce Matki Syna swego wcielić się mającego. Duch św. upododobał sobie w tem sercu, jako w sercu najmilszej, najgodniejszej siebie Oblubienicy. Syn Boży pod tem sercem zamieszkał, z tego niepokalanego Serca przyjął krew i ciało ludzkie.

II.

Zdaje się, że serce tak miłe Bogu i ludziom, na wszystkiem przestające, niczego krom upodobania Bożego nie wymagające, powinnoby było być przedmiotem podziwienia, szacunku, z miłości całego świata, a zatem wolne od boleści, smutku i pomieszania, jak wolne od wszystkiego, coby je mogło rozjątrzyć wewnątrz, albo rozstroić piękną harmonię z zewnątrz. Pomimo to jednak serce to tak piękne, było ze wszystkich serc najboleśniejsze, najbardziej utrapione i najmniej współczucia, współubolewania od innych doświadczyło. Owszem, to dobro najwyższe, to macierzyństwo Boże, które według naszego zrozumienia powinno było być jedyną przyczyną największego uszczęśliwienia tego błogosławionego serca tu na ziemi, toż samo było przyczyną jego ucisków i jego najżywszych i najprzenikliwszych boleści. Stając się Matką Bożą, stała się celem najprzykrzejszyh goryczy, które na nią się zlały i na nią uderzyły.

Nie mam zamiaru mówić do was, najmilsi w Chrystusie, o utrapieniach, które ponosiło macierzyńskie Serce Najśw. Maryi Panny z przyczyny jej ubóstwa i niedostatku, gdy pozbawiona sposobu do życia musiała wychowywać swe Boskie Dziecię w ostatecznej nędzy – ani o trudach i pracach, które

podejmować musiała dla utrzymania i zachowania przy życiu Boskiego niemowlęcia — już ukrywając Go szukanego na śmierć — już unosząc go przed szukającymi w obce kraje, jakim był Egipt dla Żydów — już utrzymując Go z wielką trudnością pomiędzy nieżyczliwym narodem z pracy rąk swoich, mieszcząc Go w niewygodnych szopach lub podłych stajenkach, pokrywając Go grubem pokryciem, karmiąc Go niedostatecznem i ubogiem pożywieniem. Ach, któż wyrazi ucisk macierzyńskiego serca, nie mogącego utrzymać dziecięcia, jakby przystało i jakby ono słusznie sobie tego życzyło!

Ani będę mówił o boleściach, które wedle naszego sposobu myślenia wprost działały na serce macierzyńskie, jako była boleść z pozostania Jezusa w kościele Jerozolimskim, kiedy jednym razem postrzegła siebie pozbawioną swej największej pociechy. A któż tu potrafi wyrazić troskliwość Jej macierzyńskiego serca w wyszukiwaniu jedynego upodobania swojego? Kto domysły i niepokoje, czy nie porzucił Ją ten Syn Jej Boski na zawsze za jakie może ubliżenia ku Niemu, czy nie utraciła Go przez jaką zawiść sąsiedzką? Czy nie nadszedł już czas przepowiedzianej krwawej ofiary? O Józefie, wierny towarzyszu Maryi, ty sam byłeś świadkiem Jej smutku i trosk, Ty sam możesz o tem rozumieć i sądzić.

Moim zamiarem jest zastanowić się tylko nad boleściami, które wprost uderzyły na najświętszą osobę Zbawiciela, a odbiły się jak miecz obosieczny o najczulsze Serce Maryi. Któż może wyrazić dotkliwy cios serca macierzyńskiego, gdy postrzegła swego Syna Boskiego przy srogim obrządku obrzezania. Żadna matka przy podobnej ceremonii tyle nie cierpiała, bo żadna tak czule nie miłowała. Owszem inne matki uważały z obojętnością, bo poglądały jak na lekarstwo prawne, dla ich dziatek koniecznie potrzebne. Nie mogła znieść Sephora jako cudzoziemka tego widoku, przeto z żalem porzuciła swojego Mojżesza, żaląc się nań i narzekając, że był dla niej krwawym oblubieńcem. Nie mogła być obojętną Marya, wiedząc, że Jej Jedynak nie potrzebował tej krwawej ceremonii.

A jeżeli ten cios był ciężki dla czułego serca Maryi, daleko cięższe było spotkanie się z Chrystusem poszarpanym, skrwawionym, strudzonym i zemdlonym od cierpień, poszpeconym od policzków, upadającym pod ciężarem krzyża, na którym miał umrzeć. O jak ciężko było dla strapionego Serca Maryi, że nie mogła przybliżyć się do swego Jezusa dla zgiełku rozjuszonego pospólstwa, że nie mogła przynieść swemu Boskiemu Synowi żadnej pomocy, choć nie wiele już pozostawało Mu sił, ponieważ był przywiedziony do ostateczności!

Któż może wyrazić bóle serdeczne najczulszej Matki, gdy postrzegła najmilszego Syna rozciągnionego na śmiertelnem drzewie, gdy usłyszała razy młotów, które przybijały niewinne i dobroczynne ręce, które przeszywały zmordowane nogi? Któż znowu zrozumie ucisk najczulszego, macierzyńskiego Serca Maryi, gdy ujrzała Jezusa podniesionego do góry pośród złoczyńców, gdy usłyszała przemawiającego z Krzyża? gdy się użalał nad swem opuszczeniem i wołał: *Boże mój, czemuś mnie opuścił!* — gdy Ją polecał w opiekę Janowi: *Niewiasto, oto syn twój* — gdy Bogu Ojcu ducha oddawał, mówiąc: *W ręce twoje oddaję ducha mego!*

O boleści macierzyńskiego Serca Maryi, stojącej pod krzyżem, kto cię pojmie, kto cię zrozumie! Był przebity Zbawiciel w rękach i nogach do krzyża, była Marya przeszyta w sercu bolejącem. Był poszarpany Jezus na ciele swem najświętszem, była rozrzewniona Marya w najczulszem swem Sercu. Był poszpecony Jezus na twarzy, była tyleż Marya w Sercu swem najpiękniejszem, które całe pokryte zostało czarnemi chmurami smutku i goryczy. Nie dziwujmyż się, że Kościół wystawia Jej Serce przebite mieczem, ponieważ, mówi św. Bonawentura, cała Męka Pańska powtórzyła się w Sercu Maryi. Jezus umarły nie czuł już bólów, ale Marya i nad umarłym nie mogła nie ubolewać i z Nim na sercu niejako umierać. Nie dziwuję się więc temu, co mówi Bernardyn św., że wszystkie boleści świata nie wyrównają boleściom tej Matki. Żadna tyle nie miłowała, żadna więc tyle

nie bolała. Im gorętszą Serce Jej pałało ku Jezusowi miłością, tem głębszą było przeszyte boleścią!

III.

Teraz niech mi się godzi zapytać, dla kogo były podjęte te boleści i te uciski tego niepokalanego, najpiękniejszego Serca? Kto był ich przyczyną? Kto narzędziem? Kto sprawcą? Ach, najmilsi, jesteśmy my sami — nasze grzechy, nasze niewdzięczności, które dotychczas nie przestają trapić Serca Maryi, bo nie przestają obrażać Pana Boga, którego Ona miłuje nadewszystko, bo dotychczas nie przestają grzechy gubić tych, których dla miłości Bożej przyjęła pod swą obronę i opiekę. Bolesnym było ciosem dla serca Maryi całe życie ciężkie i twarde Zbawiciela Pana a Jej Syna — straszne było spotkanie Zbawiciela, obciążonego krzyżem i wchodzącego na straszną Golgotę — nieznośna śmierć krzyżowa Jedynaka. Lecz bezporównania boleśniejsze przewidzenie, że dla wielu byłyby niepożyteczne Jej boleści i męka Jej Syna, że od wielu nie otrzyma się powinna za to wdzięczność — owszem, za to samo ściągnie się prześladowanie i nienawiść na to Serce i na jego czcicieli.

Z tem wszystkiem jednak to serce tylu goryczami z naszej strony zatrute i przepełnione, jest jednak dla nas sercem miłosierdzia, litości i miłości, sercem prawdziwie macierzyńskiem. Ktoby miał czas i sposobność zwiedzić cały świat katolicki, znalazłby w każdej jego części wspaniałe świątynie wzniesione na cześć Tej Przenajświętszej Panny — i poświęcone już na podziękowanie za otrzymane łaski, już na otrzymanie nowych. A w tych świątyniach ujrzał figury, posągi, obrazy i tablice, wyrażające na wiekopomną pamięć dobrodziejstwa otrzymane za wstawieniem się tego najczulszego, niepokalanego Serca — usłyszałby we wszystkich językach hymny i śpiewy dziękczynne za otrzymane łaski różnego gatunku, publiczne i prywatne, doczesne i duchowne.

Wreszcie, gdybyśmy chcieli zapytać, z czyjej to łaski, pomimo naszych wykroczeń, dotychczas żyjemy i mamy nadzieję z onych wybrnąć — ach! z łaski wstawiennictwa Maryi, zawołalibyśmy zgodnie — za co niech będzie Bogu w Trójcy św. jedynemu, cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

PRZEMOWA ŚLUBNA [1].

Ks. Gustaw Fihauser.

Sakrament to wielki jest w Chrystusie i w kościele. *Efez. V. 32.*

Przezacni i Najmilsi w Chrystusie Panu Oblubieńcy!

Miłość męża i niewiasty, to uczucie najstarsze i najpowszechniejsze wśród ludzi, któremu od czasów najdawniejszych pieśń i wymowa narodów hołdami uwielbienia służy, posłużyła też nawzajem Panu Bogu za obraz, za symbol najwyrazistszy, pod którym raczył nam objawić swoją ku ludzkości miłość, poczętą w raju a stwierdzoną w dziele Odkupienia. Niegdyś, objawienie to dokonanem zostało w przecudnej owej Pieśni nad Pieśniami, której wiersz każdy jest nowym, barwnym, dobitnym, a jednak pełnym tajemnic wylewem uczuć Boskiego Oblubieńca ku świętej Jego Oblubienicy Kościołowi, tej *Gołąbce* tej *Sulamitce*, tej *Królowej*, *wszystkiej pięknej*, *słodkiej*, *niepokalanej* [2]. W nowem przymierzu — Apostoł narodów Paweł św. niemal wyłącznie tem posługuje się podobieństwem, ilekroć pragnie uzmysłowić miłość i poświęcenie bez granic, okazane Kościołowi przez jego Zbawcę Chrystusa. I ta to wiara bezwątpienia wyrwała mu z ust

[1] Wypowiedziana na ślubie panny Zofii Morelowskiej z panem Janem Mikułowskim-Pomorskim, w kościele na Wesołej w Krakowie, dnia 11 czerwca 1903 r.

[2] Pieśń II. 10, IV. 7, VI. 12, 3, 7.

mu z ust słowa pochwały dla małżeństwa św.: *Sakrament to wielki jest w Chrystusie i w kościele.*

W istocie bowiem czemże są dzieje Kościoła naszego świętego, dzieje tych wieków XX spędzonych przezeń pod ożywczem tchnieniem łaski, zlanej na świat cały za cenę Krwi Przenajświętszej Boskiego, niepokalanego Baranka — jeżeli nie jedną nieustającą historyą dwojga serc zespolonych ze sobą węzłem uczucia tak silnym, iż uczuć tych zdroje jedynie godny siebie upust znajdują w potężnem zaklęciu Mistrza narodów: *Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie czyli ucisk? czyli głód? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?* [1])

Niemowlęciem był Kościół — słabem, wątłem dziecięciem w pierwszych trzech wiekach istnienia swojego na ziemi. Z prawd niezgłębionych, jakie Bóg złożył w serca jego skarbnicy, zaledwie w ogólnych tylko zarysach zdolnym był zdać sobie sprawę. Miłość swą ku Bogu niemal wyłącznie stwierdzał tem, co i najdroższe i najprostsze zarazem: krwią swych mistycznych członków, wiernych do zgonu Ukrzyżowanemu. Tym zaś uczuciom i dziecięcej ofiarności Oblubienicy odpowiadała w równej mierze nieskrępowana niczem pieczołowitość Oblubieńca Bożego. Bez rachunku i miary zlewa On na swój Kościół w tym czasie cuda i charyzmata apostolskie, jak matka nie szczędząca pieszczot swemu ulubieńcowi. Cuda te i łaski nadzwyczajne koiły rany zadane mieczem prześladowcy, ale zarazem umożliwiały rozwój cielesny i duchowy Dziecięciu przeznaczonemu do godów niebieskich.

Aż wreszcie słynny edykt cezara rzymskiego światu całemu ogłosił pełnoletność księżniczki i prawa jej wyłączne do królestwa serc i dusz ludzkich. I oto z rosnącem poczuciem własnej godności, potęgi i przeznaczenia, wzrastać poczęła w kościele nowego rodzaju ofiarność ku Oblubieńcowi swojemu: w dziełach rozumu i pracy. Od wiekopomnych ksiąg Cyprianów, Augustynów, Grzegorzów i innych Ojców złotego okresu, aż do drobnych rozpraw teolo-

[1]) Rzym. VIII. 35.

gicznych minionego wieku — od pierwszej bazyliki, wzniesionej publicznie przez Konstantyna na gruzach świątyni Minerwy, aż do ubogiej kapliczki skleconej ręką misyonarza w poświęconym gaju pogańskiego wschodu lub południa — i od pierwszych zwycięstw krzyża nad zakusami cesarza-odstępcy, aż do walk krzyżowych i dalszych podbojów narodów i ludów — słowem wszystko, na co zdobyć się mógł rozum wiarą oświecony i miłością ku Bogu zagrzana energia kościoła, wszystko to niczem innem nie było, jak tylko jednym nieustannym szeregiem ofiar i tryumfów tej świętej, Bożej Oblubienicy, składanych w darze ukochanemu Jezusowi. I znowuż miłość nie pozostała bez odpowiedzi. Brzmi ona pieśnią łask przepotężną strojących Oblubienicę w szaty cnót heroicznych jej świętych i błogosławionych synów i córek — łask wzbudzających coraz to nowe hufce zakonów na obronę zagrożonej przez herezyę wiary — łask opromieniających całe to niezmierne społeczeństwo ducha i ciała chwałą jedynej, niezawodnej twierdzy: prawdy, miłości i sprawiedliwości. I nie minął wiek ani jeden, aby Ten, który z miłości ku kościołowi w pośrodku niego rzeczywiście, choć niewidomie zamieszkał na ołtarzach, nowych nie stworzył mu skarbów, skrystalizowanych ostatecznie w tajemnicach i obietnicach Najsłodszego Jego Serca.

Powiedziałem »ostatecznie«, boć my już stoimy u progu ostatniej rozwojowej epoki Chrystusowego królestwa na ziemi. Zgrzybiałą ręką wiedzie wódz nasz święty z Piotrowej stolicy łódź Bożą, skołataną dwudziesto-wiekową żeglugą. Za krwawym ciosem, wymierzonym wrogą ręką Watykanowi, sypią się i wnet posypią się coraz to inne, które wkońcu niewątpliwie zepchną wspaniałą oblubienicę Chrystusową z jej na świat cały sławnej stolicy w katakumbowe zacisze bezsilnej pozornie i zapomnianej starości. Tylko, że wówczas los tej przepięknej córy Syonu zapewniony już z góry. Głos krwi i jęków prześladowanych owieczek przyzwie znów na pomoc wszechmoc Boskiego ich Pasterza. I prysną czary złudnej mądrości i potęgi! I zadrży ziemia odgłosem krótkiej ale ostatecznej walki i tryumfu!... I ta, która do chwili ostatniej

dochowa wiary swemu Oblubieńcowi i Panu, ujrzy się znów wolną i młodą i wielką i potężną, ale zarazem i szczęśliwą bez miary w wiecznym i nieustającym uścisku najgorętszej, najtrwalszej i najczystszej — bo niebiańskiej miłości.

W imieniu Boga i Kościoła mam was, drodzy moi, pobłogosławić na nowe, małżeńskie pożycie. O, błogosławić wam będę z radością serdeczną, bo wiem, na jak trwałych, jak bożych prawdziwie podstawach budować zamierzacie ten nowy gmach szczęścia waszego. Ale z błogosławieństwem kapłańskiem przyjmijcie także i życzenia — choć nie dóbr i pomyślności ziemskich, bo te wam niewątpliwie zjednają u Boga łzy i modlitwy przezacnych waszych rodziców. Wyższych i cenniejszych skarbów wam życzę! Oby w ciągu tego małżeńskiego pożycia waszego nie schodził wam nigdy z oczu wzniosły ideał świętego, katolickiego małżeństwa, taki jaki się nam przedstawia w związku Chrystusa Pana z Kościołem! Oby ta wiara w nadprzyrodzone posłannictwo wasze ożywiała też zawsze wszystkie wasze czyny i postępki, dodając wam sił do wzajemnej, choćby heroicznej a pełnej zasług na niebo miłości — iżby ten ziemski wasz związek był jednym więcej klejnotem w szeregu dawnych naszych, polskich, katolickich małżeństw, a zarazem nowym, bijącym w oczy dowodem: jak pewnych i drogocennych dóbr źródłem jest wiara i nauka Chrystusa nietylko dla jednostek, ale i dla całych społeczeństw i rodzin. Amen.

KAZANIE
O KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ [1]).

Ks. Józef Tuszowski.

I postanowiono stolicę matce królewskiej, która siadła po prawicy jego.
3. Król. II. 19.

Czytamy w Księgach Królewskich, iż gdy razu pewnego matka Salomona Bethsabee, przyszła do króla, syna swego, naonczas *wstał król przeciwko niej, i ukłonił się jej, i siadł na stolicy swojej: i postanowiono stolicę matce królewskiej, która siadła po prawicy jego.*

W chwili, gdy nasz naród, jak niegdyś król Salomon swej matce oddał cześć synowską Bogarodzicy: *wstał przeciwko niej i ukłonił się jej*, ścieląc pod Jej macierzyńskie stopy zebraną ze wszystkich zakątków kraju bogatą daninę złota, pereł, drogich kamieni i bogatszą jeszcze daninę serc własnych; w chwili, kiedy we Lwowie nową *postanowiono stolicę Matce Królewskiej:* ofiarowany przed laty polskim Jezuitom przez trzeciego z rzędu Generała Zakonu św. Franciszka Borgiasza obraz »Matki Boskiej Pocieszenia« ozdobiono koronami naszych królów, w tej uroczystej, pamiętnej dla każdego serca polskiego chwili, niepodobna mi jest, najmilsi,

[1]) Miane na zakończenie majowego nabożeństwa w Tarnopolu 1905 roku.

majowych naszych wieczorów zakończyć inaczej, jak streszczając pokrótce ten, nad wszelki wyraz serdeczny, ciągły, najściślejszy stosunek, jaki całą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość naszego narodu łączy z Matką naszą Niebieską, z Królową Korony Polskiej.

Jeśli dla każdego dziecka Kościoła Marya jest najczulszą, najlepszą Matką, to w szczególniejszy zaiste sposób była nią i jest zawsze narodowi naszemu.

Ona dała nam życie, życie wiary; Ona pierwsza rozniecila to życie wiary w piersiach naszych naddziadów, o których pięknie powiada stary nasz poeta Grochowski:

»Ta jedna była ich wiary tablica:
Pacierz a Credo i Bogarodzica!«

Z Jej Imieniem, z Jej pieśnią na ustach cierpiały i pracowały, walczyły i zwyciężały ubiegłe pokolenia nasze:

»Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą,
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą.
Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy,
A wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy!«

Te »Godzinki« o Niepokalanie Poczętej były dla naszych ojców hasłem, pod którem rozpoczynali dzień każdy, dzień oddany zbożnej, uczciwej pracy; dzień, w którym nie zbywało nigdy na cichych, domowych cnotach, nie zbywało też na doniosłych obywatelskich czynach i zasługach.

Z pieśnią »Bogarodzicy« ciągnęli ochotnie na potrzebę wojenną; ta pieśń była ich katechizmem, była ich wyznaniem wiary, była ich zwyczajnym pacierzem. Więc szli potężni, straszni wrogom, niezwyciężeni, bespieczni, bo pewni świętości i czystości sprawy, jakiej bronili.

Pieśnią o Niepokalanej Dziewicy kończyli swój dzień trudów i znoju, śpiewając Jej:

»Dobranoc Ci Pani świata,
Panno nasza Święta:

Tyś łaską Stwórcy bogata,
Bez grzechu poczęta.
Dobranoc wonna lilio,
Niepokalana Maryo —
Dobranoc!...«

To też gdy za nieszczęsnych czasów Jana Kazimierza naród leżał zalany potopem wrogów, ubezwładniony wewnętrznemi waśniami, samolubną prywatą własnych swych synów wydany na łup najeźdźcom, naraz w tem martwem na pozór ciele, poczęło bić serce: odezwała się garstka wiernych dzieci Maryi, zebranych przed Jej cudownym obrazem na Jasnej Górze. I w oka mgnieniu jakaś nadprzyrodzona, nadludzka siła wstrząsnęła całym narodem; jakiś prąd ożywczy, potężny przebiegł, przeniknął, wskrzesił cały zdrętwiały jego organizm. I jak olbrzym ze snu zbudzony, ocknął się naród i stanął: gotów do walki, zdolny do czynu, pewny zupełnego zwycięstwa. Wraz z życiem wiary oddała mu Marya życie ojczyzny...

A w jakimże to narodzie, pytam najmilsi, Marya to życie wiary tak pielęgnuje, tak chroni, tak wspomaga Swemi łaskami, jak w naszym?

Rządziliśmy się zawsze sercem raczej niż rozumem i przezornością; stąd w przysłowie już nawet przeszło, że »Polak mądry po szkodzie«. Gościnne nasze progi każdemu zawsze stały naoścież otworem; więc też wszystkie herezye, odszczepieństwa, kacerstwa znajdowały u nas łatwy przytułek. Aryanie i Wiklefici, Luteranie, Kalwini i Socynianie próbowali u nas szczęścia naprzemian. Czasem jeden lub drugi ród możny wraz z garścią oddanej sobie, skaptowanej na sejmikach »czapką i papką« szlachty, odpadł od wiary. Ale to były tylko wypadki pojedyncze, nietrwałe, przemijające: cały naród stał zawsze niewzruszony, niezachwiany przy wierze ojców.

Zawdzięczał to swojej Matce Niebieskiej, swojej Królowej.

Czy na zamku wielkiego pana, czy w skromnym dworku szlacheckim, czy pod ubogą strzechą chaty wieśniaczej, wszędzie zawieszony na ścianie, czczony, kochany, przekazywany

w spuściźnie z ojca na syna jaśniał obraz Maryi. Przed nim płonęła lampka. W jej migotliwym blasku, z poza ram ozdobionych kwiatami wyzierała słodka, łagodna, poważna twarz Bogarodzicy. I to małe, nikłe światełko lampki, gorejącej przed obrazem Matki Najświętszej mówiło dziecku Maryi więcej, wymowniej, niż przemądre, chytre wywody kacerzy i heretyków; mówiło mu, że wyrzec się wiary ojców, to znaczy wraz z nią wyrzec się Matki; wyrzec się Tej, Której ryngraf, zawieszony na piersi chronił go od pocisków nieprzyjaciela skuteczniej niż pancerz stalowy i zbroja hussarska; wyrzec się Tej, Której wizerunek wyryty na karabeli i napis:

»Niepokalanie poczęta
Wspomagaj mię Panno Święta!»

wspomagał go w obronie ojczyzny, rodziny, własnego życia. To światełko mówiło mu jasno, że wyrzec się wiary przodków, to wyrzec się Królowej, co obrawszy Sobie za tron klasztor na Jasnej Górze, stamtąd płaszczem Swoim królewskim osłoniła naród przed kulą, osłoniła przed sromotną niewolą Szweda. I słaby płomyk lampki rozświecał poważną, ciemną twarz świętego obrazu i ukazywał na obliczu Bogarodzicy dwie wielkie, szerokie blizny, zadane świętokradzką ręką pohańca; rany, które odniosła: Matka — w obronie wiary swych dzieci, Królowa — w obronie swego Królestwa...

Nie, dziecko Maryi nie mogło się wyrzec swej Matki, boby pozostało sierotą, rzuconą na pastwę niewiary i zwątpienia; dziecko polskie nie mogło odstąpić swojej Królowej, boby się stało zdrajcą i zaprzańcem najdroższych ideałów, najświętszych obowiązków ojczyzny...

Tak było dawniej; a dzisiaj? Dzisiaj, najmilsi, zapytajcie tych tłumów naszego polskiego ludu, zapytajcie te tysiące i tysiące bezdomnych, jakie ciągną za chlebem na Węgry i na Saksy, nad Ren i do Ameryki; zapytajcie kto ochrania i strzeże ich wiary, ich obyczajów, ich miłości do ziemi ojczystej? — to ten medalik, ten szkaplerz, ten różaniec, ten obrazek Maryi, z którym biedne Jej dzieci ruszają w obcy, daleki, nieznany świat... Spytajcie naszych misyonarzy, gdzie

ten lud na obczyźnie zachował polską mowę, polską duszę, polskie zwyczaje? a powiedzą wam, że gdzie się ten lud wyrzekł swojej Matki, swojej Królowej, tam, jak w Brazylii, kogo masonerya zagarnęła w swe sieci, temu, choć polskie dziecko, jedno już tylko polskie pozostało nazwisko; powiedzą wam, że kto wśród Niemców przeszedł na protestantyzm, ten wraz z nową religią przyjął i nową zasadę kosmopolitycznego kulturtregera: »Moja ojczyzna tam, gdzie mi jest dobrze!...«

Tak, najmilsi, bo Marya chroni w narodzie wiarę, a wraz z wiarą chroni narodu.

Przepowiadać naszej narodowej przyszłości nie mam zamiaru: na to trzebaby mieć jasnowidzący, orli wzrok naszego Skargi; snuć sięgające daleko horoskopy polityczne, nie jest mojem zadaniem; ale wolno mi wypowiedzieć to, co mi dyktuje serce, co mi przekonanie powtarza, do czego mię zniewala gorąca, synowska miłość dla Maryi.

Kto wie, kto wie, najmilsi, czy nie macierzyńska opieka Królowej Niebios sprawiła, że ziemskiemu Jej Królestwu, Jej Polskiej Koronie zabłysła tymi czasy jutrzenka lepszej, jaśniejszej doli; kto wie, czy ta upragniona, utęskniona wolność wiary naszej świętej, czy to zniesienie ucisku tam, gdzie wierne Jej dzieci najbardziej były prześladowane i ciemiężone, kto wie, powtarzam raz jeszcze, czy to nie odpowiedź tej Matki, czy to nie odpowiedź Niepokalanej, którą Ona daje z Nieba Swym dzieciom wzamian za zgotowany Jej na naszej ziemi tryumfalny obchód Jubileuszu, wzamian za odnowione przez naród, przed Jej obrazem, śluby królewskie, wzamian za hołdy, jakie Jej w ciągu roku złożono w Dzikowie, w Tuchowie i za ten najświeższy hołd całego narodu we Lwowie, gdzie na skronie przeczyste «Matki Pocieszenia«, Królowej naszej i na głowę Jej Syna włożono korony Kazimierzów i Jagiellonów!...

Jak losy, jak przyszłość każdego człowieka, tak podobnież losy i przyszłość każdego narodu w ręku Jej Syna. O Nim przez usta Jeremiaszowe powiada Bóg, iż Go *postanowił nad narodami i nad królestwy, aby wyrywał, i kaził,*

i wytracał, i rozwalał, i budował, i sadził [1]). A Matka wszystko może u Syna, byle tylko naród, jeśli nie chce zwątpić o swoich losach, stał zawsze wiernie, mężnie, wytrwale pod Jej sztandarem.

Ale ten sztandar, to sztandar Królowej. Więc musi naród bronić Jej królewskiej godności, Jej czci, Jej władzy, Jej panowania, wszystkich Jej praw królewskich; musi bronić nietykalnych praw wiary świętej, świętego katolickiego Kościoła, w którym ta Monarchini nasza, nas, ziemskie Swoje poddane, wiedzie do tej drugiej Ojczyzny, do tej Ojczyzny, której nam żaden wróg rozćwiartować, żaden sąsiad rozszarpać, żaden nieprzyjaciel zagrabić nie może; do Ojczyzny wyższej, świętszej, droższej nad całą Polską Koronę, do Ojczyzny, gdzie Ona poddanym Swoim króluje i królować będzie na wieki — do Ojczyzny Niebieskiej...

I biada narodowi, któryby chorągwi Królowej swojej sromotnie odbieżał; biada temu, coby się ośmielił zawołać: *Nolumus hanc regnare super nos!* [2]) — *Nie chcemy, aby ta królowała nad nami!...* Jej Syn pomstę weźmie nad każdym, coby się targnął zuchwale na królewski Majestat Bogarodzicy, i rzecze, jako ongi rzekł w przypowieści: *Nieprzyjacioły twoje, one, co nie chcieli abyś królowała nad nimi, przywiedźcie tu: a pobijcie przedemną* [3]).

I musi naród pamiętać, że ten sztandar Bogarodzicy to sztandar Matki. Dzieci, które ta Matka serdeczna tuli do Siebie, przygarnia, broni, pociesza, te dzieci musi łączyć miłość, jedność, zgoda wzajemna; wśród dzieci jednej Matki muszą ustać waśnie, zwady, rozterki; bo w narodzie, jeśli się chce ostać i wzmagać w siły, i rosnąć w potęgę, konieczną jest jedność wiary, jedność dążeń i celów, jedność czynu i pracy; musi w nim być, tak, jak *u mnóstwa wierzących* w pierwotnym Kościele, musi w nim być *serce jedno i dusza jedna* [4]).

Inaczej, choćby ta Matka, jak tyle już razy, dla narodu naszego czyniła cuda, wszakże sprawdzi się na nim to, czego

---

[1]) Jer. I. 10. [2]) Łuk. XIX. 14. [3]) Tamże 27. [4]) Dz. IV. 32.

nas uczą łzawe karty naszej przeszłości, sprawdzą się na nim bolesne słowa Chrystusowej przestrogi: *Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone: i wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się* [1]).

I musi naród wiedzieć, że sztandar Maryi, to sztandar biały, czysty, niepokalany.

To nie brudna, czerwona szmata, którą potrząsają raz po raz ręce obryzgane krwią bratnią; ręce, gotowe każdej chwili chwycić za sztylet, za rewolwer, za bombę dynamitową; ręce wyciągnięte z pożądliwą chciwością na cudze mienie... Między ludem, co się garnie z miłością pod chorągiew Bogarodzicy niema miejsca dla takich, u których pod obłudnym pozorem zgotowania lepszej doli biedniejszym dojrzewają samolubne plany zbogacenia się kosztem nieszczęścia drugich, kosztem krzywdy dobrodusznych i łatwowiernych; tam niema miejsca dla tych, co zasiewają między bracią ziarno niezgody, podszczuwają jedne warstwy na drugie po to, by w mętnej kałuży buntu, rozdwojenia i waśni szukać dla siebie źródła do zaspokojenia dzikich instynktów...

Ci co stoją pod białą chorągwią Bogarodzicy, mają być obleczeni w barwy swej Królowej i Matki: muszą mieć ręce białe, czyste, nie splamione żadną zbrodnią i gwałtem, żadną krzywdą, grabieżą, bezprawiem; muszą mieć usta czyste, nieskalane bluźnierstwem, fałszem, obłudą; muszą mieć serca czyste, nie zbrukane namiętnościami, żądzą, występkiem; muszą mieć sumienia czyste, nawykłe do zachowania przykazań Bożych, do strzeżenia obyczajów, obowiązków i cnoty, gotowe do odrzucenia precz, każdej chwili, bez namysłu wszystkiego, co się w jakikolwiek sposób sprzeciwia prawu Bożemu, sprzeciwia nauce świętego katolickiego Kościoła.

Takich tylko Przeczysta Bogarodzica może zbierać, może gromadzić pod Swym sztandarem; takim tylko może być Matką, Opiekunką, Królową; bo takim tylko Duch Święty przyobiecał Swoje błogosławieństwo, gdy rzekł przez Proroka te słowa: *Błogosławiony lud, którego Pan Bóg jego* [2]).

---

[1]) Mat. XII. 25. [2]) Ps. CXLIII. 15.

Skończyły się już, najmilsi, majowe wieczory, co wiodły nas dzień po dniu społem do ołtarza Matki naszej i Bogarodzicy; skończył się już miesiąc majowy, miesiąc szczególnych łask, szczególnych darów i dobrodziejstw Królowej naszej i Pani. Ale nie skończyło się i nigdy nie skończy dla nas Jej macierzyńska miłość, Jej troskliwość, Jej serdeczna opieka; nie skończyło się dla nas i nie skończy Jej przemożne orędownictwo, Jej panowanie, potęga Jej królewskiego berła...

Więc śpieszmy i uciekajmy się zawsze do Niej w każdej potrzebie, w każdej trosce, w każdem niebezpieczeństwie, bo jako Matka Ona pragnie zapewnić szczęście, zapewnić zbawienie każdemu ze Swoich dzieci, całemu narodowi naszemu; bo jako Królowa Ona to szczęście, to zbawienie zapewnić może i każdemu ze Swych poddanych i całej Swojej Polskiej Koronie.

Przyłączmy się tedy sercem do tych, co przed cudownym, świeżo ukoronowanym obrazem »Matki Pocieszenia« we Lwowie śpiewają piękną, nową pieśń, jaką Jej kochające dzieci przyniosły w darze i powtarzajmy za nimi z wiarą i z ufnością, że nas wysłucha:

»Matko Pocieszenia, niegdyś z rzeszą ludów
Króle i hetmani Twych błagali cudów,
Tyś im była Bożą zbroją,
Bądź i dzisiaj nam ostoją;
Bądź nam arką odrodzenia,
Święta Matko Pocieszenia
Nie opuszczaj nas!«

Amen.

NAUKA JUBILEUSZOWA
NA ŚWIĘTO NIEPOKALANEGO POCZĘCIA N. MARYI P.[1])

Ks. Józef Tuszowski.

I ukazał się znak wielki ua niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunaście.
Obj. XII. 1.

Gdy przed oczyma Jana świętego przesuwał Bóg w Objawieniu kolejno, jedne po drugich, przerażające grozą obrazy rzeczy ostatecznych, całą *brzydkość spustoszenia*[2]), jak ją Chrystus nazywa, naraz, rzekłbyś iż rozwarły się naścieżaj wrota niebieskie przed umiłowanym Uczniem Zbawicielowym, a wzrok jego, niespodzianym olśniony blaskiem utonął z zachwytem w cudownem, nadziemskiem zjawisku: *Ukazał* mu *się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod iej nogami, a na głowie iej korona z gwiazd dwunaście.*

Nam nie doczekać pono owych straszliwych czasów, jakie poprzedzą powtórne przyjście Zbawiciela na ziemię; nie doczekać nam onej *brzydkości spustoszenia*, opisanej przez Jana świętego, po której *wszystkie pokolenia ziemi uirzą Syna*

[1]) Miana do Kongregacyi Maryańskiej Pań w Tarnopolu 1904 r.
[2]) Mat. XXIV. 15.

Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem[1]) — ale i nasze oczy patrzą z lękiem i niepokojem na zło, które poczyna przebierać wszelką miarę i wszelką granicę w szerzeniu się i panowaniu nad światem — i nasz wzrok z utęsknieniem spogląda w niebo, oczekując stamtąd pomocy, pokrzepienia, pociechy...

Już się sprawuje tajemnica nieprawości[2]), pisał św. Paweł do Tessaloniczan, a i św. Jan podobnież do wiernych: *Synaczkowie: jakoście słyszeli iż Antychryst idzie, i teraz Antychrystów wiele się stało*[3]). Ale zarówno jeden jak i drugi Apostoł mieli na myśli tylko te nauki fałszywe, te herezye i odszczepieństwa, jakie zawsze, od samego zawiązku szarpały macierzyńskie łono Kościoła; mieli na myśli tylko owych *fałszywych proroków*, przed którymi Chrystus ostrzegał, iż *przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni*[4]).

Dzisiaj jest gorzej, i nawet sam Namiestnik Chrystusów nie waha się oświadczyć w pierwszym swoim po objęciu Stolicy Piotrowej liście pasterskim, iż zdawaćby się mogło, że jest już na świecie ów *złośnik*, jak go Pismo św. nazywa, *którego przyjście jest wedle skuteczności szatańskiej... z wszelkiem zwiedzeniem nieprawości*[5]).

Istotnie, gdyż do wieku XIX-go fałszywe nauki, herezye i odszczepieństwa występowały zawsze jawnie, otwarcie; wyrzekały się jednej tylko lub co najwyżej kilku prawd objawionych; wiek XIX., nasze czasy miały się stać świadkami usiłowań skrytych, tajnych, ostrożnych, miały patrzeć na wyrzeczenie się wszelkiej wiary i wszelkiej prawdy.

Z biegiem czasów ustawały zacięte religijne walki i spory, co odrywały całe narody i kraje od Kościoła katolickiego — lecz natomiast niezmordowana w swoich zabiegach *moc ciemności*[6]) rozpoczęła powolną, dobrze obmyślaną robotę krecią, podziemną, skierowaną do tego, by podkopać, zachwiać, obalić niewzruszoną skałę Piotrową.

---

[1]) Mat. XXIV. 30. [2]) 2. Tes. II. 7. [3]) 1. Jan. II. 18.
[4]) Mat. VII. 15. [5]) 2. Tes. II. 8—10. [6]) Łuk. XXII. 53.

Pius IX. przeczuł i przewidział grożące niebezpieczeństwo: słyszał złowieszczy, głuchy, daleki głos grzmotu, zapowiedź nadciągającej burzy — i w tej to ahwili, jednej z najgroźniejszych, jakie kiedykolwiek Kościół przechodził, ukazał z wyżyn Watykanu wiernym całego świata *znak wielki na niebie: Niewiastę obleczoną w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej koronę z gwiazd dwunaście.* Wobec zwołanych na sobór biskupów ze wszystkich krajów, wśród oznak niewysłowionej radości i uniesienia całego katolickiego świata, ogłosił Papież uroczyście, iż Marya, Matka Zbawiciela naszego, Królowa Niebios i ziemi, była zawsze, przed wszystkimi wiekami, na mocy szczególniejszego przywileju, z pod prawa grzechu pierworodnego wyjętą, w Poczęciu Swojem Przeczystą, Niepokalaną.

Jak ongi ujrzał był cesarz Konstantyn Wielki, wyruszając na wojnę przeciw Maksencyuszowi, krzyż na niebie z napisem: *In hoc vinces!* — »w tym zwyciężysz!« — tak teraz ujrzał świat katolicki *znak wielki na niebie*, pod którym wobec grożącego niebezpieczeństwa, miał stanąć, walczyć, zwyciężać!...

Przeczucie nie omyliło Papieża. Niebawem poczęły się sprawdzać słowa Psalmisty: *Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu, i przeciw Chrystusowi iego* [1]).

Po brutalnem zajęciu Państwa Papieskiego, z zupełnem pogwałceniem prawa narodów, po wydarciu Namiestnikowi Chrystusa tej »Spuścizny Piotrowej«, jaką wieki pobożne ze czcią w ręce jego złożyły, nastąpiło krwawe wkroczenie wojsk Piemonckich do Rzymu przez *Porta Pia*, zagrabienie stolicy świata katolickiego.

Państwa ościenne patrzyły obojętnem okiem na ten gwałt i świętokradzkie bezprawie; nie protestowały, nie śpieszyły z pomocą, a nawet poniekąd radowały się w duchu. Masonerya święciła zupełny tryumf: Papież zamknięty w Watykanie, oddzielony od ludzi murami dobrowolnego więzienia,

[1]) Ps. II. 2.

nie będzie mógł już, jak dotąd, udzielać błogosławieństwa *Urbi et orbi*, nie będzie mógł już rozciągać swej władzy nad »Miastem i światem«...

Omyliła się masonerya w swoich rachubach: zapomniała, że Ta, pod Której *znakiem* Papież, Kościół stanął do walki, to *Niewiasta*, co łeb starła wężowi; zapomniała masonerya, że »Niepokalana« to także »Niezwyciężona!«...

I naraz poczęły się chwiać trony mocarzy; z rąk panujących poczęły wysuwać się berła; i purpura królewska poczęła ociekać krwią... Nie znajdziesz w dziejach ludzkości chwili tak płodnej w królobójstwa, jak tych lat trzydzieści i cztery, jakie nas dzielą od świętokradzkiej grabieży »Wiecznego Miasta«, w ciągu których dziewięć głów panujących sprzątnęła z widowni ludzkiej zbrodnicza ręka...

A Watykan stał niewzruszony. Władza, panowanie Papieża nad światem urosło, utrwaliło się i wzmocniło, a świętość i powaga Namiestnika Chrystusowego okryła się nowym blaskiem: przybyła jej zasługa i chwała męczeństwa...

U stóp Niepokalanej, w Której ręce złożył sprawę własną, sprawę Kościoła, szukał Pius IX-ty i znajdował zawsze światło, siły, pociechę. Stamtąd leciały w świat niezłomne, stanowcze słowa: *non possumuus!* — »nie możemy!«, jakiemi biały starzec, siwowłosy więzień watykański odrzucał co chwila dyktowane sobie przez wrogów, hańbiące warunki przymierza; stamtąd padały raz po raz, jak grom, słowa *Syllabusa*, słowa piętnujące przewrotne zasady wieku, z niebywałą dotychczas siłą druzgotały złudne gmachy fałszywej wiedzy, jakie rozum ludzki, odarty z wszelkiego nadprzyrodzonego światła stawia na fundamencie pychy — podobne do owych mamiących widziadeł miast i budowli, jakie zamglony wzrok znużonego wędrowca zda się widzieć wśród martwych, rozpalonych piasków pustyni.

»Ten upór Watykanu, ten niesłychany wpływ, jaki na świat cały wywiera, skończy się wraz ze śmiercią Piusa« — mówili wrodzy. Tymczasem po Piusie nastąpił Leon, a cały jego pontyfikat, dłuższy nad inne, stał się jednem nieprzerwanem pasmem tryumfów Kościoła: Jak Pius, tak i jego Na-

stępca stanął pod znakiem Niepokalanej. Mnogie jego encykliki, w których nawołuje co chwila do czci Maryi, do ukochania Jej świętego Różańca, świadczą ile ufności, przywiązania, synowskich uczuć było dla tej Matki w sercu Leona XIII-go.

I okazała mu się też Matką. Widzieliśmy jaki nieopisany urok rostaczała dokoła siebie ta olbrzymia postać Papieża, przed którego zdumiewającym rozumem i niezrównaną mądrością chyliły się z podziwem głowy współczesnych; do którego, jako do prawdziwego *Lumen de coelo* spieszyły wszystkie warstwy społeczne po »światło z nieba«. Widzieliśmy, jak w ostatnich chwilach długiego życia stał się Wielki Papież celem prawdziwej wędrówki narodów. A gdy gasnącem już okiem obejmował, gdy stygnącą już ręką błogosławił świat cały, oddając go w opiekę Niepokalanej, dla Której Jubileuszu obecnego zrobił początek — to mógł sprawdzić, że się na nim, na widomej Głowie Kościoła wypełniło proroctwo, jakie o niewidomej jego Głowie Chrystusie wyrzekł Psalmista: *I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy* [1]).

Od ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia minęło pół wieku. Czy dziś od tamtej pory jest lepiej?

Odpowiedzą nam na dalekim Wschodzie echa krwawej, zaciętej wojny, jakiej świat jeszcze nie widział — tej rzeźni, w której setki tysięcy ludzi w śmiertelnym zwarte uścisku wydzierają sobie nawzajem życie — o co? o nędzny szmat ziemi!... Na Zachodzie, tam, gdzie wśród skał Massabielskich, w grocie uświęconej objawieniami i źródłem, leczącem nadprzyrodzoną siłą ludzkie niemoce, tam gdzie Niepokalana założyła Sobie jakby tron chwały, z którego rozdaje wiernym niewyczerpane skarby łask Swych i cudów, tam, w tej strupieszałej, zgangrenowanej masoneryą Francyi odpowiedzą nam wywleczone z klasztorów siłą zakony i kongregacye; odpowie nam godło Najwyższego Króla, Mistrza, Sędziego Chrystusa — Krzyż wyrzucony z parlamentu, ze szkoły, z izby

[1]) Ps. LXXI. 11.

sądowej; odpowiedzą nam serca młodzieży, klas robotniczych, ludu, z których przemocą wyrzucono Boga!...

U nas jest lepiej: cześć dla Maryi od wieków zrosła się nierozdzielnie z duszą narodu; Niepokalana była mu zawsze Matką, Pocieszycielką, Królową; jak »Gwiazda Morska« świeciła mu w chwilach jego rozbicia na Jasnej Górze, w Ostrej Bramie i na tych niezliczonych miejscach ziem Polskich, gdzie łaskami i cudami Swymi słynie dotychczas; a gdy niedawno odbył się pierwszy u nas Kongres Maryański, to podniosła uroczystość obchodu, to zapał uczestników Kongresu, to udział liczny poszczególnych warstw społeczeństwa naszego, zgromadzonych ze wszystkich dzielnic, wykazały dobitnie że puls, że tętno, że serce narodu bije zawsze gorącą miłością Bogarodzicy.

Ale i nam złe czasy nie oszczędziły sromotnego wyrzeczenia się Niepokalanej; i nam wniosły ze sobą hańbę zaprzania się wiary ojców; i wśród nas, w naszem społeczeństwie polskiem niedawno znalazł się po raz pierwszy człowiek, co się nie wzdrygał świętokradzkiemi usty oplwać najczcigodniejsze przywileje Maryi; nie zawahał się jawnie, otwarcie, w bluźnierczej książce targnąć ręką wyrodną na cześć własnej i naszej Matki!... a co gorsza, znaleźli się obok niego u nas i tacy, którzy mu w tym jego synowskim bezwstydzie, w tej jego gorzej niż chamskiej robocie przyklasnęli!...

O! i my wobec Niepokalanej nie jesteśmy bez winy; i na nas ciążą zarzuty podobne do tych, jakie stawiamy innym; i nam mieć się na baczności przed zgnilizną moralną, przed zepsuciem, przed zarazą niewiary, jakie coraz głębiej, silniej, gwałtowniej nurtują, wszczepiają się, szerzą, zatrważające przybierają rozmiary we wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego — a więc i w naszych...

I cóż nam czynić? Oto gdy w tym dniu jubileuszowym ukazuje znów Papież, ukazuje Kościół światu katolickiemu jako pewną ostoję, niezawodną ucieczkę, niezwyciężoną pomoc *znak wielki na niebie: Niewiastę obleczoną w słońce,* to stanąć nam pod tym znakiem; stanąć z wiarą, z otuchą, z ufnością w niewątpliwe zwycięstwo!...

Dziś pod tym znakiem Niepokalanej, przed Jej ołtarzem staje was tutaj nieliczna drużyna — garstka tych z pomiędzy Jej dzieci, co w szczególniejszy sposób przyrzekają cześć Jej rozszerzać, w doskonalsze ofiarować się służby.

Dziecię Maryi! oderwij wzrok twój od ziemi, a okiem duszy spojrzyj na ten *znak wielki*, by tam *na niebie*, gdzie ci się on ukazał, ujrzeć w świetle wiary jasno, wyraźnie, jakie obowiązki pod tym znakiem bierzesz na siebie, zrozumieć, co ci w służbie Niepokalanej ma się stać treścią całego życia, bodźcem i prawidłem wszelkiego czynu, celem wszystkich pragnień, dążności i usiłowań.

Patrz! Ta, którą tam widzisz, to Królowa twoja i Pani: w Jej służbach znajdziesz zawsze opiekę, pomoc, zwycięstwo. Ale *znak wielki*, znak *na niebie* mówi coś więcej: mówi ci, że Marya to *Niewiasta*: to istota tej samej co ty natury, tej samej płci; to istota jak ty wątła i słaba — ale Bóg w Niej zebrał wszystkie przymioty, zjednoczył wszystkie cechy niewieście, złączył wszystkie cnoty kobiecie właściwe, skojarzył wszystkie warunki, w jakich kiedykolwiek niewiasta znaleźć się może, by ci się w życiu twem Marya stała najdoskonalszym, najwznioślejszym wzorem, ideałem, przykładem.

Córką jesteś: o któraż córka była kiedy większą pociechą, szczęściem, chlubą dla swych rodziców?! Któraż dorównała Maryi w skromności, pokorze, posłuszeństwie, ochocie, wierności, z jakiemi wypełniała obowiązki dobrego dziecka? Któraż nad Nią czulej, tkliwiej, serdeczniej okazywała cześć swą, miłość swoją dziecięcą ojcu i matce?...

Dziewicą jesteś: ujrzyj w Przeczystej tak nadziemską, tak przedziwną krasę panieństwa — że sam Stwórca jak gdyby zdumiony doskonałością arcydzieła rąk Swoich, pięknością Swojej Oblubienicy, woła do Niej w «Pieśni nad Pieśniami« z zachwytem: *O jakożeś piękna Przyjaciółko moja, o jakożeś piękna!...* [1]).

Żoną jesteś: Idź! choćby myślą tylko przenieś się do Loretu, do tych ubożuchnych izdebek malutkiego domku

[1]) Pieśń. IV. 1.

z Nazaret, a stanie ci przed oczyma wiary żywo i jasno życie twarde, życie ciężkie, przy boku biednego wyrobnika-cieśli, którego Marya nie waha się zostać małżonką, przyjmując na Siebie równocześnie jego stan niski, wzgardzony, spełniając najzwyklejsze, najcięższe posługi domowe z pogodą, bez szemrania, ochotnie, gotowa na każde skinienie męża opuścić dom, rodzinę, strony ojczyste, a iść za nim w kraje obce, nieznane, dalekie, iść tam, gdzie Ją obowiązki żony wzywają...

A gdy przychodzą na Nią ciężkie, smutne chwile wdowieństwa, to nie usłyszysz z ust Jej skargi na twarde wyroki Boże; nie usłyszysz, by Się żaliła na osamotnienie, opuszczenie, niedolę — bo Marya, w Swej niezgłębionej pokorze nie uważa Się nigdy za istotę wyższą, wybraną, za istotę, której Opatrzność winna szczególniejsze względy i wyróżnienia — nie, Ona na każdym kroku powtarza owe słowa poddania się, zdania się zupełnego na wolę Bożą: *Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego* [1]).

Matką jesteś — o tutaj każde usta milkną, wszelka myśl, wszelkie słowo ustaje, bo nic wyrazić nie zdoła, jaka tkliwa, niebiańska, bezgraniczna miłość wypełniała najczystsze, macierzyńskie Serce Bogarodzicy. Ta maleńka Boska Dziecina była Sama w Sobie dla Maryi całym światem wielkim, niezmiernym, w którym Jej myśl wszystka, pragnienia wszystkie, uczucia, zatapiały się nieustannie z nadziemską, nieopisaną roskoszą; przed którym cała Jej dusza wylewała się w nieprzerwanych aktach czci, uwielbienia, zachwytu, podziwu, oddania się, poświęcenia, zaparcia — łącząc się z nim, zespalając, jednocząc w sposób tak ścisły, iż nie widziała, nie szukała, nie oczekiwała niczego poza Jezusem, znajdując wszystko w Jezusie według onych słów Ducha Świętego: *Miły mój mnie a ja jemu* [2]).

Dziecię Maryi! By w ten sposób, z taką siłą, tak bezgranicznie umiłować swe własne dziecię i nie zdołasz, i nie godzi ci się naśladować Bogarodzicy: bo taką miłością wolno nam ukochać tylko Jezusa; ale naśladować ci Ją w czystości,

[1]) Łuk. I. 38. [2]) Pieśń. II. 16.

w świętości macierzyńskich uczuć, a nakazują ci one kochać dzieci twoje, jak Marya, tylko w Bogu i tylko dla Boga.

Im większą, im głębszą jest miłość — tem cięższej kochającemu sercu złożyć z niej dobrowolną ofiarę. Być może, iż Bóg od ciebie zażądał już, lub zechce zażądać ofiary z dziecięcia. O, to wówczas dla swego serca szukaj pokrzepienia, męstwa i siły w Przeczystem, Niepokalanem Sercu Bogarodzicy, w tem Sercu przeszytem nawskróś mieczem boleści, boleści największej, jaką którekolwiek serce matczyne przeniosło na ziemi, a Które, mimo to, w najsroższych mękach pod krzyżem biło równą zawsze Wiarą w dobroć i miłosierdzie Boże, Nadzieją ufną, niezłomną w zupełne połączenie się z Bogiem, gotowością spełnienia każdej nowej ofiary z Miłości dla Boga.

Taki jest twój ideał, wzór, przykład, na którym masz urabiać twe życie pod *znakiem* Niepokalanej — życie godne dziecka Maryi.

Ale kędyż ci sił szukać, skąd czerpać ducha, gdzie źródło znaleźć, z którego podobne życie wypływa, źródło, które takie życie kształtuje, udoskonala, oczyszcza, uszlachetnia, uświęca?

Kiedy po ciemnej, chmurnej, burzliwej nocy, na wypogodzonem i jakby świeżą ulewą obmytem niebie zawita upragniony brzask rannej jutrzenki, gdy wślad za nią pogoni oślepiająca, promienna jasność wschodzącego słońca, to naraz wszystko dokoła nabiera nowego życia, przyobleka się w bogatą, odświętną szatę pogody i światła, stroi się w brylantowe blaski rosy porannej, w żywe, świeże, tęczowe barwy zieleni i kwiecia.

Znak wielki na niebie ukazuje nam w podobny, chociaż nieporównanie piękniejszy sposób Maryę, jako *Niewiastę obleczoną w słońce.*

Cała wielkość, świętość, piękność, potęga Maryi znajduje źródło swoje w przywileju jednym, wyjątkowym, szczególnym, przez który Bóg uchronił Ją od ciemnej, burzliwej nocy grzechu pierworodnego, a przyoblekł w samem zaraniu życia,

w chwili poczęcia w łaskę — jak w słoneczną, świetlaną szatę godową.

Więc jaśnieje Marya wśród wszystkich stworzeń takim nadprzyrodzonym blaskiem, tak promienna, jasna, przeczysta, tak N i e p o k a l a n a na ciele i duszy, iż nietylko wzrokiem ludzkim, jak w słońcu, nie dojrzysz w Niej żadnej skazy i plamki żadnej, ale nawet wzrok Boży, sam Bóg raduje się pięknością Jej doskonałą, nieskazitelną i przemawia do Niej w te słowa: *Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy* [1]).

Najdroższy, najcenniejszy skarb twój, Dziecię Maryi, to szata łaski, w którą przyodział cię sakrament Chrztu świętego, omywając z grzechu pierworodnego, czyniąc cię z dziecięcia gniewu dzieckiem Bożem. Przez nią, przez tę szatę łaski, ziemska, ludzka twoja natura przyobleka się w charakter Boski, nadprzyrodzony; przez nią Bóg zniża się do ciebie z miłością, przez nią ty podnosisz się od ziemi do Boga; łaska wypełnia ów nieskończony przedział, ową przestrzeń niezmierną, jaka istnieje między Bogiem a tobą, między Stwórcą a Jego stworzeniem; i naraz Stwórca i stworzenie spotykają się, łączą się ze sobą, jednoczą, rzucają się wzajemnie w objęcia: Stwórca, by się stać Swemu stworzeniu życiem, siłą, świętością, szczęściem, nagrodą, wszystkiem — stworzenie, by się oddać Stwórcy za posłuszne, wierne, wdzięczne, zupełne narzędzie woli Jego najświętszej, najsłodszych, najłaskawszych Jego rozkazów...

A Niepokalana uczy cię dalej jak masz tę szatę łaski zachować zawsze czystą i nieskalaną; jak ustrzedz ją na każdym kroku i uchronić od wszelkich plam, brudów, zmaz i nieczystości grzechowych.

Tam, gdzie w świetlanych, promiennych blaskach jaśnieje *Niewiasta obleczona w słońce,* tam widzisz *k s i ę ż y c p o d J e j n o g a m i.*

Księżyc — to obraz wszystkiego co przemija, nie trwa, przechodzi; wszystkiego, co jak on znikome, zmienne, niestałe; co jak on pożyczanym, kłamliwym świeci się blaskiem;

[1]) Pieśń. IV. 7.

jak on nie może dać życia, ciepła, wesela; wszystkiego, co wciąż tylko jak on krąży dokoła ziemi — rzekłbyś spętane w zimne, twarde okowy niewoli, bezsilności, martwoty...

Jak Marya — rzucić masz to wszystko pod nogi; zdeptać, pogardzić wszystkiem, co świat, co ziemia dać może swoich marnych, złudnych, fałszywych roskoszy i upodobań; chronić się masz, strzedz, odrywać, uciekać od wszystkiego, co przeszkadza, co nie pozwala serca, umysłu, duszy podnieść do Boga; od wszystkiego, co przytłacza i przykuwa do ziemi...

Wpatrując się tak, napawając się, rozważając z podziwem nadziemską piękność, niezliczone przymioty i przywileje Niepokalanej, widzisz wreszcie *na głowie Jej koronę z gwiazd dwunaście.*

To cnoty trwałe, niewzruszone, gruntowne, wypróbowane w ogniu doświadczenia, cierpień i trudów — cnoty, w których całą pełnię, całe bogactwo uposażoną, uwieńczoną jest Królowa nieba i ziemi, jakby w jaką wspaniałą, gwiaździstą koronę.

Patrz! tam, wysoko, na utwierdzeniu nieba, co tajemniczem, szafirowem sklepieniem objęło dokoła ziemię tam migocą, iskrzą, mienią się, błyszczą miryady gwiazd takie żywe zawsze, a takie pogodne, jasne i czyste!...

Pod niemi przeciągają co chwila ciężkie, ulewą brzemienne chmury; przelatują, krzyżują się, ścigają pioruny i błyskawice; huczą, szumią, kotłują się wichry i burze, huragany, gromy i zawieruchy; ale niech tylko na chwilę rozsunie się gęsta, ciemna, ponura zasłona obłoków, a ujrzysz je znowu w tem samem miejscu niezmienne, niewzruszone, spokojne; i nie bledną, nie znikają, nie gasną, pokąd słońce nie pocznie rozsiewać dokoła światła swoich promieni. Tak i cnoty trwałe, wypróbowane, gruntowne, giną, gasną, znikają jedynie tylko wobec nieskończonej wielkości, świętości, doskonałości Bożej — albo raczej jak do źródła, z którego wyszły — wracają do Boga...

Takie cnoty, dziecię Maryi, masz w twojej duszy zaszczepić, ugruntować, utrwalić, by ci się stały w nocach zwątpienia gwiazdą przewodnią, w burzach życia bespieczną przy-

stanią, w niebespieczeństwie pokus łatwem zwycięstwem, w ciężkiej, trudnej pielgrzymce ziemskiej silną ostoją...

Oby ten dzień dzisiejszy wam, które obecnie przyrzeczenia wasze Maryi złożyć, lub dawniej już złożone odnowić macie, oby, powtarzam, ten dzień zapisał się głęboko w pamięci waszej i w sercu:

W pamięci — by *znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce* stał wam zawsze na oczach żywo, przytomnie, jako ideał, wzór, modła całego życia; by *księżyc pod Jej nogami* przypominał wam nieustannie marność ziemi, zmienność świata, znikomość rzeczy doczesnych; by *na głowie Jej korona z gwiazd dwunaście* pobudzała was każdej chwili do zdobywania, umiłowania, urabiania gruntownych cnót.

Dzień dzisiejszy niech się wam zapisze głęboko w sercu: byście z ochotą i zapałem, wiernie i gorliwie, z ofiarnością i poświęceniem pracowały na chwałę Bożą, cześć Maryi, pożytek Kongregacyi naszej.

Niebawem, za krótką chwilę, w jednej z kaplic bazyliki św. Piotra, Ojciec Święty, w otoczeniu Książąt Kościoła, licznych uczestników Kongresu i tłumów wiernych uwieńczy skronie Niepokalanej drogocenną koroną z dwunastu gwiazd brylantowych.

Nas nie stać na to, Matko Niepokalana, byśmy Twe skronie przeczyste ozdobić mogli koroną z brylantów i złota. Więc w zamian składamy Ci z serc naszych ofiarę. Weźmij je; przyozdób je Sama w łask Twych klejnoty: uczyń je w służbie Twej miłościwej wierne, w pogardzie rzeczy ziemskich wytrwałe, w nabywaniu cnót Tobie drogich stateczne. A kiedy, Matko Niepokalana, stawisz nas u stóp tronu Bożego, gdy nam Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twego, po tem wygnaniu ukażesz, daj byśmy z ust Twoich usłyszeć mogli te słowa pełne pociechy, jakiemi Apostoł Narodów *bracią swoją najmilszą* wychwalił — daj nam, prosimy, z ust Twych usłyszeć o nas to słodkie świadectwo: wyście *wesele moie i korona moja* [1]). Amen.

---

[1]) Filip. IV. 1.

PRZEMÓWIENIE
PRZED KOMUNIĄ GENERALNĄ [1]).

Ks. Józef Tuszowski.

Błogosławiony człowiek, który mię słucha. *Przyp. VIII. 35.*

Słowa te, jakie Duch Święty w Księgach Przypowieści wypowiada o niestworzonej Mądrości Bożej, Kościół kładzie w usta Maryi: *błogosławionym* nazywa *każdego, który Ją słucha.*

Ale w jakiż to sposób Marya do nas przemawia? Wszak w Piśmie świętem, tam gdzie hymnem *Magnificat* Marya jak gdyby duszę Swą całą wyśpiewała w uwielbieniu przed Panem, tam znajdziemy z Jej życia ziemskiego siedem tylko chwil, w których przemawia i to wiedziona wyłącznie potrzebą okazania miłości Swojej ku Bogu, ku ludziom; znajdziemy tylko owe »siedem płomieni miłości« — jak je nazwał św. Bernardyn Sieneński [2]).

I.

Marya przemawia do nas naprzód życiem Swem własnem: *Błogosławioną jesteś,* jeśli usłyszysz, jeśli zrozumiesz,

[1]) Na zakończenie Rekolekcyi jubileuszowych dla Kongregacyi Maryańskiej Pań w Tarnopolu, 4 grudnia 1904 r.

[2]) *Serm. IX. de Visitat.*

jeśli przyswoisz sobie te głębokie nauki, jakie są treścią życia Maryi, bo naonczas przypadną ci w udziale błogosławieństwa Jej Syna, jakie przyobiecał tym wszystkim, co oderwani duszą od ziemi, pragnieniem, czynami, życiem zdążają do nieba.

1. Widzisz, jak Marya, z rodu Dawida, Królowa Nieba i ziemi, życie Swe spędza w nieznanym zakątku świata, w małej, lichej mieścinie Nazaret, jako małżonka ubogiego cieśli Józefa; widzisz, że mimo to jednak nie zamieniłaby ubożuchnego domku, stajenki Betleemskiej i żłóbka na najbogatsze pałace i trony; i naraz blichtr, uciechy, ułudy świata poczynają sprawiać ci niesmak; dostatki, przepych, bogactwa tracą stopniowo w oczach twoich swoją znikomą wartość, swój urok: *Błogosławioną jesteś*, bo cię Marya nauczyła kochać i cenić *ubóstwo ducha*, a *takich jest królestwo niebieskie* [1]).

2. Podziwiasz niezgłębioną pokorę Maryi, z jaką wyznaje Się *Służebnicą Pańską*, z jaką *wielbi Go, iż na niskość Jej wejrzał* [2]) i czujesz, że wówczas dopiero znajdziesz prawdziwe szczęście, znajdziesz pokój dla twojej duszy, gdy od Niej, gdy od Jej Syna nauczysz się być *cichą i pokornego serca* [3]): *Bądź błogosławioną*, bo *cichym* oddał Chrystus *w posiadanie ziemię* [4]) — *ziemię żywiących* [5]) — niebo.

3. We łzach i krzyżach śpieszysz na Golgotę z Maryą; jak Ona nie upadasz pod brzemieniem boleści; jak Ona z wiarą, z ufnością ofiarujesz łzy twoje Bogu: *Błogosławiona!* — jak Marya po nocy Męki ujrzysz dzień Zmartwychwstania; jak Jej Serce, i twoje, teraz bólem ścieśnione, wnet zabije radością, szczęściem, weselem — bo *którzy płaczą, będą pocieszeni* [6]).

4. Patrzysz na świat i ból dojmujący odczuwasz, widząc, iż tyle dusz Krwią Chrystusa obmytych idzie na marne; że przewrotność, fałsz, pycha, obłuda bierze górę nad cnotą, poświęceniem, prawdą, zasługą; ale okiem wiary śledzisz zarazem odwieczne, niezgłębione wyroki Opatrzności Bożej; radujesz się z Maryą, gdy widzisz jak Bóg *złożył mocarze*

---

[1]) Mat. V. 3. [2]) Łuk. I. 38, 48. [3]) Mat. XI. 29. [4]) Mat. V. 4. [5]) Ps. XXVI. 13. [6]) Mat. V. 5.

z stolicy a podwyższył niskie, jak *łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczem puścił*[1]). *Błogosławionaś!* bo którzy z Maryą *łakną i pragną sprawiedliwości*, wraz z Maryą *będą nasyceni*[2]).

5. Wzrusza cię nędza ludzka: nie stać cię może na to, by własnem mieniem, które tobie ledwie wystarcza, przyjść drugim z pomocą; ale wiesz dobrze, że ludziom bardziej potrzebna łaska Jezusa nad wszelkie dostatki; więc jak Marya w Kanie idziesz do Jezusa z ufnością i mówisz Mu na modlitwie: *Wina nie mają!*[3]) – nie mają wiary, nie mają łaski, nie mają cnoty, nie mają siły, by się oprzeć pokusom czarta, świata i ciała... *Błogosławionaś!* bo *miłosierni miłosierdzia dostąpią*[4]).

6. To, co najbardziej podziwiasz w Maryi — to przywilej Jej niepokalanej czystości, czystości tak nadprzyrodzonej, tak wyjątkowej, że króluje nią nawet nad chórami Aniołów. Rozmiłowana w tym nadziemskim blasku twej Matki strzeżesz się i chronisz pilnie, wytrwale wszystkiego, coby ciebie, dziecko Jej, splamić mogło i zwalać: *Błogosławiona!* serce twe uczyniłaś miłym przybytkiem Bogu — bo wszyscy *czystego serca Boga oglądają*[5]).

7. Uzdrowienie chorych, Ucieczka grzesznych, Pocieszycielka strapionych nauczyła cię Swem życiem Marya tej słodyczy, wyrozumiałości, dobroci, które sprawiają, iż obcowanie z tobą, każde twoje zbliżenie przynosi ulgę choremu, grzesznikowi oględną naukę i upomnienie, strapionemu pociechę; jak Anioł pokoju wnosisz wszędzie ze sobą pogodę, ukojenie, wesele: Stokroć *błogosławiona!* bo wszystkim *pokój czyniącym* wyznaczył Chrystus dziedzictwo, miejsce, *nazwę z synami Bożymi*[6]).

8. Pokrzywdzona, wyzuta z mienia, wzgardzona od świata i ludzi nie skarżysz się, nie narzekasz, nie chowasz w sercu twem uczuć nienawiści lub zemsty; jak Marya, chroniąca się do Egiptu, gotowaś zostawić wszystko, byle ci tylko,

---

[1]) Łuk. I. 52, 53. [2]) Mat. V. 6. [3]) Jan II. 3. [4]) Mat. V. 7. [5]) Mat. V. 8. [6]) Mat. V. 9.

jak Jej, nie zabrakło Jezusa; bo On dla ciebie, jak dla Maryi, całym skarbem, szczęściem, pociechą: *Błogosławionaś!* błogosławionaś nad inne, bo *cierpiąc prześladowanie dla sprawiedliwości* dostałaś w nagrodę Jezusa, *otrzymałaś królestwo niebieskie* [1]).

Tak przemawia do nas Swem życiem Niepokalana.

II.

Do ciebie, dziecię Maryi, przemówiła Ona, prócz tego w sposób szczególny, wzywając cię pod Swą chorągiew: Tam masz Ją czcić i kochać bardziej niż inne; tam masz się w Jej służby poświęcić doskonalej, zupełniej. Czyż więc dlatego, czyż tem samem już mam cię nazwać *błogosławioną?*

Tak, jeśli się okażesz godną tego wezwania...

Kiedy po Zwiastowaniu anielskiem Marya *poszła na góry z kwapieniem do miasta Judzkiego,* do krewnej Swej Elżbiety, to usłyszała od niej te słowa: *Błogosławionaś, któraś uwierzyła* [2]).

I ciebie, dziecię Maryi, nazwę *błogosławioną*, jeśliś, wpisując się w szeregi Niepokalanej, *uwierzyła:* jeśli wstąpienie twoje w grono Jej dzieci nie było dziełem chwili przelotnej, kaprysu, zmiennego upodobania, ale jeśli było dziełem dojrzałego zastanowienia, rozwagi, dziełem wiary żywej, gorliwej, czynnej; jeśli nie zadowolnisz się samym tylko tytułem, nie ograniczysz się na ceremoniach i przywilejach Kongreganistki — ale poczujesz się do obowiązków, jakie Kongregacya na ciebie wkłada, postarasz się o nabycie jej ducha, staniesz w rzędzie tych, co dla jej dobra nie szczędzą sił, poświęcenia, pracy — wtenczas powiem, że głos, że wezwanie Maryi nie przebrzmiało głuchem echem w twej piersi, że zrozumiałaś co Marya do ciebie mówi, żeś ukochała i spełniła to czego Ona od ciebie żąda — wtenczas powtórzę ci z Elżbietą: *Błogosławionaś, któraś uwierzyła!...*

---

[1]) Mat. V. 10. [2]) Łuk. I. 39, 45.

III.

Tymi dniami wreszcie, przemówiła do was Marya jak nigdy:

Skarbniczka, Szafarka, Rozdawczyni łask Bożych hojną, królewską dłonią rozdzielała wam przebogate wiano Swego Jubileuszu, pragnąc, by żadne z Jej dzieci nie było pominięte lub pokrzywdzone, by każde z nich otrzymało drogocenny posag cnót, zasług, łask najobfitszych. *Błogosławione* jesteście, jeśliście na ten głos Matki Niepokalanej otworzyły dusze wasze i serca...

Niebawem wstąpi tam w nie, pod postaciami chleba ukryty, Pan Jezus. Przypomnijcie sobie tę chwilę z życia Maryi, kiedy to spiesząc na wezwanie cesarskie z Nazaret do Betleem, niosła w Swem łonie przeczystem Jezusa, odpychana, odtrącana, odsyłana od domu do domu, od drzwi do drzwi, iż nawet, jak mówi Ewangelista, *miejsca im nie było w gospodzie* [1]).

I do was, przez te dnie rekolekcyi przychodziła Marya z Jezusem; i do was, do serc waszych, jak ongi w Betleem, pukała, kołatała, przemawiała przez Swoje łaski. Czy znalazła tam miejsce dla Siebie? czy mogła tam złożyć Jezusa? czy może w niejednem sercu, jak w betleemskiej gospodzie, *nie było im miejsca?* Bo serce ludzkie często — jak gospoda — pełne jest świata, pełne zgiełku i wrzawy, pełne namiętności i brudu; *bo z wnętrzności serca człowieczego*, mówi Zbawiciel, *wychodzą myśli złe, łakomstwa, złości, zdrada, niewstydy, oko złe, bluźnierstwo, pycha...* [2]).

Więc opróżnij twe serce dla Maryi i dla Jezusa; wyrzuć zeń wszystko, co je niepotrzebnie zaprząta, kala i brudzi: niech w niem zostanie tylko czystość uczuć i pragnień, ubóstwo ducha, wzgardzona przez świat prostota stajenki i żłóbka, a zagości w niem Jezus z rozkoszą, bo milsze Mu pokornego serca ofiary nad wszelkie bogactwa i skarby ca-

---

[1]) Łuk. II. 7. [2]) Mar. VII. 21, 22.

łego świata, i *będziesz błogosławioną*, albowiem *ilekolwiek ich przyjęli Go*, przyjęli Jezusa, *dał im moc aby się stali synami Bożymi* [1]).

Słuchajcież tedy Maryi, biorąc Jej życie za wzór, za ideał, za modłę własnego życia; słuchajcie, spełniając pod Jej sztandarem z wiarą, z poświęceniem, z zapałem obowiązki dobrych Jej dzieci; słuchajcie, strzegąc pilnie i zachowując te łaski, te przestrogi, te rady, jakie wam z Jubileuszem Swoim Niepokalana przyniosła, a spełnią się na was obietnice, jakie Duch Święty daje onym, którzy nie są głuchymi na słowa Maryi, na słowa Boże: *Błogosławiony człowiek który mię słucha — Błogosławieni którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go* [2]). Amen.

---

[1]) Jan. I. 12. [2]) Łuk. XI. 28.

MOWA NAD GROBEM
Ś. P. BOLESŁAWA WIERZCHLEYSKIEGO [1].

Ks. Józef Mieloch.

Umarłszy jeszcze mówi.
Żyd. XI. 4.

Żałobni Słuchacze!

Czytamy na początku Księgi Machabejskiej. że gdy Aleksander, król Macedonii, wyruszył z ziemi Cetym, *poraził Daryusza, króla Persów i Medów, zwiódł wiele bitew, odzierał wszystkich zamki, i pozabijał króle ziemskie i przyszedł aż do granic ziemi, zabrał łupy mnóstwa narodów i umilkła ziemia przed oczyma jego... I odzierał krainy narodów i króle i stali mu się hołdownikami. A potem — upadł na łoże i poznał, że umrzeć miał, i wezwał zacnych służebników swych, rozdzielił im Królestwo swe... i umarł* [2].

Tak kończy Pismo św. opowiadanie o wielkich czynach potężnego władcy i króla: *i poznał, że umrzeć miał... i umarł.*

Tak kończy się również historya każdego człowieka. Pozatem nic więcej powiedzieć się nie da.

I umarł!... — to ostatnia wiadomość, to ostatni akt w życiu każdego z ludzi.

---

[1]) Miana w Kabarowcach 13 kwietnia 1905 r.
[2]) 1. Mach. I. 1—8.

Od chwili, kiedy człowiek po raz pierwszy przestąpił prawo Boże, zapadł nieodwołalny wyrok śmierci na wszystkich ludzi. *Przez grzech*, mówi Apostoł, *śmierć weszła na ziemię* [1]). Wyrok ten ciąży na nas wszystkich i kolejno spełnia się na każdym, bośmy wszyscy zbrodniarze, współwinni grzechu nieposłuszeństwa i pychy pierwszego rodzica.

Od lat tysięcy nie było dnia, w którymby słońce nie oświeciło nowej mogiły, od lat tysięcy nie było nocy, w którejby śmierć nie wyciągnęła kościstej ręki po nową ofiarę. Zrywa ona kłosy dojrzałe i bujne, ścina i trawki zaledwie nad ziemię wyrosłe; nie baczy na wiek ni urodzenie; nie czyni różnicy między sługą i panem, możnym i ubogim, prostaczkiem i mędrcem, nie ma litości dla wdów i sierót, bo takie jest prawo nieodmienne Boże, *postanowione*.

Śmierć to rzecz tak naturalna, prosta i jak świat stara, nikogo już w zasadzie nie dziwi, bośmy przywykli do niej, codziennie na nią patrzymy. Wszystko, co nas otacza, znaczone jest piętnem śmiertelności. Ustawiczna odmiana rzeczy doczesnych czemże jest, jeśli nie kolejnem następstwem życia ze śmiercią? A jednak — kiedy straszna rzeczywistość swym chłodem zawieje w progi nasze, kiedy nam przyjdzie na zawsze pożegnać osobę umiłowaną, którą nieubłagana śmierć gwałtem z objęć nam wydziera, jakże bolesną, jak rozdzierającą serce jest każda taka chwila.

To też, kiedy stoimy wobec tej trumny, którą nam ziemia wkrótce na zawsze z przed oczu usunie, ciężko zaiste i boleśnie rozstać się Wam z mężem i ojcem szczerze ukonym. Ciężko i mnie na sercu, gdy mam przemówić do Was słów kilka wobec zwłok męża przezacnego i być tłómaczem powszechnego żalu. Już w pierwszem zetknięciu się mojem z tym domem staropolskim, ujrzałem na wstępie z błogiem w sercu uczuciem, głęboką religijność i wiarę w członkach rodziny zmarłego, i odczułem to, co nieraz dłuższa dopiero zażyłość i ścisła przyjaźń dawać zwykła, t. j. nieudaną szcze-

[1]) Rzym V. 12.

rość, otwartość serca i dziwnie swojską uprzejmość. Wyznam to szczerze, że dziś wolałbym raczej być biernym uczestnikiem smutnego obrzędu i niemem współczuciem, dzielić Waszą boleść, bo słowa wedle wyrażenia poety »w ustach wietrzeją, na powietrzu stygną«, często niezdolne wyrazić tego, co serce w swej głębi czuje. Ale że mówi Pismo św. *Sprawy Boskie objawiać i wysnuwać, poczciwa rzecz jest*[1]); przeto z tego miejsca ostatniego pożegnania ośmielam się do Was przemówić, by wobec przezacnej rodziny i tych, którzy znali i serdecznie kochali ś. p. Bolesława, uczcić pamięć jego i uszanować publicznie jego zasługi i cnoty, któremi po śmierci sam do nas przemawia: *Umarłszy... jeszcze mówi.* A mówi on do nas swem życiem, mówi do nas i śmiercią.

W życiu swojem, nacechowanem zawsze prawdziwą wiarą i miłością prawd Ewangelii Chrystusa, ś. p. Bolesław odczuwał głęboko i pojmował ważność swego powołania jako ojca rodziny, obywatela, miłośnika ojczyzny i prawego syna Kościoła.

Jakim był mężem, jakim był ojcem, świadkami te łzy pozostałej w smutku rodziny, świadkami dzieci jego, wszystkie w szkołach klasztornych wychowane starannie i religijnie w duchu wiary i miłości, w szlachetnem poczuciu swych obowiązków.

Ś. p. Bolesław okazał się również zawsze gotowym do usług publicznych, ilekroć potrzeba i zaufanie współobywateli pomocy jego żądały. Zaszczytnie pracował jako członek w radzie powiatowej, chlubnie też spełniał przez dłuższy czas obowiązki delegata do rady nadzorczej w towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Miłość ojczyzny nie była u niego płonną przechwałką i prostem zaklęciem, ale miłością, która nie szczędzi ofiar ni życia własnego, pcha do czynu a nawet i do krwi własnej rozlewu, bo kiedy niewczesne wybuchy w 63 roku nad brzegiem otchłani kraj nasz postawiły, gdy zajękła wspólna nasza Matka, do broni i oręża swe dzieci wezwała, Bolesław stanął w szeregach szczerych jej synów i dopóty zasłaniał

[1]) Tob. XII. 7.

piersią swą Matkę, dopóki broń wskutek ran odniesionych z ręki mu nie wypadła.

Ś. p. Bolesław był nietylko wiernym synem ojczyzny, ale także i Kościoła katolickiego. Jak już wspomniałem, wiara św. cechowała każdy szczegół jego życia, przebijała się na zewnątrz w modlitwie, słowach i czynie. Nie była ona czemś dodatkowem, jakby ozdobą na dzień świąteczny, ale prawdziwie duszą ożywiającą wszystkie jego sprawy. Wyznawał ją otwarcie nietylko wśród swoich ale i obcych, nietylko w domu ale i poza domem. Niezachwiany w swych przekonaniach wierzył głęboko i z wiary czerpał tę siłę, że żył i działał po katolicku; bo rozumiał on dobrze tę prawdę głęboką, że, ażeby być wiernym synem Kościoła, nie wystarczą pewne praktyki nabożne, pewne staranie się tylko o dobro swej duszy, ale że trzeba każdemu wedle sił i możności pracować nad rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi, że trzeba się starać o wytworzenie szczerych i gorliwych o niewzruszonych zasadach katolików w gronie najpierw swej rodziny a następnie w szerszych kołach społeczeństwa, że trzeba miłością i opieką otaczać lud prosty, świecić przykładem i czynem, radą i zachętą ojcowską wspomagać podwładnych. To jest zakres działania, które stawia człowieka ponad zwykły mechanizm świata i odsłania zaszczytne jego powołanie na ziemi w rządach opatrzności Bożej. To jest berło, w imię którego wzywa nas Kościół św. do usilnej pracy, dziś może wymowniej, niż kiedyindziej przez usta Chrystusowych Namiestników. To jest dewiza tej wspaniałej a tak licznej już dzisiaj drużyny Najśw. Bogarodzicy, Sodalicyi Maryańskiej, której ś. p. Bolesław chlubnym był członkiem i synem. Przysięgą związał się stawać w obronie Kościoła i czci swej Pani i Niebios Królowej, szerzyć panowanie Chrystusa na ziemi wśród krewnych, blizkich znajomych i dalszych. Wyrazem jego nabożeństwa i miłości do Matki Niepokalanej, jest ta oto kaplica, którą dla Niej zbudował i Jej poświęcił, a która niebawem swym cieniem okryje zwłoki jego. Pragnął on, ażeby w tym małym, ale miłym przybytku każdy niemal szczegół był owocem wspólnych pomysłów i pamiątką starań całej

rodziny. To też krótko jeszcze przed swą chorobą uprosił swą córkę, by własnym talentem wykonała obraz Matki Najśw. Nieustającej Pomocy i w ołtarzu umieściła.

W tym roku miał rozpocząć większe dzieło na chwałę nieba i pożytek dusz ludzkich, budowę kościoła w Pleśnianach, lecz oto Bóg w niezbadanych swych wyrokach ukrócił dni jego na ziemi, przerwał tę nić żywota, uwitą z kosztownej przędzy myśli, zamiarów i czynów.

Umarłszy... jeszcze mówi. Mówi on życiem swojem niezbyt długiem, ale pogodnem, jasnem, pięknem. Mówi on również i to jeszcze wymowniej śmiercią swoją.

Jakim jest człowiek, pokazują jasno przeciwności, krzyże, cierpienia. Krzyż na ziemi, to probierz wewnętrznej człowieka wartości, to miara cnoty i wyrobienia duszy. Jako ogień czyści żelazo, tak cierpienie oczyszcza duszę, uszlachetnia ją, zbliża do Boga. «Każdy krzyż, jaki z poddaniem się znosimy, mówi pewna święta, podobny jest do krzyżyka w muzyce: podnosi«.

Bolesna nad wyraz choroba, jaka przez trzy miesiące przykuła ś. p. Bolesława do łoża, była ostatnią jego próbą na ziemi, a tę próbę, rzec można, przetrwał mężnie, cierpliwie, z heroicznem siebie zaparciem. Widoczna to rzecz, że dusza jego dojrzała do chwały niebieskiej, skoro umiała tak cierpieć. Nikt z rodziny nie słyszał ani jednego jęku skargi, ni narzekania. Widział on łzy w oczach drugich, posępne twarze, czytał w obliczu całej rodziny niepokój, przeczucie blizkiego nieszczęścia, a jednak, choć sam cierpiał, umiał drugich pocieszać, dodawać otuchy i nadziei, ale nadzieja wreszcie zawiodła; nie pomogły prośby, modlitwy, nowenny zasyłane przed tron Serca Bożego. Bóg widocznie dla dobra jego inaczej postanowił. Nie nasza to rzecz dociekać wyroków niezbadanej mądrości Bożej.

Kiedy ś. p. Bolesław zrozumiał, że już niema ratunku dla niego na ziemi, sam zażądał ostatnich pociech i pomocy duchowej na drogę wieczności. Oczyściwszy swą duszę w Sakramencie pokuty, przyjął do serca Boga nieskończonego

z głęboką wiarą i miłością, która promieniała na zewnątrz w każdem słowie, modlitwie i westchnieniu. Ściskając w ręku krucyfiks, całował rany Jezusa, wzywał pomocy Matki Najśw. i pożegnawszy się czule z rodziną ukochaną, stał się gotowym na sąd Boży. Bóg dopuścił, że w ostatnich dniach przed śmiercią nagle stracił przytomność, by snać myśli i troski doczesne nie przyćmiły już więcej tej pięknej duszy w czystej jej do Boga miłości. Chciał może też Bóg oszczędzić i jemu i całej ukochanej rodzinie ostatniej nad wyraz bolesnej rozłąki. Umarł spokojnie, a raczej zasnął snem wiecznym z gromnicą w ręku, wobec kapłana i rodziny modlitwie oddanej.

Krótkie te uwagi, zalety i cnoty zmarłego ojca, obywatela, syna ojczyzny i Kościoła, jakie w ostatniej chwili na prędce zebrać zdołałem, nie wynoszę dlatego, aby serce nasze, pogrążone w smutku, jeszcze więcej roztkliwić i żałość naszą powiększyć, lecz na to, by ta piękna postać zmarłego, jaką przemówił do nas w życiu i śmierć, utkwiła nam w pamięci, wżyła się w nasze myśli i czyny, przetrwała pokolenia, jako drogowskaz i pamiątki rodzinne.

Niebawem złożymy te drogie szczątki tam, skąd one wyszły — oddamy je ziemi. Ale nie smuć się przezacna rodzino, droga małżonko, nie smućcie się dzieci, krewni, znajomi, nie poddawajcie się nadmiernej boleści. Chwalebnie dokonał on swego zadania, i dziś, *umarłszy... jeszcze mówi* słowy Apostoła: *Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował, naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości*[1]). Żegnam was, droga małżonko i dzieci ukochane, żegnam Was wszystkich, którzyście mi byli wierni i sercem oddani — żegnam was — duch mój pozostanie wśród was i nad wami z wysoka czuwać będzie. Odchodzę, ale do czasu tylko. Daj Boże, byśmy się wszyscy odnaleźli kiedyś przed tronem Najwyższego, u stóp Przeczystej Panny, Panny, Bogarodzicy.

---

[1]) 2. Tim. IV. 7.

Choć smutek przysłania nam czoła, żal serce ściska i oko we łzach się nurza, módlmy się i wołajmy z pokorą: Panie! Twoja najświętsza niech się dzieje wola, a duszy Bolesława daj wieczne odpoczywanie i światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Amen.

KAZANIE
NA ŚWIĘTO WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH [1].

Ks. Paweł Rubon.

Widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć ze wszystkich narodów i pokolenia i ludzi i języków stojące przed obliczności ą baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich. *Obj. VII.* 9.

Wszechmogący Pan i Bóg nasz, który z niczego stworzył ten świat wiecznie piękny i wiecznie młody, pokazuje nam przedziwne dzieła wszechmocności i mądrości swojej, to w pojedyńczych ich częściach, jakby w małym obrazie, to w harmonijnej całości, odsłaniając oczom naszym jakby czarodziejskie grupy najwspanialszych zjawisk. Wejdźmy naprzykład przy zmroku wieczornym na otwarte pole a popatrzmy na to czyste, ciemno-błękitne niebo. Co za widok przepyszny! Zaledwie schodzące słońce ostatnim złotym promieniem nas pożegnało, a już widać na niebie pierwszą gwiazdeczkę, która jak ta owieczka samotna zdaje się błąkać po rozległej pustyni; wnet za nią wschodzi druga, błyszcząca jak srebrna perełka, następnie zjawiają się inne a coraz więcej a więcej wzrasta ich liczba, aż nareszcie całe niebo zamienione jest

[1] Miane w Tarnopolu 1879 r.

w ciemno-lazurowy namiot, zasiany świecącemi brylantami i zdumiony stoisz wśród uroczystej ciszy nocnej, a wlepiając wzrok twój w te miliony gwiazd w powietrzu zawieszonych, napatrzyć i nadziwić się nie możesz, jak one wszystkie od początku świata, tak zgodnie i spokojnie idą drogą przez Stwórcę im naznaczoną i cicha łza miłości Bożej spływa z twych ócz, i mimowolnie serce i umysł podnosząc ku Bogu, z prorokiem zawołać musisz: *Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie* [1]).

A co Bóg czyni na niebie, to samo czyni Kościół na ziemi. Pokazuje nam bowiem w przeciągu roku kościelnego owe jasne i cudowne gwiazdy, ŚŚ. Pańskich, którzy tam w tym domu Bożym iskrzą się niewypowiedzianym blaskiem chwały i świętości, a pokazuje nam ich to pojedyńczych, to po dwóch, po trzech lub większej liczbie. Dziś zaś, najmilsi słuchacze, nowy i cudniejszy widok zachwyca oczy i serce nasze. Otworem dziś stoją dla nas tryumfalne bramy świątyni niebieskiej, a Kościół święty wprowadzając nas w duchu do tej stolicy Bożej, pokazuje nam już nie pojedyńczych Świętych, lecz całą ową rzeszę błogosławionych, której nikt przeliczyć nie może ze wszystkich narodów i pokolenia i ludzi i języków i wieków i stanów, stojące przed obliczności baranka, przyobleczeni w szaty białe a palmy w ręku ich. Zrzucili oni ten ziemski płaszcz ciała swego i na skrzydłach miłości Bożej ulecieli do raju, na ową wysoką i rozkoszną górę Pańską, o której mówi Jan św.: *I Anioł zaniósł mię w duchu na górę wielką i wysoką, i okazał mnie miasto święte Jerazalem, mające jasność Bożą a światłość jego podobną kamieniowi kosztownemu, jako kryształ. A miasto miało mur wielki i wysoki, mający bram dwanaście, a dwanaście bram są dwanaście pereł, a każda brama była z jednej perły, a ulica miasta złoto czyste, jak szkło przezroczyste* [2]).

Ale jaki cel może mieć Kościół w obchodzeniu tej uroczystości Wszystkich Świętych? Sądzę, najmilsi słuchacze że podnosząc zasłonę nieba, a pokazując nam te nieprzejrzane

[1]) Ps. XVIII. 2. [2]) Objaw. XXI 10.

orszaki błogosławionych dziewic, męczenników, wyznawców i pokutników, pragnie Kościół oderwać serca nasze od próżności tych dóbr ziemskich, abyśmy patrząc na chwałę i majestat wybranych dzieci Bożych, zapałali świętą żądzą odszukania owej drogi, którą oni dostali się do raju. A którąż to drogą święci szli do nieba? Czy szeroką drogą grzechu? Nie! Bo grzech prowadzi do piekła! Czy różami wysłaną drogą miękkiego i zniewieściałego życia? Nie. Bo *którzy są Chrystusowi,* czyli dziedzice nieba, mówi Pismo, *ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami*[1]). Czy może tryumfalną drogą chwały, nauki, zaszczytu i poszanowania u ludzi? Także nie! *Bo cić to są*, jak napisał mędrzec, *których świat miał za pośmiech i za przysłowie urągania a żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie*[2]). Nie temi drogami Święci Pańscy szli po wieniec zwycięstwa, ale szli drogą przykrą, twardą i ciernistą, drogą niewinności i drogą pokuty!

Najmilsi słuchacze, nie jesteśmy stworzeni na nędze i kłopoty, ale na wesele i szczęście wieczne. Chcemy więc wnijść do wesela Pańskiego i posiadać kiedyś ów raj niebieski, płynący miodem i mlekiem, to starajmy się w dzisiejszej nauce poznać drogi do niego prowadzące.

Wszystko na większą cześć i chwałę Pana Boga i na uwielbienie Królowej wszystkich Świętych. *Zdrowaś Maryo.*

I.

Ta ziemia, na której teraz mieszkamy, nie jest stałem naszem mieszkaniem, ale jakby wielką gospodą, do której na krótki czas jako gości po pokarm wstępujemy, a wnet z niej wyprowadzić się musimy, jako rzekł Apostoł: *Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy*[3]). Śmierć tu gospodarzem; wszystkich nas stąd powygania. Głupstwo więc wielkieby było, tu się rozgaszczać i uważać to za własność, co

[1]) Gal. V. 24. [2]) Mądr. V. 3. [3]) Hebr. XIII. 14.

tylko pożyczone i co śmierć nam z ręki wytrąci. Pielgrzymką jest życie nasze a celem jej ostatecznym ma być niebo. Do nieba zaś nikt się nie dostanie, tylko ten, który znając drogę do niego, tej drogi się trzyma. Pierwszą drogą jest niewinność i czystość sumienia, o czem jasne świadectwo mamy w Piśmie św. Albowiem, kiedy Pan Jezus wezwawszy dziatki do siebie, postawił je w pośrodku uczniów swoich, rzekł do nich, jako czytamy u św. Mateusza: *Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* [1]). Dziatki niewinne serce mają czyste i wolne od wszelkiego grzechu, a duszę białą jak śnieg. Takim więc być powinien, kto się chce dostać do Boga. I na innem miejscu mówi Zbawiciel: *Nie zabraniajcie dziatkom przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie* [2]). I prorok Pański pyta się P. Boga: *Panie, któż będzie mieszkał w przybytku Twoim? Albo kto odpocznie na górze Twojej świętej?* [3]) A przez Ducha Św. sam Psalmista odpowiada na to pytanie, mówiąc: *Który chodzi bez zmazy i czyni sprawiedliwość* [4]). I jeszcze powiada Pan Jezus: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają* [5]). I sam rozum pokazuje, że dla niewinnych tylko jest niebo. Bo jak goście na wesele króla ziemskiego zaproszeni muszą mieć wszyscy ubiór świąteczny, a nikt do salonów królewskich nie może wejść w brudnych łachmanach: tak też na owem wiecznem weselu w niebie każdy musi mieć szatę godową, szatę niewinności. Bo królestwo niebieskie, jak mówi Zbawiciel [6]), podobne jest królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swojemu i posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody. I wyszedłszy słudzy jego, zebrali wszystkich których naleźli. A wszedł król, aby oglądał siedzących i obaczył tam człowieka, nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: *Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilkł,* Tedy rzekł król sługom: *Związcie ręce i nogi jego a wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz*

[1]) Mat. XVIII. 2—3. [2]) Mat. XIX. 14. [3]) Ps. XIV. 1.
[4]) Mat. V. 8. [5]) Mat. XXII. 2.

i zgrzytanie zębów! [1]). Ale nie tak się rozumieć mają te słowa Jezusa, jakoby z nieba można kogo wyrzucić; to niepodobna, bo jak z piekła niema wybawienia, tak też w niebie nie ma potępienia. Sens jest, że każdy, który stanie na sądzie Bożym w łachmanach grzechu śmiertelnego, nie usłyszy owych pięknych i pocieszających słów: *Wnijdź sługo wierny do wesela Pana twego* [2]), ale porażony piorunem gniewu Bożego wpadnie w przepaść mąk piekielnych. A mało to takich z nas, którzy ujdą po śmierci tego wyroku przekleństwa Bożego? Niewinność tylko, sprawiedliwość i czystość sumienia prowadzi do nieba. Nie jest niebo dla owych liberałów i zaślepionych grzeszników, którzy nowe mody heretyckie zaprowadzając w niedzielę i święta do kościoła nie chodzą, z kazań uciekają, Mszy świętej nie słuchają, wielkanocnej spowiedzi nie odprawiają, na wiarę żyją, postów nie zachowują, religii się wstydzą, książki plugawe czytają, z uczciwych katolików się śmieją, bliźniego oszukują, wdowy i sieroty zdzierają, duchowieństwo obmawiają, sługom do kościoła chodzić nie pozwalają a na strojach i próżnowaniu i kartach i kostkach i balach i zabawach i odwiedzinach wieczornych czas drogi marnują. Nie dla takich to katolików jest niebo! *Nie mylcie się*, woła na nich Apostoł, *ani nieczyści, ani cudzołożnicy, ani Sodomczycy* [3]), *ani nawierniki, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce, nie posiędą królestwa niebieskiego* [4]). I do Galatów pisze: *Jawne są uczynki ciała, które są nieczystość, niewstydliwość, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią* [4]).

Dobrze o tem wiedzieli święci Pańscy, że bez tej szaty niewinności niepodobną jest zbawić duszy swojej. Wpatruj się w przykłady ich, co uczynili, aby niewinność zachować? Biczowali się, włosiennicę nosili, trapili ciało swoje a *umartwienie Jezusa*, jak upomina Apostoł, *zawsze na ciele swojem*

---

[1]) Mat. XXII 16. [2]) Łuk XIX. 17. [3]) 1. Kor. VI. 9. [4]) Gal. V. 19.

nosząc, służyli Panu w głodzie i pragnieniu, w zimnie i nagości, w pracy i zmordowaniu, w czuwaniu i postach, w modlitwie i świętem rozmyślaniu, w licznych prześladowaniach i obelgach [1]). O, jak liczne i ciężkie dolegliwości wycierpieli Apostołowie. Męczennicy, Wyznawcy, Dziewice i wszyscy inni, którzy teraz królują w niebie z Chrystusem, a upojeni strumieniami rozkoszy wiecznych, radują się z Królem i Zbawicielem swoim, a radości ich końca nie masz!

Aby niewinność swoją zachować, o! jak ostre i Bogu oddane życie wybrani Pańscy wiedli! Jak długie i ciężkie wytrzymali pokusy! Jak srogie umartwienia sobie zadawali! Z jak wielką gorliwością i zapałem dążyli ku udoskonaleniu ducha! Jak mężne boje staczali dla poskromienia wad swoich! Jak świętym gniewem zapaleni byli na grzech ciężki i powszedni, a chroniąc się sideł szatańskich, o jak pilnie, jak stale i sumiennie unikali każdej i najmniejszej sposobności i okazyi do grzechu! Tak, najmilsi słuchacze, wrogiem najniebezpieczniejszym niewinności naszej, to najprzód grzech ciężki. Bo co odziera duszę z jej całej piękności? Grzech! Co sprośnie zeszpeca ją i jakby błotem obryzga ten obraz Pana Boga na duszy naszej wyryty? Grzech! Co serce twoje, co przedtem świątnicą było Ducha Św. przekształciło na jaskinię duchów nieczystych? Grzech! Co splugawiło tę suknię niewinności twojej, coś na chrzcie otrzymał, a okrywa cię łachmanami najbrzydszych namiętności? Grzech! Co zamieniło całą istotę twoją w obrzydłą i obdartą niewolnicę szatana? Grzech! Grzech zaciemnia rozum, osłabia wolę, wydziera nam pokój serca, zabija duszę, zamyka niebo, otwiera piekło i pozbawia nas wszystkich zasług, bo *jeśli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swojej,* mówi Pismo św., *a czynić będzie nieprawość, wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomnione* [2]).

Drugim wrogiem niewinności, to grzech powszedni. Jak choroba wiedzie do śmierci, tak grzech powszedni wiedzie do grzechu ciężkiego. Wyraźny jest wyrok Ducha Św.: *Kto*

[1]) Tom. Kemp. XVIII. [2]) Ezech. XVIII. 24.

w małych rzeczach niesprawiedliwy jest, i we większem niesprawiedliwy jest[1]). I Ekkleziastyk Pański mówi: *Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie*[2]). Tego upadku bojąc się Święci Pańscy, niemniej obrzydzili sobie grzech powszedni, jak śmiertelny. »Panie« — woła Błog. Alfons Rodriguez — niech raczej cierpię wszystkie męki piekielne, niźlibym się miał dopuścić najmniejszego grzechu powszedniego!« I Bernard św. mówi: «Lekceważenie grzechu powszedniego to bluźnierstwo przeciw Duchowi Świętemu!« I Edmund św. powiada: »Wolałbym rzucić się w ogień, niż dopuścić się ze świadomością najmniejszej obrazy Boga mego!« I św. Katarzyna Genueńska mówiła: »Gotowam się rzucić w morze płomieni, gdybym inaczej nie mogła uniknąć najmniejszego grzechu, i wolałabym raczej w tych płomieniach pozostać na wieki, niż popełnić jakibądź grzech powszedni dla oswobodzenia się od tej męki«. A św. Katarzyna Seneńska: «Gdyby dusza nieśmiertelna umrzeć mogła, umarłaby na widok tej szpetnej plamy, jaką rzuca na piękność jej jakibądź grzech powszedni«.

Trzecim wrogiem niewinności i czystości sumienia, to okazya do grzechu, czyli niebezpieczeństwo obrazy P. Boga. A takich niebezpieczeństw mało było dla Świętych? Czychał na ich zgubę świat; ale oni wyrzekali się świata i wszelkiej pychy jego i bogactw i dostojeństw i zaszczytów i towarzystw i zabaw grzesznych; czychało i ciało z rozkoszami brzydkiemi, bo nikt nie jest tak doskonały i święty, aby kiedy niekiedy pokus nie miał; ale jak w ogniu doświadcza się złoto, tak w pokusach doświadczali się Święci; czychał nareszcie na nich szstan i kręcił się koło nich *jako lew ryczący, szukając, kogoby* z nich *pożarł*[3]) — ale jak ptacy ostrożni uciekali od wszystkich sideł jego zdradzieckich, jako rzekł Psalmista: *Dusza nasza jako wróbel, wyrwana jest z sidła łowiących; sidło się potargało a myśmy wybawieni!*« [4]) Tak, wybawieniście! Królujcie teraz, święci Bozi, i tryumfujcie. Wyście już dobili do portu zbawienia, a my żeglujemy jeszcze po niebezpiecznem morzu tego świata; wyście jak jeńcy wypuszczeni

[1]) Łuk. XVI. 10. [2]) Ekkl. XIX. 1. [3]) 1. Piotr V. [4]) Ps. CXXIII. 7.

z więzienia, pospieszyli do ukochanej ojczyzny niebieskiej, a my tułamy się jeszcze jako sieroty na tej dolinie łez i smutku; wy tam w niebie siedzicie, jak mówi prorok *w piękności pokoju. w mieszkaniach bezpiecznych i w bogatem odpocznieniu* [1]), a wszystko, co zwać się może dobrem, drogiem i bogatem, pięknem, wesołem, zacnem i wspaniałem, chwalebnem i wysokiem, i czego tylko oczy i serce wasze pożądać może, to wszystko tam macie w obfitości; a my cierpim tu na ziemi nędzę, ubóstwo, niedostatek, prześladowania i pokusy, a nie dziw, że nam tu źle na świecie, bośmy nie w domu, ale jako w pojmaniu i niewoli Babilońskiej, jako Psalm mówi: *Nad rzekami tego Babilonu płaczem, na Jeruzalem*, górne miasto owe i dom nasz w niebie *wspominając, zawieszamy tu organy i gęśle nasze, śpiewać tu Pańskich pieśni nie możem* [2]), bo smutek, żałoba i łzy to chleb nasz powszedni; rzadko gdzie znaleźć kropelkę miodu, wszędzie i we wszystkich rzeczach ziemskich nietrwałość, odmiana, mieszanina, uprzykrzenie, marność, żółć i utrapienie ducha. O jakżeż smutna, dusza moja, w tem ciasnem i ciemnem więzieniu tego ciała! *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do ciebie Boże; kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Twoim? Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy, gdy mi mówią codzień: Kędyż jest Bóg twój?* [3]) Ale co ja mówię? O co proszę? Czego żądam? O niebo proszę, Królestwa niebieskiego żądam! A czyżem chodził dotąd drogą do niego prowadzącą? Czym zachował niewinność swoją? Czym żadnego grzechu ciężkiego w życiu nie popełnił? Przed oczy twoje, Panie, winy nasze składamy; szliśmy dotąd nie wąską drogą Świętych Pańskich, ale szeroką drogą potępieńców! Dzieckiem jeszcze będąc, na cóżeś użył rozumu, serca, wyobraźni, nóg i rąk swoich? Czy nie na grzech? Skoro się tylko dowiedział, co to jest grzech, zaraz i grzeszyć zacząłeś! *Byłeś*, powiada Augustyn św., *jeszcze maluczkim w latach, a już wielkim w nieprawości.* A młodość twoją na cóżeś obrócił? Czy nie na grzech? Ach, wspomnij, wspomnij tylko, ileż

[1]) Iz. XXXII. 18. [2]) Ps. CXXXVI. 1. [3]) Ps. XLI. 3.

tam w tych młodych latach twoich było grzesznych myśli, ileż mów i pieśni nieczystych, ileż sprośnych żądz i uczynków! *O młodości!* — woła znów Augustyn św. — *o kwiecie życia, o sidło na duszę!* A gdyś już doszedł do wieku dojrzałego, czyś przestał grzeszyć? A przekleństwa? A oszustwa? A kradzieże? A zemsta? A złe wychowanie dzieci? A nielitościwe obchodzenie się z starymi rodzicami? A plugactwa przeciw wierności małżeńskiej, czyż już wypadły ci z pamięci? A jeżeli wspomnisz na różne miejsca, gdzieś bywał w życiu, Boże wielki, co za grzechy! Nie wypieraj się ich, bo Bóg widzi serce twoje. Grzeszyłeś w domu i na polu, grzeszyłeś w lesie i w mieście; grzeszyłeś w samotności i w publiczności; i na weselach i chrzcinach i tańcach, i przechadzkach i we warsztacie i na odpustach i we wojsku i w urzędzie, i na różnych innych miejscach, gdzieś bawił dla potrzeby lub rozrywki twojej, co robiłeś? Grzeszyłeś! Na każdem niemal miejscu zostawiłeś smutne ślady grzechów twoich; wszędzie znajdziesz ponure wspomnienia jakiej nieprawości twojej; przeto słusznie zawołać możesz z Augustynem św.: *Gdzież, o Boże, gdzież i kiedyż dusza moja była niewinną?*

A gdy wspomnisz na te grzeszne towarzystwa i kompanie, do których uczęszczałeś, co czujesz w swojem sumieniu? Czy nie gorzkie wyrzuty sumienia? Gdy wspomnisz na przykazania boskie i kościelne, czy znajdziesz choć jedno, któregobyś nigdy w życiu swojem nie przekroczył? Gdy wspomnisz na pokusy twoje, czy wiele ich znajdziesz, którymbyś się nie poddał? Gdy wspomnisz na dusze niewinne, któreś zdradą i pochlebstwem przywiódł do upadku, czy nie zapłonisz się ze wstydu? Gdy wspomnisz na każdą z osobna władzę twej duszy i na każdy ze zmysłów twoich, czy nie musisz przyznać, że każde z nich służyło ci za narzędzie do grzechu? Ach, przyznaj już i wyznaj Bogu miłosiernemu, iżeś dotąd nie chodził drogą Świętych Pańskich; Ta ciasna ale czysta droga niewinności była ci nieznajomą, boś jak ślepy od lat dziecięcych chodził rozkoszną i szeroką drogą wiecznego zatracenia. Zatem powiedz otwarcie, jakie jeszcze masz prawo do nieba? Na czem budujesz nadzieję wiecznego zbawienia

twego? Co ci zapewnia łaskawy sąd po śmierci? Czyś nie stracił przedziwnych bogactw i rozkoszy wiecznych, goniąc za cieniem i dymem tych marnych dóbr światowych? Rzecze kto: Więc już wszystko przepadło? Na wieki już niebo dla mnie zamknięte? Nie, bracia kochani, gwiazda zbawienia twego jeszcze nie zgasła! Pomimo gęstych i częstych upadków twoich, zostaje ci jeszcze druga droga do nieba, a tą jest droga pokuty, o czem w drugiej części.

II.

Niewyczerpane miłosierdzie swoje Pan Bóg grzesznikom okazując, obiecuje im, że zapomni na grzechy ich, jeśli pokutować będą, mówiąc u Ezechiela proroka: *Nawróćcie się i czyńcie pokutę ze wszech nieprawości waszych, a nie będzie wam nieprawość na upadek* [1]); t. j. jak sam Duch św. przez usta tegoż Proroka wykłada te słowa; *Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, żywotem żyć będzie, a nie umrze* śmiercią wieczną [2]). I inny Prorok mówi: *Wrzuci Bóg w głębokość morską wszystkie grzechy wasze* [3]). Jeśliś więc splamił i szatanowi sprzedał szatę niewinności, trzeba ci wziąć wór pokuty do siebie, bo jest to artykuł wiary św., ogłoszony na soborze Trydenckim, że grzesznik utraciwszy niewinność, nie ma innego środka zbawienia, jeno pokutę.

Ważna to rzecz, najmilsi słuchacze, wiedzieć, co to jest pokuta, bo niejeden z was w grubym błędzie jest, gdy mówi: Spowiadałem się, więcem już pokutował. Sama spowiedź nie stanowi pokuty, bo *prawa pokuta jest*, jak wykłada Grzegorz św., *płakać za to, czegośmy się dopuścili, a nie dopuścić się tego, czegośmy płakać mieli* [4]). I Augustyn św. dodaje: *Pewnej pokuty nic nie czyni, jedno obrzydzenie grzechu*

[1]) Ezech. XVIII. 30. [2]) Tamże 21. [3]) Mich. VII. 19.
[4]) Hom. 34. in Ev.

i miłość Boga, gdy tak pokutujesz, iż ci to gorzko na sercu będzie, coć pierwej słodko było w życiu [1]).

Stąd jasną jest, że prawdziwa i doskonała pokuta zależy na trzech niezbędnych warunkach: 1-o na serdecznej żałości za grzechy; 2-o na wykorzenieniu grzechu; 3-o na zaszczepieniu cnoty. Gdzie tych trzech rzeczy nie masz, także i pokuty prawdziwej nie masz.

Najprzód więc żałować trzeba za grzechy. Brzydzić się musi grzesznik z całego serca grzechem swoim jako rzeczą obrzydliwą i sromotną, którą Pana Boga, największe dobro i Ojca najlepszego ciężko obraził. Nie potrzeba zaś, abyś się zalewał łzami, bo i bez tych łez może być pokuta, gdy żal jest wnętrzny i na sercu i na woli, t. j. gdy komu nie podoba się że zgrzeszył i radby, żeby nie był zgrzeszył.

Powtóre: porzucić musi grzesznik nieprawości swoje i szczerze i skutecznie poprawić swe życie; przeto plewy i kąkol grzechu wyrzucić i z korzeniem wydrzeć musi ze serca, co się dzieje przez dobrą, dokładną i skruszoną spowiedź i przez unikanie okazyi do grzechu.

Po trzecie· Porzuciwszy stare życie grzeszne, jąć się trzeba nowego życia pobożnego, jako nakazuje Pan Bóg u Psalmisty, mówiąc: *Odwróć się od złego a czyń dobrze!* [2]) I gdzieindziej mówi: *Odrzućcie od siebie wszystkie przestępstwa wasze i uczyńcie sobie serce nowe i ducha nowego!* [3]) I Apostoł upomina, pisząc do Efezów: *Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości* [4]). Wypleniwszy zatem z serca jadowite ziele grzechu, nasadzić trzeba rajskie kwiaty cnót i życia pobożnego. Nastać musi zupełna zmiana w duszy grzesznika; nienawidzić musi, co przedtem kochał; a kochać, co przedtem nienawidził! Nienawidził cnotę i świętość, więc teraz musi cnotę i świętość kochać; kochał przedtem grzech i bezbożność, więc teraz musi grzech i bezbożność nienawidzić.

---

[1]) Serm. 7 de temp. [2]) Ps XXXIII. 15. [3]) Ezech. XVIII. 31. [4]) Efez. IV. 23.

Te trzy warunki prawej pokuty znajdujemy w świętych pokutnikach. Tak oni pokutowali! Popatrzmy tylko na wzór wszystkich pokutników, na Piotra św. Wyparł się Jezusa trzy razy, przeklinając się, że nie zna tego człowieka — ale, o cudo nawrócenia! Jednem wejrzeniem Zbawiciela jakoby promieniem jasności niebiesktej oświecony, zaraz się kruszy, zaczyna żałować, serce mu się kraje od żalu i oczy zalewają się łzami: *Gorzko płakał!* [1]). Patrz, nic nie mówi, powiada św. Ambroży, ale płacze; i tak łzami swemi zewnętrznie wyznaje grzech swój i zarazem jawne świadectwo daje o serdecznym swoim żalu. O błogosławione łzy! — dodaje św. Leon, które mając w sobie jakoby skuteczność drugiego chrztu, zgładziły winę niewiernego Apostoła i zniosły karę, na którą za grzech swój zasłużył. O Jezu drogi! Racz wejrzyć i na mnie starego grzesznika, którym się tyle razy ciebie wyparł; daj mnie płakać takiemi łzami, któreby popłynęły aż do tronu miłosierdzia Twego i wyjednały mi łaskę szczerej skruchy i statecznego nawrócenia!

Ale nie poprzestał św. Piotr na samym żalu; porzuca też grzech, opuszczając wszystko, co mu było okazyą do grzechu. Jak tylko opamiętał się, zaraz ucieka od onego towarzystwa, które go do tak haniebnego upadku przywiodło. A my jak pokutujemy? Czem to się dzieje, że mimo tylu spowiedzi i tylu obietnic Panu Bogu uczynionych, zawsze jednak wracamy do tego miejsca, towarzystwa, gdzie nigdy bez grzechu się nie obeszło? Skąd to pochodzi, że tyle świętych postanowień nawrócenia naszego zostało dotąd bez skutku? Stąd, że źródła grzechów nie zatkaliśmy; siekiery nie przyłożyliśmy do pnia, z którego wszystkie grzechy wyrastają, liście i gałązki obcinaliśmy, a tu trzeba było całe drzewo grzechowe obalić i wykorzenić, trzeba było porzucić okazyę do grzechu! Szczerze nawrócony grzesznik tak sobie mówi: Rzekłem, terazem zaczął. Ta namiętność przebrzydła pozbawiła mię niewinności mojej, więc od tej chwili będzie koniec z nią jak Amen w pacierzu; ta osoba grzeszna, mową, wzro-

[1]) Łuk. XXII. 62.

kiem i pięknością swoją wplatała mię w sidła nieczystej miłości — więc oczy moje na nią więcej nie patrzą; ta kompania i to towarzystwo niegodziwe przywodziły mię do obrazy Boskiej; więc precz z niemi! Nic więcej nie chcę mieć z niemi do czynienia! Ten dom łotrowski, ta jaskinia plugastwa i paskustwa przyczyną jest mego bezbożnego życia; więc dam sobie raczej nogi odrąbać, aniżelibym jeszcze raz tam poszedł! Te nocne przechadzki po ogrodzie, te zabawy i tańce djabelskie rozszarpały suknię mojej niewinności, więc wolę trupem paść, aniżeli żeby jeszcze raz noga moja stanęła na takich miejscach, gdzie Bóg się smuci a szatan się raduje! Otóż tak się pokutuje — unikać trzeba okazyi do grzechu; bo kto się tej dzikiej bestyi nie boi, wpadnie w jej paszczę i zginie na wieki, jako mówi mędrzec: *Kto lubi niebezpieczeństwo zginie w niem* [1]).

Nareszcie w sercu św. Piotra nastała po nawróceniu jego zupełna zmiana. I tak być powinno. Mało grzech wyrzucić, trzeba zasadzić cnoty w duszy. Przedtem trzy razy wyznaje swoją miłość, mówiąc: Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję! Przedtem z bojaźni śmierci i ze względu ludzkiego bał się wyznać, że jest uczniem Chrystusa, teraz wobec rzeszy niezliczonej stanąwszy, jak mówi Pismo, podnosi głos i nie bojąc się już niczego, ni więzienia, ni biczowania, ni śmierci i możnym pospólstwu i doktorom i kapłanom żydowskim wymiata na oczy ich zbrodnię świętokradzką, wołając na nich: a wyście się zaprzali Świętego i sprawiedliwego, a zabiliście sprawcę żywota! Patrz co za odwaga! Co za zmiana w jego życiu! Te same usta, które krótko przedtem zaprzały się Jezusa, teraz wydają z siebie słowa palące jako ogień i kruszące wszelki upór serc grzesznych, bo zapamiętali grzesznicy, słysząc te wyrzuty św. Piotra, żałują, biją się w piersi i pokornie pytają: cóż mamy czynić, mężowie bracia? ratujcie nas, nauczcie nas, jak mamy się pojednać z Chrystusem, któregośmy ukrzyżowali! [3]).

A my, najmilsi słuchacze, czy naśladujem przykład pokuty,

---

[1]) Ekkl. III. 27. [2]) Tamże III. 14, 15. [3]) Dz. Ap. II. 28.

który nam dał Piotr św. a po nim wszyscy święci pokutnicy? Przyłóż rękę na sercu i tak się pytaj: czym się odwrócił od złego a czy teraz dobrze czynię? Przedtem kochałem grzech, a czy teraz go nienawidzę? Przedtem złorzeczyłem i przeklinałem, na czem świat stoi, a czy teraz cierpię w milczeniu i milczę w cierpieniu? Przedtem aż po uszy siedziałem w błocie grzechów nieczystych, a czy teraz usta, serce, wyobraźnia, ciało i dusza moja są czyste? Przedtem sknerą i oszustem byłem, a czy teraz jestem człowiekiem uczciwym i dobroczynnym? Przedtem obchodziłem się z żoną okrutnie i nielitościwie, bijąc ją i przeklinając: a czy teraz kocham ją jako towarzyszkę życia, którą Bóg mi dał, a której przy ołtarzu zaprzysiągłem miłość i wierność do deski grobowej? Przedtem i sam kradłem i innych do kradzieży namawiałem; a czym się teraz poprawił i krzywdę wynagrodziłem? Przedtem gniew, złość i zemsta tak miotały mem sercem, że gniótłbym mego nieprzyjaciela, gdybym mógł; a czy teraz kocham nieprzyjaciół swoich? Przedtem żadnych postów nie zachowywałem, a czy teraz poszczę jako prawowierny katolik? Przedtem przychodziłam do kościoła, aby pokazać swój strój, swoje nowomodne suknie i farbowaną twarzyczkę; a czy teraz uczęszczam do kościoła w intencyi czystej, aby się podobać tylko Jezusowi mojemu?

Co ci mówi sumienie na takie pytania? czemu się niepokoisz? czemu się mieszasz? Ach, bo w życiu twojem nie nastąpił jeszcze zwrot ku dobremu! Jakoś grzeszył, tak grzeszysz dalej, i to nazywasz pokutą? Taka pokuta ma ciebie zbawić? Prawda to, życie pokutne jest trudne i przykre; miodu ma mało, a żółci wiele w sobie — lecz dla nas nieszczęśliwych grzeszników, cośmy nie chodzili drogą niewinności, tylko jedna jeszcze droga zostaje do nieba, a ta jest droga pokuty. Nie chcieć pokutować, tyle znaczy, co nie chcieć zbawić swej duszy; bo jako bez chrztu nikt nie może być zbawiony: tak też po chrzcie, kto zgrzeszy, zbawienia nie ma bez pokuty. I dlatego też św. Hieronim nazywa pokutę drugą deską w potopie do wypłynienia i zbawienia. Pierwszą deską był Chrzest św. jakoby łódź albo okręt pancerny, na

którym bezpieczny był przewóz do nieba; ale kiedy się ta deska rozbiła na burzliwem morzu naszych namiętności, naprawić się już nie da, drugi raz chrzcić się nie można, przeto nie masz inszej nadziei, jedno chwytać się oburącz drugiej deski, deski pokuty. Obyśmy zawsze pamiętali na potrzebę pokuty! Ale, niestety! grzeszyć umiemy wszyscy, a pokutować nikt nie umie, jako narzeka na lud Izraelski Jeremiasz prorok, mówiąc: *Nie masz żadnego, któryby za grzech swój pokutował?* [1]) O jak nas zawstydzają dziś święci Pańscy! Pokutował i ustawicznie płakał za grzechy swoje Piotr św. tak, że łzy z ócz jego płynące znaki na twarzy jego były poczyniły! Pokutowała i przez 38 lat, przy postach i wielkiej ostrości życia, schowawszy się pod Massylyą w ciemnej jaskinie na pustyni! Pokutowała i przez 47 lat tak rzewne łzy wylewała Marya Egipcyanka, że nic jej pocieszyć nie mogło; Pokutował i z płaczem wielkim prosił Pana Boga o ducha skruchy Dawid Król, mówiąc: *Nakarm mię Panie, chlebem płaczu i napój kielichem łez, a obmywać będę na każdą noc łóżko moje i pościel moją łzami pokrapiać będę!* [2]). To samo czynili inni święci. Wszyscy ostro pokutowali. Jedni, że upadli w grzech, drudzy, ażeby nie upadli; jedni sami sobie i namiętnościom swoim okrutną wojnę wypowiedzieli; inni, jak mówi Apostoł, *doznali pośmiewisk i bicia, nadto i więzienia i ciemnic; byli kamienowani, przecinani, doświadczeni, w zabiciu miecza pomarli, błąkali się w owczych skórach, cierpiąc niedostatek, uciśnieni, utrapieni i wyszydzeni, których nie był godzien świat, tułając się po puszczach, po górach i jamach i w jaskiniach ziemi* [3]). I dlaczego to wszystko cierpieli? Aby srogiej sprawiedliwości Bożej już tu na ziemi zadośćuczynić za grzechy i niedoskonałości swoje, gdyż wiedzieli dobrze, że dwie tylko drogi do nieba: droga niewinności i droga pokuty. A teraz? Teraz są w niebie! Teraz się cieszą, teraz się radują i wołają: O święta pokuto! O święte łzy! Wyście nas zbawiły!

Najmilsi słuchacze, na te dwie drogi patrzmy i my.

---

[1]) Jer. VIII. 6. [2]) Ps. LXXIX. 16. [3]) Hebr. XI. 36.

Szeroka brama i przestronna jest droga grzechu, która wiedzie na zatracenie, a wielu ich jest, którzy przez nią wchodzą do krainy ciemności i śmierci wiecznej [1]) a — ciasna brama i wązka jest droga niewinności i pokuty, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują. Chodziliśmy dotąd drogą grzechu, idźmy teraz drogą cnoty i zbawienia, ale nie idźmy tylko, lecz biegnijmy, nie biegnijmy tylko, lecz biegając, walczmy też mężnie z czartem, światem i złemi namiętnościami, bo bez walki nie masz zwycięstwa, bez zwycięstwa nie masz tryumfu. Przez wiele ucisków, mówi księga święta, potrzeba nam wchodzić do królestwa niebieskiego [2]), a na innem miejscu powiada: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi a tylko gwałtownicy porywają je.*

Tak, bracie kochany, nim osiągniesz wieniec sprawiedliwości, wiele ci potrzeba jeszcze stoczyć i wytrzymać bojów i znojów, a nim dojdziesz do rozkoszy wiecznych, potrzeba ci przejść przez to życie doczesne, które dla sprawiedliwego nie mniej jak dla grzesznika jest jednem długiem, nieprzerwanem pasmem ofiar i trudów. Lecz nakoniec przyjdzie, ach, przyjdzie owa błoga chwila, kiedy staniesz u kresu wszelkich prób i cierpień twoich! Ach, pomyśl, pomyśl tylko, jaka to radość niewypowiedziana będzie dla ciebie, kiedy po raz pierwszy otworzą się dla ciebie bramy niebieskie a po raz pierwszy zobaczysz ten cudny orszak błogosławionych i Świętych Pańskich! Wówczas z podziwienia będziesz wpadał w podziwienie i z zachwycenia w zachwycenie i błogosławić będziesz tę ostrą pokutę twoją i radować się będziesz z tych przykrości, ucisków, cierpień i prześladowań, które ci tak wielką chwałę w niebie zjednały! O święte smutki, tak wołać będziesz, o chwalebne poniżenia, o szczęsna pokuto! Zginąłbym był, gdyby nie wy! Wyście mię zbawiły! Ach, bracia najdrożsi, co się będzie działo w nas, gdy się całkiem pogrążym w Bogu, w tym oceanie rozkoszy? Zagubieni szczęśliwie w niezmierzonej istności jego wołać będziem do Boga: Wiem, o Boże, że mię miłujesz i że ja Ciebie miłuję; wiem

[1]) Mat. VII. [2]) Dz. Ap. XIV. [3]) Conc. Trid. sess. 14. c. 9.

i to, że wiecznie będziesz mię miłował i ja też wiecznie Ciebie miłować będę! Twój jestem i Ty mój, żadna rzecz nie zdoła nas rozłączyć na wieki!

Gdy więc taka miłość, radość i chwała czekają ciebie w niebie, ach, czyż będzie coś jeszcze na świecie, czegobyś nie powinien chętnie się wyrzec dla otrzymania owych dóbr wiekuistych i nieskończonych? Nie daj się złamać trudom, które podjąłeś dla Jezusa, lecz w każdem zdarzeniu niech cię pokrzepia i pociesza ta myśl, że pokuta, krzyż, cierpienie, ubóstwo i niedostatek, to droga do nieba. Srogością tej pokuty nie daj się odstraszyć, bądź dobrej myśli, nie długo tak będziesz pokutował, nie długo cierpiał, nie długo płakał; poczekaj nieco a ujrzysz prędki koniec twój; jak kula wystrzelona do celu, tak przeleci ci życie, więc wytrwaj w dobrem, a czyń pilnie to, coś czynić winien, wiernie zachowuj przykazania boskie i kościelne, uczęszczaj do Sakramentów św., na przykład złych ludzi nie patrz, odwróć oczy od zgorszenia i próżności tego świata, a módl się, jęcz, milcz, pracuj, cierp i znoś mężnie wszystkie przeciwności na zadośćuczynienie za grzechy twoje! O, gdybyś widział dziś świętych wiekuiste korony! O, gdybyś widział, jaką chwałą jaśnieją! Teraz się radują, teraz są pocieszeni, teraz używają słodkiego pokoju, teraz tryumfują i bez końca tryumfować będą; więc tak żyj, jak oni żyli, a na wieki królować będziesz z nimi i z Bogiem Ojcem i Synem i Duchem św., któremu cześć, chwała, honor i dziękczynienie przez wszystkie wieki. Amen.

KAZANIE
O ŚWIĘTEJ BARBARZE[1].

Ks. Paweł Rubon.

A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa. *Gal, VI. 14.*

Człowiek własnością jest dwóch panów. Co do ciała swego materyalnego jest on własnością tego świata; albowiem z ziemi tego świata wzięte jest to ciało jego, ziemią tego świata karmi się i żyje to ciało jego, do ziemi tego świata znów wraca to ciało jego. To jest istotą i losem ciała naszego: *Prochem jesteś, a w proch się obrócisz*[2]. Już przez się ale daleko bardziej jeszcze po upadku pierwszych rodziców naszych Adama i Ewy należy więc ciało nasze materyalne do świata materyalnego. Świat jest panem tego ciała, a zatem ciało to własnością jest tego świata. Zaś co do duszy swojej niewidzialnej człowiek własnością jest samego Zbawiciela i Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu Bóg Ojciec obiecał dać dusze wszystkich ludzi, mówiąc jeszcze w starym zakonie przez usta Psalmisty: *Dabo tibi gentes haereditatem tuam. Dam ci pogany dziedzictwo twoje*[3].

Ten dwojaki stosunek człowieka do świata i do Jezusa

---

[1]) Miane w Krakowie w kościele św. Barbary.

[2]) Rodz. III. 19. [3]) Ps. II. 8.

Chrystusa, źródłem jest dwojakiej miłości i miłości światowej i miłości Chrystusowej. Serce człowieka stworzone jest do miłości. Póki więc człowiek człowiekiem, to znaczy, póki ciało jego złączone jest z duszą, musi on koniecznie to serce swoje, a przez to samo całą istotę swoją, oddać albo pierwszej albo drugiej miłości, musi on koniecznie kochać jedno z tych dwojga: albo świat, albo Jezusa. Tym dwom panom razem służyć, tych dwóch panów razem kochać i nikt jeszcze z śmiertelników nie potrafił i też nigdy nie potrafi. Dlaczego nie? Ponieważ przepaść nieprzebyta dzieli świat od Jezusa. Świat z natury swojej grzesznej potępia Jezusa, a Jezus nieskończoną swoją świętością i sprawiedliwością potępia grzeszny świat. Świat nazywa fanatykami tych, którzy się chwalą z krzyża Chrystusowego, wołając z Apostołem narodów: *Mihi autem absit gloriari nisi in Cruce D. N. J. C.* — lecz Jezus wzywa nieraz tych fanatyków do siebie, by ich uwieńczyć koroną męczeństwa. *Veni coronaberis.* Świat urąga się z tych obskurantów, którzy modlitwą, postem, umartwieniem i zachowaniem przykazań Boskich i kościelnych czczą jeszcze i boją się Pana Boga i dlatego zabija ich, lecz Jezus przez Kościół swój ich kanonizuje! Świat ubóstwia jako wielkich mężów tych, którzy talentem, bogactwem, wysokimi urzędami i tytułami obdarzeni są — lecz Jezus powiada: *Co pomoże człowiekowi choćby świat cały pozyskał, szkodęby zaś podjął na duszy swojej?* [1]). Świat wysławia jako szczęśliwych tych, którzy od nikogo żadnej przykrości i krzywdy nie cierpiąc opływają we wszelkie rozkosze zmysłowe, lecz Jezus błogosławionymi nazywa tych, którzy światu są ukrzyżowani, a którym świat jest ukrzyżowany, mówiąc: *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni; Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe*

[1]) Marek VIII. 36.

przeciwko wam, kłamiąc: Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech [1]).

Stąd więc widzicie, najmilsi słuchacze, że jak świat w sądach swoich i zasadach nigdy się nie zgadza z sądami i zasadami Jezusa, tak też w miłości swojej nigdy się nie zgadza i zgodzić się nie może z miłością Jezusa. Bo kto kocha świat, kocha też zasady świata, a kto kocha Jezusa, kocha też zasady Jezusa — już zaś zasady świata sprzeciwiają się zasadom Jezusa, zatem też miłość światowa sprzeciwia się miłości Chrystusowej, a stąd wynika, że ten kto kocha świat, nie kocha Jezusa; a kto kocha Jezusa nie kocha świata; jako też przeciwnie, kogo kocha Pan Jezus, tego nie kocha świat, a kogo kocha świat, tego nie kocha Pan Jezus. Nie można zatem temu zaprzeczyć, co na samym początku powiedziałem: że tym dwom panom, światu i Jezusowi razem służyć lub ich razem kochać serce ludzkie nigdy a nigdy nie potrafi. *Ktokolwiek tedy chciałby być przyjacielem tego świata,* mówi Jakób św., *stanie się nieprzyjacielem bożym* [2]).

Najmilsi słuchacze, człowiek stworzony jest do miłości. O tej prawdzie przekonywają nas rozum, serce, dusza, cała nasza istota. Miłość jest celem człowieka — a ponieważ tylko w dopięciu swego celu rzecz każda wielką jest, zatem człowiek tylko wielkim jest i wielkim być może w miłości i przez miłość! W miłości chwała, w miłości w i e l k o ś ć n a s z a. A ponieważ miłość dwojaka jest: światowa i Chrystusowa. stąd też wielkość dwojaka: światowa i Chrystusowa. Chwałą i wielkością jaśnieje dziś święta dziewica i męczenniczka Barbara, której uroczystość kościół w dzisiejszym dniu obchodzi. Któż więc zaszczycił św. Barbarę tą chwałą, którą brzmią świątynie Pańskie w dniu dzisiejszym? Któż to to postawił tej wybranej oblubienicy Chrystusa ten świetny pomnik nieśmiertelnej wielkości w Kościele katolickim? Czy to może uczyniła miłość światowa, albo czy miłość Chrystusowa? Jednakowoż nim odpowiem na to pytanie, trzeba mi się wytłumaczyć, co rozumiem przez miłość światową, a co przez

[1]) Mat. V. 3—10. [2]) Jak. IV. 4.

miłość Chrystusową. Przez miłość światową rozumiem ową podwójną, wzajemną miłość, którą świat kocha, swych zwolenników, a którą zwolennicy świata kochają świat i wszystkie dobra tego świata, tak samo przez miłość Chrystusową rozumiem i miłość Jezusa ku człowiekowi i miłość człowieka ku Panu Jezusowi. Zachodzi więc teraz pytanie, której to miłości Barbara św. powinna swoją wielkość, czy miłości światowej, albo czy miłości Chrystusowej?

Najmilsi słuchacze, chcąc dziś odpowiedzieć na pytanie postanowiłem wam pokazać:

I. Że nie miłość światowa, lecz sama tylko miłość Chrystusowa Barbarę św. uczyniła wielką w oczach Boga i w oczach każdego prawowiernego katolika,

II. Że i my wszyscy najściślejszy mamy, obowiązek dążyć do tej samej św. wielkości którą jaśnieje Barbara św.

Wszystko na większą cześć i chwałę Boga w Trójcy św. jedynego i na uwielbienie Panny nad Pannami i Królowej męczenników. *Zdrowaś Marya.*

I.

Chcę wam więc dowieść, naimilsi słuchacze, że nie miłość światowa, lecz sama tylko miłość Chrystusowa Barbarę świętą uczyniła wielką w oczach Boga i w oczach każdego prawowiernego katolika. Pytam się więc wogóle: Czy miłość światowa może człowieka obdarzyć prawdziwą chwałą i wielkością? Odpowiedź na to pytanie bardzo krótka i stanowcza: Nie, nie może w żaden sposób! Jedyna tylko miłość Chrystusowa potrafi to uczynić. I dlaczego? Przyczyna tego zgoła jasna. Albowiem, choć niższy człowiek w nas wzbrania się może wyznać tę prawdę, to jednak rozum wyższego człowieka przymusza nas do wyznania tej podwójnej prawdy: najprzód, że miłość światowa marną jest, że cielesną jest, że zawstydzającą jest dla rozumu,

że ślepą jest, że tchórzliwą jest i zniewieściałą, a zatem, że zawiera w sobie wszystko, co człowieka raczej upokorzyć, i zhańbić, aniżeli postawić może na szczycie prawdziwej jego chwały i wielkości, owej wielkości, o której Psalmista pański śpiewa: *Paulo minus ab Angelis constituisti eum.* — *Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów*[1]). Powtóre, rozum wyższego człowieka musi koniecznie wyznać, że miłość Chrystusowa wzniosłą jest, że duchowną jest, że zaszczytną jest, że mądrą jest, że mężną jest i odważną aż do śmierci krzyżowej — a że za tem ta tylko miłość Chrystusowa zawiera w sobie wszystkie te warunki, przymioty, które stanowią właściwą chwałę i jedyną wielkość człowieka. Ponieważ więc św. Barbara cała przejęta była ogniem tejże miłości Chrystusowej, stąd też stanęła ona na szczycie owej dziwnej świętości i wielkości, na którym słusznie z Apostołem narodów zawołać mogła: *Mihi autem absit gloriari nisi in cruce Domini N. Jesu Christi. A ja nie daj Boże, abym się chlubić miała jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.*

Powiedziałem, że miłość światowa marną jest. I nikt o tem nie wątpi. Bo miłość ta pogrąża człowieka w rzeczach tych ziemskich, błahych i przemijających, które człowiek w godzinie śmierci swojej znów pożegnać musi, i które właśnie z tej przyczyny w oczach św. Barbary żadnej nie miały wartości, żadnego powabu. Miłość zaś Chrystusowa wzniosłą jest. Bo ona to sprawiła, że Barbara św. poczytawszy sobie z Apostołem wszystko za błoto, co świat tylko kocha i uwielbia, żyła jedynie dla Jezusa i że cierpiała za wszystkie te wielkie i święte prawdy religii Chrystusowej, tej religii mówię, która sama jedna tylko posiada prawdziwy ideał — ideał ideałów, a tym ideałem jest oglądanie Trójcy Przenajświętszej w Niebie! — Miłość światowa cielesną jest, albowiem pokłada najwyższy cel i koniec człowieka w uszczęśliwianiu tej grubej, cielesnej materyi, na którą Bóg owe straszne przekleństwo rzucił: *Subtus te sternetur tinea et operimentum*

[1]) Ps. VIII. 6.

tuum erunt vermes — Pod tobą pościelą mola a przykrycie twoje będą robacy [1]). Miłość zaś Chrystusa duchowną jest, bo przez nią i w niej tęskniła Barbara św. wciąż za ulubionym Jezusem i Bogiem swoim, a widząc się zamkniętą w tym smutnem więzieniu tego ciała, rzewnie z oblubienicą Pańską w pieśniach nad pieśniami pytała się: *Kto mi da skrzydła jako gołębicy a latać będę i odpoczywać na łonie Boga?* [2]).— Miłość światowa zawstydzająca jest dla rozumnej duszy człowieka, bo karmiąc tę duszę brudnemi płodzinami syna marnotrawnego, szpeci ona obraz Trójcy Przenajśw. i stawia go jak mówi Pismo, na równym stopniu z nierozumnemi stworzeniami. *Homo cum in honore esset non intellexit, comparatus est jumentis insipientibus et similis factus est eis* [3]). Miłość zaś Chrystusowa zaszczytną jest, bo przemieniła duszę św. Barbary w Cherubina, owszem, przeistoczyła ją niejako w same bóstwo Chrystusowe, tak że nieraz w swojem życiu zawołała z Pawłem św.: *Vivo autem jam non ego, vivit vero in me Christus. Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus* [4]). — Miłość światowa ślepą jest, bo zaciemnia rozum tak dalece, że człowiek porwany śmiertelną nienawiścią ku prawdzie, prześladuje i potępia wszystko, co przewyższa ograniczony jego rozum, albo się sprzeciwia złym jego chuciom i dlatego zamykając oczy na ogromne swe grzechy, śmieje się on z tych strasznych płomieni ognia piekielnego, w które nie chce uwierzyć, dopóki ich sam nie doświadczy, lecz miłość Chrystusowa mądrą jest, bo nauczyła św. Barbarę już w samym kwiecie młodości dokładnie rozróżniać prawdziwą wielkość człowieka od obłudnej wielkości, wyrywała duszę jej z widnokręgu tych mylnych pojęć i marzeń o szczęściu światowem, a odsłaniając jej słońce wiecznych prawd o śmierci, sądzie, niebie i piekle, wyryła głęboko w młodziuchnem sercu ową treść wszelkiej mądrości, zawartą w tych kilku słowach Chrystusa Pana: *Co pomoże człowiekowi choćby świat cały pozyskał, a szkodęby pojął na*

[1]) Iz. XIV. 11. [2]) Ps. LIV. 7. [3]) Ps. XLVIII. 13.
[4]) Galat. II. 20.

duszy swojej? Quid prodest homini etiamsi mundum universum lucretur, animae vero suae detrimentum caperet? [1]).— Nareszcie miłość światowa tchórzliwą jest i zniewieściałą, albowiem lęka się i najmniejszego cierpienia i bolu, umartwienia i upokorzenia wystrzega się jak najpilniej, smuci się w niepomyślności, na przeciwności narzeka, złości się w prześladowaniu, słowem ucieka przed krzyżem Chrystusa, jak dziecko przed wężem jadowitym. Nie — nie ucieka — lecz stając i patrząc się na niego, przeklina go bluźnierczemi ustami.

Nie tak, najmilsi słuchacze, nie tak miłość Chrystusowa! Miłość Chrystusowa, jak nas uczy św. Barbara, odważną jest aż do śmierci męczeńskiej; odważnie chwyta za ten krzyż, ten krzyż dla niej jest księgą nieocenionej wartości, z której sama się uczy i innych uczy cierpieć w milczeniu i milczeć w cierpieniu; ten krzyż dla niej zbawieniem *in hac cruce salus;* na tym krzyżu umrzeć poczytuje sobie za najwyższą cześć. Ten krzyż podziwia, ten krzyż czci i uwielbia, ten krzyż kocha, o tym krzyżu tylko myśli i rozmawia, tego krzyża szuka, a znalazłszy go i później wisząc na nim w boleściach śmiertelnych woła jeszcze w świętym zachwycie: *O crux ave spes unica!* O krzyżu św. bądź pozdrowiony, nadziejo moja jedyna! *Dulce lignum! Dulces claves!* O jak słodkie mi to drzewo! O jak słodkie mi te gwoździe! Ach, Zbawco mój i Boże mój — nie bierz, ach, nie bierz mię z tego krzyża, pragnę umrzeć — nie! — pragnę konać na nim wiecznie!

Krzyż więc, najmilsi słuchacze, to herb odważnych, to godło wybranych, to źródło rozkoszy nieznanych światu, to ognisko miłości Chrystusowej — a zatem krzyż, i tylko krzyż, to jedyna sława, to cała wielkość człowieka!

Tak samo więc, jak miłość światowa prowadzi ostatecznie człowieka do wzgardy krzyża, co najbrzydszą jest plamą — albo raczej żeby prawdę powiedzieć, największą hańbą i podłością charakteru ludzkiego, tak miłość Chrystu-

[1]) Marek VIII. 36

sowa prowadzi ostatecznie do miłości krzyża, która najszlachetniejszą ozdobą jest człowieka, jedyną sławą i prawdziwą jego wielkością. Stąd wynika, że wielkość światowa, nabyta przez miłość ku jakiejkolwiek rzeczy, nie jest wielkością, ani cieniem wielkości, bo prawdziwa wielkość wieczna jest — świat zaś przemijający nie może dać wielkości wiecznej, nie miłość więc światowa, lecz sama tylko miłość Chrystusowa potrafi uczynić człowieka wielkim.

Jużci, wiem ja to dobrze, najmilsi słuchacze, że mądrość tego świata nie pojmuje mych słów i że się nie zgadza z tą prawdą jasną i naoczną i to wszystko dla niego manią religijną. I temu wcale nie dziw. Wszakże Pan Jezus w modlitwie swojej do Ojca niebieskiego wyraźnie powiedział: *Abscondisti haec a sapientibus et revelasti ea parvulis. Zakryłeś to przed mądrymi a objawiłeś to malutkim* [1]). Świat nadęty swoją mądrością materyalną i postępowością czerpaną z zasad już dawno znanych, nie zrozumie nigdy, co jest Ducha Bożego i stąd też nie pojmie nigdy, jak w krzyżu, w tym przedmiocie ostatniej wzgardy i zawstydzenia można upatrywać, szukać i znaleść prawdziwą wielkość i chwałę. Lecz św. Barbara, będąc z wybranej liczby tych malutkich, których Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii *mądremi dziewicami* nazywa, zrozumiała tę prawdę dobrze i dlatego też żyła ona podług tej prawdy, albowiem cierpiała z miłości i w miłości krzyża padła ofiarą; przeto miłość krzyża otacza ją dziś jeszcze cudnym blaskiem świętości!

Otóż, patrzcież tylko, najmilsi słuchacze, na tę lilię niewinności krwią męczeńską skropioną! Z miłości krzyża Barbara św. nogami depcze wszystkie te dostatki, bogactwa, zaszczyty, roskosze i zabawy, które jej ojciec pogański, Dioscorus obiecuje, jeśli się wyrzeknie wiary tego krzyża! Z miłości krzyża porzuca stanowczo ofiarowaną miłość zmysłową, która była zawsze, będzie i jest osobliwie w tym wieku emancypacyi ciała najstraszniejszą zarazą wszystkich stanów i najpospolitszym powodem odszczepieństwa od wiary Chrystuso-

[1]) Łuk. X. 21.

wej. Z miłości krzyża wzgardzi ona ową nikczemną wielkością tego świata, która koniec końcem nic przecież innego w sercu nie zostawia, jak tylko ogromną próżnię za życia, a najgorsze wyrzuty sumienia w godzinie śmierci — z miłości krzyża gorąco pragnie wypić kielich męczeństwa, wołając z Oblubienicą Pańską: *Fulcite me floribus, quia amore langueo! — Obłóżcie mię kwiatami, boć mdleję od miłości*[1]). Chce ona powiedzieć temi słowy, jak św. Bernard i Ambroży to miejsce wykładają: Nie wspominajcie mi już nic z tej zmysłowej i nierozumnej miłości tego świata, lecz opowiadajcie mi odtąd tylko o gorzkich mękach i o śmierci miłości Oblubieńca mego! Tąż śmiercią i ja pragnę umrzeć — chwycę się więc krzyża, a umrę, umrę na nim z Jezusem moim!

Ogarnęły tedy dziewicze serce św, Barbary i pochłonęły je płomienie przenajczystszej miłości krzyża Chrystusa! Uchwyciła się ta mądra dziewica tego krzyża. To berło miłości narysowała sobie na ścianach swej wieży, w którą ojciec ją kazał wrzucić, na krzyż, tę pamiątkę Oblubieńca swego miała wzrok wlepiony, we wszystkich boleściach z niej czerpała nowe siły i męstwo do walki i do cierpienia; tego zastawu przeznaczenia do nieba nie wypuściła już nigdy z swych objęć, z tem słodkiem jarzmem szła — nie — biegała w radości niewymownej dla duszy swojej drogą krzyżową podczas całego życia swego, *exultavit, ut gigas ad currendam viam*[2]); ten przedmiot wzgardy, szyderstwa i urągań świata najdroższym serca jej był klejnotem; wyznawała śmiało wobec narodów pogańskich wiarę i miłość tego krzyża, z miłości krzyża walczyła za wiarę krzyża, z miłości krzyża cierpiała heroicznie i wytrwale najboleśniejsze katusze, z miłości krzyża oddawszy czyste i niewinne swe ciało na okrutną śmierć w ręce własnego ojca barbarzyńskiego, wzleciała po lilię niewinności, a oraz po wieniec męczeństwa do owej krainy Błogosławionych Pańskich, gdzie już niema ani boleści, ani smutku, ani śmierci, ani nocy, ani nieszczęścia, lecz gdzie panuje wieczny tylko pokój, gdzie radość ustawiczna, życie

[1]) Ps. II. 4. [2]) Ps. XVIII. 6.

bez śmierci, dzień wieczny, szczęście bez granic i końca nasyca pragnienie w Panu umarłych, a tam zanuca ta św. dziewica ową pieśń Syonu, którą same tylko dziewice śpiewać mogą — tam z palmą zwycięstwa w ręku idąc za barankiem powtarza ona a powtarzać będzie nieustannie przez wszystkie wieki wieków ów hymn tryumfalny: *Mihi autem absit gloriari nisi in cruce D. N. J. C. — A ja nie daj Boże, abym się chlubić miała jedno w krzyżu P. N. J. Chr.!* — O piękna śmierci! Ach, któżby sobie nie życzył podobnego szczęścia? Któżby nie pragnął krwi swojej wylać za Jezusa?! — Dopięła więc Barbara św. tego cudu miłości krzyża, dopięła celu swego! Stanęła na szczycie prawdziwej wielkości człowieka, na którym teraz ją podziwia i uwielbia cały świat katolicki. Całe jej życie w niewinności, a oraz w boleściach najsroższych przepędzone, lecz przedewszystkiem piękna i jeśliby wolno było tak się wyrazić: zazdrości godna jej śmierć męczeńska, była odbiciem, wzorem, ofiarą owej wzniosłej, duchownej, zaszczytnej, mądrej i odważnej miłości Chrystusowej, która sama jedna tylko stanowi jedyną chwałę i prawdziwą wielkość naszą i która sama jedna tylko do siebie zastósować może słowa Apostoła: *Mihi autem absit gloriari.* Jasna tedy rzecz, najmilsi słuchacze, że nie ta miłość światowa, lecz sama tylko miłość Chrystusowa Barbarę św. uczyniła wielką w oczach Boga i w oczach każdego prawowiernego katolika.

II.

Najmilsi słuchacze! Zebraliśmy się dziś w tej świątyni Pańskiej nietylko w tym celu, żeby podziwiać tę świętą wielkość przeczystej dziewicy i męczenniczki, Barbary, lecz też aby się zachęcić do naśladowania tej wielkiej Świętej. Barbara św. wielką jest, bo ukochała krzyż, a kochając krzyż została świętą. Miłość krzyża więc uczyniła ją wielką, bo uczyniła ją świętą. A zatem, kto chce być wielkim, musi być świętym. Już zaś każdy chrześcijanin obowiązany jest dążyć do tej świętości, jak upomina nas Piotr św., pisząc: *Sancti sitis* —

Bądźcie świętymi! [1]) I Pan Jezus tak samo powiada: *Bądźcie doskonali jako i Ojciec nasz niebieski doskonały jest: Estote perfecti sicut et pater vester coelestis perfectus est* [2]). Świętość więc prawdziwą wielkością i celem jest każdego chrześcijanina. Tego celu zaś, jak nas dziś uczy św. Barbara, nie można dostąpić jak tylko przez miłość krzyża, a więc każdy chrześcijanin obowiązany jest do miłości krzyża, bo kto jest obowiązany do celu, jest też obowiązany do środków. Stąd wynika, że każdy chrześcijanin może i powinien kochać krzyż Chrystusa, ale kochać nie czczemi słowy i martwemi westchnieniami, lecz kochać uczynkiem. Wyznawać więc powinien przed całym światem religię tego krzyża, walczyć powinien za tajemnicę tego krzyża, stanąć przedewszystkiem powinien w obronie za wiarę tego krzyża. Kto inaczej kocha krzyż Chrystusa, wcale krzyża nie kocha. I dlatego też świetny przykład heroicznej miłości krzyża, który nam dziś Kościół św. w męczeństwie św. Barbary przed oczy stawia, przypomina nam ten obowiązek, że wszyscy a wszyscy podług stanu, talentu, siły, umiejętności i zdolności naszej walczyć powinniśmy za naszą wiarę i religię. Wypełniała ten obowiązek św. Barbara sumiennie, choć słabą tylko była dziewicą. Ale była ona chrześcijanką — a to dla niej wystarczało, aby się czuć obowiązaną, własną swoją krwią bronić wiary Chrystusowej. I my wszyscy za łaską Bożą chrześcijanami jesteśmy — a więc wszyscy bez wyjątku powinniśmy bronić wiary naszej chrześcijańskiej. Mylne zatem, a bardzo mylne jest mniemanie, że do samych osób tylko duchownych, do Papieża, biskupów, teologów, kaznodziejów i księży należy ujmować się o całość wiary, bronić jej czci i chwały, wahających się w wierze utwierdzać, błędy heretyków odkrywać i zbijać, bezbożnościom liberałów i masonów tamę kłaść i krew swoją wylewać za obronę tej wiary, gdyby tego potrzeba wymagała. Prawda to, że ten obowiązek najpierwej i głównie cięży na nas duchownych — albowiem i do nas stosuje się owa nauka, którą Paweł św. Tytusowi dał, pisząc do niego:

[1]) 1. Piotr I. 15. [2]) Mat. V. 48.

Testificor coram Deo et Jesu Christo, qui judicaturus est vivos et mortuos... praedica verbum, insta opportune, importune, argue, obsecra, increpa in omni patientia et doctrina vigila, in omnibus labora, opus fac Evangelistae, ministerium imple[1]). *Oświadczam się przed Bogiem i Jezusem Chrystusem, który będzie sądził żywych i umarłych... przepowiadaj słowo, nalegaj wczas nie wczas, karaj, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką — czuwaj, w wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek Ewangelisty, urząd twój wypełniaj.*

Nas więc, najmilsi słuchacze, nas duchownych na ten cel Bóg sobie obrał, nas na ten cel do zaszczytnego stanu i urzędu apostolskiego powołał, abyśmy byli pierwszymi strażnikami i obrońcami wiary Jego świętej, przez Chrystusa Pana nam objawionej i abyśmy dobrym przykładem zupełnego poświęcenia się dla honoru i chwały założyciela wiary naszej wiernym synom Kościoła przeświecając gorliwie i publicznie na ambonie obstawali za prawdy, za prawa i za wiarę krzyża Chrystusowego, mówiąc i wołając z Apostołom narodów: *Nos autem praedicamus Christum crucifixum. — My zaś opowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego*[2]).

Lecz przez to, że publiczna obrona wiary dla nas duchownych jest głównym obowiązkiem stanu i urzędu naszego, wy, najmilsi słuchacze, z wypełnienia tego obowiązku w prywatnem waszem życiu bynajmniej nie jesteście wykluczeni. Owszem, to zadanie ma każdy katolik. Ten obowiązek właściwy jest każdemu z was, czy wyższego, czy średniego, czy najniższego stanu lub wykształcenia jesteście, to nic zgoła nie zmienia rzeczy. I przyczyna tego jest jasna. Albowiem wszyscy a wszyscy bez wyjątku, którzy za łaską Bożą wiarę Zbawiciela ukrzyżowanego wyznajemy i uczestnikami jesteśmy świętych Jego Sakramentów — wszyscy, mówię, przyjęliśmy na Chrzcie św. obowiązek na siebie nie tylko dochować Bogu tęż wiarę, aż do śmierci, ale też gorliwie za nią obstawać, gdy tego okoliczności osób, czasu lub miejsca pozwalają albo nawet wymagają. I dlatego też przypomina nam

---

[1]). Tim. II. 4. [2]) 1. Kor. I. 23.

Chrystus Pan ten obowiązek, mówiąc w Ewangelii u Mateusza św.: *Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam i ja go przed Ojcem moim. A kto by się mię zaprzał przed ludźmi i ja się go zaprę przed Ojcem moim* [1]). Słyszeliście najmilsi słuchacze, Pan Jezus wyraźnie powiada: *Wszelki który mię wyzna* — a zatem nie jeden lub drugi tylko, nie samo tylko duchowieństwo ma prawo i obowiązek bronić wiary św., lecz każdy z was ma to prawo, każdy z was powinien i musi wypełniać ten najpierwszy i najsumienniejszy swój obowiązek. Żebyśmy zaś odważnie mogli wyznawać Chrystusa i dzielnie bronić jego wiary i religii, trzeba nam nasamprzód wyrzucić z serca swego tę grzeszną miłość światową, która nie czuje potrzeby tej walki, a oczy mając, nie widzi tego strasznego niebezpieczeństwa, które zagraża teraz wierze naszej katolickiej; trzeba się pozbyć tej miłości tchórzliwej i zniewieściałej, która boi się czoło stawiać wrogom wiary i duszy naszej nieśmiertelnej; trzeba sprostować te mylne pojęcia o wielkości i sławie tego świata i dóbr jego — a trzeba się odważnie chwytać miłości Krzyża, trzeba jedyną swoją chwałę i wielkość szukać w tym znaku zbawienia, w Krzyżu św., wołając z św. Barbarą: *Mihi autem absit gloriari nisi in cruce Domini N. J. Chr. A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.*

Ale gdzie i skąd mamy sposobność do takiej walki? Gdzie i skąd sposobność? — Ach bracia najdrożsi, o sposobność nie troszczyć się. Sposobności niestety mamy aż w podostatku. *Albowiem teraz to*, mówi Pismo św., *górę wzięła zuchwałość i bezbożność i czas wywrócenia i gniew rozgniewania. — Nunc confortata est superbia et castigatio et tempus eversionis et ira indignationum* [2]). Przecież patrzycie się a patrzycie się, wszyscy z boleścią serca waszego na tę zażartą walkę, którą świat masoński obecnie toczy z wiarą rzymsko-katolicką! Nie tajno wam, jak z wszystkich stron katolików otaczają, ściskają, hańbią za wiarę św; nie tajno wam, że już dawno wybuchła powszechna wojna religijna, której celem,

[1]) Mat. X. 32, 33. [2]) Mach. II. 49.

zwycięstwem i tryumfem ma być haniebna zagłada Kościoła katolickiego; nie tajno wam, że najdroższy skarb serca naszego, wspólne dobro nasze, wiara i religia nasza w niebezpieczeństwie! Pamiętajmy więc na słowa Tertuliana: *In publica clade quivis miles est*[1]). W powszechnej klęsce i potrzebie, gdzie idzie o wspólne dobro, każdy jest żołnierzem. Nadeszła więc teraz stanowcza chwila, gdzie każdy a każdy z nas idąc w ślady św. Barbary, w swoim obrębie, podług swoich sił, talentów i zdolności, mową i uczynkiem i jeśli być może i piórem przed całym światem publicznie wyznawać powinien, że jego jedyna chwała to Krzyż, że boi się jeszcze Pana Boga, że kocha jeszcze Jezusa Chrystusa, że kocha Ojca świętego, zdradzonego przez Judasze rządów europejskich, że jest katolikiem, że jest owym znienawidzonym przez świat fanatykiem i obskurantem, że jest, jeśli tego koniecznie chcą, przestarzałym zabobonem, a że właśnie z tej przyczyny nietykalną świętość i prawdę wiary Chrystusowej własną krwią serca swojego w każdej chwili gotów jest przypieczętować. Lecz niestety! Dwa główne błędy charakteryzują wiek nasz dziewiętnasty a te są: zuchwalstwo i ospałość. Zuchwalstwo wrogów kościoła, którzy wyrabiają na świecie co im się podoba, a ospałość katolików, którzy nie widzą i nie wiedzą, co się koło nich dzieje — bo śpią! Smutno tu wyznać, najmilsi słuchacze, ale nieraprzeczoną prawdą jest, że ospałość katolików jest jedną z najgłówniejszych przyczyn tego nieładu religijnego i politycznego, nad którym teraz wszyscy ubolewamy. *Gdy zaś spali ludzie*, mówi Pismo, *przyszedł nieprzyjaciel. — Cum autem dormirent homines, venit inimicus*[2]). Bo to mi wierzcie, najmilsi słuchacze, gdyby wszystkie nasze serca gorzały miłością Krzyża, gdybyśmy wszyscy przejęci byli takiem pragnieniem czci i chwały religii Chrystusowej, jakiem przejęta była św. Barbara, gdybyśmy wszyscy katolikami byli podług wzoru tej mężnej dziewicy i heroicznej męczenniczki, słowem gdybyśmy wszyscy, a wszyscy w rozpaczliwych czasach naszych z św. Barbarą mogli zawołać z głębi serca naszego:

[1]) Tertul. 1. [2]) Mat. XIII. 25.

Mihi autem absit gloriari nisi in cruce D. N. J. Chr. A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zaiste, nie napotykalibyśmy obecnie na tyle zuchwałych napaści na religię naszą, nie obijałyby się o uszy nasze te okropne bluźnierstwa rzucane na najświętsze i najwznioślejsze tajemnice wiary naszej, a nie mogłaby się szerzyć w tak rażący sposób ta duchowna zaraza ogólnego odszczepieństwa od wiary Chrystusowej — lecz znalazłby nasz wiek pogański w sercach i charakterach katolików obojej płci nieprzystępny wał i opór tak silny i bohaterski, któregoby nie potrafiły przełamać ani wygnania, ani więzienia, ani kajdany, ani stosy, ani miecze, ani gilotyny, ani żadna męczarnia na świecie, by najkrwawsza i najwyszukańsza!

Hannibal ante portas! — Hannibal przed bramami! Tak zakrzyknął kiedyś jakby jednym głosem zastraszony Rzym, gdy się zbliżył do stolicy świata, dowódzca, a w oka mgnieniu każdy, który choć jedną jeszcze iskierkę miłości ojczyzny miał w sercu swojem, pośpieszył i stanął na murach oblężonego miasta, by odeprzeć napaść nieprzyjacielską, pomnąc na święty swój obowiązek: *In publica clade quivis est miles.* »W publicznej klęsce i potrzebie każdy jest żołnierzem!« My, najmilsi słuchacze, już nie możemy tak wołać: Nieprzyjaciel przed bramą Kościoła! Bo już zapóźno! Już on się wtargnął przemocą w same wnętrzności Kościoła, już rozbił trzodę Chrystusową, już uwięził najwyższego Pasterza i Ojca naszego Piusa — *percutiam pastorem et dispergentur oves* [1]) — już rozdziera — ach! ze łzą w oku o tem wspominam — rozdziera barbarzyńską ręką te piersi matki Kościoła, które karmiły narody i pokolenia całego świata przez przeszło 1800 lat mlekiem nauki i miłości Chrystusowej, już rzucił o ziemię tę niepokalaną oblubienicę Chrystusa i żelazną nogą depcząc jej kark, pastwi się nad ofiarą swojej wściekłości piekielnej i czeka na daną chwilę, żeby zetrzeć jej głowę — już, już pustoszy wszystko i grób kopie dla nas

[1]) Mar. XIV. 27.

wszystkich! A jeśli Bóg miłosierny nie odwróci od nas gniewu swego, to biada nam i stokroć biada! — Daleko straszniejsza jeszcze katastrofa przyjdzie i przyjść musi na Europę i na Kościół św. Podobno jak rwiącej rzeki, która wylała, już żadna siła ludzka powstrzymać nie może, tak też nikt z ludzi śmiertelnych już nie potrafi wstrzymać tego potopu nieładu politycznego, socyalnego i religijnego, w którym walą się trony, ołtarze runą, mocarstwa ruszają ze świata i Europa tonie cała! A czyja to wina? Ach, żal i wstyd mi o tem spomnieć! Nasza! Bo gdy spali ludzie, przyszedł nieprzyjaciel. *Cum autem dormirent homines, venit inimicus.* Więc cóż mamy teraz robić? Obudzić się ze snu, powstać z tej oziębłości i gnuśności naszej. *Fratres, hora est iam nos de somno surgere* [1]). Ach, jakże można się jeszcze zapytać: Cóż mamy robić? Wśród nas wróg wiary naszej! Wśród nas żyje, wśród nas bluźni, wśród nas morduje dusze, wśród nas pustoszy najśw. tajemnice religii naszej — wśród nas tryumfuje! Ratujmyż więc, co się jeszcze da uratować! Brońmyż dzielnie wiarę naszą choćbyśmy śmiercią męczeńską musieli przypłacić naszą odwagę i naszą miłość ku wierze Chrystusowej. Pamiętajmy: *In publica clade quivis miles est.* W powszechnej klęsce każdy jest żołnierzem. Tem prawem powodowana niewiasta Debora, jak czytamy w Piśmie św. odważa się przewodniczyć wojsku, gdy żołnierze w Izraelu stracili odwagę do boju. Dawid, pastuszkiem będąc, rzuca trzodę a idzie walczyć z Goliatem. Dziewica Orleańska stawia się na czele wojska francuskiego i poraża na głowę Anglików, a to tak haniebnie i gwałtownie, że później na sam tylko krzyk: »Dziewica idzie!« rozpierzchali się nieprzyjaciele. A cóż tym słabym i z natury lękliwym stworzeniom takiego męstwa dodało? — Otóż najmilsi słuchacze, to sprawiło to uczucie i ta pewność obowiązku dla każdego, że trzeba walczyć i zginąć bohaterską śmiercią, gdzie wspólnemu dobru i szczęściu ojczyzny zagraża niebezpieczeństwo. *In publica clade quivis miles est.*

[1]) Rzym. XIII. 11.

I my, najmilsi słuchacze, mamy oprócz tej ziemskiej naszej ojczyzny, ojczyznę inną, ojczyznę niebieską. Wiara katolicka, to klucz i brama jedyna do tej ojczyzny — więc kto występuje przeciw wierze naszej, wrogiem jest wspólnej naszej ojczyzny niebieskiej! A ponieważ sam Kościół tylko katolicki ten klucz wiary św. w rękach swych trzyma i bramę tę do nieba otwiera i zamyka — zatem wojna przeciw Kościołowi wojną jest przeciw nam wszystkim w ogólności i w szczególności, bośmy wszyscy synami tej Matki Kościoła Chrystusowego. A właśnie teraz to taka walka się toczy z Kościołem. Więc czas najwyższy żebyśmy powstali z naszej grzesznej ospałości! Czas, żebyśmy bronili wiarę i Kościół nasz! *Fratres hora est iam nos de somno surgere!* Liczcież tylko, najmilsi słuchacze, liczcież, jeśli możecie, wszystkich tych odrodnych synów Kościoła, którzy przeciw tej Matce naszej najukochańszej publicznie i prywatnie powstając, zaprzeczają najjaśniejsze artykuły wiary św., ogłoszone przez Sobór Watykański! Liczcież to ogromne wojsko masonów, ateuszów, materyalistów, spirytystów i liberałów, którzy święte obrządki wiary i wzniosłe uroczystości religii ganią, Pana Boga ze szkoły, z państwa i z małżeństwa wyrzucają, z sakramentów spowiedzi św. i ołtarza drwią, prawo Kościoła poczytują za głupstwo a zwierzchności duchowne gorzej dręczą i męczą jak na śmierć skazanych złoczyńców! Liczcież te wściekłe i bezbożne tłumy żydowskich gazeciarzy, którzy ostatni wyrok wydawając w rzeczach religijnych, samego Boga i Stworzyciela nieba i ziemi bezkarnie bluźnią, z bóstwa Chrystusa Pana się urągają, bezczelnie prawdę kłamstwem a kłamstwo prawdą nazywają i zagłady żądają wszystkich tych, którzy z tym Kościołem katolickim jakikolwiek jeszcze mają związek lub styczność; liczcież nareszcie wszystkich tajnych i jawnych zwolenników i czcicielów komuny paryskiej, których już Paweł św. w swoim liście do Rzymian trafnymi kolorami malował, mówiąc: *Mniemając się być mądrymi, głupimi się stali. A jako im się nie podobało mieć w znajomości Boga: Bóg podał je w zmysł bezrozumny, aby czynili to, co nie przystoi: Napełnione wszelakiej nie-*

sprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczyństwa, pełne zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszniki, obmówce, Bogu przemierzłe potwarce, pyszne, chlubne, wynalazce złości, rodzicom nieposłuszne, bezrozumne, nie towarzyskie, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednani, niemiłosierni[1]).

Otóż najmilsi słuchacze, to są wrogowie wiary naszej! Z takimi to wrogami Kościoła katolickiego walczyć musimy! Spoglądnijcież więc jeszcze raz na ten obszerny obóz nieprzyjacielski, a potem pytajcie się samych: czyż to nie jest grzechem w tej zawierusze babilońskiej, oddawać się ospałości i gnuśności, zamiast pospieszyć Kościołowi na pomoc? Czyż to nie jest grzechem obojętnie słuchać te kłamstwa ustawiczne, te bezczelne potwarze i grube bluźnierstwa, rzucane na Boga i na namazańca jego Piusa IX-go? Czyż to nie jest grzechem, patrzyć się z zimną krwią na te krzyczące krzywdy, wyrządzone całemu światu katolickiemu? Ach, bracia najdrożsi, już czas, żebyśmy powstali ze snu! *Fratres hora est iam nos de somnas surgere!* Taka to ospałość zbrodnią jest! Takie to milczenie przestaje być milczeniem! Taka to obojętność uroczystą jest manifestacyą, że na wszystkie wybryki i zuchwalstwa niewiary przez palce się patrzymy, że i najmniejszej odwagi ani zdolności nie mamy, by złemu się oprzeć; że na wszystko chętnie pozwalamy i że ze wszystkiem się zgadzamy, co tylko złość ludzka i sztuka piekielna przeciw religii katolickiej wymyśla i wykonywa! *Fratres hora est iam nos de somno surgere!* Bracia, czas, żeby już powstaś ze snu! Obudźmy się z tego letargu grzesznego! Kościół św. opuszczony i zdradzony od wszystkich, wyciąga ku nam ręce, prosząc i błagając nas o pomoc i ratunek, błagając o obronę wiary i religii Chrystusowej! Nie odwróćmyż twarzy i serca od tej ukrzyżowanej Oblubienicy Ducha Świętego! Miejmyż więcej litości nad własną Matką naszą, która nas porodziła do życia wiecznego a nie pozwalajmy każdemu swawolnikowi drwić z niej i błotem obrzucać tę cudną po-

[1]) Rzym. I. 22, 28 i nast.

stać Jej, o której Pismo św. mówi; *Tota pulchra es amica mea et macula non est in te. — Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, a zmazy nie masz w Tobie!* Wszakże tu idzie o najwznioślejszą sprawę, idzie o najstarsze artykuły wiary naszej, idzie o obronę najdroższego skarbu religii naszej, idzie o honor i cześć Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, idzie o wieczne nasze zbawienie! *Bo ktoby się mię wstydził*, mówi Chrystus, *tego i ja wstydzić się będę, gdy przyjdę w chwale majestatu Ojca mego i Aniołów* [1]). Nie wstydźmy się więc Chrystusa, nie wstydźmy się krzyża, na którym miłość Zbawiciela ku nam tryumfuje, nie wstydźmy się tych pięciu ran najświętszych, nie wstydźmy się tego serca najsłodszego, które przeszyte jest włócznią za grzechy nasze i nieprawości — ale wołajmy dziś wszyscy jednym głosem: *A ja nie daj Boże, bym się miał chlubić jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.* Amen.

[1]) Łuk. XII 9.

KAZANIE
O ŚWIĘTYM STANISŁAWIE KOSTCE[1].

Ks. Józef Stanisław Adamski.

* * *

Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go. *Ps. VIII. 6.*

Dziwne uczucie musiało ogarnąć rodzinę Tobiaszów, kiedy po powrocie ich syna, tajemniczy jego towarzysz nagle odkrył im kim był, i temi słowy: *Jam jest Rafael Anioł, jeden z siedmiu, którzy stoimy przed Panem*[2]), uchylił ludzkie przysłony i ukazał się im w anielskich swych blaskach. To też lęk święty ich ogarnął i *drżący padli na ziemię na oblicze swoje.*

Podobne uczucie przejęłoby i nas, gdyby nagle stanął przed nami Anioł w niebiańskich swych blaskach; i my olśnieni, zachwyceni, zatrwożeni, padlibyśmy na twarze; a nadmiar wrażeń zamknąłby nam usta. Otóż czegoś podobnego doznajemy dzisiaj, kiedy staje przed nami ziemski Anioł, Stanisław Kostka. Taki bowiem urok bije od Jego oblicza, że i słów nie dostaje, by uchwycić Jego rysy, a w sercach brak dość gorących uczuć, by go należycie uwielbić.

Gdy więc ten luby Święty tak wysoko nastraja serca

---

[1]) Miane we Lwowie, w kościele OO. Jezuitów 1894 r.

[2]) Ps. XIII. 15.

nasze, gdy w dniu Jego uroczystym Polska cała od trzech wieków klęczy u stóp tego Benjamina z orszaku wybranych, co się stał narodowi naszemu i wodzem i wzorem, a młodzieży Polskiej przez wieki służył za opiekuńczego Rafaela; gdy dziś cały nasz naród, wznosząc ku niemu wzrok swój załzawiony, w wierze się utwierdza, hartuje w nadziei, wzrasta w miłości i chlubi się przed Panem, że ze Stanisława stała mu się rozgłośniejsza sława, aniżeli z wielkich swoich bohaterów: cóż wam w tej uroczystej chwili powiem ku chwale Stanisława, by nie ostudzić waszego zapału, lecz go raczej więcej jeszcze spotęgować i rozpłomienić? Cóż chwalić w tym ślicznym Świętym, w którym, jak zwykle w Świętych, wszystko do chwalenia?

Wpatrując się w uroczą postać Stanisława, czyż nie prawda, że myśl nasza mimowolnie przenosi nas w świat anielski, każe od Aniołów zapożyczyć rysów dla nakreślenia sobie żywego obrazu Stanisława? Mimowolnie przychodzą nam na pamięć słowa Psalmisty: *Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów* i w ciele ludzkiem *chwałą i czcią* anielstwa *ukoronowałeś go*. I w rzeczy samej, Stanisław i Anioł, to jakby dwa równoznaczące pojęcia; niewinność anielska to znamię cechujące jego świętość.

Pewien krytyk [1]) zauważa, że wielcy mistrze pędzla czy dłuta w bohaterach swoich taki ujmują moment z ich życia, który najwięcej rzucą światła na ich świetlane czyny. I ja dziś przedstawię wam jeden tylko przymiot Stanisława, który najjaskrawsze roztoczy światło na cały przecudny Jego żywot. Jak samo pojęcie Anioła przywodzi nam na myśl wszystkie jego przymioty: tak pojęcie Stanisława jako Anioła, odsłoni nam wszystkie najpiękniejsze jego cnoty.

1) Zobaczmy najpierw jak Stanisław niewinnością swoją był mało co mniejszy od Aniołów.

2) Następnie, jakimi środkami uanielił cudny swój żywot.

O Przeczysta, o Niepokalana Królowo Anielska, pobło-

---

[1]) Lessing w Laokoonie.

gosław, byśmy, wpatrując się w anielskiego Benjaminka Twego, rozmiłowali się w tej najurodziwszej cnocie niewinności, błagamy Cię o to, wielbiąc Cię powitaniem archanielskiem: *Zdrowaś Maryo.*

I. Stanisław Aniołom podobny.

Podobając się Bogu, stał się umiłowanym. Te słowa Mądrości stosuje Kościół Boży do św. Stanisława. Cóż to znaczy, że Stanisław *stał się umiłowanym, podobając się Bogu.* By zrozumieć tę tajemnicę chwały Stanisława, potrzeba nam wznieść wyżej myśli nasze aż do natury Bożej i wniknąć w powód miłości Boga Ojca do Syna. Otóż na Taborze Ojciec wyjaśnia nam tę tajemnicę. *Ten ci jest Syn mój najmilszy, w którym sobiem upodobał.* Więc dlatego Ojciec miłuje Syna, że Mu się podoba, że jest we wszystkiem do Niego podobnym podobieństwem równości, współistności, jedności. Wszak i my miłujemy to, co nam się podoba, co ma do nas stosunek podobieństwa. Otóż Bóg wyższą, osobliwszą miłością miłuje wybranych Swoich, kiedy Mu się podobają, t. j. kiedy są podobni do Boga Syna, w którym sobie Ojciec upodobał. Wszyscy wybrani Boży podobają się Bogu, o ile są odwzorami Chrystusa.

Atoli jak w obrazie są różnorodne barwy, jedne jaskrawsze, drugie bledsze: tak w życiu Świętych rożne widnieją cnoty, niby rysy życia Jezusowego; atoli w każdym Świętym góruje jedna cnota, która stanowi tło jego życia, cechę znamienną jego świętości, czyli upodobnienia do Jezusa. Nasz Stanisław, jako Anioł ziemski, miał odbijać w sobie świętość, niewinność Chrystusa, którego Izajasz Aniołem wielkiej rady nazywa.

Powracając do naszego porównania, kiedyż, pytam, obraz podoba się artyście? Kiedy jest ze wszechmiar wykończony, t. j. podobny do idealnego wzoru, jaki tkwi w umyśle mi-

[1]) Mądr. IV. 10.

strza. Otóż podobnie Bóg miłuje wybranych, kiedy widzi w nich podobiznę do odwiecznego swego o nich pomysłu. A jakiż był ten pomysł Boży względem Stanisława? Z anielskiego żywota jego widzimy, że miał być Aniołem niewinności.

Opowiada nasz złotousty Skarga, że kiedy się rozeszła wieść o zgonie Stanisława, uczony kardynał Tolet, patrząc na ów zapał, jaki ogarnął Rzym cały: jak wszyscy z objawami największej czci garnęli się do zwłok ośmnastoletniego młodzieńca, rzekł do otoczenia: »Młodzieniaszek Polak umarł, a wszyscy do ciała jego biegną, a my starzy gdy umrzemy, takiej czci nie doznamy«. Bo też dziwna była świętość tego młodzieniaszka, co w tak krótkim czasie stanął u szczytu doskonałości: *Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele* [1]).

Użyjmy tu znowu porównania ze sztuką. Bóg, artysta Świętych, obchodzi się z wybranymi tak, jak rzeźbiarz lub malarz, który nie prędzej zabiera z pracowni obraz czy posąg, ani go wystawia na widok publiczny, aż dzieło nie zostało ze wszech miar wykończone. Otóż podobnie postępuje Bóg z wybranymi, nad których wydoskonaleniem z osobliwszą pracuje miłością; tak długo w pracowni doczesnego życia obrabia ich swą łaską, dopóki nie wyrazi w nich Swej odwiecznej względem nich myśli; gdy widzi ich wykończenie, zabiera ich z tego świata, umieszcza w przybytkach swej chwały, wystawia ich na widok publiczny nieba, nieraz i ziemi, — z tą chyba różnicą, że kiedy człowiek najgenialniejszy długiego potrzebuje czasu do uskutecznienia swego dzieła, Bóg w jednej chwili może wykończyć Swe dzieło potęgą Swej łaski. Zwyczajnie jednak Bóg uświęca umiłowanych swoich w dłuższym przeciągu czasu, zgodnie z stopniowym rozwojem życia.

Stanisław stanowi tu wyjątek: «M ł o d z i e n i a s z e k, a w i e l k i Ś w i ę t y«, powiedział o nim papież, Urban VIII. Przedziwny to zaiste przywilej i osobliwszy zaszczyt jego świętości, iż w tak króciutkim czasie najmłodszy z Świętych

[1]) Mądr. IV. 13.

stanął na wyżynach heroicznej świętości, na jakich widzimy innych Świętych po wielu latach bohaterskiego życia. Dlaczego *Consumatus in brevi,* udoskonalony w tak krótkim czasie? Dlatego, że Stanisław był aniołem niewinności. Anioł, jako istota od nas doskonalsza, w jednej chwili więcej czyli doskonalej żyje, więcej się uświęca, aniżeli my w długich latach; podobnie Stanisław *przeżył czasów wiele*, t. j. w krótkim czasie tak żył doskonale, jak gdyby przez długie lata współdziałał z obrabiającą go i uświęcającą łaską. Ci, którzy pozostają w grzechu i jednego aktu życia dla wieczności nie wykonywają, *Pueri centum annorum;* choćby sto lat żyli, są jak dzieci bez żadnego rozumnego aktu życia. Dlaczego jeszcze krótki był zawód ziemski tego Anioła? Bo Aniołowie na krótki tylko czas schodzą na ziemię, na chwilę Bóg ich niejako wypożycza ziemi; mieszkaniem Aniołów to przybytki niebieskie.

Podobała się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości [1]). W rzeczy samej, całe życie Stanisława było iście anielskie; gdyby Anioł przybrał postać ludzką, może nie lepiej od niego przejawiałby w życiu swą anielską niewinność. Chociaż, jak my, wyszedł z tej ziemi, jak Anioł stopą tylko tej ziemi dotykał. Dewizą jego życia była to myśl Anioła godna: »Nie jestem stworzony dla rzeczy ziemskich, ale dla wiecznych i dla tych tylko żyć winienem«. To też jak Aniołowie, patrzący zawsze na oblicze Boże, Stanisław duchem i sercem ustawicznie z Bogiem, z niebianami obcował. Potrzeba raczej Anioła, by nam nakreślił wierny obraz anielskiego jego żywota. Niektóre tylko rysy z jego anielskiego życia przytoczę.

Nasz wielki Skarga, który w rok po zgonie św. Stanisława przybył do Rzymu, kiedy jeszcze promienna postać tego Anioła tkwiła żywo w pamięci, tak nam go opisuje: »Stanisław był wzrostu miernego, twarzy białej, okrągłej, jakby anielskiej, do której się rumianość dziewicza przymieszywała; włos jego czarny, oko przeźroczyste od łez słodko-

[1]) Tamże 14.

ści zwilżone, w niebo po anielsku zwrócone«. Pogoda oblicza, kwitnącego niewinności krasą, roztaczała wokoło niego urok niewysłowiony? »Nigdy, powiada Skarga, żaden smutnym i tęskliwym tego Anioła nie widział, ale zawsze z wesołą, wdzięczną i przyjemną twarzą. Dusza rozkoszami świętego żywota napojona, więcej niż młodość, kwinące lata jego czyniła. Bo nie ustając, zawsze się w Bogu zatapiała i Nim się cieszyła«. To też sama obecność tego Anioła zawiązywała usta mniej wstydliwe. Cnota anielska, rosnąca z wdziękiem i z laty Stanisława, przyciągała ku niemu serca wszystkich i wszystkich do tej cnoty ponętnie wabiła.

O! cóż to za Anioł ten Staś maluczki, który wśród uczty ojcowskiego domu, rażony mniej skromnem słowem jednego z gości, padł jakby nieżywy, a tem samem zawołał do wszystkich, że wolałby raczej umrzeć, aniżeli najmniejszem słówkiem lub myślą lilię swej niewinności skazić. A dzisiaj czy wiele takich serc czystych znajdziemy, u których na jedno słówko dwuznaczne twarz spłonęłaby rumieńcem wstydu? To też wiek młodzieńczy, zwyczajnie tak pełen burz i niebezpieczeństw był dla Stanisława tem wydatniejszem tłem, na którem niewinność jego jaskrawszym odbijała blaskiem.

Duchem Bożym kierowany, wiedział ten Anioł ziemski, że niewinność to lilia, którą tylko między cierniem umartwienia bezpiecznie się chowa; stąd ostrą jak cierń pokutą otoczył ją w sobie. Dla jej miłości biczowania były mu pieszczotą, twarde deski łożem, ścisłe, częste posty rozkoszną ucztą. To też w całej swej świeżości coraz śliczniej rozkwitała ta lilia anielstwa wśród cierni tego świata. Nie dziw więc, że wedle obietnicy Chrystusowej, jak Anioł oglądał nieustannie oblicze Boże, że nieraz ten Baranek, co się pasie wśród lilii, już za życia zaszczycił Stanisława ową chwałą i czcią, jaką w niebie ubłogosławia wyłącznie dziewice niepokalane.

Takim był anielski nasz patron, Stanisław Święty. A jaka nasza niewinność serca i duszy? Czyśmy nic nie uronili z naszego anielstwa? czy szata naszej niewinności zawsze świeża

i niepokalana? O może zestawienie nasze z Aniołem ziemskim, Stanisławem, jak światłości z ciemnością rzuca jaskrawe światło na brzydkie nasze obyczaje. A wszakżeż i my jak Stanisław mocą krwi Chrystusowej na Chrzcie św. uniewinnieni; wszakżeż i my do świętości i niewinności powołani, byśmy *chodzili niepokalani w obliczu Jego*. Wszakżeż i my nie inaczej do chwały jasnowidzenia dojdziemy, jak przez czystość ciała i duszy.

Ach pokochajmy tę cnotę, dla której Pan Jezus najprzedniejsze błogosławieństwo swoje obiecał: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*, już teraz przez żywą wiarę. Jeśli chcecie zachować wiarę waszą niepokalaną, zachowajcie serca wasze niepokalane. Niewiara zwyczajnie, to córa okrutna nieczystości. Pamiętajcie, że młodość w niewinności przeżyta, to żywot wasz cały, to proroctwo przyszłości i zadatek szczęścia lub nieszczęścia nawet doczesnego, tem bardziej wiecznego.

Ach! niejeden z was pozostałby czystym jak Stanisław, gdyby nie było złych towarzystw, gorszycieli, dla których anielska niewinność nieznośnym staje się wyrzutem. Wszelka bowiem wina, wszelka złość ma to do siebie, że się obraża niewinnością, że blasku cnoty znieść nie może, radaby ją przysłonić i zniszczyć; podchodzi ją zatem jak szatan, a gdy jej podejść nie może, jak szatan na nią się miota. Tak postępował z anielskim swym bratem Paweł. Nie mogąc żadnym sposobem odwieść go od pobożności, w niewinności zachwiać, znieważał go słowy, jakby opętaniem targał ciało jego, żadnych mu razów i obelg nie szczędząc. W tem wszystkiem Stanisław, jak baranek cierpliwy, jak baranek słodki, słodyczą swoją i cierpliwością, niby oliwą ogień prześladowców swoich coraz bardziej podniecał. W takiej próbie mając zawsze przed oczyma Baranka Bożego, co się modlił za prześladowców, wymodlił sobie łaski najprzedniejsze i najcudowniejsze i wśród ponęt do złego nic z anielstwa swego nie uronił.

O wy kochane dziatki, o ty ukochana młodzi polska, któraś jak Stanisław z łaską Jezusa dochowała dotyczas niewinność duszy i ciała, strzeż jak źrenicy oka tego najcen-

niejszego skarbu; nie daj go sobie wydrzeć za cenę choćby świata całego! O, zachowaj w całości tę najcudniejszą perłę w prześlicznym wieńcu cnót chrześcijańskich. Módl się i walcz mężnie o jej zachowanie; chodź zawsze jak Stanisław w obecności Boga, Świadka i Sędziego wszystkich twych czynów. Chcesz dochować wiary ojców, chcesz zachować szlachetność serca, zapał do wszystkiego, co piękne, wzniosłe, szlachetne: strzeż anielstwa duszy i ciała.

Ach, serce się kraje, kiedy patrzymy na tych trupów 16—20 letnich bez życia, bez energii, bez zapału, a co najgorsze bez tej kotwicy życia — wiary. Serce się krwawi, gdy patrzymy na tych nieszczęsnych rozbitków niewinności! Czyż w te nieczyste dłonie powierzyć możemy chrześcijańskie tradycye naszego narodu, czyli jak mówi nasz poeta [1]), »ewangelicznych myśli przędzę i zbożnych uczuć kwiaty?« Nie szukajmy innej przyczyny tego odstępstwa od wiary ojców, ono tkwi w sercu zepsutem; wszystko stracone, gdy niewinność utracona. W naszych poczciwych, polskich sercach nie byłoby niewiary, gdyby w nich nie rozpanoszyła się rozwiązłość. Ten wstręt do Boga, do rzeczy Bożych, nie pochodzi skądinąd, tylko z rozwiązłości. Kiedy słyszycie, że ktoś miota obelgi na wszystko, co się do Boga odnosi, wiedzcie, że to duch nieczysty, co opanował serce, przez usta przemawia.

Płaczesz i rozpaczasz, biedna matko, nad sromotną mogiłą, którą nie ocienia symbol zmartwychwstania, krzyż Chrystusowy, ach! bo ten grób kryje hańbę samobójcy, na jego nagrobku ręka Sprawiedliwości wyryła napis: »tu niema nadziei«. Ach, tych mogił beznadziejnych dziś tak się namnożyło i mnoży się jeszcze po naszych cmentarzach! Wiecie kto podał sztylet, rewolwer lub truciznę samobójcy? — duch nieczystości! ten odwieczny mężobójca! On to zrazu skaził obyczaje, zabił wiarę w sercu, a nakoniec przywiódł do rozpaczy.

O święty Stanisławie, Aniele czystości, bądź dla nas

[1]) Mickiewicz.

wszystkich, bądź osobliwie dla młodzieży naszej tem, czem był Rafael dla młodego Tobiasza. Broń ją, ochraniaj od wszystkich niebezpieczeństw, na które jej niewinność narażona. Naucz nas wszystkich, jakim sposobem i my na wzór Twój życie nasze uświęcić mamy.

II. Środki niewinności.

Dlaczego Stanisław w całem swem życiu lilii niewinności niczem nie skaził? Dlaczego w świeżej anielstwa szacie stanął przed Boskim Barankiem? Otóż Stanisław pozostał Aniołem dla tych samych przyczyn, dla których wierni Aniołowie ostali się w niewinności, podczas gdy trzecia ich część postradała swą niewinność. Zrozumienie więc tych przyczyn jest dla nas nieskończonej doniosłości, bo co dla Aniołów to i dla nas, jak dla św. Stanisława, jest środkiem zachowania niewinności duszy i ciała.

By zrozumieć tajemnicę anielskiej chwały Stanisława, jako i naszego uanielenia, potrzeba nam przenieść się myślą w świat duchów niebiańskich. Aniołowie stworzeni w stanie łaski, musieli przejść przez próbę, by zdobyć sobie szczęśliwość wiekuistą. I cóż było tą próbą, wobec której ostali się jedni, upadli drudzy? Według wielu teologów próbą tą była tajemnica Wcielenia: Człowiekowi Bogu te promienne duchy miały oddać Boski pokłon; a że w odwieczny dekret Wcielenia koniecznie wplata się Marya, *uno eodemque decreto*, zatem hołd świata anielskiego musiał się również odnosić do Bogarodzicy. Otóż Aniołowie wierni, idąc za natchnieniem łaski, akt bowiem tego hołdu musiał być nadprzyrodzonym, do czego łaska niezbędną, ulegli woli Najwyższego, ukorzyli swe promienne czoła przed Jezusem i Maryą; — podczas gdy drudzy, pod wodzą najpiękniejszego z Serafinów, podnieśli rokosz przeciw Najwyższemu, odmówili hołdu Chrystusowi i Niepokalanej Jego Matce, a tak stali się duchami nieczystymi. Więc cześć Jezusa, cześć Maryi i powolność łasce Bożej — to trzy środki tak dla Aniołów,

jak dla św. Stanisława i dla nas do uanielenia duszy i ciała w życia ziemskiego próbie. Patrzmy, jak tymi środkami rozanielił swe życie Stanisław św.

Cześć ku Matce Najśw. Niewinność swą anielską Stanisław zawdzięczał swej pobożności do Przenajśw. Bogarodzicy, Rozdawczyni łask wszelkich, cnót wszelkich Mistrzyni. Stanisław czcił, kochał, jak tylko serce niewinne zdolne kochać tę Królowę wszelkiej czystości, co poszła w targ o dziewictwo z Boskiem Macierzyństwem. Skąd pochodzi w maluczkim Stanisławie ten jakby instynkt pobożności do Maryi? Otóż dusze wybrane, kierowane Duchem Św., odgadują wielkość niezrównaną Bogarodzicy. Majestat rzewny, tkliwy, macierzyński Maryi ma dla nich urok niewysłowiony. To też anielskie uczucia dla Maryi przyswoił sobie Anioł nasz, Stanisław. Wiedząc, że Marya, *maior omnis laude*, wyższa nad wszelkie pochwały, utyskiwał, iż nie ma dość słów na wyrażenie swych dla Niej uczuć. O któż wysłowi, z jaką czułością i miłością zawsze mawiał o Bogarodzicy, jakimi pochwałami Ją uwielbiał, z jaką nieograniczoną ufnością do swej najmilszej garnął się Matki? Między Maryą a Stanisławem iście rodzinny zachodził stosunek. Zapytany razu pewnego czy kocha Maryę — »wszak to Matka moja« — anielskim odpowiedział głosem. To też Marya Najśw. była wszystkiem dla niego: jego Panią, jego Królową, jego Mistrzynią, jego najtkliwszą Matką. We Wiednin ciężką złożony niemocą, Stanisław już ma opuścić padoł ziemski. O matko ziemska, tyś zbyt daleko, by stanąć przy łożu ukochanego Stasia, ale pociesz się strapiona, bo oto przy łożu syna twego wyręcza cię Królowa Aniołów, Ona lepiej od ciebie pocieszy Stasia twego! Składając na jego ręce Skarb swój najdroższy, maleńkiego Jezusa, oddaje mu to, co niebo i ziemia mieści najdroższego. Kto opisze te rozmowy Stanisława z Maryą i Boskiem Dziecięciem, te pieszczoty Boże, jakiemi Benjaminka swego zaszczyciła niebios Królowa! Symeon trzymając w objęciach Boga Dziecinę, wołał w zachwycie, że całe posiadał niebo! O jakich więc rozkoszy doznać musiało twe

serce, o szczęśliwy Stanisławie, gdyś z Boskiem bawił się Dziecięciem?! Jakeś wołał radośnie: *nunc dimittis servum tuum* — teraz puść Panie sługę Twego! Oglądałeś Zbawiciela, to też twe serce nie może się już oderwać od Jezusa, od Maryi; pojmuję twą prośbę do Matki Najśw., by Cię zabrała do nieba na swe święto Wniebowzięcia.

Miłość pożąda zjednoczenia; miłość Stanisława ku Bogarodzicy nagliła go, by jaknajrychlej znalazł się w Jej macierzyńskich objęciach, by już bez obsłon na Nią mógł patrzeć, na wieki Ją kochać i wielbić! O kogóż nie rozczuli ten objaw tkliwej miłości Stanisława do Matki Bożej! Na kilkanaście dni przed swym zgonem, w prostocie serca, cechującej tylko Świętych, napisał list do Matki Bożej i złożył go na Jej ołtarzu, błagając, by na najbliższą uroczystość Wniebowzięcia zabrała go do nieba. Najtkliwsza Matka nie dała dłużej tęsknić na ziemi Ulubieńcowi swojemu. Chociaż lekką tknięty gorączką, Stanisław wiedział, że zbliża się dlań chwila pożądana. Słońce dnia wiekuistego opromieniało wdzięk gasnącej jego twarzy; zdawało się patrzącym, że Stanisław do zdrowia powraca, a on tak raźno do nieba ulatał. W orszaku Dziewic świętych w sam dzień Wniebowzięcia, zstępowała Marya z nieba; a jak przed rokiem przyniosła była Stanisławowi Syna Swojego, tak teraz przyszła po jego duszę, aby ją zanieść przed oblicze Boże. Z Matką swą najmilszą, Stanisław jak Anioł, jak gołąb czysty, uleciał z tego padołu płaczu, by tam w niebiosach, wśród grona Aniołów, już bez przeszkody mógł wielbić i kochać uwielbienia i kochania Najgodniejszą.

Otóż, jeśli i my chcemy uświęcić życie nasze na ziemi, jeśli chcemy dochować najdroższego skarbu czystości duszy i ciała, usiłujmy rozpłomienić w sobie gorące Stanisława nabożeństwo do Bogarodzicy. Pamiętajmy o tem, że miłość ku Matce Bożej jest miarą łask, jakie przez Nią na nas spływają, a zarazem odznaką dobrego lub złego stanu duszy naszej. Świętość, a mianowicie czystość, wzrasta w miarę naszego do Niej nabożeństwa. Wszyscy wybrani w szkole Jej miłości wykształcili się w mądrości Świętych. Grzech, oso-

bliwie nieczysty, ma największego w Maryi wroga; dość o Niej pomyśleć, by odnieść zwycięstwo, choćby wśród najcięższych pocisków pokusy. Ach, czyż i nam Marya wśród burz namiętności służy zawsze za ostoję, za ratunku kotwicę? Jeżeli tak, to żeglarzu ziemski, bądź spokojny o łódź twego serca, niechaj szaleje burza namiętności, łódź twa nie rozbije się o skałę pokusy; z Maryą dopłyniesz bezpiecznie do przystani szczęśliwości wiekuistej.

Nabożeństwo do Matki Najśw. to pierwszy środek do zachowania niewinności dla nas, jak dla Stanisława, a drugi jaki? Cześć Jezusa, cześć Słowa Wcielonego. Środkiem naszego zbawienia i uświęcenia nie tyle jest Jezus na tronie chwały, co na tronie miłości, przedewszystkiem Słowo Wcielone, wyniszczone, okryte osłonami eucharystycznemi. Przypatrzmy się chwilkę św. Stanisławowi w jego stosunku do Eucharystycznego Jezusa.

O! tutaj, znowu zawołać musimy: *Uczyniłeś go Panie mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią* pierwszej hierarchii anielskiej *ukoronowałeś go.* Wobec cichego, słodkiego Majestatu Jezusa w Najśw. Sakramencie, Stanisław to Cherub, to Serafin; jego serce to tron rozkoszny Eucharystycznego Boga.

Po skończonych obrzędach Chrztu św., nie bez natchnienia ojciec chrzestny, Jędrzej Radwanowski, zaniósł Stanisława przed wielki ołtarz; oczęta tego Aniołka po raz pierwszy padły na tabernakulum i spojrzał Przyjaciel dziatek, Bóg utajony, na to święte dziecię, które już odtąd nie miało nigdy oderwać od Niego ni serca, ni wzroku; jak Cherub zatapiać się miało w cichym Jego Majestacie. Jak słonecznik zwraca się ku słońcu, choć nie poznaje jego dobroczynnego na siebie wpływu: tak instynkt jakiś anielski zwracał Stanisława do Jezusa: wzrok jego czysty przenikał obłoki eucharystycznych osłon, za któremi Jezus się ukrył. Później przed każdem zajęciem, pracą, nauką Stanisław myśl swoją wysyłał do eucharystycznego Boga. Tym, którzy go widzieli wobec tabernakulum, zdawało się, że to Cherubin zatopiony wobec

Majestatu Bożego — łzy płynące po licach zdradzały wewnętrzne jego wzruszenia. A kiedy po raz pierwszy przyjął do serca Jezusa w Komunii św., otaczającym wydało się, że mają przed sobą rozpłomienionego Serafina. O jak często serce Stanisława rwało się do Jezusa. jak łączyło się z Nim w duchowej, czy rzeczywistej Komunii św. Spragnionego Chleba anielskiego dobry Jezus kilka razy cudownym nakarmił sposobem,

Kiedy we Wiedniu ciężką złożony chorobą, napróżno błagał, by przed zgonem dano mu Boski Wiatyk, Stanisław udaje się do św. Barbary, do której od dziecięctwa gorące miał nabożeństwo. »Teraz, o Patronko moja — woła — ukaż mi moc i dobroć swoją! Wyjednaj mi łaskę, abym bez przyjęcia Jezusa nie zszedł z tego świata«. Patrzcie, oto Święta w towarzystwie dwóch Aniołów, niosących Przenajświętszy Sakrament, staje u łoża ziemskiego Anioła. O z jakim zachwytem, z jaką ducha gorącością przyjął Stanisław z rąk anielskich Boga swojego! Innym znowu razem w ucieczce swej do Rzymu zatęsknił ten Anioł do Anielskiego chleba i znowu Anioł eucharystycznym posila go Jezusem.

O jeśli i my, jak Stanisław św., chcemy rozanielić życie nasze, jeżeli pragniemy zachować lub odzyskać względną niewinność, zbliżajmy się, jak Stanisław, do eucharystycznego Jezusa. Syn Boży Ciałem swojem ubóstwionem oczyścił ludzkość; Ciałem zaś swojem eucharystycznem oczyszcza i zbawia jednostki. Komunia św. godnie przyjęta uśmierza pożądliwość, trzyma w karbach namiętności; w Komunii bowiem Pan Jezus wlewa w nas Swe życie, a tem samem życie zepsutej natury osłabia, usuwa. Gdy krew Jego Najśw. zlewa się z krwią naszą, gaśnie w niej ogień namiętności. Stąd mistrze życia duchowego tak gorąco zalecają częste komunie św. tak niewinnym, jak upadłym; pierwszym, by skarbu niewinności dochowali; drugim, by rany odniesione zabliźnili. Żalą się nieraz ludzie na gwałtowność pokus — mówią, że być czystym, to przechodzi ludzkie siły! A ja im powiem to, cobym powiedział umierającemu z pragnienia, przed którym stałaby

karafka kryształowej wody: weźmij szklankę i napij się! O bracie, trawi cię gorączka namiętności — jeśli umrzesz, to twoja wina, bo masz przed sobą Chleb Anielski. Wino, co rodzi dziewictwo, a ty się zbraniasz; zaledwie raz do roku przystępujesz do Komunii św., a potem żalisz się na natarczywość pokusy! Pożywaj często tego Chleba, a jak Stanisław uanielisz brzydkie życie twoje...

Przejdźmy do trzeciego środka, jakim swe życie uanielił Stanisław św.

Środkiem tym była dlań wierność łasce powołania.

Cóż to za rozmowa tajemnicza, jaką Stanisław wśród pieszczot rajskich prowadził z Bogiem Dzieciątkiem, które Marya Najśw. złożyła na jego ręce? O zapewne, wznowiła się tu scena, jaką nam opowiada dzisiejsza Ewangelia. Zachwycony widokiem Boga-Dzieciny Stanisław, jak ów młodzieniec ewangeliczny zawołał: *Nauczycielu dobry, co mam czynić, bym miał żywot wieczny?* I usłyszał odpowiedź daną dla wszystkich: *Jeśli chcesz wnijść do żywota chowaj przykazania*, które tu Jezus wylicza. I któryż młodzieniec mógł śmielej odpowiedzieć od tego Anioła? *Wszystkiegom tego strzegł od młodości mojej* — i któryż skwapliwiej zapytał: *Czegóż mi jeszcze nie dostawa?* Tedy mu Jezus przez usta Przenajśw. Matki wyjawił wolę swoją: by opuściwszy świat, wstąpił do Zakonu Imienia Jezusa.

Nastąpiła w życiu Stanisława chwila uroczysta, promienna chwała, której świat nie pojmuje, chwila powołania. Cóż to powołanie? W duchowem, w ogólnem znaczeniu, powołanie to wnętrzny głos łaski, wołający nas ku Bogu. Takie powołanie jest dla wszystkich, Bóg bowiem wszystkich ludzi chce zbawić. Do wszystkich odnosi się to Jego słowo: *Chowajcie przykazanie;* do wszystkich to Jego wezwanie: *Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną* [1]). Ale obok tego po-

[1]) Łuk. IX. 23.

wołania, wspólnego wszystkim ludziom, jest jeszcze inne najosobliwsze, zgotowane dla ulubieńców Bożych, powołanie do spełniania rad ewangelicznych.

Takie powołanie, to łaska najprzedniejsza, wydobyta z głębin Serca Jezusowego, łaska podnosząca nas z rzędu sług do dostojności przyjaciół Bożych. Zbawiciel, powoławszy Apostołów, rzekł do nich: *Już was nie będę zwał sługami... lecz was nazwałem przyjacioły* [1]). Że takie powołanie jest ze strony Boga wyrazem szczególniejszej Jego miłości, zaznacza to jasno Ewangelia: *A Jezus wejrzawszy nań* (na młodzieńca), *umiłował go i rzekł mu: jednegoć nie dostawa: idź, cokolwiek masz, przedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź i naśladuj mnie* [2]). A więc dopiero wejrzawszy nań osobnem swem miłosierdziem i umiłowawszy go szczególniejszą i najhojniejszą miłością, rzekł mu: *Jeśli chcesz być doskonałym... pójdź za mną* [3]).

Powołanie do spełniania rad ewangelicznych, to zbiór łask najprzedniejszych, bo nas na ziemi najściślej zespala z Bogiem, z Jezusem. Za głosem tej łaski nie poszedł ewageliczny młodzieniec: *odszedł smutny, albowiem miał majętności wiele* [4]). Smutny odszedł. Smutnym pozostał wśród swych bogactw, a może smutek jego uwiecznił się tam, gdzie rozpacz wiekuista, dlatego że nie był powolnym głosowi powołania. O zapewne i Stanisław św., gdyby nie poszedł za tym głosem, jak ów ewangeliczny młodzieniec, mimo swej niewinności nie byłby zbawionym. To właśnie było powodem odrzucenia Aniołów, że nie poszli za natchnieniem łaski, wymagającej od nich hołdu dla Jezusa i Maryi. Wierność łasce powołania wykończyła dzieło uświęcenia Stanisława. Pamiętajmy więc o tem, że cała nasza świętość i zbawienie zawisło od wiernego woli Bożej wypełniania, co dla braku czasu więcej nie rozwijam.

* * *

[1]) Jan V. 15. [2]) Mark. X. 20—1. [3]) Mat. XIX. 21.
[4]) Mat. XIX. 22.

Kończąc, zwracam waszą uwagę na jeden rys podobieństwa Stanisława do Aniołów. Wierni łasce Bożej Aniołowie, stali się naszymi obrońcami, rzecznikami i opiekunami; wierny łasce powołania Stanisław stał się również Aniołem opiekuńczym swej rodziny i całej Ojczyzny swojej.

Smucił się dumny senator polski, ojciec Stanisława, kiedy się dowiedział, że syn jego w żebraczem odzieniu z kosturem w ręku, udał się do Rzymu i wdział suknie znienawidzonego zakonu Lojoli. Smucił się i zżymał w swych dumnych zamysłach, bo byłby wolał ujrzeć na głowie jego raczej mitrę biskupią, może prymasowską. Ale Bóg wspanialszą mitrę włożył na skronie Stanisława, bo *chwałą i czcią anielską ukoronował go* na ziemi, a w niebie włożył nań koronę opiekuńczych Aniołów. Stanisław stał się Aniołem opieki dla Ojczyzny, jak dla rodziny swojej; a tak w cudowniejszy sposób, aniżeli wodzowie i hetmani, rodzinie i ojczyźnie się wysługiwał.

Modlitwa i cierpliwość Szczepana św., przemieniła prześladowcę, Szawła, w wielkiego Apostoła Pawła, podobnie cierpliwość za życia i wstawiennictwo z nieba Stanisława św. przekształciło brata prześladowcę w Pawła świątobliwego. Jego też niebiańskiej opiece ojciec Stanisława, Jan, zawdzięcza zgon świątobliwy.

Ale i miłą ojczyznę naszą w trudnej doli Stanisław płaszczem opiekuńczym swej opieki nieraz otoczył. Kiedy nieprzeliczone zastępy nieprzyjaciół napierały zewsząd na lud izraelski, ostatnią niosąc mu zagładę, Judasz Machabejczyk, ufny w pomoc nieba, z garstką walecznych do nierównej stanął walki. Przed bitwą hetmanowi Bożemu ukazuje się rycerz, jadący przed nim w złotej zbroi: otucha wstępuje w serca zwątpionych, pod wodzą anielskiego hetmana Izrael rzuca się jak lew na wroga i stanowczą zadaje mu klęskę.

W podobnem położeniu znajdowała się Polska w XVII wieku. Rzadko kiedy ojczyznie naszej a z nią całemu chrześcijaństwu tak straszna zagrażała klęska, jak w nazawsze pamiętnym w dziejach polskich roku 1621. Młody sułtan tu-

recki, Osman, z zuchwałością, cechującą młodość, nie taił się z tem, że zniszczyć zamierza i wytępić imię chrześcijańskie. Poprzedniego roku poległ pod Cecorą hetman Żółkiewski i kwiat polskiego rycerstwa. Teraz sam Osman na czele trzech kroć sto tysięcy Turków i Tatarów i niezliczonych hord azyatyckich stanął we wrześniu pod Chocimem. Ujrzawszy szczupłe wojska polskie pod wodzą Chodkiewicza i królewicza Władysława, jak Goliat wobec pastuszka Dawida, rozgniewał się, że Polacy wyzywają go do tak niehonorowej walki, w której stu walczyć ma przeciw jednemu. Istotnie, mówiąc po ludzku, nie było nadziei. Hordy pogańskie przezwyciężywszy słaby opór garstki walecznych, niechybnie byłyby zalały nieobronną Polskę.

Atoli wielki czciciel Stanisława, Chodkiewicz, wezwał go na współwodza i współwojsko swoje. Czasu bitwy pod Chocimem ujrzano w obłoku jasnym, na zwycięskim rydwanie Królowę Korony Polskiej, a u Jej stóp klęczącego św. Stanisława, który wstawiennictwem do Maryi uzyskał dla oręża polskiego to największe w dziejach naszych zwycięstwo.

Jemu również Przemyśl, Lublin, Kraków za czasów Jana Kazimierza po kilka razy zawdzięczały ocalenie. Miasto nasze Lwów, oblężone przez Kozaków i Tatarów pod wodzą Chmielnickiego, Stanisław św. w roku 1648 od niechybnej ochronił zagłady. Stąd ten ślub rady miasta naszego, w którym rajcy zobowiązali się do brania udziału w dzisiejszej uroczystości. Stąd ta gorąca i powszechna cześć w całej Polsce do anielskiego naszego wodza i obrońcy. Wyrazem tej czci za lepszych czasów były te rozliczne posągi i obrazy, zdobiące nasze polskie domy, ulice i place publiczne.

O zaiste! lepiej było w Polsce, kiedy w takie ideały, jak Stanisław św., wpatrywali się ojcowie nasi, a przedewszystkiem polska młodzież. O! gdyby i dziś, jak ongi, Stanisław anielskim swym wzorem przyświecał młodzieży naszej, może wcześniej Bóg by się ulitował nad miłą ojczyzną naszą! może rychlej powiedziałby nam: *Iam iest zmartwychwstanie!*...

Szukajmyż zatem jak Stanisław św. najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, t. j. żyjmy życiem wiary, a reszta, może i królestwo ziemskie prędzej przypadnie nam w udziale, a co pewna — wszystkim królestwo niebieskie. Amen.

MOWA

NA POGRZEBIE ś. p. WITOŁDA hr. ŁUBIEŃSKIEGO [1]).

Ks. Władysław Długołęcki.

. ... .

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.

Temi słowy żegna Kościół dzieci swoje, oddając im ostatnią posługę. Lecz stojąc przy zwłokach swych synów i córek, wypowiada swe życzenia ostatnią modłą, ostatnią prośbą do Pana, nieraz rozdarty w sercu z niepewnością, obawą i lękiem, czy ta modła przedrze się przed tron Boży i duszy wyzwolonej z więzów ciała, przyniesie rzeczywiście odpoczynek i światłością wiekuistą ją oświeci. Wypoczynek, to osłoda po znojach i trudach, wypoczynek wieczny, to spoczęcie po pracy na szczęśliwą wieczność. Światłość wiekuista to rozwinięcie cudowne, olbrzymie tego światła, co przyświecało wśród dni pielgrzymstwa ludzkiego. Ten przeto tylko światłości wiekuistej stać się może uczestnikiem, który światłem wiary rozświecał ścieżki życia swojego.

Praca na wieczność szczęśliwą, której ten tylko spodziewać się może, co zawsze z okiem zwróconem w przyszłe życie i sądy Boże imał się pracy; praca na wieczność szczę-

---

[1]) Wypowiedziana w Krakowie 11 stycznia 1892 r. w kościele zakładu Helclów.

śliwą, której ten tylko dostąpić może, co serce swe poddawał jasnym i ożywczym promieniom wiary i szedł za tem światłem, które Bóg rozpalił, jako słońce w Kościele swoim: oto zapewnienie niechybne, że ta modła, którą Kościół święty żegna cielesne szczątki swych dzieci, trafi przed tron Boży i przyniesie duszy prawdziwy wypoczynek i światłością dnia wiekuistej chwały ją napełni.

Jeśli kiedy to dziś Kościół z prawdziwą ufnością i przeświadczeniem, że modła ta wysłuchaną zostanie, powtarza nad trumną ś. p. Witołda hr. Łubieńskiego te słowa: «Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci«.

* * *

W roku 1841 w Garbowie w majątku dziadka hr. Jezierskiego przyszedł na ten świat. O przyszłości dziecka prócz łaski Bożej stanowi zwykle najbliższe otoczenie, a przedewszystkiem ten Anioł Stróż, którego Bóg dał każdemu z nas, matka. Ś. p. Amelia z hr. Jezierskich, matka Witołda, której dusza piękna i wzniosła rwała się ku tym dwom ideałom, którym poświęciła całe swe życie ku Bogu i ojczyźnie, wykarmiła go mlekiem tej podwójnej miłości, wkołysała ją do duszy Witołda i czuwała nad rozrośnięciem się tego podwójnego, najpiękniejszego kwiatu w duszy. Jeszcze dziecięciem będąc patrzał się na tę pracę matki, co jakby duchem proroczym przejrzała nieszczęście unoszące się nad unią, przygotowywała przez sianie prawdy Bożej serca unitów hartu pełne, które nie miały się ugiąć przed knutem i kulami rozkrzewiających oderwanie od Boga. Wrażliwe serce Witołda, przyuczone przykładem matki, zdaje się już wtedy zaczerpnęło tego ducha pracy i poświęcenia się dla ludu, którem się odznaczał do grobowej deski.

Dorósłszy udaje się do szkół w Warszawie, gdzie kończy gimnazyum realne, stamtąd spieszy na dokończenie studyów do Paryża, gdzie krótki czas bawiąc, na życzenie matki przenosi się na uniwersytet katolicki w Lonvain, na którego

czele stał podówczas arcybiskup de Ram. Z Louvain wraca na ojczystą ziemię i jako najstarszy z braci obejmuje majątek Jabłoń na Podlasiu. Tu okazuje się, że godnym jest synem tak wielkiej matki, pracuje wraz z nią nad dziełem Bożem hartowania dusz w wierze i miłości ku Bogu.

Całe życie ś. p. Witołda, wszystkie jego trudy i prace obracały się około dwóch ideałów, które pokochał całem ciepłem, gorącej swej duszy, a tymi ideałami Kościół i Ojczyzna. Zdaje się, że do tej duszy tak pięknej i wzniosłej nic poziomego przystępu nie miało, bo była też to dusza wyrosła ponad zwykły poziom ludzi. Lecz jeszcze nie doszedł do równowagi wewnętrznej; nie było tam przez czas jakiś tej świadomości siebie, która cechowała późniejsze jego życie, któremu z tych ideałów, nie mówię pierwszeństwo przyznać, ale czy jeden z nich poddany drugiemu całą swą piękność i jasność czerpać winien ze słonecznych źródeł Zbawicielowych, czy też są dwa słońca, jakoby wpółrzędne, pod pewnym względem niezawisłe od siebie. Dusza ś. p. Witołda nawskróś katolicka i polska miała niebawem wyjść z tej pomroki niepewności, w jakiej się znajdowała.

Któż z nas nie pamięta nieszczęśliwej pamięci ostatniego powstania? Ileż daremnych trudów, ileż łez i krwi, jęków i boleści zapisał nasz naród w księdze swojego męczeństwa! Zdawało się, że orle polskie rozwijając śnieżne swe skrzydła, wzywa wszystkie swe dzieci do boju za sprawę narodu, a to tylko czcza mara, wywołana przez ludzi wrogich Kościołowi a nam niesprzyjających, stanęła przed nami, udając nawoływanie Anioła naszego narodu. W duszy ś. p. Witołda zagrała struna jego pradziadów całą siłą życia. Gdzie chodzi o naród, tam Łubieńskiego brakować nie może! I zerwał się jak ten rumak dzielny, aby wkrótce z rozdartą piersią, bo mogiła narodu głębiej się zapadła, lecz z uleczoną duszą wrócił się na ojcowską glebę. Odznacza się wówczas w chorągwiach polskich, a gdy pod Kobylanką amunicyi zabrakło ofiaruje się wraz z swym bratem Zdzisławem i mimo gradu kul nieprzyjacielskich przedzierając się, daje znać swoim, sprowa-

dzają amunicyę i przyczyniają się jedynie do małego wprawdzie, świetnego ich heroizmem zwycięstwa pod Kobylanką.

W późniejszych latach tak mi to uleczenie ze swego patryotyzmu niechrześcijańskiego opisywał. Ojcze! rozwinęło orle nasze skrzydła, poszedłem. Alem wtedy nie zastanawiał się nad tem, że to ptaszę, co pod cieniem krzyża wyrosło, nie miało na swej piersi znaku Zbawienia. Nie żałowałem życia, Bóg mi je zachował, bym pamiętał, że patryotyzm nie zaznaczony krzyżem Chrystusów, miłością Kościoła, niema błogosławieństwa nieba.

I z tą myślą uszlachetnioną oddaną Bogu znowu i narodowi, udaje się po powstaniu do Wielkopolski, gościnnie przyjęty w progach rodziny jenerała Morawskiego, rodziny tak samo pielęgnującej te dwa ideały miłości Kościoła i ojczyzny, tak odpowiadającej potrzebom duszy rozdartej ostatnim nieudałym wysiłkiem zapalonych głów w narodzie, Tu znalazł ukojenie w swym smutku, rozjaśnienie wątpliwości, tu w rodzinnych wrodzonych tradycyach Morawskich skąpany, wraca do dawnej wesołości i swobody, a natchniony myślą tej cichej, a tak głośnej służby dla narodu, który wiarą powstał, we wierze się rozwijał, z utratą wiary upadł, wstępuje w związki małżeńskie z wnuczką jenerała Franciszka zakłada rodzinę, która ma być wzorem żywym dla drugich, rodzinę opartą na Bogu, wierze, miłości ku kościołowi, i cichem swem życiem kształcąc siebie dla Boga, uzdalniać się do służby narodu.

Tu dopiero przejrzał, że trzeba mu oddać się Bogu nie połowicznie, lecz duszą całą, że trzeba mu się skąpać w zdrojach Zbawicielowych, bo tylko człowiek wierzący i oddany Bogu, tem samem drugorzędnie staje się członkiem tej wielkiej rodziny, wielkiego narodu, nad którego kołyską stanął Bóg, wiara, Marya. Tu rozpoczynają się najpiękniejsze ustępy z jego życia.

Jakby zapowiedzią całego jego dalszego życia, był ten iście katolicki fakt, że z żoną po ślubie, w domu rodzinnym uklękli, by się polecić Maryi i z inicyatywy Witołda odmówiono z prawdziwym zapałem «Pod Twoją obronę«. Odtąd

nie było dnia, by ś. p. Witołd nie odmówił koronki, w ostatnich kilku latach całego różańca i to nieraz z rodziną całą, czego sam tyle razy szczęśliwym byłem świadkiem!

Po ślubie wraca do rodzinnego Podlasia, aliści rząd milionem bagnetów najeżony, zadrżał przed jedną niewiastą i apostolskim jej wpływem. Rozkazano Matce ś. p. Witołda opuścić Podlasie za rozkrzewianie unii, w czem syn gorliwie dopomagał matce.

Nie chciał pozostać sam, opuszcza Podlasie pewnym, że zaszczepione ziarno prawdy w duszach unitów stokrotny wyda plon. Roku 1869 w ziemi rodzinnej swej żony zakupuje Zimne wody, Zimniec, Wyciążkowiec i zaczyna swą pracę około umoralnienia ludu. Już z Podlasia wyszedł ś. p. Witołd z tem czysto katolickiem przeświadczeniem o posłannictwie duchowem każdego ziemskiego właściciela. Na nowym też majątku stawia figurę Serca Jezusowego, gdzie z rodziną co piątek i przez cały czerwiec spieszy, by w kornej modlitwie upraszać błogosławieństwa tego najdobrotliwszego Serca dla siebie i swego ludu. Z początku nie szło to tak, jak sobie tego życzył ś. p. Witołd. Ale zwolna, stopniowo garnął się lud z jego włości, spieszyli okoliczni i sąsiadujący ludzie, i rzekłbyś, że ten młody dziedzic przemienił się w apostoła Serca Jezusowego. Zewsząd zasypywano go listami i pytaniami i prośbami z przylegających przedewszystkiem Prus, na czem polega nabożeństwo do Serca Jezusowego, jak się doń zabrać, a ś. p. Witołd niezmordowany w tym apostolstwie, odpowiada wszystkim, krzewiąc miłość ku Sercu Jezusowemu.

Kto w sercach braci miłość Bożą wzbudzi,
Cześć mego serca szerząc pośród ludzi
Sèrce me będzie dlań tarczą opieki,
W niem imię jego zapiszę na wieki.

Snać spodobała się Panu dusza Witołda, bo trzeba było, aby pokusa go doświadczyła. Traci majątek swój i matki w nieszczęsnej pamięci krachu Tellusa i z ledwie ocalonemi ostatkami przenosi się do Galicyi. Raz, gdy o tem ś. p. Wi-

tołd opowiadał, wypowiedział te piękne, godne prawdziwego syna Kościoła słowa: zdaje mi się, że Pan Bóg mnie trochę kocha, bo mnie biczem swym podcinał. O jak śliczna dusza! co tajemnicę krzyża Chrystusowego tak głęboko w życiu pojęła! Kto tak poznał i zrozumiał życie, kto przy stracie prawie całego majątku wypowiedzieć może podobne słowa z prawdziwem poddaniem się i pogodą ducha, ten okazuje dostatecznie, że mu nie obcą tajemnica wybrańców Bożych, tajemnica krzyża Chrystusowego.

Z ocalonemi resztkami mienia udaje się więc do Galicyi i w roku 1878 nabywa Zassów w dyecezyi tarnowskiej, powiecie Pilznieńskim. Tu miał dopiero okazać, jak skuteczną jest praca dziedzica, natchniona żywą wiarą. Majątek nowo nabyty, leżał w tej stronie dyecezyi tarnowskiej, gdzie rozwydrzony lud najwięcej broczył swe ręce w rzezi szlachty w roku 1846. Starsza ludność, posuwająca się do tak strasznych mordów, jakimi są ojco i matkobójstwa, dostaje ś. p. Witołda za swego pana. Wita go złością i nieufnością, spogląda nań jak na jakiego niedobitka z rzezi krwiożerczej i przez pierwsze czasy unika dworu i wszelkiej z nim łączności.

Jak się tu chwycić do dzieła pracy i ideału? Zdwaja modlitwę, co tydzień przystępując do stołu pańskiego, błaga Utajonego o oświecenie i łaskę Bożą dla ludu, nie uczęszczających w niedziele na nabożeństwo wydala ze służby, występki wszelkie służby karci, sam stawszy się regułą życia dla wszystkich.

Ale i to do tych twardych, skorupą nieufności zarosłych serc nie przemawia. Lecz przemówiło inne dzieło! Kiedyś wracając, spotyka jednego starca prawie dogorywającego nad drogą, w kilka dni drugiego. Bierze ich do siebie, okrywa i karmi, lecz i o innym głodzie nie zapomina, o głodzie duszy. Pyta się i przekonuje, że ludzie ci o Bogu, o Sakramentach świętych wyobrażenia nie mają. Uczy ich wraz z żoną katechizmu, wzywa księży, którzy kończą rozpoczęte dzieło i udzielają im Sakramentów świętych. O gdybyśmy słyszeli te dwie dusze rozstające się z tym światem, te błogosławieństwa, jakie z tych serc nawróconych wznosiły się ku Bogu

o błogosławieństwo dla dziedziców Zassowa, moglibyśmy łatwo poznać, że ta skorupa pęknie niebawem, a lud oddalony od dziedzica zwróci się całem sercem ku niemu.

Odtąd dom Zassowski zamienia się w aptekę i szpital. Skąpo nieraz w domu, dla ubogich i chorych ze wsi i zdaleka nie brak niczego.

Miało inne dzieło ś. p. Witołda do reszty podbić mu serca ludu. W samym Zassowie kościołek drewniany groził lada chwilę zawaleniem; była to raczej szopka niż przybytek Pański. Ten, co tak umiłował Boga Utajonego w Najświętszym Sakramencie, nie mógł patrzeć na to ubogie i walące się mieszkanie Pana nieba. Odtąd jedna myśl go zajmowała, jakby tu w najkrótszym czasie o inną postarać się świątynię. Dochody z majątku za szczupłe były, by starczyć mogły na wybudowanie kościoła. Ale snać miał przed oczyma ufność św. Teresy, która bez niczego prawie zabierała się do budowania świątyń i klasztorów, ufna w pomoc tego, co posiada wszystko. Po długich niepewnościach i wzdychaniach, odważa się na ten śmiały krok i w niespełna dwa lata, jakby cudem, stanęła okazała świątynia. By jednak obudzić wiarę w ludzie i to przeświadczenie, że i on drobnymi swymi datkami przyczynia się do tak pięknego dzieła, podczas każdej sumy obchodził sam po kościele z tacką i zbierał grosze od ubogiego ludu na przybytek dla ubogiego Chrystusa.

Dziś z dumą każdy z parafian spogląda na tę świątynię, a drobne centy, zbierane przez ś. p. Witołda przyczyniły się w ludzie do tego zbawiennego przekonania, że i on wpłynął na budowę kościoła, że to i ludu dzieło. Czyż może być coś zbawienniejszego nad podobne przeświadczenie? Z tą świątynią nową zaczęły budować się i odnawiać świątynie serc, które Duch św. stawia w duszach wiernych i dałby Bóg, by trwały tak długo, jak ta świątynia murowana!

Cóż powiedzieć o tym wpływie na ekonomiczne stosunki, jakie wśród ludu wywierał przez zakładanie katolickich sklepików, chroniących włościan przed wyzyskiwaniem żydowskiem, o rozszerzaniu książek dobrych, obznajmiających

kmiotka z życiem świętem, a zapalających go do naśladowania cnót tych, których żywoty czytał? A w tem wszystkiem każdy, znający bliżej ś. p. Witolda, myślałby, że nic nie robi, że nic nie czyni dla ludu czy chwały nawet Bożej, tak się w prostocie i pokorze swojej wstydził każdego dobrego uczynku, tak się chował wiedziony popędem szlachetnym, tak ukrywał przed prawicą, co czyni lewica.

W ostatniej chorobie okazała się dopiero w pełni cała piękność jego duszy. Nie mówię tu o tej cichości, wśród cierpień, o tej wesołości ducha wśród dojmujących boleści, mam tu na myśli owe bezwiedne porywy serca, które tak cechują całą głąb duszy. Zwykle w stanie bezwiednym występuje na jaw to wszystko, czem człowiek najwięcej zajęty, co sprężyną jest jego życia; wszelkie nieumartwione uczucie wtedy nie krępowane silną ręką woli wydobywa się z ukrycia i okazuje albo czem jest człowiek, albo z czem walczył, a jeszcze nie zupełnie pokonał. U ś. p. Witołda w tych ostatnich, bezwiednych chwilach tylko Bóg na ustach, tylko kościół i unia, tylko ojczyzna. W chwilach jasnych dla umysłu, natchniony obecnością sądu Bożego, takie głosił prawdy, że otaczający ze łzami zbudowania onych mogli tylko słuchać.

O zaiste, jakże piękna to dusza, co wobec grozy sądu Bożego, zdejmuje pierścień z ręki i oddając go żonie, wypowiada te wielkie słowa: to znak naszych zaślubin, weź to żono, oddaję ci ten pierścień, nie masz na nim pyłku przeciw wierności, którą ślubowałem tobie!

Jakże to piękna ta dusza, co w gorącym zapale, w każdej chwili przytomnej, całą siłą głosu woła: niech żyje Chrystus! wiara! kościół! Jakże piękna ta dusza, co przy każdej sposobności, zaklina syna: synu, i kładąc mu rękę na głowie, żąda odeń tylko tego, by dobrym był katolikiem i Polakiem, prosi Boga, by się ziściły jego życzenia!

Jakże piękna ta dusza, której słowa ostatnie, jakby hołd oddany matce za to wszystko, co w życiu dobrego zrobił; o jak się matka moja ucieszy!

Tak żył pobożnie, tak święcie umierał ś. p. Witołd hr. Łubieński!

* * *

Stojąc u trumny ś. p. Witołda, zdawaćby się mogło, żałobni słuchacze, że za wiele może powiedziałem o tak świeżo zmarłym. Ach, nie! Ma Bóg wybrańców swoich i wśród świata, nie tylko w cieniu życia klasztornego i stokroć piękniej i okazalej świecą dusze tej miary wśród pomroki świata, bo na więcej narażeni trudności, więcej dla Boga, służąc mu wiernie, zdziałać mogą ofiarą swego życia. Zdaje się, Opatrzność Boża, przeprowadzając ś. p. Witołda po przez wszystkie dzielnice Polski, okazać nam to chciała, że ludzie takiej cnoty, wszędzie światło łaski Bożej przynoszą ze sobą, a może chciał Bóg, by ś. p. Witołd wyzwolony dziś z więzów ciała, był orędownikiem przed Bogiem za całym naszym narodem, wypraszając podobnych sobie jak najwięcej mężów ojczyzny.

Dla Ciebie, przezacna rodzino zmarłego, jakąż przynieść mogę w tej bolesnej a rzewnej chwili pociechę? Zdaje mi się, że wszelkie słowa marne, gdzie przemawia żywo takie życie, jakiem było życie Witołda. Nie potrzeba innej dla Ciebie pociechy nad tę pewność, że mu weszło światło wiekuiste, i że spoczął na tem Sercu, które tak kochał za życia, na Sercu Boskiego Zbawcy. Dla ciebie, jedyny synu ś. p. Witołda, mam tylko to, co ci powiedział ś. p. Ojciec Twój, bądź dobrym katolikiem i dobrym Polakiem, przykład Ojca i to błogosławieństwo jego, tak często powtarzane, przekazane ci na łożu śmiertelnem; Ty masz dalej prowadzić i rozwijać rozpoczęte dzieło Ojca; nie odradzaj się od tych wielkich jego myśli! bądź spadkobiercą prawdziwym ducha i cnót twego Ojca.

My zaś, żałobni Słuchacze, u tej trumny powtórzyć możemy to, co powiedział Chrystus Pan o Łazarzu: *Przyjaciel nasz Łazarz nie umarł, ale śpi,* bo nie umierają takie czyny i życie takie, jak ś. p. Witołda. O niechże żyją w nas!

by przebudzony na sądzie Bożym Witołd spotkał jak najwięcej dusz polskich, w których odżyły jego cnoty i ideały życia: wiara, kościół, ojczyzna.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Amen.

KAZANIE
NA XIX NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH
O KOMUNII ŚWIĘTEJ [1].

Ks. Jan Badeni.

Przyjacielu jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej.
Mat. XXII. 12.

Gdzież to spieszą ci liczni pobożni z spuszczonem, lecz rozjaśnionem okiem, z jakąś myślą głęboką na twarzy? Mężczyźni i niewiasty, podle nich małe dzieciątka, świątecznie przybrane, wszystkie w jedną zmierzające stronę, gdzie zdaleka widny wznosi się Pański przybytek. Pocóż oni tam spieszą? O spieszą na ucztę obfitą, cudowną ucztę, jakiej nie znała starożytność, o której z niewypowiedzianą tęsknotą śpiewali w zachwycie izraelscy prorocy: *Bo cóż jest dobrego jego i cudnego jego, jedno zboże wybranych, a wino, które rodzi panny* [2]) — a przed uczestniczeniem w której wymówili się przecież dopiero co możni i uczeni, boć czasu nie mają i zajęci nadto. A inni znów wyśmieli się jeszcze ze sług królewskich, zapraszających na oną ucztę i wzgardzili nimi. A wszakżeż warto być na tych godach! *Woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowe.* Sam Chrystus Pan tu gospodarzem:

---

[1]) Miane w Krakowie w kościele św. Barbary 1879 r.
[2]) Zach. XIX. 17.

Sam zaprasza: *Pójdźcie na gody* do najwykwintniejszej, do anielskiej potrawy. *Bierzcie i jedzcie — to jest ciało moje* [1]).

Czemuż więc pomiędzy spieszącymi na tę ucztę świętą u niejednego niby troska czarna usiadła na czole? Idzie leniwo, z niechęcią, ociąga się, namyśla; oto niestety idzie niejako na gody, ale niema szaty godowej, i naprzód już brzmi mu w sercu owe okropne dlań pytanie: *Przyjacielu, jakoś tu wszedł?* — jakże śmiesz zbliżyć się do ołtarza, by przyjąć ciało moje, nie przemieniwszy szkarłatnej twej szaty grzechu na białą niewinności, znajdując się w grzechu ciężkim lub przynajmniej w oziębłości, w której sam nie umiesz rozpoznać stanu, w jakim się znajdujesz.

O ile Komunia ta jest prawdziwą ucztą pokrzepia, karmi i łączy najściślej z Bogiem naszym i Panem człowieka, zostającego w łasce; o tyle przeciwnie osłabia, umarza i oddala od Boga tego, co nie zasiadł do tej anielskiej uczty w szacie godowej.

Bracia moi, ważne to są prawdy i warto się zaiste nad niemi nieco bliżej zastanowić. Wprzód jednak poprośmy o pomoc i przyczynę Obronicielki i Matki naszej Maryi.

I.

Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił [2]) — mówi Chrystus Pan o sobie, a dając nam się w Najśw. Sakramencie pod postacią chleba i wina, chciał przez to dać poznać, że obecność Jego w nas sprawiać będzie, tylko nieskończenie wyżej i duchowo, wszystkie skutki należycie przyjętego pokarmu.

Aby pokarm skutkował należycie, potrzeba przedewszystkiem zdrowego organizmu u przyjmującego. Bez tego, niech będzie on sobie najzdrowszy i najwykwintniejszy, nie wyjdzie na pożytek, lecz tylko na szkodę. Posiłek przyjęty przez człowieka zdrowego, pokrzepia jego siły, utrzymuje i pomnaża

[1]) Mat. XXVI. 26. [2]) Jan VI. 41.

niejako jego życie, wreszcie łączy się z nim, przemienia w krew i kości. Też same skutki sprawia Najświętszy Sakrament w duszy zdrowej i czerstwej. A najprzód pokrzepia jej siły.

Jesteśmy słabi. Czyż można o tem wątpić? Już poganie się skarżą, że robią co innego, aniżeliby właściwie chcieli, że oprzeć się nie umieją jakimś pociągom, własnej, jak mówimy naturze, choć widzą, że oprzeć się powinni. Uskarża się na to boleśnie i Paweł św. *Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich* [1]). Wogóle nie lubimy miękkich charakterów i każdy, mniej więcej, choć miękki jak wosk, pochlebia sobie, że ma charakter ze stali.

Ale przypatrzmy się bliżej, a łuska ta spadnie z oczu. Postanawiamy sobie coś zrobić. Rano jeszcze jesteśmy pełni ognia i życia, mówimy o naszym projekcie z zapałem, myślimy z przyjemnością. Zdaje się, że choćby w ogień skoczyć, przecież dopniemy swego. Ale poczekajmy godzin kilka. Nagle zaczyna ogarniać nasz umysł pewna bezwładność, do serca wkrada się zniechęcenie i choć czujemy, że trzeba robić, choć odzywa się jeszcze jakieś słabe chcenie, zakładamy jednak ręce i nic nie robimy. Czyż tak nie dzieje się codzień? A w tym przykładzie nie zaszła właściwie żadna przeszkoda, żadna przeciwność — cóż dopiero mówić, gdy całe ich wojsko stanie naprzeciw nas, gdy wiemy, że za wypełnieniem jakiego obowiązku religijnego spotkamy się z gradem obelg i szyderczych żarcików; gdy do czegoś niepozwolonego ciągnie nas własna żądza, ciągną namowy innych, ciągnie i szatan i świat i ciało. Czy się wtedy oprzemy? Czy potrafimy uspokoić te burzące się bałwany i rozhukane wichry żądz i namiętności?

My sami zapewne że nie! Ale nie zapominajmy, że my mamy, mieć możemy w każdej chwili w sercu Zbawcę naszego, który *rzeknie słowo i stanie się* cisza wielka, że mamy c h l e b

---

[1]) Rzym. VII. 23.

ów niebieski, który, jak śpiewa Psalmista, *potwierdza serce człowiecze* [1]), pamiętajmy, że jak mówią Doktorowie Kościoła, nie stajemy do walki nadzy i bezbronni, ale uzbrojeni Ciałem i Krwią Chrystusową, że przeraża się nieprzyjaciel, skoro ujrzy wargi Chrześcijanina, czerwieniące się Krwią Zbawiciela: poznaje bowiem znak swej przegranej, znak Bożego zwycięstwa. I jakżeż bo moglibyśmy być słabi, mając w sobie pierwiastek siły? Odejść słabym od tego złota niepodobna. Nie — ale my odchodzimy odeń, jako mówi św. Chryzostom, jako lwy ogień ziejące, stawszy się straszliwymi dyabłu, jako owi wszyscy męczennicy, którzy tutaj czerpali swą zadziwiającą moc i siłę, bo jako wedle pełnego siły wyrażenia się św. Cypryana, nie zdolnym jest ten do męczeństwa, kogo Kościół nie uzbroi Ciałem i Krwią Chrystusową.

Najświętszy Sakrament zachowuje następnie i wzmacnia życie łaski.

Wiemy, na wiele to niebezpieczeństw narażona jest nasza dusza. Co krok to nowa przepaść, co krok w najniewinniejszych na pozór rzeczach, znachodzimy zastawione zarazki. Pod pozorem nauki rozstawione sidła na naszą wiarę. Zbierać majątek, rzecz dozwolona, a ileż to razy jednak postrzegamy się, żeśmy już zaszli za daleko. W kwiecie miłej towarzyskiej rozmowy ileż to się gnieździ robaków obmowy, zepsucia? W dobrych uczynkach ile nieraz pychy i faryzejstwa, w napozór świętej wolności ileż swawoli niepozwolonej? *Foris pugna intus timores.* Gdzie pojrzym, sidła, a jakże ich się uchronić, jak zachować ten skarb najdroższy, przechowany w glinianych naczyniach: łaskę Bożą. Jak uchronić się przed spożyciem zakazanego owocu, który się nam nieraz tak łudząco przedstawia? Jak zapewnić sobie zbawienie?

Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki [2]), zapewnia nas Pan Jezus i jakby chcąc nas przekonać o prawdziwości słów swych, raz po raz powtarza to zapewnienie: *Ojco-*

[1]) Ps CIII. 15. [2]) Jan VI. 59.

wie waszy jedli mannę na puszczy a pomarli. Ten jest chleb z nieba zstępujący, aby jeśliby kto go pożywał, nie umarł[1]). I znowu: *Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.* I rzeczywiście, nic w tem dziwnego, jeżeli prawdą jest, o czem nas również poucza sam nasz Zbawiciel, że kto pożywa ten Najświętszy Sakrament, łączy się z Nim najściślej, tak jak pokarm łączy się z krwią, że: *Kto pożywa mego ciała i pije moją krew, we mnie mieszka a ja w nim.*

Rozmaicie łączymy się z Bogiem. Możemy się z Nim łączyć w modlitwie wiarą, nadzieją, miłością przedewszystkiem, kiedy zrywając krępujące więzy ciała i ziemi, dusza nasza staje przed majestatem Bożym i z najgłębszą czcią oddaje Mu pokłon, chwałę i dziękczynienie. Połączyliśmy się ściślej nierównie przez Wcielenie Syna Bożego, przez które staliśmy się Jego braćmi i współdziedzicami. Ale połączenie, jakie zachodzi w Komunii św., jest bezwątpienia jeszcze ściślejsze i wyższe. Jest to niejako kompletne zlanie się Boga z człowiekiem: *We mnie mieszka a ja w nim.* A *żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus, a co teraz żyję w ciele, w wierze żyję Syna Bożego*[2]). Prawdziwie trudno nad to coś wyższego pomyśleć. Kto tego pokarmu godnie pożywa, przemienia się w Chrystusa, mówi św. Bernardyn. Przemienia się, a więc rzeczywiście już nie on żyje, ale żyje w nim Chrystus. Teraz łatwo pojąć obietnicę Pańską: *Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* Co za zaszczyt, ale i co za obowiązki!

Pan Jezus jednego się domaga, ale w tem jednem tkwi wszystko: *Kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie.* Żyć dla Jezusa, wszystko dla Jezusa — oto obowiązek bracia moi, spływający na nas z pożywania Ciała Pańskiego, a zarazem oto jedyny środek do osiągnięcia wszystkich tych błogich skutków, o którycheśmy napomknęli i zachowania się przed niegodnem i oziębłem przyjmowaniem Najświętszego

---

[1]) Jan VI. 40—59. [2]) Gal. II. 20.

Sakramentu, z którego, jak to teraz zobaczymy, wprost przeciwne wypływają skutki.

II.

Paweł św., uskarżając się na brak przygotowania, z jakiem wielu przystępuje do tej uczty anielskiej — co gorsza! na wprost niegodne przystępowanie, wylicza smutne tego następstwa, t. j. zupełne odrętwienie i osłabienie duchowne: *Dlatego między nimi wiele chorych i słabych i wiele ich zasnęło* [1]).

Darmo! Komunia św. to miecz obosieczny, kogo nie zagrzeje tego oziębi, kogo nie pokrzepi tego osłabi. Słychać nieraz uskarżania, że żadnych nie czujemy skutków Komunii św., że jeszcześmy zimniejsi i słabsi jak przedtem. Ale czy z gorącością serca, z pełnią wiary, z nadziemskiem pragnieniem przystępowaliśmy do niej? czy czuliśmy takie pragnienie, jakie czuła np. św. Katarzyna Seneńska, która wołała: »O Panie, chociażbym już umarła, powróciłabym do życia, byle używać Ciebie«; czy wołalibyśmy za nią z jakimś świętym, młodzieńczym zapałem: »O prędzej, prędzej, niechaj wejdzie ten niebieski pokarm do mego serca«, czy też może przystępowaliśmy do stołu Pańskiego z rutyny, dla zwyczaju, bez myśli i bez wiary? O Broń nas tego Boże! *I dlatego między wami wiele chorych i słabych i wiele ich zasnęło.*

Ślizka to droga, to obojętne pożywanie Ciała Jezusowego; jakieś odrętwienie, jakaś małoduszność wkrada się do serca — zaczynamy być jakoś nie swoi, chorzy, już pokusom nie wiemy jak się oprzeć, już się im nie opieramy, nie próbujemy nawet opierać — ba! na własną rękę bój prowadzimy. Opuściliśmy dawnego, najlepszego sprzymierzeńca, cóż dziwnego, że nieprzyjaciel śmieje się z nas i tryumfuje? Nareszcie osłabieni coraz to bardziej, nie pokrzepieni zdrowym

[1]) 1. Kor. XI. 30.

pokarmem, schorowani zasypiamy snem głębokim: *i wiele ich zasnęło* snem straszliwym, bo wraca on nam władzę spokój, stawia na szczycie oziębłości.

Szatan się nie lęka; on teraz wie, że się nie zatrzymamy w pół drogi. I znowu kiedyś wypada iść do Komunii św. Grzech ciężki cięży na duszy, ale ona już nawet na to nie zważa, klęka jak dawniej z przyzwyczajenia, bezmyślnie przed kapłanem stojącym z poświęconą Hostyą i spełnia się dosłownie, co opowiada nam pismo św. o Judaszu: *Et post buccellam introivit in eum sathanas!* Świętokradztwo dopełnione a niebo całe ze zgrozą przywtarza wyrokowi wyrzeczonemu przez Ducha Św.: *A tak ktobykolwiek jadł ten chleb abo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwie Pańskiej* [2]). Oto skutek tej Komunii św.

Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? z grzechem ciężkim, będąc szkaradzieństwem wobec Boga i ludzi. Wszak niemniej jest rzeczą okropną do ust skażonych, jak do błota wrzucić Syna Bożego. *A On zamilknął.* Ha i cóż ma odpowiedzieć? Za największą miłość odpłacił się największą zbrodnią — tu nie ma odpowiedzi. A więc konieczny, nieubłagany zapaść musi wyrok sprawiedliwości Bożej: *Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* [3]). Oto skutek złej Komunii św. — jak dobra łączy nas najściślej z Bogiem, tak zła stwarza między Nim a nami wieczną, niczem nieprzebytą przepaść!

Bracia moi! zdaje mi się, że te pobudki wystarczyćby powinny przynajmniej do pobudzenia nas do zastanowienia się, jakie były nasze Komunie, jaka jest jej wartość, dokąd może przywieść Komunia oziębła, tem więcej świętokradzka. Bóg dał nam rozum i serce, a jeżeli ujrzy dobrą wolę, pokaże i natchnie, co mamy uczynić. Amen.

---

[1]) 1. Kor. XI. 27. [2]) Mat. XXII.

KAZANIE KRÓTKIE
NA NIEDZIELĘ OSTATNIĄ PO ŚWIĄTKACH.

Ks. Jacek Stopka.

A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą. *Mat. XXIV. 29.*

Kiedy się pewnego dnia zapytali uczniowie Pana Jezusa o znak przyjścia Jego i dokonania świata, opowiedział im Pan Jezus obszernie, po czem będą mogli poznać koniec świata i przyjście już Syna Bożego na sąd ostateczny. Jako najbliższe znaki tej strasznej chwili podał im, jakoście słyszeli w dzisiejszej Ewangelii św., straszny ucisk, mówiąc: *Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd ani będzie*, a po tym ucisku zapowiedział zaćmienie słońca i księżyca, spadanie gwiazd i poruszenie mocy niebieskich, mówiąc dalej te słowa: *A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą.* Ta ciemność, to walenie się niejako w gruzy całego świata tak wielką bojaźnią napełni ludzi, że jako czytamy w Ewangelii świętego Łukasza, będą

schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat [1]).

Kiedy się to wszystko stanie, tego nikt nie wie, tylko Bóg; ale, że to przyjdzie na ten świat, to rzecz pewna, bo niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nie przeminą. Grzesznik zaś każdy dozna takiego ucisku, takiego strachu i przerażenia już zaraz przy swojej śmierci: już przy śmierci jego przyjdzie nań tak straszne utrapienie, jakiego w całem życiu nie doznał, o jakiem nie myślał nigdy, jakie się żadnemi słowy wyrazić nie da. Kiedy bowiem stanie nad grobem, kiedy stanie u bramy wieczności, wszystko nieszczęście go otoczy: przeszłość napełni go goryczą, obecność przygniecie go rozpaczą, przyszłość strachem go przerazi i już za życia piekła zakosztuje. Bo jeżeli św. Hilaryon w chwili konania swego mówił: »Duszo moja, wyjdź, czego się wahasz? wyjdź, czego się lękasz? siedmdziesiąt lat służyłaś Bogu i jeszcze lękasz się wyjść z ciała?« — cóż to za strach będą mieli grzesznicy przy śmierci? *Śmierć grzeszników najgorsza* [2]), powiada Psalmista.

Abyśmy się więc ustrzegli takiej strasznej chwili, rozważmy ją dokładnie, przenieśmy się w duchu na łoże konającego grzesznika i przypatrzmy się jego uciskowi ze strony przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Kiedy grzesznik poczuje już w twem sercu żądło śmierci, natenczas obudzi się robak jego sumienia, którego tak długo wygodnem życiem, pijaństwem, obżarstwem i rozwiązłością usypiał, i już nie będzie można przygłuszyć jego głosu ani muzyką i tańcem, ani bluźnierstwami i plugawemi słowy i śpiewy, ani brzękiem złota i srebra, ani żadnemi innemi sztukami. Pamięć też jego zwróci się z wyprężoną uwagą na dni przeszłe, a szatan będzie mu jeszcze dopomagał i przypomni sobie wszystkie grzechy swoje, począwszy od najmniejszego słowa próżnego, aż do największych zbrodni. Za życia nie pamiętał, czyli raczej nie chciał sobie przypomnieć nawet

[1]) Łuk. XXI. 26. [2]) Ps. XXXIII. 22.

w przybliżeniu grzechów ciężkich, aby się z nich wyspowiadać, a wtenczas wszystkie grzechy jego staną jako wojsko uszykowane przed oczyma jego duszy, przybrane w całą swoją szkaradę. W jednym szeregu zobaczy całe tysiące złych myśli, na które zezwolił, w drugim całe tysiące zazdrości, nienawiści, przekleństwa i zemstowania; w innym staną przed nim wszystkie krzywdy, uczynione bliźniemu na majątku, na sławie i na zdrowiu; a pomiędzy tymi szeregami ukażą się jako straszne olbrzymy różne jego zbrodnie. Nie będzie on się wtenczas wymawiał, że nie wiedział, czy to grzech, albo, że sobie to za mały grzech miał: każda myśl zła, każde upodobanie w grzechu śmiertelnym do serca przypuszczone, stanie mu naówczas przed oczyma jego duszy w całej swej okropności jako grzech śmiertelny, który sam jeden na piekło zasługuje. Jakiż go więc strach przejmie, kiedy zobaczy, że tyle grzechów ciężkich popełnił, że tyle piekieł zasłużył.

A z drugiej strony staną mu w pamięci wszystkie łaski Boże, które zmarnował: te nauki święte, których albo wcale nie słuchał, albo tylko niedbale; te upomnienia, które sobie za zniewagę poczytywał, a przynajmniej się przez nie nie poprawiał; te Msze święte, które opuszczał, albo się na nich należycie nie zachowywał; te spowiedzi i Komunie święte, które częścią opuszczał, częścią świętokradzko odprawiał i przyjmował; te lata życia swojego, których mu Bóg dla pracy na zbawienie wieczne użyczył, i z których każda minuta mogła go zbawić, a które wszystkie nietylko bez pożytku ale nawet z większą jego szkodą minęły. Jakże mu żal będzie tego skarbu niebieskiego, który zmarnował! jak zapłonie wstydem na myśl, że sobie postąpił jako złodziej z dobrami, których go Bóg włodarzem uczynił! Jak będzie zakłopotany, że nic na swoją obronę nie będzie miał do odpowiedzenia.

Jako strumienie tedy wielkie zleją się wówczas zewsząd na grzesznika wszystkie nieprawości jego i będzie wołał, jako czytamy w Psalmach: *Strumienie nieprawości zatrwożyły mię* [1]).

---

[1]) Ps. XVII. 5.

Św. Jan Klimak pisze o niejakim Szczepanie, mężu, który jaśniał osobliwą świętością, który przez całe 40 lat na puszczy żył, oddany czuwaniom, postom, łzom i wszelkiemu rodzajowi cnót, że ten mąż święty w godzinę swojej śmierci wielce się niepokoił i jakby go kto oskarżał i do odpowiedzialności pociągał, mówił wobec wszystkich przytomnych: tak, to prawda, alem za to tyle lat pościł. Niekiedy zaś: nie, z pewnością nie, kłamiecie. To znowu: to prawda, tak, to było; alem za to płakał i usługiwał bliźnim. Potem znowu: O, prawdę na mnie skarżycie. A niekiedy słyszano z ust jego te słowa: To prawda i na to nic nie mam do odpowiedzenia i tylko na miłosierdzie się spuszczam. Jeżeli ten święty mąż tak się niepokoił swojem przeszłem życiem po tak długiej pokucie, cóż to za niepokój, co za gorycz, jakie utrapienie będzie w godzinę śmierci w sercu grzesznika, kiedy na żaden grzech nie będzie sobie mógł odpowiedzieć: za to szczerze pokutowałem. Miną naówczas wszystkie przyjemności grzechów jego, a zostanie tylko gorycz i będzie pił grzesznik te drożdże, o których mówi Psalmista: *Bo w ręce Pańskiej jest kielich wina szczerego, pełen zmieszania. I nachylił z tego w on, wszakże drożdże jego nie wylały się, będą pić wszyscy grzesznicy ziemie* i przekona się, że, jak mówi św. Augustyn, pomiędzy wszystkiemi utrapieniami życia ludzkiego, żadnego większego utrapienia niema, jako przyznanie się do występków.

Staną tedy grzechy wszystkie przed oczyma grzesznikowi, stanie mu na oczach cała jego złość i niewdzięczność, ale to jeszcze gorsza, że on naówczas ani nie pomyśli o pokucie. Gdyby był za zdrowia zastanowił się nad sobą i widział swoje grzechy w takiem świetle, jak mu je teraz śmierć ukazuje, możeby się był skruszył i upokorzył przed Bogiem, jako ów celnik, który widząc swoje grzechy, nie śmiał oczu podnieść w niebo, ale bił się tylko w piersi i wołał: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu* i byłby jako ów celnik dostąpił odpuszczenia grzechów swoich. Ale naówczas, w chwili skonania, nie będzie miał ani czasu, ani siły do pokuty. Z je-

dnej strony bowiem będzie myślał nad tem, jakby się jeszcze uratować od śmierci, bo grzesznik aż do samego zgonu zawsze myśli, że jeszcze nie przyszła dla niego ostateczna chwila, że jeszcze wyzdrowieje. Z drugiej zaś strony narzekania, jęki domowników, a nieraz i pokrzywdzonych, jako też śmierć przybliżająca się szybkim jako strzała krokiem, nie dadzą mu ani chwili wolnej do pomyślenia o nieskończonem miłosierdziu Bożem i o pojednaniu się z Bogiem. Ale chociażby je szcze i miał czas do pokuty, to sił do nich miał nie będzie. Jakże to trudno się modlić nawet przyzwyczajonemu do modlitwy człowiekowi, kiedy go tylko głowa zaboli, a skądże będzie mógł grzesznik, któremu za zdrowia prawdziwa modlitwa nie była znana, skądże będzie mógł podnieść myśl swoją do Boga w godzinę śmierci, kiedy tu nietylko ból głowy będzie, ale ból wszystkich części ciała i ból tak gwałtowny, jak gdyby wszystkie kości łamano albo wszystkie członki rozrywano. Do tego czart będzie mu wołał do ucha z jednej i drugiej strony: Przeklęty! darmo ci już teraz myśleć o pokucie; teraz już koniec z tobą; byłeś moim niewolnikiem za życia, a teraz będziesz na wieki jęczał w mojej mocy. Jako Kainowi i Judaszowi, tak będzie i jemu przypominał wszystkie groźby Boże przeciwko grzesznikom, które w Piśmie świętem czytamy, będzie wołał nań jako czytamy u Izajasza proroka: *Nie masz pokoju niezbożnym* [1]), mówi Pan. *Biada bezbożnemu na złe* [2]) — albo co mówi Psalmista: *mężem krwawym i zdradliwym brzydzi się Pan* [3]) i znowu: *Który mieszka w niebiesiech, naśmieje się z nich, a Pan szydzić z nich będzie* [4]), jako też te słowa, które czytamy w liście św. Jakóba: *Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił* [5]). A tym sposobem przywiedzie grzesznika do rozpaczy i sprawdzi się na nim, co powiedział Duch Święty w Przypowieściach: *nadzieja niezbożnych zginie* [6]).

Cóż to za okropny stan musi być człowieka, który tyle złości widzi na sumieniu swojem, który tyle łask utracił,

---

[1]) Iz. XLVIII. 22. [2]) Jer. III. 10. [3]) Ps. V. 7.
[4]) Tamże III. 4. [5]) Jak. II. 13. [6]) Przyp. X. 28.

który traci i to wszystko, w czem się kochał na świecie i za czem się jedynie ubiegał, który się widzi otoczonym zewsząd od nieprzyjaciół swojej duszy jako od psów wściekłych, który się musi odłączyć od wszystkich drogich sobie osób i nie ma nadziei zobaczenia ich chyba także w piekle, który wszystką nadzieję ratunku utracił i żadnej nie ma pociechy tylko sam smutek! Gdyby nic więcej nie czekało ani przy śmierci, ani po śmierci grzesznika tylko to, cośmy dotąd oczyma duszy naszej oglądali, jużby szalonym był każdy, ktoby dalej w grzechach chciał pozostawać. Ale to jeszcze nie koniec; jeszcześmy się nie przypatrzyli utrapieniu grzesznika umierającego ze strony zbliżającego się sądu i piekła wiecznego.

Ujrzą, kogo przebodli [1]), mówi Pismo św. Tak, zobaczy wtedy jasno grzesznik, kogo on całe życie tylekroć w sercu swojem krzyżował. Stanie mu też przed oczyma i Matka Najświętsza, Matka tego Boga, którego on bez przestanku znieważał i ranił. Staną mu przed oczyma jego Stróż Anioł, jego święci Patronowie, których upominaniem gardził, a których Stwórcę i Boga grzechami swoimi policzkował. Wszystko to zobaczy umierający grzesznik na jawie przed oczyma duszy swojej. Jakiż go wstyd ogarnie, jaki strach, jaki żal, ale już niewczesny, jakie przerażenie! Kiedy spojrzy na Jezusa, zobaczy tylko gniew w Jego obliczu, bo jak mówi św, Piotr Damian Chrystus Pan przyjdzie wtenczas na sąd i nie będzie znał miłosierdzia. Kiedy zwróci oczy swoje ku Maryi, darmo będzie szukał oczu jej miłosiernych. Ona się odwróci ze zgrozą od niego i będzie wołała do swojego Syna jako kiedyś Jeremiasz: *Wspomnij, żem stała przed oczyma twemi, żebym mówiła za nim dobrze i odwróciła od niego rozgniewanie Twoje. Przetoż nie bądź miłościw nieprawości jego* [2]). A św. jego Stróż Anioł i święci Patronowie jego będą mówili: *Leczyliśmy ten Babylon wszelkiej złości, a nie jest uzdrowiony, opuśćmy go* [3]). Tak bowiem pragnieniem spełnienia się sprawiedliwości Bożej według nauki św. Grzegorza przejęci będą w chwili sądu Święci, że żadnego nie będą mieli współ-

[1]) Jan XIX. 37. [2]) Jer. XVIII. 20. [3]) Jer. LI. 9.

czucia dla potępieńców [1]). I owszem wszystko stworzenie powstanie przeciw grzesznikowi według tych słów Pisma św.: *Weźmie za wszelakie uzbrojenie zapalczywość jego i przyzbroi stworzenie na pomstę nieprzyjaciół i będzie z nim walczył okrąg świata przeciw szalonym* [2]). I usłyszy już zawczasu uchem duszy swojej ten straszny wyrok. *Idź odemnie przeklęty w ogień wieczny: który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego!* I zobaczy ten ogień, tę przepaść, te potwory piekielne, i uczuje już szpony czartów, ciągnące go gwałtem na wieczne, nieskończone, niepojęte męki.

O, cóż się tam musi dziać w sercu takiego człowieka, który taki obraz, taką przyszłość ma przed sobą! Na próżno będzie chciał uniknąć tego sądu, bo przed Bogiem nigdzie się nie skryje, napróżno będzie szukał wymówek i kłamstwa, bo Bóg nie da się oszukać, na próżno będzie chciał przekupić swego Sędziego, bo Bóg nie da się niczem ująć tylko miłosiernymi uczynkami, a on nie był miłosiernym; napróżno też będzie jęczał i narzekał, bo wtenczas łzy nie pomogą, wtenczas już nie będzie miał czasu do pokuty.

Kto się odważy tak umierać? A przecież każdy grzesznik niepoprawny taką śmierć miał będzie. Przypomina nam to Pismo święte na wielu miejscach, uczą nas tego i Ojcowie święci, Psalmista Pański powiada te krótkie ale straszne słowa, które już na początku wspomniałem: *mors peccatorum pessima — śmierć grzeszników najgorsza,* a Ekklezyastyk Pański woła: *Serce twarde źle się na ostatek będzie miało* [3]). Święty zaś Hieronim mówi, że tego koniec nie będzie dobry, którego życie zawsze było złe.

Trzeba się nam tedy koniecznie poprawić zawczasu, bo odkładanej pokuty Pan Bóg nie przyjmuje. Święty Augustyn straszną prawdę w tym względzie powiada. Mówi on, że niezliczeni byli grzesznicy od początku świata, którzy nawrócenie swoje aż do końca życia odkładali, ale nie znalazłem, powiada zbawionego z pośród nich w przeciągu pięciu ty-

[1]) Greg. hom. 39 in Luc. [2]) Mądr. V. 18—21. [3]) Ekkl. III. 27.

sięcy lat, tylko jednego łotra, to jest tego łotra, co się na krzyżu wisząc obok Jezusa, nawrócił. A gdzieindziej powiada tenże święty nauczyciel Kościoła, że ze stu tysięcy ludzi, którzy źle żyli, ledwie jeden otrzyma przy śmierci miłosierdzie Boże. Jakże więc niebezpieczną jest rzeczą odkładać pokutę aż do śmierci!

Idźmyż tedy za głosem Psalmisty, wołającego na nas: *Dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych*[1]) i nawróćmy się natychmiast do Pana i Boga naszego, wyznajmy czemprędzej grzechy nasze na spowiedzi i czyńmy za nie rychłą pokutę, a nie grzeszmy już więcej. Lękajmy się takiej śmierci, jaka czeka grzeszników, a czyńmy sprawiedliwość, abyśmy zasnęli snem sprawiedliwych, aby przybliżanie się do nas Jezusa było nam zapowiedzią wiecznej chwały i szczęśliwości. Amen.

---

[1]) Ps. XCIV, 8.

KAZANIE
NA DZIEŃ ZADUSZNY.

Ks. Kamil Praszałowicz.

Modlitwy czynić za wierne zmarłe Pismo Boże wyraźnie zaleca, stateczne podanie naucza, najdawniejsze Sobory powagą swoją nakazują. Judasz książe Machabejski, opowiada Pismo Boże, znaczne pieniądze posłał do Jeruzalem, aby za dusze tych, co mężnie prawa Bożego broniąc, od przemocy pogańskiej na wojnie polegli, ofiary były czynione, dając przyczynę, *iż święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, iżby od grzechów uwolnieni byli*[1]). Ale, chociażbyśmy nie mieli w tej mierze powagi Pisma Bożego, tedy przecie dostateczna nam wiernym miałaby być przestroga św. Kościoła naszego i zwyczaj powszechny, który widzimy, że żadnej ofiary ten Kościół Boży na ołtarzu nie czyni Bogu, żeby oraz pamiątki umarłych nie czynił, modląc się za one do Boga. Tertullian w drugim wieku Kościoła Chrystusowego żyjący, mówi: Ofiary za umarych czynimy, jeśli mię pytasz o przyczynę, tedyć odpowiem, że Tradycya czyli podanie Boskie jest onych przyczyną, utwierdzeniem i wiernym stróżem w Kościele katolickim.

[1]) 2. Mach. XII. 46.

Modlitwę więc czynić za umarłe wszystkie źródła religii naszej Boskiej zalecają i przykazują. A na cóżby modlitwa miała być czyniona, gdyby ona nic nie pomagała umarłym. Wiara więc nakazując modlić się za umarłe, uczy też oraz, iż modlitwy takie są pomocne umarłym wiernym. Ktokolwiek inaczej nauczał o tym artykule wiary naszej, usłyszał przeklęctwo z Ariuszem od Kościoła Bożego.

Przetoż i my, bracia, przed tą wspólną trumną zastanowimy się dla pożytku dusz cierpiących i naszego zbawienia nad pobudką do tych ofiar i modlitw za zmarłe, a o pożytkach z nich dla oblubienic Bożych w czyścu i nas na ziemi pielgrzymujących jeszcze.

I.

Pytacie się podobno, jaką pomoc dusze wiernych zmarłych z naszych modlitw odbierają? Pytajcie się pierwej najmilsi, co cierpią dusze w czyścu, a z tego poznacie, jak wielką pomoc onym czynicie, modląc się za nie. Cóż więc cierpią dusze w czyścu zatrzymane? Cierpią, odpowiem, z ojcami na Koncylium Florenckiem zgromadzonemi, raz największą oną, najnieznośniejszą karę, jaką jest utrata Boga, pozbawienie oglądania Boga, na którego patrzeć, z którego oglądania cieszyć się najgoręcej pragną. Ta sama jedna kara zamieniłaby czyściec w piekło, gdyby nadziei nie czyniła. Cierpią — powiem z Pawłem św. — męki od ognia. *Zbawion będzie,* mówi ten Apostoł, *ale jakoby przez ogień* [1]). Cierpią, powiem z Augustynem św., ten ogień, dziwnym, lecz prawdziwym sposobem, cierpią ten ogień, który Bóg obrał za narzędzie tych dusz oczyszczenia. Cierpią ogień, do którego nasz ogień przyrównany niczem jest, do którego przyrównane wszystkie męki męczenników lekkie się zdają i niczem są, do którego przyrównane wszystkie bóle, wszystkie choroby, wszystkie słabości, których doświadczać na tym świecie dusze muszą, ochłodą

[1]) 1. Kor. III. 15.

się być zdają i niczem są. — Taka jest nauka Ojców świętych o karach czyścowych.

Cierpią te kary dusze jedne dłużej, a drugie krócej. O długości czasu ich cierpienia powiem z Orygenesem: Nie mogę naznaczyć czasu, gdyż to do sprawiedliwości Boskiej należy, a ja to tylko wiem, iż jeżeli kto mało winien, będzie w czyścu póty, dopokąd się nie wypłaci do najmniejszego pieniążka — dopieroż, kto wiele winien, o jak się mu długo wypłacać potzeba. Te cierpienia dusz mogą być skrócone przez modlitwy i ofiary, przez posty i jałmużny, przez inne dobre uczynki od żyjących tu na ziemi w Kościele Bożym. Bóg sprawiedliwy, który powiedział, że *nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego*[1]), musi te dusze karać w czyścu, które się Mu zupełnie w tem życiu nie wypłaciwszy, zmazę niejaką z sobą poniosły — Bóg sprawiedliwy, który powiedział, *co posieje człowiek tu na ziemi żyjąc — to tylo będzie żął i w wieczności*[2]), nie pozwala tym duszom, aby przez cierpienia swoje, przez inne dobre uczynki w czyścu kary sobie zmniejszały. Aby więc i tej sprawiedliwości Boskiej miłosierdzia Jego stało się dosyć, chciał Bóg i tak postanowił, iż żyjący tu na ziemi mogą za te dusze zadosyć uczynić, bo mogą zasłużyć i tę zasługę swoją za dusze w czyścu zatrzymane ofiarować.

Takiem postępowaniem swojem zda się Bóg do nas mówić. Od was te dusze pomoc mieć mogą w swoich cierpieniach, wasze modlitwy i ofiary za nie czynione, pomimo pozoru sprawiedliwości mojej ścisłej, mogą mnie skłonić do miłosierdzia z sprawiedliwością zgodnego. Wy jesteście patronowie i obrońce ich wolności — wasza miłość ku tym duszom stanie się pobudką mojego miłosierdzia nad niemi. — Trzeba zaprawdę mieć twarde i nieużyte serce, aby kto mogąc tak łatwo pomódz duszom czyścowym, nie chciał im popomagać. Trzebaż więc jeszcze, aby Bóg te dusze cierpiące przed oczy nasze postawił, abyśmy patrzali na ich cierpienia,

[1]) Obj. XXI. 27. [2]) Łuk. VIII. 15.

o których nam wiara nasza i Kościół Boży, nauczyciel nasz powiada? Moglibyśmyż znieść ich płacze i jęki, z jakimiby do nas wielkim głosem wołały: Zmiłujcie się nad nami!

Najmilsi słuchacze, wy, którzy tak tkliwymi jesteście i czułymi na nędzę bliźniego, tak skłonnymi do litości — wy, którzy umiecie się litować nad łotrem nawet sprawiedliwie za swe zbrodnie cierpiącym, moglibyście patrzeć bez litości i wzruszenia na ten stan smutny, na te kary, na te dusze cierpiące? Wiecież jakie te dusze są? Przybliżcie się a poznajcie! Oto jest może wasz ojciec, wasza matka, którzy przez zbyteczną ku wam miłość zasłużyli na te kary. Oto są synowie wasi i córki wasze, które zbytecznie wam ulegając i zgorszenie od was biorąc, Boga obrażali i na te kary zasłużyli — oto jest mąż twój żono, oto mężu jest żona twoja, cierpią oni w czyścu, iż podchlebiając tobie, świętości stanu małżeńskiego nie uszanowali. Oto są kapłani wasi, którzy zbyteczną litością w udzielaniu wam łaski rozgrzeszenia w sakramencie pokuty, którzy zbyteczną delikatnością wasze usterki pokrywając, na ten ogień trafili — oto są przyjaciele wasi, którzy was miłując, mniej dobrze innym czynili i przeto do czyśca się dostali — oto są panowie wasi, którzy wam pobłażając, do pełnienia przykazań Boskich i kościelnych nas nie posłuchali — oto są słudzy i poddani wasi, którzy dla okazania wam posłuszeństwa i uszanowania dni święte od Boga i Kościoła postanowione gwałcili, którzy waszą usługą zajęci Bogu służyć zapomnieli, a przez to te męki teraz znosić muszą. Oto ci wszyscy tak ściśle z Wami połączeni wołać zdają się na was z cierpiącym prorokiem: *Zmiłujcie się nademną wy przynajmniej przyjaciele moi!* Bóg nas sprawiedliwie karze, my cierpiąc na miłosierdzie zasłużyć nie możem, bo już czas zasług dla nas minął, w waszych rękach, w waszej pomocy losu waszego smutnego przemiana szczęśliwa złożona. Zmiłujcie się więc nad nami! Dajcie pomoc własnej braci waszej cierpiącej połóżcie koniec cierpieniom, wstrzymajcie łzy nasze — jęczenia nasze uśmierzcie! Wprowadźcie nas do tego Boga, którego oblicze oglądać pragniem, a któ-

rego oglądania szczęśliwego moment błogosławiony wy przyspieszyć możecie!

Takie wołania Kościół Boży w imieniu tych dusz poselstwo sprawując, od nich do nas żyjących czyni. A któż z nas tego poselstwa nie uszanuje? Kto onego prawności nie uwierzy? Kto to poselstwo bez skutku pożądanego do tych dusz wielce strapionych odprawi? Kto się nie ulituje nad onemi, widząc Kościół Boży, Matkę naszą, tak bardzo litujący się nad niemi i tak wielki smutek z cierpienia onych w modlitwach, ofiarach i pieniach żałobnych, ubiorze czarnym pokazujący? Kto temu poselstwu modlitw i ofiar odmówi, gdy ten poseł, mając za sobą powagę boską i zapewniając nas o skutecznej pomocy przez nasze modlitwy dla dusz cierpiących, z tąż pewnością zapewnia nas o wielkich pożytkach, jakich nam nieomylnie spodziewać się każe pomoc przyniesiona duszom w czyścu zatrzymanym. O czem jeszcze uważyć mamy.

II.

Miłość prawdziwa nie powinna być wprawdzie osobistą, nie powinna szukać swoich wygód i pożytków, jednak jeśli tak bardzo nas samych miłujemy, że to tylko czynimy, co nam pożytek przynieść może, tedy przynajmniej szukajmy i pożytków prawdziwych i środkami takimi onych nabywajmy, jakie nam wiara nasza święta podaje. Pożytki prawdziwe chrześcijanina znajdują się w wierze, nadziei i miłości. Środek nabycia tych cnót tak bardzo potrzebnych człowiekowi, jeśli on jest najpierwszy, tedy jest najłacniejszy, pamięć na dusze w czyścu zostające i modlitwa z ofiarą, i jałmużna z innymi dobrymi uczynkami czynione za te dusze.

Gdy uważamy, że Bóg nieskończenie miłosierny, tak bardzo miłujący sprawiedliwych, tak chętny i skwapliwy do nagrodzenia, tak zwlekający i trudny do ukarania grzeszników, tak razem surowo karze w czyścu dusze przeznaczone do chwały niebieskiej, do oglądania Twarzy Jego Boskiej. Dusze tak bardzo Mu miłe i wdzięczne, dusze, które Go mi-

łowały żyjąc i umierając, które po śmierci oglądania Boga miały wielką nadzieję, które Go miłują i miłować pragną przez całą wieczność, gdy uważamy, że Bóg te dusze karze ogniem czyścowym, nie przypuszcza onych do oblicza Swego za małe niedoskonałości, za lekkie i powszednie grzechy, za kłamstwa, za lekkie niedbalstwa, za słowa i myśli próżne, za zaniedbanie i opuszczenie niektórych uczynków pokutnych, za pogardzenie natchnieniami Boskimi — gdy takie rzeczy uważamy, gdy o tych rzeczach pomyślimy, modląc się za te dusze cierpiące. Ach, najmilsi słuchacze, niepodobna jest, aby takie rozmyślanie nie utwierdziło nas w tych dwóch artykułach wiary naszej o sprawiedliwości Boskiej i o złości grzechu nawet powszedniego, niepodobna jest, aby te kary z okolicznościami ich rozbierając, Kain żyjący tu na ziemi, nie uląkł się zbawiennie sprawiedliwości Boskiej, nie zawołał z Kościołem Rzymskim: Gdy sprawiedliwy ledwie jest bezpieczny zbawienia, a cóż ze mną grzesznikiem będzie? Niepodobna jest, aby myśląc o karach czyścowych, nie poznał złości grzechu i onego strzedz się nie usiłował.

I taż to jest przyczyna, czemu odszczepieństwo i sekty, znieść usiłujące dobre obyczaje i bojaźń grzechu, zniosły naukę o czyścu, bo wiedzieli dobrze, tych sekt patryarchowie, iż póki między chrześcijany będzie nauka o czyścu, póty ich nauka nie będzie liczyła wielu zwolenników, póty zdanie to bezbożne o wolności grzeszenia a zbytecznej ufności: grzesz wiele, ale więcej ufaj — nie będzie przyjęte, nie będzie upowszechnione, nie stanie się fundamentalną zasadą zepsucia obyczajów między ludźmi. Jakoż potrafiwszy znieść naukę wiary naszej o czyścu, potrafili chrześcijan pobożnych bezbożnymi, sprawiedliwych niesprawiedliwymi, łagodnych okrutnymi, czystych i wstrzemięźliwych rozpustnymi i pożądliwymi, ciału służącymi uczynić. Zniósłszy naukę o czyścu, znieśli zarazem i naukę o prawdziwej świątobliwości — tak iż upłynęły lata i wieki, a oni ani jednego między uczniami swymi świętego chrześcijańskiemu światu nie ukazali

Nasza wiara o czyścu uczy nas, iż nie wnijdzie do

nieba kłamstwo [1]), jako mówi Jan św., iż ze słowa próżnego zdać rachunek musimy, jako mówi Pismo, iż będziemy zatrzymani w czyścu, aż dosyć uczynim sprawiedliwości Bożej, iż Bóg same nasze sprawiedliwości roztrząsać i uczynków naszych dobrych początek, środek i koniec rozbierać będzie, uczy nas bojaźni Bożej, uczy nas strzedz się grzechu, uczy nas szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, jako Chrystus Pan przykazał. Ta wiara tak ucząc, czyni to, iż Kościół nasz przez wszystkie czasy, we wszystkich stanach i wiekach miał i ma sprawiedliwych i świętych katolików. Ta wiara o czyścu starym i podeszłym w wieku radzi uczynki dobre pomnażać, ludziom dorosłym stan bezpieczny według woli Bożej obierać, młodych uczy strzedz się pilnie okazyi do grzechu wiodących i skromności życia. Tych pożytków i teraz doświadczają gorliwi katolicy, myślący o czyścu i modlący się za dusze w onym cierpiące. Tych pożytków wiary nauka o czyścu i nam pozwoli dostąpić.

III.

Ta pamięć na czyściec i modlitwa nasza, co boi się sprawiedliwości Boskiej, uczy też spodziewać się i mieć nadzieję w miłosierdziu Bożem na owych słowach Pisma Bożego wsparta: *Kto czyni miłosierdzie i sam też miłosierdzia dostąpi* [1]). Tak jest, chrześcijanie, wielkie miłosierdzie czynicie nad duszami w czyścu cierpiącymi przez modlitwę waszą, one z tych mąk uwalniając, onym ich mąk umniejszając, wiedzcież o tem ku pociesze waszej, iż i sami miłosierdzia dostąpicie. Bóg, który się nie da żadnemu uprzedzić w hojności, Bóg, który rzekł: *Błogosławieni miłosierni, albowiem i oni miłosierdzia dostąpią* [2]), nie uchyli słowa swojego Boskiego, będąc wiernym w obietnicach swoich miłosierdzie i nad nami pokaże. Którzy miłosierdzie swoje pokazujecie ku duszom w czyścu zostającym — Bóg ten pobłogosławi mi-

---

[1]) Rut. I. 8. [2]) Mat. V. 7.

łosiernym na duchu, iż grzesznikami będąc, wezmą łaskę od Boga gorliwości ku służbie Bożej, sprawiedliwymi będąc, odbiorą łaskę wytrwania w sprawiedliwości, Bóg pobłogosławi miłosiernym uczynkom, iż zasługę biorąc, zapewnią sobie przez nią i zmniejszenie kar czyścowych i pomnożenie chwały w niebie.

Dostąpicie też miłosierdzia od tych dusz, które przez waszą modlitwę i dobre uczynki wyzwolone będą z mąk czyścowych. Ta dusza wyzwolona, chociaż my onej nie znamy — zna jednak ona nas, zna wielkie dobrodziejstwo i miłosierdzie, któreśmy nad nią pokazali. Ta dusza przez nasze modlitwy wprowadzona do chwały, przypuszczona do oglądania Boga, do towarzystwa z Matką Najświętszą, Aniołami i Świętymi — ta dusza miłująca Boga i miłowana od Boga — taka dusza możeli zapomnieć na dobrodziejstwa od nas otrzymane? Takie zapomnienie nie przystoi na mieszkańca niebieskiego, który jest w stanie błogosławionym, nie podlegając żadnej niedoskonałości woli albo rozumu. Taka dusza, pamiętając na dobrodziejstwo, możeli nie litować się nad nami pielgrzymującymi, możeli litując się nie prosić Boga za nami? Ach, taka niewdzięczność strasznąby się wydała na ziemi, a tem bardziej w niebie! Taka dusza, litując się nad nami, prosząc Boga za nami, możeli nie uprosić łask nam potrzebnych do zbawienia u Boga, możeli być nie wysłuchaną, będąc sprawiedliwą?

Błogosławiona od Boga, który nas grzeszników modlących się za tę duszę wysłuchać raczył? Takie uwagi czyniąc, Ojcowie święci wnosili, iż niepodobna jest, aby ten miał zginąć wiecznie, który choć jednę duszę z czyśca swoją modlitwą wybawił. Jaka z tej myśli pociecha! Jaka nadzieja dla tego, który się wstawia za temi duszami! A jeśli niepewność wybawienia duszy z czyśca umniejsza tę nadzieję, zda się, tedy Kościół Boży, to umniejszanie swoją powagą zastąpił, przyrzekając, iż po naszej śmierci nie przestanie do Boga wołać, prosząc o miłosierdzie nad nami. Modli się wprawdzie Kościół Boży za wszystkie wierne swoje zmarłe, ale szczególnie Kościół Boży modli się za tych, którzy z nim umieli

modlić się żyjąc za umarłe i Bóg kościelne modlitwy za takich czynione, chętniej i pewniej przyjmuje. Jeśli więc będę się modlił za umarłe, Kościół Boży codziennie w ofiarach i modlitwach swoich przez odpusty, przez dobre uczynki będzie się modlił za mną. O co za pociecha! co za nadzieja! co za pobudka do litości nad duszami w czyścu cierpiącemi! Taka nadzieja mię cieszy, zapewnia mię, że Boga oglądać będę, że męki moje zmniejszone i skończone będą, taka nadzieja każe mi sprawiedliwie siebie ceniąc, z Jobem cierpiącym odzywać się: *Złożona jest ta nadzieja w sercu mojem!* [1])

Słusznie mieć taką może nadzieję modlący się za dusze w czyścu zatrzymane, gdyż taka nadzieja jest nagrodą onej wielkiej miłości, jaką okazujemy ku Bogu i ku bliźnim naszym, ratując dusze w czyścu, a ta miłość jest dopełnieniem wszystkich pożytków, jakich spodziewać się mogą miłosierdzie okazujący nad temi duszami cierpiącemi.

Tak jest, najmilsi słuchacze, wielkiej naszej ku Bogu miłości dowodzimy, ratując te dusze. Bóg bowiem te dusze miłuje miłością Boską, jako te, które stworzył na obraz i podobieństwo swoje, a które tego podobieństwa przez grzech nie utraciły, albo utraciwszy przez pokutę odzyskały, miłuje miłością czułą te dusze, jako te, które wiele zasług żyjąc zebrały, wiele trudów i pracy i przykrości, żyjąc na ziemi, dla Niego znosiły cierpliwie i ochotnie, — miłuje Bóg miłością ojcowską te dusze, jako te, które z cnoty w cnotę postępując, synostwa Jego nie utraciły, które Go jako Ojca swego kochały, czciły i szanowały, — miłuje Bóg te dusze miłością najczystszą, jako oblubienice swoje, które poślubione Bogu w miłości Jego żyły na ziemi, w miłości Jego z ciałem się rozdzieliły, w miłości rozdzielone statecznie zostają, a przecie pomimo tak wielkiej miłości ku tym duszom ze strony sprawiedliwości swojej Boskiej, nie moze ani tym duszom uczynić dobrze, ani nagrodzić ich cnotę i miłość ku sobie, ani uwolnić ich z tych mąk, na które one Jego wyrokiem Bo-

[1]) Job. XIX. 27.

skim zostały skazane. Miłuje więc Bóg te dusze, bo są sprawiedliwe i nie może im dobrze czynić, bo nie są w stanie doświadczania dobroci Bożej — miłuje Bóg te dusze, bo zasłużyły na miłość i nie może tej miłości nagrodzić chwałą niebieską, bo nie są zupełnie oczyszczone i przysposobione do posiadania tej chwały. Kiedy więc ratując te dusze, uwolnim one z czyśca, miłość Boża ku tym duszom wtenczas odbierze swoją chwałę — dobroć Boża, wylewając swoje łaski na te dusze, nowy tryumf odniesie — chwała Boża zewnętrzna pomnoży się z pomnożeniem mieszkańców nieba, a my tak wielkich skutków stając się przyczyną, okażem wielką miłość ku Bogu naszemu — okażemy wielką miłość ku tym duszom które Boga miłując, od widzenia jego są oddalone, które będąc przeznaczone do używania chwały niebieskiej, cierpieć muszą wielkie męki w czyścu — które będąc miłowane przez Boga, nie mogą spodziewać się w Jego miłosierdziu uwolnienia z mąk, na jakie sprawiedliwość Boża one skazała — które miłując, Boga, nie mogą swoją miłością ani skrócić liczby dni cierpienia, ani przybliżyć dnia chwały swojej! Z tego smutnego stanu uwalniając te dusze, możemyż większą okazać miłość ku bliźnim? Taką moc mając dla dobra tych dusz cierpiących, możemyż mieć lepszą okoliczność dowiedzenia naszej miłości ku Bogu i bliźnim, i wypełnienia tego przykazania, na którem wedle słów Zbawiciela Pana, *wszystek zakon* nasz *zawisł i Prorocy?*

Czegóż więc tym duszom cierpiącym nie dostaje, aby znalazły u ludzi żyjących litość nad losem swym smutnym? Możemyż mieć serce tak nieczułe, mając naturę do czucia i tkliwości tak bardzo skłonną, iżbyśmy wiedząc o ich mękach, iżbyśmy znając, że my sami tylko żyjący dać onym pomoc w ich cierpieniach możemy, ubliżyli im tej pomocy dla nich tak bardzo skutecznej, a dla nas tak bardzo łatwej? Możemyż być obojętnymi na nasze własne dobro, gdy tak wielkie i znaczne pożytki na nas spływają z pomocy danej tym duszom? Los dusz w czyścu zatrzymanych, w naszych rękach jest złożony. Sprawiedliwość Boża, która się nie miękczy na żadną boleść, na żaden żal, na żadne łzy onych, daje

się nakłaniać na nasze modlitwy do miłosierdzia nad onemi. Błagając dla tych dusz pomocy, pracujemy oraz dla nas samych, jeśli one swoje wybawienie z czyśca naszym modlitwom winne będą, tedy wkrótce nasze cnoty, nasze szczęście, jako cnoty nagrodę przyznają tym duszom, co umieją być wdzięcznemi. My to wiedząc, my w to mocno i żywo wierząc, możemyż być obojętnymi względem tych dusz cierpiących, bez zgryzoty, bez wstydu, z taką obojętnością nowy tryumf gotujemy odszczepieńcom i tym wszystkim, co czyśca nie wyznają. Zaprawdę, co pomoże duszom czyścowym, jaki dla nas pożytek z tego, że wierząc z katolikami o czyścu po katolicku, łączymy się z innowiercami w zupełnem zapomnieniu na bracią naszą cierpiącą? Uchowaj nas Panie od takiej obojętności i takiego zapomnienia, które religia i Kościół Boży, rozum i serce czułe ludzkie potępiają — przeciwko któremu woła krew braci naszej zmarłej i nasz własny interes!!

O, Boże sprawiedliwy i miłosierny! przyjm wołanie nasze, przyjm ofiarę Syna twojego, którąśmy na ołtarzu przez kapłana Twojego za dusze cierpiące złożyli, przyjm jałmużny i inne dobre uczynki nasze, które na zadosyćuczynienie za te dusze Tobie Bogu naszemu ofiarujemy. Wywołaj dusze Tobie ulubione — dusze ojców i matek naszych — królów, biskupów i kapłanów naszych - przyjaciół, dobrodziejów i krewnych naszych z tego ognia na ochłodę i wieczne odpocznienie. Amen.

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ XX PO ŚWIĄTKACH [1]).

Ks. Teodor Walużyniec.

Panie wstąp pierwej, niżeli mój syn umrze. *Jan IV. 49.*

Lepiej jest wcześnie wzywać do siebie Niebieskiego Lekarza, aby nas chorujących na duszy uzdrowił, niżeli dopiero wtenczas, gdy już śmierć przybliża się do nas. Lepiej aby wcześnie grzesznicy w niecnocie żyjący, usłyszeli głos Boski w sercach swoich, któryby tak mocno ich wzruszył, iżby więzy grzechów i sidła szatańskie, w które się wplątali stargali, a ocknąwszy się z letargu dusznego, którym ich nieprawość uśpiła, bo jak wodę ją piją, tryumf odnosząc nad nieprzyjacielem duszy, prowadzącym ich na zgubę wieczną, do Boga się przez prawdziwą pokutę nawrócili. Tego Bóg miłosierny, który nie chce śmierci grzesznika, lecz ażeby się nawrócił i żył, domaga się od nas. Do tego już nas wzywa łaskawie, to przez wnętrzne natchnienia, to przez ludzi pobożnych, spowiedników roztropnych, żarliwych kaznodziejów, którzy wolę Boską wykładają nam, opowiadając: *Teraz mówi Pan: nawróćcie się do mnie z całego serca waszego* [2]). Już

[1]) Miane w Staniątkach 1840 r.

[2]) Joel. II. 12.

strasznemi groźbami sprawiedliwości swojej przeraża, wołając: *Szukać mię będziecie, a nie znajdziecie, i gdzie ja jestem, wy przyjść nie możecie* [1]). A któryby z marnotrawnych synów nie powrócił do tak łaskawego Ojca, albo ktoby tak surowego Sędziego nie przeląkł się?

Dziś, dziś, słuchacze! *jeśli głos Jego usłyszycie*, a bezwątpienia usłyszycie, *nie chciejcie zatwardzać serca waszego* [2]) Kto to wie, czy nie ostatni ten będzie głos Boski do nawrócenia się ku Niemu, wzywający nas? Kto wie czy nie ostatni czas, nie ostatnia godzina do czynienia pokuty jeszcze zostawiona? Nie każdemu albowiem udać się łacno może, żeby nie lecząc się za zdrowia, dopiero przed śmiercią rany sumienia swego uleczył. Nie każdemu udać się łacno może, żeby pracując przez całe życie swoje na piekło, dopiero w dzień śmierci swojej zapewne nie trafił do nieba, żeby obrażając Boga, aż do czasu śmierci łaskawym Go dla siebie znalazł w bramie wieczności. Słowem, nie każdemu udać się to może, żeby źle żyjąc, lepiej umarł, niżeli żył. A jeżeli się to komu udało, tedy Chrystus większy z nim cud łaski uczynił, niżeli z synem ewangelicznego królika. Nic pewniejszego, że takich cudów jest tak mało na świecie, jak mało jest taką czyniących przy śmierci pokutę, jaką czynił łotr umierający na krzyżu.

Pospolicie zaś ci, którzy odkładają pokutę aż do śmierci, umierają bez pokuty a to dla tych trzech przyczyn: Najprzód dlatego, że pokuta, którą grzesznicy chcą czynić dopiero przy śmierci, jest niepewną. Po drugie dlatego, że jest bardzo trudną. Po trzecie dlatego, że pospolicie jest nieprawdziwą. Zbawicielu Chryste Jezu, który wtenczas tylko obiecałeś miłosierdzie swoje dla grzeszników, gdy oni z nawróceniem się spóźniać się nie będą, daj łaskę, abym pożytecznie mówił.

---

[1]) Jan XIII. 33. [2]) Ps. XCIV. 8.

I.

Żeby grzesznik odkładający pokutę aż do śmierci, mógł być pewnym, że znajdzie czas wkrótce przed śmiercią na pokutę, powinienby mieć pierwej pewną wiadomość o tym czasie, w którym ma umrzeć. Ale jak może mieć o czasie śmierci swojej pewną wiadomość, kiedy wiara i doświadczenie o tym go tylko zapewniają, że czas śmierci jego jest przed oczami jego zakryty? Gdyby czas śmierci mógł być wiadomy grzesznikowi, zapewnieby nas Bóg nie upominał tak w starym jako i w nowym Testamencie. Już w owych słowach Izajasza proroka, który każdy dzień życia swego za podejrzany mając, mówił do Boga: *od zarania do wieczora dokonasz mię* [1]). O jakżeby się najbardziej grzesznicy tej niepewności życia, owszem, pewnego nawet lat swoich skrócenia obawiać powinni, o którem ich Duch Święty, Duch prawdy przez usta Mędrca Pańskiego upewnia: *Lata bezbożnych skrócone będą!* [2]) O straszliwy wyroku! Lata bezbożnych skrócone będą! A długoż tego czekać? ach, może dziś, co niegdyś owemu bogaczowi rzeczono, to niejeden w grzechach zastarzały człowiek usłyszy: *Głupcze, tej nocy wydrą ci duszę twoją* [3]). *Lata bezbożnych skrócone będą!* Ach, kto wie, może ten rok, ten miesiąc, ta godzina, ten moment jest ostatni życia bezbożnych, oni sobie lat kilkadziesiąt, kilkanaście lub przynajmniej kilka obiecują. Już Zbawiciel Chrystus w owych słowach przestrzega ich, mówiąc: *Czujcie, bo nie wiecie dnia ani godziny.* Ale oni ubezpieczeni nadzieją długiego życia, używając wolności na złe, dogadzając zmysłowości, prowadzą w dobrach dni swoje. Już w ostrych słowach, już nie mówi: *gotujcie się*, ale woła: *bądźcie gotowi, bo nie wiecie, o której godzinie Syn Człowieczy przyjdzie.* Już w objawieniu Jana św. zaklina: *Oto przychodzę jako złodziej błogosławiony, który czuwa.* Nadejdzie dzień Pański, dzień śmierci, dzień sądu, jako złodziej, a grzesznicy tak żyją, jakby wiekować na tym

---

[1]) Izaj. XXXVIII. 13. [2]) Przyp. X. 27. [3]) Łuk. XII. 10.

świecie mieli, żadnej wieku miary, żadnej dni życia swego liczby nie kładąc. A Bóg, który lata, miesiące i dni onych policzył, które chybić nie mogą, upomina: *Blizki jest dzień zguby.* A któż się z nawróceniem swojem do Boga ociągać będzie? Gdy więc Chrystus każe nam zawsze czuwać i być gotowymi do śmierci dlatego, że nie wiemy, o której godzinie każe nam zejść z tego świata, o jakże grzesznik odkładający pokutę, aż do śmierci może wiedzieć, którego roku, którego dnia i której godziny umierać będzie? A tem samem, jakże on może się zapewniać, że będzie miał czas do czynienia pokuty przed śmiercią.

Ale nietylko wiara, lecz i doświadczenie przekonywa nas, jak wiele ludzi umiera w tym samym czasie, w którym wcale nie spodziewają się umrzeć? Alboż nie wiemy o tem, że śmierć nie do wszystkich ludzi tak przychodzi, żeby pierwej pukała do drzwi naszych przez niemoce i choroby? Alboż nie nasłuchaliśmy się dosyć rozmaitych tak licznych opowiadań w życiu, jak jedni idąc na spoczynek nocny, już więcej nie wstali z łóżka, drudzy w tym samym pokarmie, którym zasilać się chcieli, śmierć dla siebie znaleźli, inni wyjechawszy w podróż, już więcej nie powrócili do domu swojego, ale poszli do domu wieczności, inni weseląc się i spełniając kielichy zdrowia, padli i umarli, innych ogień pochłonął, innych woda zalała, innych strzał śmiertelny, najmniej spodziewany życia pozbawił. O, kto chce, dopiero przy śmierci pokutować za grzechy, czy zastanowiłże się kiedy, czy pewnym być może, że śmierć na życie jego żadnej niespodziewanej nie uczyniła zasadzki, ale oznajmi mu pierwej o swojem przyjściu, przez stopniowo, coraz bardziej wzmagającą się chorobę? a tem samem czy może on być pewnym, że bez pokuty nie umrze? Tak sobie często obiecujemy, ale obyśmy raczej częściej przypominali sobie skwapliwie jeszcze prawdę, którą głosi Duch Św. w tych słowach: *Jako ryby chwytają na wędkę i jako ptaków łowią na sidła, tak ludzi śmierć łowi w złym czasie.* Jeżeli w złym czasie śmierć ludzi łowi, tedy zapewne nie w tym czasie, w którym pokutę czynią, bo czas

pokuty nie jest złym czasem, ale jest czasem najszczęśliwszym dla grzesznika. Więc przez czas zły wyrażony tu jest ten czas, w którym grzesznik bez pokuty umiera, i w którym właśnie dlatego umiera, żeby bez pokuty umarł.

Gdy więc ani wiara, ani doświadczenie na innych umierających nie obiecują grzesznikowi, że on będzie wiedział o czasie śmierci swojej, i gdy im sam Bóg zapowiada, że grzesznik umrze wtedy, kiedy nie będzie wiedział o czasie śmierci swojej, ani o miejscu śmierci, na którym nie będzie spodziewał się umrzeć. Będzież on może jeszcze pewnym pokuty przy śmierci? Wreszcie, jeżeli to jest pewna, że ci ludzie nie utoną, którzy póty chcą brodzić w wodzie, póki nie trafią na taką głębię, która im grozi utonięciem. Jeżeli to jest pewna, że ci wyratują swój majątek z ognia, którzy póki go nie chcą ratować, póki ich dom nie ogarnie zewsząd, jeżeli to jest pewna, że ci żeglarze nie zginą w czasie nawałności morskich, którzy póty nie chcą wyrzucać ładunków obciążających ich okręt, póki go woda zalewać i zatapiać nie zacznie, tedy i to jest pewna, że ten grzesznik, który chce dopiero przy śmierci pokutować, nie umrze bez pokuty. Zapewne nie znajdziemy żadnego człowieka, któryby w wspomnianych przypadkach chciał sobie obiecywać pewność ratunku, przecież grzesznik odkładając pokutę do śmierci, obiecuje sobie pewność pokuty.

Ale dajmy na to, że takowy grzesznik tydzień lub więcej choruje przed śmiercią, że wpadając zwolna coraz w większą słabość, zacznie już spodziewać się śmierci, że lekarze nie czynią mu żadnej nadziei życia, uczynisz on wtenczas pokutę tak łatwo, jak teraz łatwo obiecuje ją sobie? Obaczmy czy prawda to jest.

II.

Grzesznik, odkładając pokutę aż do śmierci, sądzi zapewne, że nic łatwiejszego, jak pokutować, i czy to czas zdrowia, czy to czas choroby, równie te czasy są zdatne i spo-

sobne do czynienia pokuty, i równie wtenczas nawrócić się można, gdy nic nie przeszkadza do nawrócenia się, jako i wtenczas, kiedy niezliczone przeszkody nie dają nawrócić się. Nie chce on wierzyć, że podobni do niego grzesznicy, już prawie umierając, jeszcze mają jakąś nadzieję, że nie umrą i zwodząc siebie zwodniczą nadzieją, umierają bez pokuty. Powiesz takiemu grzesznikowi: Spowiadaj się, może i umrzesz. Spowiadaj się, póki masz jeszcze przytomność. Odpowie on: Nie jestem teraz sposobny do spowiedzi, zaczekam do jutra, może mi ulży trochę. A jeżeli nie ulży, jeszcze bardziej zmoże się choroba, będzieli on jutro sposobniejszy może do pojednania się z Bogiem? Ej, odpowie, jeszcze ja nie umrę. I któż ci powiedział, że nie umrzesz? Któż zapewnił, że jutro choroba twoja zwolnieje? O jak wielu w zgrzybiałej już starości, ostatnią nawet chorobą złożonych, tą się nadzieją karmiło, iż dłużej żyć mogą, a zawiodło się.

Grzesznik, chcący przed śmiercią dopiero pokutować, nie będzieli wtenczas podobną nadzieją zwodzić siebie? Będzieli on ostrożniejszym od tych, których podobna nadzieja nieszczęśliwie zwiodła? Lecz niech on jeszcze będzie i tak ostrożnym, że nie da się zwieść tej nadziei i zechce pokutować w czasie zbliżającej się śmierci, dadząż mu wtenczas śmiertelne boleści choćby pomyśleć szczerze o pokucie? Będzieli on wtenczas miał mocne pragnienie zbawienia, kiedy dusza jego wszystkie władze swoje na te tylko boleści wytęży, któremi dręczone ciało ma się wkrótce rozdzielić od duszy? Kiedy rozum zamiast poznawania nieszczęśliwości sumienia swojego, samą tylko bezwładność choroby ciała będzie poznawał? Kiedy wola zamiast skłonienia się do szczerej pokuty, będzie tem tylko próżnem pragnieniem dręczyć się, żeby można pozbyć się boleści i żyć jeszcze dłużej. Kiedy pamięć samym tylko okropnym stanem ciała zajęta, nie będzie miała czasu pamiętać o duszy? Tak, ale słabo będzie poznawał, gdyż ustawiczne boleści śmiertelne uniemożliwiać będą konieczność pokuty. Będzie on pragnął także pojednania się z Bogiem, ale podobnem pragnieniem do ptaka mimo oczów przelatującego, który najmniejszego śladu po

sobie nie zostawia, przyjdzie mu na pamięć i ta wieczność, do której nieuchronnie go wołają, ale ta pamięć wtenczas albo na kształt błyskawicy pokaże się i zniknie, albo samą tylko rozpaczą napełni serce grzesznika, że musi wpaść w ręce Boga Sprawiedliwego, którego zawsze gniewał. Zgoła owe dawne przedsięwzięcie czynienia pokuty wkrótce przed śmiercią, zamieni się wówczas na same niespokojności i trwogi, które właśnie dlatego dręczyć będą grzesznika, żeby mu nie dały czasu myśleć o duszy swojej. I gdyby takowego grzesznika zapytał się kto wtenczas: wszakże odkładałeś aż do czasu śmierci pokutę, a czemuż jej teraz nie czynisz, odpowiedziałby on zapewne owemi słowy, które Inocencyusz Papież napisał ongi o takowych grzesznikach: Wtenczas gdy mogłem pokutować, nie chciałem, a teraz, gdy chcę pokutować, nie mogę.

Czas śmierci nie jest czasem pokuty, to jest czas śmiertelnej choroby nie jest tym czasem, w którymby łatwo było pokutę uczynić. Dlatego to przestrzega wspomniany Papież, mówiąc: Spowiadaj się ty wtenczas, póki jeszcze żyjesz i póki zdrów jesteś, bo spowiedź umierającego jakoż nie zginie? To jest dla dręczonego śmiertelnemi boleściami grzesznika ginie wszelka łatwość do pokuty. Lecz dajmy na to, że grzesznik odkładający pokutę aż do śmierci, pomimo te wszystkie przeszkody będzie czynił pokutę, uczyniż on wtenczas pokutę prawdziwą i taką jakiej potrzeba do pojednania się szczerego z Bogiem. Obaczmy, czy on się i tu nie zawiedzie.

III.

Pokuta prawdziwa powinna odmienić serce człowieka, i uczynić je niejako nowem. *Czyńcie sobie serce nowe.* To jest żeby to serce, które zestarzało się w grzechach, przyoblekło się w nowe i nieznane dotąd przywiązanie do cnoty, żeby przestało to kochać, co kochało zawsze, a zaczęło w tem kochać się, czego nie kochało nigdy, żeby odwróciło się od

stworzenia, a zwróciło się zupełnie do Stwórcy swojego. *Nawracajcie się do mnie z całego serca waszego.* Pokuta prawdziwa powinna ciężko zasmucić serce, że się Boga najlepszego obraziło, a ta boleść serca powinna koniecznie pochodzić albo z tej pobudki nadprzyrodzonej, że Boga się nie kochało dotąd, lubo jest godzien największej miłości od człowieka, albo z tej pobudki przyrodzonej, iż za marność grzechową straciło się tego Boga, który sam tylko może szczęśliwym uczynić człowieka, a bez którego i w czasie wieczności nie można być szczęśliwym, lecz owszem tylko nieszczęśliwym, aczkolwiek ta druga pobudka bez sakramentu spowiedzi nie zasługuje na odpuszczenie grzechów. Pokuta prawdziwa powinna mieć serce szczere i skuteczną wolę przedsięwzięcia poprawy życia, oraz nie grzeszenia więcej, unikania okazyi grzechowych, nagrodzenia szkód czy to w majątku, czy to na sławie, czy to w duszy uczynionych bliźniemu, czy zadosyćuczynienia za grzechy wedle możności.

Izaliż to więc podobna, żeby grzesznik odkładający pokutę aż do śmierci, spełnił na łożu śmiertelnem dokładnie taką pokutę? Czyliż to podobna, by te wszystkie własności pokuty były w sercu jego prawdziwemi i niekłamanemi? Izaliż to podobna, żeby on wtenczas odmienił serce swoje i tak prawdziwie zaczął kochać cnotę, jak pierwej kochał grzechy swoje? Kiedy Bóg wyraźnie odzywa się do takich grzeszników: *Izali może Murzyn odmienić skórę swoją, albo Pard pstrociny swoje. Tedy i wy potraficie być dobrymi, gdyście się nauczyli być złymi*[1]). Żałujeż wtenczas takowy grzesznik szczerze za grzechy swoje, kiedy on za nic nie czyniłby jeszcze pokuty, gdyby blizkiej przed sobą śmierci nie widział?

A przecież do szczerego żalu i do szczerej pokuty należy jeszcze i to, żeby ta pokuta była dobrowolna i po ludzku mówiąc, nie z musu, nie z potrzeby, ale żeby pochodziła z własnego przekonania człowieka, to jest dlatego jedynie, że się grzech już nie podobał, a podobała się cnota, już zaś grzesznik takowy dlatego tylko chce podobać sobie w cno-

[1]) Jer. XIII. 23.

cie, że już więcej nie będzie i tak mógł popełniać tych grzechów, które dotąd zapamiętale popełniał. Brzydzi się jego pokutą wtenczas miłość Boska, kiedy on nie dlatego chce się poprawić, że grzechy czynią krzywdę Jego Majestatowi, który jest godzien miłości ale dlatego, że go Bóg już woła na Swój sąd, i że go już oddziela od tych grzechów, które on rad nie rad musi porzucić. Jestże w jego pokucie przynajmniej pobudka utraty Boga, jako najprawdziwszego szczęścia swojego, kiedy on nie dlatego pokutuje, że bardzo źle jest żyć mu bez Boga, ale dlatego, że bardzo niebezpiecznem mu się zdaje narazić się na grzech wtenczas, kiedy już siły nie pozwalają grzeszyć? Jestże w jego pokucie przedsięwzięcie prawdziwe, kiedy chęć i wola jego nie są wcale odmienione, raczej jakby związane, kiedy się już w takim stanie znajduje, iż nie tak on grzechy, jako same grzechy onego porzucają? Co to za pokuta, woła Doktór Kościoła, Hieronim św., co to za pokuta, którą kto wtenczas czyni, kiedy widzi, że już dalej żyć i swoim namiętnościom służyć nie może.

Do prawdziwej zaś pokuty jest to koniecznie potrzebne, żeby pokutujący grzesznik chciał szczerze i skutecznie nigdy nie obrażać Boga, choćby mu na ziemi tyle lat życia objawione było, ile żył Matuzalem, i owszem, gdyby Bóg chciał aby on na wieki żył na ziemi, onby chciał szczerze nie obrażać Boga. Ale jakże pokuta takowego grzesznika może być natenczas prawdziwa albo jak taki grzesznik może sobie obiecywać w dzień śmierci prawdziwą pokutę, kiedy do prawdziwej potrzeba łaski Boskiej, której Bóg grzesznikom odkładającym pokutę nie tylko nie obiecał, ale nawet oświadczył im, iż za to samo, że odkładają pokutę, czeka ich zemsta sprawiedliwości Boskiej, mówiąc: nie odkładaj nawrócenia się do Pana. *Nie odwłócz od dnia do dnia, znagła albowiem spadnie gniew Jego i w czasie zemsty zgubi cię*[1]).

O, obyśmy się przerazili bojaźnią Bożą! przelękli tak oczywistego niebezpieczeństwa, gdy nawrócenie nasze w na-

[1]) Ps. XL. 16.

dziei czasu niepewnego, przyszłego, którego nam Bóg nie obiecał, odkładamy. O tak, bracia, lękajmy się tego niebezpieczeństwa. Pokutujmyż wcześnie szczerze, żebyśmy spóźniając się z pokutą, nie doświadczyli potem z nienagrodzoną szkodą naszą, jak to jest niepewną przy śmierci pokuta, jak to jest trudno pokutować wtenczas, kiedy ciało i dusza stają się niesposobne do pokuty, jak to jest niepodobna nawrócić się prawdziwie i szczerze wtenczas, kiedy pobudką tego nawrócenia się już nie jest Bóg, ale tylko ta śmierć, która już więcej grzeszyć nie pozwoli. Oto teraz woła na nas Doktór narodów Paweł Apostoł św.: *Teraz czas jest najsposobniejszy, teraz czas jest najzbawienniejszy* [1]). Teraz czas jest najsposobniejszy do zawarcia pokoju z Bogiem. Teraz jest czas należyty do zbawienia duszy. Teraz łaskę do nawrócenia się potrzebną, w czasie niniejszym, w czasie nieodwłocznym otrzymujecie. Więc słuchajcie nauki Psalmisty Pańskiego: *Dziś jeśli głos Pański usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych.* Dziś mówcie z Oblubienicą Chrystusową: zostanę i szukać będę w sercu skruszonem Boga, w którym się już kocha dusza moja. Inaczej spełni się na tobie owa kara Boska: *Szukać mię będziecie a nie znajdziecie i w grzechach waszych pomrzecie.*

Ach Zbawicielu Chryste Jezu, daj nam łaskę, żebyśmy nie zwodząc się próżną nadzieją pokuty przy śmierci, pokutowali wcześnie, i tak prawdziwie jak wcześnie i prawdziwie pokutowali ci wszyscy pokutnicy, którzy teraz w niebie na wieki wyśpiewują miłosierdzie Twoje. Bądźże o Panie, wspomożycielem moim. Uciekam się do Ciebie, nie opuszczaj mię ani pogardzaj mną, Boże Zbawicielu mój. Gotowe serce do Ciebie Boże, gotowe do nawrócenia się do Ciebie Boże, wspomóż mię, Amen.

---

[1]) 2. Kor. VI. 2.

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ XXI PO ŚWIĄTKACH.

Ks. Antoni Grocholski.

Rozgniewawszy się Pan jego, poda jego katom, aby zapłacił wszystek dług.
Mat. XVIII. 34.

Słyszeliście w dopiero przeczytanej Ewangelii, pobożni słuchacze, jako pewny sługa źle szafujący majątkiem Pana swojego, gdy wreszcie zażądano od niego zdania rachunku, znalazł się dłużnym 10.000 talentów, sumy ogromnej. Nie mogąc się uniewinnić przed panem swoim, padł mu do nóg i prosił pana swojego, aby miał nad nim politowanie. *Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam...* Ewangeliczny pan ulitował się nad niewiernym sługą i cały mu dług darował. Ale tenże sam sługa drugiemu swojemu koledze pożyczył był sto groszy, a który nie mając skąd i jak oddać, prosił go, aby z nim miał cierpliwość, i chciał nieco poczekać. Ale twardego serca sługa nie dał się zmiękczyć i kolegę swojego do więzienia kazał wtrącić. O czem dowiedziawszy się jego pan, wyrzucał mu w oczy okrutność serca jego: Sługo złośliwy, cały dług tobie odpuściłem, iżeś mnie prosił, czemuż więc i ty podobnego miłosierdzia nie użyłeś z sługą twoim towarzyszem? Rozgniewany pan oddał go katom, ażeby był męczonym, ażby wypłacił cały dług.

W tym wyroku ewangelicznego gospodarza, znajdujemy

pobożni słuchacze, wypowiedziany wyrok wiecznego potępienia, który jest przygotowany dla grzeszników. Gdy oni umierają w stanie grzechu śmiertelnego, umierają z długiem ogromnym, z którego nigdy nie wyjdą, przeto karani będą na wieki.

O tej nieszczęśliwej wieczności kilku słowami się dziś zastanowimy, za pomocą Boską na zbawienne dusz naszych upomnienie!

* * *

Myśl o wieczności jest ze wszystkich, pobożni słuchacze, najważniejsza. W powołaniu do wiary świętej objawione otrzymaliśmy prawdy wieczne. Lecz dlaczego? Oto dlatego, mówią Ojcowie święci, ażebyśmy je mieli zawsze w pamięci, zawsze pamiętali o wieczności, do której stworzeni jesteśmy. Myśl o wieczności spowodowała wielkich panów, książąt i monarchów do wyrzeczenia się swoich bogactw, wygód i królestw, ażeby jedynie oddać się pokucie i pracować na wieczne zbawienie. Myśl o wieczności zapełniła młodzianami klasztory, jednej i drugiej płci. Myśl o wieczności dzikie pustynie Tebaidy zaludniała pustelnikami. Myśl o wieczności zagnała męczenników do wytrzymania najsroższych męczarni i samej okrutnej śmierci. I nie bez przyczyny, pobożni słuchacze. Gdyż ziemia, na której mieszkamy, nie jest naszą ojczyzną, ale pielgrzymką, wygnaniem, na którem powinniśmy pracować na zbawienie duszy naszej. Z tego świata prędzej lub później trzeba będzie nam ustąpić i udać się do domu wieczności. *Pójdzie*, mówi Ekklezyastyk Pański, *do domu wieczności swojej*[1]). Jeżeli umierający trafi do domu sprawiedliwych, będzie dla niego pałacem wesela i radości nieustającej. Przeciwnie, jeżeli umierający trafi do domu bezbożnych, na wieki zostanie nieszczęśliwym, albowiem dom grzeszników będzie dla niego domem męczarni i wiecznego więzienia, gdyż trzeciego innego miejsca nie ma.

[1]) Ekkl. XII. 5.

Tę niepewność o przyszłej wieczności znajdujemy wyrytą w pamięci Świętych Pańskich, która ich serca nieustannym przeszywała strachem. Król i Prorok Dawid wyznaje o sobie, iż cały drżał na wspomnienie wieczności czekającej go. Sławna ona grzesznica przez św. Pafnucyusza nawrócona, miała zawsze przed swemi oczyma wieczność i mawiała: Któż mię upewni o wieczności szczęśliwej, abym nie trafiła do nieszczęśliwej! Św. Andrzej z Awellinu w ustawicznej zostawał trwodze względem przyszłej swojej wieczności i każdego, z którym się spotykał, pytał się: co rozumiesz, czy będę zbawionym, czy też na wieki potępionym?

O gdyby to ludzie zawsze mieli na pamięci swoją przyszłą wieczność! O gdyby rozpamiętywali przyszłe swoje nieustające lata! Innaby całkiem była postać świata, nie byłoby tylu grzechów i okropnych zbrodni na nim. Kto myśli o wieczności, tego próżność i duma nie nadyma. Kto myśli o wieczności, tego przeciwności i utrapienia nie prowadzą do rozpaczy i zemsty. Kto szczerze myśli o wieczności, ten nie ugania się za niesprawiedliwym zyskiem, z krzywdą swojego bliźniego. Kto myśli o wieczności, ten nie zanurza się w plugawych i sromotnych uciechach ciała. Kto myśli o swojej wieczności, ten nie potwarza, nie czerni swojego bliźniego, ale go kocha jako siebie samego, według rozkazu Boskiego. Pewna dama, zatopiona w sprosnościach tego świata, odebrała tę radę od swojego spowiednika, aby przez niejaki czas rozmyślała te słowa: zawsze, nigdy. Jeśli dostanę się do nieba, zawsze tam będę: przeciwnie, jeśli wpadnę do piekła, na zawsze tam będę gorzeć: raz do piekła lub do nieba trafiwszy, już nigdy nie wyjdę, lecz zawsze tam będę mieszkała. Te słowa, gdy pilnie przez niejaki czas rozmyślała, wnet utraciła miłość do sprosności światowych i wstąpiła na drogę chrześcijańskiej doskonałości.

Aleć biada grzesznikom wchodzącym do nieszczęśliwej wieczności, gdyż stamtąd już na wieki nie wynijdą. Wyrok ich potępienia jest napisany, tak się bowiem wyraża św. Jan Złotousty, na słupie wieczności, a który się nigdy nie od-

mienia. W piekle nie liczą czasu na wieki, na epoki, na lata, na miesiące lub tygodnie albo dnie, bo tam niema kalendarza. Upłynie tyle lat, wiele jest kropel wody w morzu, jeziorach, rzekach, piasku na ziemi, gwiazd na niebie, liści na drzewach, a wieczność? Wieczność, odpowiadam, ani o włosek nie zmniejszy się. Owszem, do tychże samych milionów lat dodajmy lat drugi i trzeci raz? a wieczność? wieczność odpowiadam, ani na jedną minutę nie umniejszy się, lecz całą i nienaruszoną, jak była pierwej, zostanie się. Przyczynę tego naznacza św. Augustyn, bo co tylko zna twój koniec, to z wiecznością nie może się porównać.

Gdyby piekło nie było wieczne, nigdyby nie było tak ciężką męką, jaką jest w istocie. Ponieważ, jako mówi Tomasz a Kempis, znanej świątobliwości mąż: każda męka krótka i mała jest, która się kończy. Chory, gdy wrzody mu wyrzynają albo gdy mu nogę piłują, albo ogniem gangrenę wypalają, wielki wprawdzie ból cierpi, ale przecież znośny, dlatego, że krótki i prędko mijający. Ale gdy musi z ciężką chorobą kilka miesięcy pasować się, gdy na łóżku schorzały jeden i drugi rok leży, wtenczas mu ból staje się wielkim, okropnym, nieznośnym. Ba, owszem, gdyby kto przez cały rok musiał zawsze dzień i noc jednej i tejże samej muzyki słuchać; gdyby kto przez całe swoje życie musiał znajdować się na łasce samej komedyi, o, jakby mu to było przykro i nieznośno. A stąd sami wnoście, pobożni słuchacze, jak nieznośne będą piekielne męki dla grzeszników z przyczyny swojej nieustającej nigdy długości! Owe bezdenne piekło, gdzie wszystko złe jest zebrane, a w którym męki na zawsze trwać będą.

A jest to prawda istotna, żadnej niepodległa wątpliwości, jest sam czysty i szczery artykuł naszej św. wiary, jaśnie w Piśmie św. wyrażony, ciągłem od pokolenia do pokolenia apostolskim podaniem zatwierdzony, na powszechnych soborach kościelnych zadecydowany i przeciw któremu nic zdrowy rozum nie ma do zarzucenia. Mówi Pan Jezus u św. Mateusza, iż Syn Boży Sędzia żywych i zmarłych, tym, którzy po le-

wicy będą, da wyrok: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny* [1]). Nie mówi *w ogień* kilka lat lub wieków trwający, ale w *wieczny ogień*, stworzony nie na próżno, ale tylko na ukaranie tych, którzy nań są skazani. Ja dodaję na tym samym miejscu *i pójdą ci,* to jest po lewicy stojący, *na wieczną mękę, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.* Więc jako w niebie jest żywot wieczny, nigdy nie ustający, nagroda wiekuista: tak kara w piekle musi być wieczna. Paweł zaś św., pisząc do Tessoloniczan twierdzi, iż nieposłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa, będą karani *zatraceniem wiecznem.*

Rzeknie kto: sprawiedliwość Boska nie dozwala, ażeby grzech na chwilę trwający miał być wiecznie karanym. Odpowiadam. Alboż człowiek nie może być w momencie zabitym, a jednak sprawiedliwość ludzka karze mężobójstwo śmiercią, gdy zabójcę na szubienicę lub na ścięcie głowy skazuje. A śmiercią go karząc, na zawsze go od społeczeństwa ludzkiego wyłącza i oddala. Tak dalece, iż gdyby ten zbrodniarz miał na wieki na ziemi żyć, na wieki byłby od ludzi oddalonym. Nadto odpowiadam z św. Tomaszem, anielskim doktorem, za ciężkość występku nie powinniśmy miarkować z długości czasu, ale ze złości jego. Złość grzechu śmiertelnego jest nieskończoną, bo człowiek gdy grzeszy, targa się i porywa się na kogo? może na człowieka? może na Pana jakiego? Ach bynajmniej, słuchacze pobożni! Targa się, rzuca się na Pana Boga, Króla królów, Monarchę monarchów, na Boga nieskończonego majestatu, przed którym wszystkie narody tak są, jak gdyby nie były. Ponieważ zaś słabe stworzenie nie może znieść kary do objęcia nieskończonej w sobie, przeto Pan Bóg czyni ją nieskończoną co do długości, bo naznacza, aby trwała wiecznie. Do tego słuszna jest rzecz, aby póki grzesznik trwa w swoim grzechu, póty też kara należyta nie ustawała, a więc jako cnota błogosławionych trwa na wieki w niebie i na wieki ma swoją odpłatę: tak też w piekle, ponieważ złość i wina potępionych

[1]) Mat. XXV. 41

trwa na wieki, wieczną odbiera karę. Potępiony tak jest zakamieniały w swoim grzechu, że choćby Bóg nawet chciał mu darować winę, tegoby nie przyjął dla nienawiści, którą ma ku Panu Bogu nieprzełamanej. Kara, mówi On u Jeremiasza proroka, jest nieuleczona, bo nie chce być uzdrowionym. Jakoż więc Pan Bóg może uleczyć ranę złej woli tego, który nie przyjmuje lekarstwa, by mu też dawano? Będzie zatem potępiony zawsze patrzał na grzechy twoje i na wyrok wiecznego swojego potępienia. Teraz, gdy ludzie wiedzą, że Pan Bóg wiecznem potępieniem karze, a jednak tyle występków, tyle kradzieży, tyle bluźnierstw, tyle popełnia się grzechów, tyle zbrodni przeciwko Panu Bogu, bliźniemu swojemu i sobie samemu dzieje się, a cóżby było, gdyby Pan Bóg wiecznym ogniem nie karał zbrodniarzy i grzeszników? Więc sam rozum zdrowy pokazuje, iż Bóg musi piekłem wiecznem karać grzeszników.

Z tego, com dotychczas powiedział, wnośmyż pobożni słuchacze, że sprawa naszego wiecznego zbawienia, jest sprawą dla nas jak najważniejszą, w której mamy być najtroskliwszymi i wszystkich sił dokładać, aby się dostać do nieba. Gdy w wieku XVI król angielski Henryk VIII odpadł od jedności kościoła Katolickiego, między innemi ofiarami rozpustnego króla został także zabitym Tomasz Morret, kanclerz królestwa. Ludwika, żona jego, chcąc ocalić życie męża swojego, namawiała go, by zadosyć uczynił woli królewskiej, i wyrzekł się wiary przodków swoich. »Powiedz mi, gdyż już jestem w wieku podeszłym, wiele ja jeszcze mogę lat żyć?« Odrzekła żona: »Możesz jeszcze żyć 20 lub 30 lat«. »O nierozumna kobieto«, odpowiedział mąż i chceszli, abym dla 20 lub 30 lat miał postradać błogosławioną wieczność i dostać się na zawsze do piekła?« Odepchnął od siebie żonę i został męczennikiem świętej naszej wiary.

Naśladujmy i my, pobożni słuchacze, tego chrześcijańskiego bohatera i męczennika. Odrzucajmy od siebie pokusy do złego nas wabiące, zatykajmy uszy na mowy do bezbo-

żności nas prowadzące, chwytajmy się wszystkich środków dla zabezpieczenia własnego zbawienia, pamiętając na te złote słowa św. Bernarda, iż tam nie może być zbyteczna troskliwość, gdzie idzie o wieczne zbawienie. Amen.

SZKIC KAZANIA

NA NIEDZIELĘ IX PO ŚWIĄTKACH

o grzechach naszego społeczeństwa.

Ks. Maryan Morawski.

Ujrzawszy miasto, płakał nad niem.
Łuk. XIX. 41.

Działo się to, cośmy słyszeli z Ewangelii w samą niedzielę Palmową, przy tryumfalnym wjeździe Jezusa do Jerozolimy. Cały lud wita Go radosnem hosanna, ścielą pod Jego nogi suknie i różczki zielone, a Jezus, patrząc na to miasto, płacze. Cóż za dziwny kontrast. Płacze Pan Jezus, bo widzi, że pod tą czcią powierzchowną, wywołaną chwilowem uniesieniem, kryją się najcięższe grzechy, lekceważenie i wzgarda Jego nauki... I przeto przewiduje i zapowiada straszliwe kary i okropną zagładę, które Boska sprawiedliwość temu miastu gotuje.

Jerozolima to świat chrześcijański, to nasze społeczeństwo. Oddajemy zewnętrznie cześć Chrystusowi — nasze społeczeństwo ma zewnętrzną postać katolickiego społeczeństwa. Ale wewnątrz nurtują go zasady i obyczaje pogańskie.

I przeto Pan Jezus czcią otaczany na naszych ołtarzach, patrząc na to miasto, płacze nad niem: *O gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryto iest przed oczami twemi.*

Starajmy się więc najmilsi, sami przedrzeć tę zasłonę ślapoty. która oczy nasze zakrywa i poznać, co jest ku pokojowi naszemu, t. j. jakim sposobem uleczyć możemy rany naszego społeczeństwa. Starajmy się to poznać w tym dniu naszym, t. j. gdy nam Bóg jeszcze miłosierdzie ofiaruje, zanim przyjdą na nas te dni kary.

I.

Cóż opłakuje Pan Jezus w naszem społeczeństwie?

Społeczeństwo składa się z dwóch związków! z familii i ze społeczności cywilnej, która się na familii piętrzy i tworzy z wielu familii jednę wielką familię, którą narodem zowiemy.

1. W familii, z jednej strony lekceważenie władzy rodzicielskiej, co jest pierwiastkiem złego, bo to jest pierwsza władza, którą spotykamy, przedstawiająca władzę Boga i źródło innych władz ludzkich. (W starym zakonie kara śmierci za złorzeczenie lub uderzenie rodziców).

2. Z drugiej strony zaniedbanie domowego wychowania — brak czujności nad obyczajami, czytaniami, towarzystwem — brak upominania i przykładu w obowiązkach religijnych (pacierz, post, dzień święty; kara Helego).

2. W społeczności cywilnej *a)* bezwyznaniowość prawa — jak gdyby społeczność nie była zarówno winna Bogu czci i posłuszeństwa (zasady pogan o tym przedmiocie). religia sama utwierdza podstawę społeczności cywilnej, tj. zasadę władzy jej.

b) Bezwyznaniowość wychowania, która ma za skutek tępienie od dzieciństwa wiary i różnicy między złem a dobrem.

c) Bezwyznaniowość obyczajów, na widowiskach, zabawach, w ubiorach, w sztuce — w pismach, zwłaszcza w gazetach.

Cóż stąd za skutek? — strupieszenie społeczeństwa. W ludzie niemoralność, pijaństwo, niesprawiedliwość. W tak

zwanej inteligencyi niewiara, przewrócenie wszelkich zasad i pojęć — zepsucie — zwrot ku materyalizmowi.

II.

O jak słusznie Pan Jezus widząc to miasto, płacze nad niem i mówi: *Gdybyś i ty poznało w dzień twój co jest ku pokojowi twemu.*

1. Cóż to znaczy *w dzień twój.* Dla Żydów tym dniem był właśnie dzień wjazdu Pana Jezusa i te ostatnie czasy pobytu Pana Jezusa u nich, gdy jeszcze miłosierdzie Boże było nad nimi i gdy ich Pan Jezus ostrzegał.

Dla nas jest to czas obecny, w którym już widzimy zbliżający się sąd Boży nad nami, a jeszcze mamy sposobność i siłę do nawrócenia się i przemienienia naszego społeczeństwa. Jeszcze nam Bóg nie odebrał kapłanów i ołtarzy, nie oddał nas jeszcze pod tyranię... jeszcze jesteśmy liczebnie silniejszymi od pogaństwa.

Musimy więc każdy w swoim obrębie działania pracować nad odmianą i powrotem do chrześcijaństwa naszego społeczeństwa. Jedni w familijnem kółku, drudzy w rozmowach i pismach, inni w jakichkolwiek wpływach na rządy miasta lub państwa. Wszyscy, a zwłaszcza ostatni mamy wielką odpowiedzialność.

Inaczej wkrótce przyjdziemy do takiego stanu, w jakim są niektóre zagraniczne narody, a potem spełnią się na nas dosłownie groźby Pana Jezusa, jak się spełniły nad Afryką i Azyą: *Nie zostanie kamień na kamieniu...*

Nie zostanie kamień na kamieniu z tych miast, siedlisk zepsucia i niedowiarstwa — z tych wiosek pełnych pijaństwa i nieczystości — z tych dostatków nieprawnie nabytych lub jako celu życia szukanych — z całej tej oświaty bez Boga. Nie potrzeba na to proroctwa, dosyć w proroctwach pisma św. i tam Pana Jezusa dojrzysz na świadectwie dziejów. I za dni naszych Bóg tak karał Francyę.

I nas to spotkać musi, jeśli nie poznamy dnia nawiedzenia naszego. A gdybyśmy nawet uszli kar doczesnych, toć po śmierci ich nie ujdziemy: *Wtedy otoczą nas nieprzyjaciele nasi i oblegą nas i ścisną nas zewsząd*. O jak wtedy rozpaczać będziem, iżeśmy nie poznali czasu nawiedzenia naszego.

O Jezu, który w tym ołtarzu płaczesz, patrząc na to miasto, który nas upominasz, daj, abyśmy wszyscy pełnili swoje posłannictwo święte.

DUCH ŚW. A NAJŚW. SAKRAMENT

szkic kazania na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa.

Ks. Władysław Długołęcki.

Kończy się za chwilę 40-godzinne nabożeństwo, a z niem łask i błogosławieństw bożych godziny szczególne, natchnione miłością i dobrocią Bożą nadzwyczajną. Kończy się za chwilę 40-godzinne nabożeństwo, a z niem modła wiernych, wznosząca się do tronu Bożego, z prośbą o przebaczenie dla tych nieszczęśliwych, co oziębłością, zapomnieniem lub obojętnością odpowiadają Bogu na Jego cuda miłości w najświętszej tajemnicy Ołtarza. I znowu za chwilę zstąpi Bóg z przed oczu naszych do ubogiego, ciasnego domku, tabernakulum, aby kryjąc się przed nami być przez nas więcej szukanym i miłowanym.

Cóż sobie powiemy w tej ostatniej chwili szczególnej łaski Bożej? O drodzy moi, aż za wiele mamy sobie do powiedzenia. Nie bez szczególnego zrządzenia Opatrzności Bożej 40-godzinne nabożeństwo przypada w tym Kościele w dniach Zesłania Ducha Św.

Między tajemnicą ołtarza a Duchem Św. tak dziwna i nadzwyczajna łączność, tak niepojęta harmonia kojarzy te dwie uroczystości, że trudno słów kilka nie wspomnieć o tym węźle tajemniczym, który je łączy między sobą.

Chrystus Pan, przyobiecuje Apostołom Ducha swojego, ażeby był dla nich nauczycielem, uczącym ich chować wszystko, co Chrystus im przykazał, ażeby był dla nich pocieszycielem w smutkach i krzyżach, jakie ich czekają i hartował ich dusze i serca do walki, a przez miłość którą rozlewa w sercach ludzkich, ażeby był sprawcą jedności i zgody między wiernymi.

1. Nie z nową przychodzi Duch św. nauką, ale ze zrozumieniem tej nauki, jaką Chrystus przyniósł, bo nie ze siebie mówić będzie, ale ze Syna, z tego, co odeń przez pochodzenie usłyszał. Przypominanie nauk Chrystusowych i wprowadzenie umysłów i serc ludzkich do ich zrozumienia, to charakter nauczycielski, z jakim Duch Św. staje przed duszą każdego człowieka.

Najmilsi w Chrystusie, spojrzyjmy na najśw. tajemnicę Ołtarza. Czy w tej tajemnicy nie widzimy w streszczeniu całej nauki Chrystusowej, zmierzającej do podniesienia naszych dusz i serc?

Zstąpienie z nieba dla naszego zbawienia i z niem złość grzechu, wartość duszy i miłość nieskończona Boga uciekanie od świata, posłuszeństwo, pokora — modlitwa i krzyż. Oto nauki Chrystusowe z Najśw. tajemnicy.

O Duchu Święty, bądź nam nauczycielem, przypominaj nam te prawdy, wdrażaj nas w ich zrozumienie, ale sercem i duszą.

2. Duch Św. jest duchem pocieszenia.

Wykonywanie prawa Chrystusowego twardem jest dla zepsutej i skażonej natury naszej, wszystko się w nas zżyma przed tą nauką, której treścią krzyż, ostatniem słowem ofiara zupełna — a tu i świat i czart sprzysięgły się z ciałem naszem, by nam utrudnić dzieło zbawienia naszego. Stąd bój i walka, zamieszania i trudności. Oświecić umysł wśród ciemności krętych dróg, miłości własnej — wskazywać jasną drogę obowiązku i pamięcią na prawdy wieczne rozpraszać błędy rozmiłowanej w wygodach natury ludzkiej — zapalać serce i wolę miłością dobra a wstrętem do grzechu — pociechą wewnętrzną i pokojem serca krzepić przed trudem wzdrygające się serca ludzkie — i stanowczością woli i charakterem

mocy nadziemskiej przeciw wszelkim hartować walkom — to zadanie Ducha Św., jako pocieszyciela krzepiącego serce ludzkie w codziennych walkach ze sobą.

Najmilsi moi, tajemnica Ołtarza nie jestże tajemnicą pocieszenia i ukrzepienia naszego. Widzimy tu w wir walki zstępującego naszego Boga pod postaciami chleba, ażeby wstępując do dusz naszych, zasilał je chlebem żywota Najśw., swem ciałem i jak mówi Chryzostom św., przemieniał je w lwy ziejące ogień? Zstępuje do dusz naszych, by przyciskając je do Serca swojego, mógł je natchnąć tym duchem męstwa i bohaterstwa, jakiem napełnione jego serce. I rzeczywiście, cóż więcej nas pocieszyć zdoła, jak nie ten Bóg, co dobrowolnie dzieli z nami wygnanie, by nam być matką, ojcem, bratem, przyjacielem, doradcą, osłodą i ochłodą naszą.

Ileż tu serc zwątpiałych znalazło światło łaski Bożej, ile umarłych powstało, niewidomych, głuchych, słabych, chromych. Stracił wzrok wśród walki, słuch — wrócił mu go Jezus w Najśw. tajemnicy.

O Duchu Św., pocieszycielu serc naszych, podnoś nas ku Najśw. tajemnicy, byśmy pociechy szukali u tego Serca, u którego w Najśw. tajemnicy zawsze znajdziemy prawdziwą pociechę.

3. Sprawcą jedności i zgody. Wielu do Kościoła należy: charaktery różne, zwyczaje różne — *po tem poznają, żeście uczniami mojemi, jeżeli nawzajem się miłować będziecie* — wśród różnicy zdań, przekonań, charakterów, nawiązać taką harmonię zgody i jedności, żeby te serca złączone między sobą podobne były do strun, które poruszając swą ręką Duch Św., jedną zgodną z nich pieśń miłości ku Bogu wydobywa, to zadanie najtrudniejsze, a — jednak i było w wielu serce jedno i dusza jedna i ta zgoda i ta miłość wolna od gniewu, złości, nienawiści, niezgody. Wszak to pieczęć, jaką ręka Boża przykłada na duszach wiernych, że synami i dziećmi są Bożymi.

Po tej miłości i zgodzie poznawano zawsze wyznawców Chrystusa.

Najmilsi w Chrystusie, czyż więc tajemnica Ołtarza nie jest

tajemnicą zjednoczenia umysłów i serc wiernych Chrystusowych? Jak naucza sobór Florencki, a za nim powtarza sobór Trydencki, Najświętszy Sakrament jest symbolem i sprawcą jedności serc i dusz. Z różnych ziarnek pszenicy powstaje jeden chleb pszenny, z różnych jagód winnych wyciśnięte wino słowami kapłana, w którego wstąpił Duch Św. i uzdolnił go do wypowiedzenia słów przeistoczenia wina w krew Chrystusową, przeistoczone symbolem są różnych serc i dusz złączonych miłością w Najśw. tajemnicy ołtarza.

Co sakrament wyobraża, to i dokonywa. Wyobraża zjednoczenie serc więc i sprawia przystępowanie do Stołu Pańskiego, zjednoczenie serc i dusz ludzkich.

I niema nic w tem dziwnego. Sakrament Ołtarza to sakrament miłości Bożej — bez miłości Bożej nikt zbliżyć się nie śmie do Chrystusa pod postaciami chleba, inaczej sąd sobie je i pije, nie oszczędzając ciała i krwi Chrystusowej a gdzie miłość Boża, tam miłość bliźniego, boć według św. Jana, kto mówi, iż Boga miłuje, którego nie widzi, a nie miłuje bliźniego, którego widzi, kłamcą jest a miłości Bożej w nim niema.

Dlatego to Duch Boży każe nam zostawić dar na ołtarzu, jeżeli wspomnimy sobie, że bliźni ma coś przeciw nam i nakazuje pierwej z bliźnim się pojednać a potem dopiero zbliżyć się do ołtarza.

O tajemnico miłości i zjednoczenia serc ludzkich. Kto pożywa Ciebie, o Zbawicielu, ten żyć będzie dla Ciebie, życiem Twojem, myślami Twojemi, uczuciami Twemi. A jakie Twe myśli i uczucie? Objęcie wszystkich bez wyjątku miłością Twego Serca. O Duchu Św. Duchu miłości i zgody, prowadź nas do tej tajemnicy ołtarza, ale daj godnie do niej przystępować, byśmy zasilani ciałem Chrystusowem wzrastali w miłości, zgodzie i jedności.

Oto, najmilsi, łączność tajemnicy zesłania Ducha Św. z Najśw. tajemnicą Ołtarza. Mamy pożegnać za chwilę Chrystusa, ale nie mamy się rozstać z nim. Duch Boży, co zstąpił na serca nasze ma czuwać nad skarbami miłości Chrystuso-

wej w Najśw. tajemnicy Ciała i Krwi Chrystusowej. Mamy pożegnać Chrystusa, ale mamy wynieść z tych dni uroczystych nauki, jakie nam daje Najśw. Sakrament, aby niemi odświeżać ustawicznie umysły i serca nasze. Mamy pożegnać Chrystusa, ale po to, by Go więcej w ukryciu szukać, więcej pukać do Jego Serca, by zdroje pociechy jego zawsze nam stały otworem. Mamy się rozstać z Chrystusem, ale złączeni węzłami miłości i zgody stronić od tego wszystkiego, co tę jedność psuje i rozrywa i w zgodzie i w jedności i w miłości złączeni między sobą spieszyć często do Zbawiciela, by te węzły zacieśniał, i łącząc nas ze swem sercem, łączył coraz więcej serca nasze między sobą.

O idź mój Jezu do ukrycia tabernakulum, ale zostaw nam Ducha Twojego, któryby nas wdrażał w naukę Twego Sakramentu miłości, któryby nas wiódł do Ciebie na pociechę i odwracał od świata, który kłamie pociechę, jakiej dać nie może, któryby miłość swoją rozlewając w sercach naszych coraz więcej, łączył nas nawzajem i tą nauką oświeconych, tą pociechą ukrzepionych, tą miłością zjednoczonych, prowadził tam, gdzie ustaje wiara, gdzie pociecha zbytnia, a gdzie króluje jedna tylko miłość, aby nas wrócił do chwały wiekuistej. Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI [1]).

Ks. Władysław Długołęcki.

I wszedłszy w dom, znaleźli Dzieciątko z Maryą Matką Jego i upadłszy, pokłonili się jemu. *Mat. II.*

Ledwo się Zbawiciel ukazał na ziemi, a już rozpoczął pociągać serca ludzkie ku sobie. Śpiewający nad stajenką Aniołowie ogłaszają chwałę Bogu, a ludziom dobrej woli pokój. Ale ta chwała Boża ma ze serc ludzkich pochodzić, co w Zbawicielu swoim odnalazłszy, uspokojenie swego głodu i ukojenie pragnień, mają być chlubą nieba a chwałą Boga. I zaraz jeden z Aniołów ogłasza zapowiedź tej chwały i tego pokoju pastuszkom i stawia im za cechę charakterystyczną, po której będą mogli poznać tego, co zadatkiem jest chwały Bożej i pokoju ich serc, że znajdą *Dzieciątko uwinione w pieluszki i złożone w żłobie.*

Rzecz dziwna, pośpieszyli pastuszkowie i tej drobnej Dziecinie na sianku złożonej oddają cześć Boską. Temu Dziecku, w takiej nędzy zrodzonemu, złożonemu w stajence między bydlęty umieszczonemu, cześć Bożą by oddać, ile to potrzeba wiary a wiary nadzwyczajnej, coby Boga w tem za-

[1]) Miane we Lwowie w Kościele OO. Jezuitów 1894 r.

parciu i upokorzeniu uznała, i patrząc się na słabość Dzieciny, wyznawała potęgę Bożą. A jednak te proste serca przyjęły dar wiary i z radością oddały cześć Temu, co ubóstwem do nich tak podobny, bóstwem swem wszelkie przewyższał stworzenie.

Dziś czytamy o drugiem wezwaniu już nie ubogich, lecz bogaczów, nie maluczkich, lecz wielkich tego świata, nie prostaczków o skromnym zekresie wiedzy, lecz mędrców, nie wierzących prorokom, i z Izraelem całym oczekujących Zbawiciela, lecz ludzi, co powodując się tylko światłem rozumu, na wezwanie Boże spieszą jak ci drobni a tak maluczcy pastuszkowie i oddają równie z nimi cześć Dziecięciu na sianku złożonemu, uznając Je Bogiem swoim.

Najmilsi w Chrystusie! Nie wiem, co więcej podziwiać, czy tę prostotę pastuszków, uznającą w ubóstwie Boga, czy też wiarę tych Trzech Króli, którzy za najwyższego swego króla i Boga uznają Tego, co najniższym i najwięcej się stał wzgardzonym z ludzi. Tamci uznali Bogiem tego, co im tak był podobnym, ci tyle sądów i przesądów pokonać i zwalczyć musieli, by uznać Boga w ubóstwie, w stajni.

Ile to zaparcia, ile potrzeba zwycięstw odniesionych nad sobą, by na żłóbku złożonego uznać Bogiem, co króluje równocześnie w niebie, by uwiniętego w pieluszki uznać za tego, co chwałą majestatu obleczony, przyćmiewa rozumy anielskie, zapatrujące się w Jego oblicze, by między bydlęty złożonego uznać tym, co zarazem na łonie Ojca Przedwiecznego zasiada, otoczony blaskiem wielkości i chwały Bożej. A jednak w tem zaparciu stajenki wyznali Boga i boską cześć oddali temu, któremu niepodzielnie poddali swe serca.

Najmilsi, aby się ukrzepić w świętej wierze naszej i śmiele ją wyznawać, zastanówmy się nad boskością tej wiary, objawiającą się w wezwaniu Trzech Króli. Prowadź nas gwiazdo zaranna, co nas wiedziesz do Chrystusa. Najśw. Maryo Panno módl się za nami. *Zdrowaś Maryo.*

Uderzają nas w wezwaniu Trzech Króli rzeczy po ludzku sądząc niepodobne, a które zdziałać może ten tylko co Panem

jest serc ludzkich. Wystawcie sobie tych Trzech Króli ziemskich, opływających w dostatki, rozmiłowanych w wygodach, mających na zawołanie to, czego łaknęły ich serca, wobec ubóstwa stajenki, zupełnego zdeptania wszelkich wygód, wyrzekającego się wszystkiego, nawet tego, w co najuboższy opływa człowiek, własnego choć skromnego kącika, w którym na świat przychodzi. Jednem słowem, wielkich tego świata wśród tajemnicy zaparcia Chrystusowego w żłóbku.

Po ludzku sądząc, takie zaparcie nie pociągnąć, lecz odstraszyć winno serca ludzkie. Od czego bowiem człowiek najwięcej stroni? od zaparcia. Każde zaparcie to wystąpienie przeciw miłości własnej, to wyrzeczenie się tego, do czego zrywa się serce ludzkie, to bój i walka z tem co najdroższe, z których nie zwyciężonym, lecz zwycięzcą wyjść musi człowiek. Natura człowieka ucieka od wszelkiego trudu i mozołu, a cóż dopiero od jakiejś większej ofiary, na której ołtarze i swe sądy i swe zamiłowania złożyć musi, co tak się zespoliły tak zrosły z człowiekiem, że poprostu z człowieczeństwa wyzuć się musi, aby się wznieść ponad skażoną swoją naturę. Od rozmiłowania się w tem, co dotychczas było najdroższem i najmilszem nietylko odstąpić, ale rozmiłować się w ofierze i w zdeptaniu siebie zupełnem, może tylko ten, po którego stronie stanął Bóg z całą wszechmocą swoją, ofiarując mu swą pomoc. Ażeby człowiek umiłował to przeciw niemu buntuje się i zżyma cała skażona jego natura, tego dokazać może tylko ten, co panem jest natury, któty jednem swem słowem ucisza wzburzone morze i łaską swą ogień namiętności przemienia w rosę orzeźwiającą i dodającą otuchy do walki.

Gdyby Bóg postępował tak ze sercem ludzkiem, jak tego chcą wrogowie kościoła, zmuszając je do dobrego, to wtedy w tem dziele przemiany serca ludzkiego, ze złego w dobre, nicby nie było nadzwyczajnego. Ale jak Ojcowie Kościoła nauczają, z wielką czcią chodzi Bóg koło serca ludzkiego, zostawiając mu całą swobodę, nie krępując bynajmniej wolności jego. Trzeba więc, aby człowiek wsparty łaską Bożą dobrowolnie rozmiłował się w tem, co wstrętne na-

turze ludzkiej i pokochał całem ciepłem serca to, od czego stroni zepsuta jego natura. Wielkim jest cudem wskrzeszenie umarłego, lecz stokroć większym ocucenie serca umarłego dla Boga, bo żyjącego miłości własnej, ażeby przez śmierć zadawaną zamiłowaniom swoim, odżyło dla Boga. Tam Bóg wypowie słowo swej wszechmocy i powstaje człowiek, który był umarł przywrócony do życia — to nie słowo tylko Boga co ożywia, to człowiek ma dobrowolnie oświecony światłem Bożem i zagrzany jego ciepłem wskrzesić siebie z martwych. Tam oporu nie stawia natura na skinienie Boga, spełniająca ślepo jego rozkaz, tu człowiek, co wypowiedzieć może posłuszeństwo Bogu, rozmiłowany w sobie, odrzucić mocen głos Boży, przenosząc nadeń głos namiętności.

Jakżeż więc trzeba człowiekowi zasilonemu łaską Bożą przemienić to serce, by umiłowało to, od czego stroniło i szukało szczęścia w tem, od czego uciekało. Tu trzeba przemienić myśli, sądy ludzkie zburzyć, ażeby zamiłowanie tego, co wstrętnem, potrzebą się stało serca ludzkiego.

Przypatrzmy się, najmilsi, tym Trzem Królom, co stoją przed Chrystusem, przed Bogiem tak wyniszczonym, i w tem wyniszczeniu i w tem zaparciu i wyznają i uznają Boga — wyznają, że Ten co leży na sianku ich Bogiem i uznają, że zaparcie i zaparcie tak wielkie jest czemś Bożem, a zatem, że naśladować winni tego Boga w tem ogołoceniu tak wielkiem, zaparciu tak bezmiernem.

Byli to ludzie powodujący się światłem wrodzonego rozumu. A to światełko chociaż tak nikłe i słabe w rzeczach Bożych, wskazywało im jednak Boga tak wielkiego i świętego, tak potężnego i wzniosłego, tak usuniętego od rzeczy ziemskich, jako niedoścignionego, nie dającego objąć się rozumem ducha, co nie podlega żadnym cierpieniom, do którego żadna zmiana nie ma przystępu. Rozum nie przybrał tego Boga w całą pełnię nieskończonych doskonałości i przedstawił im Stwórcę, jako tego, którego konieczność istnienia wprawdzie rozum musi uznać, lecz którego doskonałości chociaż uznaje i wyznaje, wie jednak, że wrodzoną znajomością Boga zaledwie pierwsze głoski alfabetu składa, nie będąc

wstanie zanucić hymnu godnego chwały bożej. Jako ten prorok, którego Bóg wysyłał do ludu Izraelskiego, przerażony wielkością swojego zadania, woła do Pana: *a, a, a, Panie, jam dziecię, mówić nie umiem*, tak wobec ogromu Bożego stojący rozum bełkoce jakieś słowa, zapożyczone ze słownika stworzeń, ale wypowiedzieć jego wielkości nie jest wstanie.

A tu mają uznać tego Boga nieograniczonego jakby ścieśniającego się w maleńkiej tej dziecinie, uznać wszechmoc Bożą w słabości dziecięcej majestat jego chwały w ubóstwie stajni przewyższającego wszystko w tym drobiazgu, co ku nim z uśmiechem wyciąga drobne swe rączęta! Po ludzku sądząc, wszystko w nich targać i rwać się musiało, bo pogodzić rozumowi trudno było Boga z człowiekiem.

Rozum im wprawdzie wskazywał konieczność zapierania się siebie, bo ich uczył zarówno jak wiara, że człowiek z dwóch się składa części: z duszy i ciała, że dusza nieskończenie wyższą istotą od ciała, a zatem, że jest panią, której sługą ciało, że jest królową, której poddanem, a nie panującem nad duszą ma być ciało, że każdy bunt, co się wszczyna w człowieku, to bunt tego poddanego, co chciałby z należnego się duszy tronu królewskiego zepchnąć duszę, aby osadzić siebie na tym tronie, przykuwając duszę jako niewolnicę do siebie. Ta znajomość, to przeświadczenie o tej konieczności, wije się jak złota nić wśród pomroki całego pogańskiego świata.

Rozum wskazujący konieczność zaparcia, czyż może sam sobie zostawiony, bez pomocy Bożej spełnić to, co uznaje. O nie! Podobnym on jest do tego chorego, złamanego człowieka, co siedział nad sadzawką Siloe i prócz wzroku nic nie miał zdrowego w sobie. Gdy Chrystus go spytał, czemu tu siedzi, a złamany, a nie spieszy do wody, którą Anioł pomieszał, aby uzyskać zdrowie, odpowiedział: *nie mam człowieka*, a sam jestem za słabym. Tak rozum swem światłem siedzi nad ożywczą sadzawką zaparcia, widzi, uznaje jej konieczność, lecz rzucić się w uzdrawiające jej nurty nie mógł, bo mu nie stało człowieka, coby swem zaparciem otworzył skarby

łaski, dał mu siłę do spełnienia obowiązku zaparcia, póki nie stało Boga, co się stał człowiekiem.

Wyznawał i uznawał i rozum Trzech Króli konieczność zaparcia — lecz, żeby zaparcie uważać za coś boskiego, żeby ujrzeć Syna Bożego, przychodzącego na ten świat w celu odrodzenia świata w ubóstwie z tak wielkiem zaparciem, tak zdumiewającem wyniszczeniem, tak heroicznem, nie tylko przechodziło ich pojęcia, ale znowu po ludzku mówiąc przyjętem przez ich serce być nie mogło. Ach! bo Bóg co u celu odrodzenia świata stając się człowiekiem, nietylko wyrzekł się wszelkiego szczęścia ludzkiego, lecz rozmiłował się we wszelkich cierpieniach ludzkich, przyjmując je na siebie, okazuje, że bez rozmiłowania się w zaparciu i zdeptaniu miłości własnej nikt się nie odrodzi dla Boga, że dla tego Bóg, jak Leon W., staje się synem ludzkim, poślubionym krzyżowi, ażeby przez zamiłowanie i pełnienie nauki krzyża, stawał się każdy człowiek synem bożym.

Tu już nie rozum tylko nie pojmujący tej tajemnicy, tu serce i wola sprzysięgłe przeciw tej tajemnicy występują w Trzech Królach przeciw nauce żłóbka, bo czują to jarzmo pod które poddać się będą musiały, uznając tę dziecinę w stajence za swego Boga.

Jeżeli więc mają uznać Boga w wyniszczeniu, i rozum i wolę i serce swoje z tą wiarą poddać pod prawo zaparcia zupełnego, to trzeba, żeby ten Bóg zaparcia stanął przed nimi jako Bóg, trzeba, żeby im dał takie świadectwo o sobie, jakie tylko Bóg dać może, a którego nikt inny prócz Boga dać nie jest w stanie.

Kiedy Chrystus umierał, jeden z najsławniejszych z Areopagu, Dyonizy, widząc zaćmienie słońca przeciw wszelkim obliczeniom ludzkim w chwili skonu Chrystusowego występujące, wypowiedział te wiekopomne słowa: »Albo Bóg umiera, albo psuje się maszyna świata«. O, bo wiedział aż nadto dobrze, że ten tylko porządek natury zmienić może, który jest jej Panem. Wszelki rachunek ludzki wskazywał, że zaćmienia słońca być nie może i dlatego wyznał, że to Bóg musiał

wszechmocną swą ręką przyćmić blask słońca na świadectwo jakiejś wielkiej, przechodzącej umysł ludzki, prawdy.

Gdy Bóg przywieść chciał Trzech Króli do uznania w tej ubogiej Dziecinie prawdziwego Syna Bożego, musiał i on wszechmocną prawicą swoją przed ich obliczem dać świadectwo o Synu Swoim i wypisać jakimś cudem przechodzącym porządek natury, że to Dziecię choć w takiem zaparciu, jest Bogiem nieskończonego Majestatu. I oto ukazał im gwiazdę, przeciw wszelkim rachubom się okazującą, wykreślającą drogę zupełnie różną od tej, którą spieszyły wszystkie inne. A widząc ten cud, wypowiadają bez wahania: *Oto znak wielkiego króla, chodźmy i oddajmy mu pokłon!* Jak kiedyś wyzna Dyonizy, tak oni dziś zdrowym tylko rozumem się kierując, wyznają, że to Bóg jedynie, Pan stworzenia, może przeciw naturze wystąpić na świadectwo prawdzie, że ta gwiazda ukazująca się na firmamencie nieba, to pieczęć, jaką Bóg przykłada na jakimś wielkim fakcie, że to podpis Boży, którym Bóg poświadcza, że ta dziecina to zarazem Syn Boży. A wiedzieli, że Bóg najświętszy nie położy swej pieczęci na fałsze i nie da swego podpisu bożego na kłamstwa.

Po drodze do Chrystusa miał im dać Bóg drugie świadectwo o najwyższym swoim synu. Idąc za wskazówką gwiazdy doszli do Jeruzalem, i oto nad Jerozolimą zniknęła ich cudowna przewodniczka na znak, że gdzie są kapłani ogłaszający naukę świętą, tam cudownego kierownictwa nie potrzeba, bo sam kapłan wiodący lud do Boga jest cudem łaski Bożej dla ludu. Choć dla siebie z tych samych prawd śmierć i zniszczenie czerpać może. Sądzą, że to tu narodził się Chrystus. Spieszą więc z całą otwartością do Heroda i pytają się o nowo narodzonego króla żydowskiego. Nie wiedziano o tem nic, bo wiedzieć nie chciano. Woła więc Herod kapłanów i nakazuje im szukać w Piśmie Bożem wskazówek o narodzeniu i miejscu narodzenia Mesyasza-Boga. Przed oczyma Trzech Króli rozwijają się proroctwa jedne za drugimi, coraz jaśniej i wyraźniej przedstawiające postać Chrystusową. Widzą, że to Bóg, ale i człowiek zarazem, a człowiek zaparcia, a człowiek poślubiony cierpieniom — słyszą

czas według proroctwa Daniela, obliczony z wszelką ścisłością, w którym przyjść ma Zbawiciel — słyszą proroctwo o ubogiej, zapomnianej mieścinie, gdzie w stajni, wśród bydląt przyjść ma na świat Bóg i Zbawiciel świata i nie czekając dalszych opisów, śpieszą do Betleem, a oto znowu gwiazda się im okazuje, wiodąca ich do Chrystusa.

Drugi dowód o bóstwie Dzieciny otrzymali od Boga — spełnienie proroctw. Narodzenie tej Dzieciny od wolnej a nieskończoną miłością ku rodzajowi ludzkiemu tchnącej woli Boga zawisło. To zaś, co od wolnej woli Bożej zawisło, nikt przewidzieć ze śmiertelników nie jest w stanie. Możemy poznać to, czego przyczyną konieczność, gdzie zaś wkraczamy w sferę wolności, spodziewać się tego z pewnem prawdopodobieństwem możemy, nieomylnie więc może tylko o takim czynie wolnym wypowiedzieć Ten, przed którego jasnością oblicza żadna się nie ukrywa prawda. A to szczegół po szczególe, rys po rysie, i czas i miejsce tu inne okoliczności tak drobnostkowo przepowiedziane, spełniają się na tej Dziecinie zupełnie. Tak dowiedli więc Trzej Królowie, że co Bóg przepowiada, i jak przepowiada, gdy się spełnia, musi być prawdą, bo Bóg kłamać nie może.

Widzą więc wszechmoc i wszechwiedzę Bożą, słyszą proroctwa potwierdzające Boskie pochodzenie tej Dzieciny, upadają przeto na twarze i oddają pokłon Bogu, choć w takiem ubóstwie i zaparciu i dziękują temu, co wydając się na krzyż i cierpienie, przyszedł szukać tego, co było zginęło. Nie pojmują nieskończonej dobroci Bożej, co tak umiłowała świat, iż Syna swego jednorodzonego zań wydała, aby świat nie ginął, ale żył, ale pojmują naukę żłóbka, co Pan wskazuje, że przez zaparcie, przez walki i boje ze sobą i miłością własną mają się stawać dziećmi Bożemi, pojmują, że w tem trudnem zadaniu ten ich wspierać będzie, co będąc Bogiem, stał się dla nich Zbawicielem i wracając do domów z wiarą Boga, ogłaszają ją usty, stokroćwięcej życiem swojem.

O i my najmilsi, podziwiając te wielkie, niepojęte drogi Pańskie, tę niezachwianą wiarę świętych Trzech Króli, idźmy wraz ich śladami, roznosząc dobrą nowinę chwały Bożej

i ludzkiego pokoju, jaką nam żłóbek Chrystusowy przyniósł. Niech więc nasza wiara będzie jaśniejszą i jawną, niech słowo i czyn i pióro będą jej świadectwem, niech życie nasze znakiem zbawienia naznaczone jej niezachwianem wyznawaniem: a upadną i u nas owe złowrogie pomniki pogańskiego życia, lekkość obyczajów, pornografia w literaturze, niewstydliwa karnacya w sztuce, niesprawiedliwy egoizm w stosunkach społecznych. Ale byśmy byli głosicielami prawdy Bożej, pamiętajmy, że żłóbek Chrystusowy nas samych nauczyć pierw musi umartwienia i zaparcia samych siebie. Dziecię Boże daj, o daj nam łaskę obfitą do zrozumienia konieczności Twojej nauki i wprowadzenia jej w codzienne życie!

KAZANIE
NA DZIEŃ ZAŚLUBIN N. MARYI P. z ŚW. JÓZEFEM.

Ks. Władysław Długołęcki.

Zaślubiny św. Józefa z Matką Najśw. przedstawiają nam całą pełnię skarbów, jakie złożone być musiały w duszy i sercu św. Józefa. Dość namtu wspomnieć, że Ojcowie Kościoła wielkość i znaczenie Najśw. Maryi panny stawiają nam jako miarę, według której powinniśmy sądzić o wielkości św[illegible]fa. Lecz któż jest w stanie objąć wielkość Tej, o kt[illegible] wiarm[illegible] wypowiada, że jest *pełną łaski* — któż jest wak[illegible]anie przedstawić wielkość Tej, przed którą i najwyżej postawieni Aniołowie z całą pokorą schylają swe skronie, wielbiąc i sławiąc Ją jako swą Królowę — któż jest w stanie wyrazić Tej, która stała się Matką tego Boga, którego żadna myśl objąć, żadne słowo dostatecznie wypowiedzieć nie zdoła.

I my mamy z tych zaślubin z Maryą, z wielkości Maryi i z Jej znaczenia przed Bogiem wyprowadzić wielkość i znaczenie Jej oblubleńca? Gdy wielkości Maryi objąć umysłem i sercem nie jesteśmy w stanie, trudno nam prawdziwie będzie objąć i wielkość tego, którego Bóg najświętszemi węzłami z Maryą połączył. Lecz ile łaska Boża na to nam pozwala, za przyczyną tej Oblubienicy św. Józefa zastanowimy się nad Jego wielkością, wynikającą z tego, że Oblubieńcem jest Maryi. — *Zdrowaś Maryo.*

I.

Co do małżeństwa, między jakiemi osobami zawieranem być winno, Bóg sam określił, stwarzając pierwszych rodziców w raju. Po stworzeniu Adama, chciał Bóg dlań stworzyć towarzyszkę, którą przeznaczał na matkę żyjących i jak przy stworzeniu Adama Trójca Przenajśw. jakby naradzała się nad tem jak stworzyć człowieka pierwszego i wypowiedziała swe zdanie: *uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze* [1]), tak stwarzając Ewę — znowu wypowiada Trójca Przenajświętsza: uczyńmy powierniczkę Adamowi zupełnie doń podobną. Nie rozchodziło się tu o podobieństwo tylko zewnętrzne, ale o podobieństwo wewnętrzne, o podobieństwo duszy i serca, bo jak nam Kościół Boży te słowa tłumaczy, chciał Bóg przez to powiedzieć: niech będzie towarzyszka Adama podobną doń pod względem łaski i darów Bożych.

Wypowiedział więc Bóg i Pan nasz w tem pierwszem małżeństwie, myśl swoją, że podobnymi do siebie pod względem cnoty i darów nieba powinni być ci, którzy węzły małżeńskie [illegible] ją, i że małżonkowie z ręki Bożej wychodzący, są [illegible] podobni, równie bogaci w łaskę Bożą, równie wypos[illegible]arami nieba, równie odznaczeni przywilejami nadziemskimi.

Drugi raz znowu występuje Bóg przed nami, wybierając małżonka dla Matki Najśw., dla Tej, która nie już matką żyjących ludzi, lecz matką samego życia stać się miała, bo matką Jezusa Chrystusa, Boga i Pana naszego! Wiedząc, że Bóg się nie zmienia, że Jego sposób postępowania jest jeden i ten sam, musimy powtórzyć za Leonem Wielkim, że przez te zaślubiny chciał nam Bóg okazać, że i ta Oblubienica i Oblubieniec najpodobniejszymi są pod względem łaski. Ta tylko zachodzi różnica, że w raju wzorem był Adam a obrazem jego Ewa, tu zaś wzorem jest Marya a najwierniejszym Jej obrazem Józef.

---

[1]) Por. Rodz. III.

Rozbierzmy obecnie to podobieństwo. Nie mówię tu o podobieństwie marnem i znikomem, że tak Matka Najśw. jak i św. Józef pochodzili z królewskiej rodziny Dawida. Samo bowiem pochodzenie z wielkiej i sławnej rodziny niczem jest w oczach Boga, jeżeli ród ziemski cnotą nadziemską uzacnionym wobec Boga nie zostanie. Mamy tu przedewszystkiem na myśli podobieństwo co do duszy, bo jak te zaślubiny odnosiły się do najpiękniejszej tajemnicy wcielenia Syna Bożego, tak też na nie tylko po Bożemu, tylko według sądów Bożych zapatrywać nam się wolno.

Węzłem łączącym duszę ze Zbawicielem jest łaska Boża, to żywe podobieństwo do Syna Bożego. Lecz czyż Matka Najśw. nie posiadała tej łaski w najwyższym stopniu? O Niej powiedział Bóg przez usta Anioła, że pełną jest łaski Bożej, pełną Boga i wszystkich darów Bożych. Gdzie zaś pełność łaski bożej, tam pełność wiary, gdzie nadmiar wiary — tam nadmiar nadziei, gdzie obfitość nadziei, tam i obfitość miłości, bo trzy te cnoty całe na łasce poświęcającej się opierają i z jej wzrostem wzrastają i one — a gdy łaska Boża dojdzie do całej pełni swego rozkwitu i one znowu swą świętą wypełniają duszę.

Jakaż więc musiała być wielka i silna wiara Maryi, jak niezachwiana i nieustraszona jej nadzieja, jak płomienna jej miłość. A wszystko to danem było Matce Najśw. dlatego, że Matką się stać miała Zbawiciela, że miała najbliżej stanąć Świętego Świętych. Dlatego też jej dusza pod względem łaski i cnót nadprzyrodzonych najwięcej zbliżoną być musiała do Boga.

Czyż tej samej przyczyny nie widzimy i w św. Józefie? I on po Matce Najśw. najbliżej miał stanąć źródła wszelkiej świętości — i on miał ustawicznie obracać się około tego słońca sprawiedliwości, które wszelkiem złem się brzydzi, a w którego oczach tylko cnota na chwałę zasługuje i On miał po Matce Najśw. najwięcej się zbliżyć do tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i tu miał być według zamiarów Bożych współpracownikiem w dziele odkupienia rodzaju ludzkiego.

Czyż więc i ten Święty wybrany na Oblubieńca Maryi, który tem samem najbliżej miał stanąć Zbawiciela, nie ma posiadać po Maryi największej pełni łaski? Czyż ta dusza, która ma patrzeć na wszystkie cuda niemowlęctwa i ukrytego życia Zbawiciela nie ma być wyposażoną wielką prawdziwie wiarą, by poza człowieczeństwem Zbawiciela zawsze bóstwo jego ukryte widzieć? Czyż dusza ta nie ma niewzruszonej posiadać nadziei, gdy Maryi i Jezusa najdroższych istot na ziemi i w niebie życie i losy Jego pieczy powierzone? A jakąż dopiero miłością płonąć musiała ta dusza, która najbliżej po Maryi promieni słońca Zbawienia stała i zawsze wobec Jezusa i Maryi postępowała.

Słusznie więc powiedzieć musimy, że jeżeli Marya była tak od Boga uprzywilejowaną, dlatego że Matką była Jezusa Chrystusa, to i ten, który do Maryi a przez Maryą do Jezusa najwięcej zbliżonym został, musiał także po Maryi najwięcej w łaskę być ubogaconym — musiał do Maryi pod względem darów i przywilejów nieba najwięcej być podobnym.

I my dziećmi jesteśmy Maryi, i my z Nią związani węzłami miłości, jako dzieci ze swą Matką. I naszą chlubą jedyną być winno stawać się podobnymi w życiu i cnotach do Tej, która dzięki nieskończonej łasce Jezusa, naszą się stała Matką. Dlaczego jednak my tak ubodzy w łaskę, gdy Ona w nią tak bogata, dlaczego my tak daleko od Boga, gdy Ona tak blizko Boga, dlaczego my tak mało wiary mamy, tak słabą nadzieję, tak zimną i wystygłą miłość, gdy nasza Matka pełna wiary, nadziei i miłości? A przecież podobnymi do Niej być winniśmy, bo to Matka nasza. Prośmy dziś św. Józefa, który tak podobnym był do Maryi, bo do Niej najwięcej zbliżonym został, abyśmy, którzy z Maryą jako dziatki węzłami łaski związani zostali, zawsze się starali o to by się stawać podobnymi do Maryi, pod względem łaski i miłości.

II.

Gdy Matka Najśw. wstępowała w dom swej krewne św. Elżbiety, samo ukazanie się Matki Zbawiciela dziwnie

podziałało na wszystkie osoby, Jan św. w żywocie matki uwolniony od grzechu pierworodnego, Elżbieta napełniona Duchem Św. wita w Maryi Matkę Bożą, a Zacharyasz śpiewa hymn, wygłaszając cnoty swego syna, przesłańca Chrystusosowego.

Sam chwilowy pobyt Maryi w domu św. Elżbiety, takie łaski nieba przyniósł wszystkim, przez obecność, w której ręce wszystkie skarby swej łaski złożył, czyniąc Ją szafarką darów nieba. Jeżeli więc chwilowy pobyt Maryi w domu św. Elżbiety z takiemi łaskami i przywilejami był połączony, to cóż dopiero powiedzieć mamy o św. Józefie, który nieodstępnym towarzyszem był Maryi. Jak wielka obfitość łask spłynąć musiała na tę duszę, która już z takim zasobem łaski zawarła związki małżeńskie z Maryą? Jeżeli poprzednik Chrystusów, który gotować miał drogę na przyjście Zbawiciela — tyle łask za zbliżeniem się Maryi otrzymał, to cóż dopiero powiedzieć o tym, który przybranym był ojcem Zbawiciela? Jeżeli Jan św., który zdaleka pracował dla Zbawiciela, takimi darami nieba ubogaconym został, to cóż dopiero powiedzieć musimy o tym, który w najbliższem otoczeniu Jezusa i Maryi dla Jezusa i Maryi przez lat 36 pracował, by utrzymać najdroższe ich życie.

Te kilka uwag nasuwają nam inny dowód wielkości św. Józefa, wynikający stąd, że Oblubieńcem został Najśw. Maryi Panny. Według zamiarów i planów Opatrzności Bożej św. Jan miał być poprzednikiem Chrystusowym, gotującym drogę na przyjście Zbawiciela i dlatego dusza jego taką łaską od Boga obdarzoną była, że sam Chrystus wygłaszając jego pochwały, wypowiada, że większy prorok nie narodził się z niewiasty nad Jana Chrzciciela i równa go z Aniołami Pańskimi, gotującymi drogę przed Zbawicielem.

Uchylmy nieco zasłonę tajemnic Opatrzności Bożej i przypatrzmy się posłannictwu św. Józefa. Związany z Maryą węzłami Oblubieńca, tem samem występuje wobec wcielonego Chrystusa z najwyższem posłannictwem, z jakiem stworzenie wobec Boga stanąć musi. Oto Trójca Przenajświętsza zlewa poniekąd na św. Józefa swoje prawa i przywileje. Bóg

Ojciec dzieli się prawem swojem ze św. Józefem, podnosząc go do tej godności, by zastępował Ojca względem narodzonego Zbawiciela. Syn Boży stawszy się człowiekiem, uznaje św. Józefa za ojca swojego, który pełni obowiązki względem Syna Bożego z takiem zamiłowaniem, z taką sumiennością, z takim zapałem, jakby prawdziwym a nie przybranym tylko był Ojcem Jezusa. Duch Św. dzieli się prawami Oblubieńca ze św. Józefem i dodaje Mu pod opiekę Tę, którą przez dary nieba na wieki sobie poślubił, wyposażając duszę swej Oblubienicy wszelkimi darami swej miłości.

Zapytajmy się teraz samych siebie, czy może Bóg tak wielkiemi zaletami i przywilejami ozdobić duszę, którąby zarazem odpowiedniemi nie ubogacił łaskami? Wiemy, że gdy Bóg kogo powołuje do sprawowania jakiegokolwiek urzędu, daje mu odpowiednią do tego łaskę.

Lecz czyż nad ten urząd zastępowania Ojca Przedwiecznego wobec narodzonego Zbawiciela — spełniania obowiązków ojca względem Jezusa Chrystusa — zastępowania Ducha Św. wobec Jego Oblubienicy Najśw. Maryi Panny, może być urząd jaki wyższy i zaszczytniejszy — posłannictwo większe i wspanialsze? Nie! Najmilsi. Po macierzyństwie Bożem Maryi największą jest godność św. Józefa. A więc i łaska, którą uzacniona być musiała dusza św. Józefa dla tej wielkiej Jego godności musiała być łaską po łasce Maryi największą, najobfitszą, najpełniejszą.

Z tą godnością najwyższą, do jakiej po Maryi stworzenie podniesionem być może, zastępowania Trójcy Przenajśw. wobec Chrystusa i Maryi — połączona jest i inna łaska przedstawiająca nam z innego punktu widzenia obfitość darów, jakie ubogacić musiały duszę i serce Oblubieńca Najśw. Maryi Panny.

Pytają się Ojcowie Kościoła, jakim jest powód, dla którego obrał Bóg Maryi Oblubieńca — gdy nie za jego sprawą lecz cudem wszechmocy Bożej miał Chrystus nie mieć Ojca ziemskiego, jak w pochodzeniu swojem odwiecznem nie ma matki i odpowiadają na to, że miał zasłaniać cnotę Maryi przed ludźmi, którzy o cudownem poczęciu Chrystusa nic nie

wiedzieli, przed piekłem, by nie przeszkadzało dziełu zbawienia, wiedziały bowiem duchy ciemności, że Panna począć i porodzić miała Syna, który wydrzeć miał łupy piekłu i zamknięte niebo krwią swoją otworzyć.

Występuje więc św. Józef jako obrońca cnoty Maryi, jako ten, który osobą swoją bronić ma sławy Najśw. Maryi Panny.

Lecz czyż Bóg mógł powierzyć sławę Matki Najśw. komukolwiek, któryby wielkością, cnotą, świętością życia, obfitością darów niebieskich nie dorównał wielkości tego posłannictwa? Przecież każdy najmniejszy brak w tej duszy przyćmiewałby jasność Maryi, a co gorsza, przynosiłby ujmę i wcielonemu Bogu! Gdy więc najdroższe skarby, jakie Bóg tylko miał i mieć mógł, t. j. sławę jednorodzonego Syna swego i Jego Matki Najśw. powierzył pieczy św. Józefa, to tem samem chciał nam pokazać, że Ten, który na straży tych skarbów stoi, jest po Maryi najdoskonalszem stworzeniem.

Na poparcie tego niech mi będzie wolno przytoczyć jeden fakt z dziejów Starego zakonu, odnoszący się ściśle do tego, nad czem dopiero co się zastanawialiśmy. Gdy Arka starego zakonu ze świątyni Pańskiej uniesioną była, zaczęto szukać człowieka, któremuby bezpiecznie powierzoną być mogła ta największa świętość starego przymierza. Do tej godności jednak nie miał być ktokolwiek obrany, ale mąż z całego Izraela najświętszy. Wszyscy uznali, że Obededom jest najświętszym i najcnotliwszym ze wszystkich, jemu przeto i jego pieczy powierzono arkę zakonu.

Najmilsi, czyż tu nie jest wypowiedziana myśl Boża, odnosząca się do naszej tajemnicy? Przecież arka starego zakonu obrazem była tylko, jak Kościół Boży naucza, tej prawdziwej arki nowego zakonu Najśw. Maryi Panny. Jeżeli więc do straży obrazu Matkę Najśw. zapowiadającego wybrano najświętszego z synów Izraela, to drodzy moi, cóż będziemy musieli powiedzieć o świętości Tego, któremu nie już piecza nad obrazem, lecz nad tą prawdziwą arką nowego przymierza poleconą została, nie straż tablic dziesięciorga przykazań,

lecz straż i obrona sławy prawodawcy Starego i Nowego zakonu Jezusa Chrystusa?

Tak najmilsi, odpowiadającą świętość wielkości skarbów sobie powierzonych musiał mieć św. Józef, a że nad te skarby świętszych niema ani na niebie, ani na ziemi, więc i nad świętość świętego Józefa po Jezusie i Maryi większej świętości niema. Amen.

SZKIC KAZANIA

NA XX NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

O SPOWIEDZI.

Ks. Maryan Morawski.

Ten królik, czyli człowiek z królewskiego rodu i wysokiego urzędu, mając syna chorego, z ojcowską miłością starał się o jego zdrowie. A dowiedziawszy się, że Zbawiciel świata w blizkości się znajduje, korzystał z tej szczęśliwej sposobności. Chociaż tak zacnym będąc w oczach świata wyszedł naprzeciw Jezusa ubogiego i wzgardzonego i błagał go pokornie.

I my mamy duszę chorą, uczmy się od tego człowieka z jaką troskliwością powinniśmy się starać o jej uleczenie i do kogo się po to udawać. Dusza nasza chora, cierpi niemoc opieszałości, różne choroby złych nałogów, febry namiętności, pokryta jest ranami grzechów. Może już jak to dziecko umierać poczyna, a może już nieżywa w ciele.

Idźmy więc do Pana Jezusa, korzystajmy jak ten królewicz z okazyi, kiedy Pan Jezus jest blizko. A kiedyż Pan Jezus blizko, aby nas uzdrowił: w sakramentach św. Osobliwie w sakramencie Pokuty.

Czemu spowiedź, ta Boska instytucya nie przynosi w życiu codziennem tak obfitych owoców, jakby mogła, oto brak wiary.

I.

Jedni zupełnie wątpią o spowiedzi, ale ci muszą odrzucić całą wiarę św. razem z powagą Kościoła — muszą stwierdzić, że Kościół ludzką siłą stoi — że miliony męczenników byli szalonymi fanatykami a nie świadkami prawdy nadprzyrodzoną łaską opatrzonemi.

Muszą odrzucić i podeptać Ewangelię św., którą nawet Lutrzy i muzułmani szanują. Słuchajcie co mówi Ewangelia: Po zmartwychwstaniu ukazał się Pan Jezus Apostołom i odkrywając im rany swoje, źródła wszelkich łask, rzekł im: *Pokój wam.* Cieszyli się Apostołowie, oglądając Pana. Ale ta widoma obecność miała być im wkrótce odjętą. A jednak łaski z tych Boskich ran miały do końca świata z tych świeżych ran płynąć. Któż miał być ich szafarzem po odejściu Pana? Któż miał do nich ludzi przysposabiać i ludziom je rozdawać, jak to Pan sam czynił?

Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam [1]). To samo posłannictwo, które mnie dał Ojciec, ja wam udzielam. Wy mię macie zastępować, albo raczej ja w was do skończenia świata będę nauczał, rządził kościołem i sumieniami, uświęcał i grzechy gładził.

Tchnął na nie i rzekł im: weźmiecie Ducha św. [2]). Na co im daje Ducha św.?

Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane [3]).

Uczynił ich więc sędziami sumienia ludzkiego, dał im prawo roztrząsania grzechów i wedle ich roztropności pod wpływem Ducha Św. odpuszczać albo zatrzymywać.

I tem samem obowiązał wszystkich wiernych stawić się do tego sądu miłosierdzia. Wyłożyć sprawę swego sumienia i słuchać ich wyroku.

O dziwny sąd, prawdziwy obraz miłosierdzia Bożego, sam winowajca jest swym oskarżycielem. Sędzia jest ojcem,

---

[1]) Jan XX. 21. [2]) Tamże 22. [3]) Tamże 23.

ojcem duszy — rady i pociechy. Wyrok nie może być potępieniem, ale albo zupełnem odpuszczeniem albo w najgorszym razie odwłoczeniem łaski.

Kara jest miasto zasłużonych mąk krótką pokutą.

Pytał Piotr Jezusa: *Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie mam odpuścić mu? aż do siedmikroć?* A Pan odpowiedział miłościwie: *Nie powiadam ci aż do siedmikroć, ale aż do siedmdziesiąt siedmikroć* [1]).

II.

Drudzy wierzą, idą do spowiedzi, ale dostatecznej korzyści nie odnoszą, a może źle się spowiadają, bo nie przychodzą do spowiedzi z dosyć żywą wiarą nie mają przed oczami, że to sakrament, w którym we krwi Zbawiciela mają być oczyszczeni — że nie z człowiekiem ale z Bogiem mają do czynienia.

Stąd dwojakie przeciwne niedostatki:

1. Z jednej strony bojaźń, nieufność, wstyd. Czemu się lękać Tego, który mówi; *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę* [2]). Czemu się wstydzicie? Czy Boga? Aleś Go się nie wstydził, grzesząc — czy człowieka? ale i on ułomny człowiek — czy lepiej być zawstydzonym przed całym światem? Czy zataić można grzech na spowiedzi, przystępując z wiarą?

2. Z drugiej strony lekkomyślność — lekceważenie tego sakramentu.

a) brak przygotowania: żalu, rachunku ścisłego sumienia, modlitwy;

b) w samej spowiedzi rozmowy niepotrzebne, często ukryte wychwalanie się, wymawianie się, wreszcie brak istotnego postanowienia poprawy.

Zakończenie. Jeśli cudów nie widzicie, nie wierzy-

[1]) Mat. XVIIII. 21, 22. [2]) Mat. XIX. 23.

cie, otóż dobra spowiedź cuda czyni! Gdyby ci, co nie wierzą, mogli zasiąść do konfesyonałów, widzieliby wielkie cuda. Ale mogą uklęknąć i sami doświadczyć. Jak robiło tylu i tylu świętych z niedowiarkami, co cuda łaski Bożej w ich oczach, w ich własnem sercu nie do uwierzenia po ludzku czynili.

KAZANIE

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

O SĄDZIE BOŻYM.

Ks. Mikołaj Bawerowski.

W ów czas ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. *Łuk, XXI.*

Tak u Mateusza św., jakoście słyszeli przeszłej niedzieli i w odczytanej dopiero Ewangelii Pańskiej według św. Łukasza zapewnia nas Zbawiciel, iż przyjdzie na sąd *w obłoku, z mocą wielką i majestatem*, ażeby każdemu oddał wedle spraw jego i w obliczu całego świata siebie usprawiedliwił. Do tak walnego sądu należy nietylko winowajce ukarać, ale też nagrodzić ukrzywdzonym, wyświecić ich niewinność i każdego przekonać o słuszności sprawiedliwych sądów Boskich. Przeszłej niedzieli widzieliśmy co się tam ma roztrząsać i sądzić, a dziś obaczyć wypada, jakim sposobem mamy być sądzeni, kto nas będzie oskarżał, kto przeciw nam świadczył i do jakich praw pozywał, abyśmy snadź nie przygotowani i nie opatrzeni tam nie trafili. A mówiąc, pobożni słuchacze, po prawdzie, i tak jak z tego miejsca mówić przystoi, ze wszelką szczerością i bez najmniejszego pochlebstwa, małobyśmy sobie na owym sądzie rokować i tuszyć mogli, choćby tam okrom nas samych nie było żadnego oskarżyciela i świadka

i choćby sprawy nasze miały się rozstrzygać podług ustaw dawnych prawodawców pogańskich, greckich lub rzymskich.

Albowiem surowe prawa Likurga potępiłyby niektórych osób życia miękkość i obyczajów rozwięzłość; zdaniem mądrego Solona, którego prawem rządziły się uczone Ateny, nie uszłaby nagany nieczynność i próżnowanie; z sądem dawnych oszczędnych Rzymian rozrzutność i zbytki. Owszem, sam Koran Mahometa, acz w sobie tak wolny, znalazłby może co powiedzieć przeciw niesprawiedliwościom, a zabobonny Talmud przeciw gwałceniu świąt i swawoli, które się popełniają w dni uroczyste na służbę Bożą poświęcone. Wszyscy zaś, żadnego nie wyłączając, napiętnowaliby panującą dziś obojętność względem wiary i należnej czci Bogu. Same chyba tegoczesnych niedowiarków niemoralne rozprawy, wywracające zasady uczciwości i cnoty potrafiłyby może jakkolwiek usprawiedliwić niektórych chrześcijan niechrześcijańskie postępki. Lecz na szczęście albo nieszczęście nie mają one powagi u ludzi, a daleko mniej u Boga. Gdyż najwyższy prawodawca nie bierze prawa od nikogo, ani sądzi wedle wymysłów i kaprysów ludzkich, choćby były upoważnione całego świata mniemaniem, które dawno już potępił w swojej św. Ewangelii. Ma Pan Bóg własne ustawy i prawa, któremi świat rządzi i sądzić będzie: dość jaśnie ogłosił je rozumem oświecając *każdego człowieka przychodzącego na świat* [1]), a jaśniej jeszcze objawioną zbawienną wiarą. Wiarą tedy i rozumem sądzeni będziemy. Rozbierzmy te prawdy a obaczmy jak się tam sprawimy podług tych tablic, jednej pisanej, a drugiej palcem Bożym na sercu wyrytej.

I.

Wiara ma rozmaite znaczenia, o ile do objęcia dzisiejszej nauki wiedzieć nam potrzeba, oznacza ona naprzód cnotę wiary od Boga wlaną albo za pomocą łaski Boskiej wzbu-

[1]) Jak. 1.

dzoną, czyli stałą skłonność do uznania i wierzenia rzeczy od Boga objawionych, choć niewidomych, pod zmysły nie podpadających, rozum ludzki przechodzących, bardziej polegając na powadze Boga objawiającego, aniżeli na własnym słabym rozumie. Tak nauczają Augustyn, Grzegorz i inni śś. Ojcowie i Doktorowie. Powtóre znaczy przedmiot tej cnoty, czyli zbiór prawd i tajemnic od Boga objawionych, a przez powszechny Kościół do wierzenia podanych. W takiem znaczeniu wzięta wiara zowie się składem wiary, jaki jest apostolski, niceński i inne. Po trzecie oznacza wnętrzne poznanie pochodzące czy to ze światła rozumu, czy z prawd wiary, którem rozróżniamy złe od dobrego i poznajemy nasze powinności i obowiązki; jest ona pierwszym prawidłem spraw naszych, podług którego każdy uczynek kierować mamy. W takiem znaczeniu bierze ją św. Paweł, gdy mówi: *Co nie jest z wiary, grzechem jest*[1]), to jest: co nie jest wedle sumienia, czyli wnętrznego przekonania, grzechem być musi, gdyż działać przeciw sumieniu, jest działać przeciw rozumowi lub wierze.

Już zaś czy cnota wiary jest u nas mocna czy słaba i chwiejąca się, czy ją dochowamy aż do chwilki, w której dadzą nam zapaloną świecę na znak, że wiara u nas jeszcze goreje, czy zgaśnie już przed ową porą i więcej do zbawienia przyświecać nie będzie, zostanie jednak jej przedmiot i onego poznanie zupełnie prawdziwe; a zatem w jakiemkolwiekbądź zdarzeniu wiara będzie naszą oskarżycielką, świadkiem i prawem, wedle którego będziemy sądzeni. Możemy wprawdzie przez niewierność albo zupełne odstępstwo utracić cnotę wiary i nie wiele do tego potrzeba; możemy na chwilę pozbyć się jej wyrzutów i zgryzot sumienia, któremi ona niekiedy nas napomina i do żywego dojmuje; możemy i to sprawić, aby jej napomnienia nieskuteczne i do zbawienia niepożyteczne zostały, jak to bywa u niedowiarków, którzy do ostatniego uporu i zaciętości w złościach zachodzą. Lecz żeby ona zupełnie oniemiała, żeby się nigdy nie dała uczuć, tego żaden

[1]) Rzym IV. 4.

bezbożny i żaden by najuporczywszy grzesznik nigdy nie dokazał. Ani Kain, który ustawicznie i wszędzie upatrywał gotowych siepaczów na pomstę krwi bratniej: *kłokolwiek napotka mię, zabije mnie* [1]). Ani Antioch, choć niewierny, świadomy jednak objawienia z prawa mojżeszowego; ani Julian odstępca, który ze złości, iż nie mógł przeciw Bogu dokazać swych bezbożnych zamiarów, rzucając krew własną ku niebu, wołał z rozpaczliwem bluźnierstwem: *zwyciężyłeś Galilejczyku.* Ani późniejsi kacerze i nieprzyjaciele Kościoła Chrystusowego, co albo za życia od sumienia jak od srogich jędz trapieni bywali, albo przy śmierci od ministrów fałszywych wyznań napróżno przeciw wnętrznym zgryzotom szukają pociechy i ulgi. Nie, słuchacze moi, nie podobna jest tego robaka na zawsze zupełnie umorzyć, daleko mniej można tego dokazać, żeby wiara lub wnętrzne onej poznanie, podług którego sądzeni być mają, nie ożyła kiedykolwiek, nie obwiniała ich i przeciw nim na sądzie bożym nie przyświadczała. Można ją na chwilę stłumić, ale głosu jej zupełnie odebrać jest niepodobna.

I w rzeczy samej słuchacze! jeżeli wiara albo jej poznanie nie zatraci się, użyje onej Pan Bóg jako oskarżycielki przeciw nam samym. Albowiem kiedy Żydowie przyganiali z szemraniem, iż Zbawiciel uzdrawiał w szabat i leczył rozmaite niemocy, zrażony ich niewdzięcznością Dobroczyńca wyrzucał im na oczy złość ich i upór zacięty, przeto iż cudów i widocznych spraw Boskich uznawać nie chcieli, wraz im przydał mówiąc: *Nie sądźcie, abym ja was miał oskarżać przed Ojcem moim, jest co was oskarża, Mojżesz,* to jest zakon i prawo Mojżesza, czyli poznanie i światło, które z wiary ogłoszonej przez Mojżesza mieć mogli, mieć powinni byli i niezawodnie mieli. A jeżeli zakon i prawo Mojżesza będzie oskarżać ludzi starozakonnych, tedy Ewangelia i jej poznanie będzie surowszą oskarżycielką ludzi nowego Testamentu, za ich miękkość i obyczajów rozwiązłość, bo Ewangelia jaśniej, aniżeli prawo Mojżeszowe zaleca umartwienie

[1]) Rodz. IV.

i ukazuje nadto przykład w Męce Pańskiej; za próżność i pychę, bo w pokorze Chrystusowej i w nauce zaprzania siebie samego skuteczniejsze podała lekarstwa; za nieskromności, bo broni nawet wolnych spojrzeń i pożądliwości porównywa z uczynkiem; za nieżyczliwości i nieprzyjaźni, bo nakazuje wyraźniej miłość własnych nieprzyjaciół; słowem, oskarżać będzie na sądzie bożym, iż *poznawszy Boga, jak Boga Go nie uczcili*[1]), poznawszy wolę Bożą onej pełnić nie chcieli, a mając zbawienne światło onego na zbawienie nie używali, lecz raczej woleli chodzić w ciemnościach.

Taż sama sprawiedliwa oskarżycielka wyświeci i zaświadczy przeciw wszystkiemu, cokolwiek przeciw jej prawidłom popełniło się lub opuściło: najskrytsze myśli, tajemne zamiary, sekretne przyjaźni i poufałości równie jak publiczne uczynki i jawne mowy. *W ów czas bowiem,* mówi Apostoł św. Paweł, *gdy Bóg przyjdzie na sądzenie skrytości ludzkich*[2]), nie będzie potrzebował oskarżycieli, bo same myśli nas oskarżać będą *amsantibus invium cogitationibus ipsorum;* nie będzie potrzebował świadków, bo samo sumienie czyli poznanie z wiary pochodzące przyświadczy *testimonium vidente conscientia ipsorum*[3]); ani postronnych i zewnętrznych dowodów, bo same niecne uczynki będą przyznawać się do swoich sprawców. A jak to żywo wyraża św. Augustyn: uszykują się przed nieszczęśliwą duszą wszystkie jej sprawy, ażeby dowodem oczywistym ją przekonały i niezaprzeczonem zeznaniem ją zawstydziły; nie mogąc zaś ona wyprzeć się tej sromotnej rodziny, ze wstydem i żalem zawoła: *większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien*[4]). Tu godzi się zapytać i będzie wcale na miejscu. Nie będąże to nieszczęsne dusze tych samych osób, które za życia ubóstwiały swoje postępki, albo przynajmniej wymawiały je i na spowiedziach nawet jak mogły taiły? Tak jest, moi słuchacze, tych samych, lecz wcale inaczej myślących. Wiara bowiem i z wiary pochodzące poznanie, które oni za życia tłumili, odejmie im

[1]) Rzym. I. [2]) Rzym. II. [3]) Rzym. II. [4]) Gen. IV.

wszystkie do wymówek powody, w ów czas odezwie się ona głośniej, zabłyśnie jaśniej, a blaskiem światła swojego żywiej wystawi powinności i obowiązki, które zaniedbujemy, pokaże wielką różnicę życia od jej prawideł, na co my teraz nie uważamy, pokaże silne pobudki do pełnienia obowiązków, na które mało dbamy, te przykłady Zbawiciela i Świętych, których nie naśladujemy. Poglądając nieszczęśliwe one dusze, mówi św. Grzegorz, jak na otwarte księgi wyczytają dobra, które opuścili, a porównywając one ze złymi postępkami, same siebie potępią i same na siebie, jak to twierdzi uczony à Lapide, będąc już wolne od zaślepiających namiętności, słuszne i stosowne do zasług wydadzą wyroki [1]).

Skądżeż im przyjdzie tak nagła odmiana? tak wielka w mniemaniu różnica i taka w sądzeniu słuszność i mądrość? To wszystko przyjdzie z prawd wiary, w których jak jest oskarżenie życia niestósownego do świętej wiary i świadectwo popełnianych przeciw wierze wykroczeń, tak też są napisane w jej księgach wszystkie najokropniejsze, potępiające wyroki. Gdyż w Piśmie św. i w Ewangelii są wyrażone pogróżki i obietnice, błogosławieństwa i przekleństwa, nagrody za dobre i kary za złe, postrachy, któremi Bóg odwodzi od grzechów i namowy do pobożności. Więc jak dusza sprawiedliwego nie mająca czego sobie zarzucić ani względem wiary, którą statecznie dochowała, ani względem powinności, które pełniła, znajduje w swej wierze ziszczone obietnice, spełnione błogosławieństwa przyrzeczone i za niemi wieczną, następującą nagrodę, nie będzie potrzebowała innego wyroku, ale śmiało zawoła z św. Pawłem: *Wiem, komum uwierzył* [2]) *i odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości* [3]), tak samo dusza odrzuconego i własnem sumieniem przekonanego o swych zbrodniach, znajdzie w tych pogróżkach i postrachach wyrażone przeciw sobie wyroki potępienia. Biada mnie, zawoła chciwy, żem w dobrach doczesnych pokładał nadzieję i zapomniałem na Boga i na zbawienie duszy! Biada mnie, com się tylko radował i weselił na świecie, bo moje wesele za-

[1]) Rzym. V. [2]) 2. Tym. I. [3]) 2. Tym. IV.

mienia się na płacz wieczny. Biada mnie, żem zgorszenie dawał, bo lepiejby było dla mnie, gdybym się nie był urodził. Biada mnie, żem nie wołał i nie ratował drugich od zguby. Biada, biada! Ach, słuchacze, nie trzeba innych oskarżycieli, innych świadków, innych wyroków, dość samej wiary, żeby ona grzesznika oskarżyła, przekonała i potępiła. Więc lepiej wiary się pozbyć i jej się wyrzec? bynajmniej.

Jeżeli zaś kto wiarę utracił i onej się wyzuł, i ten sądu wiary nie ujdzie. Póki mamy wiarę, możemy zawsze przy łasce Boskiej i za życia upamiętać się i po śmierci albo pokutą wypełnioną bronić się, albo krewkości nasze nieuwagą lub dobrym zamiarem i celem wymawiać. Ale straciwszy wiarę i za życia nie masz bez niej sposobu do powstania, *bo niepodobna jest podobać się Panu Bogu bez wiary* [1]), ani po śmierci nie masz żadnej wymówki i obrony. Bo *wszystko, co nie jest z wiary,* to jest, co przeciw niej jest, *grzechem jest* [2]) Co więcej dobrowolny niedowiarek będzie podwójnie sądzony i karany i za to, że żył przeciw wierze i za to, że ją odrzucił. Będzie sądzony i karany jak winowajca zgwałconego majestatu, jak zbieg i odstępca, jak buntownik przeciw Bogu, jak ten, który utracił wszelkie prawo do łaski, a ściągnął na się wszystkie surowości prawne. Ponieważ lubo mamy wolność przyrodzoną do czynienia bez musu i z nie naglącego wyboru dla zasługi z wolnych i nieprzymuszonych uczynków, nie jesteśmy atoli wolni od obowiązków wierzenia i czynienia co Bóg przykazuje, zatem, kto niema prawdziwej wiary, obowiązany jest jej szukać, kiedy ma słuszne dowody powątpiewania, że jego wiara może być fałszywa, albo kiedy mu błyska światło, że jest co prawdziwszego i bardziej dowodnego gdzieindziej, daleko bardziej obowiązany jest do przyjęcia poznanej, gdyż zaniedbanie jednego lub drugiego byłoby ciężką obrazą i wzgardą Boga, a cięższe jeszcze byłoby wykroczenie, gdyby kto poznaną już i przyjętą wiarę z jakiejkolwiek przyczyny odrzucił. Ciężki był grzech owych żydów, co wiedząc, iż przyszedł czas obiecanego im Odkupi-

[1]) Żyd. XI. 6. [2]) Rzym. XIV. 23.

ciela, onego jednak nie szukali; cięższy nierównie i przeciwny Duchowi Świętemu tych, co poznawszy Zbawiciela tego nie przyjęli. Najcięższy zaś onych, którzy Go odrzucili i na śmierć poganom wydali. Wiara tedy tych wszystkich, którym ona jakkolwiek zabłysnęła i objawiła się, czy ją przyjęli czy odrzucili na sądzie Bożym obwiniać, oskarżać i wyrokami swymi potępiać będzie. A dokądże się od jej wyroków odwołają, do jakiego sądu, do jakiego prawa? Do rozumu może, z którym teraz popisują się? Lecz i ten im nie wiele pomoże i tego Pan Bóg na większe ich pohańbienie użyje. O czem jeszcze kruciutko.

II.

Nasz rozum, którym poznajemy wszystkie prawdy i którym przez widome stworzenia podnosim się aż do poznania niewidomego Twórcy wszech rzeczy i jego najświętszej woli, którą nam objawia już drogą naturalną przez samo przyrodzone światło lub przez nadzwyczajne sposoby, w rozmaitym stanie i względzie uważanym być może. W stanie doskonałości, w jakim był przed upadkiem pierwszego człowieka, jaśniejszy i przenikliwszy niż teraz, bez oporu ze strony namiętności i skłonności do złego woli; w stanie zepsucia przez grzech pierworodny, w jakim był po upadku Adama i jest dopiero we wszystkich niewiernych, nieodrodzonych w Chrystusie, ciemniejszy i od namiętności zaślepiony, w stanie odrodzenia przez łaskę Odkupiciela, jaki jest u wiernych sprawiedliwych, łaską boską oświecony i wsparty; w stanie nakoniec zepsucia przez grzechy uczynkowe, które go bardziej przewracają i zaciemniają aniżeli grzech pierworodny, jak to widzim w ludziach zrozpaczonych i jakiemukolwiek występkowi oddanych albo zastarzałym nałogiem znarowionych. Nie będzie sądził Pan Bóg wedle rozumu doskonałego, bo tego nie poznajemy, ani też ten był nam dany za prawidła spraw naszych. Nie będzie takoż sądził wedle rozumu popsutego grzechami, bo to jest zepsute prawidło i do wy-

miaru spraw nie sposobne, ale będzie sądził wedle owego, którym *oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat* [1]), taki rozum Pan Bóg wszystkim udziela i taki za prawo daje, i wedle niego pokaże wszystkim popisującym się rozumem i chcącym polegać na samym rozumie, czy też ich życie było zgodne z rozumem czy nie?

Wszakci nie sama wiara, ale i zdrowy rozum uczy, *iż* Bóg *jest, a iż jest oddawcą tym, którzy go szukają* [2]), znali to poganie, dochodzili tego ze skutków i przyczyn, z doskonałości i potrzeby istoty nieograniczonej w doskonałościach, nie podległej, wszechwładnej; z rozmaitości stworzeń i stopniów; z praw i rządów świata i z wielu innych dowodów. A cóż na to dzisiejsi niedowiarkowie, co w tak jasnej rzeczy zdrowego rozumu nie chcą słuchać? Co dla swych kaprysów usiłują tak jasne rozumu wywody w wątpliwość podać i raczej na swych marzeniach polegać, aniżeli na prawdzie wiekami stwierdzonej, powszechnem mniemaniem upoważnionej i od samego Boga objawionej. *Jam jest, który jest* [3]), *Ja będę nagrodą twoją* [4]). Rozum też uczy, że Boga czcić należy tym sposobem, jakim Bóg chce. I to poznawali poganie i cześć Bogu wnętrzną i zewnętrzną oddawali, chociaż przez własną winę utraciwszy objawienie, nie wiedzieli jakiej czci po nich Pan Bóg wymaga. A co na to powiedzą dzisiejsi liberali, co wmówić usiłują, że każde wyznanie czy prawdziwe, czy fałszywe, każdy obrządek, czy od Boga ustanowiony, czy Boskim ustawom przeciwny, jest obojętnym i równie Bogu miłym? Rozum uczy i poganieto rozumieli, że trzeba trzymać czucie na wodzy i o tem jasno pisali, iż trzeba ono hamować, jak wędzidłem i uzdą [5]). Co na to powiedzą rozwięźli, łakomi, niewstrzemięźliwi? Rozum i wstyd wrodzony jaśnie pokazuje, jaki wzgląd trzeba mieć na niewinne osoby, żeby onych nie zgorszyć; znali to poganie, mieli swoich cenzorów z dozorem nad publiczną skromnością i obyczajnością, pisali o tem i nauczali. Domy ich, jak czytamy o Kornelii, matce Kajusa i Sem-

[1]) Jan I. 9. [2]) Hebr. XI. 6. [3]) Exod. III. 14. [4]) Gen. XV. 1.

proniusza Grachów, szczyciły się bardziej z niewinności swych synów, aniżeli z klejnotów, złota i pereł. A co na to powiedzą światowi? Co osoby nie mające względu na wiek niewinny ani w mowie, ani w żartach, ani w ubiorach? Wszakci nie wedle zwyczajów świata, ani wedle mód powszechnych sądzeni będziemy. Żaden zwyczaj, żadna moda przeciw rozumowi i wierze przepisać nic nie może i nie masz na to ziemskiej władzy.

Niektórzy z nas może nie chcą słuchać mocy rozumu, a może i nie poznajemy tych prawd, których nas uczy rozum, bo nieposkromione chucie, czarujące stworzenia, miękkie i pieszczotliwe życie i zbytnia miłość nas zaślepiają. Lecz wówczas usposobi Pan Bóg do słuchania i rozumienia głosu rozumnej natury. Stworzenia będą odjęte, namiętności osłabieją, zbytnia miłość zginie i zamieni się może w nienawiść, zostanie zamieszanie, a przy świetle zdrowego rozumu, kiedy Bóg *będzie szukał z świecami*[1]) rozumu i objawienia, każda rzecz ukaże się w swojej istocie tak jak jest, jak być powinna i jak się miała w nas rozumieć; ale cóż to pomoże wówczas? Co więcej, na usprawiedliwienie naszych postępków szukamy wymówek w rozumie, ale to wówczas czynim, gdy on jest w zamieszaniu i do sądzenia niesposobnym; a gdy znajdziem jaką pozorną przyczynę pochlebiającą zmysłom i miłości własnej, wnet na niej bez żadnego zastanowienia polegamy; dość nam bywa niekiedy, że coś pochlebnego naszej zmysłowości powiedział jaki bezbożnik, dość, że tak czyni ta lub owa osoba, dość przeciw prawdzie jakiego słabego zarzutu, już się na tem zabezpieczamy, jak żydzi na baśniach talmudu, jak Turcy na swoim koranie, jak różnowiercy na powadze swych zwodzicielów, kacerzów. Wówczas Pan Bóg w zupełnem uspokojeniu rozumu nie cierpiącego zgiełków, położy obok owych naszych maksym prawdy wieczne, porówna pozorne przyczyny z gruntownemi, przykład swój i świętych z przykładem osób światowych. Zważmyż najmilsi słuchacze, co i jak będziemy sądzili wówczas? Jakie zdanie będziemy mieli o naszej wie-

[1]) Ose II. 7.

rze?... o radach ewangelicznych?... o przykazaniach kościelnych?... O katolickiem prawie?... Co będziemy sądzić o zdaniach ludzi bezbożnych i niedowiarków, o ich błędach przeciwnych rozumowi i wierze?... Co o światowych zwyczajach, manierach i modach, jeżeli one nie zgadzają się z rozumem i wiarą? Co wreszcie o naszem teraźniejszem życiu?... Ale co to pomoże, iż przyjdzie rozum i mądrość po czasie, zbawienniej jest być mądrymi przed szkodą.

Więc teraz, słuchacze, teraz za życia radźmy się w spokojności, w oderwaniu się od świata, radźmy się rozumu i wiary, teraz używajmy jednego i drugiej na sądzenie spraw naszych, na poprawę obyczajów i prostowanie dróg naszych; teraz zbawiennie potępiajmy nas samych i wszystko, co w nas być może nagannem, abyśmy potem od naszego rozumu i wiary potępionymi nie zostali. A jeżeli miłość własna, jeżeli rozhukane chuci i próżności światowe nas zaślepiają i nie dozwalają nam poznać nas samych, zdajmy się na sąd tych, których dał Pan Bóg za przewodników na drodze zbawienia. Otwierajmy im szczerze kryjówki serc naszych. Niech oni nas sądzą wedle zdrowego rozumu, wiary i Ewangelii świętej, niech nam nie pobłażają, ażeby Bóg nas na sądzie swoim winnymi nie znalazł i samymże rozumem i wiarą nas nie potępił.

KAZANIE
NA DZIEŃ ŚŚ. MŁODZIANKÓW
O ZGORSZENIU.

Ks. Kazimierz Riedl.

Dziwna to rzecz, najmilsi, że jeszcze nie przebrzmiała pieśń Aniołów »Chwała«, a oto zaraz płynie krew męczeńska św. Szczepana, którego oblicze błyszczy jak oblicze Anioła, św. Jan cierpi męki i wygnania, Jan, czysta dziewica, ten uczeń, którego Jezus umiłował, a dziś nawet te niewinne dziateczki, które nikomu nic złego zrobić nie mogły, tak okrutnie w oczach matek, jak baranki w oczach owieczek pomordowane! Patrzcie okiem ducha na tę bolesną scenę Dzicy sprawcy jak wilcy pędzą z dobytymi mieczami, ku matkom tulącym swe dziatki do łona. Ten porywa dzieciątko od serca matki i tnie pałaszem i drobne ciałko na dwoje przecina; ów chwyta za nóżki i główkę o mur roztrzaskuje; inny chwyta dziecię i mieczem przeszywa! Ach! płaczą matki, jęczą, zawodzą, rwą włosy i mdleją, bo straszny ból szarpie ich serca! I przychodzą do siebie, i widzą członki pocięte na ziemi rozrzucone, a własną krew po ziemi rozlaną!

Cóż się to stało? — oto Heród okrutny chce stracić i zgładzić Jezusa i dlatego tyle tysięcy, a nawet własnego

syna morduje, aby trafić na Chrystusa! Lecz oby ta scena tylko raz się powtórzyła.

Niestety ta scena i co powiem, daleko straszliwsza jeszcze do dziś dnia się powtarza. Jakto? Któż dziś dziatki wyrywa z rąk matek i morduje? Teraz mamy spokój, weselimy i radujemy się, nasze dziatki wesołe bawią się i radują! A przecież jest Heród, gorszy jak Heród i posyła swoich oprawców i siepaczy, którzy te dziatki mordują okropnie! Ten Heród to szatan zazdrosny; ci oprawcy, to gorszyciele; dziatki, to dusze niewinne, zgorszone. Ten szatan chce trafić na Jezusa i wygładzić cześć i imię Jego ze świata, a nie mogąc, bo Jezus już w niebie, morduje niewinne dusze, odbierając im cnotę! Dziś dlatego mówić będę o zgorszeniu, jak okropna to zbrodnia, abyśmy nigdy nikogo ani słowem, ani uczynkiem, ani ruchem lub znakiem, ani opuszczeniem nie zgorszyli!

Jak okropną zbrodnią jest zgorszenie, pokazuje się z jego istoty. Zgorszenie bowiem dane jest: każde słowo, każdy czyn, znak, przez który nasz bliźni staje się gorszym, t. j. gorszy się, a więc każde słowo, żart, śpiew, uczynek, gest, obraz pismo, które w sercach bliźnich ostudza wiarę lub ją z serca ruguje, albo psuje czyste i niewinne obyczaje, pobożność, wyśmiewa takową lub w pogardę podaje Kościół, jego prawa, jest zgorszeniem, bo bliźni słysząc lub widząc te sceny, staje się gorszym, bo traci wiarę, obyczaje i staje się grzesznym, wrogiem Boga i traci zbawienie.

Oburzacie się najmilsi na tę zbrodnię Heroda i na tych siepaczy, co z rąk matek wydzierali dziateczki niewinne i strasznie je mordowali, bo te dziatki były niewinne, bo te matki tak je kochały i przez to tak okropnie cierpiały. Lecz cóż tym dziatkom to zaszkodziło? One dziś szczęśliwe, cieszą się z Panem Jezusem i bawią się palmami i koronami swojemi, jak cudnie śpiewa Kościół, bo mi tylko ciało zabili, a duszy zabić nie mogli!

A gorszyciel porywa z objęcia Jezusa, z objęcia N. Panny duszę niewinną i jednem słowem, uczynkiem, pismem zabija duszę, odbierając jej życie łaski! I jakąż boleścią ściśnione

serce Maryi, N. Serce Jezusa, które tę duszę tak serdecznie ukochało! Cóż bowiem ciało naprzeciw duszy? Tysiące, miliony najpiękniejszych ciał niczem nie są w porównaniu duszy jednej, bo ta dusza nieśmiertelna i przez grzech wiecznie nieszczęśliwa! a ciało śmiertelne. Za tę duszę Pan Jezus umarł, N. Panna cierpiała!

Błogosł. Albert W. wykonał raz maszyneryę, podobną do człowieka do wielkości i postaci, tak że gdy nakręcił, ten przyrząd się poruszał i mruczał. Św. Tomasz z Akwinu przyszedł raz do Błog. Alberta i spostrzegł ze zdziwieniem tę maszyneryę. Zląkł się i myślał, że to jaki szatan i porwał, rzucił o ziemię i zgruchotał. A Błog. Albert zawołał: Ach! bracie, cóżeś ty zrobił? dzieło trzydziestoletniej pracy jednym zamachem zniweczyłeś! Cóż Pan Jezus powie gorszycielowi? Ach, zły człowiecze! Pracę 33-letnią zniweczyłeś: Jam się narodził, jam się trudził, jak ubogi cieśla, jam nie spał, nie jadł, zimno i gorąco cierpiałem, Jam krew przelał; ciernie i gwoździe, Jam na krzyżu za tę duszę umarł... i dla niej w N. Sakramencie zostałem, ja uczę kazaniami, strzegłem jak źrenicy oka mego... a ty odrazu zabiłeś mi duszę! Cobyś ty matko zrobiła z takim, co ci twe dziatki gorszy? Przeklęłabyś, oczy byś wydarła. A Jezus, któremu serce ściska się, który stokroć więcej kocha cię dziecię, jak matka swe dzieci, cóż uczyni z gorszycielem, kiedy może się pomścić, a cały swój gniew wyleje! O! piekło być musi i jest dla gorszycieli. Wątpiła raz pewna osoba w istnienie piekła, jak może Bóg tak miłosierny piekłem karać! A kapłan pyta: Czy masz Ty dziatki? Mam. A gdyby człowiek zły twe drogie dziatki, które ty tak kochasz, tak pielęgnujesz, jak źrenicy oka strzeżesz i boisz się, aby się nie popsuły, zepsuł tak, żeby były twoją zgryzotą, hańbą, czy taki człowiek nie wartby był piekła? Ah! prawda! Otóż Pan Bóg tysiąckroć, nieskończenie więcej kocha te dusze, jak nas matki — a gorszyciel je psuje... one stają się hańbą i zgryzotą Ojca i N. Panny! Cóż tedy Pan Bóg z nimi uczyni?

Nic nie jest tak bardzo boskiego, jak pomagać Bogu w zbawieniu dusz ludzkich, *między wszystkiemi rzeczami*

boskiemi, najbardziej boską jest pomagać Bogu w zbawieniu dusz ludzkich, bo tem Pan Jezus najbardziej dowiódł, że jest Bogiem, że zstąpił na ziemię i pracował i umarł. *Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał... iżby świat był zbawion przezeń* [1]). Otóż niczego tak bardzo niemasz czartowskiego, jak pomagać czartu do zatracenia dusz ludzkich Jak się oburzamy na czarta i wcale go nie żałujemy, że jest w piekle, bo on ze zazdrości naszą matkę Ewę zgorszył, a litość nas bierze nad biedną Ewą i nikt się na nią nie gniewa, ale współczuje.., tak gorszyciel, wysłaniec szatana, gdzie sam nie potrafi szatan, on idzie i psuje i duszę z raju, z nieba wygania i do piekła ją wtrąca.

Nic też tak Pan hojnie nie wynagradza, jak pracę około dusz zbawienia: *Qui ad justitiam erudiunt multos... fulgebunt sicut stellae in perpetuas aeternitates.* Jeśli za brak miłosierdzia cielesnego Bóg oddali od siebie, cóż gdy mu duszę ktoś zabije: jakże okropnie zawoła w gniewie. *Idźcie precz odemnie przeklęci!*

Stąd Pan Jezus na nic tak nie narzekał, jak na zgorszenie: *Biada światu dla zgorszenia. Albowiem muszą przyjść zgorszenia: a wszakże biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi* [2]). *Ktoby zgorszył jednego z tych maluczkich, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej* [3]). *Nie bójcie się tych, co zabijają ciało a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* [4]), t. j. gorszyciela się bójcie, bo i ciało i duszę wtrąca do piekła!

A jednak, o mój Boże! tyle zgorszenia na świecie! Przyjdzie dziewczyna do miasta czysta i niewinna: matka wysyłała ze łzami i prosiła i błogosławiła, a oto w krótkim czasie zgorszyła się: oddaj mi duszę!

Przyjdzie dziecię do szkoły, dobre, czyste jak anioł, a tam zgorszy się! i co gorsza, same matki, ojcowie gorszą swe dzieci i stają się ich zabójcami! Zły przykład w domu,

---

[1]) Jan III. 16, 17. [2]) Mat. XVIII. 7. [3]) Tamże 6.
[4]) Tamże X. 28.

ani modlitwy, ani mszy, ani postu... brzydkie mowy, obmowy, żarty, zabawy w dnie postne... przekleństwa... i na to patrzą niewinne dzieci... i wiodą ich na teatra, na bale, uczą ich strojów, próżności, rozrzutności, dają książki złe, pozwalają na niebezpieczne znajomości! ach! rodzice! co czynicie! wy zabójcami dziatek i szczęścia ich na wieki!

O moi najmilsi! zlitujcie się nad niewinnemi duszami, a nie gorszcie ich! Cóż wam winne te biedne dusze, że ich zabijacie! Zamiast je kochać, wy je nienawidzicie i zabijacie ich dusze! Odtąd nietylko nie gorszmy, lecz zgorszenie naprawiajmy świętym przykładem, słowem i czynem.

O Jezu! nawróć gorszycieli! a zamknie się piekło! a daj nam, byśmy nikogo nie zgorszyli, lecz najwięcej ludzi do nieba pociągnęli! Amen.

ZARYS KAZANIA

NA I. NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

O BÓSTWIE CHRYSTUSA PANA

UDOWODNIONEM Z MĄDROŚCI I PODDAŃSTWA.

Ks. Kazimierz Riedl.

Poznaliśmy już najmilsi, naszego Jezusa w Jego dzieciństwie i maleństwie, i dowiedzieliśmy się, że i w takiem poniżeniu On się nam ukazuje jako Bóg prawdziwy, i że ludzie prawdziwie uczeni i mądrzy, ludzie szlachetni w Jego poniżeniu nawet uznają go Bogiem, kłaniają się i oddają mu skarby, złoto miłości, kadzidło modlitwy i mirrę gorzką cierpień swoich. Kościół św. prowadzi nas dalej jako matka i odsłania nam bardziej ten boski obraz Jezusa Chrystusa i prowadząc nas do kościoła jerozolimskiego, wskazuje nam jak to Dziecię już w 12-tym roku życia swego okazuje się nadludzką istotą, co swoją mądrością najznakomitsze osobistości naukowe w zdumienie i podziwienie wprawia — a pomimo to swoim rodzicom jest posłuszne i poddane przez lat 30.

Przypatrzmy się bliżej tej Boskiej chłopczynie — śledźmy Jego postępowanie w Nazarecie i starajmy się znowu bardziej utwierdzić w wierze naszej w bóstwo Jezusa — zapalmy się tem gorętszą ku Niemu miłością, a ponieważ on się stał zarazem naszym mistrzem na drodze cnoty, starajmy

się dziś powziąć szczere postanowienie, naśladowania Go ile możności.

Skoro monarchowie odeszli, a spełniło się 40 dni od porodzenia, Najśw. Panna udała się 2 lutego do Jeruzalem dla oczyszczenia i ofiarowania Go jako pierworodnego — nie jakoby potem inne dzieci miała, lecz że przedtem innych nie miała — co gdy spełniła, wróciła do Nazaret, do swej ojczyzny, w Galilei: Nazaret mówi *ad richom* [1]), co się tłómaczy kwiat, jest piękne i kwitnące miasto w Galilei, niedaleko Kafarnaum, zbudowane na wzgórzu, które otacza w kształcie korony, o dwie mile od Taboru a 3 dni drogi od Jeruzalem. Tu się narodziła Najśw. Panna, lśniący kwiat panienek. Tu Chrystus Pan nasz Zbawca, chwała i korona nasza, jako kwiat polny kwitł w kwiaty cnót, tu poczęty i wychowany i 24 lata mieszkał. Stąd i to miasto Jego, miasto i Jego ojczyzna; a On Nazarejczykiem i Galilejczykiem nazwany. Po niejakim czasie Józef uszedł z Jezusem i Maryą do Egiptu, według św. Antoniego do miasta Heliopolis, t. j. do miasta słońca. I nie uchodził Jezus jakoby się bał, ale jak mówi św. Chryzostom: jako Chrystus się narodził aby zbawił człowieka, tak, aby uciekających nazad wrócił, sam uchodził. I jeżeli sam błądził, szukając po górach błądzącej owieczki, jakże nie ma uciekać, by wrócił uciekające narody? Schronienie winnych ucieka, pomoc wad się kryje, męstwo wad cię trwoży, obrona wad nie obroni cię«. «Gdy rycerz zbrojny a mężny ucieka śród boju, nie jest to znak bojaźni, lecz zręcznego wybiegu, aby tak wroga na otwartsze za sobą wciągnąć pole i tem jawniejsze odnieść zwycięstwo. Podobnie też Bóg, gdy uchodzi przed nieprzyjacielem, tajemnicą to jest, nie zaś bojaźni oznaką, a czyni tak, nie by się lękał jego ścigania, lecz że go publicznie pokonać i jawny nad nim tryumf odnieść pragnie, nie chce pokątnie staczać walki, bo całemu światu i wszech czasom swój tryumf chce przekazać«. »Do Egiptu uciec raczył — Fulgencyusz — by potem mógł na krzyż wstąpić — bo

[1]) Ps. CCXLI.

własna Jego dobroć, nie cudza złość każe Mu umierać«. Zresztą aby i chrześcijanie, gdy przyjdzie potrzeba ucieczki, prześladowanie, nie wstydzili się uciekać.

Wróciwszy z Egiptu, chciał Józef z Maryą i Jezusem wrócić do Jeruzalem, by Panu Bogu podziękować w kościele, ale że Archelaus, syn Heroda panował, już nie szedł do Jeruzalem, lecz prosto do Nazaret i tam zamieszkał. A gdy Jezus miał lat dwanaście, poszli rodzice Jego, bo Najśw. Panna była Matką Jezusa, a Józef będąc mężem Maryi, był także ojcem Jezusa nazwany, podobnie jak teraz dzieci nazywają ojcem ojczyma lub ojca żony lub męża, choć istotnie nie jest ich ojcem lub matką. Otóż wedle świętego zwyczaju szli do Jeruzalem na święta Paschy, a chociaż niewiasty do tego nie były obowiązane, szła z pobożności i gorliwości Najśw. Panna pieszo trzy dni drogi przykrej i górzystej, wśród gorąca i błota wiośnianego, prowadząc tamże i Jezusa małego, który o to bardzo rodziców prosił. I nie bez przyczyny Pan Bóg kazał się żydom schodzić do Jeruzalem, aby tam przypomnieli sobie prawo Boże, tam zachowali czystość wiary i nową gorliwością zaczęli służyć jednemu prawdziwemu Bogu i nowej pociechy zaczerpnęli z nadziei przyjścia Zbawiciela. Ten też jest powód, dlaczego Kościół św. rozkazuje nam uczęszczać do kościoła, byśmy tam oświeceni, zagrzani zostali do miłości Bożej i nasze prośby wspólnie do Boga zanosząc, tem łatwiej byli wysłuchani i otrzymali pociechę i pokrzepienie w dolegliwościach nędznego życia. Gdy tamże przez całą oktawę zabawili, codzień bywając w kościele, postanowili wrócić do domu; umówili się więc z krewnymi i znajomymi, że po dniu drogi znajdą się w umówionej gospodzie, a tam przenocowawszy, udadzą się w dalszą podróż. Rozumie się, że podczas pobytu Jezusa w Jeruzalem, każdy ze znajomych i krewnych radby Go był mieć w swoim domu i dlatego wyrywali Go sobie wierni, tak Pan Jezus pięknością, dobrocią i mądrością swoją wiernych zachwycał. Otóż nie dziw, że Najśw. Panna myśląc, że Jezus jest między krewnymi i znajomymi nie szukała Go w Jeruzalem, ale gdy po wszystkich przyszła, bo i dłużej na modlitwie trwała i tak prędko dla

delikatności swej iść nie mogła, tęskniąc za Jezusem, szukała go okiem, słowem i sercem między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, jak zabolała! Jakież, acz niewinna, wyrzuty sobie czyniła, jak płakała! Cobyś czyniła Matko kochana w podobnym razie? To myśl, że czyniła Najśw. Panna. Zaraz N. Panna, acz wieczór był, chce wracać do Jeruzalem, bo nikt z krewnych Jezusa nie widział w drodze — lecz krewni i Józef uspokoili Najśw. Pannę, mówiąc, że może jeszcze nadejdzie, a jak nie, to pewnie w Jeruzalem u znajomych pozostał. Udają się wszyscy do spoczynku... lecz jak okropną noc Najśw. Panna przebyła — ileż myśli smutnych i domysłów strasznych snuło się jej po głowie! Archelaus, godny syn Heroda, pewnie się dowiedział o Synu moim, kazał go schwytać i... może stracić... a to z mojej winy, żem nie strzegła dziecięcia mego... możem była niegodną matką i dlatego mię porzucił... Ach Jezu, Synu mój, a Synu mój Jezu... Po tak okropnej, bezsennej nocy nastąpił dzień nierównie bolesny... Jezusa nie ma... Więc z Józefem św. wybiera się do Jeruzalem, przychodzi już zmęczona późno wieczór, idzie do krewnych i pyta: »Czy nie został u was syn mój, pociecha moja?«[1]) Załamuje ręce... płacze... bo i tam niema. Wstaje i bez spoczynku jak oblubienica w pieśni obiega miasto, po ulicach i rynkach szuka którego miłuje jej dusza, szukała a nie znalazła. Znaleźli ją może stróżowie, co w nocy strzegą miasta: »Czyście widzieli, którego miłuje dusza moja?« »Nie widzieliśmy nikogo, odrzekli... a ona... ta matka najmilsza, jakichże katuszy doznała. Józef św. dzieląc cierpienia jej i widząc Najśw. Pannę tak stroskaną i zniszczoną cierpieniem, bezsennością, zaprowadził Najśw. Pannę do krewnych, gdzie prawie jak nieżywa padła na krzesło... Józef św., co był Jej dany i za stróża i małżonka, któremu poddaną i posłuszną była jak najlepsza małżonka, zalecił Jej, by odpoczęła i sił nabrała... więc pokrzepiwszy się i odpocząwszy snem mocnym, zbudziła się już późno, a uczuwszy jakąś słodką nadzieję, biegnie zaraz do Kościoła, by tam prosić Boga o łaskę znale-

[1]) Pieśń. III. 2.

zienia Jezusa... I wchodzą do kościoła... patrzą... oczom własnym nie wierzą... tam między doktorami i nauczycielami ludu siedział Jezus... Oblicze Jego rozpromienione, śliczne... Jego słodka mowa i mądrość w pytaniach i odpowiedziach, Jego przytem pokora i uszanowanie, pełne skromności, w zdumienie wprawiały wszystkich najuczeńszych doktorów i znawców Pisma św. I któż Go nauczył tego wszystkiego? Wszak Jezus w Nazarecie będąc, niedługo jeszcze, u kogóż się miał uczyć? Ten Syn cieśli — a skądże Jemu taka nauka? Kiedy się jej nie uczył... może w Egipcie? lecz ten Egipt acz słynny z nauk przyrodzonych, najnędzniej wyglądał pod względem religii. Tam najobrzydliwsze bałwochwalstwo, wyuzdana niemoralność zagnieździły się na dobre... tam nawet kapłani ofiary składali psom, kotom, wołom, kozłom, krokodylom... a Jezusa nauka wręcz tym szkaradom przeciwna. Któż był jego nauczycielem: Oto jak sam powiada: *doctrina mea, non est mea, sed ejus, qui misit me patris.* Ta nauka i mądrość nie jest moja jako człowieka, ale jest moja — bo ją posiadam od ojca od wieków — a jako Ojciec od wieków ma swe słowo, ma swą mądrość — tak ja od wieków od niego ją wziąłem... »Moja nauka, mówi św. Chryzostom, t. j. moje zdania, które ja uczę, nie odemnie są wynalezione, ani nauką własną nabyte, ani początkowo i naprzód odemnie wyszły, lecz od Boga Ojca... t. j. Bóg Ojciec mi, o ile Bogiem jestem, udzielił swą wszechwiedzę, o ile człowiekiem, wiedzę błogosławionych i wlaną wszech rzeczy mi darował«. Stąd Teodozyusz i Eutymiusz twierdzą, że tu Jezus Chrystus Bogiem się być wyznaje, mówiąc: »Ja od Ojca wraz z istotą zaczerpnąłem moją wszechwiedzę i moją naukę«. Słuchaj, (św. Aug. hom. 29), któraż to jest nauka ojca, jeśli nie słowo ojca? Więc sam Chrystus jest nauką ojca, jeśli jest słowem ojca. Lecz ponieważ słowo nie może być niczyje, lecz czyjeś, dlatego powiedział, że ta nauka jest Jego, t. j. Nim samym, i nie Jego, ponieważ jest słowem Ojca. Cóż bowiem tak bardziej twojem jest jak Ty sam? A cóż tak bardziej nie twojem jest, jak Ty, jeśli to, czem jesteś, nie twoje lecz cudze jest?« Ujrzawszy tedy Jezusa Marya, serce jej bić silnie poczęło, radość jej

i zdumienie granic nie miały... rzecze więc do Józefa: »Patrz, tam siedzi Jezus, życie moje« i łzy radości i podzięki zrosiły jej cudne oblicze. *Znalazłam tego, którego miłuje dusza moja: pojmałam go i nie puszczę go, aż go wprowadzę do domu matki mojej i do komory rodzicielki mojej*[1]). O już teraz cię nie odbiegnę, już będę ostrożniejszą na potem..

Jezus miły, wiedząc dobrze, co się działo w duszy Matki kochanej, wychodzi zpośród doktorów i słodkim uśmiechem witając Matkę, rzuca się na jej serce, a Najśw. Panna z słodkim wyrzutem mówi: *Synu, cóżeś nam tak uczynił... oto ojciec i ja* (twoja matka), *żałośnie cię szukaliśmy...* ilem się napłakała, ilem się naszukała... tyleś mi boleści zadał. Jezus zaś nie chcąc wobec drugich, aby słowa Jego Matki źle były zrozumiane, już tu pokazuje im, że On jest wyższym nad ziemskich swoich rodziców i że ma innego Ojca, którego wola wyżej ma być ceniona, aniżeli wola ziemskich rodziców, mówiąc: Szkoda, na coście mnie szukali i tak się trudzili, żal mi was bardzo, ależ powinniście byli wiedzieć, że ja jako Syn Boży powinienem się bawić rzeczami, które należą do chwały i czci Ojca mojego, który jest w niebiesiech? Wtedy to Najśw. Panna i św. Józef, olśnieni zostali głębokością powołania Jezusowego i pozostania w jerozolimskiej świątyni. Tą odpowiedzią i kapłanów pouczył, że nie jest zwyczajnym synem Józefa, lecz ma Boga ojcem... Acz słodko było Jezusowi być w kościele, jednak widząc strapienie Matki i Józefa, opuścił Ojca dla ojca i oddawszy wraz z Maryą i Józefem pokłon Bogu, wrócił z nimi do Nazaret i trudniąc się przez 19 lat rzemiosłem cieśli, był im poddany aż do 30-go roku życia swego. I tu najmilsi moi, poddaństwem swem niemniej w zdumienie nas wprawia, jak kiedy nauką swoją zabłysnął i niemniej pokorą jak mądrością daje dowód bóstwa swojego, Bo czyż to jest po ludzku — tyle umieć — tak głęboką posiadać naukę, że się najuczeńszych wprawia w zdumienie, a mimo to być posłusznym i poddanym — i ukryć te skarby mądrości

[1]) Pieśń. III. 4.

przed światem, zagrzebać je w prostym, ubogim warsztacie? Zaiste, przykładu takiej pokory i poddania się sam tylko Bóg dostarczyć może — bo człowiek z natury pyszny i wyłamujący się z pod wszelkiej powagi, im dalej w wieku postępuje, tem rosną z nim namiętności pychy i nieposłuszeństwa... a Jezus przeciwnie rosnąc w wieku, rósł zarazem w mądrości, łasce u Boga i ludzi, nie jakoby przedtem nie posiadał wszelkiej mądrości, ale, że stosownie do wieku coraz bardziej objawiać raczył swą mądrość boską... nie jakoby przedtem mniej miał łaski — który od pierwszej chwili był pełny łaski i prawdy... lecz, że wykonywał stosownie do wieku dzieła, które, gdyby był jedynie człowiekiem, pomnożyłyby w nim łaskę Bożą.

Lecz czemuż Jezus tak długo dał czekać na siebie? czemuż nie został zaraz w Jeruzalem — nie objawił swej mądrości, swych cudów, byłby tyle dobrego uczynił!? Tak pyta mądrość ludzka — bo takby sama czyniła. Lecz ponieważ Jezus jest Bogiem, więc inaczej uczynił: A najprzód, aby się zastosował do zwyczajów i praw żydowskich, u których przed 30 laty życia nie wolno było być doktorem i kapłanem, stąd i Jan Chrzciciel dopiero w 30. roku zaczął nauczać. Chcąc tedy Jezus, by prawo Boże zachowywano, sam je jak najdoskonalej wypełniał. Nadto ponieważ Bóg powiedział: *w pocie czoła pracować będziesz*... Jezus przyjmuje na się tę karę za grzechy nasze, by i odpokutować za nas i nam osłodzić przykładem trudy życia pracowitego. I możnaż sądzić, że Jezus życie bezczynne prowadził... uczył nas, uczył więcej jak słowem, przykładem, uczył nas i cuda działał, cuda pokory... bo każdy krok... każdą kroplę potu swego, każde zmęczenie i uderzenie siekierą... rznięcie piłą, lekkie posunięcie heblem było dziełem nieskończonej wartości, które nam łaskę i zbawienie jednało! Uczył nas pokory, bo przez pychę człowiek zgrzeszył — dlatego się Bóg upokarza. Człowiek Bogu był nieposłuszny, więc teraz Bóg człowieka słucha i jest mu poddany. Stąd św. Bernard woła: »O pokoro, cnoto Chrystusa, jakże zawstydzasz pychę naszej próżności? Mało co wiem, albo zdaje mi się, że więcej wiem, a już się ukryć nie mogę, bezwstydnie i nierozsądnie się wciskając i chełpiąc: chętny

do mówienia, skory do nauczania, leniwy do słuchania! A Chrystus, gdy tak długo milczał, tak długo się ukrywał, czyż się próżności obawiał? Czegóż się miał bać próżnej chwały, On, co jest prawdziwą chlubą ojca? Bał się, lecz nie o siebie. O nas się bał, nas nauczał. Milczał ustami, lecz uczył dziełami, a czego później uczył ustami, to przedtem wołał przykładem. *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* [1]).

I znowu więc poznaliśmy bliżej Jezusa, że to nie dziecię zwyczajne, ale Dziecię Boże i w swej mądrości i pokorze i posłuszeństwie różne od dzieci ludzkich, że już teraz spełnia posłannictwo nauczyciela, wodza i Zbawiciela ludzkości. Jemu tedy cześć, Jemu miłość i wdzięczność. Idźmy więc za Jezusem Bogiem, pomnażajmy się w mądrości, uczmy się odeń ukrycie pracować, a słuchać dla Boga tych, których nam Bóg za pośredników daje, a wtedy i my wywyższeni będziemy z Jezusem. Amen.

---

[1]) Mat.

SZKIC KAZANIA
NA IV NIEDZIELĘ ADWENTU

Ks. Kazimierz Riedl.

Opowiadam wam wesele wielkie... iż się wam narodzi Zbawiciel... a ten wam znak: znajdziecie niemowlątko owinione w pieluszki i położone w żłobie. *Łuk. II. 10, 12.*

O, jakże się cieszę najmilsi, że mi jak niegdyś Aniołom to szczęście dostało się w udziale, by wam, moi najmilsi, opowiedzieć wesele wielkie, iż wam się narodzi wkrótce, bo za kilka dni Zbawiciel J. Chrystus, żebyście się zaś nie dziwili i wierzyli słowom moim, oto i abyście poznali i kogo innego za Zbawiciela nie wzięli, dam wam znak, po którym Go poznacie: *Znajdziecie niemowlątko* 1) *owinione w pieluszki*, 2) *położone w żłobie.* Mówiłem wam już o potrzebie Odkupiciela, bośmy wszyscy byli w niewoli grzechu pierworodnego... zbłądziliśmy wszyscy jako owieczki i każdy z nas w swoją poszedł drogę — otóż przychodzi dzisiaj dobry pasterz, by szukać zgubionej owieczki... zginął syn marnotrawny, wybiega ojciec na jego spotkanie, by go znowu do swego domu wprowadzić; jak szyki wojska rozprószyliśmy się od twarzy nieprzyjaciela. Oto przychodzi wódz nasz i prowadzi do zwycięskiego boju; byliśmy ciemni i ślepi i głusi —

przychodzi Lekarz, by nas oświecić, uleczyć... byliśmy smutni... przychodzi Pocieszyciel, by nam łzy otrzeć... byliśmy umarli — przychodzi Żywot, by nas do życia wskrzesić! Tak potrzeba nam było Odkupiciela. Lecz czyż człowiek mógł się spodziewać takiego Odkupiciela? I tu jak wszędzie można z Pawłem św. zawołać: »O głębokości, mądrości bogactw i wiadomości! Któż poznał tajniki serca i myśli Bożej, albo któż był rajcą Jego!« Takiego Odkupiciela tylko nieskończona mądrość i dobroć Boska mogła nam uczynić i zesłać — i dlatego zapytamy, dlaczego Bóg inaczej nas nie odkupił, tylko przez stanie się ciałem, by nas te uwagi do doskonalszego poznania i miłości Jezusa Chrystusa doprowadzić mogły!

Mógł nas Pan Bóg innym sposobem odkupić, ale chciał się stać człowiekiem, by nam się dać lepiej poznać... w ciele... by nas swoim majestatem nie przerażać. »Niech Bóg do nas nie mówi...« a przecie poznanie Boga jest ostatnim naszym celem — i by Go tem goręcej ukochać, jako malutką Dziecinę. Tak wypadało, by Bóg okazał swą potęgę nieskończoną przez połączenie dwu istot nieskończenie różnych. *Fecit magna qui potens est* — mądrość, iż znalazł sposób godzący sprawiedliwość i miłosierdzie swoje — dobroć, przez udzielenie się własnemu stworzeniu jak najdoskonalsze, stając się naszym bratem... i ciałem z ciała naszego... — miłosierdzie, wydając się za nieprzyjaciół i niezbożnych na śmierć okrutną. Tak Bóg umiłował wreszcie sprawiedliwość, bo nie darował kary... ale godną siebie karę wymierzył na Synu swoim! Wcielenie wyniosło naturę ludzką Chrystusa Pana do najwyższej godności, bo ten człowiek stał się Bogiem, jest głową Aniołów i ludzi czcią boską uczczony... cała ta natura dostąpiła godności pokrewieństwa z Bogiem, a nadto niezmierne na nią z tego połączenia dobrodziejstwa spłynęły, »bo z pełności jego wszyscyśmy otrzymali«, a ponieważ człowiek jest małym światem, co w sobie łączy istotę wszystkich królestw, więc i cały wszechświat człowieka w Chrystusie Panu został naprawiony i wywyższony: *Postanowił* (Bóg Ojciec) *aby w Chrystusie*

wszystko naprawił, co na niebiesiech i co na ziemi jest winne [1]). Dlatego też:

Słusznie Chrystus Pan w środku czasów przyszedł, aby jak słońce naturalne w środku jest płanet, by je oświecić zarówno — tak wypadało, aby Chrystus Pan, prawdziwe słońce sprawiedliwości w środku lat przybył, aby przeszłe wieki przez wiarę we wcielenie oświecić, a następujące przez naukę ewangeliczną oświecić i Sakramenta uświęcić.

I lepiej było dla zalety i wzniosłości tak wielkiej tajemnicy, by upłynęło wiele wieków, zanim przyjdzie: by za nim tęsknili patryarchowie i prorocy — by Go wskazywały figury i był oczekiwaniem wszystkich narodów: *Quanto major judex viniebat, tanto praecum series longior praecedere debebat* [2]).

Nadto musiał człowiek najprzód użyć wodzy i cenić takie dobrodziejstwo, im dłużej nań musiał czekać, zwłaszcza, że człowiek mógł się zbawić przez nadzieję i wiarę w przyszłego Mesyasza »bo Chrystus jest barankiem zabitym od początku świata«.

Wcielenie nie było bezwzględnie potrzebne; mógł nawet Pan Bóg człowieka zostawić w stanie grzechu, jak aniołów: *Si omnibus debitum damnationis supplicium redderetur non iniuste redderetis* [3]) — i mógł nawet Pan Bóg innym sposobem ludzką naturę odkupić, jak np. darowując zupełnie winę, albo przyjmując liche zadośćuczynienie człowieka, stąd też św. Augustyn głupimi zowie tych, co przeciwnie sądzą, bo »choćby inaczej uczynił, i takby się waszej głupocie nie podobał«. Lecz Bóg chciał zadośćuczynić swej sprawiedliwości w sposób godny swego Majestatu — a z drugiej strony żadne stworzenie, chociażby najwyśmienitszą łaską ozdobione, wyposażone, nie może ani za swoje, ani za cudze grzechy, ani za powszednie, ani za śmiertelne godnie zadośćuczynić: »bo jakże (1. Cyrill. ad Monachos Aegypti c. 17) mógł jeden za wszystkich umarłszy sprawiedliwie zadość uczynić, jeśli powiemy, że to cierpienie było

[1]) Ef. I. [2]) Ś. Aug. [3]) Aug. de nat. et grat.

cierpieniem li tylko człowieka?« Dlatego też mówi św. Anzelm (lib. 2. Cur. Duy hd. c. 6), że tego zadośćuczynienia nie może uczynić tylko Bóg, a nie powinien tylko człowiek — potrzeba więc jest, aby je uczynił Bóg-Człowiek«. Bo jak Baroniusz mówi: obraza majestatu nieskończonego nieskończona — a zadośćuczynienie od człowieka, co jest niczem [1]), wszystkie narody jakoby ich nie było, tak są przed nim, a jako nic i próżność poczytani są jeszcze«. »Oto narodowie jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szalach poczytane są, oto wyspy, jako proch maluczki« jest także niczem — nadto my nic z własnego dać nie możemy, bo wszystko, co jest w niebie i na ziemi jego jest« (paral. 29) — wreszcie wszystko co mamy, od Niego mamy i wszystko Jemu winniśmy — więc zadośćuczynić żadne stworzenie nie mogło... więc potrzeba było, aby sam Bóg człowiekiem się stał i tak zadośćuczynił za nas. Tak więc ponieważ i na Boga i na nas tak przystało, i owszem potrzeba było, aby Bóg stał się człowiekiem — więc sam Bóg przyjdzie i zbawi nas! Z najwyższych szczytów nieba wystąpi i uniży się do postaci sługi... ukryje się w cudnej komnacie dziewiczego żywota... a potem jak promyk słoneczny przemknie kryształ dziewiczego ciała i wystąpi promienny światłością nauki i życia! I ujrzymy niebawem, jak Bóg się rodzi... jak moc truchleje... jak Pan niebiosów obnażony... jak ogień skrzepnie w ciałeczku małem... jak blask odwieczny Ojca zciemnieje... jak nieskończony zamknie się w ciasnych granicach ciała ludzkiego! Jak Król nad wiekami ulegnie prawu śmierci... jak ten cudowny olbrzym (S. Andreas Ep. hom. IV. de partu virg.) o dwojakiej połączonej naturze, słodkim czarem swojego pienia, niby niebiańskiej liry dźwiękiem, obudzi z kamienia syny Abrahama, poruszy twarde serc pogańskich głazy, wstrząśnie zwierzęce uczucia barbarzyńców i wszystkich ludzi społem, boską nauką swoją do świętych obyczajów duchem, na gościniec duchowej cywilizacyi i życia powoła«. »Najmilszy Syn Boga stał się synem ludzkim, aby synów ludzkich uczynić

[1]) Is. 40.

Synami Bożymi — najwyższa istota z nikczemną połączyła się, nie tracąc nic z swej chwały — ta z wielkiej nędzy wywyższona — bo zstępując nie zniżył swej natury, nas zaś, cośmy dawniej byli w hańbie i ciemnościach, do najwyższej podniósł chwały».

Lecz czemuż dziecięciem? a) by się Go nie bać — b) by go kochać tem goręcej. Któż się boi dzieciny kwilącej? Jego oczko z perłą łzy, Jego uśmiechnięte usteczka... Jego drobniuchna rączka, Jego głos przesłodki czyż może kogo strachu nabawić? — chyba Herodów, co czyhają na życie Dziecięcia! On więc wiedział, żeśmy nie śmieli bez trwogi doń przystąpić... bośmy zgrzeszyli... więc stał się dzieciną, byśmy z ufnością doń przystąpili... jako matka mówi do dziecięcia: moje dziecię — moja pociecho — życie moje... tak i to Dziecię,.. O! jak cudowny Bóg w tajemnicy wcielenia! Byśmy Go poznali nie jako srogiego i surowego sędziego... lecz kochali jako nasze dziecię, naszego braciszka — byśmy się z Nim spokrewnili... a tak Go tem goręcej kochali — aby sam tem lepiej czuć i cierpieć mógł naszą nędzę i cierpieć krzyż i boleści... by przejść wszystkie koleje życia i każdemu wiekowi dać z siebie przykład do naśladowania.

Czemuż uwiniony w pieluchy? Aby pokryć nagość naszą... by nam wrócić sukienkę niewinności i łaski... i skrępowany powijakiem... by nas od więzów grzechu, co nas srodze krępował — uwolnić! Nadto w żłóbku! Byśmy w królewskiej komnacie w niebie mieszkać mogli, a nie w ohydnych jaskiniach piekielnych... bośmy razem ze zwierzętami mieszkali przez grzechy i zwierzętom podobni, więc między zwierzętami, co Go lepiej jak człowiek poznali, chciał się narodzić... O Panie, Panie! Pocóż Ty tu się trudzisz i fatygujesz aż z nieba. Czyż nie wiesz, co Cię tu czeka? — zimno, głód, nędza... a co gorsza: wzgarda i nienawiść od tych, których tak ukochałeś! Ach, zostań Panie lepiej w niebie, tam Ci dobrze — kochają i chwalą Cię Aniołowie, tam wszystkich rozkoszy masz obfitość, a tu... patrz na ciernie... bicze, krzyż... co Ci gotują właśni bracia — sprzedadzą Cię, umrzesz sromotną śmiercią.. To nic — ja pójdę, bo ja kocham... bo

moją rozkoszą być ze synami ludzkimi, bo mi żal tego ludu mego, co tak nędznie ginie!

O, moi najmilsi, poznajmy Jezusa i Jego miłość ku nam, i starajmy się te święta spędzić przynajmniej bez obrazy Dzieciątka! Niech Mu przynajmniej u nas dobrze będzie! Niech nam wszystko, co nasi ojcowie zaprowadzili, przypomina Jezusa. O! nasi przodkowie, jak oni musieli kochać Jezusa gorąco, kiedy we wszystkich nawet najprostszych czynnościach przebija się taki wzniosły i gorący duch kochającej duszy! Ta strzecha jest obrazem Jezusa w pieluszki zawiniętego... Ten czas wieczorny, w którym zasiadamy do uczty we wilię, znaczy, że cały świat był w ciemnościach fałszu i grzechu, aż pierwsza gwiazda, Najśw. Pannna zabłyśnie, która nam przyniosła Jezusa... Ścielimy na stole siano, które przykrywszy obrusem białym... na nim kładziemy strucle... to siano w żłóbku — to pieluszki Jezusa Chrystusa... Jezus maleńki, owiniony w pieluszki i położony w żłobie! Te liczne światła, co się palą i płoną... to jasność niebieska i chóry Aniołów, zwiastujących narodzenie Jezusa. I ten opłatek i ta pszenica z miodem, to nam przypomina ten chleb żywy, co z nieba zstąpił i to zboże wybranych, co nam swoją słodyczą i dobrocią osładza cierpienia życia... Te wreszcie kolędy są pieniami Aniołów, zlanemi z pieśniami wesela naszego. O tak, najmilsi, wszystko tu miłe, rzewne i wesołe... wszystko to dowód silnej wiary naszych ojców... myśmy zachowali tylko martwą formę, a nie pojmujemy ich ducha! Oby znowu duch nas ożywił, byśmy nasze święta tak wesoło i tak serdecznie, przytem tak, aby Jezus na nas mógł patrzeć z pociechą, obchodzili jak nasi pobożni ojcowie! Ja tymczasem łamiąc się już z wami w duchu naprzód tym opłatkiem, t. j. chlebem Słowa Bożego, życzę wam, nie jako czcza forma życzy wszelkiej pomyślności... ale jednej pomyślności, t. j. żebyśmy się kiedyś jak teraz przy żłóbku Jezusa... tak kiedyś w niebieskich komnatach ujrzeli, a tam się wzajemnie na wieki cieszyli! Amen.

I. SZKIC KAZANIA
NA ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA [1]).

Z notatek Ks. Aleksandra Buchty.

Wstęp.

Spełniła się tajemnica, która była od wieków najpierwszym i najważniejszym przedmiotem zamiarów Boskich: Mesyasz, którego figury starego przymierza były wyobrażeniem, którego tylu proroków przepowiedziało, za którym wszystkie narody z upragnieniem tęskniły, zjawił się wreszcie na ten świat, a Aniołowie witają Go hymnem uwielbienia, śpiewając: *Chwała na wysokości Bogu, a pokój ludziom na ziemi.* Dziwne to są słowa zaiste, godne naszego zastanowienia:

I.

Chwała na wysokości Bogu.

Dzisiaj przedstawia się nam Bóg w świetle, w jakiem się nam nigdy jeszcze nie przedstawił, ani w prawie natury, ani w prawie Mojżesza. Przedstawia się nam najprzód:

---

[1] Miane w kościele N. Maryi Panny w Krakowie 1872 r.

1. Jako Sędzia sprawiedliwy.

To Dziecię jest świętością uosobioną, ma tylko postać grzesznika, a przecież Bóg wymaga od Niego tak bolesnego zadosyćuczynienia.

a) Już na samym wstępie do życia towarzyszą Dzieciątku temu boleść, zimno, ubóstwo, poniżenie, — stajenka, żłóbek, trochę siana.

b) Całe życie pełne trudów i boleści.

c) Koniec życia, męki niewypowiedziane i śmierć krzyżowa.

d) Stąd więc α) możemy lepiej poznać sprawiedliwość boską, aniżeli z ukazania Korego i towarzyszy (IV. Msyz. 26) — Ozy (II. Król. 6) — Belsaamitów (I. Kr. 6) — Dawida za próżność w obliczaniu ludności (II. Król. 24) a nawet z kar piekielnych wymierzonych za jeden tylko, chwilę trwający grzech. — Stąd też β) możemy pobudzić się do większej bojaźni Bożej i do pokuty za grzechy nasze. — *Niezbożny i grzeszny gdzież się okażą?* (1. Pel, IV. 18).

2. Jako najczulszy Ojciec.

a) Daje nam w Synu swoim największy dar, przewyższający wszystkie dobrodziejstwa nam dotąd udzielone. *W nim się okazała dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga.* (Tyt. III. 4). *Wszystko nam z Nim darował.* (Rzym. VIII. 32). — Dał nam mistrza, przewodnika, wzór do naśladowania, arcykapłana.

b) Daje Syna swego niewdzięcznym, buntującym się dzieciom. Dobroć Boga stacza walkę z naszą złością.

c) Czyż tyle miłości nie powinno nas zmusić do wzajemnej miłości? *O jakże On się stał maleńkim, a w swej maleńkości jakże jest miłości godnym!* (S. Bern.). Dziecięciem jest, Bogiem jest i kocha nas. Te trzy pobudki powinny nas spowodować do wzajemnej miłości; jeżeli Bóg jest tak czułym ojcem, powinniśmy się stać dobrymi Jego dziatkami.

3. Jako najwyższa Mądrość.

a) Grzech Adama i jego potomków sprowadził przekleństwo na cały świat. — Ukaranie tegoż świata jest obowiązkiem Boga; tego wymaga honor Jego obrażony. — Sprawiedliwość wyznacza karę — ręka Boska podnosi się i cóż się stanie?

b) Inne są jednakże żądania miłosierdzia Bożego. Jakto! I tyle ust stworzonych na to aby przez całą wieczność Boga wielbiły, mają Mu bluźnić? — Czyliż ludzie mają znać Boga tylko jako mściciela?

c) Dzieciątko betleemskie pogodziło Sprawiedliwość i Miłosierdzie Boże. Przyjęło na siebie naszą winę — poddało się karze i uwolniło tym sposobem od niej tych, którzy na nią zasłużyli. — Przez pośrednictwo tego Dzieciątka Bóg nic nie traci ze swoich praw, a czyni się zadosyć Jego Miłosierdziu. *Oznajmujcie między narody wynalazki Jego.* (Iz. XII. 4). — *Mądrość gdzie bywa naleziona i które jest miejsce rozumu?* (Job. 28. 12). W Betleemskiej stajence.

4. Jako Wszechmocny.

a) Wprawdzie stworzenie wszechświata jednem słowem jest dowodem Jego Wszechmocności, której się nic oprzeć nie może.

b) Ale o wiele więcej jaśnieje wszechmoc Boża w tajemnicy Odkupienia, przez którą łączą się rzeczy zupełnie przeciwne, t. j. boska i ludzka natura.

c) Bóg człowiekiem! Bóg dziecięciem! Stąd wypływa, żeśmy się stali uczestnikami boskiej natury, że Bóg nas pociągnął do siebie, żeśmy się stali dziećmi Bożemi.

I tak żłóbek głosi doskonałości Najwyższego. Żłóbek głosi także miłość Syna ku nam. O gdyby uczucia serca naszego odpowiadały tej miłości!

II.

Pokój ludziom na ziemi.

Błędy i namiętności są jedyną przyczyną, dla której ludzie nie mają pokoju. Pan Jezus przyszedł na ten świat, aby temu podwójnemu złemu zaradził i ludziom pokój wrócił. Jakim sposobem?

A.

Oswabadzając umysł od błędów,

a to przez nauki, które nam daje ze żłóbka. Najgłówniejszym zaś błędem naszym jest wysokie cenienie sobie dóbr doczesnych. Otóż Chrystus Pan ze żłóbka uczy nas:

1. Że posiadanie tych dóbr w ogólności jest szkodliwe.

a) Przypatrzcie się dzieciątku w żłóbku.

α) W y p y s z n i! Czyliż nie widzicie pokory Jego i poniżenia?

β) W y s k ą p i! nędzne pieluszki... ubóstwo dokoła...

γ) R o z k o s z n i c y! — twarda słoma, zimno, wiatr przenikliwy...

b) To dziecię to Bóg wasz — prawdy ewangeliczne, które to dziecię głosi, są niezaprzeczone; — kto nie idzie za Jego nauką, nie może być zbawionym, a więc:

α) Biada bogaczom, którzy majątku swego używają przeciwko przepisom Jego nauki: *Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi wnijść do Królestwa niebieskiego.*

β) Biada możnym tego świata, którzy nieprawym sposobem dobijają się do zaszczytów, i w próżnej chwale ziemskiej całe swe szczęście pokładają, bo oni, jak owe pyszne Kafarnaum *zstąpią aż do piekła.* (Mat. XI. 23).

γ) Biada rozpustnikom, którzy opływają w rozkosze, bo *oni będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.* (Mat. VIII. 12).

c) Nie mówcie: Abraham, Józef, Ester, Dawid, Jozyasz pozostali cnotliwymi w dostatkach, a nawet na tronie... i w pałacach mieszkają wierni słudzy Boga, prawdziwi chrześcijanie. Nie mówcie tego, bo chociaż można połączyć doczesne dostatki z cnotą, to przecież Zbawiciel Pan wyzuł się z nich, aby nas wszystkich nauczyć, że tym sposobem posiadać dobra doczesne, jak się je zwykle w świecie posiada, jest bardzo niebezpieczną dla duszy rzeczą. — Rozważmy:

d) Przyczyny, dla których Pan Jezus wzgardził dobrami doczesnymi. Chrystus Pan

α) Żyje w największem ubóstwie dlatego, aby tym sposobem odpokutować za nadużycie dostatków, którego się człowiek grzeszny dopuści.

β) Żyje w poniżeniu... za wynoszenie się...

γ) Żyje w boleści... za dogadzanie namiętnościom.

2. Brak dóbr doczesnych jest nawet wielką korzyścią. O jakże pocieszającą

a) Dla ubogich jest myśl, że i Syn Boży był ubogi, że oni Mu są więc podobnymi.

b) Dla poniżonych i wzgardzonych, że i Syn Boży przyjął na siebie postać sługi.

c) Dla cierpiących, że i Pan Jezus cierpiał od pierwszej chwili życia swego.

d) Bądźmyż więc zadowoleni i nie narzekajmy w przykrem położeniu... Wszystko, co nam dolega, już dawno przed nami Chrystus Pan przyjął na siebie; dla czegóż mielibyśmy jeszcze pragnąć tych dóbr ziemskich, jeżeli nimi Pan Jezus wzgardził?

B.

Lecząc serce.

Chrystus Pan leczy serce schorzałe człowieka, pobudzając je do wzgardy świata i do oderwania się od znikomości doczesnych.

1. Przez rozpamiętywanie tych wszystkich tajemnic, których świadkiem była betleemska stajenka.

2. Przez łaski, za pomocą których pragnienie bogactw, zaszczytów i rozkoszy zniszczyć w sercu można. Dowodem tego są:

a) Pastuszkowie, którzy w swojem ubóstwie Bogu cześć oddają.

b) Mędrcy, którzy swe skarby u stóp Zbawiciela składają.

c) Tylu zakonników i ludzi świeckich, którzy w dobrowolnem ubóstwie i ciągłem umartwieniu żyli i żyją.

3. Oderwijmy się więc od tego świata:

a) Od rzeczy niesprawiedliwie nabytych przez oddanie ich prawemu właścicielowi, wyrzućmy z serca pragnienie nienasycone zysku, bądźmy umiarkowani...

b) Brzydźmy się pychą, przyjmujmy upokorzenia — nie ubiegajmy się tyle o zaszczyty...

c) Strzeżmy się roznamiętnienia i uciech zakazanych, znośmy przykrości, cierpienia... czyńmy zadość powinnościom stanu naszego. Wszystko z miłości ku ubogiemu, upokorzonemu, cierpiącemu Jezusowi. — Wtedy będziemy mieli pokój w sercu.

Epilog.

Tak tedy przekonaliśmy się, że żłóbek jest kazalnicą, z której naukę o Bogu słyszymy, z której Chrystus Pan wzywa nas, abyśmy się oderwali od ziemskich, przemijających dostatków. Weźmy sobie tę naukę Zbawiciela naszego do serca, a wtedy będzie Bogu chwała na wysokości, a nam pokój na ziemi.

II. SZKIC KAZANIA NA ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA.

Z notatek Ks. Aleksandra Buchty.

Dzieła Boże nie mogą ograniczać się na jednorazowem spełnieniu się swojem w historyi świata, ale się powinny ciągle odnawiać w duszy ludzkiej. Pan Jezus wprawdzie raz jeden zstąpił w postaci dzieciątka na ten świat, ale chce zstąpić do duszy k a ż d e g o chrześcijanina i w niej zamieszkać... Lecz Bóg jest niezmienny, Jego żądania są zawsze te same; T a k więc zstąpi Pan Jezus do duszy człowieka, j a k zstąpił na ten świat i tylko do takiej duszy zstąpi, w której ziszczają się wszystkie oznaki przez Anioła podane (Łuk. II. 12) i cały opis ewangeliczny.

I.

Jak zstępuje Pan Jezus.

Pan Jezus zstąpi do serca każdego z nas, jeżeli będą zachodzić te same okoliczności, które zachodziły wówczas, kiedy zstąpił na ziemię.

1. W ó w c z a s p a n o w a ł p o k ó j n a ś w i e c i e.

a) Tak przynależało; bo o Nim przepowiedzieli prorocy, że będzie »Książęciem pokoju«. Pan Jezus przyszedł na ten świat, by nam przynieść pokój z bliźnimi, z Bogiem

i z nami samymi — dlatego też po Zmartwychwstaniu to słowo »pokój« było słowem pozdrowienia w ustach Chrystusa Pana.

b) Tylko łagodni, *pokój czyniący* ludzie mogą się spodziewać, że Chrystus Pan zstąpi do ich serca... On ich nazwał błogosławionymi i dziećmi bożymi. Jeżeli więc w jakiej gminie, domu, familii, niezgoda panuje... tam... Także i każde serce musi być przez spowiedź świętą uspokojone, zanim do niego Jezus zstąpi pod postacią sakramentalną chleba.

2. Po długiem oczekiwaniu.

400 lat tęsknił świat i wołał: *Rorate coeli desuper.* Wreszcie kiedy ludzie poznali dostatecznie swą nędzę i że znikąd pomocy mieć nie mogą jak tylko od Boga, zstąpił Upragniony na ziemię. Tak samo dziać się powinno przed przyjęciem duchownem...

a) Przygotowanie, zebranie ducha, pokorne uznanie nędzy swej...

b) Modlitwa połączona z pragnieniem połączenia się z Bogiem...

3. W ciemnej nocy, tylko światłem z nieba oświeconej. Okoliczność ta jest:

a) Pouczająca. Noc błędu i grzechu... noc którą tylko *prawdziwe światło* etc. Chrystus Pan mógł w biały dzień przemienić. *Lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką, mieszkającym w krainie cienia śmierci, światłość im weszła.* (Iz. IX. 2).

b) Budująca. Kto tego nie może pojąć, że bez Jezusa noc musi panować w jego duszy. Kto światła nie w niebie szuka, ale na ziemi, ten nie będzie miał szczęścia mieć Jezusa w swem sercu.

4. W stajence w żłóbku. Okoliczność ta uczy nas, jak wielkiej wartości w oczach Bożych jest:

a) Odosobnienie. W tumulcie miasta w gospodzie *nie było miejsca* dla Jezusa. Kto się za wiele światu oddaje i żyje w rozprószeniu ducha, ten oddala Jezusa od siebie.

b) Pokora. Upokorzenie to było tak wielkiem, iż już nie mogło być większem. Nie obrał sobie pałacu, ani... Czy ty sądzisz, że Jezus będzie mieszkał w sercu, w którem pysznych myśli... jest tak wiele?

c) Umartwienie. Pomyśl o stajni — żłóbku — krzyżu. Jakże to pogodzić z życiem miękkiem, zniewieściałem, które prowadzisz? Czyliż Pan Jezus może zstąpić do takiego serca, w którem...

5. Jako dzieciątko maleńkie, w pieluszki owinięte, niejako krępowane z miłości ku nam. Tym sposobem żąda Pan Jezus od nas:

a) Miłości — z miłości ku nam zstąpił.. w postaci płaczącego dzieciątka, któremu przecież nie można odmówić miłości i współczucia.

b) Naszego zupełnego oddania się, któreby jednakże było zupełnie wolne. Dlatego przychodzi bezbronny, nie narzuca się nikomu, nie zmusza do niczego, owszem pozwala, aby Mu gospody odmówiono, aby Go prześladowano, wyszydzono... przepowiedział jednakże, że przyjdzie z wielką mocą, majestatem sądzić złych i dobrych.

6. W Betleem, t. j. w domu chleba. I tu Go każdego dnia znaleźć możemy... na ołtarzu, gdzie pod postacią chleba do nas zstępuje... Szukajmy Go tam, a z pewnością Go znaleziemy; znalazłszy, prośmy Go, aby do nas wstąpił. — *a)* Msza św., *b)* Komunia, *c)* adoracya.

II.

Do kogo zstępuje Jezus.

1. Do kogo nie zstąpił. Tego nas uczy opis Ewangeliczny.

a) Nie zstąpił do Heroda. Pan Jezus nie przyjdzie do ludzi pysznych, podstępnych, okrutnych, ludzi bez wiary i bez bojaźni bożej, którzy udają pobożność dla doczesnych zysków.

b) Nie zstąpił do faryzeuszów i arcykapłanów synagogi, obłudników, których wiara i bogobojność nie była niczem innem, jak tylko sekciarstwem, zabobonnością, udawaniem i czczą ceremonią.

c) Nie do Saduceuszów, którzy z wszystkiego szydzili i całą wiarę swą pokładali na jedzeniu i piciu.

d) Nie do Belleemitów, którzy swe domy tak zapełnili światowemi rzeczami i gośćmi, że dla Pana Jezusa nie było więcej miejsca, którzy nie mieli żadnego politowania, nad podróżnymi szukającymi schronienia — którzy im nie użyczyli wygodniejszego pomieszczenia, ale ich odesłali do stajni. — Zastósowanie.

2. Do kogo zstąpił Jezus. Dzisiaj tak samo jak i pierwej — przed 1872 laty.

a) Zstąpił do Maryi, najczystszej dziewicy, pokornej służebnicy Pana, łaski pełnej. — Kto idzie za przykładem Maryi... Kto się często modli do Bogarodzicy, ten...

b) Do wszystkich pobożnych, Józefa, Symeona, Anny, do wszystkich tych dusz, które *oczekiwały zbawienia Izraela.* Komu miłe zbawienie, ten... *Kto szuka ten znajdzie.*

c) Do wszystkich powołanych, którzy poszli za głosem... do pastuszków — do mędrców ze wschodu. Są chwile, w których Bóg łaską swą duszę więcej wspiera, silniej ją do dobrego skłania, głośniej do serca przemawia i wstępu żąda. Prośmy Boga, abyśmy tak szli za głosem tym jak pastuszkowie i Trzej Królowie.

d) Nawet do zwierząt, które stały około żłóbka i oddechem swym Dzieciątko Jezus ogrzewały. O jakże to okropną rzeczą, jeżeli Pan Jezus chętniej do zwierząt przychodzi, aniżeli do zatwardziałych grzeszników, — jeżeli im nierozumne zwierzęta dawać musi za przykład do naśladowania, mówiąc przez usta proroka: *Poznał wół Pana swego i osioł żłób Pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał.* (Iz. I. 3) — jeżeli te nędzne dusze zginą w dniu sądu, w którym nawet martwa natura odżyje i odrodzi się zstrząsnąwszy z sie-

bie przekleństwo, pod którem teraz jęczy. (Rzym. VIII. 19, 22).

Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli, ale ilekolwiek przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi. (Jan. I. 11).

KAZANIE
NA DZIEŃ NOWEGO ROKU.

O przyczynach szczęśliwych i nieszczęśliwych lat.

Ks. Wincenty Tyrvankiewicz,

A gdy się spełniło ośm dni.
Łuk. II.

Przy zaczęciu Nowego Roku zgromadziwszy się do tej Świątyni, pochwalmy dzisiaj społem wszyscy króla lat i wieków, Pana i Boga naszego i złóżmy na dziś powinne podziękowanie za to, iż nam pozwolił rok przeszły szczęśliwie w zdrowiu dobrem, przy Jego najłaskawszej opatrzności zakończyć. O! jak wielu podobnego szczęścia życzyło sobie tu jeszcze na tym świecie, lecz uśpieni snem twardym śmierci, tego nowego roku nie doczekali. Nam, słuchacze, Bóg dobrotliwy jeszcze czasu do życia na tej ziemi i do zbierania zasług pozwala. Oddajmyż, oddajmy, słuchacze, Bogu naszemu, królowi czasów i wieków najuroczystszą chwałę. Zaczynamy dziś rok nowy. Dziś nawzajem waszym krewnym, przyjaciołom i sąsiadom składajcie wasze powinszowania i życzenia, przyjmcież też i od nas najszczersze a wam powinne życzenia. Niech Bóg dobrotliwy obdarza was zdrowiem, szczęściem i wszelką pomyślnością. Te są nasze najszczersze dla was życzenia. Lecz izaliż one spełnione zostaną? O jak wielu znalazłbym tu między wami, którym rok przeszły był

czasem dobrego powodzenia i porą wszelkiej pomyślności. Lecz izaliż będzie i ten rok nowy, tak dla nich przyjazny? Ach smutna wątpliwość mięsza podobno myśli wasze. Znalazłbym i takich wielu między wami, dla których rok przeszły był pełny rozmaitych przygód i nieszczęść; będzież i ten Rok Nowy tak dla was okropny? O smutna nader wątpliwości! Skądże przeto o złym lub dobrym roku zaczętego powodzenia wnosić sobie mamy? Na to pytanie odpowiada nam jeden z Ojców świętych: Życie sprawiedliwego odbiera przypomnienie wszelkiego dobra, grzesznik zaś w odpłacie nędzę i utrapienie odnosi. Życie nasze złe lub dobre jest źródłem, z którego złe lub dobre dla nas wypływają lata. Zastanówmyż się dziś nad tą prawdą uważnie.

Największa przyczyna nieszczęśliwych lat życia naszego, są grzechy nasze; poprzestańmyż więc grzeszyć, żeby rok nowy nie był dla nas nieszczęśliwy.

Najpierwsza przyczyna uszczęśliwienia lat życia naszego, życie pobożne; starajmyż się więc żyć pobożnie, aby rok nowy był dla nas szczęśliwy.

Królu wieków, Panie i Boże mój! w którego ręku są losy życia i śmierci, w Twoich rządach dobre i złe czasy Tobie zaczętego roku pierwiastki i wszystkich słów moich ofiarę ku większej czci składam, boś Ty Bóg mój i wszystko.

I.

Życie bezbożne odbiera człowiekowi szczęśliwe powodzenie. Życie bezbożne skraca przed czasem dni ludzkiego życia. Wszystkie te nieszczęścia, które się wydarzają na tej ziemi, nie są wymiarem ślepego losu, lecz są to skutki wszechmocnej Boga Opatrzności i wielowładnej woli Jego, jako mówi prorok cierpiący. *Nihil in terra sine causa fit* [1]). Te wojny, zamięszania, nieszczęścia, pod któremi albo całe jęczały

[1]) Job. V. 6.

kiedyś narody albo miasta, dom i familia, albo zgromadzenie, albo osoba jaka zostawała; były to wymiary Boskiego gniewu za pogardę Jego rozkazów. *Sanguis, contritio, femur, catenae et flagella super iniquos creata sunt*[1]). Przelanie krwi, uciski biedy i utrapienia grzeszników są ukorzeniem. Widzimy w Piśmie Bożem wiele zrujnowanych państw, zniszczonych krajów, któż w tem największe ponosił szkody? Faraon, Heród, Nabuchodonozor, Antyoch w tem byli najbardziej dotknięci, a ci też Bogu byli najnieposłuszniejsi. Gdy lud Izraelski trzymał się Boga, wypełniał przykazania Jego pod słodkim cieniem pokoju, używał owoców obfitości i dostatków, lecz gdy Izrael zapominał na Boga i gwałcił przykazania Jego rozmaite nieszczęścia ze wszech stron spotykały Izraela.

Lecz na cóż obecnie przykładami przypominać nam nieszczęścia dawnych wieków? My, którzy pod ciężarem rozmaitych nieszczęść się uginamy, my, którzy teraz tak obfitego nie odbieramy błogosławieństwa na zdrowiu i w gospodarstwie powodzenia, którzy dobrze widzimy zmniejszającą się codzień fortunę, upadły handel, zginione zarobki, my nakoniec, którzy krzywdę na czci, szkody na majątku, osłabienie na zdrowiu mamy, tak często na naszych układach i nadziejach omyleni się widzimy — izaliż szukając tego wszystkiego przyczyny, słusznie nie przychodzi nam odpowiedzieć sobie z cierpiącym prorokiem: *Bośmy nie byli posłusznymi prawu Boskiemu.* W tych dawniej świętych i do wiary prawdziwej przywiązanych stronach, zagęściły się dopiero bluźnierstwa przeciw Bogu, osłabła wiara, ustała gorliwość o chwałę Bożą, ustała starodawna pobożność i prostota, wszędzie chytrość, oszukaństwo i pokrzywdzenia pełno. A cóż mówić o zbytkach, swawolach, rozpuście, ta z brzegów już wszelkiej przystojności wylała. A to wszystko możeż nam dać szczęśliwe powodzenie się lat naszego życia? W Piśmie św. Pan Bóg przestępcom praw swoich nic więcej nie obiecuje tylko lata najnieszczęśliwsze, lata pełne nędzy i utrapienia, głodu i po-

[1]) Ekkl. XL

wietrza, wojen i śmierci pełne; te to są okropne grzechów skutki.

Lecz izaliż tu koniec nieszczęsnych skutków grzechu, ach nie tu jeszcze! Słuchajmy wyroku Pisma św.: *lata bezbożnych skrócone będą* i na innem miejscu: *bezbożny przed dopełnieniem dni swoich zginie.* Tak nie inaczej; najczęściej śmierć przypada na ukaranie grzechów popełnionych, wszakże pamiętać dobrze mamy i na to, że śmierć doczesna młodych, spada dla wielu tajemnych Opatrzności Boskiej zamiarów, jako nauczają Ojcowie święci. Dzieje się to, mówią oni, częstokroć dla grzechów rodziców. Synaczek z Berzabi był ukaraniem cudzołóstwa Dawidowego. Dzieje się to także dla pożytku zbawiennego młodości, żeby się nie zepsuła w dalszym wieku. Lecz że śmierć wczesna często jest karą grzechów popełnionych, o tem ostrzegł dawno Duch Św. *Nie czyń bezbożnic, abyś nie umarł nie swego czasu.* O jak wielu młodych dla swoich grzechów przyspieszyli śmierć sobie. Dla złych obyczajów i świętokradztwa dwaj Synowie Helego Ofni i Finus wczesną ukarani śmiercią. Dla buntu przeciw ojcu Absalon w kwiecie młodości ginie, za zbytnie zaufanie w młodości Amon śmierć znajduje. Ci wszysy wczesną śmiercią skazani, skróceniem prędkiem życia zaświadczyli tę prawdę. *Anni impiorum breviabuntur.*

Zamilczę inne pisma świętego i historyi dowodne przykłady, wsparte na powadze najwierniejszej, a rzecz całą tak wam wywodzę. Pan Bóg, jak mówi Dawid, założył pewne granice dni życia ludzkiego. *Ecce posuisti mensurabiles dies meos.* Założył też i pewną miarę grzechów, aby w tej proporcyi chodził kalendarz życia ludzkiego ze swojemi sprawy. Jako więc ten dzień, który dopełnia miary życia człowieka jest ostatni, i za przyjściem jego trzeba umierać, tak grzech, który dopełnia miary złości jest ostatnim i za dopuszczeniem się jego trzeba ginąć. Nie z domysłu mojego ja to twierdzę, słuchajcie co mówi Augustyn św. Doświadczamy i przekonywamy się, iż wszyscy wedle dopełnienia swych grzechów giną. A zatem człowiek, który wedle biegu natury i mocy zdrowia mógł jeszcze żyć kilka lat, je-

dynie za dopełnieniem miary swych grzechów, prędzej niż przystało, życie swoje kończy i niby owoc z drzewa niedojrzały, od robaka nadpsuty, przed czasem spada. Dopóty każdego bezbożnego Boska cierpliwość na tej ziemi utrzymuje, póki nie dopełni miary swych grzechów, mówi Augustyn św.

A tak słuchacze już przekonać się możemy, że najpierwszą przyczyną lat nieszczęśliwych naszego życia są grzechy nasze, gdyż one nam odbierają szczęśliwe powodzenie w życiu, odbierają zdrowie i życie przed czasem. Gdy przeciwnie, życie pobożne najpierwszym jest sprawcą szczęśliwości lat naszyah.

II.

W pieniach swoich król i prorok św. Dawid stawia takie pytanie: *Któż jest z ludzi, który chce życia i pragnie widzieć dni dobre?* I zaraz na to pytanie daje tę odpowiedź: *strzeż języka twego od złości, odwróć się od złego a czyń dobrze.* W tych słowach ukazuje nam ten św. król i prorok, iż dobre życie, sprowadza na nas uszczęśliwienie i lata naszego życia przedłuża.

1. Tak jest słuchacze moi, od początku świata aż dotąd prawdził się ten wyrok Pisma Bożego i aż do skończenia świata sprawdzać się będzie: sprawiedliwi i pobożni ludzie w swojem życiu doznają szczęścia i pomyślności i lubo ich częstokroć nieszczęścia przywalają, atoli spokojność ich sumienia pocieszy; a czuwająca nad nimi Opatrzność Boska wszystko im z czasem na dobre odmieni. Na dowód tego otwórzmy księgi wyroków Bożych, słuchajmy, co Pan Bóg pełniącym przykazania Jego obiecuje: *Uczyni Pan Bóg* (słowa to są Boskie do ludu) *uczyni Pan Bóg twój, że będziesz obfitował we wszystkich sprawach rąk twoich. W potomstwie twojem i w owocu bydła twego i w rodzaju ziemi twojej i w żyzności wszech rzeczy.* To Bóg obiecywał ludowi swemu za czasów prawa pisanego, a namże za czasów prawa łaski nie uiściż tej obietnicy? Dawał już, najmilsi, przodkom naszym, którzy to w pokoju, w obfitości, przy wszystkich swo-

bodach swego pożywali chleba; którzy to sławą i męstwem w dalekie zachodzili strony, na wschód i zachód rozprzestrzeniali granice, żelazne wbijali słupy, na znak obszernej państwa swego rozległości. Słuchacze moi, czemuż Pan Bóg tak pomyślne dawał powodzenia przodkom naszym? Dlatego, że widział ich gorliwość o zachowanie praw swoich, widział ich serca pobożność i upodobał sobie i okazał, aby wszyscy wiedzieli, iż dobrze dzieje się z tymi, którzy są posłuszni Bogu. *Sed viderent quia bonum est obsequi Sancto Deo* [1]).

Lecz cóż ja tu wspominam dawne lata, kiedy tu nam wszystkim o ten rok, który dziś zaczynamy, idzie: czyli on będzie dla nas szczęśliwy? Ach, słuchacze moi! Ten ci sam jest Bóg naszych ojców, co i nas, synów ich. Ten, który niegdyś powiedział do Izraelitów przez Joela proroka, dziś on i do nas, ludu swego, mówi: *vobis annos, quos comiscit locusta.* Przywrócę wam lata, które żyznością i obfitością swoją nagrodzą lat przeszłych niedostatek, przywrócą wam czasy słodkiego pokoju, owej pól żyzności i wszelkiego dobra dostatku, wszakże to wszystko dla was gotów jestem uczynić, nie inaczej, jedno tylko, jeżeli drogą przykazań moich chodzić będziecie. *Dabo eis viam, ut timent me universis diebus, et bene erit eis.*

2. Tenci jest jedyny sposób do osiągnienia szczęśliwości w życiu. Bojaźń Boska, wierność Bogu i Kościołowi Chrystusowemu, życie podług powinności stanu pobożne. To nam długie lata, sędziwość wieku i dni szczęśliwość życia obiecuje. *Praecepta mea os tuum custodiat, longitudinem enim dierum et annos vitae apponent tibi* [2]). Serce twoje niech zachowuje przykazania moje, albowiem to przyda ci długość szczęśliwą dni i życia. Tak, Pan Bóg z nami postępuje jak ów Pan ewangeliczny uczynił ze sługą swoim, który gdy mu wiernie się sprawił, będąc przełożonym nad jednem miastem, uczynił go włodarzem nad kilkunastu miastami. My żyjący na tej ziemi jesteśmy dzierżawcami i stróżami dni drogich naszego życia: gdy Bóg widzi, że wieku młodego nie pędzi-

[1]) Ekkl. XLVI. 12. [2]) Przyp. III. 2.

my nierządem, rozpustą i nieczystością, gdy wieku męskiego nie nadwyrężamy łakomstwem, zazdrością, niewstrzemięźliwością, pijaństwem; tedy te lata dobrze przeżyte nam w służbie swojej wiernym przedłuża. *Quia in paucis fuisti fidelis supra multa te constituam.* I tak przedłużając pobożnym lata ich życia uiszcza się w tem, co przyrzekł sprawiedliwym w Piśmie św. *Longitudine dierum replebo eum.* Długością lat napełnię sprawiedliwego.

Słuchacze moi! Gdy to słyszycie, że najpierwszy środek do uszczęśliwienia lat naszych jest życie pobożne, dające nam dobre powodzenie i wiek długi, starajcież się o dobre i cnotliwe życie, chowajcie przykazania Boskie, a sprawdzi się na was ten łaskawy wyrok Boski: *Chowajcie przykazania moie, a to da wam długość życia i napełni was wszelką szczęśliwością.* I tu bym już mówić przestał, gdyby nie święty obyczaj naszych przodków w tym dniu, pełnym radości, winszować sobie wszelkiej pomyślności, powinszowania według każdego stanu z upoważnieniem składam najszczersze. Życzę wam słuchacze wierni, szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności tego roku. Te moje dla was z uprzejmego serca pochodzące życzenia, by się spełniły, zaczynajcie ten Nowy Rok od Boga i od nabożeństwa; przepędzajcie go chwalebnie, czyniąc w nim sprawy zbawienia godne. Trwajcie statecznie w dziele około zbawienia waszego, a Bóg dobrotliwy jako początkowi tak i końcowi prac waszych i cierpień hojnie pobłogosławi.

O Zbawicielu Panie i Boże nasz, w Imię Twe najsłodsze: Jezus, Rok nasz nowy zaczynamy. Bądźże o Jezu wszędzie i zawsze nam Jezusem, Zbawicielem od grzechów, wybawicielem pokoju, dawcą dóbr wszelkich doczesnych i wiecznych, który żyjesz i królujesz z Synem i z Duchem Św. Bóg jeden na wieki. Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. JÓZEFA [1]).

Ks. Paweł Rubon.

Marność nad marnościami a wszystko marność. *Ekkl. XII. 8.*

Widząc, najmilsi słuchacze, jak się wspaniale obchodzi niekiedy uroczystość jakiegoś Świętego i jak pięknie ozdobione na cześć jego są ołtarze i jak czciciele jego klęcząc przed obrazem Świętego, gorąco się do niego modlą, a słysząc te pobożne pienia zgromadzonego ludu i patrząc na tę bezkrwawą ofiarę uroczystej Mszy św., Bogu na cześć składaną, nieraz sobie myślę: O Ty wybrany Pański, jakżeś Ty teraz szczęśliwy! Przepłynąłeś już przez te szkopuły marności światowych, zawinąłeś szczęśliwie do portu wiecznego zbawienia, wzgardziłeś próżnościami świata, ukochałeś cnotę i sprawiedliwość i jako hetman po bitwie wygranej poszedłeś do raju po palmę zwycięstwa! Raduj się, święty Pański — raduj się, bo minęła dla ciebie zima smutnego wygnania ziemskiego, a wiosna wiekuistych rozkoszy już nigdy, nigdy nie przeminie!

To samo uczucie, najmilsi słuchacze i dziś, ale silniej jeszcze jak kiedykolwiek włada mem sercem. Przenoszę się w duchu do tego mieszkania świętych Pańskich, stoję w tem

[1]) Miane w Tarnopolu 1878.

wielkiem i przecudnem mieście bożem, które Prorok ukoronowany opisując mówi: *Mury twoje i bramy twoje ze szafirów, ulice twoje złotem wyłożone, obywatele twoi zawsze śpiewają hymny radości.* Tu widzę nieprzeliczone wojska Aniołów i Archaniołów, które Daniel prorok, zobaczywszy zawołał: *Tysiące tysiąców służyli Panu Bogu a po dziesięć kroć sto tysięcy tysiąców, albo milion milionów stali przy nim.* Tu widzę one miłe towarzystwo czcigodnych proroków i apostołów, ten nieprzejrzany poczet tryumfujących wyznawców, pokutnic i pokutników, tu śnieżyste talie panieńskiej czystości i róże, męczeństwa kwitnące, a w pośrodku nich blaskiem światłości swojej wszystkie rzesze niebieskie przechodzącą Najśw. i Niepokalaną Królowę niebios. Koło niej stoi św. Józef! O jak wielką jest jego chwała! Trudno najmilsi słuchacze słowami opisać, trudno słabym rozumem ludzkim dostatecznie pojąć, jakiemi łaskami, darami i przywilejami i jaką koroną nieśmiertelnej chwały hojność Boska obdarzyć i ozdobić raczyła najczystszego i najgodniejszego Oblubieńca Najśw. Panny i mniemanego Ojca Chrystusowego, Józefa św. Albowiem twierdzi uczony i świątobliwy teolog Suarez, iż rzeczą prawdopodobną jest, że Józef św. łaską i chwałą przewyższa po Matce Najśw. wszystkich innych Świętych. A to dlaczego? Bo nikt tak nie kochał Jezusa, jak on; nikt tak nie gardził marnością świata, jak on. Liczne i nieomylne o tem świadectwa masz w życiu św. Józefa, których tu kłaść nie potrzeba.

A zatem, najmilsi słuchacze, gdybym dziś w prostocie serca zapytał najsławniejszego tego zwycięzcę świata, mówiąc: Powiedz mi, o Józefie św., o czemże dziś na cześć Twoją mam mówić do tego ludu bożego? Czy mam wychwalać czystość Twoją anielską? Czy może ufność w Bogu niewzruszoną? Czy też miłość seraficką lub też inną jakąś heroiczną cnotę Twoją? Cóż sądzicie, najmilsi słuchacze, coby mi św. Józef odpowiedział? Powiedz ludowi temu, byłaby odpowiedź Jego, że wszystko na tej ziemi marnością jest nad marnościami. Jestem wprawdzie patronem dobrej śmierci — ale tej dobrej śmierci nikt spodziewać się nie może, póki nie oderwie serca

swego od marności tego świata! O jak słuszna, jak mądra odpowiedź! Wszyscy pragniemy dobrej śmierci; a jednak jak mało jest takich, co usuwają przeszkodę dobrej śmierci, t. j. miłość rzeczy światowych! Cóż nam więc pomogą wszystkie kazania i nauki, by najgorliwsze i językiem anielskim głoszone? Cóż nam pomogą wszystkie rady i przestrogi spowiednika i łaski czerpane w Komunii św.? Cóż nam pomogą wszystkie jałmużny, modlitwy, nowenny, bractwa i nabożeństwa, jeżeli jeszcze żyje i panuje w sercu naszem ten ohydny bożek miłości tego świata?

Będąc więc przekonanym, że św. Józefowi nabożeństwo nasze podobać się nie może, póki jeszcze lgnie serce nasze do tej ziemi, mam zamiar pokazać wam dziś błahość, nikczemność i próżność tego świata, abyśmy poznawszy obłudę i marność dóbr ziemskich, według rady Apostoła, tak tego świata używali, jak gdybyśmy jego nie używali [1]).

Wszystko na większą cześć i chwałę Pana Boga i na uwielbienie Józefa św. — *Zdrowaś Maryo.*

Dobra tego świata dzielą się na dwie klasy. Do pierwszej klasy należą rzeczy tyczące się duszy i ciała człowieka. Duszy się tyczą: umiejętność, nauka, roztropność, sztuka, które to rzeczy stanowią mądrość świata. Ciała się tyczą: siła, zdrowie, długie życie, rozkosze, piękność. Do drugiej zaś klasy dóbr światowych należą rzeczy człowieka tylko otaczające, a te są: bogactwa, sława, potęga, dostojeństwa, władza.

Otóż, najmilsi słuchacze, pokażę wam teraz, że we wszystkich tych rzeczach nic nie masz jedno marność nad marnościami. Co to jest marność? Trafną odpowiedź daje nam Bernard św. mówiąc: *Vanum id dicitur, quod nomen quidem habet, rem vero ipsam non habet.* Marnem to się nazywa, co wprawdzie nazwisko ma, rzeczy zaś samej nie ma. Dobra światowe nazwisko tylko »dobra« mają, ale dobrami nie są. Bo co świat nazywa dobrem, to Bóg nazywa złem. A coby to było za oszustwo, gdyby kto z pustego sklepu,

[1]) Kor. VII. 31.

w którym nic wcale nie masz, wywiesił tablicę z napisem: tu złote zegarki za darmo dostać można! Byłby ten znak i nazwisko rzeczy, ale rzeczy samej nie masz. Śmiejesz się może z tego, ktoby się tem kłamstwem dał oszukać. Ale uważ, uważno dobrze! Właśnie tak samo ten świat ze wszystkiemi swemi dobrami ciebie oszukuje. Tablicę z napisem ci tylko pokazuje, czcze nazwiska dóbr ci podaje, dóbr samych ci nie daje i dać nigdy nie może, bo ich sam nie ma.

1. Chcąc wam tę prawdę na oczy pokazać, zaczynam od mądrości światowej, gdyż ona jako rzecz należąca do duszy, między wszystkiemi dobrami światowemi niezawodnie pierwsze miejsce zajmuje.

A cóż o niej rzec? Jestże ona marnością? Jest! Bo któż był sławniejszym mowcą w starożytności od Messaly Korwina? A przecież od razu, powiada Pliniusz, wszystko z pamięci mu wypadło tak, że własnego nawet nazwiska swego zapomniał. Któż był uczeńszym od Olbrachta wielkiego? A jednak, jak pisze uczeń jego, Tomasz św., całej nauki swojej zapomniał w jednym dniu. Któż był mędrszym od Salomona? A przecież sam o sobie powiada: *Jestem najgłupszy między mężami i mądrości ludzkiej we mnie nie masz* [1]).

Ale dajmy na to, że posiadasz trochę mądrości światowej. Cóż stąd? Zawsze ona będzie nikłą, będzie niedokładną. Czemże bowiem jest ta odrobinka mądrości twojej w porównaniu do mądrości wszystkich mędrców razem wziętych, t. j. i tych, co przed tobą żyli, i tych, co teraz żyją, i tych, co po tobie żyć będą? A tych znów wszystkich mędrców mądrość cała popisująca się we wszystkich bibliotekach całego świata, czem jest w porównaniu do niewysłowionej mądrości Pana Boga? Marnością nad marnościami! Owszem, mądrość świata tego, powiada Apostoł narodów, *głupstwem jest* [2]) u Boga. Wątpisz jeszcze o tem? To powiedz mi, gdzie są teraz oni sławni prawodawcy i filozofowie pogańscy? Gdzie oni starzy uczeni żydzi? Gdzie rzymscy mowcy? Gdzie arty-

---

[1]) Przyp. XXX. 2. [2]) 1. Kor. III. 19.

ści greccy? Gdzie geniusze ateńscy? Gdzie radcy spartańscy? Czy znasz ich? Czy doszła do uszu twoich sława ich mądrości? Czy choć nazwisko ich kiedyś słyszałeś? Jak błyskawica na burzliwem niebie błyśnie i znika — tak znikli ze sceny tego świata! *Znikczemnieli*, woła Apostoł, *w myślach swoich!* [1]).

Ale — aby ta mądrość światowa tylko nikłą była i niedokładną! Niestety, jest ona też n i e b e z p i e c z n a, bo *mądrość,* powiada Paweł św., *nadyma* [2]). A w naszych czasach antichrześcijańskich oderwawszy się od Boga i Kościoła, stała się dla wielu s z k o d l i w ą i z g u b n ą. Bo skąd to straszne zepsucie we wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego? Skąd to jeszcze odszczepieństwo od wiary chrześcijańskiej? Skąd to grube niedowiarstwo w naszych czasach? Skąd to zupełne bankructwo rozumu ludzkiego, że publicznie wypierają się Boga i Stwórcy? Skąd te śmieszne i bezbożne mowy, że człowiek od małpy pochodzi? Skąd ta przerażająca ruina moralna, pod której gruzami i zwaliskami całe narody leżą pogrzebane? Skąd wszystkie te okropne i niesłychane bluźnierstwa, że niema Boga, że Matka Najśw. nie była Dziewicą niepokalaną, że dusza jest śmiertelną? że można się obejść bez religii? że to wszystko jedno, jaką kto ma wiarę? że Kościół, kazania, bractwa i Sakramenta św. tylko dobre i potrzebne są dla małych dzieci, dla pobożnych niewiast, dla nieoświeconego pospólstwa? Skąd, pytam się, te wierutne i złośliwe kłamstwa, że Chrystus nie był Bogiem, że niema ani nieba, ani piekła, że wieczne zbawienie i wieczne potępienie to tylko wymysły księży? Skąd, proszę was, najmilsi słuchacze, skąd wszystkie te kacerstwa? kto wynalazł te kłamstwa bezczelne? Kto rozszerzył te brednie szalone? Otóż wszystkie te bałamuctwa wymyśliła mądrość liberalnego wieku naszego! Ona ma dźwignię i ster świata w swych rękach, bo ma pieniądze i prasę, ona rozsiewa to jadowite nasienie przez swych agentów, ona wykłada te nauki piekielne w książkach naukowych i romansowych, wychwala je w gazetach

---

[1]) 1. Rzym. XXI. [2]) 1. Kor. VIII. 1.

żydowskich, wpaja je w serca przez brudne broszury, ubóstwia je w plugawych pismach ilustrowanych i całe narody olśnione fałszywym blaskiem oświaty przepadają za tą marą mądrości i biedni ludzie zbałamuceni odpadają od Boga, wiary i Kościoła i Europa wraca nazad do ciemności i barbarzyństwa staropogańskiego świata! O Boże wielki! Czy długo jeszcze chełpić się będzie ta głupia mądrość światowa z postępu i oświaty swojej? Czy długo jeszcze swawola bezbożnej nauki urągać się będzie z wszechmocności i sprawiedliwości Twojej? Czy nie przyspieszysz dnia strasznej katastrofy, ażeby ukarać ten świat, z którego tak straszne bluźnierstwa bezkarnie miotają na święty i nietykalny Twój Majestat?

Widzimy więc, najmilsi słuchacze, czem jest ta mądrość światowa, która ani Boga, ani Kościoła, ani jednej powagi świętej nie zna i znać nie chce. Żeby jak najłagodniej ją osądzić, trzeba wyznać, że: jest marnością nad marnościami.

2. A dobra należące do ciała, siła, długie życie i rozkosze, czyż nie są marnością?

Olbrzymy, o których wspomina Job i Mojżesz, strachem byli dla wszystkich narodów sąsiednich — a nędznie zginęli w potopie. Samson, nadziemską prawie obdarzony siłą, *rozdarł lwa* [1]), powiada Pismo św. i roztargał go na sztuki, nic zgoła nie mając w ręku; związany przez ziomków, zerwał grube, nowe powrozy, jakby nić ukręconą z paździerzy zgrzebnych; oślą szczęką zabił tysiąc Filistynów. Co za siła! Wszedł później do Gazy, miasta Filistynów, którzy go chcieli zabić; ale on wstawszy o północy, wziął oboje wrota od bramy miejskiej, włożył je na ramiona i uciekł na górę. A potem, co się stało? Pojmali go Filistynowie i oczy mu wyłupili! Holofernes dzielnym i tęgim był hetmanem — a słaba Judyta ucięła mu głowę. Goliata, nad sześć łokci wysokiego olbrzyma, kamyczek Dawida powalił o ziemię. Azael, najsławniejszy biegun w starożytności, ścigając Abnera, padł z tyłu trafiony strzałą. Słusznie

[1]) Sędziów XIV.

więc powiada Psalmista pański: *Nie kocha się Pan Bóg w sile końskiej, ani w goleniach męskich ma upodobanie* [1].

3. A jak siła człowieka, tak też i życie długie marnością jest. Żaden z ludzi od początku świata, nie żył jeszcze jednego całego dnia. Żył Adam, mówi Pismo św. lat 930 [2], a były to nie dni, nie tygodnie, nie miesiące, ale podług zdania wielu ojców św. i teologów prawdziwe lata — a umarł; Seth, syn Adama, żył lat 920 — a umarł; Mathusal, najstarszy z wszystkich ludzi, żył lat 969 — a umarł. Żaden z nich nie dożył lat tysiąca, a przeto żaden z nich nie żył jednego całego dnia, albowiem *tysiąc lat przed oczyma Boga*, powiada Prorok Pański, *jako dzień wczorajszy, który przeminął* [3]. Cóż tedy powiedzieć o twojem życiu, które nierównie szczuplejszą liczbą lat jest określone? Nie żyjesz dłużej na świecie, jako przez jednę lub dwie godziny. Owszem, życie doczesne, jak powiada św. Grzegorz, w porównaniu do życia wiecznego, śmiercią raczej, niż życiem nazwać trzeba. Jak rzeki rękami zatrzymać nie możesz, mówi Efrem św., tak i zbliżającego końca życia twego nie potrafisz zatrzymać. I pięknie porównuje jeszcze tenże ojciec św. życie nasze z pięciu palcami ręki naszej: pierwszy palec, powiada, pokazuje ci lata dziecięce; drugi palec głupie lata chłopięce; trzeci palec lata kwitnącej młodości; czwarty palec wiek dojrzały, męski, piąty palec wiek sędziwy. Tą piędzią więc ręki twojej mierzyć i objąć możesz długość twego życia, a te pięć palców obrazem są pięciu stopni, po których zstępujesz do grobu. Zastanów się teraz, przy jakim ty palcu, na jakim ty stopniu stoisz. Wszak widzisz, że jeden dzień wypycha drugi, żadna godzina nie czeka na następującą; jak zbóje i złodzieje, tak dni i godziny kradną tobie życie i nim się tego spodziewasz, może właśnie wtenczas, kiedy ciężki śmiertelny grzech będziesz miał na sumieniu, przetnie ci śmierć nić życia, włożą grzeszne twoje ciało do trumny, zakopią je w ziemię i brzydkie robactwo stoczy zgniłe twe członki. Przyznaj się więc,

---

[1]) Ps. CLXVI. 10. [2]) Rodz. V. [3]) Ps. LXXXIX.

że życie człowieka by najdłuższe, marnością jest nad marnościami.

4. A cóż mam mówić o zabawach i rozkoszach tego świata? I w nich zdrada i obłuda, i w nich omamienie i oszustwo, i w nich marność nad marnościami. Bo czemże są owe uciechy, za któremi ludzie światowi tak gorączkowo się uganiają w zbytkach i biesiadach, w zabawach i tańcach, w teatrach i balach, w koncertach i wycieczkach, w pieszczotach i wygodach ciała, w rozkoszach i w dogadzaniu zwierzęcym swym namiętnościom? Czemże są, jeżeli nie ukrytemi sidłami niewinności; popisem bezwstydnych mów i żartów? trucizną osłodzoną i jako mówi Augustyn św., śmiechem szaleńców, którzy wtenczas się cieszą, kiedy Anioł stróż nad nędzą i ślepotą ich duchowną płacze, wtenczas się śmieją, kiedy giną? Ach, najmilsi, jeżeli gdzie, to w tych uciechach i rozkoszach cielesnych najokropniejsza jest marność! Tu za kropelkę miodu całem morzem gorzkości wypłacać się musisz; tu za chwilę bydlęcej rozkoszy niejeden już honor i zdrowie utracił, sumienie i niewinność swą sprzedał, całe życie sobie zatruł, a co gorsza, całą sobie kupił nieszczęśliwą wieczność! O świecie obłudny! O przeklęty zdrajco! Jak ty oszukujesz biednych ludzi! Ile ty dusz Panu Jezusowi i niebu już wydarłeś! Złote góry obiecujesz twym zwolennikom, a wtrącasz ich w przepaść nędzy, rozpaczy i wiecznego potępienia! O jak próżne i nikczemne są dobra twoje — jak łudzące i jadowite uciechy twoje! Zwodzisz, gdy pochlebiasz; gdy się przymilasz, zabijasz! Marnością jesteś nad marnościami!

5. A skarby i bogactwa czyż nie marnością? Kto bogactwa ma, powiada Prosper św., nie bez pracy ich szukał, nie bez trudności je znalazł, nie bez troski je zachowuje, nie bez boleści je traci. Niech świat mówi, co chce; ja twierdzę i mam dowody na to, że bogactwa dobrami są przykremi i zgubnemi. Przykremi są dla sumienia bogacza, bo bogacz ma przed Bogiem najściślejszy obowiązek dawać jałmużny; ale sknerstwo jego na to nie pozwala, stąd walka sumienia ze sknerstwem, stąd niepokój duszy, stąd

zgryzoty i wyrzuty sumienia. Przykremi są także bogactwa dla serca i umysłu bogacza, bo zazdrość i nienawiść nieżyczliwych ludzi i nieprzyjaźnych mu sąsiadów wszędzie go prześladuje i ustawicznie musi się obawiać, żeby nieszczęśliwym jakimś przypadkiem ich nie utracił; albo jeżeli nie to, to przynajmniej ta myśl rozpaczliwa trapi go i męczy, że do grobu ani grosza ze sobą nie weźmie. Zgubne są bogactwa, bo najłatwiejszą sposobność dają do oszustwa, zdzierstwa, lichwy, rozpusty, pychy, marnotrawstwa i wszelkiego innego rodzaju grzechów, jako o tem sam Bóg nas zapewnia, mówiąc przez usta Ekklezyastyka: *Jeżeli będziesz bogatym, nie będziesz wolnym od występku* [1]). Wystawia się więc bogacz na widoczne niebezpieczeństwo wiecznego potępienia, bo *łatwiej,* powiada Pan Jezus, *wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi do Królestwa Bożego* [2]). Za przykre więc i zgubne dobra zawsze wszyscy rozumni ludzie bogactwa uważali. I dlatego już Krates, stary filozof pogański, zabrał wszystko srebro i złoto, co miał i wrzucił do morza, wołając: Precz z wami, zgubne i nieszczęsne bogactwa; precz z wami, źródła niepokoju i troski, lepiej, żebym ja was zgubił, aniżeli, żebyście wy mię zgubiły! O jak nas zawstydza ten poganin! Lepiej jak niejeden światłem wiary oświecony katolik poznał on tę smutną prawdę, że bogactwa to marność nad marnościami!

6. Na równi z bogactwami stoją wysokie urzędy, dostojeństwa, zaszczyty, potęga, sława, powaga, władza. Podobne one są do statuy króla Nabuchodonozora. Była ta statua z czystego złota i drogich kruszców. Wspaniały był jej widok! Gdybyś ją tu widział, zachwycałbyś się ładnym jej kształtem, a oczy twoje nie mogłyby się napatrzyć temu cudowi piękności. Ale uważaj, nie daj się oszukać. Spojrzyj no tylko na nogi tej statuy: Nic nie widzisz? Przypatrz się bliżej. Toć nogi gliniane! Kopnij nogą a cała się zwali! Otóż tak samo wszystkie te dobra, dostojeństwa, potęga, władza i t. d. niejako na glinianych nogach

[1]) Ekkl. XI. 10. [2]) Marek X. 25.

stoją. Słuchaj co Pismo św. i dziejopisarze o pewnych wzorach próżności i marności tych dóbr napisali. Czy wiesz może, kto to był Herod I. i Agryppa? Był to król sławny i potężny, ale niemniej zażarty wróg wiary katolickiej, bo on to kazał ściąć św. Jakóba Apostoła i uwięzić Piotra św. I jak skończył? Oto za życia jeszcze robaki go zjadły! Czy wiesz, kto to był Aman? To ulubieniec króla perskiego. Taką miał powagę, i tak wszyscy go czcili i szanowali, że według Pisma św. wszyscy słudzy królewscy klękali i kłaniali się Amanowi. I jak i gdzie umarł? Na szubienicy! Czy wiesz, kto to był Baltasar? To ostatni król Babilonu. W bezbożnej dumie swojej, sądząc się być panem całego świata, złupił świątynię Jerozolimską i zabrał wszystkie złote i srebrne naczynia i puhary, aby podczas hucznej biesiady z nich pić na cześć bożków pogańskich. I jaki był jego koniec? Przy stole go zamordowano! Wiesz też, kto to był Nabuchodonosor, czyli Nebukadnezar? To także król Babilonu, który zniszczył i w perzynę obrócił Jerozolimę. Podług Daniela Proroka, Bóg karząc pychę jego, odebrał mu rozum i przez siedm lat trawę jadł jak wół.

Lecz na co nam przykładów szukać ze starego świata? Czyż ich nie mamy poddostatkiem i w naszych wiekach? A Ludwik XVI, król francuski, czyż nie został ściętym, od własnych poddanych swoich w samym Paryżu? A król szwedzki Gustaw III, czyż nie rozstrzelonym został skrytobójstwem? A Napoleon I, cesarz francuski, przed którym drżała cała Europa, nie umarłże on nędznie na wygnaniu? A Izabela, królowa hiszpańska, nie zostałaż temu kilka lat zrzucona z tronu i z kraju wypędzona? A Karol I, król angielski, a Selim III, sułtan turecki, nie zamordowano ich zdradziecko? a Aleksander II, car rosyjski, czyż nie zdruzgotano mu nogi dynamitem? Czasuby mi nie stało, gdybym chciał choć napomknąć tylko o nieszczęśliwym końcu i zgonie wszystkich książąt, królów i cesarzów w ostatnich wiekach naszych. Żaden król, żaden mocarz obecnie nie jest pewien życia swojego, korona na głowie wszystkich się chwieje; masonerya, socyalizm, nihilizm, szał republikańskich rządów

każdej chwili gotów jest obalić trony. Żebrak na ulicy szczęśliwsze życie prowadzi, niż mocarz na pysznym tronie. Z tych kilku przykładów przytoczonych widzicie dostatecznie, czem jest ta wielkość świata, czem jest ta potęga, ta sława, ta powaga, ten honor, czem są te pochwały, zaszczyty, dostojeństwa i godności światowe. Czyż to wszystko nie marność nad marnościami?

Ale powie kto: To tylko pojedyńcze przykłady. Z nich nic nie wynika. Czy tak? Nic nie wynika? Grubo się mylisz, przyjacielu! Pójdź tylko ze mną do grobów królowskich; one ci prawdę powiedzą! Popatrz się na te wspaniałe pomniki! Co leży pod niemi? smutne szczątki wielkości ziemskiej. Siła przed prawem, to było hasło niejednego z tych, co tu spoczywają — ale ta zasada, wołająca o pomstę do nieba nie dała się zastósować do śmierci. Śmierć nie dała sobie wydrzeć z rąk prawa, co ma nad człowiekiem; szyderczym śmiechem wszystkim zrzuciła koronę z głowy, wszystkim zdarła te błyskotki sławy i wielkości, któremi oczy całego świata razili i pomieszała ich popiół z prochem tej ziemi, z której wzięli swe ciało! O smutny końcu! O straszna przemiano! Co im teraz zostało z tego hołdowania świata, z tego przepychu ich dworu, z tego blasku ich sławy, potęgi i majestatu? Co im zostało pod tym kosztownym marmurem, który pokrywa ich kości spruchniałe, jeżeli nie trumna ciasna, cichość ponura, straszna samotność i straszniejsze jeszcze oczekiwanie sądu Bożego? Oj, przyjdzie, przyjdzie ów dzień ostateczny, ów dzień gniewu i pomsty Bożej, ów dzień płaczu i rozpaczy, w którym i oni usłyszą trąbę Anioła i powstaną z pysznych swych grobów i przyjdą na sąd. Szeregami nieprzejrzanymi stać będą i schnąć będą ze strachu na widok sędziego swego i wtenczas, wtenczas dopiero świat osłupiały pozna, że wszystko, co na tej ziemi nazywało się sławnem i wielkiem, niczem innem nie było, jedno marnością nad marnościami!

Przyprowadziłem was, drodzy moi do grobów królewskich. Przystąpmy teraz jeszcze do jakiegokolwiek grobu na cmentarzu, aby się przekonać, że i ostatnie mniemane dobro

tego świata, to jest piękność ciała, czyli uroda marnością jest.

7. Wyobraź sobie żywo, że stoisz na cmentarzu. Rozrzuć tę mogiłę! Wykop ziemię! Wyciągnij trumnę! Otwórz ją! Przebóg! Co za straszny widok! Jaka woń nieznośna! Pytasz się może: A co to był za człowiek? Mów, trupia zgnilizno! sama mów, ktoś ty był na świecie? czyś był ładnym młodzieńcem? Czy ładną panną lub kobietą? A gdzie teraz te czary twych wdzięków? A cóż ci ta uroda twoja pomogła? Oto od wszystkich opuszczona, zropiała, straszna i obmierzła, cuchniesz! Wypadłaś z pamięci twych czcicieli, zwiędła piękność twoja — żadna essencya piękności nie przywróci ci dawniejszej twojej cery, a co nad wszystkie nieszczęścia jest najnieszczęśliwszem, może gorejesz w ogniach piekielnych! Mów, zgnilizno obrzydła, czy nie tyś to była, któraś urodą i krasą twoją oczy i serca ludzkie do siebie wabiła i do grzechu przyprowadzała? Czy nie tyś to była, która strojami i modami twemi nieprzyzwoitemi dla tylu dusz niewinnych byłaś kamieniem zgorszenia? A gdzie teraz ta wdzięczna twarzyczka twoja? Gdzie różowe usta twoje? Gdzie czarne błyszczące włosy twoje? Gdzie owe jasne, wesołe i rozpustne oko? Oto w tej czaszce szkaradnej nic więcej nie widzę, tylko głębokie, ciemne doły — roje robaków z nich wyglądają — wszelka uroda twoja w zgniliznę, w ropę, w popiół się obróciła! Oj, trupia głowo, trupia głowo, gdybyś ty mogła mówić! Wiedziałbym, co z tobą robić! Wziąłbym ciebie ze sobą i postawiłbym tu przed sobą na ambonie w imieniu Boga żywego zaklinając cię, kazałbym tobie mówić, wołając na ciebie: Mów, straszydło! Co to jest piękność ciała? A przeraźliwym głosem musiałabyś zawołać: *Marność nad marnościami i wszystko marność!*

Ach, bracia i siostry w Chrystusie najdroższe, o jakobym ja sobie życzył, żebym dziś duchem i gorliwością Jeremiasza Proroka natchniony mógł do was się odzywać: O ludu mój, mój ludu kochany, nie udawaj się za próżnościami, które ci nic nie pomogą, nic, mówię, ci nie pomogą. W życiu cię

oszukują, przy śmierci trapić będą, a po śmierci może gromy przekleństwa Bożego na ciebie sprowadzą! Nie daj się zbałamucić przez ten obłudny świat, nie wierz temu kłamcy, bo wszystko, co mówi o dobrach swoich, omamieniem, zdradą i oszustwem jest. Pomnij, że nie dla tego świata, ale dla nieba stworzony jesteś! Ciało twoje pójdzie do grobu, a dusza do wieczności! Przeto nie kochaj tak tych rzeczy ziemskich, upomina cię Augustyn św., żebyś przez nie nie stracił wiecznych. Wszystko, co jest i co widzisz na tej ziemi, przeminie a przeminie jako cień, przeminie jako ptak, który leci do południowych krajów, przeminie jako okręt przelatujący przez burzliwe morze, przeminie jako kula wystrzelona do celu swego. Wszystko a wszystko przeminie! Samo słowo tylko Boskie: *Marność nad marnościami* nie przeminie, lecz aż do skończenia świata łamać i odbijać się będzie jako smutny i rzewny odgłos o groby na cmentarzu. Szaloną szybkością toczy się to koło czasu i niepohamowanym pędem nas wszystkich ze sobą porywa do bramy wieczności! I tybyś chciał jeszcze zbierać na tej ziemi proste kamyczki dóbr światowych nie uważając na klejnoty dóbr wiecznych? Tybyś się ubiegał jeszcze na tem miejscu wygnania za tą parą marności, jak dziecko za motylami? O jaki to twój nierozum! Pomyśl sobie, gdybyś był na Syberyi, gdzieś tam w ciemnym lochu, żelaznemi kajdanami spętany, a gdybyś zasnął i śniłoby ci się, że się przechadzasz po kwiecistych łąkach lub ogrodach rozkosznych i widziałbyś we śnie mruczące po polach strumyki i zielone gaje i lasy i góry malownicze i słyszałbyś melodyjny śpiew wesołych ptaszków, a w tem — odrazu się budzisz i znów widzisz się w dawnem, ciemnem swojem więzieniu. Czybyś się cieszył z takiego snu? Oj, z pewnością nie! Rozczarowany zalałbyś się łzami i wyciągając ręce wzdychałbyś rozdartem sercem: ach to nie ojczyzna moja! O kraju mych ojców, o droga rodzino, kiedy cię znów zobaczę? A cóż to są, proszę, wszystkie rozkosze tego świata? Czy to nie senne mary? Czy to nie łudzące, zwodnicze widziadła? Znikną one, znikną wszystkie na łożu śmiertelnem! Kiedy wybije dla ciebie ostatnia godzina, kiedy usłyszysz szeptanie

smutnych twych przyjaciół: Niema już ratunku; kiedy ujrzysz płaczące twe dzieci i z nieutulonego żalu i rozpaczy mdlejącą matkę, żonę i siostrę — wtenczas obudzisz się ze słodkiego snu tego życia a jedyna twoja myśl będzie śmierć, sąd — niebo — piekło. Ach drodzy moi, któż z nas nie będzie chciał wtenczas się dostać do Boga, do raju, do mieszkania świętych Pańskich? Więc teraz, teraz już oderwijmy serca i myśli nasze od próżności tego świata a podnieśmy je do Boga, bo dobrze nam być przy Bogu. Pragniesz mądrości? Bóg jest samą mądrością! Życzysz sobie długiego życia? Bóg jest życiem wiecznem! — Gonisz za sławą i zaszczytami? Bóg niech będzie sławą twoją! Ubiegasz się o władzę i potęgę? Bogu służ, bo jemu służyć, znaczy królować. Szukasz bogactw? Tam je znajdziesz w niebie! Zachwyca cię piękność? Bóg jest pięknością, której się nie mogą napatrzyć Aniołowie! — Nęci cię rozkosz? Bóg, z którego całe niebo się cieszy i raduje, niech będzie rozkoszą twoją wieczną. Amen.

KAZANIE
O NIEOMYLNOŚCI KOŚCIOŁA
I TROSKLIWOŚCI JEGO O DOBRO NASZE

(Z POWODU OTWARCIA SOBORU R. 1869).

Ks. Józef Kołubowicz.

Oto teraz dzień przyjemny, teraz dzień zbawienia. *2. Kor. VI. 2.*

Szczególniejsze miłosierdzie b. r. okazuje nam Bóg dzisiaj, gdy dla tryumfu Kościoła swego, dla rozszerzenia i ustalenia wiary św. i dla zbawienia naszego pozwala zgromadzonym Ojcom Kościoła obchodzić sobór powszechny. W tej właśnie chwili, kiedy my tutaj licznie zebrani garniemy się u stóp ołtarza dla oddania czci Bogu i Niepokalanej Maryi Panny — otwiera się w stolicy chrześcijaństwa to święte i wielkie zebranie, mające rozlać na wszystkie ludy i kraje zdroje łask i miłosierdzia Bożego. Tak jest, bracia najmilsi, rozpoczął się sobór — ów sobór od roku zapowiedziany — z taką radością przyjęty od wiernych synów Kościoła, z takiem upragnieniem od nas oczekiwany. Nie pomogły gniewy wrogów naszej św. wiary — nie pomogły gazeciarskie pamflety — nie pomogły zabiegi dyplomatyczne — nie pomogły wszystkie wysilenia niewiernych. Kiedy Bóg działa, ustąpić muszą wszelkie zapory świata, wszelkie knowania nieprzyjaciół. Stanęło dzieło Boże mimo tysiącznych przeszkód.

Dzień dzisiejszy jest przeto dniem wielkiej dla nas radości. Jest to bowiem tryumf Kościoła, a każdy tryumf jego, pamiętajcie to dobrze, jest razem i naszym tryumfem — jego zwycięstwo naszem zwycięstwem — jego pociecha naszą pociechą.

Zastanówmy się tylko nieco nad doniosłością tego wielkiego dzieła, a poznamy, że rozpoczęty dziś sobór otwiera nam najobfitsze źródło światła i pociechy, Albowiem,

a) przez nieomylność swoją daje nam rękojmię prawdy.

b) przez właściwą sobie troskliwość o dobro nasze chroni nas od nieszczęść.

Duchu św., który kiedyś ognistymi językami wstąpiłeś na Apostołów i dziś wstępujesz na zebranych Ojców Kościoła, abyś ich oświecił i z nimi radził i z nimi wyrokował, spuść i na nas tu zebranych promień łaski twojej, abyśmy pojęli dobrze dzieło Boże a za pośrednictwem jego obfity owoc w sercach naszych wydali. Stanie się to za przyczyną Przeczystej Oblubienicy Twojej, Niepokalanie Poczętej Dziewicy Maryi, którą pozdrawiamy słowy Archanioła: *Zdrowaś Maryo!*

Nic pewniejszego, bracia najmilsi, nad tę prawdę, że tylko w jednym kościele katolickim możemy zbawienie nasze osiągnąć. Bo Chrystus Pan jeden tylko Kościół ustanowił, i w tym jednym tylko Kościele zostawił środki zbawienia; temu jednemu Kościołowi przekazał skarb zasług i nauki swojej, aby przezeń wszystkie ludy i po wszystkie czasy żyjące przychodzić mogły do poznania jednej i prawdziwej wiary św., A że tym jednym Kościołem jest tylko nasz Kościół katolicki, widzi każdy kto tylko zechce oczy na prawdę otworzyć. Albowiem jeden tylko Kościół katolicki ma wszystkie znamiona i wszystkie znaki, jakie stosownie do ustanowienia Chrystusowego mieć powinien. On jeden jest apostolski, t. j. nieprzerwanem pasmem następstwa od Apostołów pochodzący, niezmiennym w nauce i istocie swojej, świętym tak w zasadach jak i w członkach swoich, — powszechnym, t. j. rozciągającym się nie na jeden naród lub na jeden wiek, ale

obejmujący wszystkie ludy i kraje, wszystkie lata i wszystkie wieki.

Ustanawiając zaś Chrystus Pan Kościół swój, aby nam tenże przechowywał skarb jego nauki świętej, żadnym dodatkiem nieskażonej, żadnym fałszem niezepsutej — obowiązał nas wszystkich, a obowiązał pod utratą zbawienia, słuchać tego Kościoła, i w nim jedynie szukać swego zbawienia. *Kto was słucha, mnie słucha*, mówi Chrystus, *kto wami gardzi, mną gardzi!* A do Piotra, głowy tego Kościoła, powiada: *I tobie dam klucze królestwa; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech!* A wysyłając Apostołów do wszystkich narodów rzekł im: *Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelię każdemu stworzeniu; kto uwierzy, a ochrzci się, zbawion będzie, — a kto nie uwierzy, będzie potępion*[1]). A więc nie zostawia nam do woli wyboru wiary, jakby to chcieli heretycy i bezbożni mędrkowie tego wieku, którzy wiecznie mają w ustach tę głupią zasadę, że każda wiara dobra, że w każdej wierze można być zbawionym; Chrystus otwarcie i bez ogródki powiada: Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie — a kto nie uwierzy, będzie potępion. Nie masz tu środka.

Gdy więc z jednej strony Chrystus Pan przekazał Kościołowi swą naukę i włożył nań obowiązek nauczania wszystkich ludów, a z drugiej strony pod utratą zbawienia kazał nam słuchać jego głosu i wierzyć w to wszystko, co nam do wierzenia podaje, któż tu może wątpić o nieomylności tego Kościoła? Bo pomyślcie tylko. Jeśli Kościół nie ma tej nieomylności, cóż stąd wyniknie? Oto wtedy zdarzyćby się mogło, żeby uczył błędu, żeby podawał za artykuł wiary, to co jest fałszem, żeby nam wierzyć kazał, nie to, co jest nauką Chrystusa Pana, ale co się sprzeciwia nauce Jego. A my pod utratą zbawienia musielibyśmy wierzyć Kościołowi pod utratą zbawienia musielibyśmy fałsz za prawdę przyjmować. Któż kiedy przypuści taką niedorzeczność?

---

[1]) Marek XVI. 16.

A więc z samej istoty kościoła, z samego celu, dla którego był ustanowiony najwidoczniej wypływa jego nieomylność. Jest to niezbędne, istotne znamię Kościoła. Kościół albo nie jest tem, czem być powinien, czem go Chrystus uczynił, albo musi być nieomylnym.

Chcecież zresztą wyraźniejszej jeszcze wyroczni? Oto Chrystus Pan, wysyłając Apostołów, wyrzekł do nich te ostatnie swe słowa: *Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św.: nauczając je, chować wszystko, comwamkolwiek przykazał, a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.* Otóż mamy z ust samego Boga Zbawiciela zapewnienie nieomylności Kościoła. Bo i cóż innego znaczy ta obecność Chrystusa Pana w Kościele nauczającym? A uważajcie, że nie daje Chrystus Pan tego zapewnienia na jakiś krótki czas, ale mówi: *Ja z wami iestem aż do skończenia świata*, więc nie tylko za życia Piotra lub Apostołów, bo z ich śmiercią świat się nie skończył, ale po wszystkie wieki i czasy.

Bracia najdrożsi, są to wszystko dowody tak silne, tak niezbite i tak oczywiste, że ktokolwiek wątpi o nieomylności, nie wie, co to jest Kościół, nie ma wyobrażenia o jego istocie, bo go mierzy tą samą miarą, co wszelkie inne zgromadzenia i ustawy ludzkie. Kościół, bracia najmilsi, nie jest dziełem ludzkiem — Kościół jast dziełem Bożem — i nie tylko dziełem Bożem, ale jest zebraniem wiernych, rządzonem przez Boga samego, nauczanem przez Ducha św. Gdy Pius IX. przemawia do nas jako nauczyciel Kościoła, Duch Św. przezeń przemawia; gdy Pius IX. ogłasza nam jaki dogmat wiary, Duch św. ogłasza; — on tylko jego narzędziem.

Zbytecznem byłoby bracia najmilsi, zapuszczać się dla poparcia tej prawdy w głębsze wywody rozumowe i piśmienne. Aby się przekonać, że Kościół we wszelkiej działalności swojej stoi nieustannie pod wpływem nieskończonej mądrości Bożej — a przeto nieomylnem, dosyć nam rzucić okiem na 20 wiekowe historyczne istnienie jego. Tak jest, bracia najmilsi, Kościół Chrystusa na ziemi jak ta piramida egipska

na stepie, niewzruszony śród wydmuchów puszczy świata, Kościół Chrystusa stały i niezmienny śród tych ciągłych zmian form, rządów i istnień narodów, — Kościół Chrystusa od 19 wieków w posiadaniu najświętszych praw, choć nieraz wstrzymywanych i gwałconych — Kościół Chrystusa w obronie prawdy i nauki św. ciągle walczący i ciągle zwyciężający, daje świadectwo najlepsze o sobie, czem jest i czyja ręka nim włada. Bo powiedzcie bracia najmilsi, czemże jest to tylowiekowe istnienie Kościoła na ziemi, śród prześladowań i walk nieustannych, jeśli nie jasnym dowodem, że w nim Bóg mieszka, że w nim jest prawda? Jakież bowiem kłamstwo przeżyło choćby wiek jeden bez zmiany i przeistoczenia? Każde kłamstwo, każda nauka sekciarska upadła i upada dla braku sił żywotnych. Ileż to już zielsk odszczepieństwa urosło i uschło u stóp skały Piotrowej! Od pierwszych początków Kościoła aż do zjawienia się Lutra kilkaset istniało herezyj, z których żadnego szczątku niema, i nie wiedzieliby nawet ludzie, że istniały kiedyś, gdyby sami katolicy o nich nie pisali. A nowsza nauka Lutra jeszcze smutniejsze daje z siebie widowisko, bo już zaraz w pierwszych początkach, w pierwszych latach swego istnienia rozpadła się i rozstrzeliła na tysiączne, odrębne sekty i nauki, tak dalece, że co miasto, co zbór, to inne było jej wyznanie, a jeśli dzisiaj przedłuża jeszcze nędzne swe istnienie, póki nie wybije jej chwila skonania, zmuszona jest zawdzięczać to li tylko ateizmowi, bezbożności, próżni religijnej i powszechnej obojętności dla wszelkich zasad wiary, a opierającej się na politycznej przemocy. A Kościół tymczasem niemal od 20-tu wieków, zawsze ten sam stoi i działa i kocha i szerzy się po za lądy i morza, silny jednością, niezmienny w swej nauce, niewzruszony śród przeciwności — nieugięty wśród błędnych nauk tego świata. Istny filar prawdy, *columna veritatis*, jak mówi Apostoł, i to właśnie co mu nieprzyjaciele wiary najwięcej zarzucają, że jest twardym i nieugiętym, że niema ducha pojednania, że upornie trwa w swoich zasadach, to właśnie bracia, jest największą jego zaletą. Jest on filarem prawdy. A kiedyż to zarzucano filarowi, że jest niewzruszony. Pomyślcie! W cóżby

się obróciły wszystkie wybryki rozumu ludzkiego, gdyby Kościół w obronie prawdy nie był niewzruszony?

I dziś jeszcze świat rozpasany na błędy, — szalony w swych zamysłach, wiedziony przez wolnych mularzy, którzy po wszystkich krańcach szerzą piekielne apostolstwo swoje, uradowany owocem zasianego kąkolu, wołał na Kościół szyderczemi usty: »Kościele, porzuć twe przestarzałe doktryny! Twoje nauki mogły być dobre dla średniowiecznych czasów, ale dziś nie przypadają już do naszego postępu, do oświaty XIX wieku, do emancypacyi zasad. Porzuć twe nauki! zastosuj się do nas! — zastosuj się do wymagań wieku! Pozwól na śluby cywilne, przestań potępiać religijne pojęcia odmienne od twoich, daj wolność, daj swobodę myślenia, mówienia i pisania«. — A oto Pius IX podnosi głos uroczysty: »Prawda zawsze jest jedna. Kłamstwo tylko może się zmieniać i tysiączne kształty przybierać; ale co było prawdą przed 20-ma wiekami — to prawdą jest teraz i prawdą zostanie po wszystkie wieki. I na przekor dumie i zarozumiałości tego świata wylicza w sylabusie i potępia wszystkie błędy tego wieku, aby milczeniem swojem nie zdawał się pochwalać takowych.

Bracia najmilsi, jest to widowisko obecne, przed oczyma naszemi stojące, — widowisko, którego nasz wiek chciałby nie podziwiać, ale mimo to wielkość jego uznać jest zmuszony; A teraz powiedzcie mi bracia najmijsi, jeżeli Kościół z taką stałością nadludzką broni zasad swoich, jeśli przez dwadzieścia wieków ani jednej joty nie zmienił w swej nauce, jeśli przetrwał zwycięsko wszelkie burze tego świata, pokonał i w niwecz obrócił wszelkie napaści piekła; jeśli wszelkie błędy i herezye tak liczne i tak rozmaite upadły i upadają i upadkiem swoim tylko do jego chwały się przyczyniają, powiedzcie, możnaż tu nie uznać prawdziwości nauki? możnaż tu nie widzieć tak widocznego wpływu boskiego? — możnaż tu wątpić o nieomylności? *Piotrze ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy...* Tak jest bracia najmilsi. Niech powstają na sobór nieprzyjaciele wiary, niech miotają nań obelgi po kasynach i kawiarniach, niech

piszą pamflety w biurach gazeciarskich; my wiedzmy, czego się trzymać. Wiemy, że uchwały soboru to głos Boga w całem tego słowa znaczeniu, chociaż przez usta ludzkie wyrzeczony. Mniejsza o to, że go niewierni nie uznają za taki. Prawda zawsze prawdą zostaje. Wszak słońce nie przestaje świecić dlatego, że go ślepy nie widzi, albo też widzieć nie chce ktoś oczy mający.

Ale dodajmy, że Kościół, bracia najmilsi, jak jest nieomylnym, tak jest również troskliwym o dobro nasze. Gdzież jest matka, któraby tak gorąco kochała dziatki swoje, któraby z takiem wylaniem troszczyła się o ich dobro, któraby tak gotową była na wszelkie ofiary dla ich szczęścia, jak Kościół nasz katolicki, który tak słusznie zowiemy matką naszą. O, gdybym tu mógł otworzyć przed wami dzieje ludzkości i wykazać szczegółowo wszystkie dobrodziejstwa Kościoła dla społeczeństwa wyświadczone, wszystkie dowody jego czułej opieki i niezmordowanej staranności o szczęście ludów. Kto tylko obeznany cokolwiek z dziejami, komuż nie znane są wysilenia Kościoła i prace podjęte przez niego dla dobra ludzkości, dla wydźwignięcia jej ze stanu pierwotnej dzikości, dla zniesienia niewolnictwa, dla utwierdzenia i uświęcenia węzła familijnego, dla rozszerzenia światła nauk? Któż nie wie, z jakiem poświęceniem i z jakiemi ofiarami wysyłał i wysyła ciągle sługi swoje za morze w najdziksze kraje, aby im udzielić skarbu łaski nieba, a z nią i skarbów doczesnego szczęścia? Któż nie widzi, z jaką wytrwałością, z jakim heroizmem walczył po wszystkie wieki i walczy do dziś dnia z tyranią mocarzów ziemskich i z ciemiężcami ludów? Bracia najmilsi, nie dzisiaj czas po temu, abym z historyą w ręku wykazał wam fakta i dowodnie nimi stwierdzał tę nadludzką, tę heroiczną, tę jedyną na ziemi opiekę o dobro i szczęście ludów tak doczesne jak wieczne. Aby was o tem przekonać, dosyć by mi było zapytać was dzisiaj. Któż się ujmuje jeszcze za biednym ludem polskim, w sąsiedniem mocarstwie, wyzutym z mienia swego, wleczonym po Sybirze, po więzieniach i lochach podziemnych? Kościół i znowu Kościół.

Wracając się więc do soboru, pytam się teraz, w ja-

kimże celu zebrany on został, cóż pobudziło wielkiego Piusa IX do użycia tak niezwykłego w dziejach Kościoła środka? Cóż innego, jeśli nie troskliwość o dobro nasze, o dobro Kościoła i społeczeństwa? Papież spojrzawszy do koła, słysząc ruchy i zamachy wrogów zbawienia ludzkiego, nie mógł obojętnie patrzyć na klęski i bóle, jakie dotykają społeczeństwo ludzkie. Słuchajcie słowa jego, któremi zwołuje sobór:

Jeślibym cię zapomniał Kościele, niech zapomnianą będzie prawica moja, niechaj przyschnie język do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał. Jeślibym nie pokładał Kościoła na początku wesela mego [1]).

Oto jest zamiar Piusa IX — oto cel soboru naszego! A więc najprzód odwrócić od Kościoła wszelkie klęski, poprawić wszelkie niedostatki nasze, oddalić grożące nam niebezpieczeństwa, uzdolnić duchowieństwo tak świeckie jak zakonne do skuteczniejszego posługiwania duchowego, podnieść wychowanie młodzieży, poprawić obyczaje, nawrócić niewiernych, a utwierdzić wszystkich na drodze zbawienia wiecznego — oto są starania, którym się odda sobór z całą troskliwością sobie właściwą, a godną wiecznej naszej wdzięczności. Chodzi tu bowiem o najwyższy nasz interes, o najżywotniejsze kwestye nasze. Cóż bowiem może być dla nas ważniejszego nad sprawę wiecznego zbawienia? Mało może niestety o tem myślimy za życia, może nieraz i lekceważymy je sobie. Ale wierzajcie mi bracia, całkiem inaczej sądzić o tem będziemy, gdy nam przyjdzie schodzić z tego świata, gdy staniem u progu wieczności, gdy patrzeć będziem na wieczną zgubą nie jednej duszy, za którą Bóg Zbawiciel Krew swą najświętszą przelał.

Ale jeżeli kogo nie poruszy interes wiecznego szczęścia swego, jeśli wzrok jego nie sięga po nad tę ziemię, niech patrzy, z jaką miłością, z jakiem staraniem pragnie Kościół na tym soborze przynieść ulgę społeczności doczesnej, znękanej tylu naraz klęskami! Niech czyta bulę papieską, a doczyta się tych pięknych słów papieża: »Nikt nie może za-

[1]) Ps. CXXXVI. 5.

przeczyć, że Kościół katolicki i nowe jego nauki nietylko ma na celu wieczne zbawienie ludzi, lecz idzie na korzyść także doczesnemu dobru ludów i prawdziwej ich pomyślności, porządkowi, spokojowi, również umiejętności, postępowi i gruntowności, jak to historya poświadcza. Z równą przeto żarliwością starać się na tym soborze o to należy, aby przy pomocy Bożej wszelkie złe nietylko od Kościoła, ale i od społeczeństwa świeckiego było usunięte!«

Patrzcie, o bracia, czem jest sobór dla nas i czy nie słusznie powiedziałem, że w nim otwiera nam dziś zdrój najobfitszy światła i pociechy? Kościół jest nieomylny, a więc zapewnienie dla nas, że nas obroni od błędu; Kościół jest najtroskliwszym o nasze szczęście, a więc wszystkiego dobrego spodziewać się po nim możemy.

A teraz bracia, najmilsi, pytam się was, jeżeli takim okazuje się dla nas Kościół, jakimiż my się dlań okażemy? Ważne pytanie, ale nie trudne do odpowiedzi. Słuchajcie tylko głosu rozumu i serca, a znajdziecie nań najlepszą odpowiedź.

Oto najprzód, bracia najmilsi, winniśmy soborowi największą, zupełną uległość we wszystkiem, cokolwiek on uchwali. Nie masz tu środka, albo być katolikiem i poddać się bez żadnych ogródek wszelkim wyrokom Kościoła, albo trwać w uporze swoim nierozumnym i błądzić jako wykluczony z kościoła. Nasze mędrkowanie, nasze rozumki prywatne są śmiesznością tutaj, głupotą i do niczego nie wiodą. A przeto, pochwaliwszy już naprzód wszystko, to cokolwiek sobór osądzi, gardźmy i odpychajmy od siebie jako największą zdrożność, wszelkie artykuły gazeciarskie, pisane w duchu nieprzyjaciół Kościoła. Ta przestroga, bracia najmilsi, tem jest ważniejsza, że wychodzą w naszem katolickiem mieście Lwowie wcale niekatolickie gazety, które otwarcie i przeciw Kościołowi i przeciw soborowi powstają; a jedna z nich, która się zowie »Gazetą narodową« do tego stopnia posunęła swą złość przeciw Kościołowi, że otwarcie wyszydza sobór i wprost uległość mu wypowiada, jeśliby nie chwalił tego, co jej się dobrem wydaje. Bracia najmilsi, ta gazeta jest w rę-

kach waszych, ale być nie powinna. Wiem, że nie podzielacie wcale zdań podobnych, — przekonany jestem, że większa połowa czytelników potępia takowe, i nie jeden sobie mówi: Ja się brzydzę tem, ja nie czytam tego, ale chcę tylko wiedzieć, co się w świecie dzieje. Szanuję takie usposobienie, jednakże z obowiązku mego muszę was ostrzedz, że się nie godzi katolikowi prenumerować taką gazetę, bo to znaczy przyczyniać się pieniędzmi swemi do obrazy Bożej. Tak jest, bracia, mniej złego jest w tem, że czytacie, bo czytając mimowolnie człowiek rozsądny i prawdziwy katolik gardzi i brzydzi się tak niesłusznemi obelgami Kościołowi wyrządzonemi. Mniej złego w tem, że czytacie, jak że płacicie za nią, i że za wasze pieniądze redaktor lży i potwarza Kościół, bo on mając znaczną liczbę czytelników, tem pochopniejszym czuje się do tego. A więc prenumerować dalej taką gazetę sumienie nie pozwala, tem bardziej, że mamy inne gazety w duchu katolickim wydawane.

Uległość nasza powinna łączyć się z miłością Kościoła. Jest to bracia najmilsi, wrodzone w sercach naszych uczucie, że kochamy tego, który nas kocha, i że pragniem wywdzięczyć się każdemu, kto nam dobrodziejstwa świadczy, Okażmyż bracia tę miłość i tę wdzięczność Kościołowi naszemu, nie dajmyż mówić o sobie, żeśmy wyrodni synowie Kościoła. A jakimże sposobem okażem Kościołowi naszą miłość. Oto bracia najmilsi, dobry syn nie wstydzi się matki, owszem szczyci się nią. Tak i my wyznawajmy i miejmy sobie za zaszczyt, że należymy do Kościoła, żeśmy wiernymi synami Kościoła. Dobry syn nie pozwala lżyć matki swojej, Nie pozwalajmy i my lżyć Kościoła naszego; niechaj zamilkną przed nami bluźniercze usta nieprzyjaciół jego, ilekroć w przytomności naszej złość albo lekkomyślność ośmieli się rzucać nań potwarze, pokażmy światu, że umiemy bronić najświętszych uczuć naszych, że nie damy znieważać najdroższej matki naszej. Dobry syn wspiera matkę w jej potrzebach, w jej niedostatku; nie bądźmy i my skąpymi dla Kościoła naszego. Nieprzyjaciele wydarli mu jego mienie — otwarcie soboru pomnożyło jeszcze jego wydatki; nie skąpmy dlań grosza

naszego; przyczyniając się małym datkiem naszym do wspólnego nam dzieła, dobry i świątobliwy zrobim z niego użytek a okażemy zarazem przed Bogiem i ludźmi, że nam drogi jest Kościół.

A teraz wspólną modlitwą zdobywając łaskę dla otwartego soboru, wołajmy do Boga łaski i miłosierdzia:

O Panie, który dla rozszerzenia Królestwa Twojego i zbawienia naszego dozwalasz Kościołowi obchodzić to wielkie zebranie, błagamy cię z całą gorącością serca naszego, abyś je dał łaskawie do szczęśliwego doprowadzić końca. Usuń Boski Arcypasterzu wszystkie przeszkody, jakiekolwiek swiat złośliwy i nasze własne grzechy stawićby mogły, daj światła i wytrwałości wszystkim ojcom Kościoła w imię Twe zebranym, nam zaś pokory posłuszeństwa i wiary, abyśmy jako wierni synowie Kościoła Twojego przyjęli wyroki soboru jako głos Twój nieomylny, a w nauce Kościoła trwali niezłomnie przez wszystek czas żywota naszego. Co daj Boże. Amen!

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ PO NOWEM LECIE.

Ks. Mikołaj Bawororowski.

Pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali. *Mat. II. 20.*

Niesłychane okrucieństwo, które Herod na Dzieciątku Jezus chciał spełnić, spełnił go w rzeczy samej na tylu tysiącach niewiniątek. Czyliż zaiste nie wyzuło się takie serce wszelkiego uczucia ludzkości, które nowo narodzone dziecię zamordować nie wzdryga się? *Sed defuncti sunt* — ale już umarli, już zeszli z tego świata, którzy temu Dziecięciu życie wziąć chcieli. Ale czy wszyscy? Nie znajdujeż się jeszcze między chrześcijanami tak wielu, którzy to okrucieństwo na tem Boskiem Dziecięciu codziennie wznawiają.

Okropne zaiste okrucieństwo! Zważając przymioty dziecięcia, każdy łacno powinien przyznać, iż ten tak niewinny, tak miły, a pełen najprzyjemniejszej prostoty wiek, najbardziej serca wszystkich sobie jedna — że nic łacniejszego jak miłować dziecię — i nic trudniejszego jak ono nienawidzić. I ta to jest właśnie przyczyna, dla której Syn Boski jako dziecię ludziom chciał się ukazać, jako dziecię się narodzić, aby łacniej mógł zjednać sobie serca nasze, i żeby tem trudniej było nam Go nienawidzić i Jego obrażać. — A przeto chcę o tem mówić: że Chrystus Pan stał się dziecięciem:

1) abyśmy Go łacniej umiłowali, 2) aby nam trudniej było Go nie miłować i Jego obrażać.

I.

Nie było koniecznie potrzebnem, aby Syn Boski ukazał się ludziom w postaci niemowlęcia. I lubo z wysokiej rady Trójcy Przenajśw. wypadło, iż Syn jednorodzony Ojca przedwiecznego miał przyjąć naturę ludzką, każdy przyzna, iż ten Zbawiciel mógł był począć żyć między ludźmi, przebywać między nimi w wieku człowieka dojrzałego. Jeśli bowiem Adam w takim wieku mógł począć takie na tej ziemi życie, na nieszczęście rodzaju ludzkiego, czemuż nie mógł Zbawiciel, który przyszedł naprawić podupadły przez grzech naród ludzki, w takimże wieku życie na tym świecie rozpocząć. Oczywiście ani urząd nauczyciela, ani też zbawienie, które nam miał sprawić, nie wymagały od Zbawiciela, aby stał się niemowlęciem. Dlaczego przeto chciał być niemowlęciem? *Sed parvulum ex hibuit*, odpowiada św. Bernard, *ut se ipsum fieret gratum;* okazał się światu dziecięciem, aby nam się tem przyjemniejszym okazał i nasze serca do miłości pobudził. Wiedział dobrze ten Boski Zbawiciel, iż ten wiek jest najzdolniejszy przynęcić serca ludzkie i zjednać sobie naszą przychylność uprzejmą. Bezwątpienia wiek niemowlęcy takie ma przymioty, iż nie może być nie miłowanym. Owa niewinność, okazująca się we wszystkich postępkach dziecięcia, owa miła prostota, wszystkim się powierzająca, owa uprzejmość niewypowiedziana, z którą się niemowlę wszystkim uśmiecha, te, mówię, przymioty, właściwe temu wiekowi, zmuszają niejako każdego do zamiłowania. Same nierozumne stworzenia, póki nie są dorosłe, jak nam są miłe, jakoż niemi się zabawiamy, żartujemy, pielęgnujemy. Gdy więc Bóg Wszechmocny ten wiek przyjął, a dlatego, aby łacniej serca sobie zjednał, maż On być jeden tylko, któregobyśmy nie miłowali? któremubyśmy miłości naszej odmówili?

Uważam, że jeśli było kiedy na świecie dziecię jakie

godne zamiłowania, to bezwątpienia Boskie Dzieciątko najbardziej serca nasze powinno ku sobie przynęcić. Inne bowiem dzieci są dziećmi nie dlatego, żeby miały być takiemi, lecz że niemi być muszą. Jezus zaś jest niemowlęciem, bo sam z miłości ku nam takiem dobrowolnie być chce, dla zachęcenia nas do wzajemnej miłości, sam sobie obrał być dziecięciem, a do tego jakiem. Dziecięciem, pogardzonem od wszystkich, w najbardziej opuszczonem, leżącem w żłóbku, na sianie, w stajence, między bydlętami, zalewającem się łzami, drżącem od wielkiego zimna, w największem ubóstwie i nędzy, chciał się narodzić, aby nas pobudził do litości, a przez litość do umiłowania go.

Pytam się jeszcze raz: Cóż to jest za dziecię w żłobie leżące? Jest to dziecię wszystko widzące. Inne dzieci lubimy, ale one nas nie znają; to zaś Boże Dziecię zna nas doskonale. Przystępujmyż jeden po drugim do Niego, każdego z nas pozna, powie nam wszystkie nasze wykroczenia, któreśmy kiedy popełnili, które nam miłosiernie wybaczyło — opowie nam wszystkie dobre uczynki i cnoty, które zapisane zostały w księgę żywota i które zawsze ma przed oczami swojemi. Opowie nam wszystkie dolegliwości uciskające każdego w szczególności serce, dla których zaradzenia na ten świat przyszło. Jestto Dziecię pełne miłości. Trzęsie się i drży od zimna: płacze z boleści, wzdycha z nędzy, a to wszystko dobrowolnie z miłości ku nam. Gdybyśmy mogli wejrzeć w Jego serce, poznalibyśmy, jak wielkiego nam szczęścia pragnie, poznalibyśmy, że to Dziecię nie co innego życzy, o niczem innem nie myśli i nic innego nie życzy sobie jedno serca naszego, naszego pożytku, naszego zbawienia. To Dziecię wreszcie jest nasze, naszą jest własnością: *nobis datus*, *nobis natus*, mówi nam Kościół, od Boga jest nam darowane, dla nas jedynie się narodziło. Jedynie dla naszej pomocy, dla naszej pociechy i pożytku, dla naszego jedynie zbawienia na ten świat przyszło. Darowało się nam zupełnie, abyśmy w Niem mieli naszego nauczyciela, naszego lekarza, Pasterza, Brata i Zbawiciela.

Jeśli więc tego Syna Maryi nie lubimy jako wszystko

wiedzące, nam najżyczliwsze, najgodniejsze miłości dziecię, miłujmyż go przynajmniej dlatego, bo jest naszem. Wszystko co jest naszem, miłujemy, naszą ojczyznę, nasz majątek, nasze zdrowie — policzmyż także do naszych własności to Boskie Niemowlę. Do nas Ono należy, naszą jest własnością i do tego własnością najdroższą, własnością stateczną, którą my przez całą wieczność posiadać, miłowa i używać będziemy. Inne rzeczy mlłujemy i tak gorąco miłujemy, niechże dzisiaj choć iskierka miłości w sercu naszem znajdzie się ku temu Dziecięciu, ale miłości prawdziwej, miłości czynnej, która by się w uczynkach okazywała, w wypełnianiu Jego świętych przykazań, w ćwiczeniu się w dobrych uczynkach, w zwyciężaniu złych naszych skłonności: jeśli jest w nas jeszcze cokolwiek ludzkiego, zaiste niepodobna nam będzie odmówić tych znaków miłości dla Tego, który ich tak bardzo od nas pragnie i żąda, który z miłości ku nam dziecięciem chciał się stać, i dlatego, aby nam łacniej było go miłować.

II.

Jeśli zaś nie wyjedna od nas, abyśmy go miłowali, więc żąda przynajmniej, aby nam trudniej przychodziło nienawidzić go — obrażać. Do czasu przyjścia Zbawiciela zwykł był P. Bóg już to przez straszne groźby, już to przez obietnice, już to przez najokropniejsze kary ludzi wstrzymywać od grzechu — ostatnich zaś czasów użył do tego najdzielniejszego środka. Przyjął na się postać niemowlęcia, aby nam trudniej było go nienawidzić i obrażać, gdyż jako uważa św. Chryzostom: *Juventus, quam barbariem non vincit? quam feritatem non mitigat?* [1]). Jakiż człowiek będzie tak barbarzyńskiego serca, iżby się odważył niewinne, delikatne dzieciątko męczyć, zadawać mu jakie udręczenia? Na to się zaiste cała natura wzdryga. Ezaw już z 400 uzbrojonymi mężami postępował w zamiarze zgubienia brata swojego Jakóba

[1]) Serm. 158.

ze wszystkimi do niego należącymi, lecz wejrzawszy dzieci swojego brata, szczególnie małego Józefa na ramionach matki Racheli, w tymże momencie zmiękczyło się jego serce, i na ten widok odstąpił wszelki gniew i zawziętość z jego serca.

Coś podobnego stało się w tych dniach zbawienia naszego. Pierwej Pan Bóg używał najsłuszniejszych gróźb, najokropniejszych kar dla okazania wielkiego grzechu, już to obietnicami usiłował ludziom występek znienawidzić — pomimo zaś tego wszystkiego, nie przestawali ludzie Boga obrażać, przeciw Niemu się buntować. Wreszcie ukazuje się Syn Boski na rękach Maryi Matki swojej. Któż więc jeszcze tak nieludzkim się okaże, tak okrutnym, iżby się odważył to najgodniejsze miłości Dziecię ranić, przebijać, wymyślnemi mękami dręczyć? Czyliż serce każdego na samo to wspomnienie nie truchleje? A przecież tymi okrutnikami, tymi barbarzyńcami my jesteśmy, gdy dobrowolnie się na grzech ten odważamy. Duch Św. przez św. Pawła nas naucza: *Którzy ciężko grzeszą, ci nanowo krzyżują Zbawiciela Pana* [1]). Ile razy więc grzesznik na ciężki występek się odważa, tyleż razy pastwi się najokrutniej nad tem Boskiem Dzieciątkiem, rozciąga najstraszliwiej na krzyżu owe delikatne rączki, przybija gwoździami; wypełnia w stajence betleemskiej toż samo morderstwo, którego żołnierze i kaci na górze Kalwaryjskiej dopuścili się.

Przeraża nas owe okrucieństwo niesłychane Heroda, gdy tyle niewiniątek najnielitościwiej zamordować kazał. Pragnął on zgładzić tym sposobem Jezusa, którego jednak nie rozumiał być Synem Boskim. Lecz wyznajmy szczerze: czyliż naszego okrucieństwa dalej nie posuwamy? My nastawamy na życie Dziecięcia, które jest prawdziwym Bogiem, i wiemy i wierzymy zawsze, że to Bóg nasz. Temu Boskiemu Dziecięciu zaprzysięgliśmy na Chrzcie św., że jako Boga naszego miłować, uznawać i czcić chcemy i będziemy, a przecież nastawamy na Jego życie; chcemy Go zabić, i nietylko zwy-

[1]) Hebr. VI. 6.

czajnym, ale szczególnym sposobem chcemy się nad Nim pastwić. Nie byłbyż taki człowiek większej niż djabelskiej złości, nie byłbyż przejęty najokropniejszą wściekłością, gdyby pobiegłszy do owej stajenki betleemskiej, do owego żłóbka — porwał to Ciałko święte, rzucił na ziemię i deptał Go nielitościwie nogami? Na to samo wspomnienie, któż się nie przerazi, nie przestraszy; a przecież nie wzdrygamy się tego w uczynku wypełniać, ile razy śmiejącą twarzą na grzech ciężki się odważamy. Gdyż jako Apostoł św. mówi: *Kto swoich nieprzyjaciół nienawidzi, kto swoje grzeszne zwyczaje nie wykorzenia, kto przykazania Boskie wolno przestępuje* [1]). Czyliż w to wierzymy? To powiedziała wieczna Prawda przez swojego Apostoła. Czyż Bóg może więcej powiedzieć jak jest prawdą? Czyż może, ile jest wieczną prawdą rzecz powiększyć i okrucieństwo grzesznika nam bardziej wystawić i odmalować, jak jest w samej rzeczy? Jeśliśmy Chrześcijanie, winniśmy wierzyć, co Bóg powiedział, a przeto winniśmy wierzyć, iż grzeszyć nam jest jedno, co Dzieciątko Jezus nogami deptać nielitościwie i tak wpół umarłe z największem okrucieństwem do krzyża przybijać. Cóż to więc za okropna rzecz ten grzech któż więc nie znienawidzi sobie tej poczwary? Nienawidźmyż grzechów naszych, uczyńmy pokutę szczerą za przeszłe, postanówmyż poprawę nadal, a pocieszymy naszego maleńkiego Zbawiciela, przyjmiemy Go do serca naszego, tego się od nas najbardziej domaga, a gdy szczerze to uczynimy, zazapomni nam wszelkie nasze dawne bezprawia, zamieszka u nas i doprowadzi nas do nieba. Amen.

---

[1]) Hebr. X. 19.

KAZANIE
O NAJŚW. SERCU P. JEZUSA.

Ks. Jan Ruckowski.

Będziecie czerpać wody z radością
ze zdrojów Zbawicielowych.
Is. XII. 3.

Droga młodzieży!

Gdy dwu szczerych przyjaciół po pewnej rozłące ma się znowu spotkać ze sobą, to jeden i drugi przygotowuje całe stosy wiadomości, pytań, uczuć, które ma wylać przed przyjacielem — gdy zaś spotkanie nastąpi, wtenczas o materyale przygotowanym jeden i drugi zazwyczaj zapomina — i jeden i drugi mówi o samem spotkaniu. W podobnem i ja dzisiaj znajduję się położeniu. Pragnąłbym z duszy i z serca powiedzieć wam nieco o Duchu Św., którego światła wezwaliśmy właśnie na pomoc; o przepotężnej opiece królowej korony polskiej, najlepszej naszej Matuli niebieskiej, którą wy wszyscy tak bardzo kochacie; chciałbym mówić o potrzebie wytężonej pracy i jej doniosłości w czasach dzisiejszych; pragnąłbym wam pokazać, jaką nieoszacowaną iście wartość posiada czas i korzystanie z każdej chwilki czasu; chciałbym postawić przed oczy wasze obraz tych wielkich nadziei, jakie przywiązuje do was nasza biedna ojczyzna i sam Kościół św. —

[1]) Powiedziane w Chyrowie 1903 r.

lecz o tem wszystkiem mówić nie będę; wolę z przyjaciółmi po przyjacielsku zacząć od chwili obecnej.

Przybyliście moi drodzy po większej części z dalszych stron, niektórzy nawet z bardzo dalekich stron w mury tego Zakładu, a przybyliście nie na chwil kilka, ani na kilka tygodni, ale na cały rok szkolny. Czy wobec tego nie możnaby postawić pytania: i po co wy wszyscy przybywacie do nas?! Niejeden może nie nie zdaje sobie wcale sprawy z tego, albo zdaje ją sobie niedobrze — nie pytajmy więc o to siebie samych, jeno tych, którzy mogą nam dać dokładną na to odpowiedź. Zapytajmy waszych rodziców i opiekunów, którzy z łzą w oku a otuchą w sercu was tu oddają; zapytajmy całe społeczeństwo nasze, które pilniej śledzi wszystkie kroki wasze, niż sami przypuszczacie: zapytajmy przodków waszych, których krwią i mózgiem przesiąknięta jest cała ziemia polska; zapytajmy Aniołów stróżów waszych, którzy w tej chwili tak kornie klęczą koło każdego z was; tak błagalnie modlą się za was do Pana — a zewsząd podniesie się jedna tylko stanowcza odpowiedź: Przybywacie do Zakładu na to, ażeby zaspokoić swoje potrzeby umysłowe, moralne i życiowe — przez nabycie mądrości, cnoty, życia prawdziwego.

Te trzy zatem ogromne, bo największe i najdroższe skarby: mądrość, cnotę, życie prawdziwe — macie nabyć i posiąść w tej szkole. I skąd wy to wszystko weźmiecie? Czy z siebie samych? Po cóżbyście przychodzili tutaj? Czy od nas może? Ach! jak chętnie dalibyśmy wam to wszystko, gdybyśmy mogli! Ale to nie jest w naszej mocy. My naprawdę nie dajemy, ani dać wam możemy ni mądrości, ni cnoty, ni siły życiowej — naszem zadaniem jest tylko kierować ustawicznie krokami waszymi i wskazywać wam źródła, z których te skarby sami wydobywać możecie. Pozwólcie więc, moi najmilsi, że na samym progu nowego roku szkolnego zwrócę waszą uwagę na pierwsze i zasadnicze źródło, z którego wszystkie te bogactwa obfitymi strumieniami wypływają. Na większą chwałę Boga.

Prawie 19 wieków temu, kończyły się właśnie w Jeruzalem wielkie święta Sukkotu, a purpurowa zorza już po raz ósmy oblała złotem szmaragdowem zielone namioty Izraela. Rozliczne gromadki ludu, w świąteczne stroje przybranego, śpieszą do sławnego źródła i sadzawki Siloah. Już przybył arcykapłan z lewitami — już ma się zacząć uroczysta procesya z Siloah do świątyni. Do szczero złotej urny zaczerpnięto wody z sadzawki. Arcykapłan bierze urnę w ręce, a promienie porannego słońca odbijają się wesoło w urnie, łamią się na szkarłatnym, złotem przetykanym efodzie kapłańskim, ślizgają się po 12 drogich kamieniach chossenu czyli napiersnika, rozpryzkując się wokoło cudownymi kolorami tęczy. Procesya wyrusza; lewici rozpoczynają radosny i tęskny zarazem śpiew Hallel, a ludność z gałązkami pomarańcz i cytryn, z palmami mirtem uwieńczonemi, podąża wesoło za nimi. Z rozmaitych śpiewów najbardziej w ucho a najgłębiej w serce wpada rozdział XII Izajasza. zwłaszcza zaś wiersz 3-ci: *Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych.*

Już jest procesya niedaleko świątyni. Wtem z małego podniesienia, na uboczu stojącego, zabiera głos mężczyzna w kwiecie wieku, cudownej urody, dziwnie słodkiego oblicza, i stara się swoim donośnym głosem przygłuszyć śpiew i sam gwar procesyi. *Jeśli kto pragnie*, wołał na cały głos Chrystus, *niech do mnie przyjdzie, a pije. Kto wierzy we mnie, strumienie wody żywej popłyną z serca jego* [1]). I dodaje naoczny świadek, Jan św., iż niektórzy z onej rzeszy, usłyszawszy te słowa, mówili: zaiste ten jest prorokiem; drudzy mówili: ten jest Chrystus; inni zaś powiadali: alboż Chrystus przyjdzie z Galilei? I powstała sprzeczka między rzeszą z powodu Chrystusa, a niektórzy z nich chcieli go nawet pojmać [2]).

Czyż nie to samo dzieje się obecnie? Dzisiaj po 19-tu wiekach świat postąpił nieco; dzisiaj mocniej i gwałtowniej, niż za czasów Chrystusa, odczuwa potrzebę prawdy i mądrości, szczęścia i dobroci, piękności i doskonałości. I ta bez-

[1]) Jan VII. 37—38. [2]) Jan VII. 40—44.

brzeżna tęsknota, jakąś melancholią śmiertelnie smutną owiana, unosi się nad duszą dzisiejszej ludzkości, dążąc gdzieś ślepo przed siebie w nieznane nicości krainy. I oto, Pan Jezus otwiera serce swoje — które milion takich tęsknot na wieczność całą zaspokoićby mogło; a owa ślepa tęsknota tego jedynego zdroju najczęściej nie widzi.

Lecz my, dzięki Bogu, do tych ślepo tęskniących nie należymy. Zbliżmy się więc do tej niezgłębionej krynicy i zostańmy przy niej chwil kilka. Wszak Serce Pana Jezusa potrafi zaspokoić nasze potrzeby umysłowe — bo jest źródłem mądrości; Serce Pana Jezusa potrafi zaspokoić nasze potrzeby moralne — bo jest źródłem świętości; Serce Pana Jezusa zaspokoi również nasze potrzeby życiowe — bo jest źródłem życia.

I.

Pierwszym naszym obowiązkiem, droga młodzieży, jest nabywanie prawdziwej mądrości. Czyż mam wam wykazywać dopiero potrzebę mądrości i prawdy? Wszak to klejnoty wszystkim bez wyjątku nieodzownie potrzebne. Czyż może się obejść ryba bez wody, płuca bez powietrza, organizm nasz bez pokarmu i napoju? — A umysł nasz miałby się obejść bez mądrości?! Przecież prawda i mądrość to konieczny, przyrodzony pokarm i napój rozumu. Któryż człowiek, i to od kolebki niemal aż do samego kurhanu cmentarnego nie stawia raz po raz owego strasznie oklepanego i dziwnie głębokiego pytania »dlaczego?!« Czyż chleb i woda, czyż zabawy i uczty, czyż złoto i banknoty, czy urzędy i godności wystarczą na zaspokojenie owych pytań, rozsadzających pierś ludzką, rozpalających korę mózgową?! — Prawdy! — prawdy! — całkowitej prawdy na to potrzeba!

Prawda i mądrość to nietylko konieczny pokarm rozumu — to także konieczna potrzeba w życiu każdego człowieka. Prawda i mądrość — to podstawa, to tron a rdzeń każdej właściwej nauki. A cóż dzisiaj wart jest czło-

wiek bez nauki? Nauka dopiero daje człowiekowi zwycięską broń w rękę do walki z błędami i fałszami środowiska; nauka dopiero daje mu odpowiednią podstawę i podporę do rozpoczęcia pracy dodatniej w swoim zakresie.

I czyż tylko jednostki potrzebują prawdy i mądrości? Czyż społeczeństwo dzisiejsze może się ostać bez mądrości i nauki? Przecież na głupcach społeczeństwo opierać się nie może i nie powinno! Przecież rozwój społeczeństwa bez mądrości prawdziwej jest dziś wprost niemożebny! Przecież brak mądrości grozi niechybną zagładą, zupełnem bankructwem szczęściu i dobrobytowi społeczeństwa.

Potrzebujemy więc bardzo i to z wielu względów prawdy i mądrości. Jakaż wygoda dla nas, że tę prawdę i tę mądrość możemy czerpać z Serca Pana Jezusa.

Istotnie — wszak Serce Pana Jezusa jest źródłem prawdy i mądrości — więcej jeszcze — jest prawdą i mądrością samą.

Serce Pana Jezusa — to nie jest serce wielkiego, mądrego człowieka; to nie jest serce św. Franciszka Ksawerego lub św. Jana Złotoustego, to nie jest serce św. Tomasza z Akwinu lub św. Augustyna, to nie jest serce św. Pawła, apostoła narodów lub św. Jana, orła między ewangielistami — to nie jest nawet serce Niepokalanej Dziewicy; — ale to jest serce najmędrszego i najlepszego z synów ludzkich, to utwór Ducha mądrości, najwspanialsze dzieło natury i łaski, odblask wiecznego światła — lecz co ja mówię, nie! — to jest Serce Boga samego — to najmilszy przybytek samego Jehowy, świątynia samoistności Bożej, w której według św. Pawła, skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności [1]).

Wrzeciądze tej świątyni podniesione, wierzeje tej skarbnicy rozchylone, bo serce Boga-Człowieka otwarte. Chodźcież moi drodzy, chodźcie, oglądajcie, bierzcie!

W Sercu Zbawiciela znajduje się dwojaka mądrość i wiedza: stworzona i niestworzona. Trojaką rozróżniają teolodzy wiedzę stworzoną: nabytą, wlaną i błogosławioną. Wiedzą

---

[1]) Col. II. 3.

nabytą Serce Pana Jezusa poznaje wszystko ludzkim sposobem, ale przewyższa nią wszelką wiedzę ludzką. Wiedzą wlaną poznaje wszystko sposobem anielskim, ale przewyższa nią niedościgłą dla nas mądrość chórów niebiańskich. Wiedzą błogosławioną wreszcie wzbija się na wyżyny mądrości samoistnej, dla nas niepojętej, bo uczestniczy w wiedzy widzenia Słowa przedwiecznego.

Dotknęliśmy już rąbka kotary, zasłaniającej oczom naszym mądrość niestworzoną Serca Pana Jezusa. Uchylmy nieco zasłony i patrzmy. Oto nigdy nie zapalone i nie gasnące nigdy Słońce Prawdy wieczystej! Oto bezbrzeżny, bezdenny Ocean mądrości nieskończonej, niezmierzonej! Przy tem Słońcu Prawdy, przy tym Oceanie Mądrości gubi się nasz wzrok, mąci się nasz umysł, milknie nasz umysł, milknie nasz głos, a język nasz w niemotę popada!

Chcielibyście wyrobić sobie jakieś przynajmniej pojęcie o tej niestworzonej mądrości? Czytajcie Salomona księgi Mądrości i Przypowieści, czytajcie Jezusa Syna Syrachowego księgę Eklezyastyka. Tam Duch św. raz po raz odsłania nam niektóre promienie i przymioty odwiecznej Mądrości. Weźcie do ręki rozdział VIII ks. Przypowieści i rozdział XXIV Eklezyastyka. Wszak to najwspanialsze hymny na cześć tej rodzicielki Prawdy, albo raczej, to objawienie się samej nieomylnej Mądrości; bo tam ona sama zabiera głos i do synów boskich przemawia.

Pragnęlibyście poznać jej p o c h o d z e n i e? — *Jam wyszła z ust Najwyższego, pierworodna przed wszystkiem stworzeniem* [1]). *Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej niźli co uczynił z początka. Od wiekum jest zrządzona i starodawna, pierwej niźli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była: ani jeszcze źródła wód były wytrysnęły i ani jeszcze góry ciężkim ogromem były stanęły: przed pagórkami jam się rodziła. Jeszcze był ziemi nie uczynił, ani rzek, ani zawias okręgu ziemi* [2]).

A jej z n a c z e n i e, j e j g o d n o ś ć w wszechświecie?

---

[1]) Ekkl. XXIV. 6. [2]) Prov. VIII. 22—26.

Gdy Pan gotował niebiosa, tamem ja była: gdy pewnym porządkiem i kołem otaczał przepaści: gdy niebiosa utwierdzał wzgórę i ważył źródła wód: gdy zakładał morzu granice jego, a prawa dawał wodom, aby nie przestępywały granic swoich: kiedy zawieszał fundamenty ziemi — z nimem była wszystko układając [1]). — *Jam sprawiła na niebie, aby wschodziła światłość nieustająca, a jako mgła okryłam wszystką ziemię: iam mieszkała na wysokości, a tron mój na słupie obłokowym. Samam obeszła okrąg niebios, i przeniknęłam głębokość przepaści, chodziłam po bałwanach morskich i stałam na wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem* [2]).

A jaka piękność tej królowej rozumu! — *Wyniesiona jestem jako palma w Kades i jako szczepienie róży w Jerychu: jako piękna oliwa na polu, a jako iawor jestem podwyższona nad wodę na ulicach* [3]).

A jednak mimo takie wywyższenie Mądrość najwyższa zniża się do nas, zaprasza nas serdecznie do siebie, obiecuje błogosławioną obfitość owoców swoich: — *Ja matka pięknej miłości i bogobojności. i uznania i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mxie wszyscy, którzy mnie pragniecie, i napełnijcie się owocami moimi* [4]). — *Błogosławiony człowiek, który mię słucha: i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień i pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mię znajdzie, znajdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana* [5]).

Oto kilka rysów tej mądrości wschodniem piórem skreślonych. Czyż nie słusznie powiedział Jezus, syn Syracha na początku swej księgi; *Zdrojem mądrości Słowo Boże na wysokości* [6]). Czyż nie pięknie wyraził się Jan św. zaraz na wstępie swojej ewangelii: *A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami* pełne łaski i prawdy? [7]).

A teraz na tem tle ogromnem, sięgającem od szczytów świata aż do najgłębszych przepaści, obejmującem wszystkie

---

[1]) Prov. VIII. 27—30. [2]) Ekkl. XXIV. 6—9. [3]) Ekkl. XXIV. 17—19. [4]) Ekkl. XXIV. 24—27. [5]) Prov. VIII. 34—35. [6]) Ekkl. I. 5. [7]) Jan I. 14.

rzeczy przeszłe i przyszłe, a nawet wieczność całą, uprzytomnijcie sobie jak najżywiej Boga-człowieka, mówiącego owe proste i krótkie słowa: *Ego sum veritas! — Jam jest prawda!*

O tak, moi Najmilsi, w Sercu Pana Jezusa jest źródło Prawdy, jest cała Prawda — jest sama prawda! Tu możemy zawsze, kiedy tylko chcemy, prawdą się posilić; tu możemy do umysłu swego zaczerpnąć prawdy, ile tylko chcemy.

Tak jest — możemy czerpać prawdę z Serca Pana Jezusa; ale to nie dosyć — my prawdę z Serca Pana Jezusa czerpać musimy!

Jest to wrodzoną koniecznością rozumu naszego, że bez jakiejś mądrości obejść się żadną miarą nie może. A że sam w sobie rozum ludzki mądrości nagromadzonej nie posiada, musi ją koniecznie czerpać z jakiegoś źródła. Jeśli zatem nie będzie czerpać z przeczystego zdroju Serca Chrystusowego — czerpać ją niezawodnie będzie z innych mętnych źródeł, ze zdrojów cielesnych i światowych; będzie się starał o mądrość ciała i świata.

A czyż to obojętna rzecz posiąść mądrość Bożą, albo mądrość świata? — Ależ prawda jedna tylko być może! — Słyszę w niektórych umysłach podnoszące się głowy. Tak jest! — prawda jest tylko jedna! — ale nie każda mądrość jest prawdą! I między mądrością Bożą a mądrością świata jest przepaść, jest rozbrat, jest sprzeczność — jak między prawdą a nieprawdą, między prawdą a fałszem.

Do czegoż bowiem prowadzi mądrość światowa, najpoczciwiej pojęta? Do tego, że się nic na końcu nie wie, że się o niczem pewności nie posiada, że się rozumowi samemu w niczem absolutnie nie ufa! A wiecie, co to jest? To jest sceptycyzm całkowity, to jest rozpacz umysłowa, to jest najprawdziwsze w świecie samobójstwo rozumu! Bo mądrość ciała śmierć jest, mówi św. Paweł [1]).

---

[1]) Rzym. VIII. 6.

Częściej jednak mądrość świata jest mniej rzetelnie pojęta; a wtenczas prowadzi — wiecie do czego? Do najgłupszej rzeczy, jaka jest możebna pod słońcem, do zarozumiałości i pychy! Rozum zaczyna okruchy prawdy, zaprzeczenie prawdy, syntezę fałszów — uważać za całą prawdę, za samą prawdę — i nie z słońca lub księżyca, nie ze złota lub z kamienia, nie z gliny albo drzewa — ale z fałszu, z nieprawdy robi sobie fetysza! Bo jest napisano: *Zagubię mądrość mądrych, a roztropność roztropnych odrzucę! — Perdam sapientiam sapientium et prudentiam prudentium reprobabo* [1]).

Zresztą patrzcie na dalsze owoce mądrości światowej. W żadnym jeszcze wieku mądrość świata nie święciła takich tryumfów, jak w wieku XIX. I czegośmy się doczekali po niej u kolebki wieku XX? Na polu religii — podeptania najświętszych świętości; na polu umysłowem — zwątpienia o prawdzie; na polu moralnem — ruiny podstaw moralności; na polu społecznem — podkopania rodziny, pogardy dla władzy wszelkiej; na polu życiowem — sentymentalnego pessymizmu, nienawiści wszystkiego i życia samego! Wszędzie okrzyczany rozwój, postęp, ewolucya — ale ewolucya kończąca się pożogą i zniszczeniem, śmiercią i cmentarzem!

Kochana i droga młodzieży! Czyż byłby kto między wami, coby wolał czerpać ze źródeł ciała i świata, niż ze zdrojów Zbawicielowych? Jeśli jest taki, zaklinam go na wszystko, na co go jeszcze zakląć można, niech wejdzie w siebie i zastanowi się — czy nie lepiej wrócić na słoneczną drogę Prawdy, albo w razie przeciwnym Zakład natychmiast opuścić. Lecz nie — takiego między wami niema! Nie — z was nikt nie myśli zostać samobójcą rozumu i mordercą Prawdy; z was nikt nie chce być Kainem dla rodziny, Efialtesem dla Ojczyzny, Wolterem dla Kościoła, Judaszem dla Boga! Przecież widzę w tej chwili wasze płomienne dusze, widzę w nich tyle podniosłego młodzieńczego zapału, tyle szlachetnych porywów, tak wiele dobrej woli i szerokiej wspaniałomyślności

[1]) 1. Kor. I. 19.

dla siebie, dla rodziny, dla Ojczyzny, dla Boga! Nie — my wszyscy chcemy Mądrości prawdziwej — chcemy Prawdy i to całej Prawdy — chcemy ją czerpać z właściwego jedynie źródła — z Serca Pana Jezusa!

II.

Mądrość światowa różni się tem jeszcze od mądrości czerpanej z Serca Pana Jezusa, że kiedy mądrość świata zaspokaja tylko chwilowo i częściowo sam rozum wyłącznie, to mądrość Boża zaspokaja całkowicie nie tylko potrzeby umysłowe, ale i moralne. Inaczej też być nie może. Wszak Serce Pana Jezusa jest jednocześnie źródłem cnót i świętości. Czyż mam roztoczyć przed wami tę promieniejącą otchłań świętości nieskalanej? Czyż mam zagłębić się z wami w tę cnót wszelkich bezdeń nieskończoną? Nie — wolę przypomnieć wam jeden znany szczegół z życia Pana Jezusa.

W dzień, w którym Pan Jezus objawił się uroczyście światu jako źródło prawdy, dobra i życia, skończyły się wielkie święta namiotów. Z nadejściem nocy wybrał się Pan Jezus na górę oliwną i tam modlił się za świat cały i za nas zgromadzonych w tej kaplicy, abyśmy jak najwięcej czerpali ze źródła Serca Jego. Raniuczko zasię, jak opowiada Jan św., przyszedł znowu do świątyni, a mnóstwo faryzeuszów z wszystkim ludem otoczyło Jego świętą postać. *Zasię im tedy mówił Jezus rzekąc: Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności*[1]. I obruszyli się faryzeusze i zaczęli zasypywać Pana Jezusa pytaniami i zarzutami, aby jak najbardziej obniżyć doniosłość słów jego. Pan Jezus odpowiada na wszystko spokojnie i jasno — a wreszcie rzuca w twarz faryzeuszom i całym tym rzeszom owo dziwne prawdziwe pytanie: *Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?*[2]. Słuchajcie, moi drodzy! Oto ta nieomylna Prawda wcielona głosi całej tej rzeszy, tym zgorszonym mędrcom i doktorom

[1]) Jan VIII. 12. [2]) Jan VIII. 46.

żydowskim, w jedynej podówczas prawdziwej świątyni Jehowy, że nie ma na sobie żadnego zgoła grzechu! Czyż człowiek zwyczajny, chociażby najświętszy, mógłby coś podobnego i pomyśleć o sobie? *Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy: sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz*[1]), mówi najniewinniejszy z Apostołów, dziewiczy Jan św. — A więc tylko świętość sama mogła takie świadectwo wydać o sobie!

I ta świętość wcielona stała się dopiero r o z s a d n i k i e m p r a w d z i w y c h cnót, ź r ó d ł e m prawdziwej świętości na ziemi.

Weźcie, moi drodzy, na uwagę dwa największe narody przed Chrystusem na ziemi — Greków i Rzymian. One budzą podziw i za dni naszych jeszcze. Ich języka i literatury, ich historyi i sztuki, ich urządzeń społecznych — jeszcze się dziś uczycie! Macie tam wielkich ustawodawców i wielkich wodzów, wielkich poetów i wielkich mistrzów dłuta, wielkich myślicieli, wielkich mówców — słowem wielkich bohaterów i wielkich geniuszów ludzkości. — Czy macie tam wielkich świętych? Czy macie tam świętych wogóle?!

A rzućcie teraz okiem na te same narody, nawet na narody późniejsze, mniejsze pod względem dziejowym, na same dzikie ludy jeno po przyjściu Chrystusa. — Co za wspaniała procesya olbrzymich zastępów: śś. Apostołów, śś. męczenników, śś. wyznawców, śś. dziewic i śś. młodzieniaszków! — Idźcie do Romy - do więzienia mamertyńskiego — idźcie na arenę w Koloseum — idźcie do nowej Romy w katakumbach ukrytej! Wynijdźcie z Rzymu na cztery świata strony! Zapytajcie Grecyę i wszystkie wyspy morza śródziemnego! niech mówią do was miasta i wzgórza małej Azyi! niech zabiorą głos wody Nilu i piaski pustyń afrykańskich! Niech się odezwą podziemnym jękiem kopalnie Hiszpanii! Zwróćcie się na północ do Galii, Brytanii, Irlandyi — do Europy środkowej! — nie zapomnijcie o ziemi mogił i krzyżów! Przyłóżcie ucho i serce do tej drogiej ziemi i słuchajcie, co wam w tajemnicy opowiadać zacznie. Nie wiele usłyszycie o wiel-

[1]) 1. Jan I. 8.

kich mędrcach, artystach, myślicielach — ale najmniejsza grudka opowie wam wiele o wielu i wielkich świętych! I te ziemie, dawniej w świętość tak jałowe, tak wprost nieurodzajne — teraz od 19-tu wieków tak płodna w bohaterstwo świętości! — A w naszych czasach — w szpitalach, klasztornych zakonach — w pałacach — kamienicach — pod strzechą — w łachmanach — ilu świętych! A tutaj, w waszej kaplicy? — i tutaj są święci!!

Czy rozumiecie to zjawisko? — Kto nie rozumie, niech popatrzy na Serce Pana Jezusa! Źródło świętości otwarte! — więc mamy świętych na ziemi.

Moi drodzy! i nam świętości potrzeba, bo i do nas powiedziano: świętymi bądźcie! i my cnót rozmaitych potrzebujemy, bo i do nas powiedziano; bądźcie doskonali, jako jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest? I my skądinąd czerpać nie możemy — tylko z Serca Pana Jezusa. Chodźcież, moi drodzy, chodźcie do tego źródła nieprzebranego, do tej skarbnicy nieskończonej! Chodźcie i bierzcie! Tu wszystko najdziecie.

Potrzeba wam pokory? Patrzcie na tę Serce Boga zakochanego w upokorzeniach! Widzicie Boga słabego w Betleem? Widzicie Boga uciekającego z ziemi ojczystej? Widzicie Boga usługującego ubogiemu cieśli w wzgardzonej mieścinie galilejskiej? Widzicie Boga wyszydzonego u Piłata? Widzicie Boga wyśmianego u Heroda? Widzicie Boga obnażonego — Boga umierającego na sromotnem drzewie krzyżowem?! Czy nie słyszycie bezustannie powtarzanych słów Serca Pana Jezusa: *Uczcie się odemnie, iżem cichy i pokornego serca?*

Potrzeba nam posłuszeństwa? Czemżeż całe życie Serca Chrystusowego? Posłuszeństwo to pokarm Jego. Ileż to razy powtarza: *moim pokarmem jest czynić wolę Ojca, który mie posłał?* — I stał się dla nas posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej!

Potrzeba wam umartwienia? Patrzcie na Żłóbek — patrzcie na Golgotę! A czyż droga Jego z Betleem na Kalwaryę nie jest nieprzerwaną drogą krzyża?

Potrzeba wam czystości? Idźcie do Serca Pana Jezusa! — skądinąd jej nie dostaniecie! Zapytajcie się Niepokalanej Dziewicy! Zapytajcie św. Józefa, umiłowanego ucznia św. Jana! Zapytajcie owe niezliczone chóry dziewic, okalające tron Serca Pana Jezusa! I choćby kto był samą kloaką zmysłowości — niech rzuci się w ten żar i ogień świętości, buchający z Serca Pana Jezusa! — a na zgliszczach jego zmysłowości zakwitnie wonna lilia czystości! Nie wierzycie mi? Zapytajcie się wielkiej grzesznicy i wielkiej świętej Maryi Magdaleny lub wielkiego czciciela serca Bożego św. Augustyna!

Potrzeba wam łaskawości, dobroci, miłosierdzia dla drugich? Któż tak czule, tak rzewnie, tak skutecznie odczuwa wszelką nędzę ludzką, jak Serce Pana Jezusa? Przypomnijcie sobie wdowę z Naim, którą ujrzawszy Pan Jezus ulitował się nad nią i rzekł jej: *Nie płacz! A za chwilę usiadł on, który był umarły i począł mówić; i dał go matce jego* [1]). — Przypomnijcie sobie tę ogromną rzeszę zgłodniałą na miejscu odludnem. A Pan Jezus mówi: *Żal mi tej rzeszy,* i karmi ją, cudownie chleb rozmnażając. A ta dziwnie dźwigająca nędzę ludzką, na wieki pamiętna scena w świątyni z grzesznicą, przez faryzeuszów przyprowadzoną! »W zakonie rozkazał nam Mojżesz takie kamienować. Ty tedy co mówisz?« — zaczynają faryzeusze. A Pan Jezus schyliwszy się, zaczął pisać na ziemi. Gdy zaś nie przestawali Go pytać, podniósł się i rzekł im: *Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień!* A zasię schyliwszy się, pisał na ziemi. A jeden faryzeusz za drugim zaczął wychodzić — *i został sam Jezus i niewiasta — magna miseri-cordia et magna miseria* — wielkie miłosierdzie i wielka nędza, jak pięknie uważa św. Augustyn. *A podniósłszy się Jezus, rzekł jej: Niewiasto, gdzież są, co na cię skarżyli? żaden cię nie potępił? Która rzekła: Żaden Panie. A Jezus powiedział: I ja ciebie nie potępię. Idź i już więcej nie grzesz!* [2]).

---

[1]) Łuk. VII. 13—15. [2]) Jan VIII. 3—11.

Drodzy moi bracia! My wszyscy pod względem moralnym tak ubodzy, tak chorzy, tak nędzni! Chodźmy, codziennie chodźmy do Serca Pana Jezusa — tam czekają na nas bogactwa niezmierne, lekarstwa niezawodne, pełnia pociech nie chwilowych! Nie bądźmy leniwi w czerpaniu ze zdrojów Zbawicielowych! A im kto w większej i dotkliwszej znajduje się nędzy i potrzebie moralnej — tem więcej, tem prędzej, tem pilniej niech czerpie! Wszak na to Serce Pana Jezusa otwarte.

III.

I mądrości i cnoty uczymy się bezpośrednio dla życia. Musimy przyswoić sobie pewne zasady niezachwiane, musimy nawyknąć do pewnych nałogów dobrego działania, musimy nabrać odpowiedniej siły duchowej, ażebyśmy żyć prawdziwie umieli.

Czy my zdajemy sobie sprawę z tego, co znaczy żyć prawdziwie? Dziwna rzecz! My nieraz potrafimy dość dokładnie określić warunki życia pszenicy lub wołu — mięśni, tętnic, czy nerwów — a nie obchodzi nas to, na czem prawdziwe życie ludzkie polega. Nie dosyć na tem. Chociaż doskonale wiemy, że człowiek przychodzi i na świat nie tylko bez mądrości i cnoty, ale i bez prawdziwie rozwiniętego życia — to jednak praktycznie nie uznajemy potrzeby pracy nad wyrobieniem życia. Przez tyle lat wytężamy mózgi nasze, ażeby pozdawać najrozmaitsze egzamina z mądrości — a gdzież nasze starania o dobre egzamina z życia? Czy my wogóle składamy na seryo takie egzamina?! Ten egzamin to nasza osobista sprawa — a jednak może dla niejednego pierwszym egzaminem z życia będzie egzamin ostatni — po śmierci, przed Bogiem!

Za lekko moi drodzy, życie pojmujemy! Życie to nie urywek z fantazyi, ani fotografie migawkowe, ani obrazek rodzajowy na płótnie; życie to nie żart, ani igraszka dziecinna; życie to czyn trwalszy od marmuru i spiżu, wytrzy-

malszy niż stal angielska lub granit tatrzański; życie to rzeczywistość, co płacze i skowyczy, co poci się i krwawi się na seryo, co naprzód kroczy i trupem teraźniejszość kładzie.

Więc czem jest właściwie życie ludzkie? Życie ludzkie to miłość. Miłość bowiem, jak mówią psycholodzy, to korzeń, rdzeń i korona czynności pięknych, tak iż bez miłości życie ludzkie jest wprost niemożebne. Niema istotnie grzechu, niema winy, coby nie miała swej przyczyny w spaczonej miłości — jak niema dobrego uczynku, niema cnoty, coby nie była kwiatem miłości prawdziwej. Jest więc dobra albo zła miłość: jest dobra, jeśli odpowiada celowi człowieka, czyli jeśli jest złotym łańcuchem wiążącym stworzenie ze Stwórcą; zła jest, jeśli człowieka od tego celu odwodzi. Trojaka jest miłość zła: miłość zmysłowości, miłość materyi i miłość własnego żywota. I ta zła miłość jest największą zaporą w rozwoju życia, zalewa bowiem i gasi trzema tymi strumieniami dobrą miłość, a tem samem zabija życie prawdziwe.

Kto chce zatem naprawić swe życie — musi koniecznie przełamać te trzy sprężyny niedobrej miłości; kto chce posiąść życie prawdziwe — musi koniecznie zwrócić swą miłość do właściwego celu, do źródła — i tylko ze źródła właściwego ją czerpać.

Potrzeba więc nam tego życia, potrzeba tej miłości dobrej i szlachetnej, potrzeba nam ideału życia! Lecz patrzcie! Tę samą potrzebę miało i odczuwało serce ludzkie przed Chrystusem, rwało się do życia, do miłości do ideału! I cóż? Pogrążało się w błocie, kałuży, grzęzawiskach przepastnych — do źródła, do Boga nie sięgało nigdy, bo sięgnąć nie mogło — za to bóstwo swoje w gnój i w kał wkładało, by w ten przynajmniej sposób przytłumić tajemne drżenie swoje. Jak sobie ktoś powiedział: w pogaństwie wszystko było miłowane — prócz miłości samej! [1]).

Jak zupełnie inne nasze położenie! Serce Pana Jezusa woła do nas: *Ego sum vita — jam jest życie.* I oto źródło życia otwarte dla nas! Ideał i wzór życia staje bezpośrednio

---

[1]) X. Felix. T. J.

przed oczyma naszemi; ideał nie oderwany, nie urojony — ale konkretny i prawdziwy; ideał tak wzniosły, tak wspaniały, że żaden malarz na płótnie go nie odda, że żaden rzeźbiarz w marmurze go nie wykuje, że żaden poeta potęgą słowa go nie obejmie — ideał jednocześnie tak miły, tak słodki, tak ludzki, że w najciaśniejszem sercu ludzkiem dokładnie odbić się potrafi!

Czyż trudne teraz osiągnięcie życia? Wszak miłość prawdziwa Serca Pana Jezusa, miłość tej pełni życia, miłość tego nieskończonego w swem wykończeniu ideału — to siła, co bez trudności zdusi owe trzy hydry niedobrej miłości — to jedyna i niezawodna droga, aby posiąść całkowicie życie prawdziwe, posiąść miłość samą.

Droga, najdroższa młodzieży! Czyż mam was zachęcać dopiero do tej tak nieskończenie zaszczytnej, tak niezbędnie koniecznej, tak niesłychanie łatwej i słodkiej miłości? Zdaje mi się, że takiem zachęceniem mógłbym was wszystkich słusznie obrazić. Przecież wy wszyscy tak serdecznie, tak naiwnie kochacie najsłodsze Serce Jezusa! — a iluż między wami kocha je zapewne silniej, goręcej, lepiej odemnie! Dlatego przypomnę wam tylko po krótce, jak wielka jest miłość tego Serca Bożego ku naszemu biednemu sercu.

Nie sądźcie jednak, że za św. Pawłem zacznę wam pokazywać wysokość tej miłości, co ponad niebiosa ulata, jej głębokość, która aż w bezdeń otchłani zstępuje, jej szerokość, która wszystkość obejmuje, jej długość, która się od jednej do drugiej wieczności rozciąga. Na to nie stać me zimne i małe serce. Mógłbym co najwyżej uwić wiązankę z najwyższych stopni naszych najczulszych, najserdeczniejszych, najwznioślejszych wyrazów — a przecież wasze serca, młode i gorące więcej potrafią. Zwrócę więc waszą uwagę na jeden tylko rys tej Boskiej ku nam miłości — rys dla mnie najłatwiejszy, bo rys ludzkiej przyjacielskości.

Przyjaźń ludzka szuka zawsze zjednoczania. Przyjaciołom chodzi o to, żeby ile możności wszędzie i zawsze razem byli — każda rozłąka jest dla nich bolesna, każde spotkanie się szczęściem rozjaśnia im oczy.

Otóż takiego zjednoczenia z nami szuka istotnie miłość Jezusa. Rozkoszą moją jest przebywać z synami ludzkimi. Lecz weźmy czyny na uwagę.

Ta miłość i ta dążność była właściwa Słowu Bożemu od wieków! Zważmy tylko. Pan Bóg jest wszędzie obecny: na polu, w lasie, w górach, w domu — wszędzie jest; w skałach, roślinach, zwierzętach, w ludziach — wszędzie jest: *albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy* [1]). Pan Bóg jest również wszędzie jako pierwsza przyczyna wszechrzeczy, podtrzymując w mocy swój niepodzielny akt twórczy, współdziałając z wszelką czynnością bytu stworzonego, »nosząc wszystko słowem mocy swej« [2]).

Atoli my tego Pana Boga wszędzie obecnego, wszędzie twórczego, we wszystkiem współdziałającego nie widzimy na własne oczy! A przyjaźń ludzka tak bardzo tego wymaga. Dlatego człowiek woli miłować stworzenia zmysłowe, na które patrzy oczyma własnemi, niż Boga wielorako obecnego, lecz niewidzialnego! Człowiek woli kochać człowieka, bo widzi człowieka! Więc Syn Boży myśli przed wiekami. Gdybym się stał człowiekiem, ludzie z pewnością zaczęliby mię miłować. *Będę widziany przez ludzi więc będę kochany!* — I słowo ciałem się stało i mieszkało między nami! — Oto widzimy na własne oczy Boga! Ten Bóg ma oczy, bo chce nas również po naszemu widzieć, ma serce, bo chce nas po naszemu kochać! Patrzcie! Niemowlę kwilące w Betleem — to Bóg! Ten chłopczyk o złotych kędziorach, co bawi się kwiatem lotosu nad Nilem, co tak mądrze, jak nikt przedtem i potem, spogląda na Sfinksa — to Bóg! Ten chłopiec rumiany, co tak skromnie stawia pełne mądrości pytania doktorom w świątyni — to Bóg! Ten młodzian cudownie piękny z Nazaretu — to Bóg! Ten dziwnie mądry, dziwnie dobry, dziwnie porywający człowiek, który przechodzi wsie i miasteczka, wszystkim dobrze czyniąc — to Bóg! Ten człowiek, który mówi: chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście — to Bóg! Ten człowłek, który

---

[1]) Act. XVII. 28. [2]) Hebr. I. 3.

w przeddzień śmierci swojej mówi: trwajcież w miłości mojej — to Bóg! Ten człowiek rozpięty na krzyżu — to Bóg!

O! jak nam łatwo kochać tego Człowieka!... O! jakie szczęście miłować tego człowieka-Boga!

Lecz od tego człowieka oddziela nas wielki kawał czasu i przestrzeni. Jaka szczęśliwa Najśw. Panna, karmiąca Pana Jezusa, św. Józef, trzymający go na swych ręku, św. Jan spoczywający na Jego Sercu! Czy Pan Jezus, stawszy się człowiekiem, będzie mógł być wszędzie i zawsze obecnym? — U niego nie będzie żadne słowo niepodobne! *Oto, ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata!* — Moi najdrożsi! Patrzcie na ołtarz! — Pod jednym i tym samym dachem mieszkamy razem z rzeczywistym Bogiem człowiekiem — z prawdziwem Sercem Pana Jezusa!

Ale dla serca Bożego blizkość ta jeszcze za mała! Pan Jezus chce być bliżej nas — chce być w nas samych. I cóż zrobi? Oto pokarm, który bierzemy, wchodzi w krew i w serce nasze! — Lecz to szaleństwo! Serce Jezusa! co robisz?! Nie chcecie sami do mnie się zbliżyć, więc ja się do was zbliżam. Jam jest chleb żywota: Stanę się pokarmem twoim. Pragnieniem mojem jest, aby serce moje znajdowało się tuż przy sercu twojem, aby biło rytmicznie wraz z sercem twojem!

O serce Jezusa! o boska namiętności! przebacz lodowatości serca mego! przebacz ospalstwu memu! Już wstaję, już idę, już rzucam się w przepaść słodkości Serca Twego! Bierz wszystko, co mam — i ciało i duszę moją! — weź zmysły, weź głowę, weź rozum, weź wolę, weź życie, weź serce moje! O Serce Jezusa! weź serce moje, a daj mi Serce twoje! O jakie to szczęście!... o jak tu dobrze u Ciebie! Ach, tu już nie ma ni ciała, ni świata, ni pychy żywota — tu Prawda i Mądrość, tu Dobroć i Świętość, tu tylko życie, tu tylko miłość, tu pełnia życia, tu pełnia miłości!! Ach! gdybym mógł całą tę młodzież, wszystką młodzież polską na zawsze w Twojem Sercu umieścić! Ach! żebym ja sam na zawsze w Twem Sercu pozostał!

Lecz któż mię odłączy od miłości Serca Jezusa? utrapienie czy ucisk? głód, czy nagość, niebezpieczeństwo, czy

prześladowanie, czy miecz? Pewien jestem, iż ani śmierć, ani żywot — ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa — ani teraźniejszość, ani przyszłość — ani moc, ani wysokość, ani głębokość — ani żadne inne stworzenie będzie mię mogło odłączyć od miłości Twojej [1]). — Niestety — o zgrozo! — ja sam mógłbym się wyrwać z objęć Serca Twego! — O Jezu! niech raczej pęknie mi serce, niżbym opuścił wonność miłości Twojej! Niech zapomniana będzie prawica moja — jeślibym miał Ciebie zapomnieć! Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na Cię nie pomniał, jeślibym Cię nie pokładał na początku wesela mego! Amen.

---

[1]) Rzym. VIII. 35, 38, 39.

NAUKA

NA ŚWIĘTO NARODZENIA MATKI BOSKIEJ [1]).

Ks. Józef Tuszowski.

Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojsko uszykowane porządnie?

Pieśń VI. 9.

Drodzy moi Sodalisi!

Narodziny to chwila, co zamyka w sobie całą niezbadaną, nieprzeniknioną dla umysłu ludzkiego tajemniczą przyszłość człowieka.

Jak źródła wód małe i niepozorne, nie mówią nam czy sie wielką rozleją rzeką, czy też wązkim tylko popłyną strumieniem, jak oko nasze żadnej szczególniejszej nie odkryje różnicy między źródłami bezbrzeżnej Amazonki i płodnego Nilu, Chrztem Chrystusowym uświęconego Jordanu albo naszej uroczej Wisły — tak podobnież i żadne nowonarodzone dziecię nie opowie ci swej przyszłości, w oczach żadnego nie wyczytasz dalszych życia jego kolei. Dlatego też dzień, w którym Kościół oddawa cześć swoim świętym, nie jest dniem ich urodzin dla ziemi, nie jest dniem, w którym na świat

---

[1]) Miana w Krakowie, w kościele św. Barbary do Sodalicyi Maryańskiej panów i kupców r. 1905.

przychodzą — ale jest dniem, w którym schodzą ze świata, dniem, w którym ich życie doczesne, pełne zasług, trudów i cnoty, jak rzeka, wezbrana wodami mnogich dopływów, uchodzi do niezmiernego, niezgłębionego oceanu wieczności, jest dniem, w którym przechodzą z łez padołu do *świętego miasta Jeruzalem*, kędy *otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich* [1]), bioràs *z ziemi ciemnej i okrytej mgłą śmierci* [2]), do wiekuistej światłości, by *oglądali dobra Pańskie w ziemi żywiących* [3]) I wbrew przyjętemu przez świat zwyczajowi ten dzień życia ostatni nie nazywa Kościół dniem śmierci, lecz przeciwnie dniem narodzenia *dies natalis*, iż w tym dniu Święci rodzą się do nowego, doskonałego żywota chwały niebieskiej, by w niej według słów Pisma *świecić jako światłość utwierdzenia, a jako gwiazdy na wieki wieczne* [4]).

Trzykrotny jednak w tym względzie czyni Kościół wyjątek; a czyni go przeto, iż po trzykroć dzień narodzin dla ziemi miało, jak zazwyczaj, okryć mgłą tajemnicy, obawy, niepewności o przyszłość dziecięcia, owszem, promienne rozwiewa blaski nie tylko na dalsze jego życia koleje, lecz nadto potokami jasnego światła oblewa przyszłe losy ludzkości.

Nie trudno odgadnąć wam, drodzy moi, iż mówię tu o uroczystościach Narodzenia Pańskiego, Matki Najświętszej i św. Jana Chrzciciela.

Boże Narodzenie to chwila przedziwnie jasna; chwila, w której spełniają się wszystkie odwieczne zapowiedzie Proroków; ziszczają się tęskne pragnienia ludzkości całej; chwila, w której nad ziemią długo zamknięte rozwiera się niebo i Aniołowie chwalący na wysokości Boga, obwieszczają *pokój ludziom dobrej woli* [5]).

Przedtem jednak przychodzi na świat dziecię, którego narodziny niespodziane zapowiada rodzicom Jego Anioł Pański. A gdy zdumieni widomem macierzyństwem Elżbiety sąsiedzi zadają sobie wzajem pytanie: *Co mniemasz za dziecię to będzie? albowiem była z nim ręka Pańska*, opisuje Ewan-

---

[1]) Obj. XXI. 2—4. [2]) Job X. 21. [3]) Ps. XXVI. 13.
[4]) Dan. XII. 3. [5]) Łuk. II. 14.

gelia, *Zacharyasz, ojciec jego, napełnion jest Ducha Świętego: i prorokował, mówiąc: A ty dzieciątko prorokiem Najwyższego będziesz nazwane: Bo uprzedzisz przed obliczności Pańską, abyś gotował drogi jego* [1]).

Więc święci Kościół dzień narodzin Jana Chrzciciela, jako Przesłańca Chrystusowego, jako tego, który według słów Pisma *przyszedł na świadectwo: aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli* [2]),

W planach Bożych jednakże najpierwszym zwiastunem blizkiego Odkupienia miał być ktoś inny: *Któraż to* — woła w Pieśni nad Pieśniami Oblubieniec *któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie?* [3]).

Odpowiada Oblubieńcowi ewangelista, co opisując *Księgi rodzaju Jezusa Syna Dawidowego, syno Abrahamowego* [4]) całą godność, wielkość i świętość Oblubienicy zawarł w tych kilku słowach: *Marya, z któroj się urodził Jezus, którego zowią Chrystusem* [5]). Jak wschodząca jutrzenka zapowiada swym blaskiem nadejście dnia, jak *zorza powstająca* wiedzie za sobą jasne słońca promienie, tak Narodziny Maryi zwiastują blizkie przyjście Jezusa, który jest Słońcem Sprawiedliwości i *światłością świata* [6]). *Noc przeminęła, a dzień się przybliżył*, mówi św. Paweł o dziele Odkupienia naszego.

Przed Narodzeniem Maryi widzimy świat cały okryty nocą ciemności. nocą fałszu i kłamstwa, nocą bałwochwalstwa, zbrodni i gwałtu. Jeśli chwilami zabłyśnie słaba iskierka prawdy, to w jednym tylko lub drugim umyśle pogańskiego mędrca; ale nie rozetleje ona nigdy w jasne świetlane blaski, nie rozświeci, nie rozproszy gęstej mgły fałszu, zgaśnie niebawem stłumiona grubą niewiadomością, błędem, ciemnotą. Tysiące składają żywe ofiary z ludzi; w bałwochwalczej czci upadają w proch przed kamieniem, drzewem, zwierzęciem i z zabobonnym strachem powstają gotowi do nowej zbrodni, do nowego występku, do nowej rozpusty. Tysiące niewolni-

---

[1]) Łuk. 66—76. [2]) Jan I. 7. [3]) Mat. I. 1. [4]) Mat. I. 16.
[5]) Jan VIII. 12. [6]) Rzym XIII. 12.

ków jęczą bezsilne w rozpacznej, upadlającej niewoli. Czeluście piekieł otwierają się raz po raz przed potępionym tłumem, na którym ciąży nieubłagane przekleństwo grzechu przed tą *massa damnata*, jak ją św. Augustyn nazywa. *Noc przeminęła, a dzień się przybliżył:* Idzie na świat Marya, *jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce...* W ślad za Nią pospieszy ten, który jest *drogą i prawdą, i żywotem* [1]), który będzie *szukać i zbawiać, co było zginęło* [2]). Pasterz dobry, który pragnie, by owce Jego *żywot miały i obficiej miały* [3]), idzie Marya straszna duchowi ciemności, *terribilis, ogromna, jako wojsko uszykowane porządnie*, idzie zapowiedziana zaraz po pierworodnym upadku człowieka, idzie Ona jedna bezgrzeszna, Przeczysta, Niepokalana, idzie *Niewiasta, by łeb zetrzeć wężowi...* [4]).

Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności — woła dalej Apostoł — *a obleczmy się zbroją światłości, jako we dnie uczciwie chodźmy* [5]). Tak przypomina nam uroczystość dzisiejsza, czem dla całego świata są Narodziny Maryi.

Ale czem one są dla całej ludzkości, tem też są i dla każdego człowieka, dla każdej duszy. Iluż to takich, co już jest w jasnym dniu Odkupienia, *w ciemności i cieniu śmierci siedzą* [6]), jak mówi Duch św.; ileż to serc, w których zda się nic innego nie znajdziesz, jeno jakieś jak gdyby bezdenne przepaści zbrodni, grzechu, występku; dusze, w których, rzekłbyś, zatarły się wszelkie ślady szlachetności, uczciwości i cnoty, dusze, jakby nie ludzkie, jakby już nie zdolne nawet do tego, by usłyszeć choćby ostatnie, choćby jeden tylko okrzyk sumienia!...

Tymczasem i dla niejednej z podobnych dusz *noc przeminęła.* Spojrzyj w tę duszę! patrz, *Któraż to jest, która idzie* — wśród tych, jakie tam zaległy, ciemności, *jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce?* To Marya! *Dzień się przybliżył* — dzień Maryi... to Ona święci

---

[1]) Jan XVI. 6. [2]) Łuk. XIX. 10. [3]) Jan X. 10.
[4]) Rodz. III. 15. [5]) Rzym. XIII. 12—13. [6]) Łuk. I. 7—9.

dzień Narodzin swoich w tej duszy... Jakaś resztka nabożeństwa do Przeczystej Bogarodzicy, jedno może do Niej westchnienie sprawiło, że narodziny cudowne i nieszczęsny znajduje naraz w sobie jakąś nadludzką siłę, by zawołać: *odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości* i za Maryą, co zapowiada mu przyjście Zbawiciela w Komunii świętej, jak dziecię posłuszny idzie do stóp kapłana, by od onej chwili cudownej *jako we dnie uczciwie chodzić, bo ta, która jest ogromna, jako wojsko uszykowane porządnie*, obroni go od pokusy, od ducha ciemności, od grzechu...

Wam, drodzy Sodalisi, święto dzisiejsze również jest drogiem, pamiętnem. Z was każdemu przypomina ono tę chwilę, gdy mu w duszy *dzień się przybliżył:* gdy ujrzał Maryę *jako zorzę powstającą, piękną jako księżyc, wybraną jako słońce*, a rozmiłowany, a zachwycony Jej nadziemską pięknością, zapragnął czcić Ją i cześć Jej szerzyć, ile mu sił stanie, zapragnął doznać opieki Tej, co sama jedna wrogowi *ogromną* jest, *jako wojsko uszykowane porządnie*, zapragnął zaciągnąć się pod Jej chorągiew — by tam, pod tym znakiem Niepokalanej *przyoblec się w zbroję światłości*, stać się sługą, żołnierzem, synem Maryi...

Niech więc dzień Narodzenia Pani naszej i Matki, niech to dzisiejsze święto Bogarodzicy z nową siłą roznieci waszą dla Niej miłość, wdzięczność, gotowość do każdej usługi, byście pod Jej sztandarem *jako we dnie uczciwie chodząc*, z szczególniejszym zapałem, wiernością i wytrwałością spełniali przykazanie Jej Syna: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* [1]). Amen.

---

[1]) Mat. V. 16.

KAZANIE

NA XX NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

O przeszkodach do nawrócenia się przy śmierci.

Ks. Ignacy Skrocki.

Widząc Jezus miasto, płakał nad niem. *Łuk. IX.*

Miłosierny Pan i Zbawiciel nasz rzewne łzy wylewa nad blizkim upadkiem Jerozolimy i całego żydowskiego narodu. Przepowiada im ostatnią klęskę i straszliwą Boską pomstę spaść na nich mającą. Za to, iż nie przyjęli Mesyasza swego, ba, owszem okrutnie Go zamordować mieli. Przepowiada więc, jako to miasto wiarołomne, od nieprzyjaciół oblężone, niesłychanym głodem uciśnione, wnętrznemi mordy, od swoich własnych mieszkańców pustoszone, ogniem i mieczem zdobyte, będzie wreszcie do szczętu wywrócone, tak, iż kamień na kamieniu nie zostanie. Słysząc te przepowiednie żydzi, i widząc łzy Chrystusowe, nie tylko tem się nie wzruszyli, ale owszem jawnie szydzili i naśmiewali się z Jego pogróżek, które się jednak wiernie w obliczu całego świata spełniły; kiedy wódz rzymskich wojsk Tytus, obległ to miasto, zdobył i żydów wyciął. Godna rzecz uwagi, iż żaden z wiernych Chrystusowych, żaden z chrześcijan nie zginął w tem okropnem oblężeniu, bo żywo pamiętali na słowa i przepowiedzenia Chrystusowe i nim się oblężenie rozpoczęło,

wszyscy ucieczką się wyratowali, i na bezpieczne miejsca się wynieśli.

Owóż to samo i teraz się dzieje. Bo płacze Kościół Boży, i rzewne łzy wylewa nad uporem bezbożnych, co Chrystusa i nauk Jego nie przyjmują: i nad ślepotą owych grzeszników, co pojednanie się swoje z Bogiem na inny czas odkładają, na starość, na ostatnią godzinę ich życia. Zapowiada im srogą klęskę i Boską pomstę na nich paść mającą, która na tem zależy, iż tacy nie nawrócą się przy końcu, ale umrą w grzechach swoich. Słysząc te przepowiedzenia podobni do dawniejszych żydów teraźniejsi bezbożni i grzesznicy szydzą i naśmiewają się z takowych pogróżek, które się codzień ziszczają, i dusze nędznie giną w nieprawościach swoich, co jest dopełnieniem wszelkiego przekleństwa.

Gdy tymczasem, my wierni Chrystusowi, podobni do pierwszych chrześcijan, co uszli od oblężenia Jerozolimy, ujdziemy i my szczęśliwie potępienia tych niewdzięczników, żywo pamiętając na pomstę Boską im zapowiedzianą, która na tem zależy, iż kto nadal odkłada swoje z Bogiem pojednanie się, nie nawróci się przy końcu, ale umrze w grzechach swoich: bo najsilniejsze przeszkody się zbiegną, które czynią nie tylko trudnym, ale po ludzku niepodobnem przygotowanie do śmierci. Rozbierzmy te uwagi najmilsi, a ujdziem ich zguby i potępienia, ich potępienie i zguba nas nie zagarnie, nie dosięgnie. Ku większej czci i chwale Bożej.

Kiedy z Boskiego rozkazu przyszedłszy Izajasz prorok do króla Ezechiasza ciężko chorego, zapowiedział mu blizkie jego z tego świata zejście, i z urzędu swego z wszelką odwagą mówił do niego: Królu! rozporządź dom twój, interesa twoje, bo umrzesz z tej niemocy, i żyć nie będziesz. Na te słowa wykrzyknął z zdumieniem Ezechiasz: Jakże to ja w połowicy dni i wieku mojego, w samym południu życia mego, mam pójść do grobu, i być w ciemnościach śmierci pogrążonym? Lecz któż jego zapewnił, że to było tylko połową wieku jego, a nie zaś kresem i końcem? że on był w samem tylko południu życia, a nie raczej przy schyłku i zachodzie?

na czem zasadzał on nadzieję 30 lat życia, które sobie za powinne poczytał? Nie byłyż to próżne roszczenia z samej tylko jego imaginacyi pochodzące. Podobnym sposobem, kiedy wierny, roztropny przyjaciel przy chorym zważając, iż niemoc bardziej się wzmaga, prosi go i zaklina ze wszelką bacznością, używając słów i sposobów najostrożniejszych, najprzezorniejszych, prosi go, aby pomyślał o duszy swojej, i aby zasiągnął pomocy religii, mówiąc: przyjacielu stan twój nas bardzo obchodzi, w każdym czasie dobra to rzecz mieć się na ostrożności, ale teraz najroztropniejbyś uczynił, gdybyś zabezpieczył duszę swoją, myśląc o sobie. Jaka to rozpacz, jaka to trwoga dla tego człowieka, który zgoła o czem innem myślał, niżeli o śmierci, który długie sobie obiecywał życie, i myślał jedynie, jak stan swój polepszyć, jak dochody powiększać, jak dzieci wykierować, a bynajmniej o tem: rozporządź dom twój i interesa, bo żyć nie będziesz i umrzesz tej chwili, kiedyś najmniej się spodziewał, kiedy sumienie twoje będzie najbardziej zawikłane, i kiedy się zbiegną najsilniejsze przeszkody, aby unikczemnić twoje przedziwne projekta, nawrócenia się przy śmierci.

Zastanówmy się tu, najmilsi, a uważmy, jako w rzeczy samej cztery główne przeszkody utrudniają i niepodobnymi prawie czynią przygotowanie przy śmierci, a te przeszkody są. 1) ciężkość choroby, 2) wielość interesów, 3) zły nałóg 4) rozpacz ostateczna.

1. Ciężkość choroby. Ach! ja nieszczęśliwy! woła ten chory, ostrzeżony o niebezpieczeństwie, i ze śmiercią się pasujący, jak to będę mógł przygotować rachunki moje z Bogiem w tak krótkim czasie, a jeszcze w takim moim stanie? jakże będąc gwałtowną zmęczony gorączką, nieznośnemi zdjęty boleściami, potrafię zgłębić i przetrząsnąć skrytości serca mego, roztrząsnąć sumienie moje, tak zawiłe, zaplątane, zagmatwane; kiedyby mnie trudno było, kilka słów napisać i pacierz bez przerwy odmówić, przy takiem sił osłabieniu, i całego człowieka ociężałości? To mówi chory, i bardzo słusznie, bo dręczą go ustawiczne mdłości, niespania, poty, boleści,

drgania żył, łamania kości, zawroty głowy, jak zwyczajnie bywa u konających, prawda?, że wygodny to właśnie, i bardzo stosowny czas do odprawienia rachunku sumienia z kilku lat, a kto wie, może i z całego życia, jak dla niektórych niechybnie potrzeba. Natrafialiśmy nieraz na takich konających. Dla naszej i dla waszej też nauki, najmilsi, opowiem, jak odwiedzając jednego śmiertelnie ranionego i straszliwie jęczącego: Ach, mój drogi! rzekłem, pojednajże się z Bogiem, krótki czas, wyspowiadaj się! Gdzie mnie o tem myśleć, powiada, przy takich bólach, tak srogich dojmujących, iż rychlejbym prosił, aby mię kto dobił. Możesz księże! nie naprzykrzaj mi się, sam widzisz, co ja cierpię, jutro przyjdziesz i wyspowiadam się, dziś dla ciężkich bólów niepodobna; jutro, a nazajutrz już po nim! już go przy życiu nie było! miał czas, ale nie użył go dla ciężkości choroby.

Ach, kiedy tak, powie niejeden, toć on nie winien. Chciał szczerze, a Pan Bóg przyjmie wolę jego. Co on winien? Zaiste najmniejszej w tem winy niema, iż nie rachował się z sumieniem przy końcu, gdyż to nie było podobne i my to samo mówimy, i widzimy to, że po ludzku nie podobna. Ale w tem winien, że mając od Boga pozwolone, za zdrowia całe dni i tygodnie, całe miesiące i lata dla przygotowania i urządzenia rachunków gardził, nie dbał, szydził. W tem winien, że mając codziennie łaski, napomnienia do nawrócenia, upornie jednak do ostatniego momentu odkładał, pomimo wszystkich pogróżek Boskich, że go czekać nie będzie. A co się tyczy tego mniemania waszego, że Pan Bóg przyjmie jego wymówkę, na to odpowiadam przez przykład bardzo potoczny: Oto student oddany do szkół jedynie na to, aby się uczył: szydzi sobie, gardzi, nie dba, leni się, próżnuje, całe dni, i tygodnie, i miesiące na kartach, komedyach, kasynach czas marnotrawi, ani razu przez cały Boży rok w książkę nie zajrzał, wreszcie wezwany na egzamin przy końcu roku, w tej samej chwili, gdy go wzywają, przelękniony bierze za książkę, a ponieważ niepodobna cokolwiek sprawić w tak nagłym razie, powiada, że szczerze chciałem, przyjmą moją wymówkę. Śmiało twierdzić mogę, że żaden z ludzi nie przyjmie, a kto odważy się twierdzić, że Pan Bóg przyjmie? zwła-

szcza, iż ta wymówka, jest to jawnem szyderstwem, naśmiewaniem się, a Bóg wyraźnie zapowiada, iż nie da, nie pozwoli z siebie szydzić.

Pierwsza więc przeszkoda, c i ę ż k o ś ć c h o r o b y uczyni prawie niepodobnem przygotowanie się, idźmy do drugiej:

2. W i e l o ś ć i n t e r e s ó w, które za sobą ciągnie fatalna śmierci godzina, nie dozwoli mu nawrócić się przy śmierci, nie popuści mu: a ta przeszkoda najwięcej trapi i gubi ludzi majętnych: bo prosty lud, całkiem wolny od tej przeszkody, i za to powinien uprzejmie Bogu dziękować, ale u majętnych przy śmierci nie dadzą im i pomyśleć o duszy tysiączne interesa; familia w zamieszaniu, sukcesya zawiła, długi nie spłacone, testament niegotowy, wszystko co do niego się zbliża, zdaje się mu mówić o interesach i świeckich sprawach, nie zaś o duszy i o wieczności, a tak słudzy niezaspokojeni dopominając się nagrody za swe usługi, zdają się mówić pamiętaj na nas; k r e d y t o r o w i e niezaspokojeni, przybiegając na pierwszy odgłos o jego niebezpiecznym stanie zdają się mówić: pamiętaj na nas.

Ż o n a o dalszy los swój troskliwa, a dzieci zapłakane łkaniem i łzami swemi, mówią do niego: ach! ostatni raz pamiętaj na nas.

Mocny Boże! jakże ten chory tylu głosami i płaczem ogłuszony będzie, mógł się gotować, kiedy zdrowemu, spokojnemu człowiekowi przy rozumie i wolnem zmysłów używaniu takie przygotowanie bez trudności nie przychodzi.

3. N a ł ó g z a d a w n i o n y uniemożliwi wszystkie projekta nawrócenia się przy śmierci. Jakże więc zgubnym jest nałóg, t. j. nawyknienie, przyzwyczajenie się do czego złego. Bo ten człowiek za zdrowia żył w niedowiarstwie, w wątpliwościach, mając głowę nabitą i zajętą tysiącznemi zarzutami, trudnościami względem religii, czy religia jest Boskiem dziełem, albo ludzkim wynalazkiem? albo czy mam wierzyć, albo nie wierzyć? bo to ludzie rozmaicie rozprawiają o religii. Zatem ten człowiek za zdrowia żył w niedowiar-

stwie, w wątpliwości, a przy śmierci jakże się zdobędzie na akt wiary potrzebny do zbawienia? Przez całe swoje życie ani razu nie starał się szczerze pozbyć tych wątpliwości, rozwiązać swych trudności, oświecić te ciemności. We wszystkich innych rzeczach był pilny, troskliwy i skoro mu przypadła jaka sprawa u sądu, jaki proces, wnet do adwokata i patrona bieżał na poradę; skoro go ogarnęła jakaś ciężka niemoc, choroba, natychmiast po doktora, po lekarza posyłał, i kosztu nie żałował i chętnie płacił co należy. Ale tu przeciwnie, mając głowę pełną niedowiarstwa, wątpliwościami, lada jakiemi zarzutami nasyconą i trudnościami, nigdy ani razu nie udał się do kapłanów Chrystusowych na poradę, choćby go to ani szeląga nie kosztowało, nie udał się na poradę w swoich wątpliwościach, po rozwiązanie swoich trudności i oświecenie. Czemuż to? bo kochał się w swoich zawiłościach, które sprzyjały jego niegodziwym chuciom i skłonnościom, bo nienawidził prawdy i światłości, która potępiała jego grzechy i sprawy ciemności; słowem żył w niedowiarstwie, w wątpliwościach, więc i umrze w swojem niedowiarstwie i wątpliwości, nie objaśni się, nie oświeci się, nie utwierdzi się w wierze przy śmierci, bo już nie czas po temu.

Tak jest, nałóg ciebie zgubi. Bo ten człowiek za zdrowia dni swoje przepędzał w zaciętej nienawiści i niezgodzie z bliźnimi, w ustawnych zdradach, kłótniach, swarach, złorzeczeniach, miotając na przeciwnika najobelżywsze słowa, potwarze, szkalowania. Umrze on, nie pojednawszy się, nie pogodziwszy się z nieprzyjacielem, nie przeprosiwszy za ciężkie osławienia i zaniesie cały jad i gniew swój, całą żółć i pomstę, przed trybunał sprawiedliwego Pana. Nie odmieni się, bo przez długie lata z serca nienawidził swojego przeciwnika, jakże go będzie kochał z całego serca jako siebie samego? i to w jednym momencie? trzebaby na to cudu wszechmocności Bożej, żeby się jego umysł i serce tak nagle przemieniło.

Ten konający za życia i za zdrowia przywłaszczał cudze dobro, niesprawiedliwie nabyte zatrzymywał pomimo wszel-

kich zgryzot sumienia; owoż przy śmierci tego dobra nie zwróci, nie odda i woli być sam łupem piekła, aniżeli dobrowolnie łup swój opuścić, który poniewolnie mu śmierć wnet z ręki wytrąci, owszem gwałtem wydrze. Czy widzieliście, żeby kto przy śmierci oddawał i zwracał cudze dobra, to przy dobrej spowiedzi często się dzieje, ale przy śmierci jakże rzadko!

Ten konający za życia, za zdrowia, był rozwięzłych, rozpustnych obyczajów: nie odmieni się przy końcu. Równie w chorobie przed śmiercią, przy samem skonaniu, równie rozwięzły, psotliwy, i wszeteczny będzie: t. j. te same złe, szpetne myśli, wyobrażenia i niegodziwe żądze, które za zdrowia go ustawicznie zajmowały, zajmować go i snuć się mu będą. Bo czyliż nie widziano takowych nieszczęsnych nałogów niewolników, którym i w chorobie, i przy samem skonaniu usługiwały te same osoby, które potrzeba było oddalić, a zatem te same złe myśli, wyobrażenia i żądze, które ich zajmowały w życiu i zdrowiu, zajmą ich też do końca. Jakoby dowód, że taki wszetecznik nie nawróci się przy śmierci. Dajmy na to, że Pan Bóg przywróci go na czas do zdrowia, dwa tygodnie nie upłyną, aż on jawnie powróci do nierządów swoich. Zatem gdy chorował, nałóg nie był wykorzeniony, ale cały został w sercu.

Słuchajże, i uważ to sobie bracie najmilszy, który teraz za zdrowia przy używaniu zmysłów powiadasz w sercu swojem: pójdę ja teraz bezpiecznie, swobodnie za memi skłonnościami, dogodzę swoim chuciom, a przy śmierci żałować będę, zrzucę ten mój nałóg, uczynię pokutę, oszukam Pana Boga. Owóż mylisz się i oszukujesz siebie samego, nie będziesz żałował, nie zrzucisz nałogu, nie uczynisz pokuty, a Pana Boga nie oszukasz, jedno siebie samego. Bo nałóg jest to druga natura, której żadnym razem odmienić niepodobna. Jeżeli murzyn, człowiek czarny może swoją skórę odmienić, i wy przyuczywszy się do złego, będziecie mogli dobrze czynić [1]). Nałóg ciebie zgubi.

---

[1]) Jer. XIII 23.

Ten człowiek za zdrowia zupełnie był obojętny, oziębły w religii, jedna Msza w niedzielę, kilka pacierzy na prędce i z roztargnieniem odprawionych, to całe było jego nabożeństwo, a wreszcie zaniedbywał wszystkich aktów chrześcijańskiej pobożności. Owóż przy śmierci równie będzie obojętny, oziębły, a kiedy kapłan przy nim zdobywać się będzie na najgorętsze akty wiary, nadziei, miłości, tę samą nieczułość okaże, i powtarzając z kapłanem: Panie, miłuję Ciebie z całego serca, łatwo umrze nie umiłowawszy Pana Boga swego. Wielce uczony, świątobliwy kardynał Bellarmin, który napisał książkę o sztuce dobrego umierania, powiada, że przejeżdżając przez jedno miasto, odwiedził pewnego książęcia sobie znajomego, który ciężko chorował, po pierwszem przywitaniu spostrzegł, iż raptem mu się pogorszyło, że zbliża się ostatnia godzina i chwila: Ach! mój Panie najmilszy! wzbudźże akt żalu i skruchy. Co to jest akt żalu i skruchy, pyta chory chrześcijanin katolik. On to mu wytłumaczył, ale chory: ja, rzecze, tego nie rozumiem, i teraz się nie nauczę. — O jak są szczęśliwi, co od maleństwa na katechiźmie nauczywszy się tych aktów: wiary, nadziei, miłości Bożej, skruchy za grzechy, powtarzają często nabożnie te akty!

4. Rozpacz najnierozumniejsza ze wszystkich zbrodni unikczemni wszystkie projekta nawrócenia się przy śmierci. Bo ten grzesznik, który za zdrowia i wśród nierządów swoich powtarzał z takiem zaufaniem, że Bóg dobry i miłosierny, że go za to nie potępi i nie zgubi; teraz przy śmierci inaczej już myśli, rozpacza, wątpi o dobroci Boskiej, o miłosierdziu Boskiem: Bóg mnie nigdy nie odpuści, iżem nim gardził przez całe życie moje. I to właśnie sprawuje nieprzyjaciel duszy, o którym pisze Jan św.: *Biada wam mieszkańcom* (t. j. miłośnikom) *ziemi, bo zstąpił do was szatan z wielkim gniewem, wiedząc, iż mało mu czasu zostaje.* I przeto całą siłę swoją wywiera, aby się mu ta dusza ze szponów nie wyśliznęła. I to samo potwierdza nam Kościół św., mówiąc na Soborze Trydenckim: że w żadnym czasie nieprzyjaciel, tak gwałtownie nie nie naciera, nie napastuje, jak przy

zgonie, usiłując wtedy duszę wprawić w rozpacz o dobroci i miłosierdziu Boskiem. Zatem ten człowiek za poduszczeniem nieprzyjaciela rozpacza, traci nadzieję, ufność właśnie wtenczas, kiedy religia otwiera mu wszystkie skarby i używa nie słów groźnych, ale słów pełnych ufności, nadziei i pociechy. Rozpacza, traci wszelką nadzieję i ufność, a stojąc nad brzegiem przepaści, odpycha dobroczynną rękę, którąby go rada wyratować. A tak więc ten grzesznik mając wszystkie pomocy Kościoła, mając kapłana, przy boku, familę modlącą się, umrze śmiercią rozpaczy, dąsając się i pieniąc się z wściekłości i złości zbytniej, złorzecząc tym, co mówią o Bogu i zbawieniu, oddając duszę w przekleństwie i bluźnierstwie.

Ach, kapłanie Boży! przyśpiesz na pomoc temu konającemu. Zawsze jest jeszcze jakaś nadzieja, i nieprzebrane są miłosierdzia Boskie. Podawaj więc jemu pobożne myśli i westchnienia. Woła otoczenie, bo wtedy dowcipna jest i wymowna gorliwość. Mów do niego z św. Cypryanem: Mój najmilszy, nie rozpaczaj, jeszcze dla ciebie zostaje czas do żalu i do pokuty; a ta pokuta nie będzie późna, byleby tylko prawdziwa, ani mnóstwo grzechów, ani krótkość czasu, ani ostatnia godzina temu nie stoi na przeszkodzie; gdyż Bóg odpuszczenie obiecał sercu prawdziwie uniżonemu i skruszonemu, gdyż sam się oświadczył, że nie chce zguby grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył. Ja to wszystko jemu mówię: ale są to słowa dla niego niepojęte, obcy i niezrozumiały język. Nic to, nie przykrz sobie, ale powtarzaj mu, i niech się o uszy jego obija słodkie imię Zbawiciela. Może to święte Imię Jezus przyniesie ochłodę i ulgę tej strapionej duszy. Mówiąc do niego: pamiętaj mój najmilszy, iż to słowo Jezus znaczy Zbawiciela, westchnij więc do niego, O Jezu! bądź mi Jezusem i zbaw mnie dla Imienia twego! O Jezu, oto widzi Jezus! Ale już ledwo ten konający mi odpowiada, słowa tylko ucięte, niewyraźne, na pół domawiane. Ach, kiedy tak, weźmij więc krzyż, staw mu przed oczy krucyfiks, przyciśnij go mu do ust, do serca, może tajemna jaka moc wychodząca z krzyża pokrzepi tę biedną duszę. Ale ja to czynię, krzyż jemu po-

kazuję, na którym wisi Zbawiciel świata, a on dzikim i ponurym wzrokiem pogląda na ten obraz ukrzyżowanego Pana. Czy poznaje jeszcze ten obraz święty czyli nie? a kiedy nie poznaje, cóż więc widzi i co mam dalej do niego mówić? Cóż masz mówić? Ach, mów jeszcze o Matce Bożej, o Matce miłosierdzia, o skutecznem Jej za grzesznikami wstawieniu się.

Ach, najmilsi słuchacze! Patrzcie, co to znaczy na godzinę śmierci pokutę odkładać. Patrzcie, co to za moc prawie niezwyciężona w nałogu w ostatniej chwili życia. Zważcie tego młodzieńca, duchem nieczystym opanowanego, co go miotał to w ogień, to w wodę, i którego uczniowie Chrystusowi wyrzucić nie mogli: Nauczycielu! — rzekł Oeser — przywiodłem do Ciebie syna swego, który ma ducha niemego w sobie. Gdziekolwiek go napadnie, gniecie, tłucze go, ślini się, zgrzyta zębami i schnie. Pan Jezus rozkazał: *Wynijdź z niego.* Musiał więc usłuchać, ale zważcie, z jaką trudnością: począł wołać, rzucać się, pienić się, rozdzierać go i dusić, i stargawszy go, wyszedł, a młodzieniec rzucony o ziemię, leżał jak umarły, tak iż wielu z przytomnych mówiło, że umarł. Z taką trudnością ustępuje nałóg: a ty spodziewasz się przełamać ten taki nałóg przy śmierci. — Jeżeli Murzyn skórę swoją odmienić może, tak wy ludzie nałogowi będziecie mogli odmienić serce swoje w ostatnich momentach: potrzebaby cudu do przełamania nałogu: nie uczyni tego przy śmierci. Jak mocny i nieprzełamany jest nałóg, iż człeka przy śmierci nie opuści! Tak jest, nałóg zły zgubi ciebie przy śmierci — bo nałóg w naturę się obraca, trudno stare niemocy leczyć jako i stare nałogi (Skarga). Ze złego nałogu trudno ku Bogu się obrócić za zdrowia, ale przy śmierci prawie niepodobna. Nie za tydzień, ani za rok złym się rzeczom odzwyczaić, a przyzwyczaić dobrym, do czego się już nawykło, tego nie chce się porzucić — czem z młodu skorupa nasiąknie, tem i na starość trąci. Najpotrzebniejsza tedy nauka złego się oduczać. O jak to trudna rzecz, przezwyciężyć choć jedną z tych przeszkód. Cóż więc będzie, kiedy

wszystkie się razem zbiegną, jak bywa u tych, co nawrócenie swoje do ostatniej choroby odkładali?

Owóż najmilsi słuchacze, ostrzeżeni jesteśmy należycie, starajmyż się więc być w takim stanie, w jakim żądamy umrzeć. Pozbywajmy się swoich złych nałogów, pojednajmy się z nieprzyjaciółmi, zwróćmy dobro cudze, jeśli w ręku mamy — poprawmy spowiedzi, jeśli były niedostateczne; i bądźmy jako słudzy, czekający na przyjście Pana swego. Błogosławiony on sługa, którego, gdy Pan przyjdzie, znajdzie go tak czującego, zaprawdę powiadam wam, iż nad wszystkiemi dobrami swojemi go postanowi. *Czujcie i bądźcie gotowi, bo nie wiecie dnia ani godziny.* Nie mówi Pan Jezus gotujcie się, ale bądźcie już w tej chwili gotowi. Daj to nam Panie, wszystkim. Amen.

KAZANIE
O ZWYCIĘSTWIE RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO [1]).

Ks. Paweł Rubon.

Od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą.

2. *Tym. IV, 4.*

»Człowiek, jak wyznaje powszechny sobór watykański, całkowicie zależy od Boga, jako od Stwórcy i Pana swojego; więc rozum człowieka stworzony, całkiem poddany być winien niestworzonej mądrości Boskiej; przeto obowiązani jesteśmy, Bogu objawiającemu nam wieczne swoje prawdy, składać pełny hołd umysłu i woli. To zaś czynimy przez wiarę. Wiara bowiem, jak uczy Kościół katolicki, jest cnotą nadprzyrodzoną, przez którą za natchnieniem i pomocą łaski Bożej wierzymy, iż prawdziwem jest to wszystko, co Bóg nam objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje« [1]). *Bez* tej *wiary*, mówi Apostoł, *niepodobna jest podobać się Bogu;* a Marek św. wprost powiada: *Kto nie wierzy, będzie potępion.* Nikt przeto i nigdy żywota wiecznego osiągnąć nie może, jeśli w wierze nie wytrwa do końca. Tak uczy Kościół święty; a wiek nasz bezreligijny czego uczy? — grubego niedowiarstwa! Ziściło się w wieku naszym proroctwo

---

[1]) Miane w Tarnopolu 1879 r.

[1]) Hebr. IX. 6.

Apostoła: *Od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą.* »Po opuszczeniu i odrzuceniu religii chrześcijańskiej, jak utrzymuje tenże sobór watykański, po zaparciu się Boga i Chrystusa Jego, mnogie umysły wpadły w przepaść panteizmu, materyalizmu i ateizmu«, czyli po polsku mówiąc, wpadły w kałużę najśmieszniejszych i najniedorzeczniejszych bajek filozoficznych.

Zginęła, zginęła w pogańskiej Europie naszej ta stara, żywa i święta wiara chrześcijańska, a natomiast błędne i heretyckie zasady namnożyły się jak robactwo obrzydliwe; bo jeżeli przedtem te kacerstwa piekielne, któremi żywi się dziś oświecony duch wieku naszego, poprzerzynały europejskie kraje, jak pojedyńcze tylko rzeki, to teraz zlały się wszystkie w jedno wielkie, szumiące morze niedowiarstwa, które przełamało ostatnie zapory prawdy i wiary, a w którego brudnych bałwanach toczy się i tonie bezreligijny wiek dziewiętnasty! Zlicz, jeśli potrafisz, tych wiernych i szczęśliwych synów Kościoła, którzy wśród tego potopu niedowiarstwa stoją jeszcze silną nogą w korabiu Kościoła św., nie wielu ich znajdziesz; ale za to znajdziesz miliony a miliony odszczepieńców od wiary katolickiej, co nie wierzą ani w Boga, ani w Jezusa Chrystusa, zni w aniołów, ani w czartów, ani w Pismo św., ani w niebo, ani w piekło, ani w nieśmiertelność duszy, słowem, w nic nie wierzą. I dlaczego w nic nie wierzą? *Bo od prawdy słuchanie odwrócili, a ku baśniom się obrócili.* Prawdę nazywają obskurantyzmem i fanatyzmem, a baśnie i kłamstwa swoje żydowskie nazywają prawdą, postępem, oświatą! Śmiało więc rzec można: Wyparł się świat dzisiejszy Jezusa i o 3000 lat cofnął się wstecz w ciemności pogańskie, owszem, czego żaden naród pogański nie uczynił, czyni nasz wiek, bo do tego stopnia niedowiarstwa i bezbożności ludzie już doszli, jak powiedział kiedyś Pius IX, że niebo szturmować i Boga z niego wyrzucić usiłują![1]). I dlatego wydaje mi się zawsze ten świat nasz bezbożny, jak ta lutnia roztrzaskana — uderz

[1]) W allokucyi z 9 czerwca r. 1862.

w jej struny, a zawsze odzywać się będzie ten sam głuchy jęk boleści: Wiek nasz przestał być chrześcijańskim!

A my, najmilsi słuchacze? My żyjemy w tym wieku nieszczęsnym, my oddychamy wśród pogan nowomodnych, zewsząd otacza nas to zgniłe powietrze niedowiarstwa. Jeżeli więc czuwać nie będziem nad skarbem wiary naszej, zawsze ta cnota nasza narażona będzie na niebezpieczeństwo, bo zawsze obawiać się musim, że najprzód staniemy się obojętnymi względem religii, z tej obojętności wpadniemy w różne powątpiewania o artykułach wiary św., a z tych powątpiewań prędzej czy później otwarcie przejdziemy do obozu radykalnego niedowiarstwa. Tą drabiną zstąpili z szczytu prawdy do bagniska kłamstwa i błędów religijnych wszyscy ci, którzy żyjąc między nami, imię tylko katolika mają, ale zasady i zapatrywania o wierze chrześcijańskiej mają z gruntu fałszywe i wręcz przeciwne duchowi religii katolickiej.

Kto więc stoi, wołam z Pawłem św., *niech uważa, aby nie upadł*[1]), jak oni. Do tego zaś upadku samotnego we wierze św. nigdy nie przyjdzie, póki wiernie czcić i kochać będziem Matkę Najśw. i na jej cześć i chwałę pobożnie odmawiać będziem — różaniec. Może niejednemu ta opinia dziwną się wydaje; ale za łaską Bożą zaraz się przekonamy, że to nie opinia, ale czysta prawda uzasadniona na silnych dowodach. Twierdzę zatem, najmilsi słuchacze, że wszystkich niebezpieczeństw utraty wiary właśnie w naszych czasach bezwyznaniowych najskuteczniej unikać możemy odmawianiem różańca.

Przystępując zaś do wyłuszczenia mych dowodów, prośmy Niepokalaną Pannę Maryę i potężną Orędowniczkę różańca św. o błogosławieństwo, mówiąc nabożnie. *Zdrowaś Maryo.*

* * *

Powiedział kiedyś papież Grzegorz IX. w bulli kanonizacyi św. Dominika, że »gdy św. Dominik ogłaszać

---

[1]) 1. Kor. X. 12.

począł różaniec, wszelkie błędy kacerskie zadrżały«. Różaniec zaś, jak nam wszystkim wiadomo, jest modlitwą wynalezioną przez samą Matkę Najśw. więc tej Pannie Niepokalanej przyznać należy przywilej, że przez różaniec zwycięża i wytępia błędy heretyckie. I sam „Kościół św. wyznaje tę dziwną potęgę Maryi, wołając do niej: *Tu sola intermisti omnes haereses;* Tyś sama wygubiła wszystkie kacerstwa! Chcesz więc ujść raz na zawsze wszelkiej herezyi i odszczepieństwa od wiary? Odmawiaj różaniec, a wyznaniem piętnastu tajemnic w różańcu zawartych, wojnę wypowiesz wszystkim błędnym naukom i kacerstwom po świecie dziś rozpowszechnionym! A jakim to sposobem? Słuchaj, bracie kochany!

Już zaraz na początku tej modlitwy różańcowej odmawiasz w składzie apostolskim te słowa: »Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego jednorodzonego. Pana naszego, który się począł z Ducha św., narodził się z Maryi Panny, umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion« [1]). Otóż w tych kilku zdaniach, jak uważa św. Leon papież, wszystkie sztuczki heretyckie są zniszczone. A co tu w Składzie Apostolskim wyznajesz, krótko i węzłowato, toż samo i jeszcze inne artykuły wiary św. wyznajesz obszerniej i dobitniej w pojedyńczych częściach różańca; przeto tym cienkim łańcuszkiem krępujesz wszystkich heretyków i porażasz ich na głowę. Masz bowiem w różańcu trzy części: część radośną, bolesną i chwalebną. Każda z tych części dzieli się znów na pięć dziesiątek; w każdej dziesiątce masz 1 *Ojcze nasz* i 10 *Zdrowaś Marya,* a przy każdem *Zdrowaś Marya* dodaje się po imieniu Jezus jakaś tajemnica wiary św. Zobaczmyż teraz, jak przez każdą taką tajemnicę stanowczo wieki wszystkie wyznawały wiarę, błędom zaprzeczały, a my najskuteczniej unikać możemy wszystkich niebezpieczeństw utraty wiary.

---

[1]) Serm. I, 4.

I.

a) Jak się więc nazywa pierwsza część różańca? Radośna! Co wyznajesz w pierwszej tajemnicy tej części? Wcielenie Syna Bożego! Dodając bowiem do Imienia Jezu te słowa: *któregoś Ty, o Panno z Ducha św. poczęła,* wyznajesz z św. Atanazym i z wszystkimi katolikami, że Syn Boży złączył naturę ludzką z osobą swoją boską, czyli że Syn Boży rzeczywiście i prawdziwie stał się człowiekiem, a to tak, że przyjmując człowieczeństwo, nie przestał bynajmniej być Bogiem, ale jest oraz i prawdziwym człowiekiem i pawdziwym Bogiem. A przeciw komu tu protestujesz? Protestujesz najprzód przeciw bezbożnej nauce Manichejczyków i Pryscylianistów, którzy bluźnią, że Syn Boży nie wziął ciała ludzkiego, ale pokazał się tylko na ziemi jakby w mglistej jakiejś postaci ludzkiej; protestujesz przeciw herezyi nowoczesnych pogan, jako Banera, Rugego, Szenkla, Darwina, Straussa, Renana i innych niedowiarków, którzy rozum utraciwszy, bluźnią, że Chrystus był tylko człowiekiem, nie Bogiem; protestujesz przeciw kłamstwu Nestoryusza, który nie sromał się twierdzić, że w Chrystusie były dwie różne osoby, protestujesz nareszcie przeciw bezwstydnym naukom Okera, Fauerbacha i najnowszych owych filozofów niemieckich, którzy od prawdy się odwróciwszy, poczytują wcielenie Chrystusa za bajkę. Przez różaniec wyrzekasz się ich błędów, a w tej pierwszej tajemnicy odrzucasz i potępiasz ich szumne i dumne nauki o Boskiej osobie Chrystusa Pana. Patrz, bracie kochany, co za broń przeciw herezyom, ten różaniec święty!

b) Czego dalej się wyrzekasz przez tę modlitwę? W drugiej tajemnicy wyrzekasz się błędów Pelagiusza, jako też Prutza, Baylego, Straussa i innych nowoczesnych filozofów, którzy nie przypuszczają grzechu pierworodnego; głupotę ich zawstydzasz różańcem, bo wymawiając te słowa: *Któregoś Ty, o Panno do Elżbiety przyniosła,* wyznajesz, że Syn Boski poświęcił Jana Chrzciciela z tego

grzechu, czegoby nie mógł był uczynić, gdyby nie było grzechu pierworodnego; zawstydzasz i Kalwina z całą jego sektą kuglarską, która bluźni, że nie przez chrzest, ale przez wiarę rodziców gładzi się grzech pierworodny.

c) W trzeciej tajemnicy powtarzając te słowa: *Któregoś Ty, o Panno, w Betleem urodziła*, potępiasz najprzód upor i hardość Żydów, którzy nie wierzą, że Mesyasz już się urodził, a potem wyrzekasz się także bluźnierczej nauki owych hańbicielów Maryi, którzy utrzymują, że Matka Boska po narodzeniu Chrystusa przestała być Panną. Różańcem zatykasz im usta niegodziwe, bo wyznajesz, że najczystsza Bogarodzica była Panną przed narodzeniem Chrystusa, Panną przy narodzeniu Chrystusa i że Panną Niepokalaną została po narodzeniu Chrystusa, jako pięknie śpiewa Kościół w prefacyi Mszy świętej: *Quae et unigenitum tuum Spiritus Sancti obumbratione concepit, et virginitatis gloria permanente, lumen aeternum mundo effudit Jesum Christum D. N.*, która też jednorodzonego twego Ducha Św. zaćmieniem poczęła a bez utraty dziewictwa chwały światło przedwieczne światu wydała, Jezusa Chr. Pana naszego.

d) Wyznaniem czwartej tajemnicy, wymawiając te słowa: *Któregoś Ty, o Panno, w kościele ofiarowała,* sprzeciwiasz się fałszywej zasadzie dzisiejszych liberałów, którzy, jak żydzi w piątek i w suchedni z mięsem jedząc, bluźnią, że obrzędy kościelne i posłuszeństwo dla praw Kościoła rzeczami może dobremi są dla klasy pracującej, dla prostaków i żebraków, nie zaś dla ludzi wykształconych. Zawstydzasz tych liberałów różańcem, bo przypominając im przykład posłuszeństwa, który nam dała sama Matka Najśw. dla praw Mojżesza ofiarując Syna swojego, kłam zadajesz takiej nauce.

e) Wyznaniem piątej tajemnicy, gdy mówisz: *Któregoś Ty, o Panno, w kościele znalazła*, potępiasz błędy dawniejszych Gnostyków i teraźniejszych Lutrów i Kalwinów, którzy z tych słów św. Łukasza chcą wnosić, że w Chrystusie była niewiadomość i omylność, bo inaczej, prawią, nie byłby słuchał żydów i nie byłby się ich pytał w ko-

ściele. Ze wstydem odprawiasz tych mędrków, bo przez różaniec wyznajesz, że dlatego Chrystus pytał się żydów, ażeby sami szukali i sami znaleźli w księgach zakonu odpowiedź, że właśnie ten, który ich pyta, jest obiecanym Mesyaszem; przeto wyznajesz, że w Chrystusie nie było żadnej niewiadomości, ani omylności, ale pełnia wszelkiej mądrości, jako mówi Paweł św.: *W nim skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności*[1]).

II.

Powiedzcie mi teraz, nie jestże to świetne i stanowcze świadectwo prawdy, które dajemy wierze św., odmawiając pierwszą czyli radośną część Różańca św.? A czyż to nie prawda, że właśnie przez to świadectwo nasze najskuteczniej unikać możem wszystkich niebezpieczeństw straty wiary? Ale to świadectwo staje się jeszcze świetniejszem, a przeto i moc różańca przeciw herezyom staje się jeszcze większą przy drugiej, czyli bolesnej części.

a) I tak najprzód wyznaniem pierwszej tajemnicy przez słowa: *Który za nas krwią się pocił*, odpychamy od siebie owe bluźnierstwa Kalwina, Melanchtona i nowszych heretyków, którzy uczą, że Chrystus Pan w Ogrojcu zaczął cierpieć rzeczywiste męki piekielne, a to dlatego, aby przez to cierpienie swoje wybawił z piekła owe dusze, które już są potępione. Zawstydzasz tych synów kłamstwa i zbijasz ich bezbożną gadaninę przez różaniec, bo wymawiając te słowa: *za nas krwią się pocił*, o kim mówisz? O sobie mówisz, o ludziach żyjących mówisz, nie zaś o owych zmarłych i potępionych, *których robak nie umiera*, jak mówi Pismo, *a ogień nie gaśnie*, bo tym potępieńcom krwawy pot Chrystusa już nic nie pomoże i żadnej w mękach nie przynosi ulgi, owszem służy im tylko na straszniejsze katusze. Dalej

b) Wyznaniem biczowania Chrystusa, mó-

[1]) Kol. II 3.

wiąc: *Który za nas został biczowany*, pohańbiasz owego mnicha zbiegłego, Lutra i siedmdziesiąt milionów protestantów, którzy idąc za nauką przewrotnego mistrza swego, odważają się bluźnić, że przy tem biczowaniu nie ciało Chrystusa, ale Bóstwo jego cierpiało. Bałamuctwo to zbijasz przez różaniec, gdy wyznajesz, że Chrystus jako człowiek cierpiał, ale Bóstwo jego nie cierpiało; choć prawdą jest z drugiej strony i koniecznie wyznać trzeba, że Bóg człowiek cierpiał, bo jak uczy Tomasz św.; własności natury ludzkiej Chrystusa słusznie przyznawamy także naturze Jego Boskiej, a to dla ścisłego złączenia tych dwóch natur z jedną osobą Boską. Następnie

c) Wyznaniem koronowania cierniowego Chrystusa, gdy mówisz: *Któryś za nas cierniem był koronowany*, wyrzekamy się błędów owych starych i nowomodnych pogan, którzy utrzymując, że Chrystus był tylko wielkim mężem, nie przyznają mu owej królewskiej godności, którą sam sobie przypisuje, mówiąc przez usta Psalmisty: *Jam jest postanowion królem od Niego* [1]), t. j. od Ojca. Zawstydzasz tych kacerzów przez różaniec, gdy Panu Jezusowi hołd i pokłon oddając, oświadczasz, że on prawdziwym królem jest, a to królem nie tylko żydów, lecz królem wszystkich ludzi, którzy byli, są i będą, królem, który na sądzie ostatecznym *mówić będzie do bezbożników w gniewie swoim i w zapalczywości swojej potrwoży i pokruszy ich. Zetrze złośniki i grzeszniki społem* [2]), jak mówi Pismo, *a którzy Pana opuścili, będą* przez Niego *wyniszczeni* [3]). Nareszcie:

d) Wyznaniem czwartej i piątej tajemnicy, przez słowa: *Który za nas krzyż dźwigał i za nas do krzyża został przybity*, wyrzekasz się najprzód kacerskiej nauki Janzenistów utrzymujących, że Chrystus nie za wszystkich ludzi umarł; wyrzekasz się także liberalnej zasady naszego wieku, podług której grzech ciężki jest tylko bagatelką nic nie znaczącą. Zbijasz i potępiasz to ohydne kłamstwo przez

---

[1]) Ps. II. 6. [2]) Ps. II. 5. [3]) Iz. I 28.

różaniec, bo wskazując niejako na krzyż głośno wołasz: Patrz człowiecze na to drzewo hańby i sromoty! Kto tego Jezusa dobrego tam zawiesił? Kto go gwoździami okrutnemi przybił do tego drzewa? Za kogo ten Bóg twój najśw. cierpi te boleści śmiertelne? Za ciebie, grzeszniku, za grzechy twoje, które ty za nic sobie masz. Nie On powinien tam wisieć, ale ty! Nie ten baranek boży, który gładzi grzechy świata, zasłużył na taką śmierć sromotną, ale ty! I choćbyś był tylko jeden grzech śmiertelny popełnił, jużeś przez ten jeden grzech zasłużył, abyś tam wisiał na krzyżu, a to nie przez trzy godziny, jak Pan Jezus, lecz przez całą wieczność! Tak wielką zbrodnią jest grzech śmiertelny.

III.

Najmilsi słuchacze! Już z tych dwóch części różańca i z tajemnic w nich zawartych rzeczą jest jasną, że Matka Najśw., dając nam różaniec, dała nam w rękę obosieczny miecz na wytępienie najstarszych i najnowszych błędów kacerskich. Tym mieczem uzbrojeni, przebijając się przez ciemny las niebezpiecznych nauk i zasad heretyckich, torujemy sobie drogę do słońca prawdy. Lecz ta broń duchowna staje się jeszcze zgubniejszą dla wrogów Kościoła przy tajemnicach trzeciej części różańca czyli części chwalebnej. Bo któraż to nauka heretycka najbardziej dziś jest rozpowszechniona? Jest to nauka materyalizmu, czyli ten stek wszystkich herezyi najnowszych, którego wyziewy obrzydliwe jakby gęstą mgłą zaciemniają rozum ludzi uczonych i nieuczonych. Podług tej nauki nie masz nic więcej oprócz tej materyi, czyli oprócz tego ciała, tej ziemi i tego świata widzialnego; za tem, jak sądzą zwolennicy tej nauki, Boga niema, aniołów niema, czartów niema i duszy niema. Kiedy to ciało umrze, to podług rachuby tych ludzi wszystko jest skończone. O zwierzęca filozofio, która rozumnego człowieka poniżasz do nierozumnego bydła! Jak tego bożka heretyckiej oświaty zwyciężyć? Czem zburzyć tę naukę? Słowami p i e r w s z e j t a j e m n i c y r ó-

żańca: Chrystus zmartwych powstał: Bo jeżeli mówię *Chrystus zmartwych powstał*, więc wyznaję, że przy zmartwychwstaniu Pańskiem dusza Chrystusowa znów się połączyła z ciałem, przeto wyznaję, że dusza ta po śmierci Chrystusa nie umarła; a jeżeli nie umarła, to dlatego nie umarła, że jest nieśmiertelna — więc wyznaję, że i moja dusza jest nieśmiertelna, bo wszystkich dusze rozumne są sobie równe co do natury swojej; i stąd wyprowadzam też wniosek, że jeżeli Chrystus zmartwychwstał, to i ja zmartwychwstanę! Jako rzekł Apostoł: *Oto tajemnicę wam powiadam: Wszyscy zmartwychwstaniemy* [1]). Ta jest prawda najgłówniejsza, na której jakby na kamieniu węgielnym opiera się cała wiara i religia nasza, bo *jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał*, mówi Apostoł, *próżna jest wiara nasza* [2]); a zatem wyznając przy różańcu tę tajemnicę zmartwychwstania Pańskiego, stoisz niejako w samem ognisku wszystkich prawd i tajemnic religii chrześcijańskiej, a przeto uciekasz daleko od owej ciemnej nauki materyalistów, którzy bluźnią, że z śmiercią człowieka wszystko się skończy. Nie, bracia najdrożsi, nie wszystko się skończy po śmierci, ale wszystko dopiero się zacznie, bo dusza nasza nigdy nie zginie, ale żyć będzie na wieki albo w niebie, albo w piekle. W niebie, jeżeli trzymać się będzie czystej wiary Chrystusowej; w piekle, jeżeli błędy i baśnie naszego wieku przenosić będziem nad starą i nieomylną naukę Kościoła!

Idźmy dalej! Wyznaniem wniebowstąpienia Jezusa wypowiadasz przez różaniec wojnę drugiemu błędowi naszych bezreligijnych czasów, t. j. błędowi bezwyznaniowości. Co to znaczy to słowo? Znaczy, że ten, który się do tej potwornej nauki przyznaje, nie przyznaje się do żadnej religii. Tacy ludzie, ma się rozumieć, nie wierzą też w niebo. Ich niebo to pieniądz, honory, dostojeństwo, brudna zmysłowość, długie życie, bale, biesiady, hulanki, słowem ten świat widzialny z wszystkiemi przyjemnościami i rozkoszami swemi, to ich niebo — innego nieba nie

[1]) 1. Kor. XV. 51. [2]) Kor. XV. 17.

znają i znać nie chcą. *Coronemus nos rosis* etc. Wyrzekamy się tej nauki przez słowa różańca: *Który w niebo wstąpił;* bo wyznaniem tej tajemnicy oświadczamy uroczyście, że jest niebo i że my spodziewamy się dostać się kiedyś do tego nieba, jak nam to obiecał Pan Jezus, mówiąc: *Gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie*[1]); On jest w niebie, więc i my tam będziem, jeżeli tu na ziemi będziemy wiernymi sługami jego. Oj, tak, najmilsi słuchacze, jest niebo, jest *królestwo wieczne, zgotowane nam od założenia świata*[2]). Tam, w tem królestwie, z palmą w ręku i z wieńcem na głowie odpoczniemy od prac i trudów swoich, tam Bóg najłaskawszy otrze łzy z oczów naszych, tam śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani zmartwienia, ani prześladowania, ani ucisku, ani troski, ani bojaźni, ani boleści więcej nie będzie, bo tam smutek nasz doczesny w radość wieczną się obróci i radować się będzie serce nasze w Bogu swoim, a radości naszej już nikt od nas nie odejmie! O, cieszmy się, najmilsi słuchacze, cieszmy się, bo tam w niebie zobaczymy Boga naszego, jakim jest a będziem siedzieć, da Bóg miłosierny, na wysokim tronie chwały wiekuistej podług słów samego Jezusa: *Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy swojej, jakom ja też zwyciężył i siadłem z Ojcem moim na stolicy jego*[3]).

Trzecią tajemnicą wzbudzamy akt wiary względem zesłania Ducha św., mówiąc: *Który nam Ducha św, z nieba zesłał.* Przez ten akt wiary wyrzekamy się błędów owej zgubnej i złośliwej sekty Arjańskiej, która niegdyś pustoszyła wiarę w polskim kraju, aż ją nareszcie za staraniem księdza Skargi znów z Polski wyrzucono. Uczyła ona tego błędu, że Bóg Ojciec tylko ma naturę Boską, a Syn Boży i Duch Św. mają tylko naturę jakąś duchowną; wyrzekamy się też przez tę tajemnicę owej mylnej nauki szyzmatyckiej, podług której Duch Św. nie pochodzi od Ojca i Syna, ale tylko od Ojca i dlatego też Rosyanie tak się gniewają na ten różaniec, bo przez tę modlitwę burzymy im cały fundament ich religii i odkrywamy ich kłamstwo, wy-

---

[1]) Jan XVII. 24. [2]) Mat, XXV. [3]) Jan III. 21.

znając z św. Atanazym: «Duch Św. od Ojca jest i od Syna, nie uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony, lecz pochodzący«[1]); i Augustyn św. mówi: »wyznając, że Syn Boży posłał Ducha Św., rozumiesz, iż Duch Św. także od Syna pochodzi«.

Nareszcie w czwartej i w piątej tajemnicy mówiąc: *Który Ciebie, o Panno, wziął do nieba*, i *Który Ciebie, o Panno, w niebie koronował*, sprzeciwiamy się bluźnierstwu Lutra i Kalwina, którzy, jak wszędzie, tak i tu kłamią, że Marya nie ma większej chwały i wyższego miejsca w niebie nad innych, owszem, mówią, że dotąd niema nikogo więcej w niebie oprócz Chrystusa. Pohańbiasz to bluźnierstwo przez różaniec, bo w tych dwóch ostatnich tajemnicach przyznajesz tej Królowej Aniołów, że ją obrał Pan Bóg i wybrał Ją sobie i ukoronowawszy Ją nieśmiertelną koroną czci i chwały, dał Jej mieszkanie w przybytku swoim świętym.

Otóż, najmilsi słuchacze, macie więc broń ostrą i niezwyciężoną przeciw nowoczesnym heretykom i poganom, którzy od prawdy się odwrócili, a ku baśniom się obrócili. Nie dajcie sobie wydrzeć z rąk tej broni cudownej, bo póki tą bronią walczyć będziecie, zawsze zwycięstwo będzie po waszej stronie! Żaden niedowiarek nie potrafi was zbałamucić, jak długo wiernie i pobożnie odmawiać będziecie różaniec, bo jeżeli pastuszek Dawid jednym kamyczkiem ugodził w czoło Goliata i powalił go o ziemię i sromotnie zabił tego strasznego olbrzyma: to tem bardziej wy, rzucając sto pięćdziesiąt kamyczków różańcowych na tych dumnych i hardych Goliatów niedowiarstwa, z pewnością otrzymacie nad nimi zwycięstwo. Oni idą na was z mieczem języka bluźnierczego, z puklerzem bezbożnej filozofii i z włócznią fałszywego rozumowania, a wy na nich w imię Maryi z różańcem w ręku; różańcem powalicie tych olbrzymów kłamstwa o ziemię, ró-

[1]) De Trinit. IV. 19—20.

żańcem zwyciężycie ich filozofię, różańcem pobijecie wszystkie ich błędy i nauki kacerskie. Przyznał to św. Pius Papież, gdy mówi: Przez różaniec rozpraszają się ciemności kacerstwa i zajaśniało światło wiary katolickiej; przyznał to Papież Sykstus V, mówiąc: Różaniec założony został za natchnieniem Ducha Św. na pożytek religii katolickiej; przyznał to Urban VIII, pisząc w liście posła cesarskiego: Różaniec jest pomnożeniem chrześcijaństwa.

Kiedy więc moc i siła Różańca św. tak wielką jest, że tą bronią Maryi uzbrojeni potrafimy przełamać ściśnione szyki kacerzów i zniszczyć możem wszystkie nauki i zasady ich bezbożne: to ćwiczmy się pilnie tą bronią, nie złóżmy jej z ręki, używajmy jej dzielnie na twardy kark heretyków, odmawiajmy różaniec, o ile na to czas, urząd i obowiązki nasze pozwalają, a Matka Najśw. wyprosi nam łaskę wytrwania we wierze aż do ostatniego tchu życia naszego. Oj, wiara, wiara jest cnotą dziś najpotrzebniejszą dla nas wszystkich, bo niebezpieczeństwa utraty tego skarbu niebieskiego są wielkie i jawne właśnie w czasach naszych bezreligijnych. Przeto *stójcie mocno we wierze* [1]), bądźcie katolikami rozumem, sercem, duszą, mową, przykładem i całem życiem swojem, a czuwajcie, czuwajcie, by się ta zgubna zaraza niedowiarstwa nie wkradła i do nas i nie pogubiła nas wszystkich Nie słuchajcie owych ludzi bezbożnych, co was od zdrowej nauki Kościoła odciągać usiłują, a to proszę i zaklinam was na tenże Kościół św. katolicki, dziś zewsząd srodze uciśniony za grzechy i nieprawości nasze! Nie słuchajcie niedowiarków; o to proszę i zaklinam was na ten Sakrament Przenajśw., na to ciało i krew Jezusa, który konającym ojcom i matkom waszym udziela siły i zwycięstwa nad czartem w ciężkiej walce śmierci! Nie słuchajcie niedowiarków, o to proszę i zaklinam was na tę niezachwianą wiarę pobożnych ojców wsaszych i na te ciche ale tak wymowne groby prawowiernych przodków waszych, którzy w pokoju jednego i apostolskiego Kościoła za-

[1]) 1. Kor, XVI. 13.

snęli słodkim snem Pańskim! Nie słuchajcie niedowiarków, o to nareszcie proszę i zaklinam was na ten nieutulony żal i na te rzewne łzy braci i sióstr waszych, którzy z łona rodziny swojej wydarci i za wiarę świętą z ojczyzny wygnani jęczą do dziś dnia jeszcze w ciemnych cytadelach. *Stójcie mocno we wierze;* nie odstąpcie ani o włos od starych zasad katolickich! Niech zdrajcy Kościoła z nas szydzą, niech srożą się burze, prześladowania, niech biją na nas bałwany ucisku i gwałtu, niech świat cały urąga się z religii naszej — mniejsza o to; nie zdradzimy Jezusa, ale jako katolicy będziem żyli, jako katolicy będziem walczyć, jako katolicy będziem cierpieć, jako katolicy, da Bóg i Matka Najświętsza umrzemy z różańcem i z krzyżem w ręku i tam, o tam, w tem pięknem niebie otrzymamy palmę zwycięstwa od Jezusa Chrystusa, Króla i Zbawiciela naszego, który z Bogiem Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje, Bóg jeden w Trójcy Przenajśw. przez wszystkie wieki wieków, Amen.

PRZEMÓWIENIE
PRZY POŚWIĘCENIU CHORĄGWI
BRACTWA DOBREJ ŚMIERCI [1]).

Ks. Karol Krokoszyński.

In hoc signo vinces.

Do przybytku Pańskiego tłumy cisną się wiernych, a z szlachetną dumą spogląda od wielu już lat tu istniejące bractwo »Dobrej śmierci«, bo dzień to dlań uroczysty, niezwykły i sercu drogi.

»Poświęcenie sztandaru!« — Na to słowo otucha wstępuje w duszę, męstwo się krzepi, nadzieja zwycięstwa opromienia oko. Czemże jest dla nas sztandar? dlaczego Kościół św. z taką uroczystością błogosławi temu znakowi? Sztandar — to symbol zjednoczenia sił dla świętej sprawy. Więc nie dziw, że wszechmocna prawica Boża błogosławieństwo zsyła na ten znak, na gromadzący się pod nim zastęp.

Od najdawniejszych już czasów, gdy stawały wojska do walnej z wrogiem rozprawy, znak jakiś wspólny skupiał rozdrobnione siły; przypominał, że w łączności, w zjednocze-

---

[1]) Miane w kościele OO. Jezuitów w Nowym Sączu, d. 24 sierpnia 1905 r.

niu samych w sobie słabych jednostek tkwi moc niezwyciężona. Dopóki sztandar powiewał nad walczącem wojskiem, dopóty męstwo ożywiało serce, krzepiło ramię. Lecz gdy sztandar dostał się w ręce przemożnego wroga, już rozluźniało się skupienie sił, wątlała odwaga — a oczywistym tego następstwem była porażka, nieraz i hańba. Bo sztandar uzmysławia nietylko zjednoczenie sił, ale i nadzieję zwycięstwa.

Pogańskie plemiona wyobrażenia swoich bogów umieszczały na sztandarach, pomocy szukały z góry, na niej opierały nadzieję sprostania zadaniu, do którego siły naturalne nie były zdolne.

Tak samo chciał uczynić ów sławny mocarz i władca rzymski, Konstantyn Wielki, gdy szedł do boju o koronę i życie. Lecz oto zjawia się stokroć potężniejszy nad wszystkie inne znak krzyża Zbawiciela, obiecujący mu pewny, niezawodny tryumf. *In hoc signo vinces!* Usłuchał wezwania cesarz, a doznawszy sam na sobie błogosławionego wpływu krzyża, szerzy to godło gorliwie po niezmierzonem swem państwie, wznosi przybytki Boże, tym znakiem wyróżnione z otaczających je siedzib ludzkich. Odtąd na całej ziemi w krainach podległych dotąd bałwanom, rozszerza się godło Krzyża św., podbija świat, opromienia walczący Kościół aureolą zwycięstwa.

Za wzorem Konstantyna poszli w późniejszych wiekach panujący chrześcijańscy. Na godle swej władzy, na koronie królewskiej umieszczają krzyż na znak, że uznają Jego przewagę nad sobą i swem państwem, nim też ozdabiają swe sztandary bojowe, by w niebezpieczeństwie wszechpotężnego zjednać sobie sojusznika.

A na naszej ziemi — ziemi mogił, od dawien dawna krwią męczenników przesiąkłej, widzimy całe szeregi najidealniejszych rycerzów chrześcijańskich — karty dziejów naszych obfitują w opisy walk orężnych za wiarę i pod znakiem wiary świętej. Chluba to nasza w teraźniejszej niedoli, podźwignięcie serca struchlałego widokiem przemocy wrogów.

Nie siła to bowiem przyrodzona, ale moc Boża zjednana godłem zbawienia i wezwaniem »Bogarodzico Dziewico« odniosła takie tryumfy pod Grünwaldem, Smoleńskiem, dwakroć pod Chocimem, pod Wiedniem. Polska była i uważała się słusznie za przedmurze chrześcijaństwa; za wiarę i ojczyznę toczyła te chlubne boje. Gdy szczęk oręża zabrzmiał, gdy surmy głosiły rozpoczęcie walki — »nie nam, nie nam Panie, ale Imieniowi Twemu daj chwałę«, wołali dzielni a bogobojni wodzowie nasi: Chodkiewicze, Żółkiewscy, Czarnieccy, Sobiescy. Wówczas na rozległych polach bitew powiewał sztandar z panującym nad nim znakiem Krzyża św., z ust skrzydlatych husarzy rozbrzmiewała pieśń potężna »Bogarodzico Dziewico«. Krzyż — i tak serdecznie przez nas ukochana Marya zsyłały na nasz oręż błogosławieństwo; pierzchały w rozsypce atakujące tłumy pohańców, o litość błagały groźne przedtem zastępy wiarołomnych Krzyżaków, Szwedów, Moskali. — *In hoc signo vinces!* W Krzyżu świętym chwała, w krzyżu zbawienie!

Lecz czy się na bój orężny błogosławi te nasze sztandary? Do jakiegoż to boju stają gromadzące się pod znakiem krzyża zastępy polskie? Nie orężem krwawym, ale moralną siłą przekonania i poświęcenia uzbrojeni, idziemy dziś do boju za wiarę i ojczyznę. Ten sam szczytny cel nam przyświeca, ten sam znak skupia rozproszone siły, rokując nam pewną, niezwodniczą nadzieję zwycięstwa nietylko wiary ale i ojczyzny; bo jeżeli w każdym narodzie, to w naszym przedewszystkiem, dobro ojczyzny z rozkrzewieniem wiary św. w sercu i w życiu jednostki i całego społeczeństwa najściślej się kojarzy. Gdy jad zepsucia kazi duszę, gdy duch niewiary jak chwast się rozplenia na urodzajnej dotąd niwie, pod znakiem Chrystusa gromadzące się szeregi bojowników idą mężnie w zamęt walki — walki ze złem, walki z bezreligijnością! Życiem przykładnem, życiem według zasad wiary św. zdobywa się tłumy dotąd przeciwne Chrystusowej nauce. Siły jednostki odosobnionej w tej walce są za słabe,

więc łączność w stowarzyszenia i bractwa dokonuje szczytnego zadania i posłannictwa.

W sercach ludzkich rozgrywa się walka zapamiętała. Z jednej strony Zbawiciel świata wraz z wierną sobie i pod Jego znakiem walczącą drużyną zdobywa serca; z drugiej świat zepsuty omamia i łudzi swemi zwodniczemi obietnicami niewolników ciała i pożądliwości. Pośredniego obozu tu niema — dwom panom służyć nie można; albo Bogu pod godłem krzyża — albo Belialowi pod znakiem ubóstwionej namiętności.

Gdy sztandar szeroko rozpostarty powiewa nad gromadzącym się zastępem, zda się wołać do wszystkich: »pod mój znak się garnijcie!« To samo zda się dziś mówić do nas ten sztandar poświęcony. Wyobraża on św. Józefa z Boskiem Dzieciątkiem, dla przypomnienia, że cel bractwa, które do boju tego świata wiedzie, to przygotowanie się do dobrej. szczęśliwej dla wieczności śmierci, której orędownikiem jest ten właśnie wybrany Opiekun Zbawiciela świata. Chwila śmierci decyduje o wszystkiem, rozstrzyga los nasz w wieczności. By dobrze jednak umrzeć, trzeba żyć dobrze. By życiem swojem zbawienie sobie wysłużyć, trzeba stosować swe czyny do zasad wiary — wiary, która znamię krzyża uzmysławia.

Obraz też Apostoła, św. Andrzeja na sztandarze naszym przypomina, jak witać, jak kochać powinniśmy ten krzyż w życiu całem. *Ave crux, spes unica! Per crucem ad lucem!* Tu bój zawzięty czeka nas z własną zmysłowością i chuciami, z zepsutem otoczeniem i społeczeństwem. Lecz garnijmy się śmiało pod ten sztandar święty, bo w nim tylko zbawienie. Gdy zmarli powstaną z grobów, gdy głosy trąb anielskich zwiastować będą sąd ostateczny, ukaże się na niebie znak Krzyża św. On osłodą będzie dla dzielnie potykających się w walce o niebo, dla tchórźliwych wyrzutem i groźbą!

Więc wszyscy jak jeden mąż stańmy pod znakiem krzyża do walki, wstępujmy jak najliczniej do bractwa,

które ten wzniosły cel sobie założyło. Bój nas czeka ciężki ale konieczny, bój moralny ale pewny tryumf przynoszący. Chrystus śmierć zwyciężył i odtąd znamię hańby stało się rękojmią zwycięstwa. Do boju więc — do boju chwały pod godłem krzyża! Amen.

Treść kazań i szkiców

zawartych w tomie IX.

Str.

NIEDZIELNE.

1. **Na I niedzielę Adwentu.** O sądzie Bożym. — Bóg ma swoje prawa i ustawy mieć musi i swój sąd, według którego sądzeni będziemy, t. j. wiarą i rozumem. I. Wiarą, ona będzie naszą oskarżycielką, jak zakon Mojżeszowy dla żydów, ukaże nam bowiem życie Boga człowieka i przykład jego, wykaże i zaświadczy przeciw wszystkiemu cokolwiek popełniło się przeciwko jej prawidłom, a nawet jeśliby kto utracił wiarę, sądu jej nie ujdzie, owszem podwójnie będzie sądzony, że żył przeciw wierze, i że ją odrzucił. II. Rozumem, bo przez niego z rzeczy stworzonych wznosić winniśmy się byli do poznania niewidomego Twórcy wszech rzeczy, a tę moc rozumu zatraciliśmy naszemi namiętnościami, a kiedy te nas opuszczą, rozum jasno stanie przeciw nam. — *Ks. Mikołaj Baworowski* 331

2. **Na IV niedzielę Adwentu.** Szkic kazania. — Dlaczego Bóg inaczej nas nie odkupił, tylko przez stanie się ciałem? — *Ks. Kazimierz Riedl* 355

3. **Na niedzielę po Nowym Roku.** — Ewangelia wskazuje nam prześladowania Bożego Dziecięcia, a przecież dziecię można tylko miłować a do nienawiści nie przedstawia żadnej przyczyny rozumnej. I dlatego Chrystus chciał też stać się Dzieciątkiem 1) byśmy Go łacniej miłowali, bo to Dziecię ze wszystkich ludzkich dzieci najzacniejsze i najdoskonalsze, a 2) byśmy trudniej Go nie miłowali i obrażali; któżby

Str.

bowiem okazał się tak nieludzkim, by to najgodniejsze miłości Dziecię chcieć zabijać. Okrucieństwo Heroda przeraża nas, czemuż grzechy nasze nas podobnie przy tym żłóbku nie przerażają. — *Ks. Mikołaj Baworowski* 404

4. **Na I niedzielę po Trzech Królach.** Zarys kazania o Bóstwie Chrystusa Pana udowodnionem z mądrości i poddaństwa. *Ks. Kazimierz Riedl* 347

5. **Na VIII niedzielę po Świątkach.** O synowstwie Bożem. — Z Bogiem kojarzy nas nietylko węzeł włodarstwa, ale i synowstwa Bożego. Byśmy godnie odpowiedzieli temu zadaniu Bożemu, rozważymy: 1) to wysokie stanowisko i 2) jak się mamy na niem sprawować, byśmy zostali przyjęci do nieba. I. Stanowisko wysokie, jesteśmy bowiem dziećmi królewskiemi, gdy przez łaskę swoją uczynił nas Bóg swymi synami nie z nazwania tylko, ale z udziału istoty Boskiej. II. By sprawować należycie tę godność, trzeba nam prawego sądu i rozsądku ewangelicznego włodarza i jego mądrości. — *Ks. Zdzisław Bartkiewicz* 52

6. **Na IX niedzielę po Świątkach.** Szkic kazania o grzechach naszego społeczeństwa: 1. Co w niem opłakuje Pan Jezus. 2. Przed czem nas ostrzega. — *Ks. Maryan Morawski* . . . 301

7. **Na X niedzielę po Swiątkach.** O zasłudze. — Mamy dojść do nieba dla zasługi za czyny nasze, są więc one 1) wielce zasługujące. 2) czego potrzeba, by miały tę zasługę. 1. Pan Jezus często umawia się z robotnikami swymi, godząc nas na służbę. Cóż więc możem wysłużyć sobie? najwięcej, bo posiadanie wiekuiste Boga. A prócz tego zwiększenie łaski poświęcającej, każdy dobry czyn znajdzie swą nagrodę, w której nietylko łaskawość, ale sprawiedliwość i powinność nagrody swą miarę znajdzie. 2. Trzeba jednak, by te czyny były spełniane w stanie życia duszy naszej i w dobrej intencyi. — *Ks. Zdzisław Bartkiewicz* 61

8. **Na XI niedzielę po Świątkach.** O ceremoniach, — Pan Jezus mógłby słowem zleczyć, ale używa do tego pewnych znaków i Kościół idąc w tym duchu otacza święte tajemnice zewnętrznymi obrzędami. Rozważmy więc dla lepszego ich pojęcia 1) czem one są odnośnie do Boga. 2) czem są dla nas. 1. Odnośnie do Boga wynikają z natury naszej na zewnątrz szukającej objawów swych uczuć; dlatego i Kościół od najdawniejszych czasów w ceremoniach swoich znajdował wyraz hołdu dla Boga przed ludźmi, wyznanie

Str.

swej wiary, cudownej mocy słowa Bożego. 2. Dla nas są one z niemałą korzyścią. Ta część zewnętrzna bowiem przypomina nam i utwierdza prawdy i dogmata naszej wiary; wreszcie są podporami ducha pobożności naszej. — Tenże 72

9. **Na XIV niedzielę po Świątkach.** O wzgardzie dóbr doczesnych. — W dzisiejszej Ewangelii dwie zasady Chrystus wpoić chce w serca swych uczni: pogardę rzeczy doczesnych, a ufność w opatrzność Bożą nad nami. Zobaczmyż więc 1) skąd mamy czerpać tę pogardę i 2) skąd ufność w opatrzność Bożą w rzeczach doczesnych. 1. Pogardę czerpać mamy w myśli o niebie, w przykładach świętych. 2. Ufność w opatrzności Bożej, w Boskiej wszechmocności i dobroci, jeśli o lichej trawce tak pamięta, cóż dopiero o nas, najdoskonalszem swojem stworzeniu. — Tenże . . . 82

10. **Na XVI niedzielę po Świątkach.** O życiu z wiary. — Sprawiedliwy z wiary żyje. 1) co znaczy żyć z wiary, 2) jakie pobudki mamy do tego, aby żyć i dobre uczynki pełnić z wiary. 1. Wiara jest to dar nadprzyrodzony duszy naszej udzielony, abyśmy za prawdę uznawali, co Bóg objawił, a Kościół św. do wierzenia podaje. Z wiary więc żyje kto tak żyje, jak Pan Bóg i Kościół nakazuje i dlatego tak żyje, że Bóg i Kościół tak żyć nakazują. 2. Jakie pobudki mamy, aby żyć i dobre uczynki pełnić z wiary, bo a) kto nie żyje z wiary, mija się z swoim celem, b) wyrządza Bogu wielką zniewagę, c) ciężką krzywdę sobie samemu.— *Ks. Gustaw Fihauser* 91

11. **Na XVII niedzielę po Świątkach.** O marności dóbr doczesnych. — Największem przykazaniem Nowego Zakonu jest przykazanie miłości, ale jakże często miłość dóbr doczesnych od niego nas odrywa, dlatego rozważanie ich błachości i nikczemności pomnoży w nas miłość Boga i dóbr wiecznych. Dobra świata dzielą się na dwie klasy: jedna tycząca się duszy i ciała człowieka: umiejętność, nauka, roztropność, sztuka. Do drugiej zaś należą człowieka tylko otaczające bogactwa: sława, potęga, dostojeństwa, władza. Ale nad wszystkiemi powiedzieć można marność, a jedno nam tylko trwałe pozostaje: miłość Boża. — *Ks. Paweł Rubon* 99

12. **Na XVIII niedzielę po Świątkach.** Homilia z ewangelii o człowieku powietrzem ruszonym. 1. Chrystus Pan odpuszcza grzechy człowiekowi powietrzem ruszonemu. 2. Pokazuje,

Str.

że Mu są wiadome myśli faryzeuszów. 3. Bez użycia ludzkich środków przywraca chorego do zdrowia. — *Ks. Karol Szeparowicz* 133

13. **Ma XIX niedzielę po Świątkach.** O Komunii św. — Chrystus Pan zaprasza na ucztę, a tą ucztą Komunia św., jako prawdziwa uczta 1) człowieka zostającego w łasce pokrzepia, karmi i łączy najściślej z Bogiem, przeciwnie zaś 2) człowieka, który do niej nie zasiadł w szacie godowej osłabia, umarza i oddala od Boga. — *Ks. Jan Badeni* 258

14. **Na XX niedzielę po Świątkach.** O odkładaniu pokuty do śmierci. — Roztropność wołania królika, którego syn umierał, aby Pan nawiedził go nim umrze, jest przestrogą ważną dla odkładających do śmierci pokutę, gdyż zwykle bez niej umierają. 1. Bo pokuta taka jest niepewną, nie wiemy bowiem dnia ani godziny śmierci. 2. Jest bardzo trudną, często bowiem umierający wierzyć nie chce, że umiera, a bezwładność choroby utrudnia pojednanie się należyte z Bogiem. 3. Jest pospolicie nieprawdziwą, brak jej prócz wypełnienia warunków innych zbyt często głębokiego przekonania o konieczności pojednania się z Bogiem, gdy więcej ważą w niej pobudki ludzkie, jak przymus, wola rodziny i przyzwoitość towarzyska. — *Ks. Teodor Walużyniez* . . . . . »84

15. **Na tąż samą niedzielę.** O spowiedzi. (Szkic). — Brak wiary przyczyną, czemu spowiedź nie przynosi w życiu codziennem tak obfitych owoców jakby mogła. — *Ks. Maryan Morawski* 527

16. **Na tąż samą niedzielę.** O przeszkodach nawrócenia się przy śmierci. — Płacz Pana Jezusa nad Jerozolimą, to płacz nad duszą, nawrócenie swoje do śmierci odkładającą, bo wtedy utrudniają jej przygotowanie do śmierci cztery przyczyny: 1) ciężkość choroby, 2) wielość interesów, 3) zły nałóg, 4) rozpacz ostateczna. — *Ks. Ignacy Skrocki* 434

17. **Na XXI niedzielę po Świątkach.** O wiecznem zbawieniu. Myśl o wieczności jest najważniejsza, dlatego Świętych Pańskich taką trwogą przejmowała, bo biada grzesznikom odchodzącym w nieszczęśliwą wieczność, gdzie zatracenie wieczne. — *Ks. Antoni Grocholski* 294

18. **Na ostatnią niedzielę po Świątkach.** O śmierci grzeszników. — Straszną śmierć w grzechu przeszłość, teraźniej-

Str.

szość i przyszłość śmierć grzesznika czynią okropną. — *Ks. Jacek Stopka* 265

ŚWIĄTECZNE.

19. **Na święto Bożego Narodzenia.** (Szkic). 1. Chwała na wysokości Bogu. 2. Pokój ludziom na ziemi. — *Ks. Aleksander Buchta* 361

20. **Na toż samo święto.** (Szkic), 1. Jak zstępuje Pan Jezus. 2. Do kogo zstępuje Jezus. — Tenże 367

21. **Na dzień św. Młodzianków.** O zgorszeniu. — Okrutna scena morderstwa Herodowego, owszem straszniejsza ustawicznie powtarza się w zgorszeniu! 1. Jak okropnym grzechem jest zgorszenie ono, tak łatwo jednem słowem, znakiem lub czynem wyrywa niewinną duszę z objęcia Jezusa i Maryi. 2. Pan Jezus też jak najwięcej zalecał pracę nad dusz zbawieniem, tak przeciwnie najsrożej płakał i karcił zgorszenie. — *Ks. Kazimierz Riedl* 342

22. **Na Nowy Rok.** O przyczynach szczęśliwych i nieszczęśliwych lat. Spełnienie dzisiaj składanych życzeń zależy od nas: życie sprawiedliwego odbiera przypomnienie wszelkiego dobra, grzesznik zaś w odpłacie ma nędzę i utrapienie. 1. Przyczyną więc nieszczęśliwych lat naszego życia są grzechy nasze, przestańmyż więc grzeszyć, żeby rok nowy nie był dla nas nieszczęśliwym. Życie bowiem bezbożne skraca przed czasem lata nasze i jako karę śmierć nieprzewidzianą sprowadza. 2. Przyczyną uszczęśliwienia naszego życie pobożne, starajmyż się żyć pobożnie, by Bóg nam błogosławił w nowym roku. Opatrzność bowiem czuwa, żeby ludzie pobożni szczęścia i pomyślności doznawali, a sposobem do osiągnięcia szczęśliwości w życiu to bojaźń Boża, wierność Bogu i Kościołowi, życie pobożne według obowiązków swego stanu. — *Ks. Wincenty Tywankiewicz* . . 372

23. **Na święto Trzech Króli.** — Dzisiejsze wezwanie do uwielbienia Boga-Człowieka nie już prostotę pastuszków, ale wiarę uczonych i możnych każe nam podziwiać. Czyż to nie prawdziwie Boska sprawa? Aby się więc ukrzepić w wierze św. i śmielej ją wyznawać, zastanowimy się nad boskością tej wiary, objawiającą się w wezwaniu Trzech Króli. Uderzają tu rzeczy po ludzku niepodobne, które w sercach zdziałać

Str.

może tylko ich władca, a przyznać to bezwątpienia musimy, jeśli wystawimy sobie w całem znaczeniu słowa wielkich tego świata ze wszystkiemi ich aspiracyami wobec tajemnicy zaparcia żłóbka Chrystusowego, które raczej jak pociągnąć, odstraszyć winno było te serca ludzkie. Jakiegoż cudu trzeba było, by je łaską przemienić, światło wrodzonego rozumu nią oświecić i przywieść do uznania w tej Dziecinie Syna Bożego, więc ukazuje im gwiazdę, prowadzi kapłanów i przekonuje o spełnieniu proroctwa. — *Ks. Władysław Długołęcki* 310

24. **Na uroczystość zaślubin N. Maryi Panny ze św. Józefem.** — Zaślubiny te przedstawiają nam całą pełnię skarbów, jakie w duszy i sercu św. Józefa musiały być złożone. Z wielkości Maryi i Jej przed Bogiem znaczenia wyprowadzić musimy wielkość i znaczenie Jej oblubieńca. I. Wielkość z wyboru przez samego Boga na prawdziwego Oblubieńca Maryi, przyszłej Matki Bożej, zbliżenie Go przeto do źródła wszelkiej świętości i sprawiedliwości. 2. Znaczenie, gdy związany z Maryą węzłem Oblubieńca, tem samem występuje wobec wcielenia Chrystusa z najwyższem posłannictwem, z jakiem stworzenie wobec Boga stanąć może, Trójca Przenajśw. odstępuje mu niejako swe prawa względem Syna Bożego, a sławę Maryi Matki Bożej Jemu powierza. Tenże 319

25. **Na niedzielę Zesłania Ducha Św.** — Duch Św. stał się odnowicielem ziemi i serc naszych i dzisiaj wołamy, by skalane oblicze ziemi i serca naszego odnowił. 1. Duch Św. na żądanie Chrystusowe zstąpił z nieba, odnowił oblicze ziemi; znalazłszy pogaństwo i jego bezbożność, odnawia ludzkość wiarą i cnotami, wzmacniają to dzieło odnowienia dwanaścioro owoców Ducha Św. 2. Co my czynić mamy i o co prosić Ducha Św.? Odnowienie dziś ziemi od wszystkich i od każdego z nas zależy, każdy więc jąć się winien tych pomocy Ducha Św., jakie w bierzmowaniu otrzymał, odnawiając najprzód nas samych, nasze kółko, naszą wieś w duszy naszej tą pracą, poczynając od wykorzenienia złych nałogów, a wtedy Duch Św. zamieszka wśród nas. *Ks. Maryan Morawski* 18

26. **Na Poniedziałek Zielonych Świąt.** O Duchu światłości i ciemności. — Oto przyszła światłość na świat, a ludzie umiłowali raczej ciemności, musimy dzisiaj wyznać ze łzami z św. Ewangelią. 1. Jaka jest światłość a jakie ciem-

Str.

ności. Świat wewnętrzny i świat zewnętrzny, światłość i ciemności w nich. Bóg umiłował świat i dał jednemu i drugiemu jako objawienie światłości Syna jednorodzonego. 2. Ludzie umiłowali raczej ciemności; historya ludzkości to wykazuje przez 19 wieków. 3. Miłość jest światłością, co nam objaśnia stosunki, cel, urządzenie społeczeństwa. — *Ks. Maryan Morawski* 30

27. **Na toż samo święto.** O Sakramentach. — Mówimy pospolicie, że Duch Św. nas poświęca. Przez co? oto przedewszystkiem przez Sakramenta. 1. Czem są Sakramenta święte w sobie, znakami łaski Bożej widzialnymi i skutecznymi na uświęcenie dusz naszych. 2. Czem są dla każdego z nas źródłem wszelkiego dobra w tem, a szczęścia w przyszłem życiu we wszystkich pięciu epokach życia naszego, biegnąc nam z pomocą Bożą. 3. Czem są dla Kościoła w swej całości uważanego? są filarami Kościoła, związką i znakami jego jedności. — Tenże 41

28. **Na Zielone święta i 40-godzinne nabożeństwo.** Duch Święty a Przenajśw. Sakrament. (Szkic). Duch Św. jest 1) duchem nauki, 2. pocieszenia, 3. sprawcą zgody i jedności. *Ks. Władysław Długołęcki* 305

29. **Na uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa.** (Kazanie krótkie). Święto to prawdziwe hołdu i tryumfu utajonego Jezusa i Serca Jego, bo 1. w Nim prawdziwemu Bogu za łaski Serca Jego oddajemy Go. 2. Pan Jezus w objawieniach bł. Małgorzacie sam chciał w tym dniu największej czci Serca swojego. 3. A to byśmy Mu publicznie zadośćuczynili za zniewagi. — *Ks. Stefan Bratkowski* 3

30. **Na tąże samą uroczystość** (do młodzieży). — Serce Jezusowe w wychowaniu młodzieży potrafi zaspokoić wszelkie jej potrzeby, bo jest pierwszem i zasadniczem źródłem, z którego spływają bogactwa umysłowe, moralne i życiowe. 1. Umysłowe, bo jest źródłem mądrości, na co wskazuje nam pochodzenie jej, znaczenie, godność i piękność. 2. Moralne, bo jest źródłem świętości, a ta jest dopiero rozsadnikiem prawdziwych cnót i świętości prawdziwej na ziemi. 3. Życiowe, bo jest źródłem życia w miłości prawdziwej. — *Ks. Jan Nuckowski* 410

31. **Na uroczystość Nawiedzenia N. Maryi Panny.** — Miłość własna stawia nam na drodze Bożej trudności. 1. Marya zawstydza

Str.

naszą małoduszność w ich zwalczaniu, pospieszając się w swojej podróży, pomimo długości i przykrości drogi. 2. Uczy wytrwałości, brak której sprowadza nas tak często do spoczynku i szukania sobie ścieżek bocznych, abyśmy tym sposobem przynajmniej mogli osłodzić sobie przykrość i długość drogi ewangelicznej. — *Ks. Michał Tomaszewicz* 139

32. **Na uroczystość Serca Maryi.** Aby poznać całą piękność Serca Maryi rozważymy 1. Przymioty niepokalanego Serca Maryi, którego rysy najpiękniejsze w jej życiu się objawiają. 2. Jego boleści, a całą głębię ich, a męstwo Maryi znajdujemy w tych boleściach, które wprost uderzyły na najświętszą osobę Zbawiciela. 3. Ich przyczynę w nas samych. *Ks. Kamil Praszałowicz* 149

33. **Na uroczystość Matki B. Różańcowej.** O zwycięstwie Różańca św. Gdy św. Dominik zaczął ogłaszać różaniec, wszelkie błędy kacerskie zadrżały. W piętnastu tajemnicach w różańcu zawartych znajduje się wyznanie naszej wiary a potępienie wszelkiej herezyi. Rozbiór ich według trzech głównych seryi: radosnej, bolesnej, chwalebnej udowadnia nam to. — *Ks. Paweł Rubon* 445

34. **Na święto WW. Świętych.** — Kościół otwierając przed nami dziś niebiosa, w życiu Świętych pokazuje drogi zbawienia naszego. I. Pierwszą drogą jest niewinność i czystość sumienia, a wrogami to a) grzech ciężki, b) grzech powszedni, c) okazya do grzechu. II. Druga droga to pokuta. Kto stracił niewinność, to jedno do zbawienia go doprowadzi, a ta zależy na a) serdecznej żałości za grzechy, b) na wykorzenieniu grzechu, c) na zaszczepieniu cnoty. — Tenże 194

35. **Na dzień Zaduszny.** — Kościół zwyczajem swym czyni ofiary dziś za zmarłe a my modlitwy, aby się do gorliwości świętej zachęcić. Powiemy 1) o pobudkach do tych ofiar i modłów za zmarłe; najważniejszą czyż nie ta wiara, że pomódz niemi możemy duszom, które bardzo cierpią, a kiedy możemy to miłość prawdziwa bliźniego tę pomoc nakazuje; 2) o pożytkach z tych modłów dla oblubienic Bożych w czyścu: doprowadzenie ich do szczęścia i celu ich miłość Boga: 3) o pożytkach dla nas pielgrzymujących, uczymy się bowiem bać sprawiedliwości Bożej, ale mieć nadzieję również w miłosierdziu Jego. Dowodzimy także wielkiej ku Bogu

Str.

miłości i duszom tym skarbiąc sobie miłość Boga, a ich wstawiennictwo w potrzebie. — *Ks. Kamil Praszałowicz* . . 273

O ŚWIĘTYCH.

36. **O św. Barbarze.** — Stosunek człowieka do świata i do Jezusa źródłem jest dwojakiej miłości. Serce człowieka stworzone, do miłości, nie może jej pominąć, ale ona wyrabia go i wychowuje, czyni go wielkim, ale tylko miłość Jezusowa. Życie św. Barbary świadectwem tego. Pokażę więc 1) że nie miłość światowa, lecz miłość Chrystusowa św. Barbarę uczyniła wielką w oczach Boga i w oczach każdego katolika, a 2) że i my wszyscy najściślejszy mamy obowiązek dążyć do tej samej św. wielkości, którą jaśnieje św. Barbara. — I. Miłość Boża, bo miłość świata, nikogo nie potrafi obdarzyć prawdziwą wielkością, jest bowiem marną, cielesną, dla rozumu zawstydzającą, tchórzliwą i zniewieściałą, zawiera wszystko, co człowieka raczej upokorzyć i shańbić może, miłość krzyża budząc odwagę i hartu dodając, broni czystą miłość przed temi niedoskonałościami ziemskiemi i czyni nas wielkimi. II. Obowiązek wszyscy mamy dążyć do tej wielkości, bo rozkazanie Pańskie do wszystkich się odnosi: bądźcie doskonałymi, bo wszyscy bez wyjątku wyznając wiarę Chrystusową, mamy ją wykonywać, kochać i bronić. — *Ks. Paweł Rubon* 211

37. **Na dzień św. Józefa.** — Św. Józefa Kościół daje nam w szczególniejszy sposób na patrona dobrej smierci, boć to najważniejsza chwila, do której wszystko zdąża a szczęśliwej śmierci wszyscy pragną. Mimo to mało jest takich, co usuwa w życiu przeszkodę dobrej śmierci, tj. miłości rzeczy światowych. Poznaj więc błachość, nikczemność i próżność świata, byśmy poznawszy jego obłudę i marność, tak używali dóbr świata, jakbyśmy jego nie używali. Podwójne są dobra świata, jedne tyczące duszy człowieka: umiejętność, nauka, roztropność, sztuka i stanowią t. zw. mądrość świata; a także dotyczące ciała; siła, zdrowie, długie życie, rozkosze, piękność. Do drugiej klasy należą rzeczy człowieka tylko otaczające, jak: bogactwa, sława, potęga, dostojeństwa, władza. Wszystkie same w sobie noszą już zarodek błachości i próżności świata. — Tenże 379

38 **O św. Antonim Padewskim.** — Niepodobna ogarnąć całego ży-

Str.

wota świętego, który tak błyszczał za życia cnotami, wielkiemi łaskami i dziełami. Na jedno więc zwrócimy szczególną uwagę, 1) skreślając tylko wielkość św. Antoniego, jako misyonarza, 2) zachęcajmy się do naśladowania go w najgłówniejszej jego cnocie, tj. gorliwości w rozszerzaniu i obronie wiary św. — *Ks. Paweł Rubon* 114

39. **O św. Alojzym.** (Szkic). Św. Alojzy, wzór życia anielskiego. 1) przez oderwanie się od zmysłów, 2) zatapianie się w Bogu. *Ks. Maryan Morawski* 126

40. **O św. Stanisławie Kostce.** — Św. Stanisław stanął pośród ludu swego jako Anioł Opiekun Ojczyzny, ale i wzór anielskiego dla nas życia. Zobaczmy więc 1) jak Stanisław niewinnością swoją był mało co mniejszy od Aniołów; 2) jakimi środkami uanielił cudny swój żywot. I. Niewinnością mało co mniejszy od Aniołów: bo a) jako anioł ziemski, miał odbijać w sobie świętość i niewinność Chrystusa, a dokonał tego w tak bardzo krótkim czasie życia swojego, b) chodził po ziemi niby nie tykając jej, wierny swej dewizie »do wyższych rzeczy jestem stworzony«. II. Środki niewinności: a) cześć Jezusa, b) cześć ku Maryi, c) wierność łasce powołania. — *Ks. Józef Adamski* 230

PRZYGODNE.

a) O Matce Boskiej.

41. **O Królowej korony polskiej.** — Jeśli dla każdego dziecka Kościoła Marya jest najlepszą Matką, to w szczególniejszy sposób była nią i jest zawsze narodowi naszemu. Ona dała nam życie wiary; pielęgnuje je w nim, chroni i wspomaga swemi łaskami. — *Ks. Józef Tuszowski* 161

42. **O niepokalanem Poczęciu.** (Nauka jubileuszowa). Niepokalana, niezwyciężona; jako taka Matką się okazuje Watykanowi, który w Jej ręce swe losy składa i narodowi naszemu, dając mu zwycięstwo we wszystkich stanach. — Tenże . . . 169

43. **O Matce Bożej.** (Przemówienie przed komunią generalną). — W jaki sposób Marya przemawia do nas?! 1) Swem własnem życiem, 2) wzywając nas pod swą chorągiew, 3) jako Skarbniczka łask Boskich. — Tenże 181

Str.

44. **O narodzeniu Matki Boskiej** (do sodalicyi maryańskiej). 1. Czem narodziny Maryi są dla ludzkości? Czem dla sodalisów. — *Ks. Józef Tuszowski* 429

b) W rozmaitych okolicznościach:

45. **Na poświęcenie dzwonów.** (Szkic). O znaczeniu dzwonów. — 1. Głos dzwonów, to głos ziemi do tronu Bożego, a) dziękczynny, b) błagalny, c) przebłagalny, d) pochwalny. 2. Są wyrazem wiary i religii. 3) Mamy je kochać, głosowi ich być posłusznymi. — *Ks. Alfred Wróblewski* 12

46. **Przy poświęceniu chorągwi.** — Czem jest sztandar i dlaczego Kościół z taką uroczystością mu błogosławi. — *Ks. Karol Krokoszyński* 459

47. **Przemowa ślubna.** — Małżeństwo — sakrament to wielki w Chrystusie i w Kościele. — *Ks. Gustaw Fihauser* 157

48. **Kazanie o nieomylności Kościoła i troskliwości jego o dobro nasze** (z powodu otwarcia Soboru 1869 r.). — Kościół przez nieomylność swoją daje nam rękojmię prawdy, a przez właściwą sobie troskliwość o dobro nasze chroni nas od nieszczęść. — *Ks. Józef Hołubowicz* 393

POGRZEBOWE.

49 **Mowa nad grobem** ś. p. Bolesława Wierzchleyskiego. — *Ks. Józef Mieloch* 187
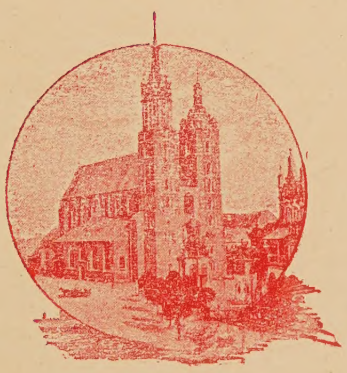
50. **Mowa na pogrzebie** ś. p. Witolda hr. Łubieńskiego. — *Ks. Władysław Długołęcki* 248